

4462/89

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1863.

Tom pierwszy.

POCZET NOWY, TOM I.



WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,

przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1863.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1863.

Tom pierwszy.

POCZET NOWY, TOM I.



WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,

przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1863.

4620. 1863. 1

II.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 1/13 Stycznia 1863 r.

Cenzor, RADCA KOLLEGIALNY

Stanisławski.



30,000,-

X-14188
4620/ II 1.

/1863

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

(Teofila Lenartowicza).

Przed chatą siedział staruszek sędziwy,
Jak szczapa wyschły, jak gołąbek siwy;
Ukrywszy lice w swoje dłonie obie,
Siedział pod chatą i tak dumał sobie.
Dumał o życiu co mu przeszło w pracy,
O wierze w Boga i o wiecznej płacy,
I wdychał czasem, poczem podniósł głowę
I od ogrodu przywołał synowę.

—Idźcie po księdza, bo mnie nie stać na to,
Ostatni dzionek siedzący przed chatą,
Już mi na drogę nogi nie posłużą,
A z dobrodziejem mam pogadać dużo.
Coś mi się widzi, że jutro jak świty,
Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty;
To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,
Bo jak grzesznemu pokazać się w niebie?
Niechby dobrodziej wzięwszy chłopca z dzwonkiem,
Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem.

Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:
—Co téż po głowie snuje wam się człeczce,
Czyście to chorzy, czy wam się co stało?
Hej! Janie, Janie co wam się przydało?
Nie obrażajcie próżno Pana Boga,
Już to nikogo nie minie ta droga,
Gdy Pan Bóg zechce, trudnoć się tu spierać,
Ale zkąd wam się przysniło umierać?
Czerstwy jak rydzyk, a siwy, bo stary,
A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,

Ze wam nie wiele braknie do stu latek;
 Ot! chwalcie Boga na swych dni ostatek,
 Ze was do końca opatruje zdrowiem.

—Synowo moja, cóż ja ci odpowiem?
 A taki pewno, że nim słońce wstanie,
 Już ja na wieczne odejdę mieszkanie;
 Tak mi coś prawi, więc słucać potrzeba,
 Boć to przestroga ze samego nieba.
 Wczoraj i dzisiaj gdziekolwiek się ruszę,
 Het mi coś prawi: pamiętaj na duszę;
 Hej! Janku, Janku przypomnij swe grzechy,
 Bo powędrujesz rychło z pod tój strzechy.

Kiedyc już trzeba, tedy żartów niéma,
 Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.
 Myśląc o życiu nieraz się zapocę,
 Chodzić nie mogę, jeno się dygocę,
 I niemoc jakaś trzyma mię u ławy,
 Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy,
 I Matki Bożej Najświętsze Panieństwo,
 Do której wielkie miałem nabożeństwo.
 Chałupę zdałem oddawna na dzieci,
 Na was téż reszta przypada rupieci,
 Kożuch barani, dwoje białych świtek,
 I trochę grosza, to i skarb mój wszytek.
 Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę,
 Księdzu za duszę téż na wypominkę,
 I za śmierć lekką na podziękowanie,
 Na świecę z wosku z tego grosza stanie
 Na święty Józef: jako wie świat wszelki,
 Ze to jest patron od skonania wielki.

—Ha! kiedyc chcecie, toż i nic nie szkodzi,
 Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi;
 Wszak-ć się zdarzało, że śmiertelnie chorzy,
 Wypowiadawszy się, wstawali z łoży,
 I szli do pracy i dość mieli siły,
 Gdy ich niemocy bole opuściły.
 To cóż dopióro wam, coście na sile,
 Tylko że starzy to i jeno tyle.

Będziecie żyli, tatuś, jeszcze z nami,
 Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy;
 I Bóg Najświętszy raczy nam to sprawić,
 Ze nam będziecie i to błogosławić.
 Jużci prawnuczają dwoje w pole biega
 A ta ostatnia dziewczucha u brzegu.

Po licu dziadka uśmiech się przewinał,
 Potém zadumał się i ręką skinął;

Popatrział w pole gdzie orał, gdzie siewał,
Gdzie kosił, woził i wesoło śpiewał.
Ziemia ojcową czarna, jak stół równa,
W jasnym od słońca blasku jak królówna;
Most na strumieniu i wierzby nad drogą,
I het! daleko choć pusto a błogo.
Przypomniał sobie, że onym gościńcem,
Gdy ona panną, a on był młodzieńcem,
Chodzili razem czy to na jarmarki,
Czy na odpusty do Czerska, do Warki;
Ona już dawno u Boga na łonie,
Potém staremu zatętniało błonie
I stanął hułan z chorągiewką szytą,
Potém okrutne zboże, jęczmień, żyto,
Potém wesela, miodu pełne dzbanki,
Potém dożynki, potém pohulanki;
Potém jak szczęścił synowej dzieweczce,
Bas okruteczny i skrzypek na beczce.
I począł śmiać się do owych wspominek:
Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek;
Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,
Jakby za grzechy odpuszczenia prosił.

Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek,
Janowej pracy, poczciwości świadek,
Wiedząc z kim sprawa, że to człek coś warty,
Jako nie czynił w życiu nic na żarty,
Bo od chłopcicia miał szczególny statek,
W bitwach i w pracy, i około dziełek,
Którego duszę znał jak swoją własną,
I wiedział jako zawdy była jasną,
Tak jako wyszła z Przedwiecznego dłoni;
Wziąwszy ampułkę i chłopca co dzwoni,
Ruszył z kościoła modlitwy mówiący,
Głowę chylący, na świat niepatrzący;
I szedł do chaty, a dzwonek podzwaniał,
I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.
Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,
I polne ptastwo zamilka i słuca;
Jaskółka nawet święgotna przysiada,
I zda się ziemia cała pacierz gada;
Zboże kłosami chyli się do ziemi,
I cisza między brzozy płaczącemi;
I nieme bydłę żuć przestawszy trawę,
Leżąc spogląda na tę dziwną sprawę.

Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie,
Dwaj staruszkowie zasiedli przy sobie;

Chwilkę milczeli, a po małej chwili,
 Chłopek się święcie u nóg księdza schyli.
 I ośmielony słowami pociechy,
 Pocznie wyliczać swego życia grzechy.
 Każda mu w oczach staje sprawa płocho,
 Nad każdą pustą myślą się zaszlocha.
 A ksiądz go cieszy: miej nadzieję w Panie,
 Bądźcież spokojni przyjacielu Janie.
 Skończył, niedługie było tam gadanie,
 Bo żywot biedny pracowitej kmieci,
 W polu i w boju czyściuchno przeleci;
 Wiatry i deszcze myją grzeszne ciało,
 A anioł duszę, gdy w nią napadało.
 Wszędzie są złości i kto grzechów niema?
 Ale ten najmniej kto się roli trzyma.
 I pod tym krzyżem który pola strzeże,
 Myśl o Jezusie w dobre serce bierze,
 Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
 Na krzyżu wszystkie nędze swe zawiesza.

Po rozgrzeszeniu staruszkowie biali,
 Jak przyjaciele dwaj się uściskali,
 I proboszcz rzeczce łzę ścierając w skrusze:
 —Proścież tam, Janie i za moją duszę.
 A przysposóbcie miejsce mnie grzesznemu.
 I znowu z dłońmi pochylił się k'niemu.
 Pocziwy starzec żałości zaniechał,
 Jeno się na krzyż patrzący uśmiechał.
 I coraz ręce podnosił tak święcie,
 Jakby na tego baranka objęcie.

A wtém mu znowu przyszła myśl frasowna,
 I jakaś dziwna troska niewymowna.
 —Mój dobrodzieju, już mi nic nie trzeba,
 Kiedyé mówicie że pójdę do nieba,
 I że mieć będę nad sobą opiekę;
 Jeno widzicie, cóż ja prostak rzekę,
 Kiedy już stanę przed majestat Boży?
 Co to człek powie, jak usta otworzy?
 Wśród tylu świętych i ślicznych aniołów,
 Ja taki prostak zwyczajny, od wołów;
 Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
 Jakżebym w niebie odzywać się ważył?
 Otóż mnie teraz to największą troską,
 Co ja tam powiem przed jasnością Boską?

A proboszcz rzeczce:—co się mówić godzi,
 Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi.
 Oto skłoniwszy się na wszystkie strony.
 Mówi się: „Niechże będzie pochwalony.”

—Toć prawda! prawda! starsuszek zawoła,
Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
Z podniesionemi do góry ramiony,
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Nazajutrz rano przed księżemi wroty,
Stały schylone po ojcu sieroty,
Pomiędzy brzozy i topole wonne,
Niosąc ofiarę księdzu na podzwonne,
I o modlitwy za zmarłego prosząc;
A ksiądz oblicze łzy rześnemi rosząc,
Rzecz: — nie płaczcie, dola jego błoga,
Jako był w łasce szczególnej u Boga.
Jużci on w niebie, już on tam szczęśliwy.

A gdy to mówił, z nad zielonej niwy,
Do okna księdza pod schylony daszek,
Przyleciał śliczny w żółtych piórkach ptaszek,
I począł w okno pukać małym dziobem;
I ten sam ptaszek nad Jankowym grobem,
Kiedy ksiądz ciało do mogiły święcił,
Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił;
A gdy już trumnę ziemia przysypała,
Owa ptaszyna kędyś się podziała,
I tylko głosik dolatywał z góry,
Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry.



KRÓLOWA ELŻBIETA

ŻONA ZYGMUNTA AUGUSTA, NA DWORZE POLSKIM,
PO WYJEŹDZIE MARSUPINA.

PRZEZ,

Alexandra Przędzieckiego (*).

Dwór polski przeniósł się był do Wielowśi, majątności hetmana Tarnowskiego. Nie bez obawy była Bona o wrażenie, jakie zrobią w Wiedniu opowiadania Marsupina. Umyśliła więc dla usprawiedliwienia się, napisać do barona Herbersteina wysoko położonego u dworu króla Ferdynanda, a który przywiózł był królowę Elżbietę do Krakowa:

„Poddani i słudzy nasi, którzy z tego królestwa wyjeżdżają i wracają tu, przejechawszy Austryą i inne państwa N. króla Rzymskiego, opowiadają o szerzących się wszędzie wieściach, jakobyśmy My N. królowej małżonce N. króla, syna naszego najmilszego, nie tyle miłości okazywali, ileby się Jój słusznie należało. Nie mogło Nas to nie zadziwić wielce, zwłaszcza gdyśmy zawsze Jój K. M. miłowali jakby własną córkę”.

(*) Jestto drugi wyjątek ze *Wstępu do korespondencji polskiej Zofii Jagiellonki, księżnej brunszwickiej*. Ob. pierwszy pod tytułem *Jan Marsupin, w Bibliotece Warszawskiej na wrzesień 1862 r.* T. III, str. 405 — 429.

Rzeczywistość tego oświadczenia dowodziła Bona t \acute{e} m, że ona najwi \acute{e} c \acute{e} j przyczyniła si \acute{e} do mał \acute{e} ństwa syna z El \acute{z} biet \acute{a} , ale dow \acute{o} d ten zbija \acute{y} s \acute{o} wa posła Ferdynandowego Maltzana, donoszącego panu swemu o intrygach Bony, na korzyść księ \acute{z} niczki francuzkiej (1).

„Nie w \acute{a} tpimy o t \acute{e} m (pisała dalej Bona do Herbersteina) że W. M. wiesz o t \acute{e} m dobrze, iż s \acute{a} tacy poddani nasi, a nawet co najprzedniejsi, kt \acute{o} rzy zawsze źle tłumaczyli chęci nasze dla dobra N. kr \acute{o} la, mał \acute{z} onka naszego i sp \acute{o} lnych dzieci naszych. Ci to zapewne podobne wieści rozsiewają i fałsze szerzą, lubo utrzymują, że to robota Marsupina. Co do niego, jeżeli niegodziwie niegodziwości rozszerza, nic w t \acute{e} m dziwnego; gdyż zwyczajem jego jest (jak powiadają) wszystkim uwłaczać, nie oszczędzając nikogo. Wiemy z pewnością, że i Waszą Miłość wraz z kolegami oszcze \acute{c} kał, kt \acute{o} rzyście tu N. narzeczon \acute{e} przywieźli; i nie jedn \acute{a} czynność Waszą zganił; a tym obyczajem, póki życia mu stanie, postępować już będzie. Jednakże jeżeli co z tych kłamstw do uszu W. M. doszło, uczynisz dla Nas rzecz wielce przyjemn \acute{a} , wypisując o co mianowicie Nas oskarżają, w uchybieniu macierzyńskiej, względem kr \acute{o} lowej J. M. młodej, miłości, i kto takie wieści rozsiewa; albo przynajmniej \acute{z} skąd one pochodzić mogą? Ponieważ wieści te wsz \acute{e} dzie rozsiewane były, nie tajno W. M. że i do N. kr \acute{o} la Rzymskiego wiadomoś \acute{c} o nich doszła. Żądamy zatem po W. M. abyś Nas przed Jego K. M. usprawiedliwił, i przekonał Jego K. M. o t \acute{e} m, że My tak Jego K. M. jak N. sp \acute{o} lnej córce Naszej we wszystki \acute{e} m przypodobać si \acute{e} pragniemy. Gdybyś W. M. był tu obecnym, nie znalazłbyś na jej Kr. M. śladów przykrego po \acute{z} ycia. W twarzy Jej i ukł \acute{a} dzie całym jest wprawdzie odmiana od tego co było dawniej; bo przyjechała do nas blada, smutna, w \acute{a} łta i ledwie żywa; a dziś wypogodzona, rumianego lica i lepsz \acute{e} j tuszy; a to wszystko nie jest przecie \acute{z} oznak \acute{a} doznanych przykrości lub przeciwności: albowiem smutek duszy wysusza kości. Jeżeli więc kto co innego o Jej K. M. powiada, to nieprawdę mówi. Chciej Nam przeto W. M. jak najspieszniej donieść, cokol-

(1) W pierwszej części tego obrazu.

wiek o tém wszystkiém posłyszysz, a uczynisz Nam rzecz wielce przyjemną, za którą nie omieszkamy łaską Naszą Wam się odwdzięczyć (1)".

Natychmiast odpowiedział na ten list Herberstein, (24 grudnia) dziękując królowej Bonie za Jój łaskę i tak wielki dowód zaufania, które wkładały na niego wzajemny obowiązek zupełnej szczerości. Jakoż bez wahania się i najdrażliwszej kwestyi dotykając, odpisał:

„Gdy zwyczajne łoże małżeńskie umieszczone zostało w sypialni króla młodego, tak że N. królowa musiała wśród odźwiernych i innej służby do łożnicy królewskiej przechodzić, (a nawet kilka nocy kazano Jój we własnej sypialni pozostać), nie dziw że z każdym dniem wzrastała ciekawość, kto takie rozkazy wydaje; i o ile być może najdyskretniej szukaliśmy przyczyny tego. Niektórzy przypisywali to charakterowi młodego króla, i czynili mnie wyniówki żem charakteru tego nie poznał lepiej, albo z umysłu fałszywie wychwalał go przed Jego K. M. panem moim miłościwym, gdy z pierwszego wejścia już można było poznać go należycie. Drudzy całą winę na W. K. M. zrzucali, powiadając że Najjaśniejszy syn W. K. M. najłagodniejszy ma charakter i w niczem od N. ojca swego nieodrodny, ale że mu W. K. M. ręce i nogi związała, aby okazywane małżonce względy nie uwłaczały w czemkolwiek władzy jaką W. K. M. masz nad nim. Za powrotem naszym do domu, gdyśmy z upragnieniem lepszych wiadomości oczekiwali, dowiedzieliśmy się, że niekiedy trzydzieści i czterdzieści dni upływało bez ściślejszego pożycia Jego K. M. z prawą małżonką Jego; i że tak miła, wdzięczna i tyłą cnotami i darami przyrodzonymi uwieniczona Pani, takiej wzgardy i upokorzenia serca doznaje (2)".

Co do dzisiejszego wyglądu królowej Elżbiety, tak odpisywał dalej Herberstein:

(1) List królowej Bony do barona Herbersteina, datowany z Wiewolsi 7 Dec. 1543 r. (Mss. Jabłon. str. 865, 863, 869, 872, 873).

(2) Odpowiedź Herbersteina do królowej Bony z Wiednia 24 Dec. 1543. (Mss. Jabłon., str. 866, 867).

„Przyznaję, że spieszna i utrudzająca podróż, a następnie znużenie po uroczystościach koronacyjnych, odjęły były Jęj K. M. zwykle rumieńce; dziś one wróciły, z czego się tém bardziej cieszę, iż W. K. M. z tego poznać możesz, jak zgodnie z prawdą, nieraz już dawniej postać królowej Jęj M. opisywałem.

„Donoszono tu, że N. król Jęgo M. młodszy miał stosunki z dawniejszemi nałożnicami. Jam temu najzaciej zaprzeczał i z tego powodu sam wpadłem w podejrzenie. Później znowu gdy dowiedziano się tu, że N. król młody pojechał do Litwy, a małżonkę w zarażonem powietrzu zostawił; że dotychczas tam bawi, że nie tak prędko spodziewany z powrotem; a gdy powróci, niewiadomo jakim się okaże, (bo za niewątpliwą rzecz podają, że pewne kobiety za królem potajemnie wysłane zostały); wtedy nikogo już nie było, któryby o tém wszystkiem ze zgrozą i nieledwie ze złorzeczeniem nie wspominał (1)”.

Herberstein przedstawiał dalej Bonie straszny przykład Krystyana II króla duńskiego, który zapominając winnej czci dla małżonki swojej Elżbiety, królownej hiszpańskiej, siostry cesarza Karola V i króla Ferdynanda (a więc ciotki rodzonej naszej Elżbiety); a to dla miłości niecnęj dziewczyny, sam stracił miłość u poddanych i z tronu wtrącony został do więzienia (w r. 1532). Przestrzegał zatem Herberstein aby podobny los, (Boże uchwaj!) i Zygmunta Augusta nie spotkał (2). Król Ferdynand wie o wszystkiem; a od kogo wie, trudnoby się z tego wytłumaczyć: „To jeden doniesie, pisał dalej Herberstein, tamto drugi; to przez kupca, tamto przez przyjaciela dojdzie. Ztąd pochodzi, że cały świat głośił, iż W. K. M. masz zupełną władzę nad synem. Wtęm przybył pan Jan Marsupin, i opowiedział niektóre straszne rzeczy, ale takie które w obecności W. K. M. już wyrzekł (3)”.

Od samej królowej Bony zatem, powiadał Herberstein, zależy wszystko złe naprawić. Każdy przekonany

(1) Odpowiedź Herbersteina. (Mss. *Jabłon.*, str. 870, 871).

(2) Tęj części listu nie ma przepisanej z oryginału łacińskiego w Mss. *Jabłon.*

(3) Mss. *Jabłon.*, str. 871.

jest, iż ona jednem słowem może syna na dobrą drogę naprowadzić; niech go więc z żoną pojedna, a tém samém szczęście jego zabezpieczy. Tak radził jej Herberstein, jako wierny sługa, ale gdyby rady tej nie usłuchała: „nie mogę utaić przed W. K. M. (dodawał w końcu) że cała wina na nią spadnie; a moja głowa w niebezpieczeństwie będzie, przed moim N. królem i panem, za wszystkie moje dawniejsze obietnice i ciągle robione nadzieje. Jego K. M. bowiem pomyśli może, że nie przez lekkomyślność tylko i niewiadomość, ale z umysłu same kłamstwa przed Jego K. M. wygadywałem (1)”.

Nie przestając na tém, napisał jeszcze Herberstein, do ulubieńca królowej Bony, Gamrata, arcybiskupa gnieźnieńskiego:

„Wiedząc w jakiej powadze Przewielebność Wasza zostaje u NN. królów Polskich, i jak wiele może tak z powodu dostojności swój, jak też skutkiem wrodzonej sobie przezorności, nie mogę powstrzymać się od napisania do Waszej Przewielebności, prosząc i radząc abyś sprawę N. królowej Elżbiety z Jej małżonkiem, wedle prawa przyrodzonego i powinności chrześcijańskiego pozycia, załatwił. Albowiem co tylko niesłusznego dzieje się, wszystko to zrzucają na N. królowę Bonę, panią moją najmiłociwszą. Luboć ja temu nie wierzę, muszę pisać co każdy ma na ustach, a piszę to do W. Przew. jako do duchownego Ojca N. królowej Bony, i w dowód szczególnego zaufania (2)”.

Bona odpisała na list od Herbersteina odebrany, dziękując mu za spełnienie Jej życzeń w rzeczach, o których wiedzieć chciała:

„Co do sprawy całej (pisała dalej królowa) w której zamieniliśmy z sobą listów kilka, a o której rozchodzą się ztąd na dwór N. króla Rzymskiego wieści na samych podejrzeniach oparte, (a te jednak z dnia na dzień rosną;) zawsze Nas to dziwiło więcej niżeli frasowało. A dziś

(1) *Mss. Jabłon.*, str. 874.

(2) List Herbersteina do Gamrata arcyb. gnieźn. z dnia 19 stycznia 1544 roku, w autografie łacińskim, znajduje się w bibliotece ks. Czartoryskich w Paryżu, w *Mss. 1598*.

mniej jeszcze o to się troszczym, poznawszy że sądzą z podejrzeń tylko i z domysłów, cudze obyczaje we mnie ganiąc; a że jedno i drugie, zdaniem niektórych mędrców, pospolitym jest błędem, tém łatwiej usprawiedliwią Nas ci, którzy o nas uczeiwie trzymają. Komuż bowiem niewiadomo że N. król, syn Nasz najmilejszy, wzrósł ozdobiony we wszystkie cnoty królewskie; że z woli N. króla ojca swojego sam sobą rządzi, i tak rozsądkiem Jego Kr. M. jak też swoim własnym kieruje się; a ztąd już oczywiście rad Naszych macierzyńskich nie potrzebuje wcale. Niech więc Jego Kr. M. sam za siebie odpowiada za te rzeczy, jeżeli są jakie, które w nim drudzy ganią. Nam nie wypada ani usprawiedliwiać króla J. M. przed kimkolwiek, ani oskarżać. Do Nas tylko słusznie należy oświadczyć, iż życzymy Jego Kr. M. jak największego szczęścia połączonego z największą uczciwością i żeśmy to małżeństwo ułożyli. A jakie były ociągania się do doprowadzenia go do skutku, może zaświadczyć wielmożny Ziabka, podkanclerzy czeski, jeżeli zechce powtórzyć to, co mówił z nim N. król, syn Nasz najmilejszy, na tajnej konferencji (1).

„Wiemy także, że wówczas kiedy bawiliśmy w Niepołomicach, wśród strasznego powietrza, a N. król Jego M. małżonek nasz najukochańszy dla słabości, z miejsca ruszyć się nie mógł; z polecenia lekarzy palono na zamku, i na około zamku stosy liści dębowych i piołunowych dla oczyszczenia powietrza; a to cały miesiąc prawie trwało, dopóki król Jego M. powróciwszy do zdrowia, nie wyruszył ztamtąd. A ten który do W. M. o tém pisał, ktokolwiek on jest, wie doskonale to samo, chociaż może w innego wmawiał.

„Co do tego, jakobyśmy mieli sprzątnąć list N. króla małżonka Naszego najukochańszego, w którym N. króla, syna Naszego do powrotu nakłaniał; to równie jak wiele innych rzeczy, najfałszywiej nam przypisują. Tyle przecież mamy (niepochlebiając sobie) zdrowego rozsądku, iż wiemy co Nam godzi się, a czego nie wypada czy-

(1) Przywodziłszy wyżej zdanie posła Ferdynandowego Malzana o intrygach Bony na korzyść królowej francuzkiej.

nić. W samej rzeczy przywoływał król Jego M. N. syna Naszego do siebie, a ten byłby niezawodnie przyjechał, gdyby coś nie zatrzymało Jego Kr. M. na samém wyjeźdném. W. M. sam umiałbyś ocenić powody, dla których wytłumaczył się w liście do N. ojca swego z niemożności przyjechania do Niego. Gadatliwość Marsupina ani trochę Nas nie obrusza. Wiemy że to zwyczajna rzecz u niego wszystkim uwłaczać, nieprzebaczając nawet swoim; bo i W. M. i drugich tu oszczezał, i wielu innych wielce dostojnych mężów.

„Nader wdzięcznie od Was to przyjmujemy, żeście starali się króla Jego M. Rzymskiego co do tych oskarżeń, inaczej przekonać. I Jego K. M. dzięki za to składamy, gdyż nie wątpimy że J. K. M. w przezorności swojej z łatwością przeniknie jak fałszywie i niesprawiedliwie na Nas to wszystko składają, co (jak sam W. M. piszesz,) z podejrzeń urosło, a przez płochę wieści rozniesioném zostało. Zwłaszcza że, jak powiedzieliśmy wyżej, nikogo nie usprawiedliwiamy, nikogo też nie oskarżamy; a sami dotychczas od wszelkiej winy byliśmy wolni i nie daliśmy nikomu powodu do mówienia źle o Nas. Taką odpowiedź chciój W. M. od Nas jako usprawiedliwienie uprzejmie przyjąć wraz z życzeniami zdrowia i pomyślności. D. z Piotrkowa 2 febr. 1544 r.” (1).

Korrespondencye z Boną przesyłał Herberstein królowi Ferdynandowi, z którym królowa i Zygmunt Iszy utrzymywali tylko urzędowe stosunki. Ferdynand wysyłając posłów swoich, Baltazara, biskupa wrocławskiego i barona Jerzego Ziabka radcę czeskiego na sejm do Piotrkowa, dał im osobną instrukcyą, aby starali się przyjść skutecznie w pomoc królowej Elżbiecie, przyspieszając powrót młodego króla do żony. Zalecono im jednak zachowywać się w granicach przyzwoitości i godności osobistej, aby, Broń Boże, nie zepsuć sprawy miasto poprawienia jej. Przedewszystkiém mieli zasięgać swiatłej i przyjaźnej porady ks. Maciejowskiego biskupa płockiego i podkanclerzego koronnego, hetmana Tarnowskiego,

(1) List królowej Bony do Herbersteina. *Mss. Jablon.*, str. 889, 896.

Andrzeja z Górk i Seweryna Bonara. Przypominać mieli posłowie obu królom, iż królowa Elżbieta już przez matkę Annę Jagiellonkę, do ich rodu należy, i że sam król Zygmunt rodzi się z Elżbiety Rakuskiej, córki cesarza a matki czterech królów (1), oraz błogosławionego Kazimierza i kardynała Fryderyka. Wreszcie mieli posłowie usprawiedliwić króla swojego, iż dotąd 33,333 złotych, to jest jednej trzeciej części posagu córki nie odesłał, jak był powinien; a to z powodu potrzeb koniecznych na wojnę cesarstwa z Turkami (2).

Nie miłe musiało być to poselstwo staremu królowi i królowej Bonie, gdyż przymuszało ich do usprawiedliwiania się ze stosunków synowej z jej mężem. Na dowód, że te stosunki były jak najlepsze, przesłano królowi Ferdynandowi kopią listu Elżbiety do męża, którą tu w przekładzie polskim podajemy: „Najjaśniejszy królu i panie, panie małżonku najmilejszy i najosobliwszy, Waszój K. M. siebie, oraz uczucia moje i najwierniejsze służby pokornie zalecam. Miły królu i małżonku, jakże ucieszyłam się w duszy (luboć i pierwej nie mogłam wątpić o małżeńskieji miłości Waszój K. M. ku mnie), dowiadując się z listu W. K. M. o wszystkich przygodach i wypadkach, któremi W. K. M. podzielić się ze mną raczył. Ale że serce moje tak bardzo pragnie i oczekuje W. K. M., iż bez Was żadną miarą uspokoić się nie może; niech mi W. K. M. tego za złe nie weźmie, jeżeli ją po wielekroć zaklinać będę, aby W. K. M. litując się wiernój służy swojej, nie wzbraniał się do niej wracać. Dobrodziejstwem tém W. K. M. mnie pierwej już z dobrej woli przywiązaną, zobowiążesz sobie na wieki; a razem posłusznym będąc rozkazowi Boskiemu i zdrowiu swojemu gwoli uczynisz. W Krakowie bowiem i w tutejszych stronach ma już być wszelkie od powietrza bezpieczeństwo; w Litwie zaś wielu obawia się na ten rok powietrza. Obiecuję więc sobie po łasce W. K. M., że prośby moje zniewolą Was do powrotu w tutejsze strony. Polecając Waszą K. M. niemniej jak siebie

(1) Władysława króla czeskiego i węgierskiego, Jana Olbrachta, Alexandra i Zygmunta I, królów polskich.

(2) Mss. *Jabłon.*, str. 900—910.

samą, opiece Pana Boga, życzę W. K. M. wszelkiego powodzenia, prosząc, abys o słudze swój nie zapominał. D. w Piotrkowie w wigilią św. Walentego. (13 lutego) 1544 roku" (1).

W kilka dni później (19 lutego) zawsze z Piotrkowa jeszcze, pisała królowa Elżbieta do męża. „Nie chciałam umyślnego do W. K. M. puścić bez listu odemnie do W. K. M. Nic przyjemniejszego bowiem nie masz dla mnie, jak z W. K. M. nieobecny listownie rozmawiać; a nic mi teraz więcej radości sprawić nie może, jak gdy łaskawą odpowiedź W. K. M. odczytuję. Dałby Bóg, aby mi wolno było jak najprędzej z W. K. M. na obecności rozmawiać! Niechże Pan Bóg W. K. M. szczęśliwie tu odprowadzi i jak najdłużej przy dobrém zdrowiu zachowa, a o wiernej słudze zapomnieć nie dozwoli" (2).

Na wyrazy tak czułe, jakkolwiek etykietą łacińskiego sekretarza skrępowane, Zygmunt August tak odpowiadał ostatniego lutego z Olity.

„Małżonce Naszej najukochańszej pozdrowienie i pomyślność wszelką i z wzajemnej miłości ciągle pomnożenie. Najjaśniejsza królowo, małżonko Nasza najmilejsza! Posyłając do NN. rodziców Naszych tego komornika Naszego, nie chcieliśmy opuścić sposobności dowiedzenia się o zdrowiu W. K. M., którego jak najlepszego życzymy wraz z pomyślnością wszelką. My też z łaski Boga używamy dobrego zdrowia, co (jak nie wątpimy) miłém będzie W. K. M. Zresztą życzymy W. K. M. być zawsze dobrej myśli, a o Nas tak zawsze być przekonaną, jak o najlepszym i najbardziej kochającym Ją małżonku trzymać należy. Bądźcie zdrową i szczęśliwą, a nie zapominajcie o Nas" (3).

Nie doczekała się królowa Elżbieta małżonka w Piotrkowie, 28 marca pisała z tego miasta do ojca swego, króla Ferdynanda, prosząc, aby do dworu swojego przyjął siostrzeńca tak wielce zasłużonego JM. ks. Samuela Ma-

(1) Mss. *Jabłon.*, str. 913—916.

(2) Mss. *Jabłon.*, str. 932.

(3) Mss. *Jabłon.*, str. 936.

ciejowskiego biskupa płockiego, młodego Leńka Rokickiego (1).

D. 20 kwietnia już z Warszawy pisała do męża:

„Luboć powinnam mieć nadzieję, że się wkrótce z sobą zjedziemy; ponieważ jednak czas mi się dłużej aniżeli bym chciała ciągnie, postanowiłam tym listem jeszcze W. K. M. ścigać. Gdy nie mogę ręki W. K. M. podać, ani z Nim ustnie rozmawiać; niechże nieobecna choć listownie się rozmówię. Niech W. K. M. to o wiernej małżonce swój i słudze wiedzieć raczy, iż niczego tak nie pragnę, jak żeby mnie W. K. M. w pamięci swojej chować raczył i szczerze z duszy kochającą nawzajem odkochał. Niech Pan Bóg zachowa W. K. M. w dobrém zdrowiu i wszelką pomyślność nań zsyła; a mnie jak najprędzej z W. K. M., jako królem, panem i małżonkiem moim najmilejszym połączy” (2)!

We dwa miesiące później dopiero nastąpiło spotkanie małżonków w Brześciu Litewskim, dokąd przyjechali obaj królowie: jeden z Warszawy, drugi z Wilna, w połowie czerwca na sejm walny (3).

Na tym sejmie Zygmunt I, na prośbę panów litewskich silnie popieraną przez Mikołaja Radziwiłła wojewodę wileńskiego, oddał rządy Litwy synowi; po długim jednak ze strony królowej Bony oporze.

Przed wyjazdem z Warszawy (28 maja) królowa Elżbieta pisała do stryja swego cesarza Karola V dla oddania przysługi osobliwemu zwolennikowi swojemu hetmanowi Tarnowskiemu.

„Przenajwielebniejszemu i niezwycciónemu cesarzowi i panu i t. d.

(1) Mss. *Jabłon.*, str. 936. Porównać Niesieckiego: *Korona polska* pod Maciejowskimi. T. III, str. 197 i pod Leńkami. T. III, str. 70 i 71. Tomasz Rokicki był synem Jana Pakosza z Rokitnicy starosty rawskiego (przezwanego *Leńkiem* od mamki) i Maciejowskiej siostry Samuela biskupa płockiego a później krakowskiego.

(2) Mss. *Jabłon.*, str. 938.

(3) *Górnicki*: *Dzieje w Koronie*, str. 12. Datę przybycia Zygmunta I do Brześcia znajdujemy w Strykowski: *dziesiątej niedzieli po Wielkiej Nocy*; a że Wielkanoc przypadała w 1544 roku na 13 kwietnia, sejm brzeski rozpoczął się w drugiej połowie czerwca.

Jest w tém Królestwie Polskiem wielmożny Jan hrabia Tarnowski, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, z pomiędzy wszystkich panów pewnie najpierwszy, dobry do rady i na rękę dzielny, Waszjej cesarskiej mości i domu Naszego rakuzkiego zwolennik gorliwy, a mnie wielce przychylny. On to poradził urodzonemu Janowi Niemieczkowskiemu słudze swojemu, który list ten W. C. M. oddał, mężowi nietylko w naukach, ale i w sztuce wojennej biegłemu, aby do W. C. M. przy pomocy Boskiej szczęśliwie prowadzącego wojnę francuzką, udał się po służbę wojskową i w imię Chrystusa a dla W. C. M. praw dobra i sławy, walczył dzielnie pod chorągwiami W. C. M., nie szczędząc krwi swojej. Polecam go zatem pilnie a uprzejmie W. C. M. i proszę, aby W. C. M. raczył kazać go przyjąć w poczet rycerstwa swojego i zaszczycił go łaską swą cesarską” (1).

Gdy w końcu czerwca zjechała się cała rodzina królewska w Brześciu, gdzie królowa Elżbieta połączyła się nareszcie z mężem; przyjechał tam poseł króla Ferdynanda Jan Lange (osierocony śmiercią towarzysza swego a posła cesarskiego Alfonsa z Arragonii) i oddał do rąk królów polskich dwa *breve* apostolskie, jedno papieża Klemensa VII, drugie następcy jego Pawła III z wydaniami niegdyś dyspensami od pokrewieństwa, które stało na przeszkodzie zamężcia Zygmunta Augusta z Elżbietą (2).

Do młodych małżonków miał poseł osobny list od króla Ferdynanda z poleceniem, aby odesłać chcieli do Krakowa pannę z froncymeru królowej Elżbiety Katarzynę Zdenkównę, dla wydania jój za mąż za Wacława pana na Muricy i Łomnicy. Oboje królestwo pospieszyli z odpowiedzią zgadzającą się z wolą ojca, a królowa Elżbieta nie szczędziła pochwał pannie Katarzynie za uczciwe prowadzenie się na jój dworze (3).

(1) Mss. *Jablon.*, str. 940.

(2) List otwarty Zygmunta I o tém, datowany z Brześcia 16 września 1544 r. w *Mss. Jablon.*, str. 949.

(3) Listy Zygmunta Augusta i-Elżbiety do króla Ferdynanda, z Brześcia 24 września 1544 r. w *Mss. Jablon.*, str. 954.

W połowie października byli jeszcze obaj królowie polscy w Brześciu (1). Potem król Zygmunt I powrócił do Krakowa, a Zygmunt August z Elżbietą pojechali do Wilna dla objęcia rządów Wielkiego księstwa litewskiego.

Bardzo mało szczegółów podają nam dotychczas znane źródła o pobycie młodej królowej w Wilnie. „Pięknie i nieskazitelnie żył z nią Zygmunt August (pisze Orzechowski) i z wielką sławą sprawiedliwości Litwą rządził (2). A współczesny także Górnicki dodaje: „Przyjeżdżali do króla z Litwy jako senatorowie, tak dworzanie i insi rozmaici ludzie i powiadali o sprawach, dzielnościach, pracach i sądach króla młodego, chwając przed królem i do nieba wynosząc mądrość i czułość jego”. Rzekł król: „Zostawcie też co ganić, mili panowie!” Jakoż tak było, że król August urzędowi swemu pańskiemu czynił dosyć (3).

Zygmunt August zajmował się także odbudowaniem zamku niższego wileńskiego, opustoszałego po pożarze z 1542 roku i zakładaniem ogrodów na gruntach wymienianych z kapitułą dla uprzyjemnienia młodej żonie pobytu w Wilnie (4).

Swobodniej też oddychała w Wilnie Elżbieta, jak świadczą listy jej pisane do Jana Dantyszka biskupa warmińskiego, który winszując królowej przybycia do Litwy, składał jej różne dary w ofierze i obiecywał sam do Wilna przyjechać (5).

„Przewielebny w Chrystusie ojcze, a osobliwie nam miły! (pisała Elżbieta do Dantyszka, z Wilna 4 stycznia

(1) Listy ich do króla Ferdynanda, z Brześcia 11 października 1544 r. Mss. *Jablon.*, str. 953—956.

(2) *Stanislai Orichovii Annales*. Wydanie Działyńskiego, str. 12. 239 — 240.

(3) Górnicki: *Dzieje w Koronie*, str. 13.

(4) *Historia miasta Wilna*, przez Kraszewskiego. T. I, str. 239 — 240.

(5) Listy królowej Elżbiety do Dantyszka, z Wilna 2 grudnia 1544 r., 4 stycznia, 2 maja i 2 czerwca 1545 r. znajdują się w oryginałach łacińskich: *Ex commissione S. M. Reginalis propria*, w bibliotece ks. Czartoryskich w Paryżu.

1545 roku). Oddano Nam list Waszój przewielebności i obraz Zbawiciela Naszego, który mi W. Przew. przy życzeniach Nowego Roku przysłał. Pamiątka ta sama z siebie jest dla Nas drogą, a życzliwość W. Przew. ku Nam, wielce sobie cenimy i będziemy o tém mieli staranie, aby N. panu i małżonkowi Naszemu najukochańszemu przy każdej zřeczności ten afekt Wasz, oraz życzliwość i poważanie przypominać, zachowując Was, jak tego po Nas żądacie statecznie w łasce Naszój. Przyczem zdrowia dobrego Wam życzymy”.

Następnie 2 maja tegoż roku odpisywała królowa Elżbieta na nowy list Dantyszka, dziękując za stałą pamięć o Niój. „A lubo z Krakowa pisano do Nas, że posłowie N. króla rzymskiego, węgierskiego i czeskiego, pana i rodzica Naszego najukochańszego, rzeczywiście wypłacili posag Nasz w gotówce; mile przyjęliśmy i z listu W. Przew. wiadomość o tém (1).

„Pomarańcze, które W. Przew. przysłał, przyjęliśmy mile; ale byłyby jeszcze miłsze, gdyby były kwaśniejsze. Słodkie bowiem przychodzą Nam i zkaładną i już się podniebieniu sprzykrzyły. Jeżeli zdarzą się kwaśniejsze, a znajdzie się zřeczność do przesyłki i zechcesz W. Przew. przysłać, to zrobicie Nam tém wielką przyjemność (2).

„Z łaski Pana Boga mamy się już lepiej i powoli do sił przychodzimy, a wkrótce przy pomocy Chrystusa Pana powrócimy do dawnego zdrowia”.

O tej chorobie królowej Elżbiety nie wiedział jeszcze 14 kwietnia biskup płocki Maciejowski, gdy pisał z Krakowa do króla Ferdynanda z podziękowaniem za odebrany od niego podarek. „Gdy z całą możliwą wiernością W. K. M. i N. królowej Elżbiecie pani mojej miłosciwej służę, nie darów żadnych pragnę, ale tylko łaski W. K. M., która mi jest nad wszelkie podarki droższa. Dlatego we wszystkim, gdzie tylko idzie o sławę, godność i pożytek W. K.

(1) O tém poselstwie Herbersteina do Krakowa, będzie niżej.

(2) Dantyszek mieszkając niedaleko portowego i handlowego miasta Gdańska, miał sposobność zaopatrywania się w pomarańcze, *poma aurantia* zamiast *aurea*.

M. i N. córki Jego, tak się sprawiam, aby nikomu pierwszeństwa w obowiązku takiej służby nie ustępować" (1).

Ale 3 maja pisał już biskup Maciejowski do króla Ferdynanda z Krakowa:

„List W. K. M. do N. króla polskiego pana mego najmiłościwszego posłałem przez pewnego człowieka, a odpowiedź również postaram się do W. K. M. przesłać. *N. królowej Elżbiety stan zdrowia był już prawie oplakany*; ale teraz Bogu dzięki wyszła z niebezpieczeństwa, jak z listu młodego króla, lepiej o tém W. K. M. się dowie" (2).

Przy tym liście załączona była kopia listu Zygmunta Augusta do Zygmunta I, pisanego 23 kwietnia z Wilna:

„Najjaśniejszy królu i panie czcynajgodniejszy! Przed szczęścią dniami pisaliśmy do W. K. M., jak się podówczas rzeczy miały. Najjaśniejsza i najukochańsza małżonka nasza ciężką chorobą złożona była, tak, że zdawało się, iż lekarze wszelką nadzieję stracili. Ale już z łaski Bożej przemogła chorobę i dziś ma się lepiej. Postanowiliśmy uwiadomić o tém W. K. M. przez umyślnego, ażeby jeśli z powodu tej choroby W. K. M. zmartwienia, jakiego doznała (o czém bynajmniej nie wątpimy) z polepszonego zdrowia, lepsza mogła być otucha" (3).

Jakoż za powrotem do zdrowia mogła królowa Elżbieta wziąć się znowu do pisania listów. Oprócz przytoczonego wyżej listu dziękczynnego do Dantyszka, pisanego 2 maja, pisała królowa 8 maja do ojca swego króla Ferdynanda, aby bratu a jej stryjowi cesarzowi Karolowi V zalecił młodego *Mikołaja Łaskiego* syna Stanisława wojewody sieradzkiego, którego wiernych usług doznawała (4).

(1) List ks. Maciejowskiego do króla Ferdynanda, z 14 kwietnia 1545 r. Mss. *Jablon.*, str. 1021—1024.

(2) Mss. *Jablon.*, str. 1026.

(3) Mss. *Jablon.*, str. 1025.

(4) Stanisław Łaski wojewoda sieradzki był synem Jarosława, synowcem Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego, a bratem Hieronima wstawionego w wojnach węgierskich i tureckich. Sam w młodych latach po odbyciu pielgrzymki do Ziemi Świętej, wstąpił do służby Franciszka I króla francuzkiego i razem z nim dostał się w niewolę cesarską. Odzyskawszy wolność, służył krajowi i królowi swojemu

2 czerwca odpisywała jeszcze królowa Elżbieta na nowy list Dantyszka:

„Oddano Nam list W. Przew., w którym uprzejmie dowiadujecie się o powrocie Naszym do zdrowia; co Nam wielką przyjemność sprawiło, bo pochodzi z wylanego dla nas i życzliwego serca. Oznajmujemy zatem W. Przew., że z łaski Boga Najwyższego wyszliśmy już z ciężkiej i niebezpiecznej choroby, i wrócili do lepszego i bezpieczniejszego stanu zdrowia. a z każdym dniem lepsze robimy sobie nadzieje.

„Za nowalie i pomarańcze, któremi W. Przew. znowu Nas obesłałeś, bardzo dziękujemy, i za to staranie W. Przew. o Nas wdzięczność w ciągłej pamięci chować będziemy. A o pomoc modlitw waszych do Pana Boga, usilnie prosimy”.

Stan zdrowia królowej Elżbiety tak dalece był dla niej samój i dla otaczających ją zaspokajającym, że Zygmunt August, który od przyjazdu do Wilna żył w zgodzie z żoną, nie wahał się opuścić ją na jakiś czas, dla odebrania w Krakowie posagu, który tam przysłał był król Ferdynand przez osobnych posłów (1).

Pisał o tém Seweryn Bonar do króla Ferdynanda, 14 czerwca z Krakowa:

„N. królowa młoda, najukochańsza córka W. K. M. a Pani moja najmiłościwsza przysłała tu z Wilna list do W. K. M. pisany, który bezzwłocznie do rąk moich oddany został; a ja téż natychmiast znalazłem zręczność przesłania go W. K. M., aby dać W. K. M. dowód moich najgorliwszych chęci i najpokorniejszój do usług gotowości. Nie wahałbym się także pisać do W. K. M. o zdrowiu N. królowej, gdybym nie wiedział że od tego który list ten oddał, W. K. M. dowie się o wszystkim lepiej,

w legacyach u monarchów postronnych i dostąpił województwa siedleckiego. Ożeniony z Beatą Odrowążówną wojewodzanką rawską, miał z niej kilka córek i dwóch synów: Stanisława i *Mikołaja*, z których ostatniego chciał umieścić na dworze cesarskim. Obaj bezpotomnie zesłi. Ob. *Starowolskiego, Bellatores i Niesieckiego Koronę polską*. T. III, p. 39—40 pod Łaskimi.

(1) *List ks. Stan. Górskiego w Niemcewicz Zbiorze pamiętników o dawněj Polsce*. T. IV, str. 55.

a niżeli jabym potrafił napisać. Nie wątpię téż, iż W. K. M. wiadomo, że N. król młody, Pan mój najmiłościwszy przybył tu na dzień jeden przed świętem Bożego Ciała, tak dla odwiedzenia NN. Rodziców, jak dla niektórych interessów; zdaje się że niedługo tu Jego K. M. zabawi i zaraz po św. Janie do Litwy do Najjaśniejszej małżonki Swojej pośpieszy" (1).

Nazajutrz po dacie tego listu, t. j. 15 czerwca umarła w Wilnie dziewiętnastoletnia królowa Elżbieta (2). „Przybiegł goniec do Krakowa (pisał ks. Stanisław Górski), iż królowa Elżbieta, w Wilnie, dnia 17 czerwca (sic) (3) niespodzianie umarła. Młody król oblokłszy się w żałobę, dla obrządków pogrzebowych dnia 3 lipca z Krakowa do Litwy pospieszył, prócz czarnej sukni nie dając innego znaku żałości. Nikogo atoli nie ma w Królestwie Polskiem i Państwach onego, któryby straty tej świątobliwej Pani nie oblewał łzami: nie mogli bowiem ludzie wydziwić się dosyć i wdziękom Jój i cnotom królewskim i skromności. Helena nie była nad nią piękniejsza, ani najświętobliwsze panny, bardziej święte" (4).

Zygmunt Iszy i Bona wysłali z kondolencją do ojca zmarłej królowej, Mikołaja Myszkowskiego, stolnika koronnego:

„Smutną wiadomość udzielamy W. K. M., (pisała przez niego królowa Bona, 28 czerwca) iż Pani Elżbieta, króla Polskiego syna Naszego ukochana małżonka, dopiero co zmarła. Śmierć tak niewczesną i N. król Polski i naród cały żałostnie oplakują. Dla zaświadczenia tej boleści Naszej przed W. K. M. wysyłamy do W. K. M. uro-

(1) Mss. *Jabłon.*, str. 1028—1029.

(2) Tę datę znajdujemy w nagrobku Elżbiety, który J. I. Kraszewski z Mss. pijarskich wydrukował w *Historji miasta Wilna*. T. II, str. 232. Téż samą ma *Dziennik Herbersteina* w *Fontes Rer. Austriac.* T. I, str. 365 i *Strykowskiego kronika*. (Wyd. Glücksberg. T. II, str. 406).

(3) Tak wydrukowano w *Zbiorze Pamiętników o dawnj Polsce*, zamiast 15; niewiadomo, czy przez bład autora listu, czy téż tłumacza, przepisywacza, lub korektora druku.

(4) List ks. Stanisława Górskiego w *Niemcewicza Zbiorze Pam.* T. IV, str. 55—56.

dzonemu Mikołaja Myszkowskiego stolnika i posła J. K. M. króla Polskiego" (1).

W tydzień doszła wiadomość o śmierci królowej Elżbiety z Wilna do Krakowa; bo 22 czerwca już ks. Samuel Maciejowski, biskup łucki i podkanclerzy koronny, wielki zwolennik i wierny sługa nieboszczki, pisał do ojca Elżbiety, z powagą biskupa i żalnością przyjaciela, ale zarazem ze zreżnością dworaka:

„Jaka była wierność moja, jaka gorliwość i jaka pilność w usługach Najjaśniejszej córki W. K. M., o tém przekonany jestem, iż W. K. M. wie znanadto dobrze, abym miał potrzebę więcej o sobie pisać. Co się z nią stało, o tém dowie się W. K. M. z listu króla J. M. Ja com był całą duszą dla niej wylany, tém mocniejszej doznaję boleści, tém większy żal czuję po tym wypadku, i na wypowiedzenie tego słów nie znajduję. Tak więc gdy zamierzałem z początku W. K. M. pociechę przynieść, widzę że sam potrzebuję pociechy, i dla zbytku boleści sam nie wiem co piszę. Ale to czego zmienić nie można, znosić trzeba. Pod tém prawem urodziliśmy się wszyscy, że co początek wzięło, koniec mieć musi. Prędzej czy później dług ten wszyscy zapłacić powinni. Gdyby łzami można było życie na nowo obudzić, chciałbym się we łzach rozpłynąć; ale w niczem nie pomogą one zmarłym, a szkodzą tym którzy się żalem trawią. To co *czas* od nas *kiedyś* otrzyma, lepiej *dziś rozsądkowi* przyzwolić. A więc w imię téj czci jaką dla zgasłej w Chrystusie Panu, córki W. K. M. miałem, proszę i zaklinam W. K. M., ażebyście się nie trawili w żalu i we łzach, ale raczej to co z dopuszczenia Bożego wypadło, abyście cierpliwie znosić chcieli; aby zbytne utrapienie ducha nie zdawało się sprzeciwianiem się woli Bożej. Już bowiem przyjęta jest do miejsca pobytu sprawiedliwych. Kto znał Jój pobożność, Jój życie nieskażone, Jój obyczaje świątobliwe, nie może wątpić, że Ona używa już tego wesela, które Pan Bóg na nadgrode takich cnót przeznaczył. Żałować że wesela tego używa, byłoby to samo co zazdrościć Jój szczęścia. Niech W. K. M. na to nie zważa, że w samym kwiecie młodości

(1) Mss. *Jablon.*, str. 1042—1043.

umarła: tém mniej złego doznała w tém życiu, które ty-
siącznym przypadkom podlega; jeżeli zaś cnoty Jój a nie
lata liczyć będziemy: to zaprawdę dość długo żyła. Nie
mogła bowiem świętszą być ani lepszą niż była; i nie by-
ło jeszcze królowej Polskiej, któraby tak bardzo od ludzi
wszelkiego stanu kochaną była; tak sobie przychylnosc
wszystkich, cnota Jój osobliwa zniewoliła, żal po sobie
zostawując powszechny (1)! Niech więc ten żal powsze-
chny, niech ta sława cnoty którą Ona po śmierci jaśnieje,
niech ta wieczna szczęśliwość której w siedlisku spra-
wiedliwych używa, służą W. K. M. za pociechę, przewy-
ciężą boleść, i nakłonią W. K. M. do poddania się woli
Bożej i do zniesienia ze spokojnością tego, co Panu Bogu
podało się postanowić względem najświętobliwszej cór-
ki W. K. M.

A lubo przeszła już do mieszkania Niebieskiego Ta,
której wiernie służąc, zasłużyłem sobie na łaskę W. K. M.,
niech mnie łaska ta i nadal nie opuszcza. Pomimo tego
żem chory teraz, gdy jednak nabożeństwo żałobne za Nią
odprawiane będzie, wszelkiego starania dołożę, aby wy-
leczyć się z Boską pomocą z téj choroby mojej, i oddać
Jój ostatnią przysługę, niczego nie opuszczając dla oka-
zania Jój czci należnej, której śmierć w niczem zmniejszyć
nie zdoła. Polecam siebie i powolne służby moje ła-
sce W. K. M. życząc z duszy jak najdłuższego zdrowia
i wszelkich pomyślności. D. w Krakowie 22 czerwca
1545 roku.

Samuel biskup płocki" (2).

Najpierw dowiedział się jednak król Ferdynand
o śmierci córki, z listu Zygmunta Augusta przesłanego
przez Jana z Dąbrowicy Firleja, jak świadczy odpowiedź
Ferdynanda datowana 16 lipca z Wormacyi:

„Książę, synu, powinowaty Nasz najmilejszy! Dowie-
dziawszy się o śmierci N. królowej Elżbiety córki Naszej
nietylko z listu Waszej Miłości, któryśmy przed trzema

(1) Tu już chęć pocieszenia ojca zanadto unosi piszącego,
gdy o królowej Jadwidze nawet zapomina.

(2) Mss. *Jabłon.*, str. 1041—1048.

dniami przez urodzonego Jana z Dąbrowicy posła Waszego odebrali; ale i z drugiego listu téjże treści i w tychże wyrazach pisanego do Najjaśniejszjéj małżonki Naszjéj najmilszjéj do Pragi, odesłanego ztamtąd do Nas, a który Nam dnia 5 b. m. oddany został; uczuliśmy zaiste wielkie zmartwienie, tracąc niespodzianie córkę najmilszą, najukochańszą i pierworodną, a więc pierwociny małżeństwa Naszego, Tę która pierwsza nazwała nas słodkiem imieniem ojca, i początkiem była licznego rodzeństwa. Niezmierny żal Nasz zwiększyła jeszcze i ta okoliczność wśród wielu innych, że w samym kwiecie młodości tak niespodzianie przedwczesna śmierć (jak dobrze pisze światłość Wasza) (1) Nam ją porwała. Z tych i innych powodów pogrążeni jesteśmy w najgłębszym żalu, i wiemy dobrze, że nic innego do Waszjéj światłości pisać nie zdołamy, jak pod wrażeniem Naszjéj boleści. Miłość ojcowska nie dozwala Nam bowiem myśli Naszych odrywać od téj córki, nad którą nic droższego i milszego w życiu nie mieliśmy; a to dla Jéj wrodzonjéj zacności, i dla tego zachowania, jakie dla Nas zawsze miała. A więc gdy nie tylko córkę taką, ale niewiastę i królowę dziewiczej wstydlivości, znamienitéj a osobliwej cnoty i wybornjéj pobożności wydarł Nam los okrutny; nie bez jęków i westchnień dowiadujemy się o takiéj stracie, ubolewając nad tém że i dłużjéj nie żyła, i bezpotomnie zmarła" (2).

Z podobnym żalem macierzyńskim pisała i królowa Anna do zięcia (3). Cesarz Karol V zajęty podówczas sejmem niemieckim w Wormacyi, dowiedziawszy się o śmierci Elżbiety, uczuł tę stratę jak własnej córki, jak sam w komentarzach swoich pisze: „*Dans le même temps, le roi des Romains reçut également la nouvelle de la mort de sa fille ainée, ce dont l'empereur fut aussi affligé que s'il avait été son père* (4). Oboje królestwo prosili Zygmunta Augusta o odesłanie do Pragi nie wielkiéj liczby osób, które

(1) Serenitas Vestra.

(2) Mss. *Jablon.*, str. 1043—1047.

(3) Jak świadczy prawie nieczytelny brulion jéj listu. zachowany w archiwum cesarskiem w Wiedniu. Mss. *Jablon.*, str. 1043.

(4) *Commentaires de Charles-Quint* publiés pour la première fois par le Baron Kerbyn de Lettenhove. *Brucelles* 1862, p. 109—110.

w usługach zmarłej królowej zostawały, a zwłaszcza panny Katarzyny Hölzelin, nieodłącznej towarzyszki Elżbiety. To nastąpiło jednak dopiero w październiku tegoż roku, za powtórniem wezwaniem króla Ferdynanda (1).

Pogrzeb królowej Elżbiety odbył się po powrocie Zygmunta Augusta do Wilna, 24 sierpnia dopiero, ze wspaniałością wielką, w kaplicy św. Kazimierza (przy katedrze) gdzie pochowany był także król Alexander (2).

Umilkły trąby, flety i wesołe lutnie,
 Głuchy smutek zamieszkał nad wieżami grodu;
 Gdzieniegdzie postać w czerni przesunie się smutnie,
 Orszak mnichów, lub garstka tęsknego narodu.
 Wprzód idzie dom królewski, dalej radne pany,
 Dwór w żałobnej odzieży i lud smutny stoi;
 W kościołach z malowideł obnażono ściany,
 Wieje pustka grobowa z rozwartych podwoi.
 Wojsko w czarnych kaftanach snuje się przed niemi,
 Czarna barwa u książąt, czarna u posługi:
 Rumaki w czarnych kapach z herby srebrystemi
 Stoją przy karawanie żałobnemi cugi (3).

Tak opiewał wierszem łacińskim pogrzeb królowej Elżbiety, filolog, prawnik i poeta łaciński i polski, współczesny *Jakób Przytułski herbu Jeż*.

Do trumny przybita była blacha z napisem takim:

Conditur hic Elisabeth. Ferdinandi Romanorum, Hungariae et Bohemiae Regis filia; Caroli V Imperatoris neptis, Sigismundi-Augusti Regis Poloniae et Magni Ducis Lithuaniae chara conjux, praeclara virtute egregius tum animi, tum corporis dotibus ornata; prolis experts morbo comitali obiit,

(1) Mss. Jabłon., str. 1056.

(2) *Strykowskiego kronika* pod r. 1545. Wyd. Glücksb. T. II, str. 401. Ob. także *Kojałowicza Historiae Lithuaniae*, Pars Altera, str. 404.

(3) *Funebre Carmen Ser. Principis et Dom. Elisabeth etc. XV Junii Vilnae mortuo a Jacobo Prilusio Jess Polono etc. Cracoviae in officina typographica Hieronymi Vietoris Anno MDXLV*, in 4to. Część tej elegii przelożył i wydrukował Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla) w swoich *Dziejach literatury w Polsce*, które nieodżałowana śmierć jego na drugim tomie przerwała. (T. I, str. 252).

ingenti luctu et maerore. Vilnae anno aetatis suae XIX, Regni sui III, anno vero Domini MDXLV, die XV Junii (1).

Co brzmi po polsku:

„Tu leży Elżbieta, Ferdynanda króla rzymskiego, węgierskiego i czeskiego córka; Karola V cesarza synowica; Zygmunta Augusta, króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego ukochana małżonka; cnotami jaśniejąca, znamienitemi zaletami duszy i ciała ozdobiona; bezpotomnie zmarła, *na wielką chorobę*, zostawując po sobie żal i smutek wielki, w Wilnie w wieku lat 19tu, panowania roku 3go, a roku Pańskiego 1545, w dniu 15 czerwca”.

Umieszczona w napisie nadgrobnym *wielka choroba*, jako przyczyna śmierci królowej Elżbiety, jak z jednej strony zbija zawczasu późniejsze posądzenia o otruciu jej, przez nienawidzącą ją królowę Bonę (2); tak z drugiej strony tłumaczy poniekąd wstręt, jakiego Zygmunt August nie mógł przezwyciężyć, do tak pięknej i cnotliwej pani.

Nie możemy dać lepszego i wierniejszego obrazu królowej Elżbiety, nad ten co go skreślił społeczny a niechętny bynajmniej dworszczyzną Stanisław Orzechowski:

„Elżbieta umarła w Wilnie, z żalem i smutkiem wszystkich. Żadnego bowiem króla polskiego wesele nie było ani rodowitością chlubniejsze, ani bogactwem dostatniejsze, ani dla ludzkiej miłości wdzięczniejsze, od małżeństwa Zygmunta-Augusta z Elżbietą. Dziewica nadobna na licu, i z obyczajów najuczciwsza, a z pokrewieństwa Karola cesarza stryja i króla Ferdynanda ojca przesławna; od

(1) Napis ten z Mss. pijarskich ogłosił J. I. Kraszewski w *Historji miasta Wilna*. T. II, str. 232. Pozwoliliśmy sobie poprawić w nim kilka oczywistych błędów, i tak: *Romanorum*, zamiast *Regis*; *obiit*, zamiast *otium* (z wykreśleniem przydanego wyrazu *moritur*); XIX, zamiast XV: ponieważ Elżbieta urodzona 9 lipca 1526 r., miała 19 lat prawie skończonych w dzień śmierci. Za tą błędną datą idąc, J. I. Kraszewski kilkakrotnie w szacownej swjej *Historji miasta Wilna* (T. I, str. 212. T. II, str. 231) utrzymuje, że królowa Elżbieta umarła piętnastoletnią, a nadto śmierć jej umieszcza pod rokiem 1544, zadając błąd Strykowskiemu, kiedy sam rok 1545 w nagrobku cytuje. (*Historja miasta Wilna*. T. I, str. 242. 397. T. II, str. 232).

(2) Ob. *Warszewickiego, Vitarum Parallerarum libri duo*.

wszystkich kochaną była, oprócz jednej tylko świekry, gdyż te, z nałogu już (jak powiadają) synowych swoich nie lubią (1)".

W liście królowej Elżbiety do Dantyszka, na sześć tygodni przed śmiercią jej pisany, znaleźliśmy wzmiankę o rzeczywistém wypłaceniu Jój posagu w Krakowie przez posłów króla Ferdynanda. Byli niemi baron Zygmunt Herberstein i Dr. Jan Lange, oba już w Polsce dobrze znani. Szczegóły pobytu ich w Krakowie, opisał Herberstein w dzienniku swoim, niedawno z autografu wydanym (2); podajem je tu w tłumaczeniu z niemieckiego:

„D. 1 marca przyjęci byliśmy przez króla, który tak słaby był, iż zaledwie mógł na krześle wysiedzieć, dopóki nas nie wysłuchał, a następnie przez królowę starą (3).

„Zgodziliśmy się prędko co do kwietacyi zapisu ślubnego (*heurat und verzichtbrief*) którą po napisaniu posłano pocztą na Litwę do podpisu młodego króla i królowej. Posłaniec powrócił we dni dwanaście. Z Krakowa do Wilna liczą mil 120. Akt podpisany został ale pieczęć na nim przycisnąć zaniebano; a tak musiał drugi raz jechać posłaniec, i znowu w tyleż dni powrócił. Do posyłek takich konnych, które *podwodami* zowią (4), konie dawać muszą miasta, miasteczka i wsie, co wielce uciążliwem jest dla biednych poddanych.

„Tymczasem posłaliśmy po pieniądze, które oczekiwały rozkazu naszego w Nissie na Szlązku. Przybyły one do Krakowa w sam wieczór Wielkanocny, tojest 3 kwietnia.

„Pieniądze te okazawszy, kazaliśmy je odważyć i przerachować (5); było pięćdziesiąt dwa tysiące i kilkaset zło-

(1) *Stanisłai Orichovii Annales*. Wydanie Działyńskiego, str. 12.

(2) *Ob. Fontes Rerum Anstriacarum*. T. I, str. 364—366.

(3) W raporcie posłanym królowi Ferdynandowi posłowie pisali, że przyjechawszy 26 lutego do Krakowa, dowiedzieli się, że król obłożnie chory; oprócz starości bowiem nekają go i dawna stawowa choroba (*articularis morbus*) i jakies suche liszaje (*sicca scabies*). *Mss. Jabłon.*, str. 1011.

(4) *Die man Podvoda* haist. *Fontes Rer. Austr.* T. I, str. 364.

(5) Gdy część posagu miała być wypłaconą w talarach, przy zmianie pieniędzy, którą uskutecznił we Wrocławiu Kozma Genger,

tych węgierskich w złocie, a siedmdziesiąt tysięcy kilkaset talarów; co razem czyniło stotysięcy złotych węgierskich w złocie, posagu wyplaconego młodemu królowi Zygmunтови, za żonę Jego córkę naszego pana króla J. M. rzymskiego (1).

A gdyśmy się temi listami zajmowali i pieniądze sprowadzili, a i Polacy posłali na spotkanie tego, co do rąk ich oddane być miało; przyszła wiadomość, iż królowa zachorowała na Litwie. A gdyśmy oddali pieniądze i odjechali, umarła 15 czerwca pobożna królowa; a tak z Jój śmiercią więcej jak 300,000 złotych reńskich czy polskich pozostało w Polsce.

„Kozma Genger miał te pieniądze, posag królowej u siebie w schowaniu. Akta podpisane odebrałem był do rąk moich; ale dwóch nie dostałem jeszcze z tych, które mi obiecano; to jest dwóch pełnomocnictw (*gwaltt*), które młody król dał był ojcu, matce i dwom innym panom do odebrania posagu. Stara królowa mówiła, że ona i drudzy komisarze sami potrzebowali tych pełnomocnictw, nie wiedząc, co z czasem nastąpić może. Na to odrzekłem ja: *„Kiedy W. K. M. niespokojną jesteście o syna, tém bardziej mój pan musi się zabezpieczyć”*.

Nareszcie zatrzymałem jedną beczkę z pieniędzmi, dopóki mi tych listów nie oddano. A że królowa rozgniewała się mocno i w gwałtownych wyrazach odezwała się do mnie, odpowiedziałem Jój na to: *„Gdybym był sługą W. K. M., chciałbym W. K. M. wiernie radzić i służyć. Jeśliby W. K. M. miała być za to niełaskawą na mnie, byłoby mi to przykro. Ale gdy tu o moje wierne służby idzie, mniejbym na to zważać musiał. Taka już jest wola Boża”*.

„Powróciła mi jednak łaskę swoją królowa Jój M. później, gdym z Wiednia do Niój o tém napisał (2).

nakazali mu posłowie, aby wystrzegał się talarów i złotych Frydryka księcia lignickiego, ponieważ takowe wywołane były z Polski, jako fałszywa moneta. *Z raportu posłów do króla Ferdynanda. Mss. Jablon., str. 1016—1017.*

(1) Porównać *Akta* u *Dogiela*. T. I, str. 193—213.

(2) Oddawna znali się już Herberstein z Boną. On to w imieniu cesarza Maksymiliana I traktował o jej zamęćcie z Zygmuntem I; za co mu matka Bony 1,000 złotych obiecała. Summę tę odebrał

„Wszystko to działo się w naszej gospodzie, w domu Hieronima Kriegla (1).“ W izbie kazał Dr. Lang napisać:

*Centum millia dotis aureorum
Quos fert Pannonis ora lectiorum
Conclavi numerata sunt isto.
Hos Regina suo tulit marito
Divum muneribus decens Elisa.*

XI Aprili MDXLV.

to jest:

„Sto tysięcy złotych posagu najwybrańszych z tych, jakie wydaje kraj węgierski, przeliczono w tej komnacie, które mężowi swemu przyniosła, Bożemi dary zaszczycona Elżbieta”.

D. 11 kwietnia 1545 r.

D. 16 czerwca wyjechaliśmy z Krakowa (2).

Wedle paktów małżeńskich, posag ten wraz z oprawą i darem ślubnym na wypadek śmierci królowej Elżbiety przed mężem, miał należeć do męża (3). Ztąd żaloszny wykrzyk Herbersteina, zamieszczony w dzienniku jego przy opisie wyliczenia pieniędzy posagowych. Ojciec królowej dopomniiał się jednak o wyprawę jej i dobra przywiankowe (*mundum muliebre et paraphernalia*), a Zygmunt-August (lubo zdaniem wielu do zwrotu tego nie był obowiązany) *więcej ceniąc sobie przyjaźń Jego K. M., aniżeli pieniądze*, upoważnił Mikołaja Radziwiłła marszał-

Herberstein dopiero w roku 1527 w Krakowie. W przejeździe do Moskwy 1526 roku oddał bowiem oblig na 1,000 złotych, wydany mu jeszcze w 1516 r. przez księżną medyolańską, w ręce Zygmunta I, zdając się na łaskę królewską; a król kazał mu powiedzieć: „*że jak powróci, da mu łaskawą odpowiedź*”. Jakoż gdy za rok powrócił z Moskwy, odesłał mu król Zygmunt 1.000 złotych „*w dobrém złocie*”, dodaje Herberstein w dzienniku swoim: Ob. *Fontes Rer. Austriac.* T. I, str. 208.

(1) W tym samym domu chciał być mieszkać Zygmunt August, gdy przyjechał do Krakowa dla odebrania posagu żony; ale stary król kazał mu mieszkać przy sobie na zamku. Tak pisze ks. Stanisław Górski w liście drukowanym w *Niemcewicza Zbiorze Pam.* T. IV, str. 54.

(2) *Fontes Rer. Austriac.*, str. 364—366.

(3) Akta w *Dogiela*. T. I, str. 194 i 206.

ka w. litewskiego i Marcina Kromera kanonika krakowskiego, a sekretarza swego, do ułożenia się o to z teściem. Ustanowiono wartość klejnotów, złota i srebra, materyj i haftów, a nawet i darów pieniężnych, jakie królowa Elżbieta w czasie trwania małżeństwa odebrała, a mąż po niej dostał na 30,000 złotych węgierskich; i te wypłacił Marcin Kromer we Wrocławiu do rąk pełnomocników króla Ferdynanda, za kwitem z dnia ostatniego lutego 1548 roku (1).

Pochwalił to synowi król Zygmunt I w pięknym liście do niego pisanym od siebie i od panów rad (2), opierając się w tém na przykładach dawniejszych: „Tak było i po śmierci ś. p. matki Naszej. Wyprawa tylko po Helenie Moskiewce żonie Alexandra brata Naszego wróconą nie była; lecz jakie skutki? Nie wiesz może W. K. M., iż zamiast wyprawy, straciliśmy Smoleńsk; a wyprawy tej cóż było? Oto trzewiki naszywane perłami. Lepiej było oddać tysiące par takich, aniżeli stracić tak piękne księstwo. Lepiej, że się tak stało, iż król J. M. rzymski w tém zwróceniu znajdzie jakąkolwiek w ciężkiej swój stracie ulgę. Nie widzimy żadnej przyczyny zrywania przyjaźni z domem rakuzkim, z którego po matce ród Nasz wiedzimy” (3).

(1) Mss. *Jablon*, str. 1105—1108. Porównać *Dogiela*. T. I, str. 211—213. W *Zbiorze Pamiętników o dawniej Polsce*. (T. IV, str. 51), tłumaczenie polskie zamiast *dóbr przywiankowych* (*paraphernalia*) ma *posag*, który wcale zwróconym nie był.

(2) Drukowany w *Zbiorze Pam. o dawniej Polsce*. T. I, str.; szkoda tylko, że w mniej dokładnym tłumaczeniu z łaciny.

(3) Jakoż w kilka lat później (w r. 1553) król Ferdynand oddał drugą córkę Katarzynę, wdowę po księciu mantuańskim Zygmuntowi Augustowi, a z nią 100,000 złotych reńskich posagu.



PODRÓŻ NAD DUNAJEM I ADRYATYKIEM,

PRZEZ A. PATONA,

Čalonnka Towarzystwa Jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubeca.

Z ANGIELSKIEGO.

GÓRY I WYSPY ADRYATYKU.

Pierwszy rzut oka na Kroacyą.

Nie łatwo to oznaczyć granice ziemi zamieszkanój przez ludy illiryjskie; choć to jednakże uczynić, chociażby w niedokładny sposób. Jeżeli czytelnik rzuci okiem na wschodnie granice Tyrolu, zobaczy jak rzeka Drawa wpływa do Illiryi, a zwracając się na wschód, dzieli Kroacyą i Slawonią od właściwych Węgier; poczem wpada do Dunaju i wraz z nim płynie do morza Czarnego. Niżej na południe widać łańcuch Bałkanu ciągnący się od Czarnogóry po nad Adryatykiem, aż do morza Czarnego, pomiędzy Warną a zatoką Burgas. Przestrzeń pomiędzy tą rzeką na północ, a tym łańcuchem gór na południe jest główną siedzibą illiryjskiego narodu; obejmuje bowiem Bułgaryą, Serbią, Bośnią, Hercegowinę, Czarnogórę, Dalmacyą, Illiryą, Kroacyą i Slawonią. Do tych stałych siedzib można dodać ludność illiryjską, czyli bułgarską, osiadłą na południe Bałkanu, zajmującą zna-

czną część Macedonii; z drugiej znów strony na północ Drawy i Dunaju, w trzech komitatach węgierskich: Bacs, Torontal i Baranga, mieszka prawie sama ludność illiryska.

Opisawszy Serbią, która lubo wybiła się z pod bezpośrednich rządów ottomańskich, pozostaje dotąd pod feudalnym zwierzchnictwem sułtana, mówić będę o zachodnich krajach illiryskich: o Kroacyi połączonej od kilku wieków z Węgrami, o Dalmacyi, która tak długo dzieliła losy rzeczypospolitej weneckiej i o Czarnogórze, do której Turcy tak długo rościli prawa.

Zacznijmy najprzód od Kroacyi. Tak się zowie kraj położony nad rzeką Sawą, która wypływa z Alp karyńskich, a wpływa do Dunaju pod Belgradem. Kroacya ma w ogólności powierzchnią bardziej górzystą niż Węgry; góry jej wszakże nie wyrównywają korynckim Alpom ciągnącym się na zachód. Miasto Agram czyli Zagrab jest stolicą tego kraju.

Przejeżdżałem właśnie przez to miasto w chwili najważniejszej, to jest podczas wzburzenia Kroatów przed rewolucją 1848 roku; wypadki ówczesne tak żywo mnie zajęły, że lubo spieszyłem nad brzegi Adryatyku, zawiesiłem jednak dalszą podróż, usiłując poznać dokładnie narody składające królestwo węgierskie, których zbadanie było oddawna moim celem.

Aby zrozumieć dobrze powody obecnych kwestyj, musimy przypomnieć czytelnikowi, że Madziary, plemię azyatyckie, które w 883 przybywszy ze Wschodu, opanowało Panonią, nie podbiło bynajmniej Kroatów; ci bowiem mieli królów z własnego plemienia. Dopiero w r. 1102 po wygaśnięciu ostatniego króla kroackiego nastąpiła dobrowolna unia, a w XIII wieku, kiedy Mongoły napadli i spustoszyli ziemię Madziarów, Kroacya sama stawiała potężny opór dzikiej hordzie. Zwycięstwo Turków pod Mohaczem w r. 1526 przywiodło oba narody do wspólnego upadku. Madziary walczyli z niezłomną odwagą, ale upadli zarówno jak Serbowie; wyswobodzenie Węgier w r. 1684 nastąpiło w skutek zwycięstwa pod Wiedniem Jana Sobieskiego; w następnym zaś wieku książkę Eugeniusz Sabaudzki świetnemi zwycięstwami upokorzył do reszty Turków.

Co się tyczy wewnętrznego stanu Węgier, wiek XVIII po większej części spokojny, zaszczerpił w Węgrzech cywilizacją niemiecką. W sprawach publicznych i na sejmach używano łaciny, w towarzystwach mówiono po niemiecku. W plemionach illiryskich żył język i literatura, ale język madziarski upadł i aż do roku 1825 był zaledwie przedmiotem badań archeologów. Nakoniec znakomity patriota węgierski hrabia Szechenyi zbudził Madziarów z długoletniego letargu. Znane są w świecie wielkie zasługi tego męża: żegluga na Dunaju, bite drogi, mosty pozostały jako wiecznotrwałe pomniki jego patriotycznych usiłowań. Ale myśl zmadziarowania wszystkich krajów należących do Węgier, w tysiąc lat po osiedleniu nad Dunajem, była za nadto śmiałą i niewczesną. Zagrab stał się ogniskiem oporu narodów niemadziarskich.

Miasto Zagrab leży pomiędzy górami a płaszczyną na krańcu leśnego okręgu Zagoria, blisko urodzajnej doliny Sawy. To miasto dzieli się na trzy części zupełnie odmienne od siebie. Wyższe miasto położone na stromym wzgórzu zowie się Medwed (Niedźwiedź); ulice w niemi piękne, szerokie, dobrze zabudowane; jest to siedziba arystokracji kroackiej. Szerokie tarasy ciągnące się po nad dachami niższego miasta, oparkanione murem, wysadzone topolami, stanowią miłą przechadzkę: po jednej stronie rozciąga się żyzna dolina Sawy przecięta w środku rzeką, pełna zamożnych wsi i ogrodów, zakończona pasmem dalekich gór od granicy tureckiej; z drugiej strony widać bliższe wzgórza zarosłe sośniną i dębami, w których tuli się gdzieś tam uboga chata pastusza.

Główną ozdobą wyższego miasta jest gmach rządowy, w którym właśnie odbywał się sejm zwany „*Comitia Regnorum Croatiae et Slavoniae.*” Sejm ten otworzony był mową bana, który pełni obowiązki namiestnika królewskiego w Kroacji; poprzednie odbywały się po łacinie, lecz sejm w r. 1848 przyjął mowę narodową.

Wspanialszy jeszcze od gmachu rządowego jest inny gmach zwany *Narodne Domo*, czyli narodowy klub, utworzony również jak kasyno w Peszcie w celu czysto-narod-

dowym. Piękna to budowa w stylu rzymskiej architektury; front jej obrócony na miasto, z tylnych zaś okien widać szeroką przestrzeń kraju. Pokoje na dole w części przeznaczone na muzeum, w części na posiedzenia Towarzystwa rolniczego; muzeum posiada liczne zabytki flory i mineralogii kroackiej. Zbiór numizmatyczny zasługuje także na uwagę, posiada bowiem wiele romano-illiryjskich monet z gwiazdą i półksiężycem, z godłem Leliwy, bogini starożytnych Illiryjczyków.

Pokoje Towarzystwa rolniczego nie odznaczają się niczem; powinienem tu jednak oddać sprawiedliwy hołd szlachetnym zabiegom tegoż Towarzystwa. Madziary w Peszcie usiłowali stworzyć narodowy przemysł, postanawiając obywać się jedynie wyrobami z własnych rękodzielni. Był to niewątpliwie patryotyczny zamiar, ale Kroaci nie naśladowali ich w tym względzie, czuli bowiem, że Kroacya może się tylko podnieść, idąc drogą jaką jej Opatrzność wytknęła i przyjmując właściwą sobie część w podziale pracy ludzkiej. Skąpo uposażona w węgiel i żelazo nie wieleby zyskała, rozwijając siły narodowe w tym kierunku; gdy tymczasem posiadając żyzne równiny nad Sawą, powinna była przedewszystkiem postawić rolnictwo na wyższej stopie. W tym celu biskup będąc prezesem wydziału rolniczego, założył *fol-wark wzorowy (model-ferm)*, w którymby naród czerpał potrzebną dla siebie naukę i doświadczenie. Ważny to był początek, gdyż kilka lat temu, kraj dziką jeszcze miał postać, chemia rolnicza wcale nie była tu znaną; połowa ziemi leżała odłogiem, a druga połowa źle uprawna, ubogie wydawała plony.

Wyższe piętro przeznaczone na klub czyli kasyno. Jest tam zamożna czytelnia składająca się z jedenastu słowiańskich i tyłuż niemieckich gazet; między słowiańskimi zajmują główne miejsce: *Illiryjsko-narodowe nowiny*.

Przechodząc od polityki do literatury, głównym organem kroackim jest kwartalnik zwany *Kolo*: jestto przegląd literatury, sztuk i narodowego życia.

Niższe miasto, inaczej zupełnie wygląda: domy po większej części stare i zrujnowane, ulice nie brukowane,

pełne błota. Przechadzając się po wyższem mieście, spotykamy wszędzie elegancyą wiedeńską; tu przeciwnie, widzimy tylko lud prosty, ale za to, wszystko tu nacechowane silnie narodową barwą. Wiesniacy przybrani w kapelusze z szerokimi brzegami, w długie buty, w guńie wełniane ciemne lub siwe i w karmazynowe kapoty, nader małowniczy przedstawiają widok.

Konie i bydło w ogólności bardzo nędzne: świadczy to o złej uprawie roli, o braku koniczyny i siana. W wielu miejscach konie zostawione przez zimę własnemu przemysłowi żywią się jak mogą, chudą trawą pozostałą gdzieś niedzie pod śniegiem; za to trzoda chlewna i ptastwo wyborne, zależąc bardziej od Opatrzności Bożej, niż od opiekuńczej ręki człowieka: trzody przebywają zazwyczaj po borach, gdzie się pasą żołądzia.

Główna oberża w Zagrabi, pod Cesarzem Austryackim, położona w niższej części miasta, nie wiele ustępuje pierwszym hotelom w Peszcie. Zabawiła mnie drukowana tablica dziesięciorga przykazań, zawieszona w jadalnej sali, na której wyczytałem te słowa:

1. Nie będziesz znał innego zwierzchnika nad gospodarza tego hotelu.

2. Nie będziesz szeptał niepotrzebnych słów, w ucho służebnych dziewcząt i t. d.

Niższe miasto zowie się *Harmicza*, od komory celnej, która się w niem znajduje. Trzecia część miasta *Opatowina* obejmuje katedrę i pałac biskupi; katedra jest prawdziwym klejnotem średniowiecznym: architektura w nię mieszana, fronton bowiem w stylu bizantyńskim z XI wieku, wsparty na licznych kolumnach z czerwonego kamienia; cała zaś katedra ogromnych rozmiarów, zbudowana w stylu gotyckim. Niektóre ołtarze i grobowce w guście odrodzenia, pochodzą z wieku XVII.

Wiele pięknych rzeźb wewnątrz kościoła znikło pod białym tynkiem, którym zeszy biskup zeszepeczył ściany, ale terażniejszy jego następca rozpoczął nową restauracyą z lepszym rzeczy pojęciem. Wielkie wschodnie okno ozdobiono świeżo malowanemi szybami sprowadzonymi z Monachium; żywy obraz średnich wieków stanął mi

przed oczyma, gdym patrzył na tych klęczących rycerzy w stalowych kolezrugach i płaszczach purpurowych, na których słońce rzucało blask jaskrawy.

Biskup zagrabski posiada ogromny dochód, wynoszący do 30,000 funtów szterlingów, ale używa on szlachetnie swych dostatków: niedawno przeznaczył 15,000 funtów na nowo otworzony zakład Sióstr Miłosierdzia. Gmach zbudowany dla nich w tym czasie, w mieście niższym, obejmuje w swych murach szpital dla ubogich kobiet i szkoły dla dziewcząt, równie jak dom zgromadzenia i kościół. Zwiedzałem ten zakład i podziwiałem w nim wzorową czystość i świeże powietrze; cele Siostr wygodniejsze od zwykłych celi klasztornych, pozbawione są wszelkich świątowych ozdób. Duchowieństwo kroackie gorliwie pracuje nad umoralnieniem ludu i wytępieniem zbrodni, przez co przyczynia się немало do rozszerzenia światła w narodzie.

Pałac biskupi zachował w części pozór średniowiecznego zamku; zdołają go dotąd okrągłe baszty, ale w miejscu dawnych foss jest dziś kwiatowy ogród, dawne strzelnice zastąpiły wielkie okna. Wewnątrz pałacu jest wielka sala balowa w stylu Ludwika XV; tu podczas zapust biskup zaprasza liczne towarzystwo na zabawę połączoną z tańcami. Na tych zebraniach biskupich układa się najwięcej małżeństw w Zagrabiu.

Podczas zimy przedstawiają widowiska teatralne w dwóch językach: niemieckim i illiryjskim. Jest także opera narodowa złożona z kilkudziesięciu amatorów.

W lecie najmiłszą rozrywką tutejszych mieszkańców są przechadzki po angielskim parku biskupa, położonym o pół mili od Zagrabia. Jestto rozległy las dębowy, przecięty ulicami w różnych kierunkach; gdzieniegdzie wznoszą się ładne domki w fantastycznym stylu.

Po rewolucyi marcowej, kiedy Madziary z Kossutem na czele, oderwali się od Austrii, i ustanowili rzeczpospolitą, Kroaci okazali stanowczy opór. Im bardziej Kossut oddalał się od dawnego stanu rzeczy, ustanawiając władzę dyktatorską, tém bardziej ban Jellaczyc, stronnik Austrii wraz z sejmem zagrabskim, obstawał za sankcją

pragmatyczną zeszłego wieku, łącząc się bezpośrednio z monarchą austryackim. Żądali oni osobnej konstytucyi i narodowej administracyi, z odnoszeniem się prosto do tronu: słowem żądali zupełnego uchylenia zwierzchnictwa węgierskiego.

Niedaleko Zagrabia leży twierdza Karlstadt, w żyznej i pięknie uprawnej równinie. Wysoka wieża kościoła, pakuje po nad basztami i murami: podczas wojen Austrii z Turcyą, kroacka twierdza była głównym przedmurzem od najazdu Otomanów. Ztąd do Semlina na całej linii widać dotąd szereg miejsc obronnych.

Jadąc z Zagrabia do Dalmacyi, wstąpiłem do Karlstadt, gdzie dowódca fortecy baron Paumgarten, chciał mi służyć sam za przewodnika. Był to stary żołnierz, człowiek siedmdziesięcioletni, ale krzepki i pełen życia. Utrzymywał on twierdzę w dobrym stanie, lubo minęło już pół wieku z górą, od ostatnich najazdów tureckich.

Idąc ulicą zabudowaną na niemiecki sposób, zbliżyliśmy się do bramy, zbudowanej nad rzeką Kulpą. Brama to z okrągłemi basztami, różni się zupełnie od nowoczesnych fortyfikacyj; komendant mówił mi, że to zabytek z XVI wieku. Wchodząc na szanec, spotkaliśmy prostego żołnierza: „Jak się ma twój pan?” zapytał komendant. „Trochę lepiej” odparł żołnierz, zdejmując kapelusz z głowy.—Nie ma już nadziei, dla tego biednego człowieka, rzekł do mnie baron, pigułki Moryssona, doprowadziły go do tak opłakanego stanu. Wasza angielska popularna metoda, wielkie wyrządza nam krzywdy mój przyjacielu. Gdyby kto położył na szali ofiary Attyli, Dżingishana, Napoleona i Moryssona, liczba ostatnich przeważałaby niewątpliwie.

Widok z szanców rozciąga się na daleką i piękną okolicę. U stóp fortecy uważałem całe przedmieście zabudowane z drzewa; mówiono mi, że właściciele tych domów mają wyraźnie położony warunek, iż w razie nieprzyjacielskiej napaści, muszą sami spalić je lub rozrzucić.

Doszliśmy wreszcie do bramy Fiume, zbudowanej w nowym stylu: przez nią dostaliśmy się na zewnątrz fortecy, na obszerną łąkę, pełną wołów, koni i ludzi; był

to bowiem dzień targowy: pomiędzy Kroatami, cygan w szerokim kapeluszu, w bajowym kaftanie i sandałach, wyprawiał harce na chudym siwym koniu, wysławiając jego zalety, i pokrywając kalectwo, na którym jednak poznali się Kroatowie.

Zawróciliśmy potem na lewo, ku rzece Kulpie: cała pokryta była galarami ze zbożem, które tu przychodzą z Banatu, ztąd zaś idą ładem do Fiume. Od rzeki poszliśmy na obszerny plac: cały bok zajmował gmach arsenału, pod którym stały budki dla sztyldwachów, pomalowane w czarne i brunatne pasy. Zwiedziłem zbrojownię: w długiej sali, ściany zawieszono były bronią rozmaitego rodzaju; oprócz tego znalazłem piękny zbiór starych tarcz, halabard, toporów i włóczni.

— Patrz pan — rzekł komendant — oto karabiny sławnych Pandurów Trenka — to mówiąc podał mi jeden do ręki. Tą bronią owi straszni Pandury, rekrutowani w Kroacji i Sławonii, głównie w okolicy Pakratz, wstawili się nad Renem i Mołdawą, a szczególnie w Alzacji, gdzie popełniali najsrozsze rabunki i nadużycia, dopóki Trenk nie zaprowadził porządku między nimi. Kiedy Alzacykowie uskarżali się, że Maryja Teresa używa podczas wojny takiej dziczy, Trenk odpowiedział na to: „prawda, że to lud nieokrzesany, prowadzę ich też do Francji, aby nabrali głady i cywilizacji.”

Po zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem i wyzwoleniu Węgier z przemocy tureckiej, cesarz udarował Trenka pułkownika Pandurów, dobrami Pakratz, Pleternicza, Bristowacz, w r. 1684. Gdy umarł pułkownik, odziedziczył po nim syn jego baron Fryderyk Trenk, który opowiada w pamiętnikach swoich, jak był więziony przez Fryderyka Wielkiego. Te pamiętniki ogłoszone w Paryżu, przed pierwszą rewolucją, ogromny miały rozgłos, i dziś jeszcze są czytane z upodobaniem. Trenk uwolniony z więzów, obsypany złotem, otoczony czcią, te słowa pisał w późnej starości: „Bezpiecznie zdążam do portu zmordowany, lecz doświadczony żeglarz; poznałem już wszystkie ławy piaszczyste i skały; nie raz łódź moja wstrząsała się i zachwiała, przecież nie zatonała nigdy. W przyszłości nie spodziewam się nowych szturmów.”

A jednak gdy to pisał, sroga burza zbierała się nad nim. Jakkolwiek całe życie Trenka, pełne było dziwnych przygód, rozwiązanie okazało się jeszcze dramatyczniejsze i najmniej spodziewane.

Dnia 7 Termidora roku IIgo rzeczypospolitej, człowiek olbrzymiego wzrostu, stanął przed trybunałem rewolucyjnym, oskarżony jako tajemny agent króla pruskiego. Był to Trenk, starzec przeszło siedmdziesięcioletni.

— Jesteś obwiniony — rzekł prezydent Herman — jako należysz do spisku despotów europejskich, przeciw wolności francuzkiego narodu.

— To fałsz — odrzekł Trenk — patrzcie — dodał podnosząc rękę w górę — oto blizny kajdan, które dźwigałem. Oddawna nie miałem stosunków z tym, który się ze mną obszedł tak haniebnie. Nie ważcie się powtarzać oskarżenia.

Te słowa sprawiły wrażenie na prezydencie; zamilkł na chwilę, potem rzekł: — Ale utrzymywałeś związki z cesarzem Józefem?

— Dawno — rzekł Trenk — minęły już te czasy. Pozwólcie niech się wytłumaczę.

— Już blisko dwunasta — zawołał Fougier Tinville — a do czwartej, mamy czternaście spraw do sądenia.

— Nie mam czasu — rzekł szyderczo Trenk — słyszeliście kiedy, aby niewinny człowiek, nie miał czasu do obrony? Przez dziesięć lat dźwigałem kajdany, szczęśliwym wreszcie oswobodzony wypadkiem, poprzysięgłem sobie, że odtąd stanę się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Pojąłem w małżeństwo córkę burmistrza z Akwisgranu, i poświęciłem się nauce sztuki wojennej i literaturze. Podczas lat 1774 do 1777, podróżowałem po Francyi i Anglii; wówczas pozyskałem przyjaźń Franklina, męża cnoty spartańskiej, ale śmierć Wielkiej Maryi Teresy....

— Strzeż się — zawołał Fougier Tinville — wysławiać w ten sposób ukoronowaną głowę, w obec trybunału sprawiedliwości.

— Po śmierci Wielkiej Maryi Teresy — powtórzył Trenk — powróciłem nad Dunaj, i zbudowałem sobie skro-

mną zagrodę wiejską. Tak jest, człowiek którego oskarżacie jako arystokratę, był przyjacielem Franklina, i własną ręką prowadził plug, po równinach Zwerbach. Od roku 1791, mieszkałem w Paryżu, zajmując się wydawnictwem dzieł pożytecznych. Jeżeli bywałem na politycznych zebraniach, to dla tego, że jako cudzoziemiec, nie wywierałem na nich najmniejszego wpływu.

Fouguer Tinville oświadczył, że go uważa za arystokratę, a do tego wie jako miał udział w buntach, knowanych w więzieniu Śgo Łazarza. Daremnie Trenk tłumaczył, że więzień który chce wyłamać kratę, działa zgodnie z duchem rewolucyjnym. Wnet wybiła straszna godzina śmierci: tegoż samego wieczora gilotyna spadła na kark nieszczęśliwego.

Rzut oka na Dalmacyą.

Alpy i Apeniny włoskie, równie jak Parnas grecki, są jednym, nierozzerwalnym łańcuchem. Łańcuch ten zaczyna się w Kalabryi, następnie zbliża w stronę Adryatyku; w San Marino przerzuca ku zatoce Genueńskiej, a okrążając Piemont, przybiera nazwisko Alp; poczem posuwając się na wschód, drugą stroną Adryatyku, wchodzi do Albanii i Grecyi, gdzie nad morzem Egejskiem kończy się pysznym przyładkiem Sunium.

Słowianie nadali nazwisko Vellebicz Illyryjskim Alpom, które się ciągną na wschód Adryatyku, to się zbliżając, to znów oddalając od brzegu: te góry tworzą zachodnią granicę Kroacyi i Bośni.

Wąski a długi pas ziemi, zawarty pomiędzy górami Vellebicz a Adryatykiem, stanowi Dalmacyą, o której mówić będziemy: kraj to południowy, zaalpejski, klimat jego łagodny jak we Włoszech. Z przeciwnej strony gór Kroacyi, mieszka toż samo plemię słowiańskie, jednakże klimat tam zupełnie odmienny: roślinność północna, a jeografia fizyczna obu krajów, nie ma z sobą nic wspólnego.

W Karlstadt wsiadłem na dyliżans, przechodzący z Wiednia do Zara, stolicy Dalmacyi. Zbliżając się do

Adryatyku, czujemy mimowolnie powiew południowy. Wieśniacy noszą starożytne sandały na nogach; w pośród rysów słowiańskich, spostrzegamy częste wyjątki, nacechowane klasycznem piętnem włoskiem.

Nakoniec przed świtem, trzeciego poranku po opuszczeniu miasta Karlstad, obudziłem się w dyliżansie, który się zatrzymał dla przemienienia koni, przed domem pocztowym, na najwyższym szczycie gór Wellebic; pomimo ciepłego płaszcza, czułem się przeziębnięty aż do kości, wyjrzałem oknem i spostrzegłem śnieg rozpostarty grubo na skałach. Przy blasku gwiazd, świecących na pogodnym niebie, mogłem się dobrze przypatrzeć okolicy, zarosłej ciemną i gęstą jedliną. Słup kamienny na lewo zwrócił uwagę moją: po jednej stronie nosił napis *Kroacya*, po drugiej *Dalmacya*: czułem, że jestem na progu nowej sfery. Widząc światło połyskujące w domu strażnika, wszedłem tam, aby rozgrzać skrzeple od zimna członki, konduktor bowiem oznajmił mi, że o świcie dopiero puścimy się w dalszą drogę, aby bezpiecznie zjechać z góry.

Gdym wszedł napowrót do powozu, noc poczęła ustępować, a w miarę jak zorza rozjaśniała niebo, szron coraz jaśniej połyskiwał srebrem, na ciemno zielonych gałęziach świerków. Wjechaliśmy wreszcie na wierzchołek Wellebicza, zwrócony w stronę Adryatyku; wtedy i cała Dalmacya roztoczyła się malowniczo przed nami. Dziwnie tu nagłe przejście z świata północnego w południowy. Jednym rzutem oka objąłem kraj, od gór aż do morskich wybrzeży i wysp rozrzuconych po brzegach. Długi smug na lądzie, położony równolegle od gór, dał mi poznać kanał Morlaków, ową zatokę morską, podobną do szerokiej rzeki. Zara, Benkowacz, Rona, płaszczyny i góry, miasta i morze, wszystko to było u stóp moich. Słońce co zeszło na widnokrąg, mgła pierzchała ze skalistych nadbrzeży, śnieg zniknął w miarę, jakeśmy się spuszczały ze grzbietu gór w atmosferę Adryatyku, a wiatr niedawno tak ostry powiewał ciepłym tchnieniem. Zeszłego ranku gdym się obudził, słyszałem jak koła powozu toczyły się z chrzęstem po szronie, widziałem śpięzaste dzwonnice kościołów kroackich, na różowym tle rannej zorzy; teraz przeciwnie małe miasteczko Obrovazzo, do któregośmy właśnie wjeź-

dźali, nosiło wyraźne piętno weneckiej architektury. Z radością powitałem wspomnienia młodych lat, jakbym oglądał oblicze dawno niewidzianego przyjaciela.

Do najciekawszych jednak przedmiotów należała droga, którąśmy zjeżdżali. Góry Wellebicz nie pochylają się z wolna ku równinie, ale wciąż najeżone stromemi urwiskami, pełne przepaścistych parowów, wymagały nadzwyczaj biegłej ręki, aby wśród nich zbudowała bezpieczną drogę. Roślinność po tej stronie gór nadzwyczaj uboga, powietrze ciepłe, kolor nieba jasny, świetny, prawdziwie południowy; mimo to ziemia jałowa i krzewy karłowate, przedstawiają obraz pustyni.

Obrovazzo leży w szerokiej dolinie, w którejby Ren lub Dunaj łatwo się mógł pomieścić; ale zielone i nieruchome wody jeziora, nad którym miasteczko położone, świadczą o ich morskiej naturze.

Ubiór wieśniaków dalmackich nadzwyczaj malowniczy, podobny do tureckiego. Lud wysoki, dorodny, krzepki, w czerwonych fezach na głowie, przypomina pobratymców swych Serbów, z którymi go łączą węzły krwi, języka, a nawet religii. Widać jednakże za pierwszym rzutem oka, że Serbowie przyjęli dziś pokost niemieckiej cywilizacji, gdy tymczasem Dalmaci, od dawnych lat ulegli weneckim wpływom. Łagodny język włoski panuje tu powszechnie, a domy miasta przypominają architekturę lagun.

Nim pójdziemy dalej, zastanówmy się chwilę nad przeszłością tych plemion rozrzuconych po ogromnej przestrzeni od wyżyn Bałkanu, po Brentę.

Gruby mrok otacza narodowość Dalmacyi, przed zwycięstwem Rzymian za Augusta; zdaje się jednak że język tracki, a raczej pokrewny mu dyalekt, panował w znacznej części krajów, rozsianych pomiędzy morzem Czarnym a Adryatykiem; dyalekt ten był mieszaniną greckiego, romańskiego i słowiańskiego języka.

Okres najdawniejszy, poprzedzający zwycięstwo Rzymian, ukazuje nam Dalmacyą jako jedną z wolnych rzeczypospolitych. Położenie górzyste, obok niepodległego ducha ludu sprawiło, że Dalmacya nie łatwo za wojowaną została przez Rzymian. W szóstym roku chrze-

ściańskiej ery, z powodu zaciągu rekruta do legionów walczących w Germanii, całe wybrzeże dalmackie powstało, zrzucając jarzmo cesarskiej Romy. „Panowanie Rzymian, mówi Bato, przewodzca powstania, niecznośnem jest dla ludów Illyryjskich. Do straty mienia i wolności, mamyż dodać stratę naszych dziatek, droższych sercu naszemu nadewszystko! Bracia Illyryjczykowie! wspomnijcie odwieczną wolność naszą! stokroć lepiej umrzeć, niż być niewolnikami Rzymu”.

Przez wiele lat trwała zacięta walka; nakoniec Germanikus, a po nim Tyberyusz stłumili powstanie, a w skutek tego kolonizacya rzymska nadała nową postać wschodnim brzegom Adryatyku.

Wprowadzenie chrześcijaństwa stanowi nowy okres w historyi Dalmacyi. Święty Paweł wspomina pobyt swój w tych stronach, w liście do Rzymian (1) mówiąc: „Przez moc Ducha Świętego, tak iż od Jeruzalem około, aż do Illyryku, napełniłem ewangelią Chrystusową”. Nie ma też wątpienia, że Dalmacya jedna z pierwszych przyjęła chrześcijaństwo; a za czasów Dyoklecjana, większa część jej mieszkańców wyznawała naukę Chrystusa. W żadnej też prowincyi rzymskiej, cesarz ten nie przesładował chrześcian z taką jak tu zaciętością. W roku 303 wszyscy biskupi w Dalmacyi ponieśli śmierć męczeńską.

Po burzliwych rządach Konstantina i Juliana, wiara chrześcijańska stała się panującą. W roku 400 widzimy jak św. Hieronim, rodem z Illyryi, urządza hierarchią, wśród gór i wysp dalmackich. Ale polityczny gmach państwa zachwiał się niebawem w posiadach. Dalmacya nie leżąc na drodze Attylli, mniej była zrazu narażoną od Włoch; ale częste napady Słowian z gór Karpaccich trapiły ją w V i VI wieku, a w początku VII Awarowie, plemie azyatyckie, zalało całą Dalmacyą, łącząc wrodzone barbarzyństwo z niepohamowaną chciwością łupu. Ale Awarowie ulegli sami Kroatom, którzy tu osiedlili się stale. Ze spustoszeniem głównych miast rzymskich Epidauru i Salony i opanowaniem całych wybrzeży przez Kroatów, rozpoczyna się nowoczesna historya Dalmacyi; wów-

(1) Rzym XV. 19.

czas to lud przyjął kroacki język i narodowość: zepsuta mowa łacińska pozostała w Raguzie i Zara, do XI wieku.

Ustanowiono patryarchalny rząd słowiański, pod zwierzchnictwem banów i zupanów. Zwierzchność Konstantynopolu uznana była pozornie, ale w rzeczach wiary Dalmacya trzymała się Zachodu, i odbierała z Rzymu a nie z Konstantynopola, duchownych przewodników. Nakoniec w r. 970, książę Dzierżyśław I otrzymał insygnia królewskie od cesarza Bazylego; odtąd Kroacya z Dalmacyą została królestwem.

Po śmierci Iwonomira, ostatniego króla narodowego, w r. 1190, Kroaci i Dalmatowie, nie mogąc się sami zgodzić o następstwo, a hojąc się wzrastającej dumy weneckiej, udali się o opiekę, raczej do potężnego królestwa węgierskiego, niż do słabego i zawichrzonego Konstantynopolu. Odtąd Węgry i Kroacya połączyły się z sobą, jako *socia regna*. Ale rząd węgierski nacechowany piętnem azyatyckim, lepiej umiał podbijać niż kolonizować; mało też zostawił po sobie śladów.

Inny wpływ wywarła rzeczpospolita wenecka na Dalmacyą. Długie i krwawe spory o ten kraj, prowadziła Wenecya z Węgrami. W roku 1346, Marino Faliero, okrył się sławą pod murami Zara, i opanowaniem Dalmacyi wzmocnił potęgę państwa swego, a sobie uTOROWAŁ drogę do książęcego tronu. Sztuki piękne zakwitły w Zara; umocniono brzeg morski, a gmachy publiczne, budowane według planów Sammichela, nową postać nadały miastu.

Dalmacya pozostała pod rządem Wenecyi, aż do upadku rzeczypospolitej w roku 1797; dziś po wielu kolejnych przemianach, stanowi część austriackiego cesarstwa. Ale jak ze szczytów Wellebicza, ogarnąłem tylko całość kraju, nie wnikając w szczegóły; tak tu skreśliłem jedynie główny zarys dziejów Dalmacyi, który rozwinię przy bliższym na kraj ten poglądzie.

Sebenigo.

Pierwszém znaczniejszém miastem w Dalmacyi jest Sebenigo. Z Obrovazzo jechałem wyborną makademizo-

waną drogą do Sardonia; ale jakże krajobraz pusty był i dziki: zdaje się jakby stopa Atylli, wycisnęła piętno zniszczenia na tych równinach. W jednych miejscach okolica najeżona sterczącymi skałami, w drugich, jak kampania rzymska, więcej świadczy o niedbalstwie ręki ludzkiej, niżli o ubóstwie przyrody. Nieliczne wsie, dalekie są od siebie; gdzieniegdzie sterczą gruzy feudalnego zamku, lub szczątki wodociągu rzymskiego: kilkomilowa przestrzeń, pomiędzy Kerka i Sardera, przedstawia najsmutniejszy obraz spustoszenia. Na te równiny Awarowie spadli niby szarańcza, na dojrzałe plony cywilizacji rzymskiej. W późniejszych czasach, kiedy góry te były w mocy Turków, a Dalmacya pod panowaniem Wenecyi, te pola stały się krwawym pobojuwiskiem, na którym wytępiona ludność nie mogła już odkwitnąć. Jan Giastiniano, zwiedziwszy ten kraj w r. 1552, mówi, że ziemia ta niegdyś dostarczała oliwy w obfitości, nie tylko miastu Zara, ale i całej Dalmacyi; wszakże kiedy podczas wojen tureckich, wycięto drzewa oliwne, gdy ziemia wyschła i zjałowiała, oliwę zaczęto sprowadzać z Apulii, a wsie, z liczby 280, spadły na 85, niektóre z nich mają zaledwie po pięć domów.

W bliskości Seardony, droga spuszcza się na dół, a krajobraz cokolwiek ożywia. Strumień zahuczał po kamieniach, i gdzieniegdzie zaczęły ukazywać się chaty przyczepione do skały: drzewa oliwne, z początku nędzne i karłowate, coraz bujniejszymi pokryte były gałęzmi. Zielona łąka i ruda ziemia pokrajana w zagony, zapowiadała niedaleką wieś, która niebawem ukazała się na tle zielonych ogrodów. Z równą tęsknotą, z jaką żeglarz spieszy do ład, my przewrotną rzeczy koleją, dążyliśmy do morskiej przystani.

Statek o czterech wiosłach przewiózł mnie do Sebenigo; zdaleka spostrzegłem wysoką wieżę katedralnego kościoła, panującą po nad domami. Przybiwszy do ład, stanąłem w pierwszej oberży, zwaney Albergho dei Pellegrini. Ponieważ byłem w Jeruzolimie, czulem się w prawie stanąć w oberży pielgrzymów, nikt jednak nie pytał mnie zkąd jadę. Ulica, przy której stoi oberża, pięknie wybrukowana ciosowym kamieniem, ma przeszło piętna-

ście stóp szerokości. Domy w całym mieście wysokie, obwarowane są odwiecznym weneckim murem, ludność wynosi do 5,000 mieszkańców.

Dostał mi się w oberży pokój obszerny na pierwszym piętrze, wyłożony czerwonym kamieniem. Szerokie łóżko pokryte było białą kołdrą, ale sprzęty zdawały się pochodzić ze składu jakiego antykwaryusza. W jadalnej sali stał długi stół nakryty obrusem. O godzinie 1 z południa był obiad; o 8 podano wieczerzę, na którą przybyło wiele osób z miasta. Mnóstwo tu poławiają ryb wybornych, nieznanych prawie na Północy, między innymi tunny, jesiotry i palamedy poławiają się obficie.

Towarzysz podróży, z którym przyjechałem do Sebenigo, kupiec rodem Dalmata, człowiek wysoki, ogorzały, siedział przy mnie u stołu; długą też zawiązałem z nim rozmowę.

— Dalmacya, mój panie— rzekł— to istny kraj Antypodów dla Anglika. W Anglii trzynastu ludzi robi jedną śpijkę, tu zaś jeden człowiek robi trzynaście odmiennych rzeczy. Mój handel to istna encyklopedia: wszystkiego znajdziesz w nim po trochu, ale wszystko razem nie warto. Dalmacya, panie, ma najlepsze powietrze i najlepszą wodę w świecie: ale brak jej zboża i warzywa. Pod względem politycznym spokojni jesteśmy o naszą własność; brak nam wszakże jednej rzeczy do szczęścia: dopóty nie postąpimy w niczem, dopóki tam będzie Turek panował.—To mówiąc wskazał ku Bośni.—Dalmacya, panie, to po prostu wybrzeże, to twarz bez głowy: nic innego.

— Ależ — odparłem — przyznaj pan sam, że Austria nie zdobędzie Bośni, bez naruszenia porządku w Europie.

— Otóż pan występujesz ze swoją równowagą polityczną, a nie myślisz, że nasi bracia chrześcijanie jęczą pod jarzmem Turka. Niechby Austria wyrzekła tylko słowo, a każdy Dalmata gotów pochwyć oręż i spieszyć w pomoc braciom.

Przytoczyłem z umysłu tę rozmowę, aby dać poznać uczucia panujące powszechnie w narodzie dalmackim: te słowa ze dwadzieścia razy, obiły się o moje uszy.

Nazajutrz zwiedzałem miasto; idąc ulicą na rynek, ujrzałem się koło katedry: rozpoczęta w r. 1443, a do-

kończona blisko w sto lat potem, nie ma jednolitego stylu; wszakże jestto jeden z najoryginalniejszych gmachów, jakie gdziekolwiek widziałem. Styl zwany lombardzkim, przemaga w całej budowie; niższa część przeciążona jest ozdobami, a dwa posągi Adama i Ewy po obu stronach przedsionka, wyglądają jak karykatury Apolina Belwederskiego i Wenerę Medycejskiej.

Ale wewnątrz prawdziwie jest wielkie, nie tak może w rzeczywistości, jak z pozoru. Śmiałe łuki, wychodzące z lekkich gotycko-maurytańskich kolumn, podciągają harmonią i zdumiewają śmiałością, a kopuła dźwigając się wysoko w górę, oparta o sklepienia poprzecznej arkady, wielka w prostocie swojej, godnie odpowiada powadze świętego przybytku. Sklepienie nawy jest arcydziełem sztuki technicznej: półokrągłe to sklepienie składa się z płaskich kamieni, długich miejscami na dwanaście stóp; końce łączą się z sobą w kanty, a całość tworzy proste lecz niepospolitego efektu sklepienie: zbudował tę katedrę architekt Spalatio.

Port Sebenigo tak jest obszerny, że wielkie nawet fregaty mogą przystawać u brzegu. Fortyfikacye tutaj stawał sławny wenecki inżynier Sanwichieli. Tuż przy katedrze mieszka naczelnik wojenny; na żądanie moje pozwolił mi zwiedzić fortecę: popłynąłem też łodzią do fortu San Nicolo. Patrząc na bramę, znalazłem w niej wielkie podobieństwo do bramy św. Andrzeja w Wenecyi: tu jak tam wyrzeźbiony w górze lew z napisem: *Pax tibi Marce Evangelista meus*. Poniżej na bramie widać w płaskorzeźbie rząd kolumn doryckich a między nimi herby Wenecyi, Dalmacyi i Sebenigo. Dalmacya ma za herb trzy ukoronowane lwie głowy, w polu lazurówem; Sebenigo trzy grona winnych jagód, a nad nimi trzy gołębicę. Fort wzniesiony był w roku 1546, jak świadczy napis, w dwadzieścia pięć lat po napadzie Solimana Wielkiego na Dalmacyą: galerie i kazamaty nadzwyczaj mocno zbudowane.

Kiedy Turcy grozili Dalmacyi nieustannym najazdem, forteca Sebenigo, wraz z bezpiecznym portem, ważne miała strategiczne znaczenie. W początkach XVI wieku, postrach tureckiej potęgi doszedł najwyższego stopnia.

Naśladując zwyczaj europejski, Selim dołączył potrójną koronę kalifatu do laurów zwycięzcy. Pod panowaniem Solimana, rozszerzyły się jeszcze zabory: najechał on Dalmacyą, zgniółł Węgry, i byłby się zapuścił do Włoch, gdyby potężna rzeczpospolita wenecka nie groziła mu potężną flotą. Od r. 1521, do środka XVII wieku, Wenecya posiadała zaledwie w Dalmacyi miasto Zara i kilka innych fortec nadbrzeżnych. W r. 1647, w sto lat po zbudowaniu fortec San Nicolo, basza Bośni wpadł do Dalmacyi w 30,000 ludzi i obległ Sebenigo; ale garnizon złożony z 6,000 Wenecyan i zaciężnych Niemców, tak dzielny stawiał odpór, że po dwudziestu sześciu dniach szturm, basza odstąpił oblężenia: odtąd zaczyna się stopniowe wyzwolenie Dalmacyi z pod tureckiego jarzma.

Jeżeli Wenecya zabezpieczała Dalmacyą, i zdobyła ją arcydziełami sztuki, za to Dalmacya wywzajemniała się hojnie, dostarczając jęj ze swych wybrzeży, biegłych i zręcznych żeglarzy, którzy wiedli na dalekie morza, do coraz nowych tryumfów, słynne weneckie galery. Brzeg słowiański *riva dei Schiavoni*, wskazuje dotąd miejsce, gdzie się zatrzymywały łodzie Dalmatów. Kiedy Henryk III król francuzki, uciekał z Polski do Paryża, po śmierci Karola IX, kroniki ówczesne mówią, że dla parady, przewozili go po łagunach Słowianie. Byli to ludzie nadzwyczajnej siły i krzepkości. Andrea Schiavoni, jeden z naj-słynniejszych malarzy weneckiej szkoły, rodem był z Sebenigo, z czego się dotąd chlubi miasto rodzinne. Był on z razu pokojowym malarzem, ale żyjąc w złotym wieku sztuki weneckiej, zaczerpnął wyższego natchnienia i stał się jednym z mistrzów. Barberigo, Mocenigo, Gradenigo, i wielu innych słynnych *Wenecyan*, pochodziło z rodu słowiańskiego. Włoskie zakończenie *igo*, odpowiada słowiańskiemu *wicz*. Sama nazwa Wenecyi jest słowiańska, pochodzi bowiem od nazwy Weneton czyli Wendów.

W naszych czasach miasto Sebenigo szczyci się, że jest kolebką znanego filozofa i filologa Tomasseo, który więcej wślawił się we Włoszech, niż w Dalmacyi. W ostatnich dopiero czasach zwrócił szczególną uwagę na kraj ojczysty; Tomasseo mieszka zazwyczaj w Wenecyi, gdzie brał czynny udział w wypadkach politycznych 1848 roku.

Rzeka Kerka, która wpada do morza pod Sebenigo, krótka jest, ale nadzwyczaj piękna. Wypływa ona z gór Wellebicz z miejsca, gdzie się schodzą granice Bośni, Kroacyi i Dalmacyi; łożysko jej składa się z rzędu licznych jezior połączonych z sobą kaskadami, które zdaleka wyglądają jakby olbrzymie wschody. Najpiękniejszy z tych wodospadów leży o parę godzin drogi od Sebenigo: zwiedziłem go równie, jak jezioro położone nad nim. Droga przechodzi przez najdziwniejszy w świecie krajobraz. Wjechawszy na wzgórek, ujrzałem się na przestrzeni zawałonej bryłami stromych i nagich skał, które mi przypominały opis powierzchni księżycy. Rzeka płynęła w głębi, prawie niewidzialna.

Jezioro nad wodospadem cudny przedstawiało widok; zostawiwszy konia na dole, wdrapałem się pod górę wąską szczeliną między dwiema wapiennymi skałami: wkrótce ukazały się błękitne wody jeziora, a na prawo błysła dzwonnica klasztoru. Towarzysz wycieczki oznajmił mi, że to klasztor Wissowacz, zbudowany na wyspie; przez otwór skały tworzący samorodną bramę, Kerka wpada do jeziora, wśród którego sterczy skalista wysepka Wissowacz z klasztorem i kościołem. Wkoło klasztoru rosną drzewa na zielonej murawie.

Towarzysz mój zawołał na cały głos; na to hasło odpowiedział dzwonek klasztorny, a łódka uwiązana u drzewa, odbiła od wyspy, zbliżając się w naszą stronę. Wsiadliśmy w nią i niebawem stanęliśmy u bramy, na której wyryty był rok 1690.

Przełożony, człowiek średniego wieku, miłego oblicza, oprowadził nas po klasztorze. W kościele uważałem liczne kopie weneckiej szkoły. Mały ogródek ciągnął się za klasztorem, oblany błękitną wodą jeziora. Niegdyś za Rzymian to miejsce zwało się Petralba, czyli Biały kamień; od niepamiętnych czasów zakonnicy zbudowali klasztor w tej ustroni, w przekonaniu, że dzikość miejsca zasłoni ich przed okiem chciwych łupu najeźdźców. Ale wypadek wydarzony w wieku XVII zmienił pierwotną nazwę wyspy, na illiryjskie nazwisko Wissowacz, czyli miejsce wieszania. Podanie mówi, że podczas wojny w r. 1644 pomiędzy Turkami a Wenecyanami, wyspa ta leżała

w środkowym punkcie działań, a na konarach najwyższego drzewa wieszano nieszczęśliwe ofiary. Turcy powiesili najprzód sześciu mnichów, siódmy zaś i ostatni uciekając powiesił się sam w kominie. Wtedy Petrowa zmieniła się w Wiszowacz. Gdy w skutek zwycięstwa Sobieskiego, Turcy opuścili Dalmacyą, odbudowano klasztor w r. 1690.

Gmach ten zajmuje nie wielką przestrzeń ziemi. Gdyśmy stali w cieniu drzew, podczas gdy słońce jasnym promieniem złociło wody jeziora, nasz zakonnik z bladym i łagodnym obliczem uśmiechał się sam do siebie tak niewinnie, że mimowoli przyszły mi na myśl słowa poety:

Gdy uśmiechnę się do siebie
 Myślą tonąc w marzeń niebie;
 Gdy mnie w ciemnej lasu ciszy,
 Nikt nie widzi, ani słyszy:
 Jakaż radość wtedy poi
 Cichą głębię duszy mojej,
 A samotna ma tęsknota,
 Już otwiera niebios wrota.

Burton.

Zaczęliśmy mówić o przygodzie nieszczęśliwych zakonników powieszonych niegdyś przez Turków, wtedy przełożony wychodząc nagle z zadumania, wpadł w zapał i utyskiwał nad klęskami kościoła katolickiego.

— Wieluż jest chrześcian w Anglii? zapytał mnie z zajęciem.

— Dwadzieścia siedm milionów, — odrzekłem, — dwie trzecie protestantów, a jedna część katolików.

— Winniśmy to Henrykowi apostacie, zdrajcy kościoła, — rzekł z westchnieniem. Straszna rzecz! cały naród padł ofiarą jego namiętności. Kobieta dzielnie przysłużyła się djabłu. Ale słyszałem, — dodał — że heretycy pragną dziś powrócić na dobrą drogę.

Nie chcąc przedłużać tej rozmowy, odpowiedziałem ogółowo, a towarzysz mój skinął na zakonnika, dając mu poznać, że jestem protestantem.

Wsiadliśmy do łodzi klasztornej, która płynąc blisko godzinę, przeniosła nas na drugą stronę jeziora do miejsca, gdzie Kerka wpada między skały w czarną przepaść. Widząc się tak blisko wodospadu, olśniony przytęm jaskrawym blaskiem słońca, rozstrzelonym po wodzie, uczu-

Jem mimowolny przestkach; ale w téjże chwili przewoźnik nasz przybił do lądu. Poszliśmy wzdłuż jeziora samą krawędzią skały, aż do miejsca wodospadu, gdzie jezioro dzieli się na mnóstwo osobnych rzeczulek, które opłynawszy niezliczoną ilość kęp zarosłych drzewami, łączą się znów i spadają w przepaść z przeraźliwym łoskotem, roztrzaskując się o skały: w bliskości wodospadu uważałem wiele młynów, ale kilka zaledwie było w ruchu. Wielka massa wody spowodowana deszczem, a ztąd nagłym roztopem śniegu w górach przerażała młynarzy, grożąc im wyraźnym niebezpieczeństwem.

Poniżej wodospadu, rzeka rozszerza się znacznie i zaczyna być splawną. Przechodziły właśnie ładowne statki z Zara; zawołaliśmy na jednego z przewoźników, który zbliżył się do brzegu i zabrał nas z sobą. Płynąc najprzód między dwoma rzędami stromych skał, dostaliśmy się wkrótce na szerszą przestrzeń i niebawem wróciliśmy do Sebenigo.

Dalmacki archipelag.

Dalmacki archipelag jest nader ważnym przedmiotem badania dla podróżnika; rozciąga on się od Arbe wzdłuż Istrii do Raguzy, tworząc szereg wysp pomiędzy stałym lądem a Adryatykiem. Mieszkańcy tych wysp ubodzy rybacy, oswojeni z morzem od dzieciństwa, dostarczają najbieglejszych żeglarzy na całym morzu Śródziemnym.

W dżdżysty poranek, o godzinie szóstej z rana zszedłem wąską uliczką Sebenigo do portu, gdzie stał gotowy do wypłynięcia parowiec. Tłum ludu w szerokich spodniach i czerwonych fezach wraz z mieszczanami w europejskim ubiorze, przyglądał się ciekawie parowcowi, który na tych ustronnych brzegach nie częstym jest zjawiskiem. Na odgłos dzwonu wsiedliśmy na statek i w téjże chwili ruszyliśmy od brzegu; mijając fort San Nicolo, ujrzałem wkoło rozrzucone kupki małych wysepek, przy których poławiają korale. Handel tym przedmiotem przynosi około 1,500 funtów szterlingów rocznie. Parowiec płynął na południe; po raz pierwszy ujrzałem się na

otwartym Adryatyku. Chmury zaciemniały widnokrąg, deszcz padał, a wiatr południowy wiejąc nam w same oczy, wstrzymywał statek w biegu; wolno też zbliżaliśmy się do Punlo della Planca.

Działania prądu i wiatru na Adryatyku tak są jedno-stajne, że w kilku słowach określić je można. Prąd powstaje od wschodniej strony morza, a obiegłszy Korfu, brzegi Albanii i Dalmacyi, zawraca z Tryestu do Wenecyi, następnie minawszy Ankone i Manfredonię, łączy się znów z morzem Śródziemnym. Skutkiem takiego kierunku piaski naniesione z rzek Fryulu, zaważyły port wenecki, a brzegi Rawenny podniosły wysoko w górę. Szczególny dowód burzliwości dał nam Adryatyk kilka lat temu. Obywatel jeden z Chioggia pod Wenecyą, nazwiskiem Girolamo Fontanella przeniósłszy się do Zara, umarł tam i pogrzebany był na cmentarzu po nad morzem. W roku 1827 okropna burza naruszyła spoczynek zmarłych, oderwawszy część ładu od cmentarza. W skutek tego trumna Girolama porwana prądem, przyplłynęła do Chioggia, a zwłoki znalazły spoczynek w rodzinnej ziemi.

W ciągu lata na brzegach Dalmacyi, wieje zwykle wiatr północno-zachodni (*mistrel*) równoważąc zbyteczne upały. Zima zaczyna się od południowego wiatru Sirroko, który przynosi chmury i deszcz, poczem następuje Boreasz, czyli ostry wiatr północny przy jasno rozpogodzonem niebie; lecz ten nie długo trwa, a po nim panuje pogodna cisza. Na wiosnę znów się daje czuć Sirroko, ale w sposób mniej dokuczliwy, niż w Grecyi i Sycylii.

W nocy przyplłynęliśmy do Spalato, a nazajutrz w południe do Lesiny, maleńkiej wysepki, która niegdyś była główną stacją floty weneckiej, za świetnych czasów rzeczypospolitej; mile brzmi ta nazwa dla ucha, równie też mile wpada w oko postać wyspy. Miasto licząc 2,000 mieszkańców, leży w głębi małej zatoki, otoczonej wkoło górami. Podczas gdy statek spuszczał kotwicę, poglądałem wkoło, ciesząc się widokiem południowego kraju: powietrze było łagodne, na skałach rosły aloesy, a cienkie gałązki palm wychylały się z za parkanów ogrodowych.

Zdziwiłem się, znajdując w Lesinie liczne zabytki sztuk pięknych. Arsenał obejmuje bogate składy marynar-

ki, a główny rynek tutejszy, otoczony pięknymi gmachami w stylu weneckim, mógłby być ozdobą każdej europejskiej stolicy. Po nad innymi gmachami Lesiny, panuje tak zwana loggia, czyli miejsce municypalnych narad, zbudowana nad morzem przez Sanmichiela. Jest to prosty portyk z szerokim frontonem, bez drzwi i okien, oparty na arkadach.

Widok znakomitego gmachu publicznego, nasuwa pytanie, dla czego gmach ten był zbudowany. Otóż zarówno jak owa architektura rzymska, która przeistoczywszy się w państwie wschodniem, odżyła znów w dziełach wielkich architektów weneckich, tak samo zmienione zasady społecznej budowy, po upadku państwa greckiego, ważnym są przedmiotem badania w Dalmacyi. Kiedy te góry, po napływie ludów w V i VII wieku, stały się słowiańskimi, miasta nadbrzeżne i wyspy które zachowały zepsutą mowę łacińską, do końca Xgo wieku zawiązały się w osobne rzeczypospolite, za przykładem miast włoskich, przechodząc nagle od ucywilizowanej niewoli, do burzliwej wolności. Fakcye, które wicherzyły Florencyą, Ferarą, Padwą, Weroną i Mantuą, postawione przeciw uprzykrzonemu feudalizmowi cesarstwa rzymskiego, powtórzyły się na małą skalę w municypaliach Lesiny, gdy je porównamy z półbarbarzyńskiem zwierzchnictwem królów kroackich.

Miasta Trau i Sebenigo, były ulubioną rezydencyą Terpimirzów i Kreczymirów, pierwszych narodowych królów Kroacyi. Posiadali oni potężną siłę zbrojną, złożoną według świadectwa byzantyńskich pisarzy, z 60,000 jazdy, 100,000 piechoty, i z marynarki, złożonej ze 180 galer i 4,700 ludzi. Wypłacali rocznie tytułem daniny cesarzom greckim 200 złotych byzantyńskich, ale w wieku XI otrzymali z rąk papieża Grzegorza VII, koronę, berło, miecz i czarę. Summa wypłacana do Konstantynopolu, przeszła odtąd do Rzymu. Utrzymanie dworu królewskiego na pół barbarzyńską wystawnością, odpowiadało potędze państwa. Na czele dworu stał Postelnik, czyli wielki szambelan; Wolar zawiadywał oborą królewską. Wielkimi okręgami kraju zarządzali banowie, mniejszemi zupanowie.

Forma sądów bardzo była prosta: procedura słowna, prawo apellacyi dozwolone, kurya złożona z króla i ksią-

żat, stanowiła najwyższą instancją: główna jednak budowa społeczna, była feudalna i monarchiczna.

Na wyspach przeciwnie, nie sam tylko język, ale i municypalne formy rządu pozostały od Rzymian, lubo na papierze, szlachetni panowie kroaccy dzierżyli je lennym prawem; kiedy w Galii i innych częściach upadłego cesarstwa, pomiędzy V a XII wiekiem, kuryalne instytucje rozpręgały się coraz bardziej, aż w końcu upadły, pod brzemieniem feudalności, na wyspach dalmackich pozostały pełne żywotnej siły.

Kiedy Wenecya rozszerzyła panowanie nad Adryatykiem, i podbiła nadbrzeżne municypia, znalazła w ich instytucjach wielkie podobieństwo do własnych, które zarówno wypłynęły z rzymskiego systematu. Ztąd też miejscowe przywileje i swobody pozostały prawie nie tknięte. Wenecki senator zajął miejsce dawnego rektora, ale loggia pozostała jak dawniej, miejscem publicznych obrad patrycyatu, tak zwanój komuny.

Katalinicz utrzymuje, że do narady szlachty, przypuszczeni byli ludzie wszelkich stanów, którzy skończyli lat sześćdziesiąt; ale małżeństwo szlachcica, z kobietą niższego stanu, odbierało mu prawo należenia do rady; chyba, że szczególne względy, lub wielkie dostatki pozwoliły mu na nowo wpisać się w księgę, na mocy głosowania. Przy schyłku rzeczypospolitej, patrycyusze wyrokowali w sprawach cywilnych i kryminalnych; ale wolność polityczna, z początku rzeczywista, pozostała czczym cieniem.

Powaga i przyzwoitość znamionowała publiczne zgromadzenia. Szlachta ukazywała się w stroju obrzędowym, z mieczem o bogatej rękojeści. Przyglądając się pięknej logii w Lesinie, wyobrażałem sobie za kolumnami portyku, owych poważnych patrycyuszów, ogorzałych na brzegach Cypru i Kandyi, przybranych w aksamitne suknie, z pod których połyskiwały stalowe pancerze lub kolezugi.

Patrząc ku południowi, dostrzegamy maleńką wyspę, która podczas ostatniej wojny była wielokrotnie miejscem działania angielskiej marynarki, kiedy rzeczpospolita wenecka upadła w r. 1797. Dalmacya nieprzyjazna religijnym i politycznym zasadom Francyi, przechyliła się na

stronę Austrii; ale po bitwie pod Austerlitz, przeszła pod rządami Napoleona na mocy traktatu presburskiego. Wówczas owa mała wysepka zwana Lissa, z bezpiecznym portem, stała się główną stacją okrętów angielskich, składem towarów, które wbrew berlińskim i medyolańskim postanowieniom, przez Bośnię wciskały się do Niemiec. Ludność Lissy wzrosła od r. 1808 do 1811, od czterech do dwunastu tysięcy, a skromna wysepka dalmacka, przyjęła niebawem ubiór, język, obyczaje angielskiego portu. Krajowcy, niegdyś ubodzy rybacy, wzbogacili się nagle; a mnogie okręta zawijały wciąż do tych brzegów, przywożąc sukna z Manchester, metalowe wyroby z Sheffield i Birmingham. W takim stanie rzeczy, naczelnicy francuskiej marynarki w Wenecyi, Ankonie, umyślili zdobyć wyspę i przedsięwzięli w tym celu dwie wyprawy: pierwsza powiodła im się pomyślnie, popalili mnóstwo okrętów z angielskimi towarami; ale w powtórną srogą ponieśli klęskę. Lissa pozostała zatem w ręku Anglików aż do końca wojny; pułkownik Robertson był w niej wojennym i cywilnym zarządcą; dwunastu krajowców składało radę prawodawczą i sądową. Zbudowano małą twierdzę, której baszty noszą po dziś dzień nazwę Wellingtona, Bettinca i Robertsona.

O pięć godzin od Lesiny leży Kursola najpiękniejsza z wysp dalmackich: przy pływa się do niej naturalnym kanałem, pomiędzy wyspą z jednej strony, a małym półwyspem Sabroncello po drugiej; z obu stron sterczą urwiste góry, pokryte lasem i zielonemi krzewami. Zbliżając się do miasta, podziwiałem wielkie bogactwa barw, rozrzuconych malowniczo po wyspie. Ciemna uprawna rola, ciągnęła się najprzód szerokim pasem, dotykając do brzegów morskich; za nią szły ciemno-zielone lasy, powyżej zaś, szereg nagich skał, otoczonych mgłą oddalenia, zakończył w głębi krajobraz.

Miasto Kursola przedstawia się w kształcie trójkątnej piramidy. Środek jej stanowi dzwonnica starej katedry, niższe zaś boki tworzą baszty odwiecznych fortyfikacyj, opasujące miasto dokoła. Po zewnętrznej stronie forticy stoi loggia, gmach podobny do tego, jakieśmy opisali w Lesinie, wprawdzie mniej kształtny, ale piękność miejsca

dodaje mu uroku; mury fortyfikacyjne wzniesione były w roku 1420, a brama, jak świadczy napis w roku 1643, przez jednego z rodu Grimanich, który był proweditorem generalnym w Zara.

Miasto Kursola regularnie zbudowane, główna ulica ciągnie się w podłuż od portu, inne przechodzą w poprzecz, przecinając ją pod prostym kątem. W pośrodku jest rynek, czyli piazza. Po jednej stronie piazza, w najwyższej części miasta, wznosi się pałac weneckich zarządców, po drugiej stara katedra, najeżona tureckimi kulami, które utkwily w murach podczas szturm r. 1571. Kursola była niegdyś stolicą biskupią, ale gdy liczba biskupstw dalmackich z trzynastu, zmniejszyła się do sześciu, w niedawnych czasach przestała być rezydencją. Blisko kościoła wznosi się pałac bogatego obywatela tutejszego, nazwiskiem Arnieri. Gmach ten w stylu wenecko-maurytańskim, lubo cokolwiek zniszczony, zadziwia jeszcze wspaniałością architektury. Na drzwiach wyrobiony z brązu posąg Herkulesa z dwoma lwami; w dziedzińcu jest marmurowa studnia: na jednym z jej płytów, spostrzegłem wyrzeźbione trzy grusze. Pan Arnieri, szlachcic stariej daty, w białej chustce na szyi i wielkim kapeluszu, czynił honory domu, ze starodawną uprzejmością.

— Te trzy grusze, które pan widzisz na studni— rzekł— to herb mojego rodu. Nazwisko przodków moich było Perussicz, w początku XV wieku, kiedy zbudowali ten pałac, bo jak pan widzisz jestem rodowitym Dalmatą. Wszyscy moi naddziadowie służyli w flocie rzeczypospolitej, ale bohaterem naszego rodu był Arniero Perrussicz, którego popiersie widzisz pan tu, a który walczył i poległ w oblężeniu Kandyi. Rzeczpospolita uczciła jego pamięć i hojnie uposażyla potomstwo, a imię jego stało się nazwiskiem rodu. Przestaliśmy być Perrussiczami, a przyjęliśmy nazwę Arnieri.

Przeszliśmy potem do biblioteki, gdzie gospodarz ukazywał mi wiele starożytnych pamiątek. Pożegnałem go nakoniec, dziękując za uprzejme przyjęcie. Odchodząc spostrzegłem w przeciwnym murze domu, ważny zabytek średnich wieków, wielki żelazny pierścień: jeżeli winowajca potrafił go schwycić, odbierał ulaskawienie.

Przedmieście Kursola położone za obrębem fortecy, na wązkiej szyi która łączy miasto z wyspą, z obu stron wychodzi na morze. Łodzie kursolskie sławne są na Adryatyku, kompania Llojda Austryackiego buduje tu wszystkie pomniejsze statki; jest tu bowiem wielka obfitość drzewa, a lud nadzwyczaj pracowity.

Widziałem tu kilka amazonek, z malenkiego półwyspu Sabioncello; są to kobiety wysokie, silne, rysów męzkich, noszą wysokie słomiane kornety, z brunatną falbaną. Ich mężowie zwykle są na morzu, biedne żony muszą też ciężko pracować za nich i za siebie: same orzą, włóczą, trą drzewo. Całe wsie składają się z samych niewiast, dzieci i starców. Z tąd wyrabia się w kobiecie tutejszy, niepospolita siła, a charakter jej nabiera męzkiej energii. Doktor Menis, pierwszy lekarz w Zara, utrzymuje, że podanie o amazonkach musiało powstać ze społeczeństwa niewiast, żyjącego w takich warunkach: w niebytności mężów, stanęły zapewne w obronie własnego mienia i ognisk.

Miasto Kursola odwiecznej sięga starożytności: była to niegdyś osada fenicka, jak świadczą piśmienne dowody z najdawniejszych czasów. Później toż miasto dziwne przechodziło koleje. W Xtym wieku należało do sławnych piratów, zagnieżdżonych w pobliskiej Narenta; w r. 997, dopiero przeszło pod opiekę Wenecyi. Niedaleko stąd odbyło się krwawe starcie floty weneckiej z geneeńską w r. 1268, które wytrąciło na chwilę berło z rąk dumnej królowej Adryatyku, dopóki zwycięstwo pod Chioggia, nie uczyniło ją znów wszechwładną panią morza Śródziemnego. W wojnie tureckiej mieszkańcy Kursola świetny brali udział. Kiedy Uluch Ali, wicekrol Algieru obległ miasto, kobiety nawet i dzieci, przyłączyły się do obrony. W skutek tego senat wenecki zwał Kursolę *fidelissima*, we wszystkich aktach urzędowych.

Z przedmieścia zapuściłem się w głąb kraju: zdumiony byłem bogactwem i rozmaitą barwą roślinności. Woń myrtu zaprawiała powietrze, a widok przepysznych owoców i kwiatów przywiódł mi na myśl owe zaczarowane wyspy, w których wieczna panuje wiosna. O pół mili za miastem sterczą na wzgórzu zwaliska klasztoru św. Antoniego; prowadzi do nich droga wysadzana z obu stron

cyprysami. Drzewa te sadzone blisko dwieście lat temu, dorosły dziś majestatycznych rozmiarów. Minąwszy ulicę stanąłem u stóp góry, przyglądając się zrujnowanym łukom, które malowniczo odbijały na tle modrych obłoków. Z góry przesliczny widok rozciąga się na błękitne fale Adryatyku, na żółty bulwark Kursoli i skaliste wierzchołki gór nadbrzeżnych, opasane u podnoża ciemnym wieńcem cyprysów. Z powodu dziwnie pięknej roślinności, możnaby słusznie nazwać Kursolę, szmaragdową wyspą Adryatyku.

Następnego dnia przedsięwziąłem dalszą wycieczkę: patrząc na domy wieśniacze, na odzież i sprzęty, przekonałem się, że lud tutejszy wyżej stoi pod względem cywilizacyi od ludu osiadłego na stałym lądzie między Zara i Sebenigo. Sprawia to bliskość Wenecyi i upowszechnienie włoskiego języka, a więcej jeszcze ta okoliczność, że podczas gdy Turcy trzymali stały ląd pod jarzmem, wyspy dalmackie błogięj używały swobody.

Cała Dalmacya ma 400,000 mieszkańców, z tych 80,000 czyli jedna piąta osiadła na wyspach. Kiedy na stałym lądzie przypada na milę \square 104, na wyspach liczba dochodzi 123. Różnica klimatu sprawia także wielką różnicę w produkcji: na stałym lądzie trzynasta część ziemi uprawna jest pod zboże, na wyspach zaledwie trzecia; zato wino i oliwki lepięj się tu nierównie udają i znaczny przynoszą dochód. Pomimo jałowego gruntu, wyspy żyją zatem w korzystniejszych warunkach, a za-
możność ludu oddziaływa na jego oświatę.

HEKABE.

TRAGEDYA EURYPIDESA.

PRZEKŁAD

Zygmunta Węclewskiego.

WSTĘP.

Hekabe, po łacinie *Hecuba*, jeden z lepszych dramatów Eurypidesa, osnuty jest na podaniach o wypadkach zaśłytych bezpośrednio po wzięciu Troi. Dwa zdarzenia mianowicie opisał i przedstawił w nim poeta: ofiarowanie Polykseny, córki Hekaby królowej trojańskiej, na grobie Achillesa jednego z najprzedniejszych naczelników greckich, i zemstę téjże wywartą na królu trackim Polymestorze za zabicie syna Polydora powierzonego jego opiece.

Ztąd pochodzi, że akcja jest dwojaka, acz miejscowość nie zmienia się przez cały dramat. Rzecz bowiem dzieje się na trackim Cherzonezie. Widać na przedzie sceny kilka namiotów helleńskich, głównie te, w których pomieszczono branki trojańskie. W samym środku rozpięty namiot Agamemnona, czyli raczej Hekaby. Po lewej ręce prowadzi droga do brzegu morskiego, po prawej do helleńskiego obozu, gdzie naczelnicy Greków uchwalili śmierć Polykseny. Jestto zresztą miejsce, z którym najżywsza zawiązana komunikacja. Duch Polydora niezawodnie wzlataje z namiotu Hekaby, gdzie ją w nocy widmem swoim był przeraził, a oddala się drogą po lewej stronie ku morzu.

Słusznie często przyganiało Eurypidesowi, że dwie czynności odrębne w jednym łączył dramacie, i większą część jego utworów sprawiedliwie ten zarzut spotyka.

Zamiast bowiem jedną rzecz, jedno zdarzenie dramatycznie przygotować, rozwinąć i do końca doprowadzić, często niedokładnie ją opracowawszy i pobieżnie ledwie dotknąwszy nowemi, nie powiązanemi nawet dobrze z całością, epizodami, które się podczas kompozycyi nasuwały i świetnością lub wrażeniem głębokiem sytuacyi nęciły, a dla publiczności pragnącej w owych czasach coraz nowych po sobie następujących i silniejszych wrażeń, pożądane być się zdawały, przeplata, ale zarazem i niszczy zkądiną wspaniałą napozór dramatów swoich budowę. Zarzutu tego jednakże naszej tragedyi uczynić nie wolno, a przynajmniej da się usprawiedliwić poeta, że stosownie do tytułu przedstawiając bolesne Hekaby oplakanęj dzieje po wzięciu Troi, dwa ciosy, które w nią prawie równocześnie ugodziły i znekana już poprzedniem nieszczęściem królową Trojanek z nóg zwały, nie bez celu wyraźnego i prawdziwie poetykiem poczuciem powodowany, na tle i w ramach jednego obrazu nakreślił i udramatyzował. Aby lepiej wypowiedziane dopiero zdanie uzasadnić, wypada nam pokrótce podać treść dramatu.

W prologu ukazuje się cień Polydora, który trzy dni temu od Polymestora, rozłakomionego na skarby wraz z synem przez Pryama mu powierzone, zabity i do morza wrzucony, opowiada, że za przyczyną bóstw modłami ubłaganych, ciało jego martwe wpadnie w ręce matce i w przyzwoitym będzie złożone grobie. Zarazem zawiadania słuchaczy o przybyciu matki Hekaby wraz z wojskiem Hellenów do Cherzonezu, gdzie widmo Achillesa jawiącego się po nad grobem i żądającego za usługi krajowe, na których sterał zdrowie i umarł, ofiary dziewiczęj je zatrzymało, i o uchwalonej w skutek tego i niechybnej śmierci siostry swojej Polykseny. Po prologu, gdy na widok matki zbliżającej się, duch Polydora uleciał, Hekabe wespół z innemi brankami trojańskimi występuje i w lamencie rzewnym, rozgłasza służebnym niewiastom a współnicom niedoli, straszne sny, w których jakby na jawie widziała zagrożone zagładą życie córki Polykseny i syna Polydora. Niebawem spełnia się połowa snu nieszczęśliwej matki. Dowiadyuje się z ust branek trojańskich, chór stanowiących, o wyroku w zgromadzeniu

wojska hellenckiego wydanym na życie Polykseny, mającej paść ofiarą na cześć największego bohatera greckiego Achillesa. Świeża kłeska podnieca Hekabę do nowych skarg i żalów, wywołuje z namiotu córkę nieszczęśliwą, i obiedwie, gdy matka córce los ją czekający wśród biadań i narzekań nareszcie wyjąkała, zaczynają rozwodzić lament tkliwy; acz Polyksena więcej oplakuje doleś smutną osieroconej po śmierci swojej rodzicy, niż swoją własną. Na to wchodzi Odysseus, poseł od wojska celem zabrania i zaprowadzenia dziewicy na śmierć ofiarną. Napróżno Hekabe wspomnieniem, że mu niegdyś życie ocaliła i prośbami gorącemi poruszyć usiłuje zimnego, choć napóźór niby losem smutnym królowej rozrzewnionego Greka; napróżno dowodzi, że inną ofiarę należało wybrać, gdyż Polyksena ani najpiękniejszą z niewiast nie jest, ani też sprawczynią śmierci Achilowej; napróżno sama nawet życiem swoim okupić chce dni córki swojej, lub razem z nią umrzeć. Gdy wszelkie prośby, rady, ofiary odrzucone widzi, wzywa córkę, aby ona ozwała się, zmiękczyła i ubłagała życie sobie u nielitościwego posła. Wszakże Polyksena, i to może najpiękniejszy i najdzwięczniejszy ustęp z całego dramatu, zamiast do życzeń matki się przychylić, o przyszłość swoją w niewoli niespokojna a powodowana wielkością duszy, nie żąda bynajmniej zmiany postanowienia Greków. Owszem umrzeć pragnie, bo ujdzie tém samém, do li sromotniejszej, i pocieszając matkę w czulej, tkliwej, do łez poruszającej przemowie, żegna się z nią na zawsze. Po żalonym śpiewie chóru, w którym idąc za wieszczem natchnieniem duszy, głównie własną niedolę przyszłą oplakuje, wchodzi Talthybios, woźny wojska greckiego, niosąc wiadomość o spełnieniu ofiary i śmierci bohaterkiej córki Hekabowej. „Toć nawet sam ofiarnik Neoptolemos syn Achillesa, powiada woźny w pełnej współczucia mowie, zadrzał na chwilę i wezdrgnął się na swój obowiązek, gdy nieustraszona Polyksena, wolna i nieskrępowana nieczułem oprawców rękami, śmiało w oczy śmierci i na miecz zabójczy patrząc, stanęła nad grobowcem Achillesa, a całe greckie wojsko zabitej ofierze ostatnią posługę świadczy i cześć oddaje na wyscigi, leniącego się za

gromkimi słowy łaje.“ Wiadomość o bohaterskim zgonie córki nieszczęśliwej wlewa kroplę pociechy orzeźwiającej w łono rodzicielki, bólem i rozpaczą trawione. Sama to nawet wypowiada; poczem prosi, aby jej pozwoliło pogrześć dziecko tak zacne; i odprawivszy woźnego z tém poleceniem do obozu, a sługę wysławszy na brzeg morza, aby wody do umycia zwłok córki naniósł, wchodzi na chwilę do namiotu, chcąc przysposobić wyżebrać się mające klejnoty i odzienie śmiertelne dla niebogięj ofiary.

Tu zaczyna się część druga dramatu. Że na pierwszej części skończyć się nie mógł, każdy czyta i przyzna; poeta sam nawet w prologu dawszy to do zrozumienia, przestrzegł o tém słuchaczy. To też stosownie do prologu, sługa po wodę morską wysłana, wraca z ciałem Polydora. Nowy cios chwilowo wszystkich niesłychanie przeraża, ale oraz zupełnie inny obrót nadaje dramатовi, niżli widzowie sądzić i przewidywać mogli. Bo w tej chwili, gdzie Hekabe zwłoki syna poznavszy, nad ostatnią podporą na zawsze utraconą, z oczu wyschłych już łzami nawet płakać nie zdoła, nadchodzi jej przyjaciel życzliwy, o czém zaraz w początku dramatu się dowiedzieliśmy, Agamemnon, i dziwiąc się, dla czego z oddaniem ostatniej posługi córce tak długo się ociąga, do pośpiechu nakłania. Hekabe po długim namyśle przyszedłszy do przekonania, że tylko Agamemnon dopięcie zamiaru jej ułatwić może, błaga go, aby jej dopomógł do pomsty na Polymestorze; a uprosivszy na nim przynajmniej tyle, że lud powstrzyma, gdyby orężną pomoc zabierał się nieść trackiemu barbarowi, podstępnie Polymestora wraz z dziećmi zwabia do siebie. Chytróść, fałszywość i chciwość człowieka tego, tak wybornie skreślił Eurypides, że Hekaby gniew zajądły i radość, której po dokonaniu zemsty doznaje, naturalnem być tego następstwem i na naganę nie zasługiwac się zdają. Wszedłszy więc z ofiarami do namiotu, wykonywa czyn straszny; bo niebawem krzyk bolesny, rozpaczliwy przedziera się do uszu branek trojańskich sceny nie opuszczających. Chór z krzyku wnosi, że udało się mścicielce dopięć celu zabójczego; a Hekabe sama wybiegłszy niebawem, potwierdza jego słuszne domysły. Tuż za nią wypada nędzny Polymestor, krwią ociekły, pozbawiony

oczu i dzieci, pryskając jadem gniewu i szukając naokół omackiem zabójczyni. Krzyk jego i narzekanie rozległy się aż po obozie Greków. Przeto Agamemnon wraca i przed niego wytacza się sprawa Hekaby i trackiego króla, którą Polymestor, choć zrzęcznie względami politycznymi zabójstwa popełnionego broni, przegrywa. Rozjątrzony tём, gdy w skutek niesprawiedliwości, jaką zarzuca wyrokowi, nietylko Hekabie, ale i naczelnikowi Greków blizką śmierć przepowiada, na rozkaz Agamemnona przez sługi na bok usunięty zostaje, sam zaś Agamemnon z Hekabą do namiotów i okrętów dąży, bo już pomyślny wiatr dmie w żagle i nagli do spieszego odjazdu.

Na tём kończy się dramat. Tylko na tój drodze, że taki obrót i rozwiązanie mu nadał, dopiął zdaniem naszym, celu swojego Eurypides. Bo jeżeli kto mógł sądzić przy końcu pierwszej części, że i żyć nie warto wcale, gdy bogowie tyłu klęskami nawiedzony ród Pryamidów, jeszcze w upadku nawet i po zagładzie nieledwie wszystkich jego członków, pozwolą poniewierać i tępić bezbożnie te szczątki dawniej świetności; wysłuchawszy część drugą, nabiera znów otuchy i przychodzi do przekonania, że jeszcze niezupełnie rozpaczać wypada w niedoli tak okropnej, kiedy bezkarnie jednak nędznych i niebogich ofiar losu nie wolno dręczyć, ani wydierać tego, co w położeniu opłakanem mają najdroższego. Sprawiedliwość bowiem boską, która tak dziwnie złoczyńcę za pośrednictwem słabych niewiast rąk dosięgła i karę na nim zasłużoną wymierzyła, i odwagę moralną wszelkie cierpienia mężnie znoszącą, upromienia poeta i tём samém uspokaja, łagodzi, a nawet zaciera wrażenie przykre, jakiego się doznaje na widok pasma nieprzerwanego nieszczęść, przygniatających jedną i tę samą istotę. Wszakże i tytuł dramatu wymagał tój drugiej części dopełniającej miary niedoli i dziejów Hekaby. Gdyby się był skończył na pierwszej, nadałby mu chyba było można tytuł „Polyksena”; gdyby się zaczynał z początkiem drugiej, mielibyśmy może tragedya „Śmierć Polymestora”, ale w żadnym razie Hekabę. Wreszcie oba te wypadki i w każdej z dwóch części mieszczące się nowe, i może piękniej od samej Hekaby, nakreślone charaktery, do uwydatnienia

charakteru głównej bohaterki, w nieszczęściu nawet mocnego i niezłomnego, poniekąd się przyczyniają. Co dotyczy wartości dramatu, nie tyle jej stanowi dykcya prosta, w lirycznych częściach nawet nie wzniosła, ile retoryczny tok mowy w kontrowersjach. Charaktery po części są blade, powierzchownie narysowane i nierozwinięte; jedynie sprzeczność w charakterach niewiast dobrze uwydatniona i patetyczne mowy Hekaby i Polykseny dowodzą, większej pilności w opracowaniu i *powabniejszych* dostarczają rysów.



HEKABE.

TRAGEDYA EURYPIDESA.

OSOBY.

DUCH POLYDORA, syna Hekaby.
 HEKABE, przedtem królowa Troi.
 POLYKSENA, jej córka.
 ODYSSEJ, król Itaki.
 AGAMEMNON, wódz naczelny Greków.
 POLYMESTOR, król trackiego Chersonesu.
 TALTYBIOS, woźny w Greków wojsku.
 Służebnica Hekaby.
 Chór branek trojańskich.

Scena przedstawia leże okrętowe Helleuów na Trackim półwyspie, naprzeciw Frygskiego. Na przedzie namioty Hekaby i branek trojańskich.

Duch Polydora. Oto z tajnika zmarłych i z podziemia dzwierzy,
 Gdzie z dala od bóstw innych Hades (1) berło dzierży,
 Przybywam ja, Polydor, Kissejskiej Hekaby
 I Pryama syn (2). Ojciec, gdy w skutek nagaby,

(1) *Hades*, król świata podziemnego, po naszymu, piekiel; dalej przez metonymią: sam podziemny świat, piekiel.

(2) Podług Homera (*Iliad.* π, 718). Dymasa, nie Kisseusa córką była Hekabe. Porównaj Wirgilego *Aeneis* X 705 i innych poetów łacińskich.

Broni greckiej gród Frygów (1) już groził upadkiem,
 W obawie z Trojan ziemi wysłał mię ukradkiem,
 Do Traków Cherzonezu (2), gdzie przyjaciel dawny
 Mię podjął, Polymestor, co pół grunt uprawny
 Obsiewa, i narodem jezdnym włada zbrojnie.
 Oraz dał na wyprawę skrycie złota hojnie
 Mi rodzic, aby dzieci pozostałe, z głodu
 Nie marły, gdyby dobył wróg Iliou grodu.
 Najmłodszy z Pryamidów jam byk; więc mnie z domu
 Wysłał tajnie, bo bronie do wrogów pogromu,
 Ni dzidy, słabe ramię nie dźwignęło zgoła.
 Dopóki granic szańce wystawiały czoła,
 I twierdze niezachwiane strzegły miasto Troję,
 I Hektor brat pomyślnie dzielnie zwodził boje,
 U przyjaciela ojca, ja, młode pacholę,
 Jak syn chowany rostem na moją niedolę.
 Lecz kiedy Hektor poległ, miasto Troję wzięto,
 Gdy ognisko rodzica zburzono do szczętu,
 I sam też na ołtarzu bożym pod obuchem
 Achilla morderczego syna (3) zionął duchem,
 Wówczas przyjaciel ojca, rozłakniony złotem,
 Mnie biednego zabija, w topiel morza potem
 Rzuca trupa, by w skarbu sam wszedł posiadanie.
 Odtąd, lub na wybrzeżach leżę, lub w otchłanie
 Zapadam, wstecz i naprzód prądem fal miotany
 Bezgroby, nieplakany. Dla matki kochanć,
 Dla Hekaby, ot z ciała duch mój w górę wzleci,
 I zwłoki zostawiwszy buja już dzień trzeci,
 Od kiedy na tę ziemię Cherzonezką z Troi,
 Przeniosło się oblicze drogiej matki mojej.
 Tymczasem Acheowie wszyscy na pobrzeżach,
 Tego kraju gnuśnieją w okrętowych leżach;
 Bo syn Peleja, Achil, na grobie się zjawia,
 I wstrzyma greckie wojsko, gdy się już wyprawia
 Do zagrody domowej po płaszczyźnie morza,
 Żądając, by na grobie siostra moja hoża,
 Polyksena, ofiarą padła na cześć jego.
 I stanie się: mężowie, wielbiący go, tego
 Nie odmówią mu daru. Tak więc przeznaczenie,
 Rodzoną siostrę w dniu tym samym na rzeź zenie,

(1) Grodem Frygów jest Troja albo Iliou.

(2) *Traków Cherzonez* jest tracki półwysep (Gallipoli), który leży nad cieśniną Hellespontu (Dardanellów) z jedną, a nad zatoką Melas (Saros) z drugiej strony.

(3) Achillesa syn, Neoptolemos (albo Pyrrhos), zabił zgrzybiałego króla Fryama.

I rodzica, obaczy ciąż bez życia dwoje
 Jednocześnie, nieszczęsnej córy swój i moje.
 Bo, aby grób pozyskać, zjawię się niebogi:
 Bałwan morski wyrzuci mię pod branki nogi.
 Wysłuchali podziemni prośby mojej władce
 O grób, i z tej przyczyny w ręce wpadnę matce.
 Dopiąłem więc wszystkiego, czegom życzył sobie.
 Wždy precz z drogi Hekabie sędziwój w tej dobie!
 Właśnie oto wychodzi z pod Agamemnona
 Namiotu (1), mojem widmem w duszy zatrwożona.
 Och! matko! ty, co z rodu władców dzień niewoli
 Oglądasz, jak okropnej doczekałaś doli!
 Jak błoga była niegdyś! Snadź bóg ci to zdarza
 Umartwienie i dawne szczęście zrównoważa!

(Znika).

Hekabe. (*Prowadzona przez branki trojańskie*).

Prowadźcie, niewiasty, staruszkę przed progi
 Namiotu! Wesprzyjcie chód waszój współbranki
 Obecnie, a przedtem królowy, Trojanki!
 Pochwyćcie, unoście, dźwignijcie i nogi
 Suwajcie me, ręką wspierając ramiona
 Sędziwe. Na kiju oparta, zgarbiona,
 Nóg ciężkich pokwapem przyspieszę ja kroku!
 O dzienna światłości! o nocy pomroku!
 Przecz z snu się tak często w noc zrywam, co płodna
 W straszdyła i widma? O ziemio czeigodna!
 Rodzico snów czarnoskrzydlatych (2)! Widzenie
 Ponocne niech wróżbą nie będzie o synie
 Kochanym, co w trackiej ocalał krainie,
 I córce jedynój, mojej Polyksenie;
 Bo straszne widziadło w śnie do mnie przypadło!
 Podziemni bogowie! wybawcie mi syna.
 On rodu mojego, kotwica jedyna,

(1) „Z pod Agamemnona namiotu”, t. j. z namiotu, w którym mieszcili się branki Agamemnona naczelnie dowodzącego Grekami pod Troją.

(2) Hezyod a nawet sam Eurypides w Aristofanesa komedyi „Żaby” zwie Noc rodzicą snów. W tém zaś miejscu i w Ifigenii Taur. 1261 nasz tragik ziemię zowie rodzicielką sennych widziadeł. Zdaje się, że wyraz grecki χθων głównie znaczy podziemie. W podziemiu zaś podług Homera już (Odyss. 24, 12) mieszka δῆμος ὀνειρώων, to jest rzesza sennych postaci czyli widziadeł. Wszakże inaczej także wytłumaczyć można przydomek ten ziemi dany, opierając się na ustępie w Medei Eurypidesa (w. 981). Wszystko bowiem to, co trwożą, strachem przejmując i zgubą zagraża, rodzi się w podziemiu, w piekle. A zatem sny Hekabę trwożą zdejmujące, ztamtąd także początek wzięły.

Zamieszka bezpiecznie tu w Tracyi śnieżystej,
 Strzeżony ramieniem przyjaźni ojczystej.
 Nowego coś grozi nam! Ach! ach! lamenta
 Płaczliwe znów wzniesą nowe jakieś żale!
 Och! dusza—bo moja przenigdy, tak trwale
 Wskróś dreszczem i trwogą nie była przejęta!
 Gdzież kiedy me oczy, niedoli spółnice,
 Natchniony cień albo Helena obaczą (1),
 Lub córkę Kasandrę, co sny wytłumaczają?
 Bo—litość aż bierze: widziałam wilczycę,
 Jak łanią pstrokatą kłębem szarpie zboczona,
 Wydartszy ją gwałtem *tu* z mojego łona.
 I to mię przeraża. Nad grobu się wznosi
 Mogiłą Achilla cień marny i prosi
 Z Trojanek nieszczęściem znękanych o jedną
 W poczesnej ofierze. Więc bóstwo niech strzeże
 Wszelakie, ach! błagam, moje dziecię biedne!

Przodownica chóru.

W lot, pani, przybiegłam manowcami, z pana
 Uszedłszy namiotu, któremu poddana
 I losu wyrokiem służę przysądzona,
 Od kiedy wydartą mię z ojczyzny łona,
 Dzid ostrzem Acheów (2) poimało plemię.
 Wzdy ulgi w cierpieniach nie niosę, nie! Brzemię
 Poselstwa mnie gniecie i smutnemi wieści,
 Zwiastunką ci, pani, być muszę boleści;
 Gdyż mówią: Acheów uchwalił zbór walny,
 Cieniowi Achilla, w ofierze błagalnej
 Poświęcić twą córkę. Wiesz bowiem, że nagle
 We zbroi złocistej wstrzymał od przeprawy,
 Nad grobem się jawiąc, morzospławne nawy,
 Gdzie wzdęte na rejach już wsparty się żagle,
 I „dokąd płyniecie, grób mój, Danaowie,
 Bez czesnej ofiary zostawiając?” powie.
 Więc waśni bałwany, łanią się z łoskotem
 I wojsko Hellenów dzielnie w boju grotem
 Władnące, niebawem w zdaniach się dwoiło:
 I część chce ofiarę zabić nad mogiłą:
 Przeciwią się inni.— O dni córki twojej
 I twoją szczęśliwość Aganiemnon stoi,
 Co łożę z Kasandrą bogoduchą dzieli.

(1) *Helenos* i *Kasandra* dzieci Hekaby, wieszczym duchem przyszłość przepowiadające.

(2) *Acheowie* lub Achajcykowie, *Danaowie* lub *Danaje*, *Hellenowie*, *Argejczycy*, są to nazwiska przez poetów Grekom dawane.

Lecz szczepy ateńskie, Tezeja synowie (1),
 Choć mowy dwojakie obaj powiedzieli,
 Zgodzili się, na to obaj jednak w mowie,
 Że trzeba Achilla mogiłę zrumienić
 Posoką dziewiczą, gwoli męża cześci:—
 I że nie należy miłości niewieściej
 Im więcej, niż oszczep Achillowy cenić.
 Z zapałem z stron obu spór był popierany
 Ze skutkiem poniekąd jednakiu, aż szczwany
 Pospółstwa pochlebca, lis pełen obłudy,
 Odyssej, Laerta syn, podbechtał ludy,
 By cieniem pierwszego z Greków bohatera
 Nie gardzić, że grób się pod branką rozwiera;
 Inaczej z poległych mógłby Perzefonie (2)
 Nie jeden się żalić, że tych, co w Ilionie
 Za całość Hellenów położyli kości,
 Danaje odbiegli, niepomni wdzięczności.
 Przybędzie Odyssej za chwilę już może,
 Oderwie od piersi ci dziewczę twe hoże
 I z ramion bezsilnych porwać się poważy.
 Więc pobieź do świątyń, pobieź do ołtarzy,
 U Agamemnona stóp kierz się w błaganiach
 I wołaj do bogów w niebie i otchłaniach.
 Bo albo modlitwa sieroctwo odwróci,
 Lub córkę niebogą obaczysz na grobie
 Niechybnie leżącą: i czarnej się rzuci
 Krwi struga z jej szyi, we złotej ozdobie!

Hekabe. Cóż zacnę rozwozić nieboga?

Czy lament? czy skargi rozgłośnie?
 Starości dla nędzy zbyt sroga
 I brzemię niewoli nieznośne.
 Ach! jakże nękanie mnie! biada!
 Gdzie gród ten, gdzie ród ten przesiada,
 Co starój na pomoc przybieży?
 Z synami ach! w grobie mąż leży.
 Dokądże się udam? W tę stronę
 Lub ową? Gdzież członki zmęczone
 Położę? i kędy mnie czeka
 Demona lub bogów opieka?
 Wy, klęski zwiastunki! wy Troi
 Niewiasty! tą wieścią o mojej
 Niedoli, nóż we mnie topicie
 Zabójczy! Ach! dla mnie już życie
 Pod słońcem straciło wdzięk błogi!

(1) Tezeja synami są: Akamas i Demophora.

(2) Perzefona, małżonka Hadesa, Rzymian Prozerpina.

Zanieście zgrzybiałą mnie, nogi
 Nieszczęsne przed namiotów.
(Przed namiotem Polykseny woła).
 Dziecię!

Och! najnieszczęśliwszej na świecie
 Rodzicy, wyjdź z szatru! Głos wzywa
 Cię matki, byś wieść usłyszała,
 Nad życiem twym jaka uchwała
 Zapadła, córko nieszczęśliwa!

Polyksena. (wychodzi z namiotu).

Cóż, matko! cóż znowu się stało,
 Że krzykiem wypłaszasz struchlałą,
 By ptaszkę, mię oto z zagrody?

Hekabe. Och! córko!

Polyksena. Przecz wdychasz tak wprzód?
 Złowieszczy początek?

Hekabe. Och! dziecię!

Dni twoje—

*Polyksena. Wysłuchaj mię przecie;
 Tak długo mnie nie męcz tajemiem.
 Strach bierze mię, czekam ze drzeniem!
 Znów jęczysz?*

*Hekabe. Och! córko niebogięj
 Rodzicy!*

Polyksena. Nie powiesz?

*Hekabe. Złowrogięj
 Więć słuchaj z rodzicy ust mowy.
 Donoszą, że lud Acheowy
 Dał głos na zagładę twęj głowy.*

*Polyksena. Och! jak niezmięrone boleści
 Zwiastujesz! lecz dokończ powieści,
 Dokończże, rodzico!*

*Hekabe. Tak; tobie
 Śmierć zadać, ach! córko, na grobie
 Pelidy, Argeów obrada
 Chce głosy zgodnemi (1).*

(1) Zmieniłem tu następstwo wierszy, powodowany myśli związkiem. Hekabe widocznie nie chce odrazu odsłonić widok na los okropny, jaki córkę czeka. Zwolna Polyksenę przygotowuje. Słuszuie więc ogólnie wprzód jęj donosi, że Achajczycy postanowili ją zabić, a potem na żądanie córki, aby dokończyła powieści, bo nie wie przyczyny, za co i gdzie i kiedy ją zamysłają zabić, dodaje matka szczegóły, że śmierć ta czeka ją na grobie Pelidy. W wydaniach Pflugcka, Naucka, Mathiaego, które miałem pod ręką, porządek myśli jest odwrotny; wszakże zbyteczna i nudna jest powtórna wzmianka Hekaby o uchwale Achajczyków, kiedy poprzednio obszerniej, już raz to samo córce powiedziała.

Polyksena. Och! biada!

Już tyle klęsk zniosłaś, co życia wdzięk chłona,
Rodzico nieszczęsna, ścigana zgryzotą,
A oto znów demon cię dręczy sromotą

Okropną i niewystłowioną!

Już córka nie twoja; już ona w niewoli
Wraz z biedną nieboga życia nie przeboli;
By sarnę, co w górach się chowa, za młodu
Nieszczęsna, nieszczęsna mnie zoczysz z uścisku
Swojego wydartą i ostrzem pocisku

Przeszytą, w podziemne ciemności do grodu
Hadesa wystaną, gdzie biedna ach! w gronie

Umarłych mam spocząć po zgonie!

Ach! ciebie, rodzico, i nędzne twe życie
Opłakać mi trzeba w lamencie okwicie:
Na moje bo życie dla czego się skarżyć?
Na krzywdę i hańbę przecz płacziwym głosem
Narzekać, gdy oto śmierć ma mię obdarzyć
Szczęśliwszym niż życie to losem!

Przodownica chóru.

Oto już żwawym krokiem Odyssej, królowo,
Spiesz, by ci obwieścić nowe jakie słowo.

Odyssej. Niewiasto! choć wiesz o tém, jak mniemam, sam jeszcze

Sąd ci wojska i wyrok większości obwieszczę.

Uchwalił lud Acheów na wzniosłym kurbanie

Achilla, Polykseny twój ofiarowanie.

Ja dziewczycy mam strażą być i przewodnikiem,

Tak każą, a Achilla syn sam ofiarnikiem

Obrany i obrządek ofiary wykona.

Cóż uczynisz? Wzdy gwałtem nie chciój być ciągniona

I do zapasów ze mną nie bierz się pochopnie!

Bacz na to, czego siła w twojej doli dopnie:

Statkować, gdy mus srogi tak każe, roztropnie.

Hekabe. Ach biada! straszna walka, jak widzę, nastawa,

Obfita w narzekania i zaiste! łzawa.

Gdzie umrzeć lepiej było, śmierć irnie nie zaskoczy.

Nie starł mnie, nie! zachował Zeus, by moje oczy

Większą od klęsk poprzednich widziały niedolę.

Jeźli zaś niewolnemu pytać się uchodzi

Wolnego męża o to, co w serce nie kole,

Ni smuci, po przemowie twojej ci się godzi

Do pytań, które zadać chcę, ucha nakłonić.

Odyssej. I owszem. Doby czasu nie wzdragam się strwonić.

Hekabe. Czy pomnisz? niegdyś wszedłeś na zwiady wysłany

Do Troi, szpecącemi okryty łachmany,

A z oczu krew kroplami na brodę ściekała? (1).

(1) Porównaj, co Homer (Odys. 4, 240 nstp.) o tém donosi.

Odyssej. Pomnę, bo troska w serce bodła mię nie mała.

Hekabe. Poznała cię Helena; mnie jedną się zwierzy.

Odyssej. Że straszna trwoga na mnie w tój toni uderzy.

Hekabe. To tóż kolana moje objąłeś w pokorze.

Odyssej. Aż ręka obumarła w fałdach twojej szaty.

Hekabe. Cóż prawites, w mój mocy będąc w owej porze?

Odyssej. Sadziłem się na słówka, aby ująć zraty.

Hekabe. A ja puściwszy z kraju ocaliłam ciebie.

Odyssej. Że dziś jeszcze oglądam blask słońca na niebie.

Hekabe. Czyż nie dowodzisz złości przez sprawy obecne,

Nie dobre mi, acz złośność sam przyznajesz czynu

Mojego, płacąc myto, lecz w miarę sił niecne?

O plemię niewdzięczników, co o względy gminu

Dbacie, było nie poznać mi przez całe życie

Was, którzy lekkomyślnie przyjaciół krzywdzicie,

Byleby wasza mowa schlebiała gminowi.

Jakimże wnioskiem mądrym, według swego zdania,

Skłoniony o dziewicy tój śmierci stanowi?

Czy bieda gmin do ludzi pchnęła mordowania

Na grobie, gdzie pójść winien buhaj na ofiarę?

Czy Achilles, gdy żądzą pomszczenia się pała

Na tych co go zabili, słusznie na tę karę

Wymierza, co krzywd żadnych mu nie wyrządzała?

Winien był żądać, aby śmierć zadać Helenie;

Bo go wiodła do Troi i na zatracenie.

Jeżeli zaś ofiarą paść ma wyborowa

Branka przedniej piękności, nie o nas to mowa.

Najwięcej Tyndarida z wdzięków ciała stynie,

A mniejszój od nas przecie nie podlega winie (1)!

Dotąd sprawiedliwości w mowie się domagam;

Lecz czem ci wywzajemnić się trzeba, gdyż błagam,

Posłuchaj. Jak przyznałeś, dotknąłeś się ręki

I policzka zgrzybiałej mnie na klęczkach; ninie

Dotknięciem rąk i brody to samo uczynię (2),

(1) *Tyndarida*, córka Tyndara, Helena najcudniejsza z niewiast swego czasu. Najznakomitsi młodzieńcy Hellady ubiegali się o jej rękę; pozyskał ją Menelaos brat Agamemnona. Lecz syn Pryama, Paris przybywszy do Sparty i gościnnie podjęty w domu Menelaosa, uniósł Helenę do Troi i dał tęp samem początek do wojny trojańskiej, że Achillesa kochającego Polyksenę, pod pozorem układów mających zadosyć uczynić jego miłości, zwabiono do świątyni Apollona w Troi, gdzie Paris, w jedyne miejsce gdzie mógł być raniony, w piętę go pociskiem podstępnie ranił i zabił.

(2) Błagający dotykał się ręki i brody lub policzka tego, którego o opiekę lub co innego prosił, albo też obejmował kolana jego.

I żądam za ówczesny czyn równej podziękii,
 Błagając: nie wydzieraj z rąk córki! niech żyje
 Z waszej łaski! toć dosyć ofiar grób już kryje!
 Ona roskoszą moją była i strapienie
 Wszelakie przy niej snadnie poszło w zapomnienie,
 Ona za tyłu wlewa pociechę do łona:
 Ojczyzną, niańką, strażą i podporą ona.
 Kto nami rządzi, podtych niech nie żąda rzeczy,
 A szczęśliwy w swém szczęściu niech się niebezpieczy.
 Szczęśliwa byłam niegdyś, już nie jestem ninie;
 Wszystko szczęście mi w jednej zabrano godzinie.
 Drogie lice! niech wiek mój coś u ciebie waży.
 Litości! do Acheów rzeszy obozowój
 Powróć i w głos przestrzegaj, że, gdy białogłowy,
 Które dawniej, ściągnąwszy je z świętych ołtarzy,
 Zostawili przy życiu z litości, obecnie
 Zamordują, postąpią nagannie i niecznie.
 Toć i u was jednakićj podlegają karze,
 Czy krew pana lub sługi przeleją, zbrodniarze!
 Choćbyś opacznie gadał, wygrasz dla wziętości;
 Bo gdy możni lub ludzie mówią z gminu prości,
 Mowa ich, acz ta sama, nierówno porusza!

Przodownica chóru.

Tak nieczuła żadnego z ludzi nie jest dusza,
 Aby, słysząc skarg twoich długie narzekania
 I szloch, nie przelała łzy politowania.

Odysej. Hekabo! chcićj mię pojąć i w gniewu zapędzie
 Mnie, co ci dobrze radzę, nie kładź w wrogów rzędzie.
 Za wybawienie życia jam gotów nad zdrowiem
 Twojém czuwać, to z góry bez ogródki powiem.
 Lecz rady danćj wszystkim nie zaprę się w życiu:
 Najdzielniejszemu w wojsku po Troi zdobyciu,
 Gdyż żądał, na ofiarę zabić twoje dziecic.
 Dlatego bowiem grodów tyle ucisk gniecie,
 Że mąż, któregoc cnota i żarliwość zdobi,
 Na większą cześć od gnuśnych sobie nie zarobi.
 A zarobił Achilles na cześć u nas sobie,
 Bo walcząc za Helladę legł bohater w grobie.
 Nie byłoby więc hańbą, póki dech miał w łonie,
 Używszy przyjaciela, zapomnieć po zgonie?
 Zgoda na to. Cóż powie, powtórnie drużyna
 Pod broń zwołana, gdy bój nieprzyjaciel wszczyną?
 Pójdą-li, lub dni na szwank nie narażą w domu,
 Widząc cześć nieoddaną z poległych nikomu?
 Ja, choćbym szczupłe miewał z dnia na dzień dochody,
 Dosyć miałbyin na życia wszelakie wygody;

Lecz grób mój, tego życzę sobie, niech uswięci
 Cześć należna; bo wdzięczność ta żyje w pamięci.
 Jeżeli mienisz nieszczęsną dolę swą, wiedz o tem,
 U nas nad niemniej nędznym biedują żywotem
 Starce i pochylone wiekiem białogłowy
 I panny, płacząc nad cnych oblubieńców stratą,
 Których ciała pokrywa tu pył Ideowy (1).
 Więc znoś to! Nas, gdybyśmy tak niecną zapłata
 Uczcili bohaterów, głupcamiby zwano.
 U was barbarów niechaj przyjaciela miano
 Nic nie waży; nie czcicie mężów, co w potrzebie
 Za zdrowie kraju swego i by wrogom zbrodnie
 Ohydne odwetować, poświęcili siebie.

Przodownica chóru.

Ach! ach! jakże to boli, zostawać w niewoli
 I przemocy uległszy cierpieć tak niegodnie.

Hekabe. O córko! matka próżno na wiatr słowa roni;
 Poszły rozwiane, ciebie nie dźwignęły z toni.
 Może silniej niż matka wpłyną twoje wdzięki,
 Pokwap się i, by słowik z gardziołki, snuj jęki
 Na wszystkie rzewne tony dla życia obrony;
 Do kolan Odysseja przypadnij! niech wznieci
 Żal w sercu twoja skarga. Toć i on ma dzieci,
 To nań broń, aby twojej doli się litował!

Polyksena. Widzę, żeś, Odysseju, pod odzieniem schował
 Prawicę, i odemnie odwracasz oblicze,
 By nie dotknęły brody te dłonie dziewicze.
 Nie trwóż sobą! błagaczy nie utrudzę boga! (2)
 Pójdę, gdzie konieczności mię prowadzi droga,
 I umrzeć chcę i pragnę. Inaczéj pokażę,
 Żem tchórzliwa i życie to wysoko ważę.
 Bo na cóż żyć mi? Ranek ot życia mi zbieżał
 W tym czasie, gdy rząd w Frygii (3) całej rodzic dzierżał,
 Wychowana dla królów, rosłam w lata potem
 W oczekiwaniu błogiem, przed czyjém ogniskiem
 Domowém siadę, będąc zazdrości przedmiotem.
 Niewiasty Troi czcily królowy nazwiskiem
 Mnie biedną, i byłabym śród dziewic nadobna,
 Wyjawszy śmierć jedyną, do bogów podobna.
 Teraz ja niewolnicą! Dla samego mjana
 Niezwykłego już dla mnie, śmierć jest pożądana.

(1) Pył *Ideowy* t. j. trojański. Ida, góra w ziemi trojańskiej.

(2) Błagaczy bóg (*Ζεὺς ἱκεσίος*); przydomek ten ma Zeus, bóg najwyszszy, jako opiekun błagających o ratunek i schronienie.

(3) Frygia, kraj w Mniejszej Azji, w którym leżała Troja.

A dalej surowemu panu, co opłaci
 Złotem kupioną, los mnie może zmusi służyć;
 Ten Hektora i tylu innych dzielnych braci
 Siostrę, do mełcia zboża zechce gwaktem użyć,
 Lub postawi przy krosnach, albo przez dzień długi
 Niebogićj pełnić każe w pokoju posługi!
 Wreszcie łożę dziewicy, co przedtem królami
 Rozrządzała, niewolnik jaki kupny splami!
 Nie! oddam Hadesowi ciało to i z własnej
 Woli, z swobodną myślą żegnam dnia blask jasny.
 Więc prowadź mię i zabij, Odysseju! Ducha
 Nie łudzi już nadzieja, nie krzepi otucha,
 Ze kiedyś jeszcze żywot będę wiodła błogi.
 Ty czynem mnie, ni słowem nie wstrzymuj, i drogi
 Nie zastępuj mi, matko! Owszem o zgon wczesny
 Proś ze mną, nim sromoty dożyję bolesnej:
 Bo kto się nie nauczył znosić klęsk niedoli,
 Znosi je, lecz kark w jarzmo wprzężony go boli.
 Pożądańszym niż życie śmierć dla niego darem;
 Bez pomyślności życie nieznośnym ciężarem.

Przodownica chóru. Ozdobą to wydatną życia i wdzięk jego
 Podnosi, gdy kto z rodu pochodzi zacnego;
 A godnym ród przymnaża zacny czesnej sławy.

Hekabe. Piękne wyrzekłaś słowa, lecz nie bez przyprawy
 Bolesnej, droga córko! — Jeżeli zaś Pelidzie (1)
 Oddać cześć tę należy i o to wam idzie,
 By ujść gańby, Odysse, niech żyje ma córka,
 Mnie zaprowadź do jego mogilnego wzgórką.
 Mnie zgładźcie bez litości! Tego, czyja strzała
 Tetidy syna zmiotła, jam na świat wydała!

Odyssej. Nie o ciebie, staruszeko, Achilla duch błaga
 Acheów; nie, w ofierze *onój* się domaga.

Hekabe. To przynajmniej niech zginę razem z córką moją.
 W dwójnasób tak posoki płynem się napoją
 Ziemia i zgasły, który tę sobie wyprasza.

Odyssej. Dostyc na tem, że córka padnie. To nie nasza
 Rzecz, dodać mord do mordu bez wszelkiej potrzeby.

Hekabe. Wzdy muszą mój i córki złączyć się pogrzeby.

Odyssej. Jak to? że mam nad sobą panów, nie wiem o tem.

Hekabe. Jakim bluszcz dęby, takim opaszę ją splotem.

Odyssej. Mędrszych od siebie słuchaj; niechaj przedsięwzięcia.

Hekabe. Dobrowolnie nie puszczeż mojego dziecięcia.

Odyssej. A ja bez córki twojej ztąd się nie oddalę.

(1) Achilles nazwany Pelidą, bo był synem Peleja (i bogini Tetidy).

Polyksena. Słuchaj mnie, matko! Ty zaś nie gniewaj się wcale,
 I przebacz Laertyado! (1) słuszne matki żale.
 Och! nieboga! z władcami nie śmićj walki stoczyć:
 Chcesz-li runąć na ziemię, chcesz-li krwią z ran zbroczyć
 Sędziwe ciało swoje, pięściami tłuczona,
 I znieść obelgę, gdy cię młodzieńcze ramiona
 Potrąca? Tego doznasz. Nie! strzeż się sromoty!
 Matko droga! niech doznam rąk twoich pieśczozy,
 Niechaj lice przycisnę do twojego lica,
 Bo już nigdy, ostatni raz dzisiaj przyświéca
 Słońca krąg mi promienny. Więc na pożegnanie
 Niech ostatnich słów córki posłucha rodzica,
 Matko droga! już schodzę w podziemne otchłanie.

Hekabe. A ja mam żyć w niewoli, córko, na tym świecie?

Polyksena. Nie wiem, co ślub, co hymen; a powinnam przecie.

Hekabe. Nieszczęsna-ś ty, dziewico! nieboga ja żona.

Polyksena. Tam w Hadu grodzie spoczne z tobą rozłączona.

Hekabe. Cóż uczynię? ach biada! jakiz zgon mię czeka?

Polyksena. W niewoli umrę, córka wolnego człowieka!

Hekabe. A ja po pięćdziesięciu' dziatek mych pogrzebie (2).

Polyksena. Cóż Hektorowi powiem, cóz ojcu od ciebie?

Hekabe. Oznajm, zem najnędnniejszą na świecie istotą.

Polyksena. O! piersi matki, co mnie karmiły z ochotą!

Hekabe. Biedna córko! tak wcześnie ach! masz legnąć w grobie!

Polyksena. Matko! i ty, Kasandro! bądźcie zdrowe obie!

Hekabe. Zdrowiem cieszą się inni, lecz matka nie może.

Polyksena. Bądź zdrów u jezdnych Traków, bracie Polydorze!

Hekabe. Jeżeli żyje; lecz wątpię. Zewsząd złe mnie tłoczy.

Polyksena. Żyje, i konającój tobie zamknie oczy.

Hekabe. Udręczenie zabije mnie, nim zionę duchem.

Polyksena. Wiedz mię, Odyssie, głowę zakrywszy ranłuchem,

Bo słysząc żal rodzicy — przed śmiercią się targa

Serce moje — i matkę nęka córki skarga!

O światło! jeszcze promień twój powitać mogę;

Ach! świec jeszcze tę chwilkę, aż odbęde drogę

Pod miecz ofiarny i do Achilla mogiły!

(*Odchodzi z Odysejem.*)

(1) Laertyada, t. j. syn Laertes, czyli Odysej.

(2) U Homera w Iliadzie (24, 495) powiada Pryam do Achillesa, że z Hekabą (*ἡς ἐκ νηδύος*) miał 19 dzieci, a 50 w ogóle, dodając, że tę resztę spłodził z niewiastami rozmaitemi w swoim pałacu. Porównaj Wirgilego Aeneis II, 502 nastp.

Hekabe. Och! padam; opuszczają mię stargane siły!
 Córko! uchwyc się matki; daj, podaj mi dłonie!
 Nie sieroć mnie! Śmierć, drogie niewiasty, mam w łonie!
 Ha! Spartańską Helęg, siostrę Dioskurów (1),
 W takim stanie, jak córka, ujrzałabym rada;
 Dla jój oczu uroczych sromotna zagłada
 Dokonała zniszczenia szczęsnej Troi murów!

Śpiew chóru.

Strofa 1. Wiatrzc, o wiatrzc morski, który łodzie
 Polotne spławiasz topielistą drogą
 Przez zapienionych bałwanów powodzie,
 Dokąd mnie, dokąd zaniesiesz niebogą?
 Kupioną sługę dom podejmie czyi?
 Czy w Doris ziemi lub na brzegach Ftii (2),
 Gdzie rodzic cudnych fal, jak wieść opiewa,
 Apidan żyznąc przyłęgi zalewa? (3)

Antistrofa 1. Lub czy na wyspę, na Delos, bałwany
 Morza prujące zaniosą mię wiosła,
 Aby tam doznać doli oplakanęj,
 Gdzie święty wawrzyn, pierwsza palma wzrosła,
 Letoę miłą, że bolała bogiem,
 Ku cześci liściem otulając błogiem,
 I łuk i taśmę wielbić złotą czoła (4)
 Boskięj Artemis pośród dziewic koła?

Strofa 2. Lub czy w ateńskim grodzie, gdzie zasiada
 Na pięknym tronie czcigodna Pallada,
 Na szafranowój szacie wprzęgę konie
 W rydwan i nicią różnobarwną dłonie
 Misternie tkaną przeplotą osnowę?
 Albo też wetkę plemię Uranowe,

(1) *Dioskurowie* (*Διοσκουροι*), t. j. Zeusa synowie; mianowicie
 spółrodzeni z Ledą córką spartańskiego króla Tyndareosa, t. j. Kastor i Po-
 lydeukes (albo Pollux), bracia Heleny.

(2) *Doris* ziemia, t. j. Peloponez. Ftia, czyli Phthia, kraj w Tessalii
 południowój z miastem Larisza, siedziba Myrmidonów i Achillesa.

(3) *Apidan*, rzeczułka wpadająca do rzeki Peneus w Tessalii.
 Chwałą brzegi Apidanowe, Propereyusz I, 3, 6. Owid. Przemiany VII,
 228. P. Strabo IX, 5.

(4) *Leto*, prześladowana przez Herę, a przez Hernesa na rozkaz
 Zeusa na wyspę Delos zawiedziona. tam w cieniu pierwszego palmowego
 drzewa i pierwszego wawrzynu porodziła dzieci Zeusowe, Apollona i Arta-
 midę. Tam też bóstwa te miały świątynie swoje, jako też kapłanki i ka-
 planów nabożeństwo ku ich cześci odprawiające.

Jak je Kronidy Zeusa gorejąca
Głównia piorunu w przepaść piekieł wtrąca? (1).

Antistrofa 2. Biada mi z ojca! z moich dzieci biada!

Biada mi z grodu rodzinnego! Pada
W gruzy płomieni dymem okopciały,
Odkąd go dzidy Argeów dostały.

A ja na obcej ziemi odtąd miano
Mam niewolnicy — za sobą poddaną
Europie Azyą zostawiwszy w tyle —
I mieniam ślubu dzień na noc w mogile!

Talthybios. Gdzie Hekabę napotkam, która w Ilionie
Niegdyś, dziewice Troi, siedziała na tronie?

Przodownica chóru. Oto tuż blisko ciebie na wznak leży ona,
Talthybiosie, szatą swoją otulona.

Talthybios. O Zeusie! cóż powiedzieć? Czy baczysz na ludzi?

Albo czy człowiek wiarą fałszywą się łudzi
I pozorem że bogów ród istnieje, się mani —
A traf ślepy ludzkimi kieruje sprawami?

Nie była-ż to bogatych w złoto Frygów księżna?

Nie była-ż to małżonka szczęsnego Pryama?

A teraz rozburzyła gród przemoc orężna

I ona niewolnica, zgrzybiała i sama

Bez dzieci tarza w pyle głowę nieszczęśliwą!

Ach biada! starcem jestem, ale umrzeć wolę,

Zanim w tak obelżywą popadnę niedolę!

Wstań, biedna! podnieś członki i głowę sędziwą!

Hekabe. Ach! ach! któż taki moje śmie poruszać kości?

Przecż nagabujesz, kto bądź jesteś, mię w żałości?

Talthybios. Jam Talthybios, a będąc u Danaów postem,
Rozkaz Agememnona, niewiasto, przyniosłem.

Hekabe. Najmilszy! czy mnie zabić także chcą na grobie?

Po toś przyszedł? ach! powiedz! ucieszę się tobie.

Nuże! bieżmy, staruszkule! Co żywo mię prowadź!

Talthybios. Wołać cię, abys przyszła, niewiasto, pochować

Twoją córkę umarłą, to zlecenie moje

A szłą mię Greków lud i Atrydzi oboje (2).

(1) W dni świąteczne Pallady w Atenach obnoszono szatę szafra-
nowego koloru, na której czyny bogini tej, jej rydwan wojenny, jako też
zwycięstwo przez Zeusa nad Uranowem pokoleniem odniesione, misternie
wyszywały niewiasty. Uranowem pokoleniem są Titanowie, dzieci Uranosa
i Gei (ziemi): Okeanos, Kojos, Hyperion, albo Helios, Japetos ojciec Pro-
meteusza i Kronos. Wyzwawszy ojca z władzy królewskiej sami zarządzili
niebem. Później syn Kronosa do piekieł ich wtrącił.

(2) Atrydzi oboje: Agamemnon i Menelaos, synowie Atreusa.

Hekabe. Ach! co mówisz? Więc na śmierć twoje mnie nie wiedzie Poselstwo? Nie—; donosisz li o strasznój biedzie? Już, dziecino wydarta matce, już po tobie, I ja biedna po tobie w sieroctwa żalobie! Lecz jak ją zabiliście? Ze względem niebogą, Lub, jak nieprzyjaciołkę, tracąc śmiercią srogą? Mów, starcze, chociaż serce twoja powieść zrani!

Talthybios. Dwakroć chcesz mi łzy żalu po córce twój, pani, Wycisnąć, bo i teraz oko we łzach tonie Na wzmiankę o jej końcu, i wtenczas przy zgonie. Zebrane w zupełności Greków wojska siły Zeszły się na rzeź córki twojej do mogiły. Alie Pyrrhos, 'za rękę ująwszy, na grobu Nasep wiedzie dziewicę; ja za nimi obu I grono wyhorowój achejskiej młodzieży, Aby wzbronić uciezki córce twojej, bieży. Wziąwszy tedy do ręki szczerozłotą czarę Pełną po brzegi, Pyrrhos leje na ofiarę Płyn ceniom ojca, poczem mnie milczenie każe Nakazać zebranemu wojsku przy ofiarze. Wieg wystąpiwszy, wołam, że lud wszystkim słyszy: „Milczcie, Achajczykowie! niech się tłum uciszy! Cy! milczcie wszyscy!” Ciżba oniemiała stoi. A on rzecze: „Pelido! rodzicu mój, z mojej Dłoni przyjmij tę oto błagalnię ofiarną, Co umarłych pociesza. Chodź i wypij czarną I czystą krew dziewiczą, którą darzą ciebie Syn i wojsko. Ty za to wspieraj nas w potrzebie, Odwiąż cumy i rufy naw naszych od brzegu, I niechaj nas zaniosą po szczęśliwym biegu Z Troi do ojczystego kraju wszystkich cało”. Tak rzekł, a całe wojsko z nim współ błagało. Potem miecz za rękę ujął pozłacany, Dobył z pochew i skinął na zastęp wybranej Młodzieży, aby dziecko pochwycili twoje. Lecz ona, gdy spostrzegła znak dany, tak powie: „Dobrowolnie umieram, wiedźcie wy, co Troję Rodzinną zburzyliście, Achaii synowie! Niech mnie nikt nie dotyka; chętnie poddam szyję. Puście, na bogów! wolną niech miecz waś zabije! Umrę wolna. Bo srom mię, niewolnicy miano Mieć w Hadzie, gdy królewną tu mnie nazywano.” Klaszcze lud i na rozkaz z ust Agamemnona (1)

(1) Opuściłem w tym miejscu w przekładzie dwa wiersze zdaniem mojem zbyt czonne; ci, skoro usłyszeli głos władcy, którego potęgą była największa, puścili (dziewicę).

Władarza z rąk młodzieńców dziewica puszczona.
 Ona, słysząc królewski rozkaz tego brzmienia,
 Chwyta szatę i środkiem onę od ramienia
 Górnego aż po biodra rozdarszy i łono,
 Odsłania pierś i szyję, gładko utoczoną
 By posągu — a potem kolano ugina
 I mowę tehnącą duszy wielkością zaczyna:
 „Nuże, młodzieńcze, oto, jeżeli w pierś uderzyć
 Pragniesz, utop żelazo; a chcesz-li wymierzyć
 Do gardła, w kark gotowy uderz śmierci ciosem”!
 Chcąc i nie chcąc z litości nad dziewicy losem
 Przeciął krtań mieczem. Trysły krwi zdroje, a ona
 Dba o to, aby padła układnie, choć kona,
 I co przed okiem mężczyzn kryć się godzi, skryła.
 A gdy raniona na śmierć ducha wypuściła,
 Każdy z Argeów inną pracą się zajmował;
 Ci zasypują liściem leżącą na pował
 Garściami, owi piętrzą stós, znosząc polana
 Sosnowe; a ktokolwiek pracy się nie ima,
 Tego od tych, co znoszą, ta czeka przygana:
 „Stoisz, serca twardego próżniaku, i nie ma
 W twojej dłoni ni stroju żadnego, ni szaty
 Dla dziewicy? Więc nie masz podarunku dla tój,
 Co nader mężne serce, wzniosłą duszę miała”?
 Otóż o zgonie córki twojej powieść całą;
 A ciebie mienię w skutek zacności twych dziełek
 Najszcześniejszą i oraz najbiedniejszą z matek.

Przodownica chóru. Pryamidów i gród mój straszna piecze bieda;
 A boskiego wyroku odwrócić się nie da!

Hekabe (d. s).

Nie wiem, w którą z klęsk, córko, najprzód w oczy wlepię;
 Tyle widzę, że kiedy jednej się uczepię,
 Druga broni; ztąd nowy ból znów mię odwodzi,
 A po nim w oczy klęska po klęsce zachodzi.
 I teraz wygluzować twój doli z pamięci
 Nie zdołam — i łzę żalu matka ci poświęci;
 Zbyt jęczyć wieść o twojej zacnej duszy broni.
 Czy nie dziwno, że zły grunt, skoro bóstwo skłoni
 Ku niemu oko w porę, piękne rodzi plony,
 A dobry, gdy, jak winien, nie jest uprawiony,
 Złe wydaje owoce: u ludzi zaś trwale
 Zły złym bywa i już nie przemienia się wcale,
 Dobry dobrym zostaje, żadnemi przygody
 Nie spodlony wciąż daje zacności dowody?
 Zali wpływ to rodziców albo wykształcenia?
 Zaiste! karność mądra ułatwia poznanie
 Dobrego; a kto dobre zna, rozróżnić w stanie

Złe, gdy je podług modły dobrego ocenia.
Wždy w powietrze strzeliłam próżno temi słowy!

(*Do Talthybiosy*).

Ty pójdź i zawiadomić chciej lud Argeowy,
By nikt córki nie ruszył i lud miano w grozie.
Bo gdzie tyle tysięcy narodu w obozie
Gmin sprosny, a wrę wścieklej chuć ludu szalona
Niż pożar. Zły tam, kto nic złego nie dokona!

(*Talthybios odchodzi*).

A ty weź, stara słuگو, kruz i z mórз topieli
Nabierz wody i przynieś tu, abym w kąpieli
Ostatniej córke, która była i nie była
Panną i narzeczoną, umarłą obmyła
I ciało jój ubrała, nie, jak jój przystoi,
Bo zkąd? nie stać mnie na to, lecz jak w mocy mojej.
Cóż zrobić? Od niewolnic, co ze mną namioty
Te wspólnie zamieszkują, pozbieram klejnoty,
Jeżli która ukradkiem z zagrody domowej
Co uniosła, a nie wie o tém pan jój nowy.
Ty, domie niegdyś szczęsny! grodzie znakomity!
Ty, Pryamie w dostatki i dziatki okwity,
I ja oto sędziwa dzieci rodzicielka,
Poszliśmy w niwecz wszyscy! A wždy się nadyma
Nie jeden z nas pałacem bogatym w klejnoty,
Inny, że ogół ziomków wiele o nim trzyma.
To nie; bo cóż innego, jak z troską kłopoty
I jak buta jęczycza! Ta dola szczęśliwa,
Gdy komu bez strapienia dzień po dniu upływa!

Śpiew chóru.

Strofa. Strasznej ujść nie miałam biedy,
Uledz musiałam zagładzie,
Odkąd jodłę z leśnej Idy
Paris ściał i na pokładzie
Łodzi przez morze spienione
Po Helenę biegł, po żonę
Najcudniejszą, jakiej lica
Słońca złoty blask oświeca.

Antistrofa. Klęski, i co więcej boli
Od klęsk, uciska nas braństwo.
Jeden zgrzeszył, a niedoli
Cios z rąk obcych gubi państwo
W Simoenta tam dolinie (1).
Więc skończył się przez boginie
Trzy toczony spór, a który
Rozstrzygł pasterz z Idy góry.

(1) Krajem w Simoenta dolinie (Simoeis rzeka) jest Troas.

Epodos. Wojną, mordem i ruiną
 Naszych strzech (1). Lecz kędy płyną
 Eurotasa piękne fale (2),
 Gorzkie roni łzy i zale
 Tam rozwodzi téż dziewica
 Spartańska w swojej komnacie,
 A po synów swych utracie
 Targa siwy włos rodzica
 I policzki paznociami
 Rozdzierając, krwią je plami.

Służebnica. Niewiasty! gdzie Hekabe biedna, co pierwszeństwa
 Żadnej z niewiast ni mężom pod względem niedoli
 Nie da — i nikt jej wieńca nie wydrze męczeństwa!

Przodownica chóru.

Zkąd ta skarga złowieszcza, biedna? czemu gwoli?
 Nigdyż końca twym smutnym poselstwom nie będzie!

Służebnica. Hekabie niosę *oto* bolesne orędzie.
 Nie lża ludziom w nieszczęściu nieść słowo pociechy.

Przodownica chóru. Otóż ona wychodzi z pod namiotu strzechy;
 W samą porę zachodzi wieściom twoim w drogę

Służebnica. Nieszczęsna więcej jeszcze, niż wyrazić mogę!
 Już nie ma dla cię świata, choć słońce ci świeci;
 Umarłaś, pani, tracąc kraj, męża i dzieci.

Hekabe. Nie nowina mi to; co wytykasz, wiem dawno.
 Lecz czemuż tu przynosisz Polykseny ciało,
 Dla której, jak poselstwo mi to zwiastowało,
 Przyrzadzają grób wszyscy Grecy ręką sprawną?

(1) Pasterzem z Idy góry jest Paris. Hekabie matce jego, gdy zastąpiła brzemieniem, śniło się, że w łonie pochodnią nosi, która spali i zniszczy całe miasto. Snowieszczkowie przywołani przepowiedzieli matce, że porodzi syna, który przed 30 rokiem życia ojczyznę zgabi. Tém powodowany Pryam chłopca nowonarodzonego niewolnikowi Archelaosowi kazał wynieść na górę Idę i porzucić na łup dzikim zwierzętom. W pięć dni potem tenże znalazł go nietkniętego: niedźwiedzica była go karmiła, zabrał z sobą, dał inię Parisa (wiasciw. Aleksandros) i wychował między pasterzami. Młodzieniec odznaczał się walecznością i rozumem. Kiedy Atena, Here i Afrodita spór z sobą toczyły o piękność, wezwały go na rozjemcę. Aby go sobie zjednać, Here obiecała, zrobić go najpotężniejszym monarchą, Atena najmędrszym z ludzi, a Afrodita przyrzekła mu szczęście w miłości i najpiękniejszą z niewiast za małżonkę. Gdy Paris żądał boginie widzieć bez szat, Atena i Here uczyniły zadość woli jego; Afrodite zaś tylko przepaskę zatrzymała i jej dał przodek sędzia. Ztąd poszło, że w wojnie trojańskiej, Afrodita stała po stronie Trojańczyków, Here i Atena po stronie Greków.

(2) *Eurotas*, rzeka w Lacedemonii.

- Służebnica.** Ona nie wie o niczém. Płacze Polykseny;
Nie przeczuwa, że nowe ją czekają treny.
- Hekabe.** Och! biedna ja, ach biada! czy głowę natchnioną
Przynosisz mi Kasandry, zdjętej wieszczym duchem?
- Służebnica.** Żyje ta; lecz zgasłego witasz okiem suchem.
Więc patrz na ciało już nie zakryte zastoną,
Czy się zdumisz na widok ten niespodziewany.
- Hekabe.** Och! co widzę! nie żyje już syn mój kochany,
Polydoros, którego mąż tracki ocalił!
Ach! już po mnie! Ten widok miłe biedną z nóg zwałił.
Ach biada! syna, syna-m *
Straciła! Pieśń zaczynam
Rozpaczy, od demona
Znów klęską przygnębiona!
- Służebnica.** Czy pojmujesz, nieszczęsna, los twojego syna?
- Hekabe.** Wierzyć trudno, co widzę; zgroza niesłychana!
Z jednego złego drugie rodzi się i wszczyna.
Już doba żadna bez skarg i nieopłakana
Nie minie mi.
- Przodownica chóru.** Tak straszny, straszny los nas gniecie.
- Hekabe.** Och! biednej matki dziecię,
Jakaż dola przygniotła,
Jakaż ciebie śmierć zmiotła?
Z czyjój poległeś dłoni?
- Służebnica.** Nie wiem tego. Na brzegu morskiej leżał toni.
- Hekabe.** Na piasków płazę żali
Wyrzucon był od fali,
Czy też tam go powali
Zabójcze ostrze noża?
- Służebnica.** Wypienił bałwan straszny jego z głębi morza.
- Hekabe.** Pojmuję ach! widziadło,
Co do mnie w śnie przypadło;
I mimo nie przelata
Mara czarnoskrzydłata,
Co jawiła mi dziecię,
Już nie na Zeusa świecie!
- Przodownica chóru.** Któż, gdy cię sen pouczył, jego zamordował?
- Hekabe.** Mój, mój własny przyjaciel, jezdnych Traków władarz,
W którego domu stary rodzic go przechował.
- Przodownica chóru.** Ach biada, czy dla złota zabił? cóż powiadasz?
- Hekabe.** Któż wypowie, wysłowi? Ha! to niesłychanie!
Bezbożnie i nieznośnie! Cóż z prawem się stanie
Gościny? Och! przekłety człowiek, co mi syna
Mojego członki ostrzem żelaza przecina
Bez litości!

Przodownica chóru. Demona (1) obciąża się ręka
Nad tobą, co cię z niewiast najbiedniejszą nęka.

Lecz ot Agamemnona a naszego pana
Oblicze widzę. Cyt! więc, drużyno kochana!

Agamemnon. Przecz twojej córki pogrzeb dotąd się odwleka,

Hekabe? Toć Talthybios donosił mi przecie,
Że jej ręka żadnego nie ma dotknąć Greka;

I my nienaruszone zostawiamy dziecię,
A ty lenisz się dotąd, zem mocno zdumiony.

Po ciebie-m przyszedł. Piękne zoczysz z naszej strony
Przyrządzenia, nuż piękne mogą być w istocie.

Ha! kogoż oto trupem widzę przy namiocie?

Trojańczyk— bo odzienie, co ciało osłania,
Sądzić że jest z Acheów ludu, mi zabrania.

Hekabe (do trupa).

Nieszczęśniku! To miano nadawając tobie,
Sama siebie, Hekabę, mianuję. Cóż zrobię?

Czy przypadnę do kolan ot Agamemnona,
Lub milczkiem znosić będę klęsk srogich brzemia.

Agamemnon. Przecz jęczysz, odwróciwszy twarz od mojej twarzy,
I nie mówisz, kto to jest i co się tu zdarzy?

Hekabe (n. str.)

A jeżeli niewolnicę mnie i żonę wroga
Odepchnie, boleść moja pomnoży się sroga!

Agamemnon. Nie jestem wieszczem, abym nie słysząc w swe uszy
Od ciebie mógł wysłedzić życzenia twój duszy.

Hekabe (n. str.)

Może nieprzyjaznego upatruję ducha
W onym mylnie, i taką zawiścią nie bucha!

Agamemnon. Jeżeli nie mam nic wiedzieć, o jedno nam chodzi;
Bo gdy nic nie usłyszę, mnie tem się dogodzi.

Hekabe (n. str.)

Bez męża tego pomścić nie podobno syna
Mi śmierci. Jakaż przeto namysłu przyczyna?
Uda się lub nie uda, konieczna odwaga!

Agamemnonie! u nóg Hekabe cię błaga,
Dotykając prawicy twój szczęśnej i brody.

Agamemnon. Czego pragniesz, czy nadal zażywać swobody
Do końca życia? Łacnie lud tobie to zdarzy.

Hekabe. Bynajmniej. Nie, byleby ukarać zbrodniarzy,
Przez całe życie jarzmo niewoli chcę nosić.

(1) *Demon*, właściwie t. c. bóg; dalej głównie: zły duch, niefortuność, nieszczęście.

Agamemnon. O jakąż tedy pomoc zamysłasz nas prosić?

Hekabe. Nie o taką zaiste, jaką mniemasz, królu!

Widzisz trupa, nad którym łzy wylewam bólu?

Agamemnon. Widzę, lecz wszystko nadto dla mnie jest zagadką.

Hekabe. Nosilam w łonie, jestem *tego* oto matka.

Agamemnon. Nieszczęśliwa! i któreż to jest dziecko twoje?

Hekabe. Żadne z tych, co poległy zasłaniając Troję.

Agamemnon. Więc krom tych jeszcze inne zrodziłaś, niewiasto.

Hekabe. Oto *tego*, nie na to snadź, aby mnie zbawił.

Agamemnon. Gdzież był wtenczas, gdy w gruzy zapadło się miasto?

Hekabe. Z obawy o dni jego ojciec go wyprawił.

Agamemnon. Dokąd z ówczesnych dzieci to jedno wydali?

Hekabe. Do *tego* kraju, gdzieśmy trupem go zastali.

Agamemnon. Czy do Polymestora, co berło tu dzierży?

Hekabe. Tak jest—i straż marnego złota mu powierzy.

Agamemnon. Kto go zabił i jaką śmiercią syn twój ginie?

Hekabe. Tracki przyjaciel zgładził; bo kogoż obwinie?

Agamemnon. Nikczemnik! na skarb złota pewnie był łakomy?

Hekabe. Zapewne, odkąd Frygów los ma być znajomy.

Agamemnon. Czyś ty znalazła, czy też przyniósł kto to ciało?

Hekabe. Ot *ta* podniosła z brzegu morza, gdzie leżało.

Agamemnon. Szukała-ż go, czy inne miała zatrudnienie?

Hekabe. Wodę morską do łaźni czerpiąc Polyksenie.

Agamemnon. Zabiwszy snadź przyjaciel wrzucił go do wody.

Hekabe. Aby fał był igrzyskiem, *tak* posiektszy wprzody.

Agamemnon. Nieboga! niezmierzone wycierpiałaś bole!

Hekabe. Żem ponękana, każdą przeznawszy niedolę.

Agamemnon. Biada! któraż niewiasta tyle nieszczęśliwa?

Hekabe. Żadna. Nieszczęście chyba nieszczęśliwsze bywa!

- Lecz słuchaj, czemu ściskam kolana ci, paniel
Zniosę cierpliwie, jeśli takie twoje zdanie,
Że słusznie cierpię, krzywdy; inaczéj mścicielem
Bądź nad najbezbożniejszym moim przyjacielem,
Co przed bogami w ziemi i w niebie obawy
Nie mając tak niezbożnéj dopuścił się sprawy;
On, który często siedząc przy gościnnym stole
U mnie i był najmiłszym gościem w gości kole
I doznał względów wszystkich, jak się należało,
On, mówię, zabił syna i kiedy mu życie
Wydart, nawet nie uczcił grobem przyzwoicie,
Lecz na bałwany morskie puścił jego ciało.
My, iście, niewolnice i ród niedołężny;

Lecz bogów rządy silne, ich zakon potężny;
 Wiare w bogów winniśmy temu zakonowi,
 On nam, co złe i dobre w tem życiu, stanowi.
 Pod twoją on opieką. Jeżeli zatracie
 Ulegnie i nie wezmą ci kary w zapłacie,
 Co gości zabijają i depczą uchwale
 Świątynie bogów, wówczas w życiu ludzi wcale
 Nie ma nic już trwałego. Na hańbę to przeto
 Podawsz mięj wzgląd na mnie i litość z kobietą!
 Jak malarz stań i wejrzyj na mnie z oddalenia
 I zapatrz się dokładnie na moje strapienia.
 Oto ja, sługa twoja, niegdyś pani świetna,
 Niegdyś w dzieci bogata, dziś stara, bezdzietna,
 Bez doma, sama z niewiazt, jak żadna, nieboga!

(*Agamemnon odwraca się*).

Och! biada mi! dokądże unosi cię noga?
 Widocznie nic nie wskóram. Ach! biedna ja, biedna!
 Pocóż śmiertelni w wszystkie inozolnie nauki,
 Jak się godzi, wnikamy, a namowy sztuki,
 Co jedyna umysł ludzi silnie jedna,
 Gruntowniej za zapłatą nikt z nas się nie sili
 Nauczyć się, abyśmy ludzi nastroili
 Gwoli sobie i swego dopięli zarazem.
 Któż jeszcze może łudzić się szczęścia obrazem?
 Tak liczna dziatwa moja już dla mnie nie żyje,
 Ja branka, pod sromotne jarzmo schylam szyję,
 A tam widzę! ot kłęby dymu po nad grodem.
 Może niedorzeczności będzie to dowodem,
 Wmieszać w rzecz tę Kypridę (1). Przyzywam ją przecie.
 Przy twym boku spoczywa, królu, moje dziecię,
 Wieszcżka, którą Kasandrą Frygów naród zowie.
 Jakże o życzliwości uczuć twych się dowie?
 Jakież będzie za pieszczot rokosznych zadatki
 Zysk córki z twęj wdzięczności, a przez nią zysk matki?
 Stuchaj dalej: przyjrzyj się tęj śmierci ofercie;
 Gdy uczcisz ją, cześć krewny od ciebie odbierze.
 A teraz jeszcze jedno tylko dodam słowo,
 Którego niedostaje. Oby obdarzona
 Była dłoń ta, włos, stopy nóg i te ramiona
 Przez sztukę Dedalową (2) lub cud boga mową,
 Aby wszystkie do kolau twoich padłszy z jękiem
 Społem natarły na cię rozlicznych prósb dźwiękiem!

(1) *Kyprida* t. e. *Afrodita*, bogini miłości: czczona pobożnie na wyspie *Kypros*.

(2) *Sztuka Dedalowa*, *Dedalos* (*Dajdalos*) założyciel labiryntu robił posagi, jak wieść niosta, swobodnie się poruszające.

Chociaż jestem nędzarką nikczemną, ty przecie
 Podaj rękę mściciela sędziwój kobiecie.
 Władarzu, najjaśniejszy świeczniku w Helladzie!
 Strzedz prawa i wymierzać złym po całym świecie
 Kaźń zawsze, za powinność męża zacy to kładzie.

Przodownica chóru.

Jak dziwnie na tym świecie tu wszystko się składa,
 I jak obowiązkami srodze prawo włada,
 Co przyjacielem czyni zaciętego wroga
 A wrogami tych, których łączy przyjaźń błoga.

Agamemnon. Rzewnie mnie wzrusza twoja i twój córki dola
 Hekabe, i błagalną rękę twoją dźmierzę
 I chętnie na bezbożnym mężu kaźń wynierzę,
 Gdyż tak wymaga prawo, taka bogów wola,
 Gdyby się wydawało, że tobie jedynie
 Niosę pomoc i gdyby lud nie powziął zdania,
 Że ku woli Kasandry władca Traków ginie.
 Lecz inna nadto troska przystugi zabrania.
 Uważa tego męża lud za przyjaciela,
 Za wroga trupa. Chociaż on mnie miły, ludu
 Ogół odrębnych uczuć moich nie podziela.
 Więc nad tem się zastanów: chętnie z tobą trudu
 Podejmę się i żwawo w obronie twój stanę;
 Leniłbym się, gdy ściągnę Acheów przyganę.

Hekabe. Biada! nie ma wolnego nigdzie śmiertelnika.
 Tu złota albo szczęścia ujrzyś niewolnika;
 Innemu gmin lub prawa przepis działać wzbrania
 Podług myśli swój własnej i upodobania.
 Lecz kiedy zbyt ulegasz gminowi i trwodze,
 Ja ciebie od kłopotu tego wyswobodzę.
 Wiedz tylko, że się pomszczę na tym, co na synu
 Dokonał mordu; sam wždy nie bierz się do czynu;
 I gdyby, gdy mąż tracki doli przeznaczonęj
 Się doczeka, lud wrzask wszczął i jał się obrony,
 Wstrzymaj zapęd bez trwogi, lecz czyn to, jak gdyby
 Nie dla mnie, a wszystkiego dopnę bez pochyby!

Agamemnon. Jak? cóż uczynisz? żali ręka twoja stara
 Ujawszy miecz śmierci trackiego barbara?
 Czy pomoc masz zkąd jaką? czy trucizną zgładzisz?
 Któż dłoń ci poda? zkądże przyjaciół sprowadzisz?

Hekabe. Mieszczą w sobie namioty te mnóstwo Trojanek.

Agamemnon. Rozumiesz plon Hellenów, tłum wojennych branek?

Hekabe. Z niemi mego zabójcę poskromi to ramię.

Agamemnon. Siłę męża niewieścia jakże dłoń przełamie?

Hekabe. Tłum straszny i niezłomny, gdy chytrze się bierze.—

Agamemnon. Straszny jest, ale mało w ród niewieści wierzę.

Hekabe. Co? czy nie poległ z niewiast rąk ród Ajgyptowy (1)?
 Nie wytepiły-ż mężczyzn w Lemnos białogłowy (2)?
 Tak, tak się stanie! Pocóż słów więcej marnować!
 Oto tę mi niewiastę bezpiecznie przeprowadź
 Przez obóz! (*Do téjże niewiasty*).

Ty poszedłszy ozwiesz się w te słowa
 Do przyjaciela w Tracyi: „Woła cię do siebie
 Nie tyle w swojej własnej jak w twojej potrzebie
 Hekabe, pani, niegdyś Ilionu królowa,
 Ciebie i twoich synów, bo żądania owęj
 Winny słyszeć i dzieci!” Ty zaś pogrzebowy
 Obchód córki zabitej zwlec, Agamemnonie!
 Niechaj siostra pospołu z bratem swoim spłonie
 Od jednego płomienia i obaj przy sobie,
 Podwójna żałość matki, w jednym spoczna grobie!

Agamemnon. Zgoda! Gdyby przez morze mogło się przeprawić
 Wojsko, téj zyczliwości nie mógłbym wyjawić.
 Teraz zaś, gdy pomyślnych wiatrów bóstwo skąpi,
 Trzeba czekać spokojnie, aż pora nastąpi
 Przyjazna. Twój zaś zamiar niech uda się tobie!
 Bo wszystkim lud w ogóle i każdy z osobna
 Życzy, aby się wiodło zacnym w każdej dobie,
 A złych za krzywdę kara czekała podobna!
 (*Agamemnon i Hekabe udają się w przeciwne strony*).

Pieśń chóru.

Strofa 1. Ojczyzno moja! już nikt ciebie w rzędzie
 Twierdz niezburzonych wymieniać nie będzie;
 Taka éma greckich dzied wkoło się chmurzy
 I ciebie burzy!

(1) Niewiastami temi były Danaidy, 50 córek Danaosa. Danaos bowiem zniewolony wydać córki swoje za 50 synów brata swojego Ajgyptosa (ztałd „ród Ajgyptowy”) przysięgą one zobowiązał do zamordowania mężów swoich z téj przyczyny, że według wyroczni jeden z zięciów jego miał mu życie odebrać. W ślubnej noey doznały wszystkie prócz Hypermnestry tego mordu.

(2) Na niewiasty lemnijskie Afrodita za to, że jęj cześci należnej nie oddawały, zesłała straszna chorobę; w skutek czego mężowie ich odstąpili i z trackimi dziewczętami się pobrali. Rozgniewane Lemnianki w jednéj nocy wszystkich mężów zabrały; jedyna królowa Hypsipyle ocalała ojca Thsasa, za co ją z kraju wywołano. Według innéj tradycyi Lemnijkowicé uwiedli ateńskie dziewczice. Spłodzone dzieci wychowywały matki po ateńsku i nienawiść w ich sercach ku ojcom żywiły. Gdy tedy mężowie dzieci te wraz z ich matkami zgładzić postanowili, one sprzyściągły się zabiły mężów.

Już gród wieńczących basztów starło czoło;
Ciebie ohydnie sędzów kopciem wkoło
Lbrukano. Już nie postoi, nieboga!

Tam moja noga!

Antistrofa 1. W połowie nocy uległam zagładzie,
Gdy oczy słodki sen zwarł po biesiadzie,
Kiedy po śpiewno-tanecznej obiacie

Mąż spał w komnacie.

Na gwoździu oszczep już zawisnął wtedy
I okrętowej nie widzą czeredy,
Co na ilijskiej Troi twierdzą wskoczy,

Snem zdjęte oczy!

Strofa 2. Ja sploty włosów zwijając w przepaski
Wiązałam rządnie, wpatrując się w blaski
Kragłych zwierciadeł złotych i już miało

W łożu leżać ciało;

Wtém zgiełk po mieście przebiegł i na grodzie
Troj krzyk słycać: „Hellenów narodzie,
Kiedyż ze strażnic ilijskich pogromu

Wrócisz do domu?

Antistrofa 2. Z łoża miłego wstawszy, by w Doridzie (1)

Panna, li w płaszczu, świętej Artemidzie (2)

Modłę się darmo! Widzę nieszczęśliwa,

Jak w krwi swej pływa

Mąż mój, pędzona nad morze; a oczy
Wlepiwszy w miasto, gdy żagle roztoczy
Do domu łódź, mnie z Troi biorąc łona,

Padłam zemdlona.

Epodos. Helenę, siostrę Dioskurów braci,
I sprawcę złego, Parisa, pasterza
Z Idy, przeklęłam, bo kraj mój zatraci

I na wybrzeża

Obce mnie rzuci ich ślub, ślub bezślubny,

A raczej jakiś demona wpływ zgubny!

Niechaj nie wróci do ojca zagrody

Przez słone wody!

Polymestor (wchodzi z synami i z orszakiem sług).

O najdroższy Pryamie! o Hekabe miła!

Na widok twój i grodu i tój, coś straciła

Niedawno, córki twój, w oczach łza mi stawa.

Więc nie ma nic trwałego, ginie cześć i sława,

I szczęśliwca nie miną na zawsze klęsk gromy.

Mięsza losy śmiertelnych bóg bez braku, zamęt

Sprawiając straszny, aby człowiek nieświadomy

(1) Doryckie dziewice nosiły obszerne lekkie płaszcze.

(2) *Artemis*, dziewicza bogini łowów, siostra *Apollona*.

Wielbił go. Ale pocóż narzekam? Czy lament
 Mój. klęskę wszelką zgoła w dal odeprzeć zdoła?
 Ty zaś, jeżeli się gniewasz, zem się tu nie stawiał,
 Stłum gniew; bo właśnie-m w głębi ziem Traków się bawił,
 Kiedyś dotąd przybyła. Gdy wróciłem z drogi,
 I już przez grodu mego przechodziłem progi,
 Spotkałem wyprawioną do mnie sługę twoję,
 A wysłuchawszy onę, ot przed tobą stoję.

Hekabe. Nie śmiem, Polymestorze, wznieść ku tobie oczy
 Teraz, gdzie taka boleść duszę moją tłoczy;
 Bo tym, którzy mię znali w pomyślności doli,
 W tej biedzie się pokazać, i wstyd mię i boli.
 To też nie zdołam śmiało spojrzeć ci w oblicze;
 Nie sądz więc, że nie dobrze tobie, panie, życzę.
 Wreszcie, Polymestorze, i prawo nie każe
 Białogłowom spoglądać śmiało w mężczyzn twarze.

Polymestor. I nie dziw. Lecz odemnie czegoż chcesz? Z powodu
 Jakiego zapozwałaś mię z mego grodu?

Hekabe. O tém, co mnie się tyczy, z tobą i z synami
 Twoimi chcę pomówić; lecz zostańmy sami:
 Daleko od namiotu wyslij towarzyszy.

Polymestor (do sług)

Idźcie! niebezpieczeństwa nie ma w téj zaciszy.
(Do Hekaby).

Przyjaźnią mię zaszczyca lud Greków i w tobie
 Mam przyjaciółkę. Nuże! zechciej mi się zwierzyć,
 W czém szczęśliwy nieszczęsnym ma na pomoc bieżć
 Przyjaciołom, bo chętnie to, czego chcesz, zrobię.

Hekabe. Żali syn, któregośmy tobie powierzyli
 Ja i rodzic, Polydor żywli do téj chwili?
 To najprzód powiedz; potem o więcej zapytam.

Polymestor. Zdrow; za szczęśliwą ciebie z téj strony poczytam.

Hekabe. Najdroższy! pięknie mówisz, jak tobie się godzi.

Polymestor. Cóż dalej wiedzieć pragniesz? o co-ć jeszcze chodzi?

Hekabe. Pomni też na mnie, na mnie, com dała mu życie?

Polymestor. Starał się nawet o to, przybyć dotąd skrycie.

Hekabe. Czy złoto zachowane, co z sobą wzięł z Troi?

Polymestor. Tak jest—i przechowane mam w komorze swojej.

Hekabe. Nie dybiąc na rzecz cudzą, zachowaj je przeto!

Polymestor. Żyję li z tego iście, co moje, kobieto!

Hekabe. Wiesz-li już więc, co wiedzieć ty masz i synowie?

Polymestor. Nie wiem, ale objawisz mi to w swojej mowie.

Hekabe. O! drogi wprzód i teraz przyjacielu! leży—

Polymestor (*n. str.*). Cóż usłyszę? z czemże mnie i synom się zwierzy?

Hekabe. Skarb złoty Pryamidów z dawna w ziemi norze —

Polymestor. Więc o tém zawiadomić chciałaś syna może?

Hekabe. Tak, zaiste! przez ciebie. Tyś pobożny bowiem.

Polymestor. Przecz synów tu zwołałaś? niech o tém się dowiem.

Hekabe. Lepiej tak; wiedzieć będą, gdybyś ty legł w grobie.

Polymestor. Słusznie! i mądrze bardzo ty poczęłaś sobie.

Hekabe. Wiesz, gdzie w Troi Ateny szukać masz świątyni?

Polymestor. Tam złoto? a cóż miejsce owo znaczném czyni?

Hekabe. Sterczy nad ziemią w miejscu owém czarna skała.

Polymestor. Czyś jeszcze mi co więcej o tém mówić chciała?

Hekabe. Masz przekryć skarby moje wywiezione z Troi.

Polymestor. Gdzie są? czy przechowane w fałdach szaty twojej?

Hekabe. W tym namiocie śród mnóstwa łupów są ukryte.

Polymestor. Toć Greków lud zamieszka te szatry rozbite.

Hekabe. Pod osobnym my branki mieszkamy szłaś.

Polymestor. Czy tam w środku bezpiecznie? nie ma mężów czasem?

Hekabe. Nie ma Greka. Jesteśmy same. Do namiotu

Wniźdź więc, bo Acheowie uwolniwszy z pętów,

Które wiążą do brzegu, pragną ster okrętów

Usilnie już skierować z Troi do powrotu,

Abyś, zrobiwszy wszystko jak trzeba, powrócił

Z synami tam, gdzieś syna mego porzucił

(*Wchodzą do namiotu.*)

Pieśń chóru.

Jeszcze kaźni nie wzięteś, lecz snadnie

Ją odbierzesz. Jak kiedy kto wpadnie

W przepaściste bezportowe morze,

W głębi życie swe utracą hoże,

Tak w namiocie na ciebie śmierć czeka.

Bo gdy bogom i prawom przepada,

Straszna, straszna żywota zagłada

Koniec kładzie występkom człowieka.

Na téj drodze, nieszczęsny! zawodu

Doznasz; wiedzie do zmarłych cię grodu

W Hadzie. Ciało twe niebitne dłonie

Zmogą, biada! że ducha wyzionie.

Polymestor (*w namiocie*). Ach! biada mi! biednemu oślepieno oczy.

Przodownica chóru. Słyszałyście, niewiasty, jęk męża trackiego?

Polymestor. I z was mi biada, dziatki! i wasza krew broczy!

Przodownica chóru. W namiocie dokonano czynu okrutnego!

Polymestor. Ha! z rąk mi chyżym skokiem nie ujdziecie wcale;

Przełamie i namiotu zawory rozwałę.

Patrz, jako ciężkiej pięści zamach się wyteęza!

Przodownica chóru. Gdy wola, dalej za mną! Czas wielki! od męża Hekaby i Trojanek bronić się należy.

Hekabe (wypada z namiotu wraz z innymi Trojanekami).

Rozbijaj! nie ochraniaj! wyłam zamki dzwierzy!

Już w oku twojem dawny blask się nie rozświeci

I zabitych przezemnie już nie ujrzysz dzieci!

Przodownica chóru. Więc Traka, przyjaciela zabiłaś, królowo,
I dłoń twa dokonała, co opiewa słowo?

Hekabe. Niebawem przed namiotem ujrzą twoje oczy
Ślepego, co omackiem błędną stopą kroczy,
I dwojga synów ciała, co stracili życie
Z rąk moich i Trojanek tych dzielnych. Sowiec
Przypłacił winę. Patrz, ot z namiotu wypada.
Precz ztąd! zejść mu z drogi. Trakowi, co pała
I dysze złością mściwą, ztrudnabym sprostała.

Polymestor (wychodzi z namiotu).

Dokąd pobiegnę! gdzie nogi postawię?

Którędy kroki skieruję, niebogi?

Jak ślad wytropię pełząc czworonogi,

Wsparty na dłoni, by zwierz leśny prawie?

Po której, po tej, albo też po owęj

Puszczę się ścieszce, Troi białogłowy

Chcąc schwytać, moje zabójczynie srogie?

Niebogie Frygów dziewice, niebogie,

Ha! gdzież przekłete i na którą stronę

Pierzchły i w kątach pokryły się one?

Obyś źrenice zakrwawione w oku

Ciemném wyleczył, Haliosie (1), i wzroku

Światło przywrócił! Ha! cyt! cyt! stąpanie

Słyszę tych niewiast ciche. Kędyż na nie

Wpadłszy ich kośćmi i mięsem się najem

I dzikich zwierząt ucztę przysposobię,

I hańbę, której-m doświadczył na sobie,

Sromotną biedny odpłacę nawzajem?

Dokądże biegnę, zostawiając dzieci

Same Menadom Hadu na rozdarcie (2),

Psom lub dzikiemu ptastwu, co się zleci

(1) *Haliosa*, boga słońca, jako sprawcę światłości wzywa Polymestor, aby go wyleczył ze ślepoty.

(2) *Menadami* (*μαινοσαι* szaleją) nazywano Bakchantki, kapłanki bożka Bakchosa. A że według tradycyji mitologicznych kapłanki Bakchosa niegdyś rozdarły Orfeusza i Penteusza, a Polymestor, który zapewne nieco się oddalił od namiotu, w którym jego dzieci zabito, obawia się, aby

Na uczty krwawej i łupu pożarcie?
 Dokąd pójść? gdzie się nawrócę? gdzie stanę?
 By okręt morski, mam żagle zebrane;
 Burzą zagnany nad zagłady łożem,
 Oto ciał dzieci moich jestem stróżem!

Przodownica chóru. Nieszczęsny! jak niezdolna doła ciebie nęka!
 Snadź demona, co srodze na tym, co złe kona,
 Wetuje krzywd, nad tobą obciąża się ręka!

Polymestor. Och! dzielowladny, bronionośny Traków
 Ludu, co dzielnie zażywasz rumaków
 I Aresowem trudnisz się rzemiosłem (1),
 Och! Acheowie! wy, Atrydzi, wreszcie,
 Głos mój błagałny, głos, głos mój podniosłem:
 Ach! ach! dlaboga na pomoc przybieżcie!
 Słyszysz-ż kto? znikąd pomoc? przecz zwłóczyście?
 Niewiasty, branki zabiły mi życie.
 Zgroza, co znoszę! z sromoty mi biada!
 Dokąd się zwrócę? gdzie mnie niosą stopy?
 Czy tam pod niebios biedny wleczę stropy
 Do grodu w górze, gdzie z ócz Oriona
 Albo Sejriosa płomienistych łona (2)
 Ognista bije, albo czy u brzegu
 Czarnego Hadu zatrzymam się w biegu?

Przodownica chóru. Ganić trudno, gdy ktoś, co doznaje niedoli
 Straszniejszej, niż znieść można, dni zakończyć woli.

Agamemnon (nadchodzi).

Słyszawszy krzyk przybywam. Echo bowiem, skały
 Leśnej dziecię, nie z cicha rozniosło po całej
 Przestrzeni obozowej krzyk — i trwogę szerzy.
 Gdybyśmy nie wiedzieli, że trojańskich wieży
 Mury oszczep helleński w perzynę obrócił,
 Nie mało krzyk ten spokój nasz byłby zakłócił!

Polymestor. Najdroższy, bo poznaję cię po twoim głosie,
 Agamemnonie, patrz i sądz o moim losie.

Agamemnon. Ha! nieszczęsny! któż zgubił cię, Polymestorze?
 Któż oślepił i wyklął źrenicę w ócz norze?
 Któż dzieci zabił? ktobądź na to się odważył,
 Gniew ku tobie i synom straszny w sercu warzył.

Polymestor. Hekabe mię zabiła z brankami złączona;
 Nie! większej jeszcze zbrodni dokonała ona.

Trojanki podobnie nie rozszarpały i onych, przeto nazywa je Menadami
 Hadu, t. j. rozwścieklonemi niewiastami (na wzór Bakchantek), które do
 Hadu wysłały (uśmierciły) jego dzieci.

(1) *Ares*, bóg wojny; stąd Aresowe rzemiosło t. j. wojna.

(2) *Orion* i *Sejrios* (Rożen i kanikula) konstellaeye na niebie.

Agamemnon. Co? co? ty wykonałaś, Hekabe, przewagę?

Do zbrodni niesłychanej ty miałaś odwagę?

Polymestor. Och biada! co powiadasz? Więc opodal stoi?

Wskaż; powiedz, gdzie jest, abym w kleszcze dłoni mojej

Ująwszy ją rozszarpał i krew lał zawzięcie.

Agamemnon. Ha! cóż się dzieje z tobą?

Polymestor. Ach! na bogów klęę cię,

Pozwól na tę kobietę rzucić wściekłe dłonie.

Agamemnon. Wstrzymaj się! z zawziętości niech serce ochłonie,

I mów, by wysłuchawszy i ciebie i onęj

Z kolei, sąd zdać słuszny, za coś tak zhańbiony.

Polymestor. Zaczynam. Najmłodszego z Pryamidów rodu,

Polydora, Hekaby syna, mnie do grodu

Dał na wychów Pryamos, rodzic jego, Troi

Upadek przewidując dobrze w duszy swojej.

Tego-m zabił, lecz słuchaj, czemu-m musiał zgładzić,

I jak mądrze umiałem przyszłości zaradzić.

Bałem się, aby wróg ten twój nie został z tyłu

I zebrawszy lud Troi nie wzniósł znowu z pyłu,

A Grecy słysząc, że syn jeden ocalony

Pryama, nie czynili powtórnie napadów

Na Frygię, i tym samym puszczając zagony

Po Tracyi, nie niszczyli pól tych, ni sąsiadów

Troi gniółł ucisk, królu, jaki teraz gniecie.

Hekabe usłyszawszy, jaką śmiercią dziecię

Jéj zginęło, mnie dotąd zwabi temi słowy,

Że ukryty w Ilionie skarb Pryamidowy

Mi wskaże; lecz mnie tylko z dziećmi pod namiotem,

Aby świadków nie było, uwiadomi o tém.

Ja siadłem na wezgłowie, skłoniwszy kolana

A z prawej i po lewej stronie mnie, Trojanek,

By przyjaciela, ciżba otacza zebrana,

I jedne podziwiają piękność trackich tkanek

I oglądają zwierzchnie te szaty na słońcu,

Innych zdumienie włócznia moja tracka wznieci,

Że mnie obrały z stroju podwójnego w końcu.

Ile zaś matek było, w zachwyceniu dzieci

Kołysząc, coraz dalej od ojca na stronę

Usuwały, z rąk do rąk podawając one.

Po tak słodkich rozmowach — cóż powiesz? niehawem

Sztyletów zkądsis z płaszców dobyły i krwawóm

Żgnięciem synów zabiły — a inne, by zboje,

Trzymały mnie, ująwszy ręce, nogi moje.

Niekroć stanąć chciałem synom mym w obronie

I natenczas do góry podnosiłem skronie,

Za włosy mię chwyciły, gdym poruszył ramię,

Z mnóstwem niewiast napróżno niebogi się łamię.

Wzdy w końcu najstraszniejszy czyn, zbrodnią bez miary
 Wykonały, szpinkami łupiąc moje oczy
 Nieszczęśliwe, że krwią się żrenica zamroczy.
 Pierzchły potem; ja ścigam je, by lew ogary
 Mordercze, po namiocie, tropiąc w każdym rogu,
 By myśliwy, i wszystko druzgoce, rozpląta
 Dłoń moja. Otóż taka jest moja zapłata
 Za wykonanie śmierci krwawej na twym wrogu,
 Agamemnonie! Wszakże, aby mojej mowy
 Zbyt nie rozszerzyć, jeśli przedtém białogłowy
 Kto przeklął lub złorzeczy teraz im, lub jeszcze
 Złorzeczyć będzie, wszystko to w tych słowach streszczę:
 Kto żył wciąż z niewiastami, wie, że mórz głębiny,
 Ni ziemia tak zajadłej nie płodzi gadziiny.

Przodownica chóru. Nie puszcza i niech bez braku mowa twa nie kole
 Rodu niewiast, że takie dojeły ci bóle;
 Bo wiele pogardliwych istot znajdziesz w rzedzie
 Białogłów, ale zacnych liczba większa będzie.

Hekabe (do Agamemnona).

Nie powinien mieć nigdy większe poważanie
 I wpływ język, niż sprawy śmiertelników, panie.
 Kto dobrze czyni, niechaj o zacności prawi;
 Kto źle, niech słów doborem wrażenia nie sprawi
 I nie zdoła przetworzyć w dobre złego mowę.
 Tych, którzy wywiczeni w tém, mędrkami zowią;
 Lecz rzadko z nich do końca mędrcom kto być zdoła,
 Gina marnie i hańby nie ujdzie nikt zgoła.
 Do ciebie odezwałam się z mojem przedstowiem.
 Teraz uzodzę w tego i jemu odpowiem.
 Więc, aby dwakroć Greków nie znożyły boje,
 I dla Agamemnona ty zabiłeś moje
 Dziecię! Wiedz, nikczemniku, wpierw: po wszystkie lata
 Szczep barbarów z Hellenów rodem się nie zbrata;
 I stać się to nie może. Przeto gwoli komu
 Kwapiłeś się? Czyś zięcia chciał przez to do domu
 Sprowadzić? czy z krewieństwa lub z innéj przyczyny?
 Więc bałeś się, by plonów twoich za powrotem
 Nie zniszczono? i kogóż ty przekonasz o tém?
 Złoto, gdy prawdę powiesz, oto jest przyczyna,
 I chciwość twoja, co mnie pozbawiła syna.
 Bo czemu, to wytłumacz, póki twierdza Troi
 Strzeżona wieńców murem niewzruszona stoi,
 Gdy żył Pryam i gród miał obronę w Hektorze
 I w dzielnej jego włóczni, czemuś w owéj porze,
 Gdyś przysłużyć się temu chciał, syna nie zgładził?
 W domu lub do Argeów żywcem nie sprowadził?
 Nie! gdy dla nas na zawsze szczęścia światło zbladło,

Gdy dym zdradził, że miasto wrogom w ręce wpadło,
 Gubisz gościa, co twoje nawiedził ognisko.
 Słuchaj dalej, byś wiedział, jak upadłeś nisko!
 Jeżeli szczerze sprzyjałeś Acheom, więc złoto
 Nie twoje, jak przyznajesz, lecz *tęgo*, tym oto
 Wpadało ci zanieść, którzy zwodząc boje
 Zdaleka od ojczyzny znosili głód, znoje.
 Wždy i teraz z rąk wydać nie chcesz go nikomu
 I zuchwale skarb złoty przechowujesz w domu.
 Wiedz zaś, że gdybyś syna był mojego cało
 Wychował, zdobną siebie byłbyś okrył chwałą.
 Bo w biedzie przyjaźń szczerą jawi się wyraźnie.
 W szczęściu zaś, nie trudno wcale o przyjaźnie.
 A dalej, gdyby *ten* żył bogaty, ty biedny
 Miał zaś doznać, skarb wielki miałbyś w synie wtedy.
 Teraz ni przyjaciela nie mając po zgonie
 W *onym*, ni z synów twoich pociechy, ni z złota,
 Jesteś nieszczęsny! Tobie zaś, Agamemnonie,
 Powiem: źle sobie poczniesz, gdyby cię ochota
 Wzięta stanąć w obronie jego, bo łaskawej
 Pieczy mąż przeniewierczy, niezbożny, nieprawy
 Doznałby, i złym byłbyś, takie moje zdanie,
 Złym sprzyjając; lecz nie chcę łapać ciebie, panie!

Przodownica chóru.

Patrz oto, jak śmiertelnym zawsze dobra sprawa,
 Do dobrych mów osnowę i wątek poddawa!

Agamemnon. Być sędzią cudzych niecznych spraw nie mam ochoty,
 Lecz zmusza mię konieczność. Lękam się sromoty,
 Gdy wzięwszy w ręce sprawę zaniecham jęj ninie.
 Wiedz więc, to moje zdanie, zabięś w gościnie
 Nie ku Acheów albo ku mojej wygodzie
 Męza *tęgo*, lecz abyś skarb sam posiadał w grodzie;
 A będąc w tarapatach, mówisz, co-ć dogodnie.
 Wy gościa zabić może nie macie za zbrodnię,
 Lecz za występki u nas Hellenów uchodzi.
 Jak więc, gdy ciebie sąd mój z winy oswobodzi,
 Ujść przygany? Nie można. Nie! gdyś złe bez czoła
 Broił, cierp też, co tobie nieprzyjemno zgoła.

Polymestor. Biada! powagę w obec niewolnicy tracę
 I podlejszej od siebie snadź kaźnią przypłacę.

Hekabe. I słusznie, gdy tak ciężka wina na cię pada.

Polymestor. Biedny ja! z moich dzieci i oczu mi biada!

Hekabe. Bolejesz? a cóż, sądzisz, że mnie nie żal syna?

Polymestor. Jeszcze się cieszy szydząc ze mnie ta gadzina!

Hekabe. Nie mam-że się radować, iż się ukarany?

Polymestor. Nie długo, bo niebawem morskie cię bałwany...

Hekabe (*przerywając*). Do dziedziny Hellady zaniosą w okręcie?
 Polymestor. Straconą z masztu w fali pogrzebią odmiecie.
 Hekabe. Któż zmusi mię wyprawiać tak gwałtowne skoki?
 Polymestor. Ty sama na maszt chyżo podążysz wysoki.
 Hekabe. Czy na skrzydłach się wzbiję — albo jaką sztuką?
 Polymestor. Staniesz się buchającą ogniem z oczu suką.
 Hekabe. Zkąd wiesz, że postać moja dozna takiej zmiany?
 Polymestor. Rzekł mi to Dionyzos, wieszczek Trakom znany.
 Hekabe. Tobie-ż nie przepowiedział twój doli obecnej?
 Polymestor. Nie byłby ci się udał nigdy podstęp niecny.
 Hekabe. Czy pełniąc wyrok umrę tam lub będę żyła?
 Polymestor. Umrzesz tam — i po tobie nazwie się mogiła —
 Hekabe. Czy przemianę obwieści moją lub co? powiedz!
 Polymestor. Przestrożą będzie majtkom twój suki grobowiec (1).
 Hekabe. Gdyś ty ukaran, wcale mnie to nie obchodzi.
 Polymestor. I w córg twą, w Kasandrę, wcześniej śmierć ugodzi.
 Hekabe. Precz z myślą tą! Ty raczej doznaj tego gromu.
 Polymestor. Zetrze ją żona *tego*, podła pani domu (2).
 Hekabe. Niech nie ogarnie wściekłość ta Tyndara córy!
 Polymestor. I jego zgładzi wzniosłszy siekierę do góry.
 Agamemnon. Ha! czyś szalony albo czy doznać chcesz kaźni?
 Polymestor. Zabij! w Argos jednakże czeka cię śmierć w łaźni.
 Agamemnon. Usuńcie tego gwałtem, służalcy, na stronę!
 Polymestor. Przykro słyszeć?
 Agamemnon. Zatkajcie usta!
 Polymestor. Owszem! one
 Już wszystko powiedziały!

(1) Euripides tę część dialogu osnuł na podaniu donoszącem, że Hekabe w Tracji do morza się rzuciła i w sukę się przemieniła. Miejsce w bliskości Abydos na trackim Chersonesie, naprzeciwko przylądka Sigeejon, nazwiskiem *Kynos Sema* (znak suki) uważano za grobowiec Hekaby. O wieszczku i wyroczni Dionyzosa wspomina Herodot w ks. 7, 111. Miejsce to brzmi: „Satrowie nigdy żadnym ludziom, o ile my wiemy, nie podlegali, lecz aż do naszych czasów nieprzerwanie niezależni byli sami jedni z Traków. Zamieszkują bowiem góry wysokie, lasami wszelkiego rodzaju i śniegiem pokryte i odznaczają się w sprawach rycerskich. Ci sami posiadli wyrocznią Dionyzosa. Wyrocznia ta znajduje się na najwyższym szczycie gór. Bessowie z pomiędzy Satrów są wieszczami świątyni. Kapłanka zaś oznajmia wyrocznie, jak w Delfach i niemniej przebiegle”. Porównaj Macrobia Saturnalia I, 18.

(2) Ta i następna przepowiednia spełniła się. Porówn. Agamemnona Eschylosa. Zabójczynią była Klytemnestra.

Agamemnon. Hej! żywo! bez zwłoki
Na pustą gdzie wyrzucicie go wyspę, otroki!
Bo bezwstydnie językiem miele i bez miary.
Ty, nieboga Hekabe, idź, śmierci ofiary
Dwie pogrzeb! Wam, Trojanki, udać się potrzeba
Do namiotów władarzy waszych, bo już nieba,
Widzę, podmucha słą wiatru, który do zagrody
Domowój nas zaniesie. Obyśmy przez wody
Szczęśliwie do ojczyzny wróciwszy, bez znoju
Grody w pięknym zoczyli ładzie po tym boju!

Chór. Idźcie do portów i do namiotów,
Gdzie was czekają, drogie, władarze,
Doświadczyć służby przykrój kłopotów.
Tak nieugięty los bowiem każe!



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Dziela zupełne Lavoisier'a, wydawane przez członka instytutu Dumasa.—Wiktora Hugo list do geneńskiego pastora pana Bost.—„Rozmowy Goethego z Eckermannem.”—„Bulzak” przez pana de Salles.—„Les Ganaches” komedya pana Sardou.—Monte-Cristo.—Otwarcie Teatru Lirycznego.—Teatr Włoski.—Frezzolini, pana Patti z Ameryki.—Wiadomości literackie.

Wypadki naukowe rzadkie są w tej chwili. Paryż stanąwszy na progu dzielącym rok stary od nowego, tylko o interesach i zabawie myśli. Próżnobyś szukał innego kierunku w umysłach, chociaż rozbudzonych i wytężonych niezmiernie. W grudniu i styczniu zazwyczaj ani jedna głowa spokojnie nie zajmuje się tu badaniem rzeczy trwałych. Przyjęty obyczaj, obowiązki domowe i społeczne, stanowczo się temu sprzeciwiają. Sam nawet senat nauki obradujący w pałacu Mazarina, w tym miesiącu zajęty wyłącznie wyborem kommissyi mającej odczytywać i oceniać rękopisy nadsyłane przez autorów konkurujących o akademickie nagrody, nie ma czasu zajmować się nauką bezpośrednio. Nadto, żywo teraz zaprzęta akademików wybor nowych kolegów, mających zasiąść dwa fotele opróżnione skonem pp. Senarmont i Gasparin, w dziale mineralogii i ekonomii rolniczój; które to zajęcie, poziom myśli uczonego grona równa poniekąd z poziomem umysłowym zajętej interesami powszechności: czas poświęcony takim zabiegom, musi być stracony dla nauki.

W podobnych okolicznościach podwójnie ważnym wypadkiem staje się wydanie dzieła pomnikowego, którego tom pierwszy professor chemii Dumas, złożył akademii

na ostatniem posiedzeniu. Chcemy mówić o *Dziele zupełnem Lavoisiera*, nad którego skompletowaniem uczony profesor skrzętnie od lat dwudziestu pracuje. Praca to ogromna, trwała i pożyteczna; dlatego, odsuwając na stronę wszystkie ulotne plody literatury pięknej, od niej nasze noworoczne sprawozdanie rozpoczynamy.

Godny następca uczonego męża, zbyt wczesnie zabranego nauce przez huragan rewolucyjny, wziął sobie za zadanie życia zgromadzić, uporządkować i wydać wszystkie drukowane i niedrukowane papiery, na których Lavoisier dociekania swoje spisywał. Rodzina zmarłego dostarczyła Dumasowi mnóstwo notat naukowych i rejestrów astronomicznych, które zostawały długo w ręku Franciszka Arago.

Nagromadziwszy stopy takich papierów, Dumas namyślał się nad sposobami ich ogłoszenia. Jeden z wydawców paryzkich chciał drukować swoim kosztem; rodzina upatrując zyski, chciała sama ponieść koszta wydawnictwa. Pogodził wszystkich minister Rouland, oświadczając: „iż do państwa należy spłacenie świętego długu, który kraj i nauka winne są geniuszowi i nieszczęściu.”

W skutek tego zawiadomienia, Dumas natychmiast przedstawił ministrowi plan wydawnictwa dzieł zupełnych Lavoisiera. Pan Rouland takowy potwierdził (4 lutego 1861 r.) i wraz z żądaniami na druk funduszami, Dumasowi odesłał.

Puszczony dziś w obieg tom wyszły z drukarni cesarskiej, jest drugim z rzędu. Wydrukowano go pierwój dlatego, że zawiera główną, najważniejszą część dzieła: składa się z sześćdziesięciu memoryałów spisanych pomiędzy 1770 a 1792 rokiem. Dumas ułożył je porządkiem chronologicznym, przekładając takowy nad porządek metodyczny, który sam Lavoisier potępił, kiedy zamierzał wydać zupełne dzieła swoje.

Składając ten tom akademii, Dumas temi słowy scharakteryzował dzieło: „Przed ośmdziesięciu laty podstawą chemii były jeszcze teorye Arystotelesa; najpospolitsze, a zarazem najważniejsze zjawiska świata fizycznego niewytłumaczone, zostawały pogrążone w ciemnościach; chemik za przewodnika miał tylko zbiór recept empirycz-

nych: sztuki, rolnictwo, nauki przyrodzone, nie brały z nich ani światła, ani kierunku, ani żadnego wpływu. Dziś, zaledwie dwa pokolenia chemików przeminęły od śmierci Lavoisiera, trudno zliczyć mnogie dobrodziejstwa, jakie otrzymała ludzkość wiedzona światłem zapalonem przez niego, a którym on rozjaśnił naturę, konstytucją ciał zbiorowych, całe państwo nauk fizycznych i przyrodzonych, rolnictwo i higienę publiczną.

„Inni uczeni poznajomili człowieka z niebiosami, odślonili przed nim najdawniejsze rewolucye globowe, ale żaden z nich, tak jak Lavoisier nie uposażył ludzkości w narzędzie rozumowania, analizy i czynu, mogące zarazem dać niezachwianą podstawę filozofii naturalnej, definicyą zasady wszystkich jestestw, i dostarczyć nowych sił twórczych, które dotąd nie znalazły granic.

„Tom, który składam, rzekł w końcu Dumas, zupełnie odpowiada dzisiejszym potrzebom uczącej się młodzieży: dostarczy on jej najlepszych wzorów do doświadczeń. Nikt lepiej nie nauczy stawiać kwestyi, odpowiadać na nią jaśniej rozumowaniem geometrycznem, jak również wywodzić jej następstwa z logiką ścisłą, którą czy myśl się wznosi czy zniża, zawsze czuć daje, że się opiera na stałym gruncie prawdy.”

Słyszając tak wielkie pochwały składane przez potomność ogromnej intelligencyi uczonego męża, najmocniej się czuje; jak występna omyłką rewolucyi była śmierć Lavoisiera. Trudno dziś pojąć, jak namiętności polityczne mogły nie zamilknąć w obec takiej potęgi naukowej, w obec dobrodziejstw, jakimi ludzkość uposażała. Tém mniej to pojąć można, że jedyną zbrodnią ojca chemii dzisiejszej, był wielki majątek, cały poświęcony doświadczeniom i ludziom, którzy razem z właścicielem, naukę wspierali. Innych zarzutów nie dostarczyła potomności historia przeciw uczonemu urzędnikowi (*fermier général*) skazanemu na śmierć przez Trybunał rewolucyjny.

Następujący fakt daje najlepsze pojęcie o pogodzie umysłu niewinnej ofiary. Skoro się dowiedział o wyroku śmierci, Lavoisier nawet w więzieniu jedynie nauką zajęty, podał do władzy prośbę „żeby mu dozwolono skończyć

pracę, którą za pożyteczną dla kraju uważa". Fouquier-Tainville odpowiedział mu „iż rzeczpospolita nie potrzebuje ani uczonych ani chemików, że zatem, bieg *sprawiedliwości* nie będzie przerwany”.

Gwałtowny oskarżyciel publiczny, zwał zgładzenie Lavoisiera *sprawiedliwością*. W obec takich wspomnień, potrzeba natychmiast zwrócić myśl do wiecznie trwałych zdobyczy owój epoki, wielkiej wszechstronnie, mimo zbrodni obłąkanych swych dzieci, które tak oceniał jak Tainville, dzieła naukowe umysłu ludzkiego.

Wymieniając zalety dzieł Lavoisiera, Dumas nie przesadził. W tomie, o którym mówił, widzimy już narodzoną całą chemią tegoczesną, nieprzeliczonemi zastosowaniami zdumiewającą świat. W czasach kiedy Lavoisier rozpoczął swoje badania, to jest na dwadzieścia lat przed wielką rewolucją, nie znano jeszcze składu wody, nie wiedziano co jest powietrze. W roku 1770 wziął pod rozwagę pytanie: „czy woda zmienia się, czy nie zmienia w ziemię, przez długie gotowanie?” To był punkt wyjścia, początek długiego szeregu badań, które zreformowały filozofią naturalną, a inaugurowały chemią dzisiejszą.

Wszystkie odkrycia Lavoisiera rozwijają się logicznie. W pierwszym rozdziale studyów swoich zadaje wyżej przytoczone pytanie. W następującym, już poznał rozmaite kwasy i rozgatunkował; dalej określa sole wynikające z rozpuszczanych temi kwasami kruszców; dalej, wszystkie formy palenia, niewylączając oddychania, są studyowane i uporządkowane pod wpływem jednegoż oddziaływania.

W następnych tomach nie tylko chemia mineralna jest poddaną prawom pewnym, ale i natura ciał organicznych docieczona. Medycyna ztąd obszerniejsze spostrzega horyzonty; chemia staje się przewodniczą rolnictwa.

Tak rozległa wiedza mogłaby wsławić nie jednego, ale kilku uczonych.

Ostatnie tomy zawierają nomenklaturę chemiczną, do której tylko z czasem dodano wyrazy potrzebne do oznaczenia nowszych wynalazków.

Oburzający fakt stracenia Lavoisiera przywodzi na myśl list, który Wiktor Hugo napisał w tych czasach do

genewskiego pastora p. Bost, w odpowiedzi na odezwę jego wzywającą, ażeby geniuszem swoim oświecił rozprawy nad zniesieniem kary śmierci, mające się toczyć z okazji poprawienia konstytucyi genewskiej. Odpowiedź Hugona nie jest właściwie listem, ale świetnym adwokatowaniem sprawy, której autor *Ostatnich dni skazanego* od pół wieku broni z genialnym zapalem człowieka czującego słuszość po swojej stronie.

Z rozprawy tej, która niedługo będzie czytana i roztrząsana na zgromadzeniu prawodawców najświetlejszego zakątka ziemi, a może nawet stanowczo wpłynie na ich postanowienia, przytaczamy tutaj kilka ustępów:

„...Genewa ma obradować nad karą śmierci! wzywasz pan mnie na pomoc, przybiegam. Ale nie łudź się, proszę co do ważności mojego wpływu. Czasami zdarzyło mi się wygrać, częściej przegrać. Wiele szlachetnych umysłów poświęca się tej sprawie. Dziesięć miesięcy temu, wspa-
niałomyslna prasa belgijska popierając energicznie moje wstawienie się za skazanymi z Charleroy, zdołała ocalić siedm głów na dziewięć.

„Pisarze XVIII wieku zniesli torturę; pisarze XIX zniosą niewątpliwie karę śmierci. We Francyi już skasowali obcinanie pięści, piętnowanie, i wprowadzili wyborny środek tymczasowy *okoliczności łagodzące*. „Niegodziwym to książkom, jak *Ostatnie dni skazanego*, prawil deputat Salverte, zawdzięczamy szkodliwe wprowadzenie *okoliczności łagodzących*.” Jakoż, są one początkiem zniesienia kary śmierci; są one tém w prawie, czém siekiera w dębie. Pochwyćmy boski młot i kujmy wciąż, a rozsadzimy pień...

„Zwolna, nie przeczę, potrzeba czasu. Ale usiłujmy, bo usiłowania nawet w szczegółach nie stracone. Oto dowód.

„Przed ośmiu laty, w Guernesey, niejaki Tapner został skazany na powieszenie. Wdałem się w tę sprawę: podanie o ulaskawienie podpisało sześciuset znaczących obywateli wyspy. Mimo to, powieszono człowieka. Ale, posłuchaj. List mój pisany do Guernesejczyków, ogłosiły dzienniki europejskie, a za niemi amerykańskie. Właśnie w Kanadzie miano wieszać niejakiego Juliana. Kanadejczycy uważali list moj jakby do siebie pisany, i przez opa-

trzne zrządzenie, list ów zbawił, nie Tapnera do którego mierzył, ale Juliana, do którego nie mierzył. Przytaczam ten fakt na dowód potrzeby wytrwania. Niestety! Miecz trwa!...

...„Ludzie! Trzebaż powtarzać wam ciągle, że ów winowajca do upamiętania się, odpokutowania, do zdjęcia z duszy ciężkiej odpowiedzialności, potrzebuje całej reszty życia? Wy mu dajecie kilka minut! Jakiem prawem? Jak śmiecie brać na siebie groźną odpowiedzialność skracania boskiego zjawiska żalu za grzechy? Czy zdajecie sobie sprawę z tej odpowiedzialności przez was potępionój, a która ku wam się odwraca i staje się waszą. Zabijacie więcej niż człowieka: zabijacie sumienie. Jakiem prawem stawiacie się bogiem-sędzią przed czasem? Czy ta sprawiedliwość do was należy? Jedno z dwojga: albo wierzycie, albo nie wierzycie. Jeżeli wierzycie, jak śmiecie rzucać nieśmiertelność wieczności? Jeżeli nie wierzycie, jak śmiecie rzucać istotę w otchłań nicestwa?

„Jest zbrodniarz który uczynił następne rozróżnienie: „Nie powinno się mówić *ekzekucya*, wypada mówić *reparacya*. Społeczność nie zabija lecz *odcina*”. My, ludzie świeccy nie rozumiemy takich subtelności...

...„Kara śmierci ma dwojakich stronników: tych co ją tłumaczą i tych co ją stosują, czyli innemi słowy, tych co biorą na siebie teorią i tych co biorą na siebie praktykę. Otóż, teoria nie zgadza się z praktyką. Ażeby znieść karę śmierci, dość posłuchać ich sprzeczności. Ci co chcą kaźni, chcą jej, dlaczego? czy dlatego że kaźnia jest przykładem? Tak, odpowiada teoria. Nie, odpowiada praktyka; i chowa ruszowanie jak najstaranniej; kasuje Montfaucon, publicznych obwoływaczy, unika dni targowych, stawia swoją mechanikę o północy, a ścina do dnia. W niektórych krajach,, w Ameryce i w Prusach, wieszają i ścinają przy drzwiach zamkniętych. Czy dlatego, że kara śmierci jest sprawiedliwością? Tak, odpowiada teoria: człek był występny, został ukarany. Nie, odpowiada praktyka: mężczyzna został ukarany, to dobrze; umarł, dobrze; ale cóż to za kobieta? To wdowa. A cóż to za dzieci? To sieroty. Śmierć je za sobą zostawiła. Wdowa i sieroty, czyli *ukarani a niewinni*. Gdzież jest twoja sprawiedliwość? Jeżeli

kara śmierci nie jest sprawiedliwą, czy jest przynajmniej użyteczną? Tak, powiada teoria: trup zostawia nas w spokoju. Nie, powiada praktyka, bo ten trup przekazuje nam rodzinę, rodzinę bez ojca, rodzinę bez chleba... a oto wdowa sprzedaje się dla życia, a oto dzieci kradną z głodu.

„Dumolard złodziej i rozbójnik, był sierotą po straconym ojcu. Lżono mnie za to, że śmiało utrzymywać, iż to jest okoliczność łagodząca.

...„Cóżkolwiek bądź, znowu będziecie dyskutowali tę ogromną kwestyę. Niech ludzie sprawiedliwi zażarcie opierają się przy zniesieniu. Nie ma narodu małego. Mówiłem to niedawno Belgii, dziś powtarzam Szwajcaryi. Wielkość narodu nie mierzy się liczbą, równie jak wielkość człowieka wzrostem. Jedyłą miarą jest ilość inteligencji i ilość cnoty. Kto daje wielki przykład, jest wielkim. Małe narody będą wielkimi w dniu, w którym obok narodów silnych liczbą i rozległych przestrzeni, a upierających się przy fanatyzmie, przesądach, nienawiści, wojnach, niewoli i śmierci, będą pełniły łagodnie a wspaniale, braterstwo; znienawidzą miecz, wywrócą rusztowanie, i uśmiechać się będą jak pogodne niebo. Słowa są czeze, jeżeli nie ma pod nimi myśli. Nie dość być rzeczpospolitą, trzeba być do tego wolnością; nie dość być demokracją, potrzeba być ludzkością. Lud powinien być człowiekiem, a człowiek duszą.

„W chwili kiedy Europa się cofa, niechaj Genewa postępuje. Znieście u siebie karę śmierci; byłoby wzniośle odżywić w nowym kształcie stare współzawodnictwo; poddać pod oczy i pośrednictwo ucywilizowanego świata: po jednej stronie Rzym, który skazuje i potępia, po drugiej Genewę, która przebacza, wedle Ewangelii.

„O, ludzie genewski! Miasto twoje stoi nad rajskiem jeziorem; przebywasz w miejscu błogosławioném; wszystkie cuda natury cię otaczają. Kontemplacja piękna odsłania prawdę, nakłada obowiązki. Oświata winna być harmonią jak przyroda. Poradź się tych wszystkich cudów łaskawych; wierz w swe błękitne niebo: dobroć płynie z lazuru. Ludu! nie bądź niewdzięczny. Niech nie będzie powiedziano, że w tym zakątku ziemi, gdzie Bóg pokazuje ludziom tajemnicze splendory Alp, Ronu, niebie-

skiego Lemanu i Białej góry w słonecznej aureoli, człowiek na podziękę, w zamian pokazuje Bogu *gilotynę*."

„*Rozmowy Goethego z Eckermannem*” wyjęte i przetłumczone z pism niemieckich przez profesora Charles, czytane są w Paryżu z zajęciem. Chociaż wielki poeta niemiecki był już sto razy odmalowany przez biegłe pióra, Francuzi obojętni dla wszystkich zagranicznych bohaterów i gieniuszów, znają go mało. Tylko w potocznej, jeżeli można, anegdotycznej formie opowiedziane dzieje wielkiego męża nie we Francyi urodzonego, znajdują tu czytelników; zyciorys poważny, jeżeli jeszcze, broń Boże, będzie naukowy, przechodzi zwykle przez Francją z nierozciętemi kartami. *Rozmowy z Eckermannem* mają właśnie pożądaną cechę potoczności: Goethe odmalowany przez siebie samego, wart, żeby mu się bliżej przypatrzeć.

Dla poznajomionych dobrze z dziełami i osobą twórcy *Fausta*, rozmowy jego też mają powab: jeżeli nie odmieniają pojęć o nim powziętych, dopełniają je. Jestto ostatnie słowo o Goethem. Tu po raz pierwszy jasnieje cała doktryna poety po jego dziele rozsiana; o życiu prywatnem Goethego nie dowiadujemy się nic nowego z tej książki, ale uwiecznia ona historją jego myśli w bardzo nadobnej ramie.

Poeta-filozof mówi o wszystkiem z pogodą olimpijskiego boga a naucznością rabina. Gadać o Pelazgach, o społecznych Ptolomeusza, czy o nowatorach 1825 r. z okazji naukowej wzmianki, lub odebranego listu, to dla niego wszystko jedno. Czujesz, że to co Goethe mówi, nie jest mozolnym produktem pracy i namysłu, jak na przykład korespondencya Pliniusza, ale łatwą improwizacyą wszechwiednego umysłu. Żadnych przyborów, ani obrachowań — wszystko proste i łatwe; sądy idą jedne za drugimi, jak wyroki bez appellacyi, bo wydane z krwią zimną. W obec takiej mowy, przesady pryskają jak przed światłem cienie.

Referent tych wyroków Eckermann, syn hannowerskiego chłopca, nie orzeź, ale prostaczek, którego jedyną cnotą cierpliwość i ślepe do Goethego przywiązanie, nie

dodając nic swego, dodał książce wagi. Bystrzejszy sekretarz byłby pewnie nie oparł się pokusie haftowania kwiatków, na pańskiej kanwie. Ten poczciwice przypominający Faustowego Wagnera, byłby sobie za śmiertelny grzech poczytał każdy dodatek; zadanie jego ograniczało się na pracowitem zbieraniu i notowaniu każdego słowa, które z ust Goethego upadło. Potulny powiernik nie żądał innej roli, jak tę, którą odegrywał przy Sofoklesie starożytny Polemon.

Skromna zasługa odebrała zapłatę: sekretarz przejdzie z poetą do potomności; pomnik jest Goethego, ale Eckermann go postawił. A sztuka to nie lada! Słowa Goethego latały jak motyle: zaledwie dotykając kwiatów, wysysały ich wonną duszę; ledwo dotknął przedmiotu, już go wyczerpał i zdefiniował kilka wyrazami rzuconemi nawiasem. Estetyka jego sformułowana zawsze w niezaprzeczoną zasadę; zdania potwierdził rozum i doświadczenie powszechne. Nigdy namiętność nie kazi jego niezachwianej godności, nie pozwalającej sobie ani szyderstwa, ani goryczy. Nie mówią tak ludzie dzisiejsi.

Słuchając Goethego, rzekłbyś, że słuchasz starożytnego mędrca, Greka lub Rzymianina wykarmionego prostsza oświatą i mniej niepokojącą wiarą, wspartego na przywilejach, które z Olimpu spływały na głowy filozofów, ubezpieczonego, na zawsze straconym darem równowagi moralnej i wewnętrznej harmonii.

Niektórzy krytycy zowią Goethego poganinem; był on raczej starożytnym. Jako mąż starożytny wielkim jest w zażyłości, a prostym w wielkości; jak człek starożytny nie zna gwałtownych wzruszeń, nie zna zwady wewnętrznej, fałszywej mety, głośnego łkania, ani chorobliwej melancholii, która, jak mówi Juliusz, „Dziś i szlachcie okoliczną zaraża”. Braterstwo *piękna z prawdą* jest jego ideałem tymże samym, który jaśniał nad Sunium. Tylko Goethe, jak Platon, radzi *prawdzie*, żeby nieco uległa *pięknu*. Poeta, który nie uznał poematu swojego pełnym, dopóki go nie związał ze starożytnością przez ożenienie Fausta z Heleną, jest klasykiem w całym znaczeniu tego słowa.

Jest on też jedynym klasykiem z wielkich poetów tegoczesnych. Oddając hołd należny geniuszowi Schillera, naganiał namiętne jego porywy. Chciał, żeby dramat był uidealizowaną historią, jak „*Persowie*”, lub „*Siedmiu przed Tebami*”. Utrzymywał, że nikt nie postawi już bohaterów wyższych, a nawet równych Achillesowi lub Ulissesowi. Dwa te typy tak skomplikowane a tak ludzkie, wydawały mu się streszczeniem całej ludzkiej natury. Zapewne, natury starożytnéj; ale co pozostawało do powiedzenia o naturze jeszcze skomplikowańszej ludzi nowożytnych, nieskończonych, niekształtnych, nienasyconych i niezadowolonych, to wypowiedział w swoim czasie Hamlet, później Manfred i Konrad, a nawet Werther, którego Goethe lekcewał, jak wszystkie swoje romantyczne utwory.

Klasyk temperamentem i geniuszem, Goethe bywał romantykiem przypadkiem, nigdy przez to nie ubliżając sztuce, której był mistrzem i kapłanem. Autor *Goetz'a z Berlichingen* nie mógł odepchnąć natchnień wiejących ze wszystkich zamczysk, w których zasnęły wieki średnie, i z pałaców, w których usnęło odrodzenie. Zresztą, chociażby żadnej nie był złożył daniny romantyzmowi, musiał go rozumieć, jako rodzaj sztuki; umysł rozległy jak natura, musiał wszystko przypuścić: burzliwe chmury, czy lazur niebios, krwawą zorzę borealną, czy złote słońce calujące czoło Parthenonu.

Goethe szukał przede wszystkim piękna; ale skoro w nowéj sztuce napotkał życie bujnie i szeroko rozwinięte, zachwycił się niém. Dlatego pokochał Szekspira. Oryginalności wymagał koniecznie; ganił więc tych, co wylamawszy się z pod formuły Eurypidesa i Sofokla, przyjęli jarzmo Kalderona lub Szekspira. W téj zmianie wzoru widział tylko przemianę naśladownictwa. Nie lubił naśladowców, ale oddawał sprawiedliwość mistrzom. Nie znał owéj zawiści pozioméj, która zbroiła Voltaira przeciw wszystkim poprzednikom; społecznym także nie zazdrościł niczego: dowodem jasnowidząca i wylana przyjaźń, jaką otaczał Schillera; dowodem cześć, jaką miał dla Bajrona. Nie mienił on go, jak wielu krytyków ówczesnych, samozwańcem, wichrzycielem parnasu: przeciwnie,

twierdził, że śpiewa pełnym głosem w świętym chórze geniuszów. Wielbił mianowicie bogatą wyobraźnię angielskiego poety, siłę potężną, z jaką umiał wskrzeszać pamiątki. Nie podobała mu się tylko jednostajność jego bohaterów, oraz zbyt gorzka ironia, którą wszystkie swe dzieła zaprawiał. Stawiał wyżej Bajrona, niż Tassa; ale obok genialnego poety widział drugiego człowieka, kalamającego zwątpieniem natchnienie pierwszego.

Skoro przysłała wiadomość o skonie lorda Bajrona, zmarłego w walce o niepodległość grecką, Goethe obsypując go pochwałami, zawołał: „Człowiek ten pióra i czynu stanął tak wysoko, że wszelki postęp już był dlań niepodobny”!

Takąż bezstronność zachował dla innych geniuszów, podczas najdrażliwszych okoliczności.

Kiedy Niemcy miotane nienawiścią ku podbójczej Francyi, w patryotycznej przesadzie, pomieszały Davousta z Racinem, a Moliéra z Masseną, Goethe sam jeden z Germanów nie pozrzucił z piedestałów cudzoziemskich bogów, bronił ich nawet przeciwko napaściom Schlegla.

Autor *Fausta* zwał zawsze Francją przybraną ojczyzną swojego ducha. Z tej ziemi *niespodzianek*, jak ją nazywał, czerpał ogień, na którym mu zbywało. Ruch romantyczny, który tu najpierw przeszedł od poezyi do historyi, zaciekawiał niezmiernie Goethego; sorbońskimi romantykami nazywał Cousin'a, Villemain'a i Guizota, ponieważ odnowili z gruntu filozofią, krytykę i historią. Berangera także nazywał romantyką dlatego, że *poniósł drobny rodzaj* i starożytnym wierszem opiewał rzeczy współczesne. Beranger dziś potępiany przez półmędrków, był ulubieńcem Goethego; w talencie jego widział on zalety pierszworzędne; niektóre wady drobne wytykał z surową łagodnością wielbiciela pragnącego doskonałości.

Mérimec także do ulubieńców Goethego należy; wybornie on zdefiniował tę mieszaninę sceptycyzmu i przesady, światowego szyderstwa i naiwnej dzikości, które tak dziwnie się stapiają w dziele Mérimego, dziele dosięgającym Kalderona przez „*Klarę Gazul*”, a Eschyleasa przez „*Colombo*”.

Jeden tylko Wiktor Hugo nie został oceniony sprawiedliwie w Wejmarze. Z początku chwalił go Goethe, ale wkrótce potępił. Autor *Hernaniego*, z powodu swęj jaskrawości, kontrastów i pozornego nieładu, raził umysł zciciela harmonii i jasności.

Wyjąwszy Wiktora Hugo, którego nie zrozumiał, Goethe nawet w Rozmowach z Eckermannem ukazuje się jako nieomylny sędzia.

Czemu zawdzięczał tę moc sądzenia potężniejszą w nim jeszcze od siły twórczęj? Silnej woli. Do równowagi natury swojej dodał zbawienny obyczaj niepowodowania się imaginacyą. Wyobraźnia jego pozostawała zawsze pod opieką rozsądku: podobnie jak piękność małoletnia, wolną była tylko do pewnego stopnia. „Największą sztuką jest umieć się ograniczyć”, powiedział Eckermanowi. Rzecz można, iż całe życie teorią tę praktykował. Ztąd może pewna niższość Goethego poety wobec współczesnych wieszczów, ale ztąd także wyższość Goethego-człowieka, objawiająca się w jego literackich doktrynach i nieomylności jego wyroków. Wiek XIX miał geniuszów więcj natchnionych, więcj ludzkich niż Goethe, ale rozleglejszej intelligencyi nie posiadał.

Serdeczny przyjaciel Balzaka Euzebiusz de Salles, dorzucił kilka prawd do biografii sławnego romanso-pisarza, skreślonych przez Gozlana, Gautiego, Caro, Poitou, Pontmartin'a i wiele innych piór mniej więcj sławnych, które w powiązaniu swego nazwiska z pamięcią wielkiego nieboszczyka, upatrywały powiększenie własnej chwały. Odpowiadając tej ukrytej myśli, którą prawie zawsze znaleźć można na dnie pobudki pchającej do rozgrzebywania świeżych mogił wielkich mężów, naturalnie chwalić tylko wypadało.

Salles opowiadając poprostu, jak było, i chwali i gani. Opisuje najprzód czasy, w których Balzak dopiero zaczynał się wslawiać. W roku 1831 pierwszy raz zawieszono jego portret pomiędzy znakomitościami literackimi. Wyduł był wtedy świeżo *Fizyologią małżeństwa* i zaczęto go poszukiwać po salonach. Odznaczał się już wtedy nad-

zwyczajną przenikliwością i dowcipem. Pod koniec wieczora, kiedy już wyczerpano rozmowy ogólne, a grono gości ograniczyło się do kilkunastu zażyłych, Balzak kończył posiedzenie świetną improwizacją, obfitującą w anegdoty, naszpikowaną paradoksami, pełną dowcipu i zuchwałości: improwizacją taką znajomi jego nazywali *bukietem*. Była ona owocem studyów wieczornych.

Balzak już wtedy niezmiernie zajęty książkami i dziennikami, nawet w godzinach pozornie poświęconych zabawie, myślał o pracy i do niej zbierał materyały. W towarzystwa wchodził nie dla rozrywki, ale dla studyowania ludzi. Osoby znane i uklassyfikowane w świecie wedle rangi, wad, dziwactw lub przymiotów swoich, bystry pisarz obserwował przez cały wieczór; około północy udzielał spostrzeżeń pozostałym w salonie przyjaciółom. Pochodzący czas jakiś z rękami w kieszeniach, stawał zwykle na środku sali, albo przed kominem i jako rewolwer o stu lufach, strzelał dowcipem.

W porównaniu z temi monologami nieźrównanej wery, powiada Salles, wszystkie książki jego są niczem. Nie sadząc się, nie gubiąc w subtelnościach, jak to często zdarza mu się na piśmie, rozwijał wtedy same zalety swego umysłu. Czuł to dobrze sam. Dlatego te improwizacje natchnione wonią salonów, blaskiem strojów niewieścich, odgłosem muzyki, zapachem kwiatów i szumem wina, zwykł był notować skwapliwie powróciwszy do domu. Te też tylko karty, zdaniem pana Salles, są prawdziwie genialne, notabene, jeżeli unikły poprawek, które Balzak dokonywał bez końca na rękopiśmie.

Fizyognomia dodawała wyrazistości opowiadaniu. „Balzak otyły jak Stendhal, był od niego wyższy i brzydszy; miał pleć grubą i grube usta Rabelai'go. Murzyńskie wargi zasłaniały żółtkłe i wypsute zęby, które później usiłował zasłonić rzadkim wąsem. Nos tłusty i chropowaty sterczał mu, jak ryj zwierza łakomego na trufle. Koloryt był nieco lepszy od obrysów: jagody miał różowości kanonikalnej; oko małe, ale nieźrównanego blasku: oko Balzaka można porównać do nabitęj armaty, przy której zawsze lont się pali.

„Ubiór jego nie był gustowny. Umiał wybornie opisywać stroje, ale ubierać się nie umiał, chociaż miał pretensye do dawania mody. Można było widzieć na nim surduty najdziwniejszego kroju, najoryginalniejsze kamizelki; nikt ich atoli nie naśladował, a wszyscy się z nich śmiali.

„Nauki Balzak miał bardzo mało. Nie miał na to czasu. Wyszedłszy ze szkół został drukarzem; następnie uczniem u notaryusza. Potém już nieustannie pisał. Kiedyż miał czytać klasyków i chodzić na kursa chemii, fizyki, zoologii i medycyny, któremi dzieła swoje szpikował, w których zdaje się tak biegłym ograniczonym czytelnikom, a tak ograniczonym nauczynom”.

Ażeby się o tém przekonać, mówi Salles, dość przeczytać z ludźmi specjalnemi naradę doktorów u „*Peau de Chagrin*”, w której Balzak mniemał, iż streścił wszystkie panujące wówczas systemata medyczne; dość zgłębić jego znajomość teologii, fizyki i elektryczności, którą uczynił ostatniem słowem wszech-tajemnic.

Z tego, co mówi Salles, pokazuje się, Balzak całą wiedzę swoją czerpał z dzienników. Jestto sposób tani i wygodny, ale nie pożywny: zżute mięso łatwo się połyka, ale nie karmi. Nadto, czerpanie wiedzy wyłącznie z dzienników, zacierza indywidualność. Dzienniki dają opinie gotowe o wszystkim; ale każdy dziennik jest zamkniętym kołem, w którym wszystko powinno być solidarne: polityczne pojęcia muszą kwadrować z religijnymi, naukowe nawet muszą się do nich naginać. Kto jeden tylko dziennik czyta, uważając go za echo pojęć swoich, ten mimowiednie przestaje myśleć sam i ogranicza się na powtarzaniu zdań cudzych. Kto czyta wszystkie dzienniki, mnogość sprzecznych a logicznych wywodów, doprowadza go koniecznie do sceptycyzmu, albo obojętności zupełnej.

Szczęściem, Balzak miał tak żywą wyobraźnię, że wpływy dziennikarskie zdołała zniweczyć: na wszystkie fakta i obrazy patrzył zawsze przez pryzmat swojej fantazyi. Mówią, że Neron oglądał rzymską Kampanią przez wielki rubin, który przy sobie nosił; dlatego wszystko wydawało mu się czerwone. Wszyscy poeci podobnie

czynią, choć nie wszyscy mają rubiny; bogata wyobraźnia dostarcza im drogich kamieni, dobranych do koloru duszy. Wedle humoru patrzą na świat przez rubiny, opale, szafiry i czarne dyamenty. Ztąd pochodzi, że widzą co chcą, a nie to, co jest. Wiemy, jak wyglądała Don Quichota Dulcynea; Beatricze Danta była pono w rzeczywistości dziewczęciem nie wartém wzmianki; Weneda lorda Bajrona na Lydo, wydawała się zbyt grubą nawet kaprałom austriackim; Marylla... ale dajmy już pokój temu śledztwu. Chciałem tylko powiedzieć, że miłość wielkich poetów bynajmniej na korzyść ukochanego przedmiotu nie świadczy. Wdzięki te i te cnoty sam poeta roi, skrzy się, błyska i leci... jego luba stoi. I może być tak dobrze z marmuru jak z ciasta, a nawet z piernika—to wszystko jedno; bo jeżeli wesół, błoto wyda mu się perłą, a jeżeli smutny, perła błotem.

Przepraszam za uwagę wyczerpniętą z bliższej wielkich poetów znajomości. Nasunęła nam ją następująca anegdota, którą Salles na dowód fantastyczności Balzaka przytacza.

„Raz, powiada, spotkałem go przy kracie Luvru w kole ludzi przypatrujących się tańczącej dziewczynie. Stał jak wryty. Skorom go trącił, chwycił mnie za rękę i zachwycony zawołał: Jaka cudna dziewczyna! Nie patrz, zmiłuj się! bo oszalejesz z miłości. Kształt bioder Andalużki, cera Rubensowska! Jacyśmy głupi, żeby pod kłamliwymi osłony czcić urojone powaby! Tu jest wdzięk! Na ulicach Paryża można czasami spotkać cud piękności!..

„Podczas kiedy tak prawił Balzak plecami do tancerki obrócony, obejrzałem ją przez lornetkę: miała nogi jak szczudła, pierś płaską, rude włosy, rysy pospolite... słowem, była brzydka, a nawet odrażająca, bo szkaradnie brudna. Zostawiłem Balzaka w zachwyceniu, a sam poszedłem dalej, rozmyślając nad zwidzeniami poetów”.

Jeżeli realista tak patrzył, jakże patrzą idealisci?

Gaduła z Balzaka był niezmierny. Powiada Salles, że jeżeli nie mógł wygadać się tam gdzie wieczór spędzali, skoro wyszli, zatrzymywał towarzyszy na ulicy i musieli go słuchać czasem z godzinę stojąc pod latarnią. Balzak mieszkał wtedy pod Luksemburgiem, a przyjaciele jego

nad Sekwaną. Odprowadzali go tedy najprzód do Luksemburga, a skoro chcieli wracać do siebie, Balzak gadając wciąż, odprowadzał ich znowu na wybrzeże Sekwany i zaczęta pod obserwatorium perorę kończył pod Tuileryami. „Nie raz tak odprowadzając się, słyszeliśmy godzinę trzecią po północy.”

Podobnie jak Delacroix, który mniema, iż lepiej gra na skrzypcach niż maluje, a gra zawsze fałszywie; tak Balzak uroił sobie, że jest daleko większym dramaturgiem niż powieściopisarzem. Pod tym względem był śmiesznie próżny. Gozlan przytacza komiczną rozmowę Balzaka z dyrektorem Odeonu, w roku 1842, przed pierwszą reprezentacją jego komedyi „*Ressource de Quinola*.”

Zażądał od dyrektora całej sali na trzy pierwsze przedstawienia, i obiecał podzielić się z nim zyskiem „ogromnym.” Bilety chciał sam sprzedawać. Ażeby wiedzieć co ma komu sprzedać, kazał sobie podyktować hierarchicznie nazwiska miejsc, i tak niemi rozporządził: parter, zasięda sami kawalerowie maltańscy; fotele orkiestry, parowie Francyi; łoże przed sceną zajmie dwór; nad nim ambassadorowie; w łożach parterowych żony ambassadorów; na galerii drugiego piętra deputowani i wysocy urzędnicy; na trzeciem piętrze finansisci; na czwartem wybór mieszczaństwa. „A dziennikarze gdzie?” zagadnął dyrektor. „Nie wejdą wcale. Obejdzie się bez nich, jak bez klaskaczy.”

Na tém stanęło. Balzak zabrał tysiąc dwieście biletów i wyszedł, obiecując summy bajonkie. Byłby pewnie rozprzedał wszystkie bilety, ale się przerachował: chcąc cudów dokazać, osiadł na koszu. Dla zaostrzenia ciekawości i wpędzania w górę nabywców, wymyślił *sprzedaż z przeskodami*. Jeżeli kto żądał łoża pierwszego piętra, Balzak wołał: „Zapóźno! ostatnią kupiła księżna Modeńska Augustyna Augustyni. — Ależ panie, mrucał przychodzień, zapłacę co zechcesz... — Żebyś dał wszystko ztoto Tagu, nie dostaniesz łoża! bo nie ma.. Łoże były.”

Podobna gra udawała się z początku; ale w końcu i przeszkody znużyły konkurentów. Cóż z tego wynikło? Na pierwszym przedstawieniu *Quinoli* sala była prawie pusta. Kawalerowie maltańscy i parowie nie dopisali.

Fakt ten jest charakterystyczny; wszystkie rachunki Balzaka takie: niby dokładne, a mylne. Znał słabości ludzkie, ale zbyt wielka miłość własna, nie dozwalała mu z nich korzystać.

Ostatnia komedia pana Sardou „Les Ganaches” ma tę jedną wadę, że podpira rzeczy mocne, bynajmniej podpory nie potrzebujące. Autor zbyt widocznie schlebia zwycięzcom a poniżej zwyciężonych. Taki sposób pisania ani charakterowi, ani talentowi nie przynosi zaszczytu. Nie łatwiejszego jak uosobić pojęcie, które chcemy wyszydzić, w człowieku śmiesznym, i kazać mu gadać głupstwa. Włóż w usta ograniczonego legitymisty przestarzałe teorie, publiczność wnet ramionami ruszy wołając: jacyż ci legitymiści zacofani! Wystaw orleanistę samoluba, a słuchacze powiedzą z niesmakiem: jakież to podłe figury! Odmaluj republikanina despota ciemniącym wszystko co go otacza, a zaraz większość krzyknie: jakże trafiony! Wszyscy oni tacy. Chcą wolności dla siebie. Obok tych typów postaw czwarty typ powabny dekorowany, adwokatujący zręcznie uosobione w sobie pojęcia, a ten pewno mieć będzie słuszość, przez cały wieczór.

Proceder to odwieczny; chwalebny, jeżeli w obronie pokrzywdzonych użyty: ale jeżeli zważymy, że tu się dzieje przeciwnie, że cenzura paryzka dozwala objawiać tylko zdania pomagające do tryumfu idei, które wyobraża, przyznać będziemy zmuszeni, że taki sposób pisania użyty w dzisiejszych okolicznościach, jest po prostu schlebieniem mocniejszemu. Kazimierz Delavigne w sztuce swjej *la Popularité*, gdzie także opinie polityczne występują, postąpił inaczej: dał przeciwnikom rolę dobrą, a nawet swego stronnictwa nie tylko prawą ale i lewą stronę pokazał. Inaczej pomiędzy ludźmi dźiać się nie powinno. Pierwszym warunkiem pojedynku czy dyskusyi *uczciwej*, jest równość broni. Niememu możesz wymyślać jak chcesz; rzecz jasna, że ci nie odpowie.

Wytknąwszy tę skazę na duchu komedyi pana Sardou, skazę która sprawia, iż na każdym prawym umyśle sztuka ta czyni wrażenie takie jak bardzo przyjemny i ła-

dny człowiek bez charakteru, przystępujemy do skreślenia osnowy tej sztuki, uważanej słuszenie pod względem artystycznym za najlepszą z nowych utworów scenicznych.

Autor przedstawił pięć typów, z których społeczność francuzka złożona: legitymistę, Orleanistę, republikanina, mieszczanina i Napoleonistę. Ostatni który jest zarazem uosobieniem postępu, wygląda powabnie; wszyscy inni mniej więcej śmieszni i niedorzeczni, a na dobitkę przezwani zelżywą nazwą „ganaszów” (czaszka zdechłego konia).

Wszystkich razem, choć z natury niezgodnych jak pies z kotem, autor dla lepszego odcieniowania, umieścił w jednym pałacu Quimperlé.

Najstarszym z ganaszów jest książę de la Roché-Péan. Wiekowy ten starzec młodym był za czasów Ludwika XV; w czasie rewolucyi emigrował; a po restauracyi wrócił dogorywać w domu przodków. Obok księcia, niby świeższa jego gałąź, stoi margrabia de la Roché-Péan, oficer gwardyi Karola Xgo, którego rewolucya 1830 r. postawiła na nogi. Major ma lat sześćdziesiąt, ale jeszcze jary i dowcipnie wyszydza terażniejsze czasy.

Rzeczpospolitą uosabia Leonidas Vauclin, były chirurg wojskowy. Zakamieniały bezbożnik, Jakubin zażarty, mimo zupełnej świeżości przemiany, nosi zawsze kamizelki à la Robespierre, a wyznaje zasady Konwencyi. W obejściu brutal i tyran, w gruncie nie zły człowiek. Zbyteczna mówić, że cnoty jego roztapiają się i nikną w wadach, jakimi go obarczył autor.

Fromental dawny fabrykant suszonego warzywa, uosabia mieszczaństwo. Jestto typ najpodlejszy: wyschły, jak jego warzywo, gniewliwy, skąpy, chciwy, przeszłość w rajskich maluje kolorach, a w piekielnych terażniejszość, przypisując jej nawet drzące po kościach reumatyzmy.

Valereuse prowincjonalny poeta klasyczny, częstuje wciąż przestarzałemi rytmy. Do galeryi tych starych portretów, zaliczyć jeszcze należy krewną margrabiego, Rozalią, starą pannę, ograniczoną, złą i brzydką dewotkę, przesadzoną karykaturę swojego rodzaju.

Przez rozmaite kombinacye naciągane, zgromadziwszy pod jednym dachem wszystkie stany: szlachtę, stan średni, gmin i dewocją, pan Sardou zasadza ich do wista,

z czego układa się prolog pełen werwy, nader żywy i oryginalny. Przy wiście odsłaniają się charaktery i nawyknięcia: mieszczanin mruczy, margrabia szydzi, republikanin deklamuje, *rymarz* wierszuje. Kwartetowi wtóruje chrapanie starego księcia, które niby podzwonne za umarłych, rozlega się w tym przedpokoju śmierci. Rozmowa urywana krąży swoją drogą; czasami piosnka jakaś odwieczna, zanuecona przez jednego z graczy, obudza wszystkich: prostują się ganasze i odpowiadają chórem echu młodości. Ta partya wista jest wyborna! Lepszej sceny w żadnej komedyi nie znajdzie.

Podczas kiedy starzy grają w karty, wchodzi do pokoju piękna dziewczyna. Jestto Małgorzata Dervin, córka siostry margrabiego, która była poszła za mieszczanina i z tego powodu szlachetna rodzina znać jej nie chciała aż do śmierci. Po skonie matki, Małgorzata chce się pogodzić z krewnymi. Margrabia przyjmuje sierotę z otwartymi rękami; ale wypada jeszcze przebłagać dziada. Budzą starego. Małgosia klęka przed nim... on poznaje w niej rysy matki i płacząc przyciska dziecię do piersi.

W drugim akcie Małgorzata rządzi samowolnie w domu. Wszyscy ganasze kochają się w niej potrosze, upatrując wszelkiego rodzaju doskonałości; jedna tylko panna Rozalia dopatrzyła występku. Szpiegując ciągle Małgosię, zesła ją raz patrzącą przez okno na młodzieńca chodzącego za kratą od podwórza. Zrobiwszy to odkrycie, zbuntowała przeciw dziewczęciu starców: wszyscy powstają na nią, a mianowicie zzymają się na nieznanomego.

Marceli Cavalier (tak się zwie nieznanomy), nic nie wie ani o miłości, ani o nienawiści jaką zapalił. Jestto młody inżynier, którego Małgorzata widziała kiedyś w domu matki, a który teraz chodzi koło pałacu la Roché-Péan, mierząc grunt, przez który ma iść kolój żelazna.

Kiedy w salonie wre zwada, drzwi się otwierają, i znienawidzony przez okno młodzik wchodzi oświadczyć właścicielowi iż będzie wywłaszczony „z powodu użytku publicznego”. Łatwo sobie wyobrazić gniew starego księcia. Komedya zmienia się w proces, a scena w salę sądową. *Rutyna* występuje z mową przeciw postępowi, ten się broni, lokomotywa rozbija dylizans. Scena koń-

czy się przekleństwem, które stary szlachcic rzuca na nowe prawa, drogi żelazne i inżynierów.

W trzecim akcie Małgorzata schmie z tęsknoty za Marcelim, który nie wiedząc o miłości, poszedł, i więcej nie wrócił.

Leonidas Vauclin, najlitościwszy z ganaszów, zbudawszy powód cierpień Małgorzaty, sprowadza Marcelego, nie mu nie mówiąc o co chodzi. Tu następuje ładna scena: Marceli przychodzi odwiedzić chorą znajomą; ona myśląc że przychodzi prosić o jej rękę, otwiera przed nim duszę, patrzy nań oczyma pełnemi płomiennego czucia... Młodzieniec widząc że jest kochanym, kocha wzajemnie, pada do nóg i oddaje jej to serce, którego z tak zuchwałą domagała się niewinnością.

Ale dziadek o małżeństwie słyszeć nie chce. Wypędzają z domu Marcelego. Małgorzata w rozpaczach pragnąc śmierci, otwiera okno i lekko ubrana staje w mroźnym powietrzu, które lekarz zabójczem nazwał. Kochanek spostrzega ją z ulicy, wchodzi na balkon i porywa.

Ten gruby melodramatyczny wypadek razi w subtelnej komedyi. Ostatni akt psuje do reszty wybornie zaczęta sztukę: niepodobieństwa następują szeregiem, zajęcie upada. O Małgorzatę nikt się nie troszczy, bo zbyt często umierała i zmartwychwstawała; opór starego księcia nikogo nie straszy, bo zgrzybiały ustąpić młodemu musi. Jakoż nasadzają na niego księdza, który w przeciągu pięciu minut wyłożywszy korzyści małżeństw mieszanych, otrzymuje aprobacyą. Książę wychodzi z powagą i daje swoje szlacheckie zezwolenie inżynierowi: rzekłbyś biskup błogosławiący lokomotywę.

W końcu następują jeszcze dwa nawrócenia: margrabia wraca z Paryża olśniony gazem, wielbiący makadam i fotografie; posłany zaś po księdza Leonidas, staje się ortodoxem.

Nie fałszywszego jak takie nagłe przemiany ludzi zeszłego wieku. Materyalizm ich stał mocno, na kwadratach i trójkątach, na anatomicznych wykazach, na naukach nie szerokich, ale głębokich, powiązanych z sobą silnym łańcuchem, którego zerwać jak pajęczęj nitki nie można, ani nawet osłabić modlitewką dziewczęcia. Zwyciężyć go,

mógł tylko tryumf rozumu, praca logiki, światło, jak grom umysł piorunujące.

Ostatecznie, prócz wady zasadniczej na początku wskazanej, *Ganasze* łączą w sobie wszystkie wady pisarskie pana Sardou. Komedya nie jest odlana z jednej sztuki, ale uklejona z kawałeczków, ciągle wiązanie czuć, prostego toku życia nigdzie. Wypracowane to, wysmażone, pięć razy przepuszczone przez alembik mózgowy; same obrazki potoczne, nigdzie genialnego zakroju. Ale darmo domagać się czego innego; dziś same tylko tego rodzaju sztuki piszą w Paryżu: ta do najlepszych należy. Nawet pamięć śmiałej budowy dawnych zaginęłaby pewnie, gdyby nie wznowienia, które od czasu do czasu, jako kamerton teatru, zadzwonia, i umilkną bez echa.

— Wznowiony *Monte-Cristo* ukazał się w *Gaite* znacznie krótszy jak przed czternastu laty. Wtedy dzielono na dwa wieczory dramat przerobiony z romansu, który potrzebował trzech lat żeby się rozwinąć w fejtynie.

Dziś możeby się już nie udało Dumasowi pozyskać sztuce tylu cierpliwych słuchaczy. Dlatego, dziesięć aktów zbito w pięć. Bohater nic przez to z uroku swojego nie utracił: ów ciemżony człowiek, przeobrażony przez bogactwo i czyniący sprawiedliwość, po nad kodeksem i trybunałami, pozostał równie jak dawniej sympatycznym. Hrabia *Monte-Cristo*, to ze złota odlany posąg komandora, schodzący złych przy sprośnym bankiecie. Oświata tegoczesna tak jest zawiła, tak pochłaniająca; władza trzyma ludzi tyloma rękami, legalność tyloma węzłami krępuje; prawo natury i wolny wybór tak uciemżone się czują przez formalności i kowencye życia społecznego, że wzór *sprawiedliwego*, obdarzony wszechpotężną mocą nagradzania dobrych a karania złych, urzeczywistnia ideał powszechności, bo zadawalnia tajemny instynkt każdego. Najsłużebniejsi zachowują gdzieś w skrytce duszy trochę niepodległości dzikiej i bohaterkiego barbarzyństwa. Zawilosci tegoczesnego świata każą niekiedy żałować sprawiedliwości nagłej wieków pierwotnych. Któż nie potwierdza wyroków *wolnych sędziów* i usiłowań wolnomularskich. Otóż, *Monte-Cristo* jestto błędny rycerz średniowieczny, we fraku. Ta jedna zachodzi między nim

a nimi, różnica: jak tamci, prostuje krzywdy, karze zbrodnie; zależy tylko od swego skarbu i sumienia, jak tamci od swój lancy i *dobrego prawa*.

Niegdyś zachwycający dramat odnalazł w Gaitie dawne powodzenie: galeria romantycznych obrazów i scen wrzących, wprawia widzów w gorączkę..... Afrykańska bo krew krąży we wszystkich utworach Dumasa. Niektóre sceny jak zmory siadają na piersiach i duszą... darmo powtarzasz sobie: to zmyslenie! nic nie pomoże, potężna wyobraźnia autora pochwyca cię całego i miota tobą jak słomką, chcesz czy nie chcesz—wygrywa co jej się podoba na wszystkich strunach twego serca i umysłu. Wychodzisz z teatru wzruszeniami zbity. jak gdybyś przez kilka godzin sam żył życiem gwałtowném przedstawionych osób, tak dalece pisarz umiał fikcyą ożywić płomiennym i kolorowym swym geniuszem.

— Nowy Teatr Liryczny okazałą reprezentacją otworzył szereg przedstawień, zalecających się daleko lepszym smakiem jak te, które teraz w Operze Wielkiej widzimy. Cała trupa starannie dobrana wystąpiła tego wieczora przed publicznością. Rozpoczęto *hymnem do muzyki*, ułożonym umyślnie na tę uroczystość przez pana Gounod. Hymn jest piękny, bo pan Gounod celuje w muzyce uroczystej: na orkiestrze gra jak na organach. Następnie biegła śpiewaczka pani Miolan-Carvatho, odśpiewała arya z opery *Reine Topaze* „Pieśń pszczół” arcydzieło harmonii naśladowczej. Tony, jak skrzydlate owady, to krążą w promieniu słońca, to znikają w kielichach kwiatów... dźwięk przybliża się, to oddala, słabnie, mocniej, zawsze powietrzny, czysty i luby jak wierszyk Bohdana Zaleskiego.

W dalszym ciągu koncertu dramatycznego, odegrano *Ave Maria* Bach'a, ułożone w sextet przez Gounoda, z towarzyszeniem fortepianu, organów i skrzypców. Modlitwa nic z pierwotnej piękności nie utraciła: Gounod rozszerzył skrzydła anioła, ale głosu jego nie zmienił.

Po tem zabrzmiała świetna uwertura z *Oberona*; po niej duet bachiczny z *Porwania z Seraju*, i inne wyjątki z oper wielkich mistrzów. Była to introdukcya do ostatniego aktu *Orfeusza*, który pani Viardot, kapłanka mu-

zyki tragicznej, ze zwykłą sobie odegrała doskonałością. Przez nią odśpiewana aria „Straciłem moją Eurydykę” gdzie pieśń boleści w rzeczywiste łkanie się zmienia, niezawodnie nie ma sobie równej w całym śpiewnym repertuarze rozpaczy.

Wyjątki z *Wesela Figara* stanowiły finał. Na nich zakończył się długi przegląd muzycznych arcydzieł, wróżący dobrze o przyszłości nowego teatru.

Oddawna dawaliśmy Teatrowi Lirycznemu pierwszeństwo nad Wielką Operą. Teraz osadzony we własnym domu z dobraną trupą, stanie się pierwszym dla wszystkich miłośników muzyki, jeżeli Opera Komiczna nie postara się o śpiewaków, a Opera Wielka nie przestanie zajmować się wyłącznie baletem.

Urządzenie wewnętrzne sali jest wzorowe: przystęp łatwy, ozdoby gustowne, akustyka doskonała. Wygoda łączy się tu z przyjemnością.

Włoski Teatr po staremu włoskich mistrzów chwali. Jedna z wdzięcznych jego ozdób, Frezzolini powróciła ze swęj około świata wędrowki, i znowu występuje w *Lucyi* i *Rigoletto*, gdzie ją dotychczas nikt nie przewyższył.

Frezzolini zwykłej publiczności nie podoba się wcale: nie ma ani ciała ani głosu, ale dla wybranych ma wdzięk niezrównany: piękność stylu, delikatność muzycznego czucia, zachwycająca. Głos jej najwłaściwiej porównać do znikającego fresku, których tyle widać po murach włoskich: malowidło niby zamdlone, zaciera się harmonijnie; prześliczne głowy sterczą nad roztopionem ciałem, na białych ustach wdzięczne igrają uśmiechy, z okrąglego ramienia pozostał tylko gest. Ciało arcydzieła znikło, pozostała tylko jego dusza jeszcze zachwycająca.

Takim jest śpiew Frezzolini. Podobnie musiała śpiewać w czyscu dusza, która zachwycała Danta.

Świeżo przybyła z Ameryki śpiewaczka panna Patti, jest gwiazdą nad Włoskim Teatrem wschodzącą: upatrują w niej nową Sontag. Patti ma lat dziewiętnaście, a wygląda na piętnaście. Jest drobnuchnych rozmiarów: poważna naiwność, wdzięk jej stanowi; głos jej dzwięczy jak złoto; igrając wydzwania rulady, nad któremi się wykrzywiały najbieglejsze śpiewaczki. Aktorka z nięj także

bardzo dobra. Słowem jest to wdzięczne dziecko z galeń-kiem majowego słowika. Obsypano ją kwiatami. Przyjęcie było nader gorące, mimo uprzedzeń które tu zawsze towarzyszą sławie patentowanej za granicą.

Przygotowują w Brukselli nowe wydanie ostatniego dzieła Micheleta, które wyszło w Paryżu pod tytułem: *Czarownica*, a z którego wyjątki podaliśmy w przedostatniej naszej kronice. Wydanie brukselskie ma być znacznie większe od paryżkiego.

— Juliusz Sandeau wydał nowy romans pod napisem „*Un début dans la magistrature*”. Jestto jedna z tych przedziwnych powieści jakie tylko autor *Doktora Herbeau* pisać umie: pełna prostoty, elegancyi i subtelności a wydająca się jak żywe opowiadanie prawdziwego wypadku.

— Wyszedł czterdziesty czwarty poszyt „*Grandes Usines de France*” Turgan'a. Zawiera opis omnibusów paryżkich (*Carrosserie, exploitation*).

— Chamfleury wydał ważną dla artystów pracę pod napisem: „*Les Frères Le Nain, les peintres de la réalité sous Louis XIII*”.

O POSZANOWANIU ZABYTKÓW OJCZYSTÉJ PRZESZŁOŚCI.

(Rzecz czytana przez J. Łepkowskiego na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego dnia 22 lutego 1862 r., w czasie gdy tenże składał prezydencją w oddziale archeologii i sztuk pięknych nowo obranemu przewodniczącemu tej sekcji panu Fr. Paszkowskiemu, który i na rok przyszedł pozostał prezesem oddziału, kierowanie zaś czynnościami restauracyi pomników pozostawiono panu Łepkowskiemu i nadal).

Komu nieobojętne prace naukowe, a kto bacznie śledzi drogi jakimi na tém polu duch ludzki idzie, dostrzeże z łatwością, że stólecie nasze, pilniej niż ubiegłe wieki zwraca uwagę i badanie na tę przeszłość ogromną, jaka mu w spuściznie została.

Wprawdzie już XVty i XVIty wiek odradzał się badaniem sztuki klasycznego świata, a są zbiory antykwarskie, których istnienie od 200 i więcej lat liczyć się może; przecież istotnie naukowe traktowanie zabytków przeszłości, od owych dopiero datuje się czasów, gdy w drugiej połowie zeszłego wieku, pogarda tego co dawne a stare, u ostatecznych znalazła się granic. Chcemy przypomnieć te chwile, gdy rewolucya rozwalala we Francyi groby, a nawet ciało naszego Leszczyńskiego wywleczone z trumny i szarpane po Nancy ulicach, dopiero blacharz Krantz, rozbestwionój wydarł tłuszczu. Rozważając dążenia tych czasów, w ostatecznych a przeciwnych sobie socyalnych kierunkach, rzechy można, że pogarda i rozbrat z przeszłością, rodziły zarazem namiętne miłowanie wszystkiego co już pod grobowym legło głazem a wiekowym okryło się pyłem. Łada kamyczek, cegiełkę drobną, gwóźdź i kosteczkę, z czcią religijną w zbiorach składano. U nas

Rzeczpospolita runęła wtedy, a więc nie dziw że namiętny patriotyzm chronił wszystko co ojczyście. Duch narodo-
wy zdrewniał w chwili upadku Polski, więc do świątyni Sybilli gotowi byli znosić po garstce nawet ziemię z gro-
bów i mogił, myśląc iż narody nie z ducha, ale niby mi-
tyczny Fenix, z własnych popiołów odrodzić się mogą. Ta miłość pamiątek, zostałaaby była wreszcie pieśczeniem
się sentymentalnym z każdym okrucieństwem przeszłości, gdy-
by nie trzeźwa nauka co tutaj przyszła odróżnić ważne
od błabego, pamiątkę od zabytku sztuki, antykwarstwo
od badania i studyum ścisłego. Archeologii dano odtwo-
rzyć minione wieki, aby teraźniejszość w ich spojrzeń
oblicze, a historia na stawionych przed jej trybunałem
wyrok wydać mogła.

Gdy Winckelman, Zoëga i Wisconti kładli podwali-
ny archeologii jako nauce, i nasze nazwisko, niepospolitego
badacza bóstw pryłwickich da się doliczyć do pocztu
europejskich z tego pola imion. Jest nim Jan hrabia Po-
tocki zinarły w 1815 roku, o którym nie da zapomnieć
choćby już sam archipelag wysp Żółtego morza, jego
imieniem przez Klaprota nazwany. Ów Potocki pisał
po francuzku, więc może właściwiej rozpocząć szereg ar-
cheologów naszych od znakomitego Lelewela i Choda-
kowskiego, dodając, żeśmy wcale nie ubodzy w tej gałęzi
badań, stosunkowo nawet do nauk innych z większą trak-
towanych pilnością.

Bo też u nas i zachęta większa do szperań po gro-
bach, jak skoro świetność ojczyzny, jak owo słońce przy
zachodzie, za mogiłami a kurhanami się skryła.

Idzie to i z duchem wieku, co nowe stawiać pragnie
a starego burzyć nie myśli. Stolecie XVII i XVIII wa-
liło gotyckie świątynie lub je zdobieniem rokoko jakby
loczkami peruki stroiło. Czasy te straciły już były smak
klasyczny, a rozplywając się w idyllach, nie umiały nawet
zrozumieć romantyzmu wieków średnich. Stało się wte-
dy z ludzkością jak z człowiekiem, co im sam mniej ma
zasad moralnych a na bojaźni bożej opartej mądrości, tem
skwapliwiej radby się zabrać do zreformowania świata,
a zwaleni tego, co przypomnieniem świetnej wielkości
własną mu małość odkrywa.

Dziś można zachowywać, chronić od upadku, pielegnować i kochać zabytki sztuki i przeszłości, a nie być mimo to konserwatystą, pragnącym powijakami egipskiej mumii ducha ludzkiego skrępować.

Czasy nasze chcą sąd sprawiedliwy wydać o tém co było minęło, więc upornie stróżujemy świątyni, budowli i grobu każdego, aby przed tym trybunałem świadczyły o wiekach co w nich swoje zostawiły idee, abysmy sądząc, zarazem naukę i przestrogę brali.

I jęła się téż cała Europa do restauracyi katedr i sztuki zabytków, uczeni prują ziemię szukając popielisk a szczątków, aby wysledzić można drogi, po których dawne plemiona i narody swoje wędrówki znaczyły.

Ludy związane w społeczeństwo zwykle wtedy dopiero ukazują się na tle dziejów, gdy miecz w rękę wzięły. Naród który nie stanął nigdy na pobojuwisku z zwyciężkim sztandarem, może mieć tylko brzask swego historycznego istnienia, a mija wśród świata jako zorza poranna, o której w południe już nikt nie pamięta.

Błyski mieczów, łomot walki i łuny wojennej pożogi rozdierają zwykle owe mgły, co rodzących się królestw okrywają kolebki. Dla tego mogiły pobojuwisk odwiecznych, są pierwszym polem, na którym archeologia zbiera plony swoje. Wydobyta z ziemi popielnica, miecz, zbroja, ozdoba stroju, naczynie na symbol przy trupie złożone, zestawiane, porównywane z innymi a badane pilnie, dać może dowody, jakie ludy i kiedy po téj ziemi przeszły. Grób opowie stopień oświaty tych plemion, a z szczątek z niego добыtych nawet o ich obyczajach i o estetycznym sądzić można wykształceniu. Ks. Cochet, Varsae, Ritter, Klemm i innych tytu, niemal równie jasno odtworzyli przeszłość plemion kilku badając ich groby, jak Couvier postać mamuta z piszczela odgadnął.

Mogiła tedy i urna grobowa, są pierwszemi przedmiotami, od których archeologia swoje poczyną studia. Dalej podanie, pieśń, nuta, przysłowie i obyczaj, wyprowadzają badacza na to obszerne pole, zkąd już śledząc stopnie oświaty i wzajemne wpływy jednego narodu na drugi, przechodzi do rozkrycia tajemnic rytuałów religijnych, tłumaczenia symbolów, odgadywania pism starych,

układania w systemata monet, pieczęci, a rozjaśniania genealogicznych stosunków. Więc rozpada się nauka nasza na archeologią kościelną, grafikę, numizmatykę, sfragistykę, dyplomatykę, heraldykę i dzieje kultury. Ztąd rozpatrując się w zabytkach budownictwa, rzeźby i malarstwa, przechodzi znów badacz do rozważania historii sztuki, co stanowi jakby uwieńczenie drobiazgowych studyów.

Są, co historią sztuki pragmatycznie wykładaną, tylko w zakres estetyki włączyłby pragnęli. Przecież estetyka tak się ma do historii sztuki, jak psychologia do fizjologii człowieka, jak filozofia historii do samychże dziejów. Filozofia a właściwie mówiąc estetyka, wydobywa z historii sztuki idee piękna, archeologia zaś cechy szkół, wieku i rytualnych wpływów. Pierwsza, to jest filozofia, stawia historią sztuki w stosunku do ogólnego rozwoju ducha ludzkiego, druga zestawia ją z dziejami, badając o ile te w danéj epoce wywarły przeważny wpływ na sztukę.

Wskazaliśmy jak szeroce rozgałęziła się dziś archeologia jako nauka uważana, aby nawet mniej świadomy rezultatów tych badań, pojąć mógł ile wszechstronnego pożytku spływa z takiego odtworzenia przeszłości oblicza.

Chcąc wskazać czyli i co zrobiła dla nauki Sekcja naszego Towarzystwa, oddana badaniom w tych kierunkach, pokrótce przebiegnę dzieje i co najglówniejsze czynności Oddziału, którego zadaniem są studia nad przeszłością, wraz z sztuk pięknych dziejami.

Prace podejmowane przez Towarzystwo na polu archeologii, datują się od lat już dwunastu, kiedy w r. 1850 w skutku projektu Karola Kremiera utworzono najpierw Komitet w celu opieki nad zabytkami przeszłości, który niebawnie w osobny rozwinął się Wydział. Pierwszym objawem życia téj nowéj Sekcyi było, wydanie wskazówki w celu nauczania ogółu co jest właściwie zabytkiem sztuki i przeszłości zasługującym na poszanowanie i naukowe studyum. Gdziekolwiek zaszła w kraju ta broszura w tysiącach rozrzucona egzemplarzy, wszędzie jak najlepszy wywierała skutek, bo dary nadsyłane do muzeum i liczne zgłoszenia się do Towarzystwa, dowodziły, że uwaga pu-

bliczna zwróconą została na to, co nieraz nieposzanowane niepowrotnie ginęło. Zaraz też jakby na dobrą wróżbę dla zbiorów przyszłych, zjawił się posąg Swiatowida staraniem Towarzystwa sprowadzony do Krakowa. Wyżej tysiąca monet i medali, wiele dokumentów i zabytków domowej przeszłości, wpłynęło niebawnie do muzeów Jagiellońskiego uniwersytetu, z którym instytucja nasza aż do r. 1854 w ściśłem zostawała złączeniu. Obecnie kiedy w Towarzystwie gromadzą się nadsyłane zewsząd starożytności, to podzielenie zbioru na uniwersytecki i nasz, niestosownością już samą pomoże zapewne do wyłączenia z majątku uniwersyteckiego tych zabytków przeszłości, które tam za pośrednictwem Towarzystwa wpłynęły. Muzeum nasze uporządkowane już w nowym domu, niezadługo otwartem będzie dla publicznego użytku. Liczy ono około 300 przedmiotów starożytych, 6,000 monet i medali, 200 pieczęci, a prawie 400 dokumentów.

Wystawa starożytności urządzona w roku 1858, którą do świetniejszych owoców trudów Towarzystwa zaliczyć można, przyczyniła się głównie do wzrostu pomnażającego się z dniem każdym muzeum naszego. Może da Bóg, że kiedyś cały gmach Towarzystwa będzie świątynią ojczystych pamiątek, a narodowym zwać go będą domem.

Pomijając podejmowane przez członków archeologicznego Oddziału spisy aktów archiwum miejskiego, zarządzane w całym kraju zbieranie napisów pomnikowych, wreszcie tworzenie gabinetu odlewów, który ma dostarczyć na ozdobę mieszkań waszych, popiersi królów z monumentów wawelskich; wspomnę o tych rozległych pracach, jakie nam pożar Krakowa nasunął. Pomniki i zabytki sztuki uległy zniszczeniu w wygorzałych świątyniach, natychmiastowego wymagały ratunku. Te przerysować, by je choć dla naukowego zachować użytku, inne zabezpieczyć, inne wreszcie kosztownie odnawiać wypadło. Głównie do kościołów OO. Franciszkanów i Dominikanów zwróciło Towarzystwo czynność swoją. Wyrestaurowano tam przeszło 30 nagrobków, a nadto prócz 26 pomnikowych obrazów z wizerunkami biskupów krakowskich, jeszcze 12 portretów znakomitych Dominikanów i kilkanaście zabytków malarstwa szkół dawnych,

do stanu pierwotnej przywrócono świetności. Między temi odnowionemi monumentami, jest nagrobna płyta Leszka Czarnego.

Obecnie sarkofag Kazimierza W. potrzebujący opieki, zwrócił na siebie uwagę i staranie nasze; a kości Bolesława Wstydliwego w kamiennym żłóbku tymczasowo w franciszkańskim złożone kościele, grobowcem uczcić pragniemy. Za tego króla z największego ucisku i rozerwania gotowała się Polska do odrodzenia w duchu i w materialnej jedności, w jaką ją Łokietkowe berło spoilo.

Napady Tatarów, krwawe a dramatyczne walki w rozrodzonym Piastów rodzie, apoteoza św. Stanisława, wreszcie zastęp niewiast świętych jaśniejących w czasach tamtych, bogatym mogą być dla artysty materiałem do kompozycyi sarkofagu, któryby nam XIII uprzytomnił stulecie, nie mające dotąd grobowca, coby o niem w naszym przypominał grodzie.

Jakkolwiek w tym zbyt ogólnym obrazie czynności oddziału archeologicznego pominieliśmy wyliczenie rozpraw czytanych przez Żebrowskiego, Muczkowskiego, Helcla, Siemińskiego, Rogawskiego, Załuskiego, Radwańskiego, Pola i obu Kremerów; a o pracach dokonanych przez delegacye liczne, korespondencyach i dyskusjach na 65 odbytych posiedzeniach, nawet wzmianki nie czynimy; to przecież jasno się okazuje, że czynności nasze więcej ku praktyce i utylitarnemu na razie pożytkowi, aniżeli ku teoryom i abstrakcyjnym zaciekaniom skierowane były. Opisując kilka tysięcy zabytków okazanych na wystawie, przedmioty nadesłane do muzeum i restaurując pomniki, zaraz w czynie realizowaliśmy teorye nasze.

W tém właśnie leży różnica kierunku badań archeologicznych przez nasz podejmowanych oddział, a tych prac, jakie wychodzą z francuzkich i niemieckich naukowych towarzystw. Im wolno rozdzielać siły na drobniagowe studia; kiedy nam głównie i przedewszystkiem chodzi o gromadzenie w narodowe ognisko i tych iskierek życia, co się w ojczystych grobach ukryły. Sąsiadom wolno analizować przeszłość, czyniąc na niej niby na trupie naukowe experymenta; nam zaś tylko ją ożywiać i wskrzeszać potrzeba, aby nie utonąć w tych mialkich

sprzeczkach, gdzie najczęściej na nawie hipotezy, żagle swoje, naukowa pycha rozdyma. Niemieccy uczeni, analizą ważne rezultata zdobywają w naukach: nam znać je, brać, stósować i dalej na własny przerabiać należy pożytek, z tą atoli bacnością, że inne są drogi i kierunki narodowego ducha naszego, a proste naśladownictwo zwykle albo zwraca go z ojczystych torów przez Opatrzność wskazanych, albo tylko kopie liche zamiast oryginałów wytwarza.

W urzędzeniu wystawy starożytności okazało Towarzystwo najdobitniej to dążenie swoje ku praktyce więcej jak do teoretycznych skierowane studyów. Wprawdzie umiejętnie opracowany katalog zgromadzonych wtedy przedmiotów okaże, żeśmy i o naukowej nie zapomnieli stronie; przecież komissya wystawy za główny wtedy cel postawiła sobie mówiące i wrażliwe zestawienie zabytków, a na drugim dopiero planie jej usiłowań było porządkowanie działów w system umiejętny. Przede wszystkim chcieliśmy, aby sztandary o zwycięztwach mówiły, a rdzawe miecze i kajdany z jasyru, ojczyste opowiadały dzieje.

W odnawianiu téż spopielałych w czasie pożaru, lub przez czas zniszczonych monumentów podjęliśmy obowiązek, który raczej obywatelskim, jak ściśle naukowym nazwać się godzi.

Prawie tysiąc pomników i sarkofagów zostawiła przeszłość w kościołach krakowskich. Któż od dwóch prawie wieków troszczył się o te drogie dla nas zabytki? Monumenta krakowskie nie są własnością miasta naszego: ani téż proboszczów, co ich w swoich strzegą kościołach: to całemu narodowi przekazana spuścizna. Przecież nie jeden oglądając Kraków, narzeka z oburzeniem, że pustka pajęczą nitką grobowce osnuwa, a pył ich bogate odziewa ozdoby; nie pomyśli zaś podróżnik taki, że i do niego należy być opiekunem a stróżem ojczystych zabytków. Toć zasłużeni nie zostawili hipotek coby dostarczyły funduszów na zlatanie ich trumien, gdy się rozsypywać będą; szabla tylko, pióro i czyny w narodu ich zahipotekowały pamięci.

Nie przeczę, że osobista gorliwość duchownych wiele uczynić może dla zachowania przeszłości zabytków; przecież kto żąda, aby ksiądz własne uposażenie na odnowę grobowców przeznaczał, równem prawem powinien sam przyczynić się groszem własnym do podparcia tego, co się rozpada a niszczy.

Głównym zasobem użytym przez Towarzystwo na restauracye pomników było 2,000 złr. odkazanych na te cele przez komitet pogorzeli Krakowa i 3,000 złr. przez hr. Augustową Potocką złożone. Fundusze te już wyczerpnięte zostały, a w uzyskaniu nowych będziemy mieli dowód, iż kraj uznaje pożytek pracy i trudów naszych w tym składanych kierunku.

Wspominając o tem konserwatorstwie, jeszcze słowo powiedzić nam przychodzi o urzędzie konserwatora zabytków pomnikowych, jaki od r. 1853 w Galicyi istnieje. Ustawa oddając konserwatorom pod opiekę to co z przeszłości zostało, a dla sztuki lub pamiątki zachowania godne, zaliczyła do ich obowiązków: sporządzenie inwentarzy, staranie się o zabezpieczenie zabytków od zniszczenia lub nieodpowiedniej restauracji, zasiąganie opinii ludzi fachowych, wreszcie zostawanie w ścisłych naukowych stosunkach z istniejącymi w kraju towarzystwami archeologicznymi, zaś wpływanie na tworzenie nowych, któreby w tym kierunku zamiłowanie obudzać mogły.

Konserwatorowie tacy mieli być mianowani po obwodach, a urzędnicy budownictwa odebrali informacyę, w jaki sposób czynnie im pomocni być mają do spełnienia obowiązków tak ważnych a zaszczytnych zarazem. Przecież dziesięć lat ubiegło, a wiemy dopiero o istnieniu dwóch w Galicyi konserwatorów. Krakowskiemu przypadło czuwać nad dźwiganiem z gruzów spalonych kościołów, a w trudnym zadaniu i pracy tylko tej używał pomocy, jakiej mu centralna wiedeńska komissya dostarczyć mogła. Nasze Towarzystwo i tutaj w gorliwości o dobro publiczne wyprzedzić się nie dało, zanosząc prośbę do władz, aby konserwatorowie po obwodach mianowani byli. Dwóch mimo obywatelskiego poświęcenia z samej już fizycznej niemożności nie podolał zada-

niom, które wymagają przede wszystkim dokładnych wiadomości, co i gdzie się niszczy, a następnie spieszenia na miejsce, by złemu zaradzić. Centralna wiedeńska komissya, jakkolwiek złożona z ludzi fachowych a istotnych miłośników zabytków przeszłości, przecież za daleko od nas, aby zawsze na razie skutecznie popierać mogła konserwatora działanie, sądzimy więc, że wyjedaniem dla zabytków ojczyistych zwierzchniej domowej opieki sejmu krajowego, ani się ubliży w czemkolwiek konserwatorów powadze, ani się też straci tę naukową pomoc, z jaką nasze Towarzystwo i wiedeńska komissya będą ich usiłowania popierać.

Kończąc, trudno pominąć, że są, co zarzut czynią Towarzystwu naukowemu, iż pilniej przeszłości chroni, niż się dniem dzisiejszym i jutrem zaprzęta. Że tak nie jest, okazało dopiero co odczytane sprawozdanie dostojnego naczelnika instytucji naszej. Sekcja Towarzystwa kierująca prace swoje do badania zabytków ubiegłych wieków, nie góruje nad czynnościami innych oddziałów, ani wszystkich sił pochłania. Stykamy się tylko najwięcej z wami, bo nie tyle praca w ciszy bibliotek, ile bacność na rozproszone po kraju zabytki, naszym jest zadaniem. Tyle też tylko zrobić możemy, ile w kraju chętniej znajdziemy pomocy.

Usprawiedliwiliśmy tedy drogi i cele nasze.

Ten kierunek wskazały czynnościami Towarzystwa usiłowania i prace prezesów sekcji: Muczkowskiego, Popiela, Karola Kremera i Żebrawskiego, po których odebrane w oddziale chwilowe przewodnictwo, składam dziś w ręce pana Franciszka Paszkowskiego nowego na rok bieżący prezesa. Pod sterem tego zacnego obywatela a przy znaniej gorliwości szanownych kolegów, pójdzie oddział nasz dalej tradycyjnie wytkniętą dlań drogą. Nie wątpię, że się znajdą ofiary na dźwiganie upadających monumentów, bo któż nie czuje, że świetna historia nasza bez pomników co ją stwierdzają, wydałaby się światu poezją tylko? Któż nie wie, że te Wawelskie groby nie tego lub owego księdza, ale całego są własnością narodu?

Jeśli więc poszanowanie mamy dla popiołów wielkich ojców naszych, to nie oglądać się nam na edykta, ustawy i urzęda, ani spierać komu właściwiej spieszyć z opieką nad przeszłości i sztuki zabytkiem; ale wdowim groszem i staraniem ogółu zachowujemy monumenta, te kamienne dziejów karty, któremi wieki wiekom znów o przeszłości przekażą świadectwo.

* * *

Obeenie Tow. nauk. krak., a mianowicie delegowana z wydziału archeologicznego komissya, której przewodniczy p. J. Łepkowski, (członkami są: Dr. J. Kremer, Fr. Paszkowski, Wł. Łuszczkiewicz, J. Wojnarowski, H. Sere-dyński) zajmuje się restauracyami kilku pomników w kościołach ks. Franciszkanów i Dominikanów, kończy odnowę kaplicy Lipskich na Wawelu, a zamierzyła:

1. Uczcić grobowcem tymczasowo w kamiennym żłobku złożone kości Bolesława Wstydliwego przechowane w kościele ks. Franciszkanów. Na ten cel złożono dotąd około 300 f. w. a.

2. Zrestaurować sarkofag Kazimierza W. w katedrze krak., na co się zebrało dopiero około 700 f. w. a.

3. Zaopatrzyć dach kopuły kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, naprawić poodpadane wewnątrz ozdoby i uporządkować grób Jagiellonów. Na to zebrało się dotąd około 100 f. w. a. Datki tak skąpe, a tyle pomników się niszczy!



TOWARZYSTWO ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

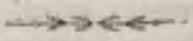
Dnia 30 grudnia 1862 r. odbyło się o godzinie 11 rano losowanie 71 obrazów, zakupionych w tym roku przez rzeczony Towarzystwo, dla rozegrania ich pomiędzy członków. Przed przystąpieniem do tej czynności Viceprezes Towarzystwa baron Edward Rastawiecki zagał zebranie, następną przemową: „Panowie! Kończy się właśnie rok drugi bytu Towarzystwa naszego, a wkrótce na mającém w moc Ustawy nastąpić ogólném członków zebraniu, złoży Komitet z działań swych i obrotu funduszków szczegółowe sprawozdanie. Dziś przy czynności publicznego losowania nabytych z Wystawy, dzieł sztuki, sądzę być rzeczą właściwą, podobnie jak to uczyniłem w roku zeszłym, zaznajomić Was Panowie, w ogólniejszym lubo zarysie, z obecnym Towarzystwa stanem. Rok poprzedni jako początkujący, był dla nas poniekąd okresem doświadczenia i próby, jak dalece zjawią się i wzmogą niezbędne żywioły, ku stałemu nowój instytucyi powodzeniu. Okres ten wszakże pochlebny stał się dla przyszłości wróżbą, obudził niepłonne trwałej pomyślności nadzieje. Rok drugi, rzec z uradowaniem mogę, świetniej się jeszcze przedstawia, i nabyte z razu nadzieje w pewność już niemal zamienia. Jakoż ogólna życzliwość dla Towarzystwa coraz się wzmaga, wzrasta widocznie do sztuki krajowej zamiłowanie, gdy z drugiej strony Wystawa zasilana jest ciągle nowemi zajęcie budzącymi twory, a działanie zaledwie po-

wstałej zachęty korzystne już owoce wydaje. Skutkiem rozwoju warunków tak pożądaných, dochody Towarzystwa powiększają się znacznie, zaczem i użytek ich szerszych rozmiarów nabywa. Wykaże to najlepiej liczb przedstawienie. Członków rzeczywistych jest obecnie 848, zatem w ciągu roku przybyło 156. Sprzedano dowodów składkowych 2,160, przeto o 528 więcej jak w roku zeszłym. Dochód z biletów wejścia na Wystawę podniósł się do blisko 2,000 rubli, w roku poprzednim czynił rs. 1,331. Ogólny dochód wykazuje summę około 15,200 rs., wyższy od zeszłorocznego o przeszło rs. 4,000. Fundusz zapasowy z obu lat wzrósł do rs. 330. Kapitał na zakupy do muzeum i na konkursu wynosi w roku bieżącym rs. 940, w roku zeszłym niedochodził rs. 700. Przybyło w ciągu roku na Wystawę dzieł sztuki 188. Zakupiono z Wystawy do losowania dzieł 71 za summę rs. 8,375, przeto wyższą o rs. 3,275 od zeszłorocznej na podobny cel użytej. Nadto w roku bieżącym nabyli z Wystawy miłośnicy sztuki dzieł 48, za ogólną summę rs. 4,911, gdy w roku przeszłym było kupionych dzieł 29 za rs. 3,010. Ze sprzedaży zeszłorocznej reprodukcji wpłynęło już rs. 860, która to summa znacznie umniejsza koszt wyłożony. Procenta od depozytów summ zbieranych uczynią rs. 225, w roku przeszłym przyniosły rs. 130. Pozostaje dziś w kassie rs. 4,273, zapewniające załatwienie wszelkich wydatków bieżących i etatem przewidzianych. Wreszcie wzrasta także Towarzystwa muzeum, wzbogacone w tym roku trzema pięknymi obrazami: jeden z nich, studyum z natury *Kaplińskiego*, znany z Wystawy zeszłorocznej, darem jest członka rzeczywistego *Adolfa Kurtza*; dwa inne pędzla *Budkowskiego*, w roku bieżącym na Wystawie będące, przybyły także z daru członka rzeczywistego *Kazimierza Podhorskiego*. Z powyższego chociaż treściwie skreślonego obrazu, uznać mniemam, raczycie Panowie, stan Towarzystwa dzisiejszy korzystnie się przedstawiający. Przy tak życzliwem Publiczności usposobieniu, niech i nadal artyści nasi dwoją usiłowań i gorliwości w pracach, niech podążają ku stworzeniu za czasem swojej w sztuce szkoły, a niezbraknie im pewnie współzucia wszechstronnego i ciągle skutecznej zachęty”.

Tak świetny stan Towarzystwa zachęty sztuk pięknych jest pocieszającym objawem, że praca ciągła i staranna idzie na każdym polu, i wśród gwaru życia sztuka narodowa nie jest zaniedbaną.

Przy losowaniu następane numera wygrały obrazy: 54 p. Julian Czajkowski, wygrał Widok Marsylii, pędzła pana Kwiatkowskiego; 82 pani Nina Hryniewiczowa: Orkę Szermentowskiego; 93 Michał Trzebiecki: Inkerman, Fabiańskiego; 149 Hermogenes Wasiutyński: processya, Lerue'go; 175 Paweł Janicki: Fortuna, Kwiatkowskiego; 261 Feliks Kosiński: Św. Antoni, Kaczorowskiego; 265 Tytusowa Iwanowska: Okolice Wilna, Breslauera; 303 Julian Cegliński: Widok Polski, Szermentowskiego; 314 Jan Bońkowski: Kaukaz, Fabiańskiego; 333 Edward Grabowski: Częstochowa, Gumińskiego; 336 Edw. Strazburgier: Okolica z nad Nura, Ruśkiewicza; 335 Jan Rożański: Panna Marya, Gryglewskiego; 871 Zigler Robert: Podniesienie krzyża, Gierdziejewskiego; 387 Lud. Koch: Zima: Ruśkiewicza; 392 Wład. Siemiński: Rodzina tonącego, Mioduszewskiego; 466 Woj. Bronikowski: Żółkiewski, Sypniewskiego; 521 Kalikst Pachniewski: Św. Franciszek, Pinko; 522 Aleks. Jabłoński: Madonna, Zarzeckiego; 528 Aniela Strońska: Dewotka, Lipskiego; 529 Pelagiusz Cielecki: Smoleń, Brzozowskiego; 557 Ludwik Kirgiewicz: Berek pod Kockiem, Pilatego; 632 Karol Kowalewski: Jan Kazimierz, Matejki; 643 Romuald Wenda, Św. Katarzyna, Gryglewskiego; 675 Adam Natansohn: Dąbrowno, Buszarda; 703 Mik. Łazniewski: Wymówki, Kwiatkowskiego; 749 Mich. Małowiejski: Czorsztyń, Schouppego; 752 Karol Czaplicki: Astrolog, Lessera; 779 Feliks Bobrowski: krajobraz z wiatrakami, Wronskiego; 860 Fr. Galle: Fara, Wyszynskiego; 890 Michał Wielgórski: Habdank, Lessera; 994 Julian Simler: Bielany, Dembowskiego; 998 Józef Unger: portret Mickiewicza, Aleks. Kamińskiego; 1061 Kaz. Podhorski: Dzierżanowski, Kossaka; 1078 Tomasz hr. Zamoyski: Jan III pod Wiedniem; Pilattego; 1132 Rafał Hagenmajer: Św. Emilia, Kolberga; 1196 i 1197 Witold Horodyński: Cyganka, Gersona i Tatary, Brandta; 1220 Antoni Skupiński: droga do jeziora Gap, Szermentowskiego; 1224 Wiktor Krzyżanowski: Widok Marsylii

z marynarzem, Kwiatkowskiego; 1257 Fr. Jabłoński: Struś, Brodowskiego; 1280 Ludw. Snichowski: Babka krakowska, Rycerskiego; 1304 Emma Rulikowska: Poremba, Ruskiewiczza; 1328 Ludwika Bajerowa: Popauliny, Wyszyńskiego; 1376 Mostowski z Olchowca: Wnętrze kościoła Św. Jana, Wyszyńskiego; 1384 Wł. Lasocki: Góra Pyszna, Dembowskiego; 1390 ks. Kubusiewicz z Kalisza: ramka mniejsza, Kowalskiego; 1429 Wilhelm Hühne: Zagroda, Ceglińskiego; 1448 Elżbieta hr. Krasińska: Widok Avignonu, Kwiatkowskiego; 1458 W. Muszyński: Wyrobny, Kostrzewskiego; 1508 Józef Unger: futór, Marszewskiego; 1534 Sam. Konitz: Podjazd, Sypniewskiego; 1591 Al. Nestorowicz: Nędza, Kossaka; 1613 Rolest Ostrowski, Krajobraz z Lubelskiego, Wrońskiego; 1628 Stan. Wierzbicki: Wisła pod Krakowem, Świeszewskiego; 1783 Teodor Radomski: Pany Polskie, Kwiatkowskiego; 1810 T. Foerster: Głowa Starca, Murzynowskiego; 1842 Ap. Stępnowski: Polowanie, Brandta; 1852 Stefan Nowicki: Ramka większa, Kowalskiego; 1916 Aug. Wojcke: Studnia Gersona; 1918 Julian Hokuli z Kalisza: Ilża, Fabiańskiego; 1949 Leon Masło: Matka Bolesna, Jendego; 1950 Fr. Żelawski: Konie, Brodowskiego; 1954 Wiktor Zaborowski: Sztandar, Suchodolskiego; 1957 Józef Brudzyński: Dolina Strążyńska, Świeszewskiego; 2,103 Julian Chrzanowski: Stajnia, Brodowskiego; 2,105 Rytel patron: Kwiaty, Kolasińskiego; 2,135 Ksawery Brand: Zagajnik, Ruskiewiczza; 2,169 Kon. Wosiński: Skala Krzyżowa, Buskarda; 2,173 Adam Stanisławski: Okolica wiejska Breslauera; 2,190 Tomasz Drzewiecki: Malcan, Breslauera; 2,201 baron Konstanty Brinken: Krajobraz włoski, Szuberta.



KRONIKA LITERACKA.

*Uwagi nad przekładem polskim Kroniki Dytmara Merze-
burskiego, wykonanym przez Zygmunta Komarnickiego.
Żytomierz 1862 r.*

Od lat kilkudziesięciu dziejopisowie polscy zwrócili uwagę na to, że dla wyjaśnienia początkowych dziejów i stosunków naszych z Zachodem, niedość posługiwać się źródłami własnymi, lecz zaglądnąć trzeba i do sąsiednich.

Z uznaniem tej konieczności, coraz bardziej a bardziej czuć się dawała potrzeba bliższego poznania łacińsko-niemieckich kronikarzy, współczesnych świadków pierwszego zawiązku i tworzenia się państwa Polskiego. Widukind, Thietmar, Adam, Helmold i inni stali się źródłem, z którego każdy dziejopis musi czerpać fakta, wyrozumiewać je według ich widzenia i dopiero potem oceniać według dzisiejszych pojęć. Nie łatwo to przychodziło dziejopisom, bo oprócz mozolnej często pracy w wyrozumieniu zagnatwaną łaciny średniowiekowej, trzeba było nie małego zachodu dla otrzymania samych ksiąg, których w prywatnych rękach znajduje się bardzo mało, a księgozbiorów publicznych mamy w kraju ledwo kilka: korzystać z nich może tylko garstka wybranych.

Myśl o konieczności przepolszczenia niektórych kronik łacińsko-niemieckich zjawiała się wcześniej; lecz z przyprowadzeniem jej do skutku, uprzedził innych p. Zygmunt Komarnicki wydaniem Kroniki Dytmara (w Żytomierzu 1862 r.).

Wydaniem tej książki p. Komarnicki zrobił podwójną usługę rodakom: upowszechnił najważniejsze wiadomości o dziejach naszych pierwotnych, i wiadomości te zrobił przystępnymi dla wszystkich.

Zostaje do rozstrzygnięcia uczonych jedno pytanie: czy nie lepiej bytoby obok tłumaczenia polskiego zostawić oryginalny tekst łaciński (według Pertza)? W takim razie każdy czytelnik polski miałby tekst w języku ojczystym, a erudyta, szperacz i każdy inny tego fachu pracownik, znatogowany chęcią przejrzenia zabytków piśmiennictwa dawnego w pierwotnym kształcie, nie potrzebowałby, oprócz książki p. Komarnickiego, szukać oryginałów łacińskich, których powtarzamy, w kraju naszym, jest bardzo mało.

Teraz zostaje aby krytyka polska uwzględniła pracę p. Komarnickiego pilnym jej rozważeniem i sumiennym zbadaniem pod względem naukowym. Tego wymaga jak ocenienie zasług wydawcy, tak również godność piśmiennictwa, niemogącego zostawić bez kontroli materyałów, mających być podstawą dziejopisarstwa.

Gazeta Polska (Nr. 14 roku bieżącego) wdzięcznie przywitała pracę p. Komarnickiego, a Biblioteka Warszawska w swjej kronice literackiej (za czerwiec str. 526) umieściła artykuł p. Adamowicza „o wydaniu w przekładzie polskim Dytmara”... Lecz artykuł p. Adamowicza, (zajmujący cztery stronnice druku), trzy i pół stronnicy poświęca na określenie tego o czem ma pisać i tyczy się jedynie początkowych dziejów polskich i samego Dytmara, a dla ocenienia pracy p. Komarnickiego poświęca wierszy dwadzieścia. Sądźmy że dla uwzględnienia pracy p. Komarnickiego i dla zadość uczynienia wymaganiom piśmiennictwa, praca ta wymaga szczegółowszego sprawozdania. Dla tego zwrócimy uwagę na objaśnienia tekstu Dytmara i uwagi tłumacza, dopełnione w odsyłaczach lub notach przy końcu każdej księgi czyli rozdziału położonych.

Uwagi nasze zrobimy według porządku stronnicy, oznaczając je numerami księgi wydanéj przez p. Komarnickiego. I tak.

Str. 4. Tłumacz, objaśniając mylność zdania Laurenta i Lappenberga, komentatorów Dytmara, wyprowadzających nazwę Merzeburga od greckiego *mesy* i włoskiego *mezzo*, powiada „czy nie właściwiej byłoby słowiańskie *między*, — ztąd naprzykład Meزابweg = Międzybórz”. Ani słowa że tak: tylko zamiast wahającego się sposobu tłumaczenia, wypadało wyznać stanowczo, że komentatorowie myślą się i że pisarze niemieccy, w swych rozumowaniach o Słowiańszczyźnie, często prawią takie dziwolągi, o jakich nie śni żadna głowa zdrowa. Tak i w tym razie, Międzybórz Serbski,

gród słowiański na pograńczu z Niemcami, chcieli zrobić jakąś kolonią rzymską, czy grecką.

Str. 4. Tłumacz robi zastrzeżenie, że *pagus* (niemieckie *gau*) tłumaczyć będzie przez *powiat*, *włość*, lub *ziemię*. Zgadza się na to że *pagus*, *gau*, wypada tłumaczyć czasem przez *powiat*, inną razą przez *ziemię*, a jeszcze częściej przez *żupę*, — niekiedy nawet przez *kraj*, lecz bardzo rzadko przez *włość*. Przekonywamy się bowiem z dziejów, że Niemcy zdobywając kraje słowiańskie, nie spieszyli z nowym ich podziałem, lecz zatrzymują stare, korzystają z nich, przekręcając tylko nazwiska po swojemu. A ponieważ najazd niemiecki na ziemie słowiańskie nad Łabą, przypadł w tym czasie, kiedy był polityczny Słowian nie wyrwał się jeszcze z ciasnego obrębu *żupy*, ztąd *żupy*, jednostki składowe zdobytych krajów, zachowane zostały przez administrację niemiecką z nazwiskiem *gau* i *pagus*. Dopiero później *żupy* łączone były w większe obwody administracyjne i albo zachowywały dawne nazwy *gau* i *pagus*, albo przybierały nowe: *terra*. Jakkolwiek *włość* słowiańska mogła być obszerną, porównywać jej jednak z *żupą* niemożna, bo *żupa* niekoniecznie była jedną *włością*: kilka *włości* mogło stanowić *żupę*.

Dla tego, tłumacząc bądź Dytmara, bądź inne ówczesne źródła, nie można a priori powiedzieć, że *pagus* i *gau* tłumaczyć musimy przez *powiat*, *ziemię*, *żupę* lub *włość*: wszystkie tłumaczenia znajdują miejsce lecz niedostowne, a przez wyrozumienie faktów, z pomocą krytyki i dokładnego oznajomienia się z geografją. Sam tłumacz, poruszany podobnym widzeniem rzeczy, porzuca pierwotne swe założenie, i często zamiast *włości* lub *ziemicy* używa: *żupa* (str. 98 i inne).

Str. 14. W wykładzie powieści Dytmara o czynach Henryka Ptasznika tłumacz tak się wyraża: „On (Henryk) pewną górę nad Elbą... uprawił i założył na niej miasto... Misni nazwane.—...Miasto Zabuszę w ręce swe dostał”. Jak w tym miejscu tak i w innych, to co Dytmar zowie *urbs* i *civitas*, p. Komarnicki tłumaczy przez *miasto*. Ztąd czytelnik niewtajemniczony w dzieje starożytnych Słowian, może powziąć mniemanie, że nasi przodkowie mieszkali w miastach podobnych do tych, jakie dziś mamy. W istocie tak nie jest. U ludów mieszkających nad średnią Łabą i Solawą, t. j. u Serbo-Łużyczanów, pomiędzy którymi żył Dytmar, miasto za jego czasów ani przedtem nie istniało: były tylko *grody*. Gród słowiański tym się różnił od miasta, że nie miał stałych mieszkańców, trudniących się handlem i rzemiosłami: było to

miejsce warowne, ogrodzone lub okopane, do którego gromadzili się mieszkańcy okolicznych włości. żupy lub opola dla odbywania obrzędów religijnych, dla narad o sprawach ogólnych, lub na wyprawę wojenną.

Jeżeli wreszcie natura miejscowości i przedsiębiorczość mieszkańców pobudzały ich do osiedlenia się w kupie dla handlu i rzemiosł, t. j. do założenia miasta, to i w takim razie, jak się daje dostrzedz na Pomorzu, miast nie zakładano w grodzie, a za obrębem jego. Dopiero Henryk Ptasznik i jego następcy, ujarzmiwszy ludy słowiańskie nad Łabą, poczynają do grodów sprowadzać kolonistów z Niemiec, lecz grody nieprędko podrosły do znaczenia miast. Spółcześni Niemcy zwracali uwagę na różnicę miasta niemieckiego od grodu słowiańskiego, a mybyśmy mieli nie wiedzieć o tém (1)? Dla téj to przyczyny, mówiąc o krajach słowiańskich nad Łabą w X wieku, nienależy używać wyrazu *miasto* a *gród*, i w tłumaczeniu Kroniki Dytmara, p. Komarnickiego, gdzie jest *miasto*, należałoby czytać *gród*.

Wyjątek z tego ogólnego prawidła może być bardzo mały (2), jak n. p. „*Magna civitas Luibini*”, także,—*Urbs autem Kitava* (Kijów) *nimis valida*. W tych miejscach należy użyć wyrazu *miasto*, bo jeżeli pod *Luibini* Dytmar rozumiał, jak mniemają niektórzy, *Wolin* lub *Julin*, to tam rzeczywiście było *miasto*, a jeżeli to ma być jakieś niewiadome *miasto*, jak rozumieją inni, to także nienależy zwać je *grodem*, bo mogło być *miastem*.—Kijów zaś niezawodnie był już *miastem*. Wogóle gdzie nie można znaleźć *miasta*, a nazwisko czyste słowiańskie, tam wypada pisać *gród*.

Str. 14. W przypisku tłumacz objaśnia „Misni w niemieckiej mowie Meissen nad Elbą..... nadało później jak wiadomo swą nazwę margrabstwu”.—Prawda że dawni nasi dziejopisowicze pisali Misnja, lecz wartoby zwrócić uwagę, że już w początku XIII wieku, piszący po czesku Dalimil, w swéj Kronice kilka razy powtarza: *miszeńskie*, *misznienie*, co wyświeca dokładnie nazwisko słowiańskie tego grodu. Szajnocha używa właściwéj nazwy *Myszny* i zbliża się do rzeczywistego *Miszno*, jak to używa do dziś dnia, mieszkający wokolicach Miszna, lud serbo-łużycki Wypada więc przyjąć

(1) Praefectum Swerini oppidi.... quod nuper a Saxonibus reductum, jus et formam civitatis acceperat”. Saxonis Grammatica. Historia. Danica. ed. Müller et Velschow. p. 796

(2) Thietmar, tłumaczenie p. Komarnickiego ka. VI. 24. str. 220 i ka. VIII, 16, 69.

gotowe nazwisko formy słowiańskiej, używane od wieków przez lud miejscowy i zapisane w dziejach jego.

Str. 14. Tłumaczając podanie Dytmara o zdobyciu grodu Lubusza przez Bolesława Chr., tłumacz powiada, że idąc za zdaniem Szafarzyka, Lubusz ten wypada szukać w dzisiejszej wsi *Lebus*, położonej w obwodzie Hercbergskim, a później dodaje: „u tych to Luboszanów, powiada (Szafarzyk), należących przez długi czas do Polski, założone było bardzo wcześnie biskupstwo”. Innemi słowy: Lubusz, leżący niedaleko czarnego Halsztrowa i Łaby w obwodzie Hercbergskim, w tém miejscu gdzie dziś wieś *Lebus*, przez długi czas należał do Polski i w nim bardzo wcześnie założone było biskupstwo. Wykład taki o Lubuszu, porównyując z tekstem Szafarzyka, na który tłumacz powołuje się, do innych zupełnie wyników przychodzimy. Szafarzyk bowiem powiada: „Lubuszanie obywatele grodu Lubusza i przyległej okolicy, najbliżsi sąsiedzi Słubianów, od Adama Bremeńskiego *Liubuzzi* a od Helmolda *Leubuzi* zwani. Dytmar także uczynił wzmiankę o Lubuszu, a niektórzy pojęli że to jest późniejsze miasto Lubusz. Tymczasem ze słów Dytmara i ciągu dziejów wynika, że gród ten leżał niedaleko Łaby, dla tego wiarogodniejszym jest zdanie tych, którzy Lubusza szukają w dzisiejszej wsi *Lebus* w obwodzie Hercbergskim. U Luboszanów należących długi czas do Polski, bardzo wcześnie założone było biskupstwo (1)”.

Oczywiście więc Szafarzyk mówi o dwóch Lubuszach i według słów jego Lubusz, o którym Dytmar wspomina, wypada szukać nad Łabą we wsi *Lebus*, a biskupstwo założone było w innym Lubuszu, nad Odrą. I rzeczywiście tak: w Lubuszu nadodrzańskim Bolesław Chrobry fundował biskupstwo i panowanie polskie ciągnęło się do r. 1250, gdy tymczasem w Lubuszu nadłabskim nigdy nie było biskupstwa, a panowanie polskie trwało nie dalej jak do r. 1033.

Str. 14. Plemie serbskie mieszkające w kraju wiadomym dzisiaj pod nazwiskiem górnych Łuzyc, Dytmar zowie *Milzeni*, a tłumacz kroniki jego przerobił z tego *Milzynieanie*. Lud ten zwał się *Milezanami*, i dzisiejsi Serbowie nie innem jak tém tylko nazwiskiem swych przodków mianują. Wypada więc i nam przyjąć tę nazwę.

Str. 47. Tłumacz przepolszczając dawne grody słowiańskie a dziś miasta niemieckie *Zeitz* i *Brandenburg*, pisze: „biskup

(1) Szafarzyk. *Starożytności Słow.* Praga 1837 r. § 44 p. 9 str. 908 i 909.

cytyckiego kościoła, pasterz kościoła *brandeburskiego*,¹⁾ podobnie i dalej (str. 91, 235, 299, 351), używa *cytycki*, lecz w innem miejscu (str. 84, 85) pisze *Cyceński*, a raz nawet (str. 127) miasto nazywa *Ceje*. Któreż z tych nazwisk pewniejsze? Dlaczego szanowny tłumacz nie przyjął używaną przez Szafarzyka nazwy *Życz* lub w ostatnim razie *Lelewela Życ* (1). Jeżeliby nawet zachodziła wątpliwość jaka do pewności wykładu tego nazwiska, to lepiej przyjąć gotowe, formy słowiańskiej *Życz* lub *Życze*, używane przez dziejopisów serbo-łużyckich i czeskich, aniżeli wprowadzać nazwisko czysto niemieckie, przekręcone tylko trochę na polski ład.

Co się tyczy *Brandeburga*, to musimy zrobić uwagę, że mówiąc o dziejach X lub XI wieku, właściwiej używać *Branibor*, niżeli *Brandenburg*, bo wtedy jeszcze Słowianie Braniborcy niezależni od Niemców, mieli własny gród z nazwiskiem ojczystym. Nazwisko niemieckie *Brandenburg* przyszło dopiero w drugiej połowie XII wieku; po zdobyciu Braniboru przez Albrechta Niedźwiedzia (1157 r.), a upowszechniło się daleko później.

Str. 53. W uwadze o miejscu *Cidini* tłumacz powiada, że „najrozmaitsze domysły czynią komentatorowie co do tej nazwy: *Lappenberg* rozumie *Zehden* nad Odrą w Marchii Nowej. U Wagnera widać cały szereg przytoczeń, nawet *Sycyny*, w województwie sandomierskiem”. Jeżeli tłumacz znalazł godnym dla przytoczenia zdanie *Lappenberga* i Wagnera, to wypadło nie zapomnieć i o *Lelewelu*, znajdującym *Cidini* nad Odrą w Szlązku tam, gdzie dziś *Steinau*. Nie szkodziłoby także wytłumaczyć, że *Zehden* po polsku *Czedno* i że w niemiecko-łacińskiej mowie łatwo się mogło przerobić na *Cidini*.

Str. 68. W uwadze N. 5, tłumacz powiada, że wspomniane przez *Dytmara Selpuli*: „włość albo opole w Łużycach dolnych, której dziś śladów szukają nad rzeką *Spreą*, w okolicy miasta *Lubben* i *Storeów*; u *Szafarzyka* są to *Slubianie*, odnoga *Serbów łużyckich*”. Użyte tu imiona własne: *Sprea*, *Lubben* i *Storce* w języku polskim powinny się pisać tak, jak je wymawia i pisze lud serbo-łużycki, t. j.: *Sprewia*, *Lubin* i *Storków*. Co się tyczy *Selpuli*, to jeśli zgodnie z *Szafarzykiem* krainę tę brać za jedno z krainą *Slubianów*, w takim razie wypadnie zmienić zrobione przez tłu-

(1) *Lelewel*, któremu pierwotnie nie chodziło o dokładne nazwiska słowiańskie a tylko o najbliższe wyłożenie tekstu łacińskiego *Dytmara*, używał *Ceje*, lecz później pisał *Życ*.

macza określenie jój geograficzne, bo Slubianie mieszkali nad Slubą od Odry do Sprewii, lecz nigdy do Storkowa, a dolinę Sprewii w okolicach Lubina, wypada zostawić dla plemienia serbskiego Niżowców, inaczej bowiem nie będzie gdzie tych ostatnich pomieścić.

Nakoniec użyte przez tłumacza wyrażenie: „*Slubianie odnoga Serbów łuzycznych*”, właściwiej byłoby zamienić tak: *Slubianie, plemię Serbo-łuzyczne*.

Str. 70. Z powieści Dytmara wiemy, że Bozo biskup merzeburski dla użytku i utwierdzenia w wierze powierzonej sobie owczarni, uczył Serbów śpiewać *Kyrie-elejson*, ale ci bezrozumni przekręcili wyrazy szydersko na „Ukriwolsu”, co znaczy po serbsku „*w kri wolsa = w kri olsza = w kierku-wolsza*, a po polsku *w krzu* (krzaku) *stoi olsza*, prawiąc, że tak mówił Bozo, chociaż ten wymawiał wcale inaczej. Tłumacz kroniki Dytmara w uwadze do tego miejsca, powiada: *Ukriwolsa* jest niejaki zabytek mowy Słowian nadelbiańskich (Słowian połabskich, średniej Łababy, a jeszcze pewnie Serbów), a dalej trochę, że p. Maciejowski w swych Pamiętnikach Słów: 1—163, ma zupełniejszy obraz usposobienia religijnego w owym czasie rzeczonych Słowian, „wierzących w tajemnice wiary, dopóki tkwił miecz na ich karkach, poczem znowu do pogaństwa wracających; a między innemi dowodami to przekręcenie wyrazu bierze za dowód”. Niewiadomo, dlaczego szanowny tłumacz zrobił podobną uwagę i poparł ją zdaniem p. Maciejowskiego. Nic ona nie wyjaśnia, tylko jakieś piętno potwarzy i przewrotności rzuca na współczesnych Słowian. Jeżeli tłumacz zryzykował się sięgnąć po za kres ścisłej erudycyi filologicznej i dla usługi czytelnikom jął się odmalować obraz usposobienia religijnego Serbów w X wieku, to czemu nie zapytał dziejów: dlaczego to miecz tylko mógł zmusić poganów do uwierzenia w tajemnice wiary Chrystusa? Dziejyby mu odpowiedziały: nauka Chrystusa pod opieką broni niemieckiej przychodziła do Serbów nie dlatego, aby wedle słów Zbawiciela nauczyć „miłować bliźniego, jak siebie samego”, lecz dla ujarznienia ludu swobodnego w poddaństwo Niemców i wyrugowania go z posiadłości ziemskich. Wyrzekali się Serbowie nauki Chrystusa, byle być wolnemi od Niemców. Daruje szanowny tłumacz za zrobienie podobnej uwagi: wymaga tego bowiem powaga dziejów i godność ludu serbskiego, niewinnie oskarżonego o bezrozumne trzymanie się swych bałwanów pogańskich.

Str. 98. Tłumacz przepolszczywszy powieść Dytmara, jak Henryk cesarz pod zastoną wojsk księcia Czechów, przez wło-

ści Nizenów (Niszanów) i Delemińców (Głomaczów) aż do Magdeburga przyprowadzony został, w przypisku l objaśnia, że „żupa Niczany w Misnii na lewym brzegu Łaby, nie powinna się brać za jedno z żupą Nisa nad górną Sprewą i Nisą”. Dalej zaś w uwadze W (str. 362) powiada: „Nisa żupa nad górną Sprewą i Nisą, w środku między Slubianami i Łużycą, od której rozróżnić należy Niczany w Misnii na lewym brzegu Łaby”.

Nigdzie nie znajdujemy, ażeby kraj nad górną Sprewią i Nisą nosił nazwisko żupy *Nisa*; przeciwnie kraj nad górną Nisą zwał się *Zagost*, t. j. za gęszczę, za lasem; kraj nad górną Sprewią zwał się *Budyszynskim krajem*, a żupa *Nizin* (Nisingau) od budyszynskiego kraju leżała na zachód, w okolicach Drezna na dolinach Łaby. Tęj to żupy *Nizin* nie powinno się brać za jedno z krajem czy żupą *Niszanów* leżącym za Łabą, dalej na zachód u źródeł Muldy po nad granicą czeską, a także z żupą *Nizanów*, położoną na dolinach Łaby do czarnego Halsztrowu, w środku między plemionami Głomaczów, Susłów i Łużyczanów. Jest jeszcze żupa *Nizowców* nad dolną Sprewią między Slubianami i Łużyczanami, z którą tłumacz pomieszał żupę *Nisę*, znalezionej przez niego nad górną Sprewią i Nisą.

Str. 105. W kodeksie oryginalnym kroniki Dytmara, w tém miejscu gdzie on opowiada o wyprawie Bolesława czeskiego z Samsami przeciw Mieszkowi polskiemu (990 r.), zostawione jest próżne miejsce, na którym miało być napisane nazwisko jakiegoś grodu polskiego, który Bolesław nie spotkawszy oporu ze strony mieszkańców, dostał w moc swoją. Tłumacz stósownie do domysłów komentatorów, miejsce to zapełnia nazwiskiem „*Nimci*”, nie objaśniając wreszcie, na czém swój domysł opiera; albo przynajmniej o jakim tu mianowicie grodzie *Nimci* rzecz idzie?... Musimy przeto zrobić następną uwagę.

Otto III cesarz, przywilejem r. 1000, czyniąc nadania kościołowi Nienburskiemu nad Solawą, daruje także gród *Niemczę* nad Nisą „*civitas Niempsi dictam in comitatu Geronis Marchionis in ripa fluminis Nizae nominati sitam*”, z przyległemi kilku osadami słowiańskimi.

Inny gród *Niemcza* w Szlązku nad Szlęzą (dziś Lohe) za czasów Dytmara należał do Polski, szturmowany był nadaremnie r. 1017 przez Henryka II i według Dytmara zwał się „*Niempsi*” dlatego niby, że zbudowany był przez Niemców (1). Dwie tedy było *Niemcze* za czasów Dytmara.

(1) Kronika Dyt. tłum. Komaru, str. 327.

O ile wiemy z dziejów, Szlązk za Mieszka I należał do Czech, a do Polski przyłączony dopiero za Bolesława Chr. (999 r.); Łużyce także wtedy do Polski nie należały, zatem w końcu X wieku obie Niemcze były w posiadaniu cudzém, nie polskiém.

Na jakiejże zasadzie komentatorowie robią domysły, że gród polski zdobyty przez Bolesława czeskiego, ma być *Niemcza*? Rzecz to ciemna bardzo, lecz dla rozpędzenia choć w części mgły pokrywającej ową epokę, wydobywamy z dziejów następane kombinacje.

Poczęła się, jak świadczy Dytmar, nieprzyjaźń między Mieszkiem i Bolesławem. Niemcy ciągnąc na pomoc Mieszkowi przyszli do włości Selpuli, dotąd także Bolesław zdążywszy, pojednał się z Niemcami; przeciągnął ich na swoją stronę i wspólnie z nimi ruszył na Mieszka nad Odrę. Ztamąd w powrocie zdobył jakiś gród polski, który, komentatorowie Dytmara usiłują zrobić *Niemczą*. Widocznie więc, że wojna toczyła się w Łużycach dolnych, gdzieś nad Nisą i Odrą.

Jakieżby miasto polskie, wracając ztąd, Bolesław mógł zdobyć? Niewiadomo i zapewne na zawsze to zostanie zagadką, jeżeli z czasem nie będą odkryte nowe pomniki historyczne.

Jeżeli by wreszcie grodem tym miała być *Niemcza*, to pewniej ta która leżała w dolnych Łużycach nad Nisą; w prostym kierunku od Krośna 4 $\frac{1}{2}$ mil niemieckich, aniżeli *Niemcza* nad Szlęzą w Szlązku, daleko od ówczesnych granic polskich leżąca. Lecz wspomnieliśmy wyżej, że obie Niemcze do Polski za czasów Dytmara nie należały, jakież zatem domysły mogą służyć za podstawę do przypuszczenia, że *Niemcza* nad Nisą mogła być tym grodem polskim którego szukamy?.. Kwestyę tę mniemamy rozstrzygnąć następnym sposobem.

Panowanie Mieszka Igo rozciągało się na południe do Wrocławia prawie, a na zachód do Bobry i Odry. Dalej na zachód od tych rzek mieszkali plemiona serbo-łużyckie. w pierwszych latach panowania Mieszka ujarzmione przez Niemców. Sam Mieszko był wassałem cesarstwa. Wszakże to mu nie przeszkadzało do najeżdżania na ziemie sąsiednie łużyckie, i do częstego zadzierania się z margrafami wschodnimi. Dawne stosunki przyjaźni i pokrewieństwa z Łużyczanami, a prawdopodobnie że i dawny związek ich polityczny z Polanami, nie mogły łatwo wypaść z pamięci Mieszka. Tłucze się on ciągle po nad Odrą z margrafami, ale z cesarstwem żyje w zgodzie; cesarstwo nie znajduje powodu napaść nań z całą siłą, bo on się nie wyrzeka obowiązków wzglę-

dem niego: biją się z nim tylko margrafy na własną rękę. O cóż wreszcie mogło chodzić margrafom? Zapewne, że nie chęć zdobyczy na Mieszku jakiej części kraju, bo świeżo ujarzmione Łużyce nie małej wymagały baczości dla utrzymania ich w posłuszeństwie, a sąsiednie Hawolskie i Pomorskie plemiona, kazały im się mieć ciągle w pogotowiu dla odpierania niespodzianych napadów. Margrafowie zatem nie dla rozszerzenia swych posiadłości, występowali przeciwko Mieszkowi, lecz, pewniej, dla utrzymania w swym ręku tego co już zdobyli. Mieszko zaś mógł z nimi walczyć dopóty, dopóki to cesarstwa nie obrażało.

Przypomnijmy teraz ogólne powstanie Serbów nad Łabą 985—990 r. i porównajmy z tém powieść Dytmara o zdobyciu jakiegoś grodu polskiego przez Bolesława Czeskiego z Sasami, 990 r., a łatwo pojmujemy, że korzystając z ogólnego zaburzenia nad Łabą, Mieszko mógł najechać sąsiednie kraje łużyckie i zatrzymać przy sobie pograniczne grody. Między temi gradami mogła być i *Niemcza*, którą Mieczysław straciwszy 990 r., więcj nie odzyskał; została ona odtąd w ręku Niemców i dla tego Otto IIIci mógł ją w r. 1000 darować klasztorowi Nienburgskiemu.

Zanadto może prawiliśmy o Niemczy: uwaga ta wszakże nie wyda się zbyt ważną dla dziejopisów, którzy czerpiąc wiadomości z Dytmara, powinni ostrożnie przyjmować domysły komentatorów i nie zostawiać je bez stosownego objaśnienia, inaczj bowiem podobne dopełnienia, jak *Niemcza* wskazana wyżej, mogą wprowadzić w błąd, jakoby Mieszko już władał *Niemczą* w Szlązku nad Szlązją.

Str. 110. „Król (Otto IIIci) wojował Obotrytów i siedziby Wiltiów pustoszył”. Dotąd niewiadome rzeczywiste nazwisko plemienia, które niemiecko-łacińscy pisarze *Abotrites* przewali. My przekreśliśmy nazwę przez Niemców wymyśloną i do rzędu ludów słowiańskich wprowadziliśmy Obotrytów. Szafarzyk już to dokładnie dowiódł, że podobne nazwisko jest czysto niemieckiej formy i że najbliższa do prawdy nazwa słowiańska powinna być *Bodrycze* (1). Inni uczeni słowiańscy, zgadzając się w ogólnych zasadach z Szafarzykiem, sporzą o szczegóły tylko. Według nich prawdziwe nazwisko plemienia tego błąka się w następnych: *Bodrycze*, *Bodryce*, *Bedrycze*, *Bdrycze* (2). Nazwiska te powszechnie

(1) Szafarzyk. Słown. Słowi. § 44, 7.

(2) U Słowian nadbałtyckich istniał dźwięk wyrażający pół głosu, dźwięk ten w pismach słowiańskich oznaczał się przez Ъ, i miał miejsce

są przyjęte przez dzisiejszych dziejopisów słowiańskich; nazwiska Obotrytów nikt już nie używa, niewiadomo dlaczego tłumacz kroniki Dytmara raz jeszcze zostawił je, gdy w ciągu dalszym swęj pracy, pisze podobnie jak i inni „*Bodryce*” (str. 348 i 349).

Co się tyczy nazwiska *Wiltiów*, to jeśli tłumacz, dla jakich-bądź przyczyn nie chciał użyć słowiańskiej formy: *Weletów*, wypadało zostawić używaną dawniej *Wilków*, która zawsze lepszą jest od barbarzyńsko-łacińskiej *Wittiów*. Sam tłumacz z początku pisał: *Wilków* (str. 10) i dopiero dalej zmienił zdanie swe.

Str. 163 i 297. Wojownicy serbskiego rodu, zostający na służbie u margrafów Mirzońskich, zwali się po słowiańsku *Wetenicy*, a po niemiecku *Kucesburger*. Tłumacz nazywa ich dwojako: *Wedeniki* (str. 163) i *Weteniki* (str. 297). Któreż z tych nazwisk uważać mamy za pierwotne? O tychże Wetenikach tłumacz powiada, że nazwisko ich pochodzi od wyrazu „wendyjskiego” *wedzeni*, *wedzer*, jakoby przewodnicy, albo stróże, dostrzegacze, nadzorcy graniczni, i wywody swe opiera na zdaniu Lappenberga, „który przez wedeników rozumie: apud Polonos *wodnik*, *wodnicy*, *castellanus*”.

Mógł sobie Lappenberg bredzić o jakichś wodnikach polskich i porównywać kasztelanów z wetenikami serbskimi; nie zobowiązuje wszakże to Polaka do uwierzenia w nieomyślność Niemca.

Nie zapuszczając się w głębokie badania filologiczne pochodzenia nazwiska Weteników od starostowiańskiego pierwiastka *Wit* i *Wet*, ztąd poszło *Witati*, mieszkać, ochraniać, a od tego *Wetenicy*, oko polskie, ze słów Dytmara, z łatwością dostrzeże, że Wetenicy składali zastęp wojowników serbskiego rodu, zostający na służbie u margrafów. Czy tacy Wetenicy istnieli u Serbów przed najazdem niemieckim, tego nam dzieje nie podają. Prawdopodobnie jednakże rolnicze plemię serbskie, dla ciągłego odpięrania Niemców, musiało wydzielić z siebie część ludności, z której utworzyli się Wetenicy.

Str. 210. Niedaleko Łaby pod Magdeburgiem była osada przez Dytmara *Liezca* zwana, pamiętna w czasie wypraw Bolesława Chrobrego. Tłumacz osadę tę w tekście Dytmara pisze *Liezka*, a w uwadze powiada że u Moraczewskiego przerabia się na *Liszkę* i że była to wieś na wzgórzu między Magdeburgiem i Serwestą”.

między dwiema twardymi spółgłoskami, dla łatwiejszego wymawiania. Tak *Bdryce*, musiałyby się pisać *Wdryce*.

Zerwisti, dzisiejsze *Zerbst* przez Szafarzyka i innych celniejszych dziejopisów słowiańskich wykląda się: *Serbiszczce*, a co się tyczy *Liezki*, to mniemamy że ś. p. Moraczewski miał słuszność przeraabiając ją na *Liszkę*, i jeżeli ona nie podobała się tłumaczowi, to nie szkodziłoby zwrócić uwagę na Lelewela, nazywającego osadę tę *Liską*, co w każdym razie jest lepsze i więcej zgodne z duchem mowy słowiano-lechickiej aniżeli *Liezka*, widocznie przerobiona z krótszego wyrazu.

Str. 212. W uwadze K, czytamy: „Dobrilugk lub Doberlug u jeografów niemieckich, po „wendyjsku” Doberlow miasto w Luzacyi dolnej, między rzekami Nissą a Bobrem. U naszych historyków Dobrołuka się tłumaczy”.

Geografowie niemieccy akuradni w swych pracach do wysokiego stopnia, tracą poniekąd przytomność umysłu gdy wpadają na drogę poszukiwań starożytności słowiańskich. Pod ich piórem nazwiska miejscowe przetwarzają się w jakieś dziwolągi, potem powtarzają się przez administracyę i z czasem stają się obowiązującymi. Jedno, drugie pokolenie ugaśnie, a następne oswajane systematycznie z nazwiskiem wymyślonym od Niemców, poczyna niem zwać swą siedzibę odwieczną. Któżby np. się domyślał, że stara wieś polska nad Odrą, na granicy W. Ks. Poznańskiego, *Cicha rzeka* zmieni się z czasem w *Tschicherzig?*...

Podobnie mogli jacyś tam Niemcy czy „Wendy” zniemczali wymyślić „wendyjską” nazwę *Doberlow*, lecz to nas nie obowiązuje do powtórzenia tego dziwoląga.

U Dytmara czytamy: „*ad locum, qui Dobrohub dicitur*”. Niektórzy nasi uczeni, w ich liczbie nawet poważny Lelewel, zrobili z tego *Dobro-lukę*, w istocie jednak osada ta, powinna się pisać po polsku, jak i po serbsku: *Dobryług*.

Względem położenia geograficznego Dobroługa, zrobionego przez tłumacza, musimy uczynić następne sprostowanie. Nisa i Bobra płyną po wschodniej części Łużyc po nad granicą szlązką, a Dobryług leży nad małym Halsztrowem zupełnie w przeciwniej stronie, daleko od tych rzek na zachód, bliżej ku Łabie.

Str. 214. Według podania Dytmara, między bogami słowiańskimi, naczelnym zwał się *Zuarasici*. Tłumacz robi uwagę że „może podobniejszym do słowiańskiego z toku jest brzmienie *Lwarazici* w innym kodeksie, jakoby Hlawarze, bóg główne sprawujący rządy”. I chociaż na stronnicy 276 powiada, że komentatorowie niemieccy wyraz *Lwarazici* zbliżając do źródła Hlawarze, tłumaczą go przez *omnipotentem* (wszechrządcę, głównorzządcę), nie

objaśnia atoli jakaby była analogia między temi dwoma wyrazami. Wszakże swe zdanie jako uwagę objaśniającą tekst Dytmara, wypadło poprzeć dowodami i nie zostawić czytelników w zupełnej niewiadomości.

Niemając dowodów na to, że *Luarazici* nie jest prostą omyłką pisarską zamiast *Zuarazici*, uwagę tłumacza o Hlawarzach odrzucić musimy, i zamiast jój, wprost przeciwną przytaczamy.

Istotę niebiańską, boga niewidzialnego, Słowianie, jak podaje Nestor, zwali *Swarogiem*. Ta to istota najwyższa, była jedynym bogiem i nie miała nigdy widomego obrazu na ziemi, wszystkie zaś inne bóstwa, którym bałwany stawiano, bogami nie były, tylko obrazem, boskiem godłem przyodzianém, przystrojoném (1).

Między bóstwami ziemskimi, jak świadczy Helmold, najważniejsze miejsce zajmował *Swantowit*, „bóg nietylko Rugii lecz i wszystkich innych ziem słowiańskich. A według Dytmara naczelnym z bogów słowiańskich zwał się *Zwarazici*. Azali zatem dwóch było bogów naczelnym? Nie! Jeden był tylko bóg naczelnym, między bogami ziemskimi i w opisie jego władzy i atrybutów Dytmar z Helmoldem zupełnie się zgadzają: różnią się tylko co do nazwisk, lecz i tu żaden z nich się nie myli.

Swantowit bóg bogów, pochodził wprost od nieba i od imienia ojca swego *Swaroga*, zwał się *Swarożyczem*: to najlepiej przemawiało do pojęcia Słowian, że pierwszy między bóstwami ziemskimi był prawdziwym synem boga niebieskiego. Widocznie że jednego i tegoż boga, Helmold poznał w Artonie pod imieniem jego własnem, a Dytmar dowiedział się o bytności jego w Radogoszczu pod imieniem ojca od którego pochodził. *Swarożycz* wiadomy był nietylko u Słowian nadbałtyckich lecz i u Słowian przydnieprzańskich, dowodzi to podanie ruskie, mówiące że bałwochwalecy: „i ogniewi molatsia zowut jeha Swarozicem” (2).

Wszystko cośmy powiedzieli o *Swantowicie*, *Swarożyczu* nie jest pomysłem dzisiejszym: uczeni słowiańscy uprzedzili nas z podniesieniem téj prawdy; przytaczamy to tylko dla dowiedzenia, że wymyślone przez komentatorów niemieckich *Luarazici*, zamiast *Zuarazici* jest fałszem, i że Dytmar jasno napisał to o czem sły-szał.

Str. 224. Dytmar, opowiadając o czynach poprzednika swego Wikberta biskupa merzeburskiego, jak ten nauczaniem „wielu

(1) Lelewel. Bałwochwalstwo Słowian... w dziele Narody na ziemiach słowiańskich. Wydanie Poznańskie 1853 r. str. 787.

(2) Hilferding, Istorya Bałtyjskich Sławian T. 1 str. 224.

z owczarni swój odwiódł od błędów czczego zabobonu”, dodaje że tenże Wikbert „z gruntu wyniszczył pewną ustron leśną Świątoborem zwaną”. Tłumacz, dla objaśnienia tego przytacza z Naruszewicza, że „Świątobór (bóg leśny) pod postacią kosmatych Faunów czczony, nadaje tu nazwę lasowi. Był on bożyszczem Sorabów Słowaków”.

Nie znajdzie się zapewne nikogo, ktoby odmówił Naruszewiczowi, wielkich zasług w dziejopisarstwie ojczystem; lecz każdy wie o tém, że Naruszewicz pisał w tym czasie, kiedy nauka o starożytnościach słowiańskich stała na bardzo niskim szczeblu, i że krytyka dzisiejsza nie może na oślep przyjmować wszystkiego co zostawili nauce w spadku pracownicy lat upłynionych.

Za czasów Naruszewicza można było prawić o „Sorabach Słowakach”, bo wtedy ludy gatunkowano według państw lub wyznań, nie troszcząc się o ich narodowości: dzisiaj żadną miarą podobnej nedorzeczności powtórzyć nie można. *Soraby* wymyśleni od Niemców, w rzeczywistości byli i są *Serbowie* mieszkający w Łużycach; za czasów Dytmara siedziby ich ciągnęły się daleko za Łabę, nad Solawą, około Magdeburga i dalej. *Słowakami* zaś mianujemy ludy północnych Węgier i nazwisko to nigdy się na inne ludy nie przenosi.

Co do boga leśnego *Świątobora*, to takiego w mitologii słowiańskiej nie znajdujemy. Naruszewicz uniósł się wyobraźnią i do liczby znanych już bogów dodał jeszcze jednego, nieupoważniając tém bynajmniej potomków do nieoględnego powtarzania jego omyłki. *Świątobór* znaczy *święty bór* t. j. *gaj* poświęcony bogom, koło świątyni pogańskiej, uznawany nietykalnym i świętym nie dlatego ażeby był bóstwem, lecz dlatego że był siedliskiem bóstwa.

Nie od rzeczy, mniemamy, będzie tu dodać, że dla oddania prawdziwego hołdu zasługom Naruszewicza, koniecznością jest wykazać jego błędy krytycznie, a nie powtarzać je łatwowiernie: za wytknięciem bowiem miejsc wątpliwych i błędnych, reszta jego pracy okaże się w zupełniejszym świetle.

Str. 229. Oldenburg w ziemi Wagrów, gdzie było niegdyś od Ottona I ufundowane biskupstwo, tłumacz przepolszczył przez *Stare miasto*. Sama nazwa niemiecka złożona z dwóch wyrazów *Alden* i *burg* dowodzi, że tam był zamek, gród w przeciwnym bowiem razie Niemcy nazwaliby *Altstadt*. Jeżeli wreszcie mówi się o biskupstwie, to nikt nie powie: biskupstwo *staromiejskie*, lecz *starogrodzkie*. Nie można zatem Oldenburga zwać *Starém miastem*, a jeno *Starogrodem*.

Str. 239. W uwadze *a*, tłumacz powiada: „Biela ghora, teraz Belgiern w Luzacyi wyższej”. Granice margrabstwa luzackiego nie sięgały nigdy do Łaby, a Białogóra (Belgern) leży nad tą rzeką niżej Miszna, wypada więc poprawić: Białogóra (Belgern) nad Łabą w okręgu miszońskim. Gród ten za czasów Dytmara należał do żupy Niżanów i był miejscem zboru Niemców na wyprawę przeciw Chrobremu.

W uwadze *C*, tłumacz objaśnia, że „Jaryna (Gerona) dziś podobno wieś parafialna Gähren na pograniczu okręgu łukawskiego i Luzacyi dolnej. Należy poprawić: *Jaryna* dziś Gähren wieś parafialna w okręgu łukowskim, jednym z siedmiu, na które się dzielą dolne Łużyce.

Str. 293. Dotąd nie wyjaśniono należycie, gdzie szukać należy grodu czy osady *Ciani* lub *Sciejani*, wstawionego podczas wojen Bolesława Chr. z Henrykiem II. Lelewel upatrywał to miejsce w Cieszańcu wsi wielkopolskiej na granicy szlązkiej, lecz pilne rozważenie tekstu kroniki Dytmara, każe mniemać, że miejsce to nie mogło znajdować się w głębi państwa Chrobrego, a gdzieś na granicy władztwa jego z Niemcami. Tłumacz kroniki Dytmara idąc za uczonemi Niemcami, *Ciani* znajduje w *Zinitz* niegdyś miastem pomiędzy Lukau i Kalau” (str. 293—345). Co się tyczy *Sciejani*, to tłumacz widzi w niém miejsce różne od *Ciani* i powołując się na Szajnochę (str. 320) domyśla się grodu jakiegoś na Szlązku pod Głogowem.

Co do nas to sądzimy, że *Ciani* i *Sciejani* jest jedno i toż samo miejsce, zeszepecone tylko niedokładną pisownią kodeksów kroniki Dytmara. Opieramy to na następnych okolicznościach.

Dytmar kilka razy wspominając o *Ciani* czy *Sciejani* zawsze się wyraża tak, jak gdyby miejsce to leżało gdzieś niedaleko Łaby, blisko granicy niemieckiej. Przytaczamy słowa jego według tłumaczenia p. Komarnickiego.

1. Arcybiskup Walterd „przychylając się do próśb Bolesława... przybył do *Sciciani*, ale nie doprowadziwszy zamiaru do skutku odjechał. Nadszedł wkrótce dzień oznaczony dla rozpoczęcia wyprawy, to jest 24 lipca. Zebraliśmy się wówczas w miejscu zwanym *Zirbentz*, a ztąd wyruszywszy, dotarliśmy prawie do Belogory. Zdało się przecież książętom bezpieczniej w dalszą nie puszczać się drogę, a zaopatrzyć tylko marchię miszońską załogami doborowemi”.

2. Po przejściu naszych (Niemców) przez Elbę, udała się cesarzowa ze mną do Mersburga i tam oczekiwaliśmy na powrót

cesarza do kraju. Nasi zaś wtargnąwszy do ziemi Łużyckiej nadpadnięci byli od załogi miasta *Ciani*.... Zmierzając ztamtąd ku Odrze, wysłał cesarz do Mieszka w miejscu zwaném Krošno". (Str. 293).

3. Wodzowie niemieccy leżący nad Muldą obozem (1017 r.), wzywają Bolesława, ażeby przebył Elbę dla doprowadzenia do końca układów. „Ten znajdował się natenczas w *Scyciani*, a na oznajmione w tej osnowie poselstwo, odparł bez ogródki, iż nie odważy się tam przybyć, wprost nie dowierzając swym nieprzyjaciołom. A gdyby téż nasi panowie ku Czarnéj Elsterze się zbliżyli, cóżbyś uczynił? Ani przez most ten nie przejdę," odpowiedział. (Str. 320)

4. Po zawarciu w Budyszynie pokoju (1018 r.) „panowie niemieccy do cesarza wrócili. W 4 dni potém przybyła do *Cziczani* Oda córka margrabi (miśnijskiego) Ekkiharda... (Str. 345).

Z pierwszego tekstu widać, że *Sciciani* leżało niedaleko Biełogóry; z drugiego, że *Ciani* w ziemi Łużyckiej na drodze do Krošna; z trzeciego, że *Sciciani* leżało niedaleko Czarnego Halsztrowa; z czwartego, że *Ciani* leżało niedaleko granicy miszońskiej, inaczéj w 4 dni po zawarciu pokoju Oda nie mogłaby tam zdążyć. I nie takiego ze słów Dytmara wyczytać nie możemy, coby naprowadzało na myśl, że *Ciani* lub *Sciciani* mogło się znajdować w Wielkopolsce lub w Szlązku. Przeciwnie, zestawienie powyższych kombinacyj z okolicznościami ówczesnej wojny, utwierdza nas w mniemaniu, że *Ciani* lub *Sciciani* był gród Bolesława w Łużycach na granicy margrabstwa miszońskiego, że w grodzie tym Bolesław przesiadywał i traktował z Niemcami. Gród ten znajdujemy w dzisiejszéj wsi zniemczonéj *Zinitz* po serbsku *Syneńce*, na pół drogi między *Łukowem* i *Kalawu* w d. Łużycach.

Str. 295. W powieści o trzeciéj wojnie Chrobrego z Henrykiem, Dytmar wspomina o grodzie polskim *Businc*, zdobytym przez Czechów (1015 r.). Tłumacz robi uwagę, że według Ursinusa gród ten ma być *Beuten* nad Odrą, „późniejszy, a z nimi i polscy historycy *Bautzen*, albo *Budysyn* rozumieją". Nietylko Ursinus, ale Wagner, Worbs, Scheltz i inni historycy i komentatorowie niemieccy Dytmara, *Businc* znajdują w *Beuthen* nad Odrą. A co do historyków polskich. to uwaga tłumacza niezupełnie słuszna, ponieważ tylko Szajnocha widzi *Businc* w *Budyszynie*; Moraczewski mniema, że *Buzinc* może *Bundau*, może *Zbączyń*, a ojciec dziejopisów ojczystych Lelewel gród ten znaj-

duje w *Bunclau*, t. j. *Bolesław* nad Odrą (1). Szafarzyk zaś znajduje *Businc* na prawej stronie Odry, ale nie powiada, gdzie mianowicie (2).

Co do nas, to zważając na okoliczności ówczesnej wojny wątpimy, ażeby *Businc* mógł być *Beuthen*, jeszcze mniej *Budyszyn*, bo społeczni kronikarze dobrze wiedzą *Budisin* i omyłkę w tym względzie dopuścić trudno. Przechylamy się więc na stronę Lelewela i sądzimy, że najprawdopodobniej jest szukać *Businc* w *Bunclau*, t. j. w *Bolesławie* nad Bobrą, jeżeli innego podobnego grodu w tej stronie nie było.

Streszczając powyższe uwagi, przychodzimy do wniosku, że wszystko cośmy powiedzieli o tłumaczeniu kroniki Dytmara, przez p. Komarnickiego, tyczy się po większej części niedokładności geograficznych. Niedokładności te wszakże nie umniejszają zasług p. Komarnickiego: miał on dość trudne zadanie, wywiązał się zeń sumiennie, lecz wszystkiego na raz pokonać nie mógł. Wreszcie powiedzieć musimy otwarcie, że nie jeden p. Komarnicki, lecz i większość piszących u nas wpadają w podobne omyłki; niedokładna znajomość geografii, mianowicie starożytnej słowiańskiej i małe obeznanie się z życiem pobratymczych nam zachodnich Słowian, nie jednego już dziejopisa wprowadziły na drogę poszukiwań mylnych. Życzyłoby należało, ażeby młodzi nasi dziejopisowie, mianowicie w rzeczach słowiańskich, studia swe poczynali od poznajomienia się gruntownego z miejscowością: praca to mozolna, lecz opłaci się za to sownie.

Uwagami naszymi rozbiór tłumaczenia kroniki Dytmara skończyć się nie powinien; zostaje jeszcze porównanie tłumaczenia z tekstem łacińskim i ocenienie ze stanowiska filologicznego; to wszakże zostawiamy biegłszemu filologom rodakom, pewni będąc, że dla dopełnienia obowiązku obywatelskiego, nie zechcą zostawić bez należytej krytyki księgi, na której nie jeden dziejopis będzie się opierał.

Takie uwagi wartoby drukować oddzielnie, ażeby każdy posiadający kronikę Dytmara, tłumaczenia p. Komarnickiego, mógł dołączyć do niej i wszystko to co o tém tłumaczeniu będzie napisano.

Wilhelm Bogusławski.

(1) Zdobyctwo Bolesława XII.

(2) Starożytności Słowian. § 38, 6.

Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku, z muzyką, zebrał i wydał Juliusz Roger, doktor medycyny. Wrocław. 1863 r. 8vo, str. 271.

Pocieszającym jest interes budzący się wciąż i wszędzie do zbierania wszelkich zabytków umysłowych ludu, który długo zaniedbany, stał się od niezbyt dawna przedmiotem powszechnych i szczegółowych badań. Odłogiem niegdyś leżącą tę niwę, szczególnie pieśni, poczęto wyzyskiwać na wsze strony; więc i muzyczna nie uszła uwagi pracowników. Każdy też z nowopojawiających się tego rodzaju zbiorów, dając nam poznać złą i dobrą w śpiewach ludu stronę, przynosi nam zarazem i pewną, to większą, to mniejszą wiązkę melodyj, niemniej może ważnej od słów, i równie dla miłośnika jak i dla badacza (estetyka, psychologa a nawet i dziejopisa) pożądaną. Rzeczą więc tych myślicieli będzie, gdy już bujny kłós złocić tę niwę zaczął, wytrawnym sądem i krytyką, oddzielać powoli kłkol nieodłączny od czystego ziarna, które gęszy. Tymczasem wdzięczuém witamy sercem świeżo ukazujący się zbiór pieśni górno-szlązkich p. Rogera, nader bogaty w słowa i nie skąpy w melodye. W wykonaniu tyle narodowego przedsięwzięcia, daliśmy się wyprzedzić Niemcowi, który do rzeczy wziął się z prawdziwem zamiłowaniem i nie szczędził widać trudów, by zbiór swój zrobić o ile można dokładnym i zaokrąglonym. Podzielił go na 18 części, mieszcząc w każdéj pewnego tylko rodzaju pieśni, jak: wojackie, myśliwskie, pasterskie, miłosne, małżeńskie i t. d., nie zawsze wszakże treścią ściśle od siebie odgraniczone. W przedmowie mówi o wielkiej tamtego ludu pochopności do śpiewu, i przytacza za przykład rzadkiéj pamięci, liczbę 80 przeszło pieśni, jakie jedna z kobiet wyśpiewać umiała. Wierzmy chętnie w umysł tak obficie i suto uposażony, ile żeśmy sami miewali sposobność przekonania się o nadzwyczajnej łatwości naszych wieśniaczek, po długich nieraz namowach i po pewném ceremonialném wzdraganiu się równie skorych do śpiewania, górujących może nawet pod tym względem nad Szlązaczkami, co się też słowo w słowo i o naszych grajkach da powiedzieć, bynajmniej przy graniu nie zakłopotanych. Do liczby 546 tekstów pieśni dołączył zbieracz blisko 300 różnych melodyj, to smętnych, to wesołych, to rzewnych, to skocznych. Dzięki mu za tę gromadkę; poznajemy w jej rysach rodziotki siostrzyce naszych dum i tańców mazowieckich i wielko-

polskich, o którémto pokrewieństwie zresztą powątpiewać nam się nie godziło. Więc też gęsto ukazują się powszechnie w całej Polsce lubione formy poloneza, mazura, obertasa i polki, osobliwie pierwsza z nich; nie brak też form czeskich, słowackich i niemieckich, lubo te ostatnie rzadziej się napotykają. Dziwi nas mała stosunkowo liczba graniczących ze Szlązkiem Krakowiaków, chociaż nie zbywa na tekstach tego rodzaju i téj saméj niemal miary. Zbyt one wiele nastroczają muzykowi uwag, by je tu pobieżnym ocenić można poglądem; muszą więc pozostać przedmiotem obszerniejszego kiedyś rozbioru. Żal nam tylko, że nie zyskano więcej melodyj (gdy tekstu jest prawie dwa razy tyle), coby pogląd na nie o wiele ułatwiło i oczywiście tém sprawiedliwszym uczyniło. Nie myślimy jednak robić z tego wydawcy zarzutu, wiedząc z doświadczenia, ile czasem trudu wymaga zdobycie nuty, choćby i najlichszej.

Składając więc p. Rogerowi dzięki i za to co nam dał, zrobimy nad darem jego kilka uwag, tyjących się literackiej pieśni strony, i wytkniemy to, co nam się w układzie jego dzieła wydaje niestosowném lub niedostateczném. A najprzód, pan Roger mówi w przedmowie, że bardzo mała ilość pieśni jego zbioru tekstów drukowaną już była poprzednio gdzieindziej, mając zapewne tylko na myśli cytowane przez siebie zbiory. Pomiął więc zapoznać się z wydanym już od r. 1843—1847 przezemnie zbiorem u Żupańskiego w Poznaniu, z melodyjami, oraz z temi, które Biblioteka Warszawska i Przyjaciół Ludu różnemi czasy zamieszczały, a gdzieby wiele do jego tekstów podobnych znalazł wersyj. Cytacye za pomocą odsyłaczów, na dole każdej niemal dzieła kartki przezeń poczynione, wielce ułatwiają poszukiwanie i porównanie tych pieśni z takimiż samemi po innych rozrzuconemi zbiorach. Skoro się już weszło na tę drogę, należało rzecz o ile możności udokładnić, nie pozostawiając żadnych pod tym względem braków ni życzeń. Więc sądzimy, że przytoczyć wypadało przy N. 24, jako ten jest wyjęty z Przyjaciół Ludu z r. 1847, że Nr 25 odpowiada podobniejszej pieśni w moim zbiorze z r. 1857 Nr 22 i (str. 230), że Nr 26 jest ułamkiem pieśni w moim zbiorze Nr 25 a. b. c. d. (na str. 242), gdy nuta jest przy Nrze 8 a., że Nr 117 jest w moim zbiorze Nr 6 (str. 71), Nr 138 jest u mnie Nem 5 w licznych wersjach (str. 28), nuta zaś téj pieśni jest wersją nut u mnie do Nru 6 dołączonych; Nr 152 ma nutę podobną do Nru 5. gg. (str. 55) w moim zbiorze, i t. d. Do gaiczków Nr 421—3 nie mógł snać p. Roger żadnej zdobyć melodyi; nutę wielu podobnych gaiczków z Królestwa, zamie-

ściłem w Album literackim dla K. W. Wójcickiego w Warszawie r. 1848 wydaném. Bardzo charakterystyczne i nieco od naszych odmienne są tu kolendy, szczególnie z powiatu raciborskiego; do nich także załączyłoby należało Nr 493; przynajmniej u nas jest on kolendą. W ogóle klasyfikacya pieśni, jakkolwiek z pewnym obmyślana planem, nie zawsze jest trafną i uledzby winna w szczegółach niejednej przemianie i przekładni, coby o wiele uwydatniło tak ich stosunek rzetelny do siebie, jak i związki zobopólne. I tak: nie wszystkie pieśni gdzie dorywczo i chwilowo wspomniano o wojnie, polowaniu, pasterstwie, małżeństwie, lub że przez ludzi tych stanów były śpiewane, należą koniecznie do wojackich, myśliwskich, pasterskich lub małżeńskich. Wielka ich liczba jest dziełem chwilowego natchnienia i humoru, i wchodzi poprostu w obręb piosnek tanecznych, ucinkowych: świadczy o tém, nietylko krótkość i budowa tekstu, (jeśli nie są utłankami większych pieśni), ale nadto i melodia, taneczność ich łatwo wykryć pozwalająca, lubo taneczność taka i wielu dłuższych pieśni jest udziałem; chyba by lud szlázky tyle zresztą do naszego podobny, nie wyrwał się podczas tańca ze śpiewem do muzyki, czego nie przypuszczamy. Oczywiście, że w téj natury utworach i wyrwasach (niemniej zresztą od dłuższych pieśni upowszechnionych) równie dobrze może być mowa a raczej wspominek o wojnie i miłości, jak i o grochu z kapustą, i równie prędko wspominek ten innym nowym się zacierą. Rzecz zatem podrzędną nie wypadało poczytywać za główną, i wedle niej klasyfikować. Pieśni zwierzęce winny raczej nosić tytuł: o zwierzętach lub do zwierząt. Zdaje nam się także, że należało pod oddzielną zamieścić rubryką śpiewy stanów wyższych lub szlachty, jakie się między lud wiejski wcisnęły, a jakimi są między inuemi Nra 43, 191, 211, 212, 258, 261, 364, 531.

Strona rytmiczna pieśni jako i iloczias słów, wielkie okazuje powinowactwo z wielkopolskimi, lubo i czeszczyzna nie zdaje się tu być obcą. Toż samo możnaby powiedzieć w ogóle o budowie wiersza. Ciekawym nader jest język tutejszy, w wielu wyrazach stwardniałych, jak: *wjzbrzecz*, *piestrzonek*, *strzybło*, *strzodek* i t. d. widocznie do czeskiego zbliżony, lubo składnia i tok jego jest czysto-polski. Treść tych pieśni utkaną jest jak zwykle z wesela i smutku. Nader rzewnemi są wszystkie pieśni sieroce i pogrzebowe, jak Nr 476—486. Zwierzęta i rośliny biorą udział w żalu i radości człowieka jak Nr 445, 475. Są i szczątki dawnéj wiary; przekleństwo matki zamienia córkę w drzewo w Nrze 126, a niewątpliwie pogańskich sięga czasów gaiczek czyli pieśń majowa Ner

421, która przypomina topienie bałwana Marzany z wiosną, poczem chłopcy świeże rwą gałązki i z niemi wieś obchodzą ze śpiewem, upraszając o datek. Według Jakóba Grimm'a (a przed nim Naruszewicza jeszcze), obrządek ten odnosi się do nastania wiosny i końca zimy, a dopiero później wyprowadzono początek jego z przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez pogan; z czego wynika, że słowo *śmierć* oznacza nie bożyszcze, lecz rzeczywistą śmierć przyrody czyli zimę.

O. K.

Studia o gustach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych. Poznań. Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha. Tom I str. 207, tom II str. 226. 8-vo.

W r. 1854 Ryszard W. Berwiński wydał własnym nakładem w Poznaniu, w drukarni Ludwika Merzbacha, dzieło w 2 tomach p. n : *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*. Gdy ta praca nie znalazła pokupu, księgarz L. Merzbach wydanie całe od autora nabył, a zdarłszy pierwszy tytuł, puścił obecnie w obieg handlu księgarskiego toż samo wydanie, dawszy mu nowy napis i zataiwszy nazwisko autora.

Praca Berwińskiego u nas zupełnie jest nieznaną; dlatego o przedmiocie jakby nowym, możemy złożyć naszym czytelnikom sprawozdanie.

Autor znany z wielu prób poetycznych, równie jako ogłoszonych w r. 1841 *Powieści Wielkopolskich*, był wielkim (jako sam wyraża) zwolennikiem literatury ludowej, i starannie ją studyował. W r. 1846 bawił w Galicyi, a sceny jakie tam widział, zupełnie na inną go odtąd drogę zawiodły. W roku następnym przybywszy do Berlina, mając potrzebne wszelkie naukowe pomoce pod ręką, postanowił owoc długich swoich samotnych rozmyślań, ułożyć w pewną całość, i ogłosić dla sprostowania *mylnego* według niego kierunku. Unikając jak najstaranniej wszelkiego poglądu na pieśni ludowe, bierze tylko pod rozwagę wyłącznie same przesady i zabobony, pragnąc dowieść, że wszyscy poprzednicy jego, badający ten przedmiot, grubo błąd popełnili, gdy w przesądach i zabobonach, chcą szukać zabytków słowiańskich.

Ciekawe i zajmujące są w tém dziele ustępy, gdy opisuje p. Berwiński czary i czarownice, co podaje o wielu innych przesądach

dach: ale według nas, nie mogą posłużyć do poparcia zdania autora, które streszcza w tych wyrazach:

„Lud nie ma *samodzielnej* twórczości ducha, a jeżeli ją ma, to w takięj tylko mierze, *mutatis mutandis*, jak dziecko. Siła jego ducha a raczej wyobraźni, jest raczej tylko reproduktywną. Co w nią wniosą lub wrzucą zewnętrzne stosunki miejsca i czasu w których żyje, to wedle rozwinięcia władz swoich umysłowych *przetwarza* czasami, ale i to nie zawsze. Najczęściej i zwykle powtarza tylko to, czego się nauczył od swoich nauczycieli, którymi dla niego są *najprzód*: księża jako reprezentanci kościoła, *potem* szlachta, panowie i wszyscy surdutowce jako reprezentanci czasowej po za kościołem oświaty, i nareszcie, każdorazowy rząd, jako wyraz politycznych kraju stosunków.”

Widocznie, że pisał to pod wpływem wrażeń świeżych; zbłądził, gdy zdanie to rozciągnął do całej przeszłości ludu naszego. Gdyby lepiej sam zbadał wszystko, co zdołano zebrać i spisać, wzięte z ustnej *literatury ludowej*, gdyby lepiej wystudował życie wewnętrzne narodu i stosunki ludu ze szlachtą, tak w dawnych wiekach jako i za dni naszych, znalazłby jaśniejsze daleko pojęcie i lepsze stanowisko.

Błędem jest zaprzeczać ludowi naszemu twórczości ducha, bo odpowiedzią na to wymowną są zbiory pieśni jego i owych cudnych melodyj; ani też jest bynajmniej prawdą, że lud tylko powtarza a nic ze siebie nie snuje. System niemiecki badania, który rozwija w swęj pracy p. Berwiński, jeżeli w nim okazał wiele erudycyi i nauki, to bynajmniej nie daje rezultatów, do jakich autor schodzi. Nic dziwnego, że lud nasz, szczególnież co do zabobonów i przesądów, wiele ma naleciałek obcych, bo te szły powiewem na niego z obszaru Europy. Prawdą jest, że do wyobrażeń o wiedźmach i czarach, dużo wpłynęły zewnętrzne wpływy, ale pilne a doświadczone oko badacza łatwo rozróżni co obce a co rodzime.

Gdyby p. Berwiński nie pozornie ale gruntownie zbadał lud na całym obszarze starożytnęj Polski, byłby powziął przekonanie, że wyobrażenia jego mieni się jak tęcza i stosuje do miejscowości w jakiej zamieszkuje. Inne przesady ma Góral, inne Krakowiak, Mazur, Kurp', Rusin czy z Podlasia, Hrubieszowskiego, z Wołynia, Podola czy z Rusi Czerwonęj; inne Ukrainiec: a przeczyć nie można, że wiele jest ogólnych, które są wspólne wszystkim bratnim plemionom.

Z lekceważeniem wspomina Zoryana Dołęgę, Chodakowskiego (Czarneckiego), chociaż on pierwszy zwrócił uwagę na skarbiec duchowy u ludu, i zagrzwał w tym kierunku młodych pracowników, co poszli jego torem.

Dziwnym zrządzeniem Opatrzności, z powstaniem nowych idei, walki romantyków z klasykami, równocześnie w granicach dawnéj Polski, w różnych stronach, zaczęto krzątać się usilnie w celu zbierania: to pieśni, to podań i powieści ludowych. Dzisiejsze oryginalne stanowisko literatury naszéj zawdzięczamy tym pracownikom, co dobyli rodzinne żywioły na jaw, które przeszły w krew jéj i pożywne soki.

Pracownicy ci, zagrzani zapałem, zbierając usilnie wszystko co tylko z ludu wydobyć mogli, mimo wiedzy, zwracając nań uwagę, przyspieszyli myśl swobody tego ludu, i potrzeby przywrócenia mu dawnych praw obywatelstwa.

Poezya właśnie skorzystała z *samodzielnej twórczości ducha ludowego*: poeci właśnie zasilali się oryginalną wyobraźnią ludu, bo nic nie mieli do wzięcia ani od szlachty, panów zeudzoziemczających i zatracających ducha narodowego, ani tém bardziej od surdutowców, co biegli za ich przykładem.

P. Berwiński powołuje się na powagę Karola Libelta i my ją z poszanowaniem przyjmujemy: żałujemy, że autor nie odczytał uważnie ustępu jednéj rozprawy, gdzie właśnie ten pisarz mówi o stanowisku ludu. Przywiedziem go tu wiernie:

„Narodowość, wiążąc się z pierwiastkami narodu, wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniéj spodnich warstw jego, to jest ludu czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego czyli uczuciowego życia, zasknionego tém stanowiskiem od zagnieżdżenia się w niém obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud téż najtroskliwiej w łonie swojém przechowuje obyczaje narodowe: one jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko: wszystko technie tém jedném narodowym obyczajowym życiem. A że w tém życiu serce, uczucie ludu utkwione, ztąd u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego co jest narodowém.”

Oparci na téj powadze, zapytamy p. Berwińskiego, czy lud niemający *samodzielnej twórczości ducha*, ani innéj wyobraźni, jak tylko reproduktywną, przyjmujący w otwarte ramiona, w myśl i serce wszystko „*co mu wrzucą lub wniosą zewnętrzne stosunki miej-*

śca i czasu w których żyje' (jak wyraża autor) naśladowca ślepy szlachty-panów i surdutowców, byłby w stanie utrzymać własną narodowość?

Inna rzecz, gdy nie mówiąc o przeszłości ludowej, przychodzi pytanie o dzisiejszych stosunkach. Właśnie dopiero teraz, możemy powtórzyć z p. Berwińskim: „Jak go sobie wychowamy, takim będzie lud nasz, i literatura jego taka, jakie wychowanie.”

Zaprawdę, jeżeli lud się garnie do oświaty, jeżeli ochota i poczucie obowiązku obywatelskiego nieosłabnie ale będzie trwałe w utrzymaniu i rozwoju szkółek i ochronek wiejskich; w niedługiej przyszłości będziemy mogli ostatnie, zamykające dzieło autora zdanie, przyjąć jako zasadę.

Mylną poszedł drogą autor, gdy w przeszłości odległej zaprzeczał ludowi właściwych zalet, które go dotąd widocznie odznaczają.

Studia p. Berwińskiego niczego nie uczą, a dalekie są od historycznej i naukowej krytyki jaką na tytule noszą. Sądźmy że niedługo, przy daleko bogatszych zasobach literatury ludowej, znajdzie się badacz, który ją krytycznie, a zgodnie z prawdą ocenić potrafi, nietając przeważnego wpływu, jaki wywarła na literaturę piśmienną, narodową!

(W.)

Dzieje Węgier pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie podług dzieła wydanego przez towarzystwo pisarzy francuzkich pod kierunkiem madziarskiego historyka I. Boldenyi. Przekład polski przez S. P. do naszych czasów doprowadzony przez Leona Rogalskiego. Poglądem na stosunki polityczne, jakie łączyły ten kraj z Polską, opisem wypadków w Węgrzech zaszłych w r. 1848 i 1849, oraz przypisaniami do historii polskiej uzupełnił K. Wł. Wojcicki. Dzieło ozdobione chromolitografowanym tytułem symbolicznym podług rysunku artysty Lessera, oraz 60 przeszło drzeworytami w tekście, wykonanemi w Paryżu, z dodaniem szczegółowej mapy Węgier. Warszawa. Nakładem Aleksandra Nowoleckiego, 1863. w 8ce wielkiej str. VII, 267--275; spisu rzeczy i listy prenumeratorów III.

Dzieło w oryginale francuzkim p. n. *La Hongrie historique, artistique et litteraire*, ozdobione licznymi drzeworytami, zyskało niemało rozgłosu i upowszechnienia.

Zajmujący dramat, krwawo skończony, był powodem, że pod kierunkiem uczonego Madziara Boldenyiego, grono pisarzy

francuzkich, podług źródeł najlepszych skreśliło powyższą pracę. Przekładem na język polski zajęła się zasłużona redaktorka *Rozrywek*, pani Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, ale znając wiele innych dzieł tak we francuzkim jak w angielskim języku, które obszerniej i dokładniej nie jeden z ustępów Boldenyjego przedstawiały a dosadniej obrazowały, uzupełniła z nich oryginał francuzki. Uzupełnienia te szczególnie w części drugiej rozszerzyły znacznie jego ramy, a przedmiot sam wzbogaciły nie mało. Cały rozdział p. n. *Słowacy i ich pieśni* wzięty jest ze zbioru I. Kollara, i pani Pruszkowa pierwsza po Kazimierzu Brodzińskim, wybornym przekładem z narzecza oryginalnego, dała nam bliżej poznać pieśni Słowaków węgierskich: wiele też pieśni Aleksandra Pötöfi, jak szczegółowy życiorys tego poety Madziara, w pięknym tłumaczeniu, nacechowanym poetycznym talentem podała.

Wzbogacenie tak znakomite oryginału i nadanie niezaprzeczone wyższości w polskim przekładzie, co łatwo rozróżnić porównywając tłumaczenie z tekstem francuzkim, powinno być wiadome czyją pracą wykonane zostało: wydawca z niewiadomych nam powodów, kładąc na tytule imiona dwóch pisarzy, którzy niektóre tylko rozdziały wypełnili, o nazwisku tłumacza, a zarazem uzupełniającego dzieło w przemowie *do czytelnika* zamilczał. My tu tym wspomnieniem oddajemy to, co prawdziwiej zasłudze należy.

Całe dzieło rozpada się na dwie części: pierwsza historyczna, zaczyna się od najdawniejszych czasów. i sięga aż do r. 1860. W tej dodany jest nowy ustęp opisujący szczegółowo walkę Węgrów w latach 1848—1849, którego oryginał francuzki nie ma, jako też pogląd na stan Węgier do roku 1860, oraz przypisy wykazujące stosunek Węgrów z Polakami, które autor takim wstępem rozpoczyna:

„Polska dotykając granic Węgier i Czech w przedchrześcijańskich wiekach, zawiązała braterskie stosunki z obu krajami. Z Czech kapłani przynoszą wiarę chrześcijańską i apostołują w Polsce, a księżniczka czeska Dąbrówka zagnała Mieczysława I do przyjęcia wiary świętej; siostra jego rodzona zasiadłszy na tronie węgierskim, przyspiesza chwilę wyjścia z pogaństwa tego narodu. Królowie Czech i Węgier zasiadają na tronie polskim, polscy nawzajem zajmują je w obu krajach: prędkiej z Czechami rwą się węzły braterskie. Do ujarznienia tego szlachetnego a nieszczęśliwego narodu, pomaga zgubna polityka Zygmunta III.

Na *Białej górze* stanowczą klęskę zadaje Austria Czechom, wsparta szaloną odwagą konnych Lisowczyków. Niewola odtąd ciężka jarzma niemieckiego, ciąży klątwą na Zygmuncie III; z niej już głowy podnieść nie mogli. I naród ten, co był nauczycielem w rzemiośle rycerskiem Polaków, od którego przejeśliśmy sławne *tabory*; Czechy, o których u nas powszechna była ztąd przypowieść, że:

„Co Polak to pan, a co Czech to hetman”,

od strasznej porażki na *Białej górze* stracili rycerskiego ducha. Naród zamieniony w prowincję Austrii, przestał nie tylko być udziałem państwem, ale traci wiek po wieku wydatne cechy swój narodowości. Na ziemi czeskiej zapomniano ojczystego języka, bo go zastąpił niemiecki wraz z obyczajem niemieckim. Uczni ojczyzny *Zyszka*, narodowość czeską i język studyowali, jako zabawkę archeologiczno-lingwistyczną. Młodzież wykształcona czeska biegła skora na usługi Austrii. Wyrzutki te społeczeństwa zdrowego czeskiego, zajmowali i zajmują urzędy w Galicyi, w Węgrzech i innych podległych krajach, a chorągiew niemiecką przyjmawszy za własną, dla jej sprawy przelewają krew i składają ofiary żywota własnego. Za naszych dopiero czasów ożył duch starój Czechii, a ruch obecny zapowiada temu szlachetnemu narodowi inną błogą przyszłość.

Węgry w tém różnią się od Czechów, że młodzież jej nie ubiegała się o urzędy w Austrii i biurokracją nie trudniła się nigdy. Bitne plemię niosło szablę i krew na podtrzymanie praw cesarstwa i w obronie dynastii Habsburgów, ale strzegło pilnie swych praw starodawnych i ojczystej mowy.

Hufce narodowe węgierskie walczyły, gdzie im panująca rodzina rozkazała, chociaż nie raz wstyd szlachetny wybiegał im na lica, gdy wspomnieć było ów napad na księstwo Warszawskie w r. 1809 pod dowództwem księcia Ferdynanda d'Este.

Ulubioném ich przysłowiem było, że: „*Madziar, Polak a Turek to rodzeni bracia*”. Zapewne powodem do niego były wypadki polityczne i księga dziejów węgierskich.

Z upodobaniem słuchają dawniej naszej piosenki:

Węgier, Polak, dwa bratanki,
I do korda i do szklanki.

Powtarzają ją radzi, a serdeczne uczucia pokazują dla każdego z Polaków, który się na ich ziemi pojawi.

Jeżeli z upływem czasu rwały się stosunki polityczne pomiędzy Polską a Węgrami, to utrzymywały je później stosunki ciągłe handlowe. Polska nie potrzebowała zboża, ni bydła od Węgier, ale hojnie płaciła złotem za wyborne ich wina. Żaden kraj nie potrzebował tyle wina węgierskiego, ile go rok rocznie zakupywała Polska. Nietylko, że co rok sprowadzano tysiącami beczek na zużycie bezzwłoczne, ściągano je nie raz w równiej, a może w większej ilości na zachowanie do piwnic panów, szlachty i kupców hurtownych. Ztąd urosła dobra przysłowia staropolska:

„W Węgrzech się r. dzi wino, a w Polsce wychowuje”.

To wychowanie piwniczne wpływało przeważnie na smak i wytrawność *Madziara*, jak zwano zwykle u nas wina węgierskie. Starzy Polacy nie pili i nie lubili win francuzkich, hiszpańskich i włoskich; węgier wytrawny, to napój był wyborny, w którym szukali tych przymiotów, aby miał w sobie:

Odorem, colorem et saporem.

Przymioty te, młode, czyste wino węgierskie nabierało przez umiejętne hodowanie w piwnicy, przez co nabierało złocistego koloru, zapachu właściwego (że *myszka trąci*) i owęj *oliwy*, która się złotym pierścieniem w kieliszku od powierzchni odznaczała.

Rozpowszechnienie win węgierskich tak było przeważnem, że zabijało zwolna wyrób sławnych polskich miodów. Wielu ze szlachty mniej gospodarniej i pracowitej, wołało gotowe z Węgier wino sprowadzać i wychowywać je w piwnicy swojej, anizeli zajmować się kłopotliwem hodowaniem pszczoł ogrodowych i leśnych i syceniem miodu.

Przywiązani do swęj narodowości Węgry, uszanowali ze świętą czią zabytki wszystkie przeszłości swojej. Zachowali zamki, przemieszkując w nich i podtrzymując starannie, nie tak jak panowie polscy, którzy gniazda rodzinne za cenę tylko marmurów, żelazta i ołowiu sprzedawali. Miasta dochowały jeszcze fizyognomie odległych wieków; nie zrzucili narodowego stroju jak szlachta polska, uwiedziona dziwnym szałem i niewytłumaczoną lekkością.

Przymioty te narodu węgierskiego, które tak wysoko ceniemy, miały jednak i ciemną stronę. Szlachta tak przywiązana do swobód i wolności, uciskała lud w srogięj niewoli, zarówno pochodzenia madziarskiego jak Słowaków. Magnaci dłużej w tém zaślepieniu wytrwali, szlachta prędzej się spostrzegła. Błąd ten srogo i krwawo Węgry opłaciły. W chwilach obłądu, w uniesieniu

zbyt przesadzonem patryotyzmu, Węgrzy rozpoczęli ucisk Słowaków, chcąc ich wynarodowić, aby zapomnieli swęj mowy i zwyczajów, a przejęli język węgierski za rodzinny. Ta chęć przedziarowania licznegu plemienia Słowaków nie udała się, jak się nigdzie nie uda, gdzie lud czuje swą godność i ma przywiązanie do ojczystej mowy, religii i obyczajów. Żelazna wola siły i władzy, kruszy się o granitowy opór szlachtetnej wytrwałości narodu.

Magnaci węgierscy, kasta jak wszędzie spróchniała i znikczemuiona, zniemczywszy się zupełnie, poszła na służbę dworską, a patrząc na skinienia panujących, gotowa była do ofiar nawet na zgębienie własnegu narodu, byle zarobić tytuł, order, albo marnotrawstwem zniszczone mienie przodków swoich podeprzeć i pomnożyć. Ale wśród niej znalazł się zastęp szlachtetnych patryotów, którzy trzymali z narodem i szli naprzód w imię postępu. I tu nad wielu innemi krajami mają przewagę Węgry, że w tej kaście znalazły się liczne wyjątki. Czechy, ani Polska nie były tak szczęśliwe! Szlachta pierwsza spostrzegła się w obłądziej i pomyślała o zniesieniu niewoli i ucisku ludowego. Jej wola, zapal i poświęcenie przełamały upór zastarzałej w przesądach arystokracji węgierskiej.

Słowacy znosili z pokorą i ufnością w Bogu nieludzki ucisk magnatów i szlachty; łagodności charakteru ich Węgry powinni zawdzięczyć, że w r. 1848 i 1849 pomimo podszeptów rządowych nie porwali się do krwawego odwetu, jak to miało miejsce dwa lata przedtem w Galicyi pod dowództwem Szeli.

Dziś naprawili dawne błędy i ciemną stronę dziejów społecznych oczyścili: a szanując święcie narodowość własną, utrzymując z przeszłości to, co się zgodziło z potrzebami obecnymi i postępem czasu, Węgry stanęły wzorem dla innych narodów. Przez uszanowanie narodowości, mają większą siłę, niż inne sąsiednie kraje, które wiele z niej utraciwszy, muszą się o nią dobić w rozwoju nowego życia.

I teraz rozpatrują sami, jak ciężką stratę każdy naród ponosi, gdy z fanatyzmem nie broni swęj narodowości, godząc ją z postępem. Bo narodowość nie stoi trzymaniem się zasad spleśniałych, niewoli i ucisku ludowego, wad i błędów przeszłości, ale na uszanowaniu charakteru własnegu, nie małpowaniu obcych, nie stawianiu wyżej zwyczaju i obyczaju cudzoziemskiego nad własne i ojcyste, zachowaniu mowy rodzinnej i ubioru narodowego, do którego przywykł i wyrósł, a zawsze z właściwej po-

trzeby i obyczajów każdego narodu. Szlachta węgierska wszystko to zachowała, nie dała się przeniemczyć, ani innym przeważnie nie uległa wpływow. Dawszy swobodę ludowi, zrównawszy go z sobą pod względem praw i przywilejów, przy uszanowaniu narodowych cech przeszłości, ma dziś siłę potężną, co daje jej niewątpliwą otuchę świetnej przyszłości dla narodu węgierskiego (1)".

W przypisach tych znajdujemy konieczne objaśnienia do tekstu; zebrane podania o Kindze, czyli św. Kunegundzie, szczegółowy opis walki pod Warną, który w oryginale francuzkim zbyty jest kilku wierszami; pojawienie się dwóch samozwańców po zgonie króla Władysława Jagiellończyka i w. i. Leon Rogalski w kilku rozdziałach (VII—XI) skreślił stan Węgier od upadku w r. 1849 powstania aż do dni naszych.

Część drugą zaczyna opis ziemi i ludzi, czyli etnograficzny, z wyliczeniem szczegółowym plemion różnych narodowości zamieszkujących królestwo węgierskie, jak oprócz Madziarów i Szeklerów, Rumonów, Saksonów, Wołochów, Kroatów, Serbów, Słowaków i Cyganów. Z przekładu pieśni Słowaków podamy tu kilka próbek.

Kiedy wiozą umarłego na cmentarz, matka, córka, żona lub siostra, albo pokrewna, siedząc na wozie, opierają na głowie trumnę i zawodzą głośno, układając w pieśń żałobną boleść serca. Posłuchajmy narzekania matki:

Pójdiesz Janku mój głęboko,
Gdzie nie sięgnie matki oko,
Kędy słonko nie dogrzeje,
Ani wietrzyk nie powieje

Cóż ja, synu, ci przyniosę
Na mogiłę? plug czy kosę?
Już twa ręka siec nie może,
Ani roli nie saorze.

Pieśń wojenna Słowaków.

Już pod Tatry zastęp wiodą, król nasz idzie w boje,
Za nim, kto z nas prawy Słowak, niech oblecze zbroje!

Hej! pasterzu! dalej z holi!

Hej! rolniku spiesz od roli!

Król woła, twój woła kraj!

Do obrony rękę daj!

Gdy padniemy, wnet krew ziemia słowiańska wypije.

Gdzie wypije, tam kwiat nowy cudem się rozwije,

Hej! za świętą matki cześć,

Miło życie w darze nieść.

(1) Część I, str. 247 — 249.

Z pieśni sławnego pułku Franciszka Rakoczego, którego imię równie drogie Słowakom, jak Madziarom:

Latały dwa orły pomiędzy chmurami:
 Miły, mocny Boże! co to będzie z nami!
 Gołębie, sokoły wkoło rozploszyli.
 Krogulcom, jastrzębiom, skrzeczeń pozwolili.
 Póki te sokoły zbiegały kraj cały,
 Póty i gołębie śmiało gruchotały:
 Teraz ptacy skrzeczą i hukają sowy,
 Gołąbki z kryjówek nie wychyłą głowy.
 Hej! miłe sokoły! trzymajcież się sami
 I białe gołąbki zasłońcie skrzydłami.

Boli chłopcy, boli, aleć i to minie,
 A po małej chwili ślad po nas zaginie,
 A gdy my miniemy, minie ta kraina,
 Jak spadły odrostek z różeczki rozmaryna,
 A gdy my miniemy, minie cały świat.
 Jak z róży czerwonej oderwany kwiat!

Przywiedziem w ostatku, w dosłownym przekładzie pieśń Słowaków, w której zachowali pamięć naszego króla Jana IIIgo, gdy spieszył w r. 1683 na odsiecz Wiedniowi.

Poczekajmy chłopcy,	Ze złotą uzduszką,
Niech przyjdzie Sobieski,	Na pomoc Huzarom,
Niech przyjdzie Sobieski.	Wiedniu, cesarzowi.
Przez tę górę Szlązką,	Ten będzie bojował,
Z po za <i>Babięj</i> góry,	Naprzeciw Turkowi.
Na białanym koniu,	

Dział literatury madziarskiej, daleko zupełniejszy i dokładniejszy od oryginału francuzkiego, a rozdział cały p. n. *Aleksander Pötöfi* jest dodanym z innych źródeł. Kilkanaście pieśni tego narodowego poety mamy tu w pięknym przekładzie: dajemy kilka z nich tak dla treści, jako i ocenienia samego tłumaczenia.

Do rodzinnych stepów.

Pyszne Karpaty w koronie świerkowej,
 Wasze uroki serca mi nie wzruszą,
 W strome urwiska, w cieniste parowy
 Nigdy marzącą nie zbłąkam się duszą.
 Miłsza mi stepu przestrzeń niezmierną;
 Step mi ojczyzną, nie oddam go za nic:
 Jak orzeł z gniazda, sorce rwie się z łona,
 Patrząc w widnokrag bez brzegu, bez granic!

Duch mój na skrzydłach łaci ztąd w obłoki,
 Obszar mu ziemski już starczyć nie może,
 A step się do mnie uśmiecha szeroki,
 Od brzegów Cissy po Dunaju łoże.
 Tu *Delibaba* w rąbek tęcz spowita
 Przepływa górą, tu na bujnej trawie.
 Olbrzymie woly pasą się do syta,
 A nad studniami wkrąg sterczą żurawie.
 Z pogwizdem wiatru, grzmią kopyt odgłosy,
 Zda się, że niebo ryknęło piorunem.
 Gdy palną z bicia wesole czikosz,
 Oklep na zrebkach pędząc za tabunem.
 A tam do wiosek przytulone łona,
 Klónią się plowe na zagonach kłosa.
 I świeża łąka jak stepu korona,
 Na tle szmaragdu lśni perłami rosy
 Tu gdy wieczorem mrok ciemny zapada,
 Gdy wiatr sitowiem głucho zaszeleśnie,
 W lot się zrywają dzikie kaczek stada,
 Z gniazd na jeziorze spłoszone niewczesnie.
 Tam stara *czarda* opodal od siola,
 Gościnne progi otwiera drużynie,
 W izbie gromada pasterzy wesola,
 Spiesząc na kiermasz gwarzy przy kominie.
 Wkolo ją wieńcem oplotły topola,
 A dalej dzieciół kujo gniazdo w ziemi,
 Biednym piskletom, by psotne pachole,
 Próżno się pastwić nie mogło nad niemi.
 Jak atep szeroki, niebo z ziemią spolem,
 Wdzięcznie się styka, tam nie ich nie dzieli,
 Gdziekolwiek tylko z pochmurzonym czołem,
 Odwieczna baszta w obłoki wystrzeli.
 Stepie rodzinny! o jakżeś uroczy,
 Tyś mnie kołysał, tyś krzepił twą siłą,
 Kiedy mi całun zapadnie na oczy,
 Przyjmij me kości, ach! bądź mi inogilą.

Cztery woly.

To nie było w stariej *Budzie*.
 Tam nie jawią się te dziwy;
 Na wsi inni jakoś ludzie:
 Tu człek wesół i szczęśliwy.
 Wóz kowany uprężono,
 I ochoce wsiadło grono,
 Cztery woly środkiem drogi.
 Zwolna ciągly wóz ubogi.

Biegł i miesiąc za obłokiem,
 Jakły wdowa— co w żałobie,
 Zapłakaném sledzi okiem
 Kwiat, na męża wzrosły grobie:
 Wiatr z dalekich znosił błoni,
 Z roszą, kłęby świeżej woni,
 A tym czasem, środkiem drogi,
 Ciągły woły wóz ubogi.
 I jam zasiadł też wśród grona,
 Przy dziewczecza czarno brewj,
 Gdy družyna ozywiona
 Gwarzy, chórem wtóży śpiewy,
 „Patrz dziewczeczko! rzekłem skrycie,
 Ile gwiazdek na błękiecie’’.
 A tymczasem środkiem drogi,
 Ciągły woły wóz ubogi.
 Ile gwiazdek na błękiecie!
 Ach wybierzmy jedną, jasną!
 Niechaj nigdy nam przez życie,
 Jój promyki nie zagasną!
 Niech nam świeci i na grobie,
 Ach! obierzmy gwiazdę sobie:
 A tym czasem wespół drogi,
 Ciągły woły wóz ubogi.

Kiedy krytyka zowiąc Pötöfnego „kwiatem dzikim, wyrosłym bez uprawy”; zarzucała mu że duch jego krąży w nazbyt poziomj sferze, nie mogąc się wznieść do szczytu prawdziwój poezyi: na te zarzuty odpowiedział następną pieśnią:

Dziwni ludzie! mówią oni
 Że twórczego brak mi dacha;
 Że po ziemi myśl ma goni,
 Na głos wyższych natchnień głucha.
 Tak, po ziemskij nieraz drodze,
 Utęsknioném okiem wodze,
 A gdy pierś ma chłód oziębi,
 To zstępuję nawet głębiej.
 Wzrok, jak nurek ślę w otchłanie
 Na dno fali ślę bezdennj,
 I w serc ludzkich oceanie
 Szukam perły drogocennj.
 Ale niechno rzeknę do niej:
 Myśli moja! hej do góry!
 Ona leci, w skrzydła dzwoni,
 Istny ptaszek złotopióry.
 Niechże dodam jój podniety,
 A przez góry, stepy, wody,

Na jęj skrzydłach jam do niety
 Gotów z orłem biedz w zawody.
 A gdy orzeł sam się znuży,
 Jeszcze lotna myśl w zachwycie,
 Patrząc śmiało w oczy burzy,
 Goni chmury po błękiecie.
 Ach! jęj gromy nie przemogą,
 Wskróś przebija chmur tumany,
 I podąża prostą drogą,
 W sklep niebiosów niezbadany.
 Gdyby nawet wyższa siła,
 Słońca promień nagle śmıla,
 Mimo słońca blask przymglony,
 Ona w wyższe leci strony.
 I pogląda łzawém okiem,
 W świetne niegdyś to oblicze,
 Które śmily grubym mrokiem,
 Dziś wyroki tajemnicze.
 Lecz jęj ciemność zmóźdz nie zdoła,
 Jęj nieznanne trwogi dreszcze,
 Nad dróg mlecznych jasne koła,
 Myśl natchniona dąży jeszcze.
 I nie prędzėj skrzydła złoży,
 Aż do niebios sięgnie łona,
 I odpocznie w myśli Bożėj,
 Czysta, święta, spromieniona!

Całość dzieła wszechstronnie zapoznawa nas tak z dziejami
 Węgier od najdawniejszych do najnowszych czasów, jakotęż z zie-
 mią i ludźmi, a zarazem i literaturą madziarską. Łączy w sobie
 naukę z przyjemnością, bo wykład popularny, obrazowy, szcze-
 gólniej pięknym językiem oddany, każdy z zajęciem odczyta.
 Wydanie pod względem typograficznym staranne, odbicie kliszów
 czyste i troskliwe; pomimo tych zalet brak sumiennėj korekty,
 w czém wszyscy wydawcy nasi grzeszą, nie pomnąc, że do zalet
 głównych książki należy bezsprzecznie, aby najmniej było omyłek
 drukarskich, które są skazą największą, bo zmieniają nie raz
 znaczenie myśli autora, lub niezrozumiałemi czynią nie jeden ustęp.

Spodziewamy się, że dzieło tak wysokiej wartości i tak
 ozdobnie wydane, znajdzie prędki pokup i upowszechnienie.

(*)



ROZMAITOŚCI. ROZMAITOŚCI.

INWENTARZ ZABYTKÓW SZTUKI I PRZESZŁOŚCI

(przez J. Łepkowskiego)

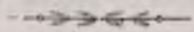
Ostatniemi czasy pracowano u nas wiele w archeologii. Wprawdzie brak ojczyźtych uniwersytetów sprawił, iż przedmiot ten ma-
ło kto traktuje ściśle naukowo, z dostrojeniem się do stanowiska
jakie sobie historia sztuki dawno już u sąsiadów zdobyła — prze-
cież, mamy nawet fachowych uprawiaczy archeologii. Czego nie
wykształciły uniwersytety, to przez miłość pamiątek zdobyto.
Książki elementarne wydawane w tych kierankach, ustanowione
konserwatorstwa zabytków i zebrane muzea, dopełniłyby reszty.
Młodzi zwiększiliby wtedy szczupły poczet pracowników. Jak-
kolwiek więc dla wskazanego niedostatku wiadomości elemen-
tarnych, było dotąd przedwczesném skupianie rozproszonych po
czasopismach studyów archeologicznych i grupowanie ich w sy-
stem nauki; przecież czas już może, aby się ruch w kierunku synte-
tycznym objawiać począł. Materiał jest do tego znaczny. W skarbcu
wiedzy narodowej szczęśliwe próby złożyli w téj sprawie:
Sobieszczański (*Wiadomości o sztukach pięknych*), Rastawiecki (*Sło-
wnik malarzy*), Kraszewski (*Sztuka u Słowian*), A. Grabowski
(*Urywki z ikonografii*), wreszcie przypomnę tu opisy zbiorów i ka-
talogi wystaw. Redakcyja Biblioteki Warszawskiej i Towarzystwo
Naukowe Krakowskie zamierzały wielekroć rozpocząć prace w kie-
runku skupiania i porządkowania rozproszonych badań. Dobra
wola i chęć mogłyby dokazać wiele, gromadząc zasób dla historyka
sztuk pięknych w Polsce. Do pism czasowych należy wpłynąć
na to. Gdy się Majer rozpatrywał w artykułach opisujących
ziemię naszą, nie myślał przy zaczęciu roboty, że się z samego

spisu tych drobnych relacyj gruba książka utworzy; a przecież, w dziele *Literatura fizyografii ziemi polskiej* dał skupiony zasób z którego można skreślić obraz ziemi naszej. Toż samo zrobił Rastawiecki dla historyi malarstwa, a Kraszewski dla studyów pogańskich zabytków. Sobieszczański ma wielką zasługę, że zebrał w całość co o ogóle zabytków polskich przed rokiem 1847 wiadziiano. Bibliografia, numizmatyka, heraldyka, mappografia, dążą już u nas ku skupieniu studyów; tak, że rychło mieć możemy elementarze tych gałęzi archeologii. Żeby się toż samo stać mogło w dziale zabytków budownictwa, rzeźby, malarstwa, w ogóle w właściwej archeologii kościelnej i świeckiej, przytoczę na przykład: prace zagraniczne Schmitta, Müllera i Lotza, które zdaniem mojem naśladowców u nas znaleźć powinny. Inicyatywa kierunku skupienia i systematyzowania wyjśćby mogła od Towarzystw naukowych: krakowskiego i poznańskiego, Kommissyi archeologicznej wileńskiej i od redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Na duchowieństwo też wiele liczyć wypada, bo hierarchiczny porządek ułatwia zebranie wiadomości o zabytkach kościelnych. Dojstojny arcypasterz gnieźnieński zamysła oświecać duchownych w sprawie szanowania i zachowywania pomników sztuki—raczył bowiem zapytać mnie o skazówki archeologiczne popularne francuzkie i niemieckie. Wydały je prawie wszystkie episkopaty nadreńskie, a od czasów *Manuela* publikowanego (w r. 1837) pod powagą biskupa belley'skiego, mnóstwo podobnych podręczników napisano we Francyi. W Galicyi rozpowszechniło Towarzystwo Naukowe Krakowskie dwie edycye (z lat 1850 i 1859) wydanęj przez siebie *Skazówki archeologicznej* sporządzonej na wzór kopenhagskiej (*Leitfaden der nordischen Alterthumskunde*). Instrukcyja wreszcie zarządzona przez centralną Kommissyą archeologiczną wiedeńską dla konserwatorów zabytków pomnikowych w Galicyi i Krakowskiem, zawiera doskonałe szemata, które zapełnione, przedstawiłyby wyborny inwentarz. Jeśli myśl wykonania go i skupienia rozproszonych badań popierać chcemy, rozpatrzmy się w publikacyach o których wspominam, poprzejmy niniejsze uwagi z lekka dotykające zadania, a zakreśliwszy program weźmy się do wspólnej pracy. Jeśli władze ustanowią w Królestwie Polskiem konserwatorów zabytków pomnikowych, a galicyjska tego rodzaju instytucyja przejściem zpod centralnej kommissyi wiedeńskiej pod powagę sejmu krajowego, obudzi się i ożyje; znajdzie się wtedy dzielne poparcie i rozwój rozpoczętej pracy. Stanie inwentarz zabytków sztuki na ziemiach polskich, obejrzenie się w ich bogactwo

ctwie. Segregacya może stworzyć narodowe muzeum—w rezultacie zaś zyskamy elementarne książki, które przedstawiają obraz wszystkiego co z działu sztuk pięknych u nas znakomite, co przejęte od obcych, a co pod niebem polskiém właściwy charakter zyskało. Zarazem ów inwentarz może być podstawą dla konserwatorskich duchownych i świeckich władz, aby wiadomem było: co szczególniej wymaga opieki i nieumiejętną ręką tknięte być nie może. Czytając w *Dzienniku Powszechnym* opis niektórych części Królestwa polskiego, widzę że władze tamtejsze już nieco na téj drodze zrobiły. Wspomnę o publikacyach którym podobne u nas byłyby potrzebne. Niemi są: Mappa archeologiczna Czech, wydana w Pradze (u Kalwa) w r. 1856, na której Antoni Schmitt zaznaczył kościoły, zamki i wszelkie zabytki przeszłości wraz z oznaczeniem stylów i wieków z których pochodzą. Arkuszowa karta nie jest wcale zagmatwana znakami, których tylko 20 użyto, chociaż wszystko co potrzeba niemi zaznaczono. Znakowanie ma jeszcze tę dogodność że gdy w kilku językach jest objaśnione, staje się przystępném uczonym wielu narodowości. Taką kartę polską projektowałem krakowskiemu Towarzystwu nauk jeszcze w r. 1851 (patrz *Rocznik*, ogólnego zbioru tom XXIII, str. 243). Drugą tego rodzaju publikacją jest Dra H. Müllera *Die mittelalterlichen Kirchengebäude Deutschlands*. Lipsk. 1856 r. Tu ułożono tylko w alfabetycznym porządku nazwiska miast i wsi niemieckich, wymieniając przy każdém znajdujące się tam zabytki. Cyfra dołączona obok wskazuje gdzie miejscowości tych szukać na dodanej do książki mappie. Autor stósował pracę swoją do Ottego wykładu archeologii, a wmieścił do niej nasze i czeskie zabytki o ile mu znane były. Jest to praca prawie tegoż samego zakresu co pożyteczny *Kunsthistorischer Wegweiser* objaśniający *Handbuch der Kunstgeschichte* Springera, w roku 1855 w Stuttgardzie wydany.

Wreszcie świeżą i najlepszą wzorową książką w sprawie, o której mówię, jest: *Statistik der deutschen Kunst des Mittelalters und XVI Jahrhunderts von Dr. Wilhelm Lotz* (Kassel u Fischera 1862). Pierwszy ukończony już tom zawiera Niemcy północne, z włączeniem Belgii i niektórych miejscowości polskich. Dzieło poprzedzone treściwém przedstawieniem obrazu ogólnych dziejów sztuki i bibliografią téj ważnej części literatury. Dalej porządkiem alfabetycznym ułożone są nazwy miast i wsi. Przy każdój miejscowości wymieniono: kto, kiedy i gdzie opisywał będące tam zabytki; a co najgłówniejsza, przytoczono cały poczet wszystkich

pomników sztuki, które się tam znajdują. Przedmioty bez wartości naturalnie opuszczone; a to co podane, oznaczone krótko, raczej znakami jak pismem, sprzeczne sądy i orzeczenia zacytowane. Jestto inwentarz wyborny, gdzie znaleźć można materiały do każdego działu archeologii. Podobnej publikacji nam potrzeba: W *Przyjacielu ludu*, *Wzorach sztuki średniowiecznej*, *Tygodniku ilustrowanym*, w monografiach, opisach podróży i w mnóstwie artykułów po czasopismach rozrzuconych, jest wielki materiał do tego. Niemieccy też uczeni, osobliwie austriacy i pruscy pisali wiele o naszych zabytkach. Sam Lotz, o którego książce mówię, nie wyłączył z niej pamiątek naszych. Pominąwszy szląskie i niemieckie miasta, gdzie wylicza polskie zabytki, dodam, iż włączył do słownika swego: Gniezno, Trzemeszno, Kraków, Poznań, Lwów, Tarnów, Żółkiew, Halicz i wiele innych mniej ważnych miejscowości. Niemiec umiał odszukać cenniejsze zabytki nasze, czemużby się nam praca taka udać nie miała? Lotz umie przytoczyć wszystko co potrzeba, a nie rozszerzył dzieła na tomy wielkich wymagające nakładów: cała środkowa Europa zawrze się w dwóch częściach obejmujących najwyżej 80 arkuszy. Taki słownik zrobiony dla zabytków polskich, nie powinienby wynosić więcej nad 25—30 arkuszy. Metoda Lotza jest wyborna, tylko ją przejąć i zastosować wypada. Na molach książkowych nam nie zbywa, więc mam nadzieję, że z tej zlekka rzuconej myśli owoc być może, jeżeli ją redakcja Biblioteki Warszawskiej poprzeć raczy.



KORRESPONDENCYE.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Komitet opieki nad rodziną s. p. *Mładystara Syrokomli*, postanowił zaraz po Nowym roku 1863-tem. przystąpić do wydania zupełnego zbioru pism Syrokomli. Komitet przystępuje do tego przedsięwzięcia w nadziei, że ogół, który już tyle dał dowodów czci i uwielbienia dla zmarłego, gorącym współzuciem otoczy i wkrótce zamierzone wydawnictwo, pozwoli je szczęśliwie doprowadzić do końca i utworzyć zeń dla osierconej rodziny żelazny fundusz, mający stanowić jedyną spuściznę, przekazaną w imieniu kraju spadkobiercom sławnego imienia, i razem świadczyć w obec Boga i ludzi o szczerości naszego żalu po stracie unieścwanego wieszczu. Wedle obliczeń na ostatniem posiedzeniu komitetu złożonych, całkowite wytrzenie pism Syrokomli składać się będzie z 12 tomów w ósemce małych, z których każdy zawierać będzie najmniej 30 arkuszy druku. Wydanie to obejmie wszystkie jego poetyczne utwory, już ogłoszone i nieogłoszone drukiem, z prozy prace oryginalne tylko, na których czule stanie *Historia Literatury*. Bliższe szczegóły wydawnictwa ogłoszone będą w osobnych prospektach. Całe wydanie odbijać się będzie nowemi czcionkami i ze wszelką starannością w drukarni p. A. H. Kirkora, który zobowiązał się drukować po cenie kosztów, nie zachowując dla zakładu żadnych zysków. Część redakcyjną wydawnictwa przyjęli na siebie członkowie redakcyi *Kuryera*, będący zarazem członkami Komitetu opieki, którego wskazówkami w pracy swojej przewodniczyć się będą.

Wilno, 29 listopada 1862 r.

Aleksander Oskierka.

Album Piastowskie.

Komitet do urządzenia uroczystości tysiąc-letniej rocznicy, jeszcze żadnej dotąd nie wydał w tej sprawie odezwy; poprosiwszy jednakże na prezesa honorowego księdza arcybiskupa Przyłuskiego, uwiadomił naczelnego prezesa p. Bonina, iż zamysła wznieść w przyszłym roku kopiec na cześć Piasta, a na nim kaplicę św. Cyrylla i Methodego w Kruświcy nad Gopłem, naprzeciw tamtejszej kollegiaty, świeżo zrestaurowanej. Czy jukie w tym celu rozpoczęto już prace na miejscu, nie wiem, ale wątpię. Prace do Album Piastowego nadchodzą też dotąd bardzo skąpo; prócz już poprzednio wymienionych nadesłali wszakże:

- 1) Słowo pierwotnych dziejów Polski, które w tysiąc-letnią rocznicę ucywilizowania się jój za powodem religii katolickiej, tudzież ustalenia władzy monarchicznej przez powołanie na tron rodziny Piasta, wyrzekł Wacław Alexander Maciejowski z Warszawy.
- 2) A. E. Odyniec z Wilna: Melodya irlandzka z Tomasza Moora.
- 3) Floryan Miładowski z Maciek pod Mińskiem: Kantatę: „Ojciec nasz” wraz z życiorysem i portretem.
- 4) Ks. Tomicki z Konojadu pod Kościanem: Wniebowzięcie Matki Boskiej, czyli śmierć Boga-Rodzicy.
- 5) J. Jelitenko z Oleska na Rusi: Kilka słów o zjednoczeniu obrządkowem.
- 6) Wiktor z Baworowa pod Mikulińcami w Galicyi: Psalm 136 ty; Oda do Napoleona III na zdobycie Bomarsundu (z łacińskiego Ad Mickiewicza).
- 7) Cypryan Norwid z Paryża: Ideal i Rzeczywistość, Naturalia, Wyrodek, wraz z własnym życiorysem.
- 8) H. Forster z Berlina: o wolności druku, wraz z życiorysem i portretem.
- 9) Hieronim Marciukiewicz z Witebska: Rezygnacya, Czyby nie czas, Pokutnik i dwa ustępy z dramatu: Podróżny.
- 10) L. S. Wieczór z Moskwy. Tajemniczy Prorok i Egipskie Widzenie.
- 11) Jan Prusinowski z Żytomierza: Maronici, Gołabek syryjski, Pieśń Mohortowa.
- 12) D. Markiewicz z Moskwy: Tukaj albo próby przyjaźni (zakonczenie ballady Ad, Mickiewicza i A. E. Odyńca); część V i VI i Tajemnica.
- 13) E. D. Hygens z Kowieńskiego: Listki (3) jesienne: Dedykacya: Hot, legenda Albańska, Piast, Kwiatek leśny, Do J. B., do E. D., do J. C., Dzień Aniołów Stróżów r. 1862, Nagrobek egoisty, Pieśń o dzwonie z Szylera; tłumaczenia z Heinego, Safira, Anastazego Grūna.
- 14) K. Kucz (redaktor Kurjera Warszawskiego), Skowronek, wraz z króciutkim życiorysem.

Według odezwy „Komitetu do urządzenia obchodu tysiąc-letniej rocznicy,” ogłoszonej w Dzienniku Poznańskim z dnia 29 Listopada r. b., „naznacza się pierwsza Niedziela po Narodzeniu Najświętszej Maryi Panny,

przypadająca na dzień 13 miesiąca września roku przyszedłego na obchód tysiącletniej rocznicy; w tym bowiem dniu przypada odpust w Kruświcy nad Goplem i odbyć się ma zarazem poświęcenie starodawnego tamże kościoła świeżo wyrestaurowanego" (jeżeli nie z czasów pogańskich, to przynajmniej z pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce pochodzącego).

„Komitet skłonił się do myśli przez pisma publiczne popieraną, aby nad Goplem, w tym miejscu, gdzie prawdopodobnie mieszkańcy Kruświcy przeprawiali się przez jezioro" (naprzeciw zwyż wzmiankowanej świątyni), „usypać mogiłę Piasta."

„Na pamiątkę zaś zaprowadzonego przed tysiącem lat w tych stronach chrześcijaństwa, ma być z dobrowolnych ofiar odbudowany starożytny (z kwadrant granitowych wzniesiony z wmurowanemi weń balwankami pogańskimi z piaskowca. a przed 28 laty dopiero pożarem spustoszony) kościół Panny Maryi w Nowogrodzie" (o 2 milki od Kruświcy odległym).

„Wszakże obok tych dwóch głównych pomników mogą i powinny być zaprowadzone i inne pożyteczne pamiątki, jak proponowane już album pisarzy i artystów polskich."

„Rzeczą będzie intelligencji narodu a przedewszystkiem redakcyj i pisarzy naszych, podniesienia wszędzie, gdzie polskie serca biją, znaczenia i donośności tysiącletniego żywota narodowego i upamiętnienia tej rocznicy w najwielostronniejszy, do czasu i miejsca zastosowany sposób."

Bez ogólnego poparcia narodu komitet sam przez się nie zrobić nie może. To też długo (pono lat parę) się wahał, czy ma z zawezwaniem do obchodu tej uroczystości wystąpić, czy nie. Bo skoro wystąpił a należycie popartyby nie został, to już nie on tylko, ale cały naród w opinii świata niepowetowany poniósłby szawk a to tém większy, czem bardziejby ten obchód odbijał od podobnych w Nowogrodzie i Welehradzie. Co do nas, my nie tracimy otuchy, że naród a mianowicie intelligencya, pisarze i artyści jego, wszelkie wyczerzą siły, ażeby tę uroczystość jak najbardziej uświetnić.

Jednym z najstosowniejszych, jak sądzimy, najpewniejszych ku temu sposobów, bo od naszej nie obcej woli zawisłych, jest proponowane album Piastowskie. Jestto pole, na którym światli reprezentanci narodu ze wszystkich części kraju, mimo wszelkich kordonów i przeszkód im stawianych dla uczczenia dziesięciowiekowej przeszłości swego społeczeństwa i dania świadectwa o jego żywotności na przyszłość zebrać się mogą i powinni. Myśl takową i odezwę w tym względzie adoptowało tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jako też Komitet do urządzenia tysiącletniej rocznicy, powtórzyły i poparły wszystkie pisma polskie, zdawałoby się przeto, iż przedsięwzięcie jest zapewnionem.

Tymczasem uływa ostateczny termin do nadesłania prac do albumu, a jeszcze bardzo wiele ich niedostało. Wszakże ani do ogłoszenia prenumeraty, ani do druku albumu prędkiej przystąpić nie możemy, dopóki najznakomitsi pisarze i artyści swych artykułów nie nadesłali. Ponieważ jednak uroczystość tysiącletnia, według powyższej przytoczonej odezwy nie na końcu roku ma się odprawić, zatem odkładamy ostateczny termin do nadesłania prac do albumu aż do 1 Marca przyszłego roku.

Ażebym zaś po nadejściu ostatecznego terminu zaraz można przystąpić do druku, wyznaczyło tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk na nasz wniosek z swego łona: 1) kommissyą, ku orzeczeniu, które z dotychczas nadesłanych wierszy do umieszczenia w albumie Piastowskiem się kwalifikują, a które nie. Podobne kommissy zostały mianowane, 2) do ocenienia kompozycyij muzycznych, 3) malatur i rysunków, 4) prac historycznych i prac innych kategorii w miarę, jak będą w większej ilości nadchodziły.

Sądźmy, że tym sposobem daną będzie wszelka gwarancya, że z jednej strony album nie mieścić w sobie nie będzie, co by było godałem uczczenia tak wielkiej uroczystości, a z drugiej, że żaden z autorów, przez brak znajomości lub lekceważenie jego pracy, krzywda się nie stanie.

Poniżej dajemy spis prac w ostatnim czasie do Albumu nadesłanych:

1) Józef Zieliński z Madrytu: Żmudź w r. 1831 (poemat historyczny).

2) Żegota Jaxa Dębicki ze Stambulu: Piast i kolo polskie wraz z życiorysem i portretem własnym.

3) Leon Dembowski z Krakowa: Olejny obraz, przedstawiający wieżę kruświcką, część Gopla i dwie nad niem chaty.

4) Józef Sęp z Rusi: Sen, fantazyja skałki ludu ruskiego.

5) Franciszek Xawery Astanowicz z Narajowa w Brzezańskim; wiersze: Mój kraj, Przed śmiercią, Ewa eye-ewa eya (śpiew Indyauki), Dzień 8 Kwietnia 1861, Skon dziewicy.

6) Seweryn Za.... z Drezna: Skarby polskie.

7) Franek z Wielkopolski w Warszawie: Żebrak spadkobierca (wyjątek z niedrukowanego rękopisu).

8) Z nad Narwi: Wisła pod Warszawą, Joachim Lelewel, Woronicz, Staszic, Pomnik Kopernika na Krak.-Przedmieściu, Rozgłos pierwszych poezyi Adama Mickiewicza, Do Jul. Niemcewicza, Stan. Potocki.

9) Alexander Tyszyński z Miaszot w Wileńskim: Rysy Polski wraz z życiorysem i portretem.

10) Józef Lampa z Wośnik w Górnym Szlązku pod Tarowicami: Chwalośpiew na cześć Bogarodzicy.

11) Leon Żulawski z Limanowy w Galicyi: Sława i Madziar.

12) Komar z Rusi: Burza.

13) Albin Korytyński ze Lwowa: Wiersz Bohdana Zaleskiego, na cztery głosy męskie, Elegia pamięci Karola Lipińskiego na fortepian.

14) Bolesław Rackiewicz z Warszawy: Cioniom Kazimierza Leszczyńskiego, Pamięci przyjaciela, Groby, Posągi.

15) W. K. z Białorusi: Urywek z powieści, Do malarza, Do Ambrozego Grabowskiego, Wspomnienia.

16) Ludwik Orzeszko z Dolbeho w Grodzieńskim: Pan Bonifacy, Jutro, Gniew Boży.

17) Wiktor Dłużniewski z Mławy: Podział tablicy sychronistycznój w poglądzie na dzieje ludzkości.

18) Alexander Karasowski z Radomia: Tabliczka dzielenia.

- 19) Hr. Czarnecki z Chwaliszewa pod Kcynią. Hymn na uczczenie wielkiej i nadzwyczajnej pamiątki tysięcletniego już istnienia Polski.
- 20) Andrzej Podbereski z Lubomirki, z okolic Czehryna: O kamiennych Babach.
- 21) Leon Kunicki z Warszawy: Synalkowie dziewiętnastego stulecia.
- 22) Tekla Poznanianka: Śpiew sieroty, Do miłości.
- 23) Emilian Klemens z Dźwiodgrodu pod Dynaburgiem: Do wiecznej arfy.
- 24) Tadeusz Wolański z Ryńska pod Wąbrzeźnem (Briesen) w Prusach królewskich: Duma nad grobem Stasia Wolańskiego.
- 25) Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska z Warszawy: Urywek z rozdziału wstępnego niedrukowanego rękopisu p. n. o wieku bieżącym i o posłannictwie czasów.
- 26) Stanisław Rożański z Padniewa pod Mogilnem: Listy Joachima Lelewela, dotyczące uroczystości tysięc-letniej rocznicy wyniesienia na tron polski Piastów i pierwszych zawiązków chrześcijaństwa w Polsce.
- 27) Krzymieniewski z Gniezna: rysunek przedstawiający zmartwychwstanie Polski.
- 28) Nieznajomy z Warszawy: Franciszek Ksawery Szokalski i Antoina z Sulistrowskich Spiadeczka.
- 29) Ludwik Zygmunt hr. Dębicki z Buchcic w Tarnowskiem: Dwie myśli Piastowskie.

Od Redakcyi Tygodnika Mód.

Z końcem grudnia r. b. kończy się rok trzeci wydawnictwa *Tygodnika Mód* pod nową redakcją. Starając się ciągle o ulepszenie pisma, tak w części jego spocyalnej jak i literackiej, trzechletnią naszą pracę stawiamy jako rękojmię przyszłych usiłowań. — Do każdego numeru, jak dotąd tak i nadal, dołączane będą tyciny paryzkie z modami, wzory haftu lub tablice z krojami, tak niezbędnymi szczególniej na wsiach, pozbawionych zwykle pomocy uzdolnionych damskich krawców. W części tej zawsze zwracać będziemy szczególną bacznosc na praktycznosc podawanych wzorów, aby każdy z nich pożytecznie mógł być użytkowy; a jakkolwiek w opisach nowosci tyczących się strojów damskich, nie pominiemy nic, w co zaopatrywać się będą sklepy i magazyny warszawskie, jednak dążnoscia naszą jedynie będzie rozwijać zamilowanie oszczędnosci i skromnoscii w ubiorze, a nie zbytku i przesadzonej wykwintnoscii, któremi nie wolno grzeszyć nikomu, a nam tembardziej. — Nowosci zagraniczne, brane z różnych obcych pism, z tą samą co i dotąd skrzętnoscia podawane będą w Tygodniku, nie pomijając szczególowych opisów przedmiotów sklepowych, a w gospodarstwie domowem więcj przydatnych. — Na żądanie *prenumeratorów* przesyłane będą próbki wszelkich materyj i załatwiane sprawunki, z tą samą jak dotąd punktualnoscia, począwszy od przedmiotów wartujących kilka złotych, aż do kilku tysięcznych i więcj. — Formy ubrań przed-

stawianych na rycinach paryzkich, na żądanie, ale tylko prenumeratorów, będą również przesyłane pod wskazanym adresem, za opłatą od formy od złp. 1 do 5 złp., a to stosownie do wielkości i rodzaju formy.

Rozszerzając część literacką, prawie zawsze do zwyczajnego numeru arkuszowego dołączać będziemy dodatek półarkuszowy z powieścią, jak to miało miejsce w roku bieżącym. W samym zaś numerze mieścić się będą: życiorysy znakomitych dziejowych postaci, ustępy historyczne z ważniejszych epok kraju, badania z przeszłości, korespondencya z Paryża, gawędy tygodniowe, utwory poetyczne i inne bieżące artykuły. Nowo wprowadzony dział kroniki literackiej i artystycznej oznajmiać będzie czytelniczki ze wszystkimi wydawnictwami więcej interesującemi, tak aby poznać mogły dokładne wyobrażenie o celu i dążności każdej wychodzącej publikacji. W dziale tym zwrócimy również uwagę na dziełka dla ludu wydawane, na które pisma peryodyczne prawie najmniejszego nie dają baczenia; żeby zaś nową tę rubrykę zrobić jak najużyteczniejszą, pomieszczać będziemy w niej i wiadomości dotyczące wydawnictw muzycznych, do śpiewu i na fortepian.

Drukująca się obecnie powieść historyczna *Marya Teresa w Węgrzech*, w tym roku ukończoną zostanie, a z pierwszym numerem roku przyszłego 1863 rozpoczniemy druk powieści dwutomowej: *Mrowin i Stepczyn*, przez Paulinę Wilkońską, po której nastąpi powieść historyczna J. K. Gregorowicza z czasów panowania Jana Sobieskiego, pod tytułem: *Przybłęda*.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie złp. 10 (rs. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rs. 3); rocznie złp. 40 (rs. 6). — *Na Prowincyi*: rocznie złp. 50 (rs. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rs. 3 kop. 75). — *W Cesarstwie i Królestwie*: z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rs. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rs. 4 kop. 75).

Redaktor Główny, J. K. Gregorowicz.

Roczniki Gospodarstwa Krajowego w roku przyszłym 1863, wychodzić będą jak dotąd, w połowie każdego miesiąca, w poszytach od 8-miu do 10-ciu arkuszy.

Pismo to mieścić w sobie będzie: rozprawy o ekonomii politycznej, statystyce, wychowaniu elementarném, zakładach i stowarzyszeniach dobroczynnych, komunikacyach krajowych, wiadomości o odkryciach, wynalazkach, spostrzeżeniach w naukach przyrodzonych; artykuły traktujące wszelkie pojedyncze gałęzie gospodarstwa i przemysłu wiejskiego; opisy gospodarstw krajowych i obcych; poglądy na stosunki i życie ludności rolniczej, rozbiory dzieł, korespondencye, wiadomości handlowe, obserwacye meteorologiczne.

Lubo redakcyja zapewniła sobie współpracownictwo niektórych osób, pracy naukowej, lub rolnictwu poświęcających się — pragnąc jednak nadać

pismu temu jak największą wszechstronność, zaprasza do spólnej pracy, tak ludzi naukowych specjalnych, jak ziemian; przyjmować będzie udzielane jęj, we wskazanych wyżej kierunkach, prace przydatne dla jęj pisma i płacić za nie, na żądanie autorów, stosownie do zasad przez nią przyjętych, lub podług szczegółowej z autorami umowy.

Aby jednak Roczniki odpowiedzieć mogły podwójnemu swemu zadaniu, to jest: aby mogły być nietylko zbiorem wiadomości naukowych, ale zarazem organem myśli, potrzeb i dążeń ekonomicznych kraju, potrzebują oprzeć się nietylko na pracach naukowych, ale na stałej peryodycznej korespondencji z wszystkich okolic kraju.

Do tego współdziału i pomocy zaprasza Redakcyja ziemian troskliwych o powodzenie interesów rolniczych, bo bez nięj pismo to grzeszyćby musiało jednostronnością i nie wyczerpywać swojego założenia.

Wszelkie artykuły nadsyłane być winny pod adresem Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, z dokładnem oznaczeniem adresu autora.

Ekspedycyja Główna Roczników znajduje się w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 17. Roczniki Gospodarstwa Krajowego zapisywać można:

Na Prowincyi: Na wszystkich stacyach pocztowych w Królestwie i Cesarstwie.

W miastach: We wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Prenumerata na 12-cie miesięcznych poszytów wynosi wraz z kosztami przesyłki pocztowej Rsr. 7 kop. 50, czyli złp. 50.

Warszawa dnia 1 grudnia 1863 roku.

Redaktor Główny, *Edmund Stawiski*.

Szybki postęp i rozwój we wszystkich umiejętnościach, we wszystkich gałęziach przemysłu i wszelkiego rodzaju zajęć ludzkich, wybitnie cechuje wiek, w którym żyjemy. W przeciągu kilkudziesięciu lat ostatnich stary świat uległ zupełnej przemianie i trudno przewidzieć jak daleko na tój drodze ludzkość zabiegnie.

W ślad za wynalazkami, za odkryciami, za postępem dąży, rozrosło olbrzymio piśmiennictwo czasowe, nie spuszczając z uwagi wszystkiego co tylko społeczeństwo obchodzić może. U nas, wyjąwszy pobieżnych sprawozdań dziennikarskich nie mamy innych źródeł zaspakajania peryodycznego szlachetnej ciekawości wiedzy.

A jednak na całym obszarze kuli ziemskiej ludzie pracują bezprzerwanie, każdy rok prawie przynosi wiadomości o nowych wyprawach i podróżkach naukowych, o nowych badaniach i nowych owocach zyskanych dla ludzkości.

Miłość rodzinnej ziemi, poszanowanie jęj pamiątek, przywiązanie do dawnych zabytków, poznanie dokładne jęj piękności i okolic, nie jest cnotą, nie obowiązkiem każdego. Oddając wszakże należne pierwszeństwo rzeczom rodzinnym, każdy człowiek ukształcony nie może i niepowinien

spuszczać z uwagi tego, co się dzieje po za granicami jego ojezyny. Wszystkie narody całego świata stanowią jeden nieprzerwany łańcuch, którego pod karą wyłączenia zupełnie zrywać nie wolno. Odkrycia, wynalazki, rozwój sztuk i przemysłu, stosunki międzynarodowe, całej ludzkości są wspólne; wiedzieć o nich wszyscy jej członkowie powinni. Obyczaje i zwyczaje innych ludów, wypadki ich prac i usiłowań, zajmują wszystkich, bo zaspakajają wrodzoną każdemu myślącemu człowiekowi chęć poznania rzeczy nieznanych.

Za granicą publikacye illustrowane tego rodzaju secinami wychodzą; dosyć wziąć w rękę katalogi księgarskie, ażeby przekonać się o niezmiernym ruchu panującym na tém polu; mnóstwo egzemplarzy rozmaitych pism cudzoziemskich, krążących u nas, dowodzi ich potrzeby.

Wydawca Tygodnika Illustrowanego, w przekonaniu, iż na tój drodze uczyni przysługę publiczności, wydawać zacznie z d. 8 stycznia 1863 r., na wzór tego rodzaju zagranicznych publikacyj, pismo tygodniowe pod tytułem: *Wędrowiec*, poświęcone przemysłowi, wynalazkom i t. p.

Pismo to zawierać będzie:

Podróże i wyprawy w celu odkryć, badań naukowych i poznania cudzych stron, w ostatnich czasach odbywane, z opisaniem krajów, miast, zakładów naukowych, przemysłowych i fabrycznych, na obu półkulach ziemskich rozsianych.

Zwyczaje i obyczaje narodów i ludów cudzoziemskich.

Wiadomości z nauk przyrodzonych, ich postęp i rozwój, z dołączeniem opisu utworów przyrody, dotąd niedokładnie lub wcale nieznanych.

Sprawozdania z rozwoju sztuk i przemysłu, wynalazków i narzędzi lub machin do nich odnoszących się.

Życiorysy znakomitych cudzoziemców, słynnych na polu nauki, sztuki, wynalazków i t. p.

Przeglądy literatury zagranicznój.

Opisy zdrojowisk leczniczych cudzoziemskich.

Rozmaitości, zawierające przekłady z cenniejszych zagranicznych pisarzy,—nakoniec—

Mody w glówniejszych epokach ich przemiau.

Wędrowiec, w formacie większej ósemki, na pięknym papierze, ozdobiony licznemi ilustracyami, wybranemi z najlepszych tego rodzaju pism zagranicznych, wychodzić będzie co czwartek.

Połączenie nauki z rozrywką, w szatę przystępnego i wdzięcznego opowiadania przyodziane, ma być zadaniem *Wędrowca*, którego redakcyą wydawca powierza p. Wl. L. Anczycowi. Dokładając wszelkich starań, aby publikacyą tę najozdobniej wydawać, mam nadzieję, iż Szanowna Publiczność przyjmie przychylnie *Wędrowca*, który może z czasem zdoła wypełnić brak wiadomości o cudzoziemskich krajach, niejednokrotnie Tygodnikowi zarzucany, a obydwą te pisma, wspierając się nawzajem, uzyskają uznanie czytelników.

Warunki prenumeraty.

Prenumerować można: W *Warszawie*: w drukarni wydawcy, w domu Pp. Wizytek Nr. 391,—oraz we wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych, po cenie: kwartalnie złp. 10, miesięcznie złp. 3 g. 10.

Na Prowincyi w Królestwie: w urzędach i ekspedycjach pocztowych, za opłatą: rocznie złp. 53 gr. 10, półrocznie złp. 26 gr. 20, kwartalnie złp. 13 gr. 10.

W Cesarstwie: przy innych pismach, do których opłacona już koperta, można odbierać Wędrowca za tą samą opłatą, co na prowincyi w Królestwie. Za oddzielną kopertę dopłaca się rs. 2 rocznie.

Prenumeratoremie z Cesarstwa raczą nadsyłać żądania swe, wraz z opłatą, pod adresem dokładnie wypisanym: Józefa Ungra wydawcy Wędrowca, w Warszawie, ulica Krkowskie-Przedmieście, dom PP. Wizytek Nr. 391.

Za granicą prenumerować można w księgarniach następujących:

U D. E. Friedleina w Krakowie; u K. Wilda i J. Milikowskiego we Lwowie; u J. K. Żupańskiego w Poznaniu, -- tudzież i u innych pp. księgarzy, którzy zapisy przyjmować zechcą, po tej samej cenie, jak na prowincyi w Królestwie.

Warszawa, dnia 13 grudnia 1862 roku.

Józef Unger.

Od Redakcyi Kółka Domowego.

Lubo pismo nasze drugi rok swego istnienia kończy w kwietniu, jednakże powtarzamy zawiadomienie, że i nadal będzie wychodzić w tymże samym kierunku, który zjednał mu dotychczasowe powodzenie, dzięki znanym zaszczytnie w piśmiennictwie współpracownikom. Zeszyt na miesiąc grudzień, wyszedł z druku i zawiera: Marek Jakimowski, wiersz Wł. Chomętowskiego (z drzewor. rys. Tegazzo); Wspomnienie rodzinne, p. S. z G. Grzegorzewską (z drzewor. rys. Gersona) ciąg dalszy; Kilka słów o królowej Barbarze (z drzewor. rys. Tegazzo); Korrespondencya z nad Bałtyku, z drzewor., przez J. Smigielską; Ustęp z charakterystyki Augusta III-go (dokończenie), p. Juliana Bartoszewicza; Powieść o dwóch miastach Dikensa, p. Wł. Chomętowskiego; O ubiorach; przytęm rycina mód, tablica siatek i kolorowany deseń kanwoy. *Kółko domowe* prenumerowane być może na wszystkich stacyach i urzędach pocztowych, we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych, oraz redakcyi, przy ulicy S-to Krzyżkiej, rocznie, półrocznie lub kwartalnie. Cena roczna prenumeraty bez przesyłki pocztowej, złp. 33 gr. 10, z przesyłką zaś złp. 36. Osoby zamieszkałe w Cesarstwie, winny dodać rubla rocznie na kopertę, jeżeli nie posiadają takowej przy innych pismach.

Prospekt. Celem zaspokojenia potrzeb duchowych, protestantów polskich, i rozwijania w nich życia prawdziwie chrześcijańskiego, zamierzamy z pomocą Bożą rozpocząć z dniem 15 stycznia 1863 r. wydawnictwo pisma czasowego, pod nazwą: *Zwiastun Ewangeliczny*, w formie bro-

szurowej ósemki i objętości mniej więcej kart ośmiu. *Zwiastun*, wychodząc dwa razy na miesiąc zawierać będzie:

1. Rozmyślanie i wykład Pisma Ś go, tojest, krótkie nauki okolicznościowe dotyczące świąt kościelnych, obrządków, prawd religijnych i życia chrześcijańskiego, oraz objaśnienia miejsc i rozdziałów z Pisma Ś-go czyli ewangelję popularną. 2. Wiadomości z historii i biografii kościelnej, mianowicie z historii kościoła ewangelickiego w Polsce. 3. Wiadomości o misyonarstwie chrześcijańskim, równie jak i o towarzystwach biblijnych. 4. Korrespondencye dotyczące spraw chrystyanizmu w ogólności, a w szczególności kościoła ewangelickiego. 5. Nekrologie. 6. Przegląd utworów literatury, z uwzględnieniem potrzeb czytelników *Zwiastuna*. Głównem dążeniem Redakcyi będzie: unikając ile możności polemiki, budować na owych słowach Zbawiciela; „Ztąd poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni przeciw drugim,” a szerząc w wyznawcach Ewangelii żywą wiarę w Boga w Trójcy Świętej objawionego i miłość bliźniego, utwierdzać w prawdzie i pomagać do rozwijania się w życiu duchowym i doczesnym, na drodze biblijnego chrześcijaństwa, na podstawie Pisma Ś-go i ksiąg symbolicznych całego kościoła ewangelickiego. Dla tego, pragniemy rozwijać pismo nasze tak, aby z niego zarówno budować się mogli prostaczkowie i ludzie wykształceni; aby *Zwiastun* był gościem pożądanym pod słomianą strzechą i we dworze pańskim; aby trafił i do serc ludzi pracujących czyto przy pługu, czy przy warsztatach. Królestwo Boże chcemy budować, budować w duchu Chrystusa.

Ufni w pomoc Tego któremu służymy, liczymy na współdział piszących i czytelników. *Zwiastun* będzie pierwszym prawie pismem czasowym protestanckim w kraju naszym, niech go wesprze miłość bratnia, niech współzucie rodaków doda mu otuchy. *Zwiastun* kosztować będzie rocznie złp. 10, półrocznie 5, kwartalnie 2 złp. 15 gr., a prenumeratę przyjmuje księgarnia nakładowa G. Gebethnera i R. Wolffa, ulica Krakowskie-Przedmieście Ner 415. O cenie na pocztamtach Królestwa i za granicą, doniesiemy później. —Ks. *Leopold Otto* Pastor parafii Ewangelicko Augsb. Warszawskiej.

Postęp. Rok czwarty tego czasopisma poczyna się dnia 5 stycznia 1863 r.

Postęp obejmuje: a) *Żywoty* sławnych społecznych Polaków (z portretami); b) *Umiejętności* społeczne, sposobem popularnym wykładane, a dotyczące gospodarstwa narodowego, oświaty ludowej, sztuk, rzemiosł, przemysłu, i t. p.; c) Najnowsze *wynalazki* i odkrycia; d) *Powieści*, gawędy, poezye, tudzież podróże i opisy miejscowości (z rycinami); e) *Przeglądy* utworów piśmienniczych; f) *Wiadomości* bieżące; g) *Karykatury*.

Przedpłatę, wynoszącą z przesyłką pocztową rocznie 5 rsr. k. 56¹/₂, półrocznie 3 rnble, przyjmują w Królestwie Polskiem wszystkie stacye pocztowe, dla prowincyj w Cesarstwie *bezpośrednio* Ekspedycya Gazet w Warszawie, jakoteż księgarnie.

Zjednawszy sobie zaszczytną przychylność publiczności polskiej, pismo to nadal tém bardziej zalecać się będzie doborom artykułów oryginalnych i rycin najlepszych mistrzów.

W redakcyi *Postępu*, lub za pośrednictwem księgarni, jest do nabycia nowe 3-cie wydanie *karty Polski*, wraz z ościennemi krajami, sięgającemi po Berlin, Lipsk, Wenecyę, Odessę i Petersburg, (wydanie 3-cie w oprawie). Cena rsr. 2.

Redakcyja *Postępu* w Wiedniu Alservorstadt Nr. 102.

Przy Redakcyi *Postępu* w Wiedniu, otwarte zostało *Biuro komissowe*, które podejmuje się załatwienia zleceń wszelkiego rodzaju.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Listopad 1862 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. T. XII. Zeszyty 102, 103, 104. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbrauda, 8-ka, str. od 113—224, 225—336, 337—448. (Hout-Ikonostas). Każdy zeszyt kop. 35.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. VI. Zbiór dobranych wierszyków, str. 54, VII. Dwie królowe, str. 39. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk braci Hindemith, 12-ka, okł. druk, po gr. 10.

Obrazki historyczne z życia świętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek, napisane przez różnych autorów, pod redakcją *Janka z Bielca*. Ozdobione drzeworytami. III. Chrzanowska, Józef Gawron, Opowiadanie o Stefanie Czarnieckim. Warszawa 1863, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, 12ka, str. 84.

Rousseau Antoni. Zastępca i dwóch kmieci, dwie powiastki ludowe prozą i wierszem napisane oryginalnie. Warszawa 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 12-ka, str. 75.

Katechizm, to jest wykład nauki chrześcijańskiej w pytaniach i odpowiedziach, przełożony z niemieckiego. Wyd. 2gie. Warszawa 1862, druk A. Ginsa, 8-ka mniejsz., str. spisu rzeczy nieliczb. 3, tekstu 9f.

Sowizdrzal i awantury jego. Nowe poprawione wydanie z niemieckiego. Warszawa 1863, druk J. K. Psurskiego, 8-ka, str. 72.

Dodatek do Skorowidza Dzienników Praw od tomu XLVI do LX włącznie. Warszawa 1862, druk J. Krokoszyńskiego, 8 ka, str. 30.

Przewodnik filozofii przez *Amedeusza Jacques*, *Juliusza Simon* i *Emila Saissel*. professorów filozofii. Dzieło upoważnione przez Radę wychowania publicznego. Przekład *Eleonory Ziemięckiej*. Historia filozofii, Etyka czyli moralność, i Theodycea. Zeszyt I. Warszawa 1863, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 115.

Erlenneyer A. Jak leczyć choroby umysłowe w okresie ich powstania. Rozprawa uwieńczona, tłumaczył *D. P.* Warszawa 1863, nakł. H. Natansona, druk Gazety Polskiej, 8-ka większ., str. 79, spisu 1.

Owidzki Aloizy S. Badania o umoralnieniu ludzi w ogólności, oraz myśli, jakimi środkami możnaby poprawić i polepszyć byt ludu rolniczego w Królestwie Polskiem, przez b. Członka b. Towarzystwa rolniczego z Okręgu Radzyńskiego. Warszawa 1862, druk J. Krokoszynskiego, 8-ka więk., str. XI, 311, 3.

Wrotnowski Antoni. O kredycie rzeczowym ułatwianym przez Towarzystwa kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, 8 ka więk., str. 62. (Przedruk z Gazety Polskiej).

Sprawozdanie Rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu kieleckiego za rok 1859, 1860 i 1861. Warszawa 1862, druk J. Ungra, 4ka, str. 14, zlp. 1.

Chrzczyny u Wójta, opisane przez *Stacha Dworaka*. Wyd. 2gie. Warszawa 1863, nakł. Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, druk Gazety Polskiej, 8-ka mniej., str. 171, gr. 40.

Książeczki obrazkowe przez *Janka z Bielca*. III. I aństwo Bondarscy, pomysłu *Leona Kunickiego*, rysował *F. Kostrzewski*. Bez pracy nie będzie kołaczy. Gawęda o koniach u Janka Goździaka. Przysłowia i przypowieści. Warszawa 1863, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, 8-ka mniej., str. 86. okł. druk, zlp. 1 gr. 10.

Książeczki obrazkowe przez *Janka z Bielca*. IV. Prawdziwa historia o złą Katarzynic. Kochaj bliźniego jak siebie samego. Ozdobione 8 drzeworytami. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, 8-ka mniej., str. 78, okł. druk. zlp. 1 gr. 10.

Hugo Wiktor. Nędznicy, przekład z francuzkiego *Edwarda Sulickiego*. Część V. Jan Valjean. T. IX i X. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfia, druk Gazety Polskiej, 8-ka mniej., str. 130, 228.

Najnowsza metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego, układu *F. Ahna*, wraz ze słowniczkiem alfabetycznym do zadań. Wydanie nowe poprawione, ku użytkowi młodzieży polskiej. Kurs piérwszy. Warszawa 1863, nakł. G. Hermanstadt, druk drukarni przy ulicy Daniłowiczowskiej, 8-ka, str. 93, VIII.

Skrzypiński Piotr. Krótki rys historii powszechnej dla początkującej młodzieży, z trzema krajobrazami, podług *S. Smaragdowa* ułożony. Wydanie 5te poprawione. Warszawa 1862, druk J. Ungra, 8-ka, str. 353.

Zawadzki Stanisław. Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem. T. III. Zeszyt XXVII. (Prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie, wydane w dniu 5 czerwca 1862 r. art. 9 do końca. Dodatkowe rozporządzenia w czasie druku dzieła. Porównanie artykułów prawa z r. 1825 z odpowiedniami artykułami księgi piérwszej kodeksu Napoleona i wzajemnie. Porównanie artykułów dawnego i nowego tekstu niektórych części kodeksu postępowania handlowego. Skorowidz chronologiczny do r. 1857). Warszawa 1862, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, 8-ka, str. od 561—656. Każdy zeszyt kop. 30.

Buliński Melchior ks. Historia kościoła powszechnego. T. III. Warszawa 1862, druk J. Jaworskiego, 8-ka więk., str. 199, niezł. 9.

Dutkiewicz Walenty. Program do egzaminu z historii praw, które w Polsce przed wprowadzeniem kodexu Napoleona obowiązywały. Zeszyt piérwszy. Warszawa 1863, druk Gazety Polskiej, 8 ka, str. 78.

Skarga Maryanny z hrabiów Wielopolskich Stanisława księcia Jabłonowskiego małżonki i innych, na wyrok sądu appellacyjnego Królestwa Polskiego do Rządzącego Senatu. Warszawa, druk S. Orgelbranda, fol. str. 61, 16.

Elementarz dla dobrych dzieciok. Warszawa 1862, nakł. C. Lewickiego, druk K. Kowalewskiego, 12-ka, str. 40.

Schmid Krzysztof. Mały Henryś, powieść moralna dla dzieci, w przekładzie polskim A. Leszczyńskiego, z czterema obrazkami. Warszawa 1863, nakł. Jana Breslauera, druk A. Ginsa, 12-ka, str. 134.

Elzenberg J. Książka do modlitwy dla pożytku niewiast polskich wyznania Mojżeszowego. Drugie znacznie powiększone wydanie. Warszawa 1862, druk Ch. Kelter i S. Rothmühl, 12-ka, str. 308, V, Listy prenum. 3.

Przysmaczki polskiej kuchni przez Frużę z Kucharczowa Kucharkiewiczównę dawną kuchareczkę pani Kucharowskiej. Wydanie drugie. Warszawa 1863, druk A. Ginsa, 8 ka, str. 23, okł. druk., zlp. 1.

Objaśnienia przydatne włościanom w ich nowych stosunkach. Warszawa 1862, nakł. Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. 33.

Presiowski J. ks. Gramatyka łacińska pijarska. Wydanie czwarte popr. Warszawa 1862, nakł. Hermaustadta, druk K. Kowalewskiego, 8-ka, str. od 217—404, spisu 3. (Cześć 3cia o składni).

Lewestam Henryk Fr. Historia literatury powszechnej. Zeszyt 2gi. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, 8-ka, str. od 97—192, okł. druk.

Anczyc Władysław L. Dzieje polski, w dwudziestu czterech obrazkach, skreślił dla użytku braci włościan *Kazimierz Góralczyk.* Warszawa 1863, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. 148, VIII, tab. 1, zlp. 3 gr. 10.

Gradowski Mateusz. Kolenda dla dzieci polskich, zebrana u piśmienych ludzi i podana do druku. Rok pierwszy. Warszawa 1863, nakł. C. Lewickiego, druk J. Ungra, 12-ka, str. 104.

Kilka obrazków, kilka nauk zebranych przed wiejską chatą, przez autorkę Szkołki wiejskiej i Złotej księgi. Warszawa 1863, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Krokoszynskiego, 8-ka mniej., str. III, 78.

Estkowski Ewaryst. Żywot człowieka poeziewego, na wzór Zwierciadła Mikołaja Reja. Część pierwsza i druga. Wydanie drugie pomnożone. Warszawa 1863, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Krokoszynskiego, 8-ka, mniej., str. 115.

Mikoszewski Karol ks. Kazania o pijaństwie. Warszawa 1863, druk J. Ungra, nakł. autora, 8-ka, str. 135, zlp. 3 gr. 10.

Syrokomla Władysław (Kondratowicz Ludwik). Poezye ostatniej godziny. Z portretem autora. Warszawa 1862, nakł. G. Senewalda, druk J. Ungra, 8-ka, str. VIII, 144, spisu 1, okł. druk.

F. K. Historia filozofii w zarysie, napisana przez Dra Alberta Schweglera, przełożona na język polski z czwartego (1860 r.) niemieckiego wydania i pomnożona dodatkiem o filozofii w Polsce. Warszawa 1863, nakł. E. Wende i spół., druk J. Jaworskiego, 8-ka, str. IV, 3, 479.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata. Poszyt VIII i IX, 1861—1862, str. od 33—104, zawiera:

Bartłomiej Murillo malarz, p. A. Kolibry. Diglossa. ptak meksykański, p. A. M. Urywek z dziejów Wenecyi. Dzieje świata roślinnego. Zgierz i Łagiewniki, p. S. C. (dok.). Lozanna i zjazd w niej ekonomistów, (dok.). Stolica Mormonów. Zemsta świętego, legenda tegoczesna. Słowno o Mikołaju Antoniewiczu i ostatnim poemacie jego, p. E. Marylskiego. Miasto Kano i jego okolice, p. A. Państw. Bornu i jezioro Czad. Jalmużna, p. Au. Historia religii w krajach słowiańskich. O mieszkańcach Norwegii. Ptaki drapieżne, p. A. M. Ary Scheller, p. Sk. O ulecznym soku roślin. Ostrygojad, p. G. Zubr, p. Sk. Rozmaitości, p. B. W.

KALENDARZE.

Kalendarz dziesięciogroszowy, na rok zwyczajny 1863. Rok pierwszy. Warszawa. Staraniem redakcyi Biblioteki Warszawskiej, druk J. Jaworskiego. 8-ka mniej., str. XVI, 88, prócz części kościelnej i astronomicznej, zawiera:

Kolenda. S. Eligiusz, patron rzemieślników robiących z metalu. Jak to ludzie gromadnie pożyteczne rzeczy robić mogą. Spieśniaka o królu Janie. Strach złapany. Stanisław Staszyc. Stopka Jadwigi. Jak drogą dla każdego człowieka jest własność. Lepsze czyste sumienie, niż wypchane kieszenie. Myśli i zdania o zachowaniu zdrowia, przeznaczone szczególnie dla rzemieślników. Stefan Czarniecki. Skowronek i dzwonek. O drzewie opalowym, w jaki sposób oszczędzać go można. Jastrząb i sowa. Kassy oszczędności. Czém można pozbyć wolków w zbożu. Rady lekarskie. Zmora. Otrucie grzybami. Pasek św. Antoniego. Zanożnica czyli zastrzał. Kolej żelazne.

Neuer astronomischer und Hauskalender für das Jahr nach der Geburt Jesu Christi 1863. welches ein gemeines Jahr von 365 Tagen ist. Warschau, druck Br. Hindemith, 8-ka, str. 66, nieliczb. 23, prócz części kalendarzowej, zawiera:

Der Empfehlungsbrief. Das Heil. Ein Hausmittel. Der unerspartete Walthäter. Der Türke und der Sklave. Der Berliner in Wien. Anekdoten.

Kalendarz biurowy na rok 1863, druk Banku Polskiego, fol.

Kalendarz (pugilaresowy na r. 1863, druk Banku Polskiego), 12-ka.

Kalendarz ścienny na rok 1863, wydanie *Wiktoryna Noakowskiego*, 4-ka większa.

Kalendarz astronomiczno-gospodarski na rok 1863, który jest rokiem zwyczajnym, mającym dni 365, z opisem dni galowych w Rosyi, poczt. świąt żydowskich i innych wiadomości ciekawych i gospodarskich. Warszawa, nakł. M. Saltzsteina, druk J. K. Psurskiego, 4-ka, str. 32, 10, nieliczb. 6, zawiera prócz wiadomości kalendarzowych:

Różne sposoby gospodarskie. Patrol nowy, powieść. Sposoby żądane.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. M. listopad 1862, Nr. 11, str. od 481 do 600, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Mowy Baldada i Zofara, i odpowiedzie na nie Joba, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Klasztor Święto Krzyżki księży Benedyktynów na Łysiej górze, p. ks. *Józefa Gackiego*, (c. d.). Prelekcya wstępna Teologii pasterskiej w akademii duchownej rzymsko-katolickiej ks. *W. Ponieła*. O postępie umysłu ludzkiego przez Chrystyanizm, konferencya O. ca Feliksa, p. ks. *M. Nowocheorskiego*. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Bibliografia i wiadomości literackie.

Przegląd Europejski, naukowy, literacki, artystyczny. Zeszyt V. M. listopad 1862, str. 257—524, zawiera:

Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Rys historyczny kampanii 1809 r. odbytej w księztwie Warszawskiem. Grecya pod panowaniem króla Ottona. Babunia, obrazy życia wiejskiego *Bożenny Niemcowej*, tłumaczył z czeskiego *Jakób S* (c. d.). Zwrócenie uwagi na błędne pojmowanie sztuki w kraju naszym, p. *K. Stallera*. Korrespondencya z Krakowa, p. *J. S.* Przegląd polityczny, p. *J. I. Kraszewskiego*. Rozmaitości.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. IV. Poszyt II. M. listopad 1862, str. od 185—300, zawiera:

Przyszłość rolnictwa w ogóle, mianowicie we Francyi. O robotach wymiarowych, p. *Aryana Somnera*. Gospodarstwo wiejskie w Belgii, p. *Emila de Laveleye*. Rozbiór dzieła Fr. hr. Skarbka, p. t.: „Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego zastosowane do praktyki,” p. *Wisłockiego*. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. wrzesień 1862.

Dziennik Politechniczny etc. Poszyt 4ty, r. 1862, str. od 73—96, tab. od XIV—XVIII, zawiera:

Pogląd na wodociągi w mieście Warszawie. O kotłach parowych. Wyciążanie olejów tłustych i tłuszczu za pomocą siarku węglanego E. Deissa. Kilka uwag o dzielach sztuki budowniczej pod względem technicznym, prawnym i administracyjnym. Wiadomości statystyczne. Rozmaitości. Wiadomości bieżące. Korrespondencya

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya V. Zeszyt VII, VIII, lipiec, sierpień 1862, str. od 77—148, zawiera:

Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej przy C. K. Warsz. M. Ch. Akademii w r. 1860/1, p. *Aleksandra Le Bruna*. Przypadek pasożytów wodonkowych w wątrobie postrzegany na klinice prof. Chałubińskiego, p. *Sommeru*. O szlachetnych publicznych, p. *Stanisława Janikowskiego*. Zapalenie tkanki komórkowej miednicy, przełożył z angielskiego *Kulski*. Uwagi nad artykułem: „Spostrzeżenia wodowstrętu” Dra Bałwańskiego, p. *Luczkiewicza*. Wyjaśnienie drugie do artykułu Dra Neugebauera, p. *M. Studenckiego*. Odpowiedź na: „Wyjaśnienie Dra Morgensterna,” p. *Neugebauera*. Okolice z nad Liwca i Buga pod względem lekarskim, p. *Bokiewicza*. Posiedzenia Towarzystwa lek. Warszawskiego.

Tygodnik Lekarski. M. listopad 1862. NN. 45—48, zawierają:

Rolle: Notatki do historii chorób wenerycznych w Polsce, (c. d.). *Janikowski Stan.*: Hygiena publiczna i statystyka. *Brudzyński*: Odymka

ogólna w skutek potluczenia przez byka. *Sycianko*: Przy jakich warunkach można wykonywać perforacyjną główkę. *Sciborowski*: Wiadomości z pism zagranicznych *Janikowski*: Medycyna publiczna. Posiedzenia Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego. Przegląd tygodniowy. Nowe dzieła. Spostrzeżenia meteorologiczne.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. listopad 1862, NN. 42—45 zawierają:

Przyszłość muzyki, (dok.). Z powodu artykułu: „Głos jednego z proboszczów.” Hektor Berlioz, (c. d.). Przegląd kompozycji. Potpourri.

Kółko domowe. pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2gi. Poszyt 8. M. listopad 1862 str. od 225—256, zawiera:

Nadwiślański zamek Vogelsang, p. *Aleksandrę Borkowską*, (dok.). Ustęp z charakterystyki czasów Augusta II, p. *Juliana Bartoszewicza*. Korrespondencya z nad Bałtyku, p. *Józefę Smigielską*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę Grzegorzewską*, (c. d.). O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci. M. listopad 1862, NN. 83—87, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*, (c. d.). Modlitwa Pańska w siedmiu powiastkach, p. *H. L.* Wyjątek z pamiętników Franciszka Karpińskiego. Orzeł, p. *Władysława Taczanowskiego i Kaz. Wład. Wójcickiego*. Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), p. *Józ. Ig. Kraszewskiego*. Przemienienie Pańskie. Wspomnienia królowych polskich, p. *L. Huberta*. Opowiadanie o naszym kraju, ludziach i płodach ziemi naszej dla dzieci polskich, p. *A. M. Węgry*, p. *Z. G. Koń Kościuszki*. Horacyusza i Kurjacyusza, p. *Ch. Cezar Ducornet* malarz bez rąk. Obrazy z historii powszechniej, p. *J. Ł.* Rozmowy ojca z dziećmi, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Gawędy naukowe. Poezye. Rozmaitości. Rebus.

Tygodnik Mód. M. listopad 1862, NN. 44—48, zawierają:

Zarysy z życia Słowian, p. *J. G.* (c. d.). Marya Teresa w Węgrzech, powieść historyczna przełożona p. *Sewerynę Pruszkową*, (c. d.). O lampach, maszynkach do kawy i innych naczyniach. O poszanowaniu zażytków ojczyźstiej przeszłości. Poezye. Kronika literacka i artystyczna. Korrespondencye. Gwiazdka. Książki wydawane dla ludu wiejskiego i miejskiego. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy rycin mód, wzorów i form.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. listopad 1862, NN. 45—48, zawierają:

O wychowaniu, p. *H. Glattsterna*. Czasy Kazimierza Wielkiego, p. *Al. Kraushaara*. Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce, (c. d.). Pogorzeły w Częstochowie. Przegląd pism krajowych, p. *Kirszrotha*. S. p. Judith Montefiore. Prozelityzm w Islamie. Synagoga przy ulicy Nalewki. Korrespondencye. Wiadomości bieżące.

Tygodnik Illustrowany. M. listopad 1862, NN. 163—166, zawierają:

Biskup Paweł Piasecki. Pomnik Piotra Boratyńskiego w katedrze krakowskiej. Lato pod Pieninami i w Tatrach, p. *Kazimierza Łapczyńskiego*, (c. d.). Golonog, urzywek z pamiętnika podróżnego, p. *A. W.* O wydawnictwach ludowych w Galicyi. Michał Sokolnicki, p. *Każ. Wład. Wójcickiego*. Typy ukraińskie. Zwłiska zamku i kaplica Betleemska w Ossolinie. Antoni Górecki. Zasłony życia, czyli cztery wieki człowieka, p. *Lucha z Lachów*, (c. d.). Zamek i mogiła w Zawieprzycach. Da-

wne ubiory i uzbrojenia, (c. d.). Anna z Krajewskich Nakwaska. Częstochowa, Kordecki. Maryawitki, p. *A. B.* Zakład kąpielny w Goczałkowicach w Górnym Ślązku. O przeznaczeniu i zawodzie kobiety, p. *Antoniego Nowosielskiego*. Komunikacye, przemysł, handel. Poezye. Korrespondenye. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika rygodniowa. Rozmaitości. Szachy. Rebusy. Zadania konikowe.

Kmiotek. M. listopad 1862. NN. 44—48, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historii polskiej, (c. d.). O usamowolnieniu włościan na Ukrainie, p. *Kazimierza Goralczyka*. Św. Karol Boromeusz. Gawędy niedzielne profesora szkółki wiejskiej z gromadą. Uczciwy dziedzic, spisane p. *Podolanę*. Św. Marcin biskup Turoneński. O zamkniętej karczmie w Rątwinach. Chciwość ukarana. Wiadomości o pięcziwych ludziach. Usługiwanie chorym Św. Franciszek. Kosztowna kapota. Miłość domowej zagrody. O śledziach. Uczciwy ekonom. Wiersze. Listy.

Czytelnia Niedzielnia. M. listopad 1862, NN. 44—48, zawierają:

Warszawa. O Jasiu Balcerzaku i Antoli Paradównie, powieść, (dok.). Antoni Wojak ciekawy chłopiec. O święceniu niedzieli, świąt i dni uroczystych, rozmowa p. Bartłomieja S. z żoną swą Basią. Św. Gordasz Męczennik. Sandomierzak został nauczycielem szkoły wiejskiej na Ukrainie. Św. Katarzyna Męczenniczka. Z podróży w Łęczyckie. List Michała starego żołnierza do Jana szewca warszawskiego, dla czego nasze miasta są ubogie i mało w nich ludzi? Wspomnienie zwycięstw pod Chociwem. Książki nowe. Różności.

Komunały. Wiązka 2ga, zawiera:

Odezwa do publiczności. Przegląd polityczny. Przegląd spraw domowych. Królestwo podziemne. Motywa dodatkowe. Przegląd prac wewnętrznych w narodzie manifestujących się w Warszawie. DIALOGI pod słuchane na ulicach Warszawy. Poezya dydaktyczna. Korrespondenya Komunalów. Świstki drobniejsze w wurywkach. Korrespondenya od Wawelu. Odpowiedzi. Mody.

Gazeta Warszawska. M. listopad 1862, NN. 251—274, zawierają:

Przegląd literatury zagranicznej. Listy polskiego rolnika z podróży po kraju. Margerita Pustrela, powieść z włoskiego *Cezara Cantu*. O więzieniach, p. *Zygmunta Zaborowskiego*, (c. d.). Listy z miasta, p. *A. W.* Jakby postąpić należało obecnie z ukształceniem i stopniami farmaceutów, p. *L.* Korrespondenye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska M. listopad 1862, NN. 251—274, zawierają:

Historia upadku dynastji Sobieskich, p. *K. Hoffmana*, (c. d.). Uwagi nad projektem do prawa o przednżach sądowych, p. *Romana Wierchlejskiego*. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* Dostawa drzewa do Warszawy. Korrespondenye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Kuryer Warszawski. M. listopad 1862, NN. 251—274.

Kuryer Niedzielnny. M. listopad 1862, NN. 29—33, zawierają:

Przegląd polityczny. Przegląd brukowy. Przegląd gazet i pism czasowych. Przegląd literacki. Pytania i odpowiedzi.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. listopad 1862, NN. 247—270, zawierają:

Wykonanie prawa o radach powiatowych, (c. d.) Protokoły posiedzeń Rady Stanu. Jurysprudencya. Prace Towarzystwa archeologicznego w Petersburgu, (c. d.) Ukaz Najwyższy znoszący podatek osobisty od oficyalistów i służących dworskich. Ukaz Najwyższy znoszący podatek koszerny od żydów. Ukaz Najwyższy podnoszący podatek od wyrobu wódki. Kassa ekonomiczna m. Lublina. Zasadnicza ustawa reorganizacyi wydziału sądowego w Rossyi, (c. d.) Stan zakładów naukowych w Galicyi. Statystyka. M. Warszawa (c. d.) O sztuce dramatycznej u starożytnych, p. *Ignacego Boczyńskiego*, (c. d.) Pojęcie obywatela, p. *J. A. Miniszewskiego*. O składzie i zakresie działania kommissyi ustanowionej do ułożenia projektów praw dotyczących reorganizacyi wydziału sądowego w ogólności. Niektóre uwagi nad projektem nowego prawa o sprzedażach sądowych. O ziemskich gubernialnych i powiatowych instytucjach. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka za m. październik. Głos naczelnego Prokuratora przy otwarciu posiedzeń IX Departamentu Senatu. Deklaracya dotycząca urzędzie się mającej wzajemności w prawodawstwach cesarstw rossyjskiego i austriackiego, dla ukroczenia przestępstw popełnionych na terytorium jednego z dwóch państw, przeciw bezpieczeństwu drugiego. Rozwinięcie niektórych artykułów prawa o radach miejskich. Pierwsze posiedzenie Komitetu dla przejrzania ustawy o zarządzie służby cywilno-lekarskiej w Królestwie. O znaczeniu miasta, p. *J. A. Miniszewskiego*. O prawie poszukiwania strat i szkód processowych przez stronę wygrywającą, p. *Ad. Chodyńskiego*. Ustanowienie kursu praktycznego kucia koni. Sprawozdanie z ruchu handlowego w Gdańsku. Irlandya i stan jej oświaty. O ruchu pocztowym na Pocztańcu Warszawskim w m. sierpniu r. b. Projekt rady miejskiej warszawskiej, dotyczący powiększenia liczby szkółek elementarnych. Instrukcyja ogólna dla szkoły wyższej żeńskiej rządowej. Przemówienie JW. Naczelnika rządu cywilnego do składu szkoły głównej. Wiadomości rozmaite. Wiadomości literackie.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. listopad 1862, NN. 251—274.

Warschauer Zeitung. M. November 1862, NN. 250—273 zawierają:

Ueber die internationale Ausstellung zu London 1862. Fragmente aus Reisebriefen. Literarisches. Statistisches. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. listopad 1862, NN. 83—90, zawierają:

Listy rolnika polskiego z podróży agronomicznej, p. *Albina Kohna*. Listy o włościanach francuzkich, z poglądem na dzisiejszy stan produkcji rolniczej, napisane podług autora: „Histoire des paysans en France.” Nowiny gospodarskie z okręgu Siennickiego, p. *Jana Swienczyca*. Uprawa usilna i nawozy mineralne. Groszek Corna. O kassach oszczędności i pożyczek, p. *Jana Romualda Willanda*. O skupie osad włościaniskich, p. *tegoż*. Chrabąszcz i jego poczwarka pod względem rolniczym, p. *Albina Kohna*. Bieżące wiadomości rolnicze. Wiadomości handlowe. Srednie ceny żywności na targach Warszaway i Tragi.

Gazeta Rolnicza. M. listopad 1862, NN. 44—47, zawierają:

Kilka słów o gzach i szkodliwościach zrządzanych przez nie zwierzętom domowym, p. *ś. p. Edwarda Ostrowskiego*. Okolice Wołynia i Ukrainy po obu brzegach Dniepru. Szkice z podróży agronomicznej po zie-

miach słowiańskich odbytej, p. *Piotra Grodzickiego*, (c. d.). Spichlerz zbożowy Powie'go. Szkoła rolnicza w Czernichowie pod Krakowem. Warunki ekonomiczne dobrego bytu ludu wiejskiego na Litwie. Przyrząd mechaniczny do zamykania drzwi w budynkach gospodarskich. O kominach fabryk rolniczych, p. *Jana Romualda Willanda*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Troszel Wilhelm. Lira, zbiór pieśni z towarzyszeniem fortepianu. N. 1. Dumka. N. 2. Dziewczyzna. N. 3. Sygnaturka. N. 4. Młoda zaswatana. N. 5. Iloska. N. 6. Spomnienie. Warszawa, nakł. G. Sennewalda, lit. M. Fajansa. Każdy numer str. 3, złp. 1.

Stefan Czarniecki. Śpiew historyczny z towarzyszeniem fortepianu, słowa *Maryi Iluckiej*, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3, kop. 20.

Dobrzyński Ignacy Feliks. Uwertura z opery *Monbar* czyli *Filustierowie*. Układ na fortepian *Bronisława Dobrzyńskiego*. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, litogr. W. Otto, str. 16, na dwie ręce złp. 4¹/₂, na cztery ręce złp. 7.

Lubomirski Kazimierz. Ave Maria (Zdrowaś Marya). Dwu-śpiew, z towarzyszeniem fortepianu lub organu. Op. 55. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa. lit. W. Otto, str. 6, złp. 2.

Weniger Marya J. B. Lina, melodie polka de salon, pour le piano. Op. 16. Varsovie, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 12, złp. 3 gr. 15.

Gung'l Józef. Marsch Ungarischer. Warschau, lit. J. Müller, str. 3.

Voss Charles. La captive d'amour, nocturne pour piano. Op. 254. Varsovie, lith. J. Müller, str. 5.

Münchheimer Adam. Pieśń góralska, z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 7, złp. 2 gr. 10.

Mieczysława Marya. Poranek, Mazur skomponowany na fortepian. Warszawa, lit. Noakowskiego, str. 3.

Lubomirski Kazimierz. Marzenie, słowa S. W. Dż. 55. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. W. Otto, str. 3, złp. 1.

Dulcken Ferdynand Kwentyn. Wspomnienie Lublina, Kaprys Mazurka na fortepian. Op. 17. Lublin, nakł. S. Arcta, lit. W. Otto, szych G. Gebethnera i R. Wolffa w Warszawie, str. 11, złp. 4.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Otrucie królowej Bony. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem Członkom swoim za rok 1862. Malował *Matejko*, rysował na kamieniu W. *Walkiewicz*, odbito w zakładzie artystyczno-litograficznym A. Dzwonkowskiego i spół. w Warszawie, fol. wielkie.

Portret Aleksandra hr. Wielopolskiego Margr. Myszkowskiego, litogr. W. *Dümler*, odbito w litogr. M. Fajansa w Warszawie, 4-ka.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Grudzień 1862 r. — Dnia 19 b. m. w piątek, w kościele Ś-go Krzyża odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Ludwika Konratowicza (Władysława Syrokomli). Nabożeństwo celebrował prałat X. Antoni Białobrzeski, w czasie którego artyści opery naszej, pod przewodnictwem Stanisława Moniuszki, wykonali nową mszę umyślnie przez tegoż kompozytora napisaną na ten żałobny obrzęd. Wzruszyła do głębi serc wszystkich, śliczna pieśń napisana przez p. Sewerynę z Żochowskich Prusakową, którą odśpiewał dzwięcznym swym głosem p. Keller. Podajemy ją w całości.

Potężny Boże! przed którego tronem
Zakwita bujnie zasług ludzkich kłos:
Do Ciebie w niebo, z sercem rozżałonem,
Za bratem naszym podnosimy głos!
On, z łez i pieśni plół wieniec ofiarny,
Póki starczyło w piersi tehu i sił:
On, karmił braci ojczyzestemi ziarny,¹
I szczerem sercem Imię Twoje czcił!
Jeszcze tój pieśni brzmia uroczę tony,
Wtórzy ją chórem cały Polski kraj!
Bądź nią o Panie! wiecznie pochwalony,
I wieczny pokój Lirnikowi daj!

Na katafalku stał uwieniczony portret zmarłego, rysunku Tytusa Maleszewskiego. Ksiądz Pijar Fr. Krupiński w pięknej przemowie, wykazał zasługi zgasłego poety, w końcu uczynił zwrot czcigodny kapłan do serc słuchaczy: że kiedy Syrokomla był kością z kości naszych, a niedbający nigdy na korzyści materialne, żadnemu nie służąc stronnictwu, stał zawsze po stronie biedniejszych a ucisnionych: tedy dziś leży na nas cały ciężar przyszłego losu jego sierot i wdowy. Warszawa niemal ostatnią wystąpiła z czią pośmiertną religijną, ale też stolica Polski nie da się wyprzedzić w szlachetnych celach innym. Liczne grono literatów, uczonych, publiczności i młodzieży, otaczało mary tysiącem światel i wieńców przybrane, wznosząc gorące modły za duszę tego, który tyle szlachetnych a czystych myśli, dla serca narodu podał, w tak pięknej a dostępnej formie i tak pięknym ojczyzstym językiem. Woń kadzidel z cichemi a łzawemi westchnieniami, połączyła się z cudną melodyą ślicznej pieśni, jako żałobna ofiara na coś tak młodo zgasłego poety, którego stratę cały naród śpiakuje!

— Do liczby pism dawnych, przybywają dwa nowe: Zwiastun Ewangeliczny, pod redakcją Pastora Otto, i Wędrowiec, pismo illu-

strowane nakładem J. Ungra, którego redaktorem jest Władysław Anczyc. Pismo to będzie niejako dopełnieniem Tygodnika Ilustrowanego, który wyłącznie poświęcony jest rzeczom ojczyznym. W zdolnościach redaktora i nauce mamy rękojmią wartości pisma; znajdzie ono niewątpliwie licznych zwolenników przy cenie prenumeraty umiarkowanej i dostępnej.

— Przystaje wychodzić z Nowym Rokiem: Pamiętnik muzyczny i teatralny (poprzednio Ruch Muzyczny) redagowany starannie i umiejętnie przez lat sześć, przez Józefa Sikorskiego. Brak prenumeratorów i poparcia miłośników muzyki, zmusza redaktora do zamknięcia tego pisma.

— Komitet wyznaczony do urządzenia obchodu tysiąc-letniej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce i utwierdzenia dynastyi Piastów, która ma się połączyć z obchodem pamiątkowym wspólnym całej Słowiańszczyźnie tysiąc-lecia SS. Cyrylla i Metodyusza, wydał w tym celu odezwę:

Komitet mając nadzieję pozyskania od władzy dozwoleń na tę uroczystość, religijną jej część pozostawia przewodnictwu JM. Ks. Arcybiskupa Przyłuskiego.

Dzień naznaczony jest w pierwszą niedzielę po Narodzeniu Najśw. Panny Maryi, przypadającą w roku przyszłym. W tym dniu obchodzi się odpust w Kruszwicy i odbyć się ma poświęcenie kościoła odbudowanego z najwyższego polecenia s. p. króla Fryderyka Wilhelma IV. Komitet projektuje nad Gopłem usypać mogiłę Piasta na wzór Krakusa i Wandy. Na pamiątkę zaś ma być zarządzone odbudowanie starożytnego kościoła, zniszczonego pożarem w Inowrocławiu, z kaplicą ŚŚ. Cyrylla i Metodyusza. Przedsięwzięte pamiątkowe budowy i sam obchód bez udziału w nich chętnego ogółu obejść się nie mogą. Do komitetu należą: p. Adolf Łączyński w Kościelcu pod Inowrocławiem, pp. J. Morawski, Dr. Libelt, ks. Blaszkiewicz, ks. Pankau, ks. Janiszewski, Wojciech Haber.

— W piśmie rosyjskiem *Otjczestwennyja Zapiski* 1862 r. w Petersburgu wychodzącem w Nr. IV—VIII, pomieszczony został przekład *Pana Tadeusza* przez Berga.

— Kuryer Warszawski w Nr. 281, chcąc pochwalić Tygodnik Ilustrowany, w którym jest piękny drzeworyt przedstawiający śmierć księcia Samuela Koreckiego, z równie piękną pieśnią o zgonie tego bohatera przez Felicjana, tak się wyraża:

„W sobotnim numerze Tygodnika Ilustrowanego spotykamy kilka *plauszy* (?), o których niepodobna przemilczeć. Jest to między innymi śmierć *Koryckiego* z czasów wojen *krzyżowych* ??? i t. d.

— Nowa księgarnia Henryka Merzbacha i Ludwika Pollaka wydała drugi *Buletyn* nowości literackich. Mieliliśmy dotąd buletyny tylko z pola bitew, mamy teraz i literackie.

— Wszystkie pisma codzienne ogłosiły prospekt na Gazetę polityczną i literacką p. n. Pszczoła północna, pod redakcją Pawła Usowa. W nim czytamy, że będzie w tej gazecie dział oddzielny *Kronika Polska*, mająca mieścić bieżące wiadomości z Polski, czerpane z pism polskich, jak w kraju tak i za granicą wychodzących. Wszystkim przedmiotom tym działem objętym, własne zdanie redakcyi stale towarzyszyć będzie.

— Księgarnia Celsa Lewickiego, w Warszawie, w gmachu Teatru Nr. 476a, zaopatrzoną jest w dzieła czeskie. Niektóre katalogi oryginalne czeskie i prospekta załączamy przy niniejszym zeszytce. Nakładem tej księgarni wyjdzie wkrótce Grammatyka czeska, dla Polaków.

— W piśmie w Paryżu wychodzącem w księgarni de L. Hachette *Le Tour du Monde* w Nr. 144 i 145 roku 1862. mamy skrócony przegląd podróży Ewy Felińskiej na Syberją, pióra Olimpii Chodźko. Zdobici je XX drzeworytów, obejmujących już widoki miejsc już sceny z życia tamecznych mieszkańców wybornie oddanych.

— We Wrocławiu nakładem księgarni Skutcha wyszedł *Zbiór pieśni* ludu górno-szląskiego, z muzyką przez Dr. Juliusza Rogera w Rudach. Obejmuje 546 pieśni podzielonych na XVIII działów, jak wojackie, myśliwskie, pasterskie, rolnicze, weselne, wiosenne i t. p. Zbiór staranny i sumiennie wydany. Pragnąć należy, ażeby się znalazł zbieracz i do podań tego ludu, który je jeszcze nie zatracił.

— W Krakowie w drukarni Czasu, wydał Jan Radwański broszurkę o 8 stronicach p. n. Kartki wypadłe czyli materyał do historyi czasów Kościuszkowskich. Są tu wypisy z autentyków współczesnych, wezwania duchowieństwa krakowskiego o wydanie bogactw kościelnych: rozporządzenie w tym celu Komissyi porządkowej województwa krakowskiego. Ważne są to wiadomości dla badacza ówczesnych wypadków.

— W témże mieście pani Julja Wywialkowska ogłosiła prospekt na mający z dniem 1 stycznia 1863 r. wychodzić Dwutygodnik *Wieniec*, z dołączeniem strojów niewiast polskich epokami od Piastowskich aż do naszych czasów. Poczet ich rozpoczyna ryciny ubiorów Wandy (?) i Dąbrówki (??).

— Księgarz poznański J. K. Żupański w dalszym ciągu wydawnictwa arcydzieł literatury polskiej, a głównie utworów w przepysznych illustrowanych edycjach, ogłosił balladę Mickiewicza *Pani Twardowska*, z pięcią rysunkami pomysłu Zaleskiego ilustratora Paska a wykonanemi na miedzi przez Łukomskiego.

— Biblioteka pisarzy polskich F. A. Bröckhausu, wychodząca w Lipsku, w świeżo wydanym tomie, obejmuje poezye Cypryana Norwida i powieść Czajkowskiego: Kirdźali. Następnie drukować się będą w tym zbiorze, poezye Zygmunta Krasinińskiego w 3 tomach i Pamiętniki Soplicy Henryka Rzewuskiego. Oczekujemy w Bibliotece pisarzy polskich: poezyj J. B. Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, W. Pola, Olizarowskiego, Dominika Magnuszewskiego, Konstantego Gaszyńskiego, Augusta Bielowskiego, Lucyana Siemieńskiego, Kornela Ujejskiego, T. Lenartowicza, R. Zmorskiego i w. i, a zarazem należałoby pomyśleć o doborze naszych prozaików.

— Wyszedł zeszyt 3 dzieła Fr. H. Lewestama: *Historia Literatury powszechnej* i obejmuje: dokończenie § XI, o tragikach greckich: § XII, Komedyopisarze: § XIII, Bukolicy, Epigrammatycy: § XIV, Inni poeci pomniejszych okresów: § XV, Dziejopisarze.

— Nakładem księgarni A. Nowoleckiego wyszła IV książeczka pod redakcją Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza) *Obrazki historyczne*, obejmująca: Obronę Częstochowy, opisaną przez Wład. Anczyca: i *Wincenty Szamotuł* przez Józefa Grajnera. Nakładem tegoż księgarza, oprócz ostatniego zeszytu pięknego dzieła *Węgry* wyszedł w drugim wydaniu: *Illustrowany Skarbeczyk Polski*, znacznie pomnożony jeografią dawniej Polski, chronologią ważniejszych wypadków, oraz spisem chronologicznym uczonych a szczególniejszemi pisarzy polskich.

— Młodszy syn księcia panującego Lippe-Schaenburg zajmuje się przekładem poezyj Mickiewicza na język niemiecki.

— Nakładem i w litografii Adama Dźwonkowskiego wyszły, w kroju wielkiego arkusza wizerunki: 1) Andrzeja hr. Zamojskiego, 2) J. I. Kraszewskiego. Obadwa zalecają się wielkiem podobieństwem. W tymże kroju: wizerunek Ś-tój Magdaleny, zalecający się pięknem wykonaniem artystycznym. Z nut w tymże zakładzie wydano: 1) Stefan Czarniecki, śpiew historyczny z towarzyszeniem fortepianu. Słowa Maryi Ilnickiej, muzyka A. Boguckiego. 2) Pieśń góralska: melodia Adama Münchejnera. Do śpiewu i pieśni są i litografie odpowiednie ich treści: Czarnieckiego uderzającego na piechotę szwedzką, i grupę tańczących górali, wraz z kobziarzem. Nakładem tegoż mamy wydane: *Noworocznik* (kalendarz) *Illustrowany dla Polek* na rok 1863. (Rok trzeci) tak treścią zajmujący, jak ozdobny wydaniem: *Gwiazdka* czyli *Kolenda* na rok 1863. Książka zbiorowa *illustrowana Rok pierwszy*. (Tę gwiazdki odbito 10,000 egzemplarzy.)

— Wyszły (nakładem autora) *Poezje Józefa Grajnera*. (Piosnki i Dumki. Zbiorek I.) We właściwym dziale kroniki powiemy obszerniej o tej publikacji.

— *Encyklopedia Powszechna*, stosownie do prospektu regularnie zeszytami wychodzi. Litera I: już ukończona, J (jota) w ciągu

trzech najdalej miesięcy wyjdzie z druku. Litera *K*, rozpocznie się około Wielkanocy, a z jej ukończeniem większa połowa Encyklopedyi wydana zostanie. Z tego co mamy wnosić można, że całość tego ważnego dzieła, przejdzie liczbę 24 tomów.

— Badacz starożytności naszej stolicy Aleksander Wejnert, na zebraniu Archikonfraternii literackiej warszawskiej odczytał ciekawą wiadomość, wyświecającą początek rzeczywistej nazwy bractw literackich, jakie nie tylko w Polsce ale i w całym świecie rzymsko-katolickim istniały i istnieją. Wiadomość ta poczerpniętą jest na zasadzie osobistego przekonania się w Rzymie, przez J.Ks. Ulaneckiego, dziś dyrektora i kapelana w Mokotowie, który lat kilka bawiąc w stolicy świata katolickiego i w innych miastach włoskich, miał bliższą sposobność gruntownego przekonania się o niej. Wyjaśnienie to odczytane jest następującej osnowy: «Kiedy Paweł Święty, apostoł narodów, jako obywatel rzymski, wyrzekł był na Wschodzie do starosty rzymskiego pamiętne wyrazy: *Caesarem appello* i w skutek tej apellacji, odesłany był do Rzymu, po drodze znajdował się także w Messynie. i tam w czasie kilkodniowego pobytu, wielu nawrócił do wiary świętej mieszkańców. Ci nowo nawróceni chrześcijanie dowiedziawszy się, że Matka Boża żyje jeszcze na Wschodzie, wybrali z pomiędzy siebie wiarogodnych mężów i tych w posłannictwie do Niej wysłali. Najświętsza Panna nakreśliła przez tychże posłów list i udzieliła swe matczyne błogosławieństwo Messyńczykom.

„List ten Messyńczycy zawsze w wielkim mieli szacunku, wzniesli wspaniałą bazylikę i zaprowadzili bractwo, pod nazwą *Madonna della lettera*. Pod tą nazwą istnieją do dziś i w Messynie i w Rzymie (1) i w innych miastach włoskich obrazy i konfraternie. To bractwo, zwane po łacinie *Mariae Litterarum*, wprowadzone zostało i do Polski.” Wiadomość tę potwierdzają także Józef Szymon Assemani, w dziele *Bibliotheca Orientalis* z r. 1714, Baltazar Bartoli w dziele *Le glorie maestose del Santuario di Loreto* i inni. W nich znajduje się umieszczony dosłownie rzeczony list Najśw. Panny Maryi, który w ozdobnej kopii przyrzekł p. Wejnert Arcybractwu literackiemu w Warszawie do zachowania w jego archiwum złożyć.

Wyjaśnienie powyższe jest tem ważniejsze, iż lubo już od XIV wieku istnieją bractwa literackie na całym obszarze dawniej Polski (2), lubo pięć minęło już wieków, jak rzeczony instytucye, mające na celu wspieranie sierot i podupadłych współbraci pod opieką Boga Rodzicy

(1) Przy kościele Św. Piotra *Il Montorio*.

(2) Najpierwsze było założone przy Archikatedrze miasta Lwowa w roku 1350 przez Niemców katolików, służących w wojsku Kazimierza Wielkiego. Ci otrzymawszy później prawo obywatelstwa w Lwowie, przynieśli swoje bractwo z kościoła Panny Maryi Śnieżnej do katedry, gdzie arcybiskup uczony Grzegorz z Sanoka wyznaczył im na odprawianie nabożeństwa kaplicę Redziecką pod nazwą Nawiedzenia Panny Maryi.

są czynne, ze smutkiem nam przychodzi wyznać, że nazwa tych bractw do dzisiejszej chwili, mylnie w różnych dziełach, przez najpoważniejszych autorów naszych była ogłaszana. Większa bowiem część między ostatnimi twierdziła, iż początkowe wiadomości nauk były potrzebnymi dla członków, chcących wstąpić do grona tych konfraterni. Inni, jak zasłużony W. Gawarecki (1), opisując katedrę w Płocku przytaczają: „Podobnież jak w Warszawie przy katedrze plockiej i w mieście Pultusku jest *bractwo literackie*. Płockie przez ostatniego z Jagiellończyków potwierdzone 1549 roku przybrało to nazwisko, że z *ksiązek odbywa nabożeństwo*. Przywłaszczyli je sobie teraz (1828) piowarzy, mają swój ołtarz w kollegiacie.

— Znany poeta Wincenty Korotyński, napisał piosnkę dla uczniów seminarjum poznańskiego kształcących się na nauczycieli elementarnych, i wydrukował w Kuryerze Wileńskim, którą podajemy:

Nie na próżno bracia mili,
Pijem duszą wieków treść ;
Pan ją każe nam po chwili
Pod ubogie strzechy nieść.
Dajże, Panie, daj nam zawdy
Rozumienie Twojej prawdy ;
Upragniony wieków cel
W serca nasze, Boże wciel !

Owe plenne łany ludu
Jakże mało zasiał trud !
By zakwitły trzeba cudu,
Lecz kto kocha, działa cud.
Daj nam Panie, miłość żywą,
Niech wykocha wielkie żniwo ;
Poświęcenia żar nam daj,
Niech ogrzewa cały kraj !

Hej ! jak gońce Chrystusowi
Z dobrą wieścią biegną w świat !
Myśmy winni być gotowi
Wnet za nimi zdążać w ślad.
Jeno w drogę szdarz nam Panie,
Apostolskie wziąđ wezwanie,
Jak apostoł wprawdzie trwać,
Jego wzorem życie dać.

— W Towarzystwie przyjaciół nauk poznańskim tyłu się zgłosiło do czytania rozpraw, iż czasu na to zabrakło. Prezes A. Cieszkowski czytał rozprawę o *drogach ducha* część 2-gą, pierwsza już była odczytaną: Karol Karśnicki o utworze głazów naniesionych

(1) W opisie historyczno-statystycznym województwa płockiego z roku 1828.

w nizinie nadbałtyckiej. W styczniu 1863 wyda też Towarzystwo tom 2-gi swych Roczników, a w lecie zamierza urządzić wystawę starożytności, na wzór warszawskiej i krakowskiej.

— Jan Zacharyasiewicz napisał nową powieść pod tytułem: *W Przededniu*. Powieść ta wyjdzie w trzech tomach na początku roku przyszłego i zamieszczoną będzie w jednym z dzienników wychodzących we Lwowie.

— *Kraków d. 20 Grudnia 1862 r.* — Dzisiaj odbyła się uroczysta inauguracja nowo zatwierdzonego rektora uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Czerwiakowskiego. Ustępujący z urzędu rektorskiego Dr Dietl powitany serdecznymi słowami nowego rektora, zdał z całorocznego urzędowania swego sprawozdanie, często przerywane rzęsiestemi oklaskami słuchaczy. Z kolei Dr Czerwiakowski zabrawszy głos po poprzedniku swoim, żegnał rzewnemi i gorącemi słowy ustępującego kolegę oddając hold licznym zasługom jego dla wszechnicy i kraju i nazywając go mężem serca, myśli i czynu.

Wspaniałe wrażenie wywarło przy tej sposobności wystąpienie senatu akademickiego w togach, dawnym zwyczajem akademickim i z nowemi insygniami uniwersyteckimi. Rektor i dziekani mieli na sobie złote łańcuchy z medalionami, na których tarczy wyobrażone są dwa berła na tle niebieskiem: herb uniwersytetu Jagiellońskiego. Ogniwa łańcucha utworzone są z bereł nakrzyż złożonych, otoczonych wieńcem wawrzynu i koroną. Medalion spoczywa na ośmiokończystej gwiazdzie, otoczonej również wieńcem. Niemniej wyborniej roboty są godła wydziałów t. j. laski, na których wśród złożonych arabesków spoczywają posążki znakomitych mężów uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po skończonej inauguracji, ustępujący z urzędu swego rektor Dietl, zaprosił professorów i kolegów na wspólny obiad pożegnalny.

— W bieżącym roku czynność tutejszego Towarzystwa Naukowego rozwinęła się na obszerniejszą skalę. Od marca wydało ono następujące dzieła, w rozmaitych gałęziach badań naukowych:

1) Mapę zdrojowisk galicyjskich, z osobnym objaśniającym wykazem; 2) Tom 29-ty Rocznika, obejmujący przedmioty z oddziału historii, biografii i sztuki; 3) Tom 30-ty Rocznika, obejmujący przedmioty przyrodniczo-lekarskie; 4) Zjawiska napowietrzne (drugie wydanie tej książeczki) z zakresu dawniejszego wykładu nauk dla ludu; 5) Przegląd Lekarski, wydawany tygodniowo od kwietnia; 6) Słownik wyrazów prawnych i administracyjnych; 7) Osobno z Rocznika: Literaturę fizyografii ziemi polskiej, jako pierwszy tom zamierzonego fizyograficznego opisu ziem polskich.

Chociaż wydania te stanowią jedną stronę czynności Towarzystwa, wszelako należy oddać sprawiedliwość, że i w innych kierunkach Towarzystwo zawsze znalazło się na swoim miejscu i w charakterze odpowiednim jego przeznaczeniu. Dostyc wymienić nietylko światłą zabieglność, ale i inicjatywę wyszłą z łona Towarzystwa w podnie-

sieniu zdrojowi-k krajowych. Śmiało można powiedzieć, że mało które przedsięwzięcie publiczne uwiecznione zostało tak widocznym i pomyslnym skutkiem i to w krótkim przeciągu lat kilku. Publiczność, oddawna przywykłą szukać pokrzepienia u wód zagranicznych, zwróciła do krajowych zdrojowisk, w okolicach niedostępnych i ubogich skoncentrować ludność majątną; upięknąć dziką naturę, ruch obudzić tam gdzie go nie było; pieniądź zatrzymać w kraju: oto co sprawił pomysł wyszły od Towarzystwa, a mianowicie utworzenie w nim wydziału balneologicznego. Gdyby nie więcej, to już ta jedna czynność miałaby prawo dopominać się powszechnego uznania i wyrobić uczucie obowiązku wspierania Towarzystwa, nie tylko funduszami, lecz i moralną pomocą. Ale nie na tem koniec. Towarzystwo wydało kilkanaście dzieł, napisanych przez członków swoich, które wszędzie, gdzie język polski po szkołach i wyższych zakładach panuje, przyjęto za elementarne. Towarzystwo urządziło nie tylko pamiętną Wystawę archeologiczną, lecz jeszcze ciągle czuwa nad pomnikami, świadzącymi o świetnej przeszłości. Ileż to pomników zrestaurowano; ile zabytków ochroniono od zatury! Przy Towarzystwie wreszcie powstały dwa nowe zakłady, ciągle wzrastające: Biblioteka Towarzystwa i Muzeum Starożytności, jedyne, jakie się w Galicyi znajdują. Towarzystwo zatem w ciągłym znajduje się postępie, i gdyby dom, zaczęty przez ś. p. Wężyka, raz ukończony został i stał się niejako punktem oparcia, działalność Towarzystwa mogłaby się jeszcze skuteczniej i to w coraz nowych kierunkach rozwijać.

Wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego jeszcze w zeszłym zdecydował roku, że drukiem ogłoszone prace p. Józefa Łepkowskiego dają mu prawo do uzyskania stopnia docenta archeologii średniowiecznej a szczególnie polskiej i słowiańskiej. Następnie przyjęto wypracowany przez niego program przyszłego wykładu, a przed kilkoma dniami odbyło z p. Łepkowskim egzaminacyjne *colloquium*.

Wszystkie niemal uniwersyteta europejskie mają od lat kilkadziesiąt już profesorów archeologii średniowiecznej, u nas tylko nigdy przedmiot ten po polsku wykładanym nie był; nie wiele nawet w literaturze naszej mamy książek, któreby specjalnie archeologią i historię sztuki traktowały. Tęm bardziej więc pożądaną jest nowa katedra, którą zapewne wkrótce zajmie p. Łepkowski jako docent przez władze nominowany.

— *Wilno*. Dnia 11 b. m. listopada, w gmachu Muzeum odbyło się jedenasto w tym roku zwyczajne posiedzenie członków Kommissyi archeologicznej pod przewodnictwem prezesa hr. *Eustachego Tysskiewicza* i w obecności p. kuratora wileńskiego okręgu naukowego księcia *Szychmatowa-Szyryńskiego*.

Prezes zagał posiedzenie następującem przemówieniem:

„Panowie moi! Zdając przed wami sprawę z ofiar, jakie w ubiegłym miesiącu wzbogaciły zbiory naszego muzeum, nie mogę zamilczeć o zamiarze hr. Augusta Potockiego, ofiarowania nam dubletów dzieł treści historycznej z bogatej swej biblioteki w Willanowie. Będę

miał wkrótce podług listownego zapewnienia świątęgo współczłonka naszego, nadesłany sobie ich katalog, i wówczas będę mógł dać szczegółowe objaśnienie tego nowego nabycia przed szanownym gro-nem naszego Towarzystwa.

GORLIWI i nieustający w swych darach ks. Józef Małyszewicz nadesłał nam osiemdziesiąt ważnych autografów, uzupełniających niejako udzielone uprzednio rękopisma, składające część archiwum domu Branickich w Białymstoku. Hr. Leon Potocki w kilkudziesięciu listach, nadesłać raczył pisma wyłącznie do rodziny Poniatowskich odnoszące się. Ciekawe są listy króla Stanisława Augusta, z dwóch rozmaitych epok jego życia, to jest kiedy był posłem w Petersburgu, i kiedy w Grodnie mieszkał po złożeniu korony. Inne wyłącznie pisane były do wojewody mazowieckiego, ojca króla; autografy Ernesta Birona, feldmarszałka Municha, Krasickiego i Trembeckiego znacznie ten oddział u nas wzbogaciły. List własnoręczny ks. Adama Naruszewicza, pisany do króla w 1796 r. przedstawia jego krytyczne położenie i za materyał służyć może do uzupełnienia biografii uczonego biskupa.

P. Dubicki Józef doktor med. zamieszkały w Zabłudowiu nadesłał nam zegar stolikowy podróżny, z napisem wewnątrz objaśniającym do kogo należał. Oto są słowa wyryte wewnątrz zegara: 1794, *kompania zegarmistrzów w Warszawie dla wodza Kościuszki*. Wdzięczni jesteśmy za dar tak dla nas drogi, za dar, który byłby ozdobą każdego muzeum na obu półkulach świata. Z reszty ofiar szczegółowie zda sprawę naukowy sekretarz naszego Towarzystwa.

Czynności komitetu dla wzniesienia pomnika królowej Barbarze, dzięki pomocy członków znakomitej rodziny i ofiarom prywatnych osób dźwignęły się naprzód. Komitet postanowił jak najrychleż wprowadzić w wykonanie środki obmyślane do powiększenia potrzebnych dla przyzwoitego wykonania tego przedsięwzięcia funduszków.

W ubiegłym miesiącu staraniem Towarzystwa, odnowioną została plaskorzeźba, będąca na domie narożnym przy ulicy Zamkowej i zaułku Św. Michalskim; po oczyszczeniu kamienia zabielenego od niepamiętnych czasów, odkryto następujący napis: *Kamienica bractwa Świętej Anni, uprzywilejowana przez (sic) Unią, recuperowana w roku 1643*. Dom ten dotąd jest własnością wspomnianego bractwa. Użyty do tego snycerz p. Kozłowski, nie przyjął za swoją pracę żadnego wynagrodzenia.

Niezabierając czasu szanownemu współkoledze, panu Gusiew, który nam dzisiaj ma odczytać swój artykuł, o dawnym opactwie na Kokoży w Grodnie, winicnem uwiadomić, że w ubiegłym miesiącu odwiedzających osób było 1022”.

Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia tutaj w całości listu Adama Naruszewicza, w którym z całą otwartością przemawia do króla jako zbołały pasterz i poddany. Oto są jego słowa:

„Najjaśniejszy, miłościwy królu. Po ostatnim tym kraju zupełnym rozbiorze, dostałem się z dyecezyą i dobrami pod troiste pa-

nowanie. Część dycecyzi na Podlasiu, mającą w sobie około trzydziestu parafialnych kościołów po prawej stronie Buga opanowali Prusacy. Część drugą téjże, po téjże stronie rzeki objęła Rosssya, gdzie i część dóbr biskupich weszła. Janów, rezydencya moja, gdzie mam dom obszerny i wygodny, gdzie mam kościół pryncypalny, seminarjum kleryków, konsystorz, archiwa i sądy, z dobrami w Litwie i na Podlasiu leżącemi po lewej stronie Buga, z kościołami parafialnemi, więcéj pięciudziesiąt, dostał się cesarskim, i już ich mam cokolwiek w mieście i po wioskach. Kwestya teraz, gdzie siedzieć i kończyć życie. W Pruskim kordonie prócz juryzdykcyi duchownéj nad plebanami, ani majątku ani mieszkania nie mam. W rossyjskim na Wołyniu już mi przez ukaz odjęto juryzdykcyą duchowną przed dwoma miesiącami, z przyczyny jakoby miał moję rezydencyą *extra-imperium*, lubo dotąd rezydencya moja Janów była w Litwie i pod panowaniem rossyjskiém przysięgły siedziałem. Dóbr mi jednak dotąd na Wołyniu nicodebrano, które są od lat kilku w arzędzie u siostrzeńca mego Brochockiego. W tymże Rosssyjskim kordonie w Litwie mam znaczne wioski, lecz ich sytuacya nadbużna ogołociła przedziałem rzeki ze wszystkich łąk i pastwisk w kordonie cesarskim pozostałych: a do tego nie masz tam żadnego domu, gdzieby można było mieszkać biskupowi z dworem, familią liczną, z księżą i przyjaciółami; bo w tych słomą dzianych a spróchniałych chalupskach ledwo się ubogi ekonom mieścić może. Same więc potrzeby fizyczne, gdyby innych przyczyn nie było radzą mi brać determinacyą, abym w Janowie i cesarskim kordonie mieszkał. Tu albowiem i dom mam stanowy i wiekowi memu przywoity i część plebanii znaczniejszą i dochody jeszcze przy dobrym rządzie z miasteczka i z wiosek równe prawie tym, które są pod rządem rossyjskim. Ale, miłościwy królu, większy mam wzgląd na to, żem biskup katolicki i że może, gdy mi śmierć już niedaleka oczy piaskiem zarzuci, successorowie moi, jak się dzieje w państwach austryackich, utrzymają się przy tym choć szczuplejszym majątku kościelnym, który poprzednicy moi od lat blisko trzechset od poprzedników W. K. M. otrzymali. Wszelako żebym był wolny na sumieniu żem wszystko czynił com był powinien, piszę do księcia gubernatora Litewskiego, abym mógł choć do końca życia utrzymać się przy juryzdykcyi duchownéj w Brzeskim i przy wioskach tam będących: piszę zaś to nie z ducha łakomstwa, abym grosze zbierał, bo wszystko wyłożył na ozdobę kościołów i reperacyą dóbr, dawniej opuszczeniem a świeżo ogniem i ostatnią ruiną wniwecz obróconych. Jeśli W. K. M. Dobrodziej mój zawsze w sercu i myślach moich przytomny, do tego mi dopomóż możesz, proszę o to pokornie. Jeśli nie: niech się już dzieje wola P. Boga ze mną: a ja w Janowie ostatka technienia mego czekać będę, bo tam mam pierwszy kościół i grób dla siebie zgotowany. Opowie W. K. M. Beresniewicz dawny sługa pański całą moją sytuacyą i w jakich to przez cały rok zeszyły byłem zgryzotach. Bądź W. K. M. pamiętny i łaskaw na tego człowieka talenta mającego bez sposobu do życia: bo on i wszyscy tu krewni moi do mnie zebrani żywią się z ułomków

chleba tego, którego coraz umniejsza nowa rzeczy odmiana, a może mi kiedy staremu i spuchłe nogi już wlekącemu człowiekowi przyjdzie iść do Rzymu o kiju na Jubileusz jeśli go dożyję. O Boże, tu siecz, tu pał, byłeś na wieki przepuścił. Jestem jakim był zawsze w szczęściu i złej doli, z najwyższém przywiązaniem i respektem Waszój Królewskiej Mości.

Pana mego miłościwego wierny i najniższy sługa.

Adam Naruszewicz. B. Ł.

Z Janowa 1796, 14 februaru.

Z kolei po odczytaniu przez sekretarza naukowego protokołu przeszłego posiedzenia, rzecz. członek Mateusz *Gusiew* odczytał własny artykuł o starożytnój cerkiewce na Kołozy w Grodnie, odznaczającej się wewnątrz swoją garnieczkową budową, i o losach jakie przechodziło założone tam opactwo, do czego wiadomości czerpał głównie z inwentarza ks. Opata Kulczyckiego, sporządzonego w 1734 roku. Nakoniec po odczytaniu spisu ofiar i korespondencyj za miesiąc ubiegły, wybrany został na członka współpracownika p. Puzyrewski, sekretarz mineralogicznego Towarzystwa w Petersburgu.

— Trzeci tom znakomitego dzieła ks. Aug. Theinera *Vetera monumenta Poloniae*, już jest pod prassą. Między wielu ważnemi bullami i listami królów polskich do papieżów pisanemi, mają być w tym tomie umieszczone listy Bohdana Chmielnickiego do Ojca Św. Według pierwotnie zakreślonego planu, wydawnictwo tego znakomitego dyplomaturyusza, ma się na tym tomie zakończyć. Źródła dziejowe doprowadzone będą do śmierci Jana III Sobieskiego.

— We Lwowie ma zacząć wychodzić nowe pismo polityczne p. n. *Praca*. Wydawać go będą dawni współredaktorowie *Przeglądu Powszechnego*.

— Wyszedł w Petersburgu, w przekładzie rossyjskim p. Jakuba Iwanowskiego: Krótki rys historii narodu polskiego Joachima Lelwela. Gazeta *Siewiernaja Poczta* donosząc o tém dodaje, że prawdziwie cieszyć się wypada tém wydawnictwem, zaznajamiającóm publiczność rossyjską z pracą jednego z najznakomitszych historyków polskich.

— Wyszedł z druku zeszyt grudniowy Roczników gospodarstwa krajowego i zawiera w sobie następujące przedmioty: Stowarzyszenie międzynarodowe ku wzmożeniu nauk społecznych. O robotach wymiarowych, przez *Adryana Sommera* (dokończenie). Rozbiór dzieła *Fr. hr. Skarbka* pod tytułem: „Gospodarstwo narodowe stósowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego zastosowane do praktyki”, przez Dra Wisłockiego. Rozmaitości: Utrzymywanie gruntów w żyzności. Użycie ziemi i torfu na podściół. Kwaśnienie mleka. Zachowanie mięsa w lecie. Leczenie nosacizny. Żywienie

owiec w owczarni. Esparcetta dla pszczół. Siew łąbinu w życie i w ugorach. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. październik 1862 roku.

— W Poznaniu u Żupańskiego wydany tom piąty Polski Lelwela, zawierający: Dzieje Litwy i Rusi.—O monecie polskiej.— Nauki dające poznać źródła historyczne — Dwie tablice starych pieniędzy w Trzebuniu wykopanych. Dodatek do pisma Danilowicza o dyplomatyce ruskiej. Objasnienie trzech pieniędzy kufiekich Samanidów w zbiorze król. Warsz. Przyj. Nauk Towarzystwa.— Spis bogów żmudzkich i litewskich.— Spis książek wydanych przez ś. p. Joach. Lelwela różnemi czasy własną ręką nieboszczyka skreślony, znajdujący się w ręku J. K. Z.—Napis na tablicy domu w Brukselli, w którym Lelwel tyle lat przepędził.— Po Nowym Roku postępują do druku: Polski tom VIII zawierający dzieje Polski do Batoro z rękopismu, i tom IX pisma okolicznościowe obejmujący.

— W Kuryerze Wileńskim czytamy zajmujący artykuł Jana Przyborowskiego p. n. „Przyczynę do wiadomości historycznej o Krwawym Djable.” W Piśmie Zbiorowem wileńskim na rok 1859 wykryto wedle współczesnych źródeł: myłkę Długosza w opowiadaniu o Krwawym Djable i wykazano, kto był rzeczywiście ów sędzia wieku XIV, któremu współczesni nadali przydomek Krwawego Djabła. W tymże artykule wykazano, że Krwawy Djabeł, albo inaczej Wenecki Djabeł nie był bynajmniej bezecnym wyrzutkiem społeczeństwa, ale dostojnikiem wielkopolskim, którego urządowanie, przy boku króla Jagiełły oraz Jadwigi królowej, daje rękojmię nieskazitelności charakteru i czystości duszy.

Twierdzenie to popierają obecnie dokumenta, po wydrukowaniu rozprawy rzeczonej w Archiwum grodzkiem poznańskim wynalezione, z których pokazuje się, że Mikołaj Wenecki, sędzia jeneralny województwa Kaliskiego, znany pod przydomkiem Krwawego Djabła, był dobroczyńcą klasztorów i nawzajem przez klasztory był miany w wielkiem poszanowaniu. W pierwszym z tych dokumentów pisanym przez Sędziwoja z Szubina wojewodę kaliskiego i starostę jeneralną wielkopolskiego w Łędzie w oktawę ś. Jana Apostoła i Ewangielisty roku 1390, a zatem na dziesięć lat przed śmiercią pana Weneckiego, przekazują tenże Wenecki klasztorowi trzemeszeńskiemu należącą do siebie połowę młyna na rzece Gąsawco. W drugim dokumencie spisanim w Trzemesznie, we środę po oktawie nowego roku 1390, zobowiązuje się Jakób, ówczesny przełożony klasztoru trzemeszeńskiego wystawić własnym nakładem w kościele trzemeszeńskim kaplicę grobową dla Weneckiego Djabła, jego małżonki i jego potomków i w téjże kaplicy za ich dusze co tydzień mszą odprawiać. W trzecim dokumencie spisanim w Łędzie w oktawę Bożego Ciała r. 1399, a więc na rok przed śmiercią swą, opisuje Mikołaj Wenecki granice wsi Mąkownicy przekazanej przez siebie klasztorowi łędzkiemu.

Dokumenta te nieznaną z kądinąd, a malujące nam żywo postać zagadkową Weneckiego Djabła, podajemy tutaj w wiernym odpisie wedle kopij znajdujących się w Archiwum grodzkiem w Poznaniu (1).

I. My Sędziwój, wojewoda kaliski i starosta wielkopolski, wiadomo czynimy tak dziś żyjącym, jako i przysłym, którzy niniejszy list ujrzą, że przed obecnością naszą i innych szlachciców natenczas przy nas będących, stanawszy urodzony mąż Mikołaj z Wenecyi dziedzic i sędzia kaliski, zdrów na ciele i umyśle, nie zniewolony, ani przez jakikolwiek błąd uwiedziony, ale za dobrą umysłu swego i przyjaciół swoich naradą, tknięty w sercu dla odpuszczenia grzechów swoich i na cześć S-go Wojciecha, połowę młynu należącą do siebie prawem dziedzicznym, położonego między Chomiążą i Oświką tak zwanemi dziedzictwami na rzece zwaney Gąsawka, i ponieważ młyn na wyżej wymienionem miejscu położony, od dawnych czasów z przełożonym i bracią, oraz całym klasztorem w Trzemesznie tenże Mikołaj po połowie trzymał, miał i posiadał, tę więc połowę rzeczzonego młynu jak w kopcach czyli granicach jest odróżniona, i obwodnicznie odgraniczona, ze wszystkimi i pojedynczemi pożytkami, do téjże połowy jakkolwiek należącemi, jakie teraz pożytki są albo być mogą na przyszłość, nic prawa albo panowania dla siebie i swoich spadkobierców niezastrzegając, zakonnemu mężowi księdzu Jakóbowi i jego klasztorowi braci z Trzemeszna dał i darował, i wieczyście przed nami ustąpił wyżej rzeczonemu Jakóbowi przełożonemu i jego następcom na zawsze, do trzymania, mienia i posiadania prawem dziedzicznym, tudzież na użytek kościoła trzemeszeńskiego jakimkolwiek sposobem według upodobania obrócenia. My zatem przychyliwszy się do ich prośb, toż ustępstwo tak prawnie i zasadnie uczynione, służącą nam władzą w téj części za właściwe i dobre mając, brzmieniem niniejszego listu umacniamy i potwierdzamy. Na świadectwo czego pieczęć nasza do niniejszego jest przywieszona. Działo się i dan w Lędzie, w oktawę S-go Jana Apostoła i Ewangelisty pod rokiem Pańskim 1390 w obecności tych świadków: Wielebnego i zakonnych mężów księdza Jana Opata Lędzkiego, Bodzanty Kustosza poznańskiego, Świętosława Kasztelana kaliskiego, Stefana z Głogowiec podstolego kaliskiego, Ramzona z Czacza, Bogufala z Nangowa dziedziców i innych wielu wiary godnych.

II. W imię Pańskie Amen. Wiadomo niech będzie wszystkim, którzy niniejszą kartę ujrzą, że my Jakób z Bożej cierpliwości przełożony z kolegium, bracia zakonu ś. Augustyna Kanoników Regularnych w Trzemesznie, z mocy umowy i najmocniejszego postanowienia, dla szlachetnego męża Mikołaja dziedzica na Wenecyi, tudzież sędziego kaliskiego, dla małżonki jego miłej i ich prawych następców, na grób osobny, ka-

(1) Oryginalne dokumenta pisane są w języku łacińskim. Dla łatwiejszego ich zrozumienia, uważaliśmy za stosowne przełożyć je na język polski. Tłumaczył je dosłownie p. Mikołaj Malinowski. Wierzytelne odpisy łacińskie złożymy dla użytku pracujących nad historją w bibliotece Muzeum Wileńskiego.

plić z ołtarzem i grobem przy bocznej ścianie kościoła trzemeszńskiego wznieśliśmy, pobudowali i urządzili zupełnie i całkowicie, pod takim warunkiem: Ponieważ tenże szlachetny mąż Mikołaj, młyn położony między Chomiążą i Oówiką tak zwanymi dziedzictwami na rzecz zwanęj Gąsawka, z nani po połowie od dawnych czasów miał i posiadał i tęż połowę przereczonego młynu natchniony łaską Boską i dla odpuszczenia swych grzechów sposobem testamentu nam z zupełnem prawem, panowaniem i pożytkiem, tak jak taż połowa owego młynu w granicach swoich jest oddzielona i określona, nam darował i dowodnie na nas zrzekł się. My zaś w teźże kaplicy raz na tydzień mszę za umarłych czytać i odbywać wiecznemi czasy przyrzekamy i ręczymy. A jeśli broń Boże z jakiego przypadku dopuścimy się jakiego niedbalstwa w tém co wyżej powiedziano, winnym dogodnym czasie spełnić to przyrzekamy niniejszem pismem. Działo się i dan w Trzemesznie we środę po oktawie 3-eh Króli, roku Pańskiego 1390-go; na świadectwo powyższego pieczęci nasze są przywieszzone; przy obecności następných świadków: Wyłgozona ze Sarbina, Bartłomieja z Drachowa, Spytka Ptholomea ze Strzeszewa, Godziemby z Gygawcza, Potrasza z Cwierdzina dziedziców i innych wielu wiarogodnych. (Zapisano na zamku Poznańskim r. 1534 str. 775-ta).

III. W imię Pańskie amen. Na wieczną rzeczy pamięć. My Mikołaj, dziedzic na Wenecyi, sędzia jeneralny ziemi kaliskiej, chcemy być wiadomym wszem w obec dziś żyjącym i następnym, którzy niniejszego wiadomość mieć będą, że po dojrzałej rozwadze, zdrowej i dostatecznej na tem naradzie, pragnąc łaskę Wszzechmocną zjednać duszy naszej i duszom blizkich naszych lekarstwa zbawiennego dostąpić, dziedzictwo nasze, mianowicie Mąkownicę dla klasztoru lendzkiego, przed obliczem najjaśniejszego ksiąźęcia i pana, pana Władysława z Bożej łaski sławnego króla polskiego i t. d. przed nim ustąpioną i listem jego otworzystym na wieki potwierdzoną; które to dziedzictwo chcąc w jego obrębach i granicach dostateczniej mieć poznano i jawno według obyczaju ziemi naszej toż dziedzictwo, przybrawszy woźnego, *gadami* czyli wzgórkami, inaczej kopczi w pospolitej mowie, od granic wsi Malenino aż do granic dziedzictwa Ruchocino nazwanego wykopać, a pospolicie mówiąc odsuąć rozkazaliśmy i odgraniczenia dokonać tak, że połowa zarośli Kobylica zwanych, przez które płynie albo ciecze Samica pospolicie tak zwana, do przereczonego dziedzictwa Mąkownicy, na wieki należeć będzie. Nadto dołączamy jakby mocą ostatecznego testamentu do powyższych, co po zgonie naszym przereczony klasztor i całe zgromadzenie jego braci zakonu cysterskiego z całej własności wszystkich dóbr naszych tamże w wymienionem dziedzictwie zawartych i na przyszłość zawierać się mających, jako to: pszczoł, trzód wszelkiego rodzaju, koni, bydła i zgoła wszystkich rzeczy ruchomych i nieruchomych mieć będą i wiecznemi czasy spokojnie posiadać mają. Na świadectwo czego, aby potomni zniwieczyć tego nie mogli, niniejsze pismo kazaliśmy sporządzić i pieczęci naszej przyłożeniem poleciliśmy umocnić. Działo się i dan w Land, w niedzielę po oktawie Bożego Ciała roku 1399 w przytomności zacnego męża Ja-

kusza plebana w Ciężyniu i szlchetnych mężów, panów: Jana Sremskiego, Pachona Czarukowskiego, kasztelanów, Mikołaja Pyczek burgrabi pyzdrowskiego, Wita Łukomskiego, Jaskona tamże i innych wielu wiarogodnych. (Relacya zamku gnieźnieńskiego roku 1780-go, volumen 2-gi str. 474.)

— Posiedzenie wileńskiego statystycznego Komitetu. Dnia 2 b. listopada, odbyło się czwarte w tym roku ogólne posiedzenie Wil. St. Komitetu, pod przewodnictwem prezesa tegoż, naczelnika gub. Wil. rz. rad. st. M. Pochwiśniewa; w obecności 25 członków. Na tém posiedzeniu pomocnik prezesa A. H. Kirkor zagał posiedzenie następném przemówieniem.

„Na ósmiu posiedzeniach redakcyjnej kommissyi przy Komitecie Statystycznym, t. j. od jej ustanowienia w dniu 23 kwietnia r. b., rozstrząsnięto 9 programatów, ułożonych przez jej członków, celem szczegółowego opisanja gubernii. Programy są następujące:

1. Człon. rzecz. p. Gusiew ułożył program opisanja gubernii pod względem klimatologicznym, wskazując konieczność utworzenia w gub. kilku meteorologicznych stacyj i obiecując w razie przyjęcia tego projektu, ułożyć szczegółowe wskazówki względem i ilości i podziału stacyj w gubernii, tudzież środków i narzędzi niezbędnych dla urzeczywistnienia tego projektu. Kommissya przyjęła ten projekt i uchwaliła, skutkiem powyższego wniosku, potrzebę porozumienia się w tym celu z dyrektorem głównego fizycznego obserwatoryum, akademikiem Kupferem.

2. Zamiast ułożenia programu topograficznego opisu gubernii, p. Gusiew napisał artykuł p. t. „Krytyczny przegląd danych do topograficznego opisu gub. Wil.,” do którego weszły wszystkie otrzymane dotychczas rezultata w tym względzie.

3. Czł. rzecz. M. Krupowicz ułożył program opisu statystycznego gub. pod względem przemysłowo-handlowym. Przystém p. Krupowicz obiecał zająć się opracowaniem tego oddziału.

4. Czł. rzecz. T. Snarski ułożył programat opisanja rolnego gospodarstwa gubernii.

5. Czł. rzecz. A. Korewo ułożył program opracowania najważniejszego z oddziałów statystyki, o ludności, dzieląc go na 4 części: 1) ludność, 2) stopień zaludnienia, 3) ruch ludności. 4) etnografia.

6. Czł. rzecz. W. Kulini ułożył program o stanie oświaty w gubernii.

7. Czł. rzecz. K. Paszkowski ułożył program sędowniczo-kryminalnej i sędowniczo-cywilnej statystyki.

8. Czł. rzecz. Adamowicz ułożył program opisanja stanu zdrowia miejscowej ludności.

9. Ja zaś przedstawiłem program finansowej statystyki gubernii właściwie z wydziału dochodów państwa i podatków ziemskich. Materiały do tej kategorii zbieram z lat dziesięciu i mam nadzieję, że na jedném z następných posiedzeń złożę i sam artykuł. Oczekujemy je-

szcze przyrzeczonych programów p. Korewy, opisu komunikacji i od p. Tamulewicza opisu gubernii pod względem przyrodniczym.

„Niezbędnymi są jeszcze dane przynajmniej z lat dziesięciu, o obrotach sumy urzędu powszechnej opieki, o zakładach zostających w wiedzy tak tegoż urzędu, jak również rady opiekuńczej i opieki domów sierot. Tę pracę może raczy przyjąć na siebie nasz społecznik p. Małachowicz, jako więcej obeznany z tą gałęzią.

„Wreszcie dla zakończenia uprzednio naskręślonego planu prac statystycznych opisu gubernii, wspólnie z p. M. Malinowskim, będziemy mieli honor złożyć szczegółowe artykuły pod względem historycznym i etnograficznym, oraz opisu miast i zabytku przeszłości.

„Najważniejszą jest rzeczą zebranie materiałów statystycznych. Uskutecznienie tej czynności za pomocą korespondencyi, zapewne jest łatwe, lecz nierównie korzystniejszą będzie rzeczą, gdy członkowie sami będą na miejscu je zbierać. Nie mniej też ważnym i pożądanym byłoby, iżby redakcyjna kommissya rozstrzygnęła, z jakich należy czerpać źródła, z czego korzystać, aby po ułożeniu planu ogólnego, można było natychmiast przystąpić do jego urzeczywistnienia. Mając pod ręką najnowszą pracę p. Korewy, jako owoc ostatnich badań, tudzież dawniejsze prace statystyczne, możemy nieustannie opracowywać ten lub inny oddział, a lubo zadanie to nie łatwo, szczególnie pod względem zebrania materiałów, nie traćmy jednak nadziei, szczególnie jeżeli przyjmijemy za zasadę zbierać materiały, unikając korespondencyi, osobiście i na miejscu. W tym celu kolega nasz pan Snarski, lubo i dziś dokładnie obeznany z gospodarstwem krajowym, przecież zamierza bliższe szczegóły zbierać osobiście w rozmaitych główniejszych miejscowościach.

„Najtrudniejszą bez wątpienia rzeczą będzie zebranie istotnych danych o zaludnieniu i ruchu ludności. W tym razie niezbędnym jest dla nas udział współczłonków naszych ze stanu duchownego.

„Potrzebnym jest jeżeli nie z 10 lat, to przynajmniej z 5, szczegółowy wykaz zmarłych według płci i wzrostu, i nowo-narodzonych, jak nie mniej szczegółowy wykaz zawartych małżeństw podług wyznań. Doświadczenie przekonało nas, że bezpośrednio zbierane wiadomości od dziekanów obu wyznań, na nie się nigdy nie zdały, przeto pożądaną jest rzeczą, aby każdy z szanownych członków osobiście zajął się tą pracą lub przynajmniej nią kierował. Wykaz ludności nie mniejszym ulega trudnościom, a mianowicie ze strony żydów, jak długoletnie doświadczenia tego dowiodły. To samo należy rozumieć o cyfrach ruchu mieszkańców, szczególnie odnośnie do zmarłych, tak chrześcian, jak żydów, tudzież o ludności ruchomej, o której posiadamy nader niedostateczne wiadomości.

„Jeszcze w grudniu roku przeszłego, współczłonek nasz p. M. Gusiew, odczytał na posiedzeniu komitetu rozprawę o najpewniejszych środkach zebrania wiadomości o zaludnieniu miast za pośrednictwem właścicieli domów. Rozprawa p. Gusiewa została wciągnięta do protokołu posiedzenia i uchwalono przy nadarzonej zręczności, w rodzaju próby, zebrać tym sposobem cyfry ludności jednego

z powiatowych miast gub. wil. Dotychczas niedało się to uskutecznić. Tymczasem wiadomy już jest zapewne panom projekt Petersburgskiego gub. stat. komitetu, względem ułożenia 15 grudnia r. b. ogólnego spisu w Petersburgu przez miejską policję, za pomocą drukowanych w jednakowej formie szematów, które rozeszła się po wszystkich domach i biurach, celem wpisania w nie wspomnianych spisów ludności. Nowy ten sposób obiecuje nader pomyslny rezultat, z których mielibyśmy prawo skorzystać, gdybyśmy daleko pierwiej o t^ęm pomyśleli. Z powodu jednak manifestu o poborze rekrucim, nim się ten nie skończy, niepodobna nawet myśleć o uskutecznieniu tego projektu; dosyć więc mamy czasu do zastanowienia się nad nim. Tymczasem wielce pożądaną i konieczną byłoby rzeczą, dziś nawet postanowić, iżby każdy kwartałowy dozorca koniecznie do Nowego Roku, podał bezpośrednio do statystycznego komitetu listę wszystkich domów, znajdujących się w jego kwartale, ze ścisłym wskazaniem: ulicy, do kogo należy, czy do prywatnej osoby, do miasta, lub duchowieństwa, lub do inn^ęj korporacyi; z wyszczególnieniem czy murowany, lub drewniany, o ilu piętach, z jakim dachem, lub bez niego, czy mieści w sobie jaką fabrykę lub handlowy zakład. Wzory tych spisów powinny być rezesłane wszystkim kwartałnym w kształcie drukowanych szematów. Po odesłaniu na ręce komitetu, mają być sprawdzone osobiście przez pp. członków, ze spisami kwaternicz^ęj kommissyi, miejskiej dumy i z rzeczywistością. Takowe środki staną się zasadą dla przyszłych projektów, względem podania do ogóln^ęj wiadomości zaludnienia Wilna. Prócz tego pożądaną jest rzeczą, aby pp. członkowie podali swoje uwagi na przyszł^ęm posiedzeniu, względem urzeczywistnienia projektu dokładnego sporządzenia spisu ludności”.

Po odczytaniu wyżej wzmiankowanych programatów, wysłuchaniu zrobionych przez niektórych członków uwag, Komitet statystyczny uznał te programata za dostateczne i postanowił: 1) polecieć kommissyi redakcyjn^ęj, aby pospieszyła z podaniem pozostałych programatów, jak niemniej, aby przedstawiła szczegółowe uwagi względem zebrania potrzebnych materyałów dotyczących przyjętych już programatów.

2) Tymczasem uprosić duchownych członków komitetu, mianowicie: katedralnego protojereja Wiktora Homolickiego, prałata wileńskiej katedry ks. Józefa Bowkiewicza, jeneralnego super-intendenta Stefana Lipińskiego i pastora Ewerta. iżby raczyli zapotrzebować od swoich podwładnych potrzebnych szczegółów o zaludnieniu, według wyznań i ruchu, a mianowicie: 1) o liczbie mieszkańców gub. według wyznania na 1 stycznia 1863 r., z każdej parafii oddzielnie, osobno z miast i powiatów, a jeżeli okaże się możliwem, o ilości rodzin podług stanu i wieku. 2) O ruchu ludności za pięć ostatnich lat od 1 stycznia 1858 r. do 1 stycznia 1863 r., t. j. o liczbie zmarłych, za każdy rok, oddzielnie w każdej parafii, osobno męzkiej i żeńskiej płci, według wieku, mianowicie: od 1 do 5 lat, od 5 do 10, od 10 do 15, od 15 do 20 i t. d. 3) O ilości narodzonych w tymże czasie, każdego

roku, każdej płci oddzielnie, z wyrażeniem ilości narodzonych z nieprawego łoża, i 4) o ilości zawartych małżeństw corocznie według parafii a) kawalerów z pannami, b) kawalerów z wdowami, c) wdowców z pannami, d) wdowców z wdowami, tudzież: a) prawosławnych z prawosławnymi, b) mężczyzn praw. z kobietami rz. kat. wyznania, c) mężczyzn katolików z kobietami praw. wyz., d) prawosławnych z pannami augsb. i ewang. wyznania e) lutrów i kalwinów z pannami praw. wyz., f) katolików z katoliczkami i t. d. jak wyżej powiedziano. O zebranie takichże podań o Tatarach mieszkających w gub., jak niemniej żydach i trockich karaimach, prosić pp. mahometkańskiego mułłę, rabina Szejnberga i Trockiego karaimskiego hazana.

3) Uznając pożyteczność projektu wniesionego przez pomocnika prezydenta pod względem zebrania szczegółów o wszystkich zamieszkałych domach w Wilnie, polecić p. wileńskiemu policmejstrowi, aby natychmiast porządował wszystkim kwartalnym dozorcóm miasta Wilna. przygotowane na ten cel podług wyżej wskazanej formy szemata, zaleciwszy im koniecznie na 1 stycznia 1863 r. wpisać do takowych wedle wskazanego wzoru, z jak największą ścisłością wszystkie domy każdego kwartału i zaraz po Nowym Roku przedstawić je pomocnikowi prezydenta, dla osobistych w razie potrzeby objaśnień.

4). Członka rzecz. p. Malachowca prosić o ułożenie programu artykułu o obiegu summ pod zawiadywaniem urzędu powszechnego opieki, rady opiekuńczej i opieki domów sierot, a po przyjęciu tegoż przez komisję redakcyjną, przystąpić do zebrania materyałów i napisania samegoż artykułu.

Z kolei pomocnik prezydenta przedstawił zgromadzeniu mapę rzeki Wilii w całej jej długości, z oznaczeniem nadbrzeżnych miast, miasteczek, wiosek, siół, rzek w nią wpadających, głównych rap, z oznaczeniem też granic gubernii, powiatów i plemion, prócz tego atlas 12 rap znajdujących się w tej rzece (jako to: Powitalnia, Rawika, Oszmianiec, Szalnojdzia, Baran, Sojdzia, Solnik, Ząb, Łaukista, Krywicze) nadesłaną w darze, przez czł. rzecz. Konstantego hr. Tyszkiewicza. Postanowiono: podziękować hrabiemu Tyszkiewiczowi za jego współczucie dla komitetu. Następnie czł. rzecz. *M. Gusiew* doniósł zgromadzeniu o swoich pracach około wydawnictwa Pamiętnika statystycznych materyałów, a rzecz. czł. rabin wileński p. Szejnberg odczytał artykuł o rolnictwie u żydów, który powszechne obudził zajęcie i był powodem do wielu sporów, które aż do nocy przeciągnęły posiedzenie.

Na zakończenie, podani przez pp. prezesa i pomocnika jegoż, jednogłośnie wybrani zostali na rzeczywistych członków komitetu: członek Wileń. gub do spraw włościańskich urzędu Aleksander *Oskierka*, i kol. as. Józef Lewensztérn, którym postanowiono wydać stosowne na tę godność dyplomata.

— Maksymilian Fajans przygotował do wydania dwa ostatnie zeszyty: XIV i XV, *Wizerunków polskich*, wraz z krótkimi życiory-

sami, i wyda w ciągu miesiąca stycznia 1863 r. Zeszyty te obejmują wizerunki: 1) Stanisława hr. Wodzickiego. 2) Karola Libelta. 3) Ewy Felińskiej. 4) Gustawa Zielińskiego. 5) Lucyana Siemieńskiego. 6) Juliana Dobrskiego.

— Tygodnik *Illustrowany*, który utrwalił byt swój starannością redakcyi i doborową treścią, z każdym numerem, coraz piękniejszą daje nam drzeworyty. Strona artystyczna zwraca uwagę miłośników, a podniesienie jej zawdzięczamy Juliuszowi Kossakowi. Sześć tomów, które mamy już zupełne, stanowią piękny i zajmujący zbiór, będący ozdobą każdej domowej biblioteczki. Kierunek wyłączny, krajowy, którego rozważnie trzyma się redakcyja, nadaje Tygodnikowi przewagę nad innemi tego rodzaju pismami.

— *Przyjaciel dzieci*, pismo tygodniowe, skończyło już rok drugi istnienia. Wzmocniwszy się gronem zdolnych współpracowników, spodziewamy się, że obok zalet, strony artystycznej, i sam tekst starannie redagowany. da temu pismu większe rozpowszechnienie niż dotąd.

— Przeglądu Europejskiego, wyszedł zeszyt V i obejmuje oprócz artykułów tłumaczonych lub streszczonych, z oryginalnych prac: 1. Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), przez J. I. Kraszewskiego: ułożony z listów samegoż poety. 2. Rys historyczny kampanii 1809 r. odbytej w Księstwie Warszawskiém. 3. Zwrócenie uwagi na błędne pojmovanie sztuk w kraju naszym, p. K. Statlera.

— W r. 1861 p. Józefa Szmigielska wydała dzieło zalecające się doborem treści p. n. Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Pozostałe egzemplarze nabył Gustaw Sennewald i rozpowszechnił. Wydał staranne i ozdobne wielu drzeworytami.

— Wyszedł tom IV *Rozrywek dla młodocianego wieku*, redagowanych przez Sewerynę z Zochowskich Pruszkową. Tom V i ostatni już jest pod prassą. Cała publikacyja wysokiej wartości, stanowiąca wielką pomoc w wychowaniu domowém, obejmuje trzy serye, czyli tomów piętnaście.

— Redakcyja Tygodnika Poznańskiego, pisma naukowo-literackiego, ogłosiła uwiadomienie, w którym zdawszy pokrótce sprawę z rozlicznych trudności, z jakimi przy wydawnictwie swego czasopisma miała i ma po części do walczenia, wykazuje treściwie cel swych usiłowań, a następnie zapowiada wydawnictwo zdawna upragnionego czasopisma, poświęconego szkołom elementarnym i oświacie ludowej, które też redakcyja wydawać zamierza, pod tytułem: *Pedagog*.

† Dnia 22 listopada r. z. w Łowiczu umarł ksiądz Antoni Putyatycki. Zwłoki złożono w grobach pod kaplicą księży Missyonarzy, w kollegiacie łowickiej. Z pism ogłosił drukiem: 1. Mały katechizm dla uczniów wyznania rzymsko-katolickiego 1835, 1861, (kilkanaście wydań). 2. Pismo o religii naturalnej i objawionej. 1854. 3. Katechizm parafialny 1852. 4. Astronomia popularna 1855. 5. O stolikach wieszczych 1855. 6. Chronologia 1857. 7. Theologia Moralis 1857. 8. Enchiridion hermeneuticae sacrae 1859. Wszystkie drukowane w Warszawie. Pozostawił wiele prac w rękopiśmie, między temi: Zasady filozofii.

† Dnia 7 grudnia r. z. umarła w Warszawie Sylwia Prądyńska, córka s. p. generała wojsk polskich, Ignacego i Emilii z Rutkowskich Prądyńskich. Pod przybranem imieniem Stefana Grzymały, wiele prac ogłosiła po pismach czasowych. Z książek oddzielnie wydanych mamy jej przekłady: *O bogactwie ubogiego i o nędzy bogacza* 1856 r. W przekładach pisarzy zagranicznych, przetłumaczyła dwie powieści p. Fryderyki Bremerowej: *Kłótnia i Zgoda* i *w Dalekarlyi*. Pozostawiła w rękopiśmie *Grammatykę języka czeskiego*, która wkrótce wyjdzie z druku nakładem księgar-ni Celsa Lewickiego.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatorium Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.
Listopad, 1862.

TERMINY				RAJONY				Dziennik	Liczba
Godzina	Temperatura	Wiatr	Opad	Godzina	Temperatura	Wiatr	Opad		
1	1
2	2
3	3
4	4
5	5
6	6
7	7
8	8
9	9
10	10
11	11
12	12
13	13
14	14
15	15
16	16
17	17
18	18
19	19
20	20
21	21
22	22
23	23
24	24
25	25
26	26
27	27
28	28
29	29
30	30
31	31

Średnia wysokość barometru miesięczna	755.54	27	10.928
Najwyższy barometr dochodził d. 30 o g. 10 w.	765.47	28	3.339
Najniższy — — — d. 27 o g. 6 r.	747.30	27	7.275
Średnia dzienna zmiana barometru	2.38		1.054
Największa dzienna zmiana barometru d. 12—13 o godz. 6 rano	8.33		3.690
Średnia wysokość barometru jest większa o	5.09		2.270
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	750.45	27	8.658
Średnia temperatura listopada wynosi	— 0 ^o .63	C.	— 0 ^o .50 R.
Największe ciepło było d. 1 o g. 4 w.	+ 8.30	"	+ 6.64 "
Największe zimno — d. 18 o g. 6 r.	— 10.00	"	— 8.00 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.08	"	1.66 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 29—30 o g. 6 r. w czasie przejścia księżyca przez równik	9.50	"	7.60 "
Średnia temperatura jest mniejsza o	1.88	"	1.50 "
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 1.25	"	+ 1.00 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 10 ^o .75 C. = + 8.6 R. d. 1 po połud.			
Minimum: — 12 ^o .00 " = — 9.6 " d. 20 w nocy.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 88.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 4.59 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 2.7 setnych mniejsza od normalnej (91.1).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 0.5 mil. czyli 0.26 lin. par.; ze śniegu 8.1 mil. czyli 3.59 lin. par. razem z deszczu i śniegu 8.6 mil. czyli 3.81 lin. par., mniżej o 32.6 mil. czyli 14.44 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w listopadzie spada (41.2 mil. czyli 18.25 lin. par.).

Średnie natężenie elektryczności atmosferycznej 18.5 stopni, największe natężenie 40 stopni d. 18 o g. 10 r.

Dni pogodnych było 4, napółpogodnych 9, pochmurnych 17.

Dni deszczu 2 (d. 27, 28).

— śniegu 5 (d. 19, 21, 22, 23, 24).

— mgły 2 (d. 18, 24).

Wiatrów mocnych 16 (16 PdW.).

Wiatr panujący Południowo-Wschodni.

Listopad najczęściej bywa u nas wilgotny, słotny i pogodny, w r. b. przeciwnie był suchy, wietrzny, mroźny i pogodny; wiatr południowo-wschodni ciągle panujący był przyczyną tak suchego i niezwykłego stanu powietrza. Średnia temperatura całego miesiąca jest o półtora stopnia R. niższa od normalnej. Druga połowa miesiąca była szczególnie mroźna. Najzimniejsze dni były: 18, 19, 20 i 30; najcieplejsze: d. 1, 2, 3 i 12. Największa zmiana dzienna temperatury wynosząca 7.6 stopni R. przypadła d. 29 na 30 w czasie przejścia księżyca przez równik niebieski. Do dnia 18 deszcz ani razu nie padał. Pierwszy śnieg upadł w nocy z d. 18 na 19; następnie w dniach: 21, 23 i 24 i ten pokrył ziemię dość grubą warstwą, lecz skutkiem odwilży d. 26 i deszczu d. 27 zupełnie zniknął. Stan powietrza był nader suchy. Ilość wody z deszczu i śniegu jest cztery razy mniejsza niż zwykle. Podobnie suchy listopad był w latach: 1835, 1846 i 1857. Zwykle w tym miesiącu mgły bywają częste, w r. b. dwa razy tylko były, to jest d. 18 i 24. Pod względem stanu nieba miesiąc ten pogodniejszy był niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak: 2:8:3:20.8; w r. b. stosunek tychże ani jest jak: 4:9:17. Do osobliwości tego miesiąca należy to: że wiatrów zachodnich, południowo-zachodnich i północno-zachodnich wcale nie było.

Dnia 1, 2, 4, 5 koło białe otaczało księżyc.

Plamy na słońcu pokazywały się w dniach: 2, 4, 7, 11, 14, 18, 19, 24 i 30; najwięcej plam bo aż 11ście było dnia 24.

Z powodu panującej suszy, stan wody na Wiśle był niski.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 1 cali 2 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 30 stóp 1 " 9 " "

" " najmniejsza " d. 18 stóp 0 " 11 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem, co dzień o godzinie 8 rano.

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

PRZEZ

Karola Szajnochę.

IV. ZAMYŚL WOJNY TURECKIĘJ.

Narada hetmana z królem o spiskach kozackich z Ordą, wymagała głębokiej tajemnicy, a wypadki bieżące szczęśliwie dopomagały jej zachowaniu. W porze nowego roku 1646, dwór królewski i osoba hetmańska były napozór czemś wcale inném niż troską o bezpieczeństwo kraju zajęte: na dworze bowiem warszawskim oczekiwano właśnie przybycia nowój królowej polskiej, nadjeżdżającej z Francyi w towarzystwie posłów polskich Maryi Ludwiki, a stary, 55-letni hetman w. kor. Koniecpolski, sam teraz po raz trzeci się żenił. Całą owszem terazniejszą drogę hetmańską z Ukrainy do króla pocztywano jedynie za podróż na wesele do Rytwian, na dwór późniejszego marszałka nadwornego kor. Łukasza Opalińskiego, dla poślubienia tam młoděj wojewodzianki poznańskiej Opalińskiej, rodzoněj siostry pana Rytwian Łukasza i głównego z towarzyszących Maryi Ludwice posłów koronnych, wojewody poznańskiego Krzysztofa. Zgodnie więc z powszechną teraz w kraju ochotą do zabaw i dobrej myśli pozwalali król Władysław i hetman bawić się swoim dworom przygotowaniami do podwójnych godów weselnych, a sami tymczasem

w nieliczném gronie obradném, pod pozorem zwyczajnych zebrań senatorskich na pokojach królewskich, najskuteczniejszego sposobu ratowania ojczyzny, owszem całego chrześcijaństwa upatrywali.

Zamek królewski w Warszawie był od niejakiego czasu miejscem bardzo ważnych, szeroce sięgających obrad i planów. Mianowicie teraz około 10 stycznia 1646 r., za przybyciem do stolicy hetmana w. kor. Koniecpolskiego, toczyły się one z niezwykłym ożywieniem. Należeli do nich głównie król, hetman w. koronny Koniecpolski, kanclerz kor. Ossoliński, i bawiący w Warszawie od półrocza poseł wenecki Tiepolo. Obradowano zaś nad sprawą po dziś dzień niezalutwioną, nad uspokojeniem świata od półksiężyca, tak przemocnego natenczas całemu chrześcijaństwu, a zwłaszcza Polsce. Jakże niewymownie szczęśliwą czułaby się była Polska ówczesna, gdyby nie ustawiczna od Czarnego morza chmura pogańska. Zwycięzki oręż Władysławów zapewnił Koronie mir i poważanie sąsiadów, rozszerzył ją odzyskaniami od Szwedów i Moskwy prowincjami, z jednej wszelako strony ciągnęła obawa. Zawsze jeszcze „u granic chrześcijaństwa, w obliczu pogan” mieszkając, miał naród zawsze jeszcze też samo wschodnie brzemie nad sobą, graniczył zawsze z Ordą i Turcyą, a widoczne ostatnimi czasy przygaśnięcie zapału rycerskiego w sercach szlacheckich, tém groźniejszem malowało niebezpieczeństwo. Mijając kłęski zachodnich ludów od Turków, przypatrzmy się najpobieżniej niebezpieczeństwu, jakie teraz od Stambułu i Krymu groziły Polsce.

Turcy w zemstę za rozboje Kozaków po brzegach czarnomorskich i napady możnych panów na Wołoszczyznę, porazili ją r. 1620 straszną klęską cecorską, podnieśli w r. 1621 na zagładę całego kraju wojnę chocimską. W jednym z warunków pokoju po tej wojnie upatrzyli hardzi Osmanowie zobowiązanie się narodu do składania Porcie haraczu, którego też odtąd bezprzestannie wymagano od Polski. Roku 1634 wsławionemu już zwycięstwami Władysławowi nakazywał przez posła Trzebińskiego cesarz Amurat IV, aby przyjął wiarę mahometańską, i płacił haracz sułtanom, jeśli nie chce rychłego zburzenia Polski przez Turków. Tegoż roku osobny poseł cesarski

z nagim orężem w rękę zapowiedział w istocie wojnę Polakom, przerywaną tym razem jedynie widokiem potężnych przygotowań wojennych w Polsce i zręcznym rokowaniem o pokój. W kilka lat później przerwała ją śmierć samegoż cesarza Amurata, po którymto „żarłoku krwi chrześcijańskiej,” (jak go w Polsce powszechnie zwano), nastąpił roku 1640 gnuśny rozkosznik Ibrahim. Ten spokojniejszym usposobieniem swoim ociągnął wprawdzie jeszcze aż do tej chwili wybuch zatargów, ale nie dawał bynajmniej rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość.

Jeszcze dotkliwiej, nieprzerwanie dręczyło pogaństwo perekopskie. Aż po rok 1618 przypominali sobie starzy ludzie za swego życia, 30 wielkich napadów krymskich, poczem nie o wiele bezpieczniejsze nastąpiły czasy. Waleczność Chmieleckich, Koniecpolskich, Kozaków zaporozkich, pomściła wprawdzie krwawo zagony z lat 1624, 1626, 1629, 1633, wiele jednak czambułów uchodziło bezkarnie i w niewypowiedzianą hardość wzbijało pogan. Po spustoszeniu Polski r. 1616, „posłał był car tatarski z wielkiego przepychu więźnia jednego do króla JMci,” opowiada w nieogłoszonym dotąd pamiętniku Zbigniew Ossoliński, ojciec kanclerza, „oznajnując o wielkiem szczęściu swoim, że powojował tak wiele ziem, ludzi nabrał, że mając do 200,000 wojska swego, każdemu z nich dostało się na szablę po 7 więźniów. Obok czego domagała się Orda jeszcze dozwolanych jej czasem danin czyli tak zwanych upominków, których jeśli kiedy nie uiszczono, pisywali hanowie krymscy do królów polskich, jak np. Dżanibek Giraj, w lutym 1619 r. do Zygmunta III: „Rozkazuję, żebyście według zwyczaju dawnego wielkie upominki nam należące od początku szczęśliwego panowania naszego, w całości nam przysłali. Jeśli tych upominków i innych tympodobnych podarków bez omieszkania nie wyprawicie, z tatarskimi i tureckimi wojski na was uderzyć i ziemię waszą pustoszyć będziemy.”

Jak zaś w tym liście Dżanibekowym, tak w każdym innym razie wspierały się Orda i Turcyja w swoich wrogich zamiarach względem Korony, czem właśnie jedna i druga była tak przemocną Polakom. Każdy ich zamach na Turcyję powoływał hanów krymskich do jej obrony,

każda polska groźba zawojowania Krymu pobudzała Turków do odpowiedzi, jaką w r. 1617 baszowie tureccy dali pod Buszą grożącym podobnie komisarzom koronnym: „Ziemia to cesarska, biada każdemu, kto ją naruszy!” Harde więc spółką swoją nie dało się podwójne brzemie wschodnie ani otrząść z łatwością, ani też ulżyć czemkolwiek. Powszechna dziś miłość pokoju gotową była do wszelkich ofiar, ale żadne ofiary nie wystarczały. Nawet miłe pogaństwu ujarzmienie swawolnej Kozaczyzny, zamiast uspokoić Turków i Orde, tylko w tém jaskrawszém świetle okazało ich zdradę, ich złą wiarę. Nim bowiem Polska jarzmo swoje narzuciła Kozakom, upewniały ją stale oba państwa pogańskie, iż jedynie swawola zaporozka przyczyną jest nieprzyjaźni między niemi a Polską. Którejto swawoli gdyby położyli koniec Polacy, wieczny pokój i zgoda połączyłyby sąsiadów obojęd wiary. Gdy jednak Polska uczyniła zadość pogaństwu, i nie było już dawnego Zaporozża, oba ludy pogańskie z nowemi wystąpiły uroszczeniami, nowym orężem też samą starodawną nienawiść ku chrześcianom, ten sam cel bezprzestannego szkodzenia im popierając.

Zaczem od Turków dało się słyszeć żądanie, aby oprócz wytępienia Kozaków zniszczono jeszcze wszystkie wsie i miasteczka, czyli tureckim wyrażeniem „pałanki,” które w ostatnich czasach nastały wzdłuż granic południowych, mianowicie na Ukrainie naddnieprskiej. Dając tém najjawniej do poznania, o ile opisane poprzednio osiedlenie ziem kresowych przez Polskę wstrętnem i niebezpiecznym było dla pogan, mawiali o tém przy rokowaniach z Polakami posłowie tureccy do posłów polskich: „Zniesienie Kozaków nie może być gruntowne, aż pałanki znieście, Berszad, Kaniów, Korsun, Czehryń, Czerkasy i Białą Cerkiew. Dla dwóch przyczyn tego trzeba: raz żeby się tam nie chowali Kozacy, a druga, że te pałanki na gruncie cesarskim zasiały.” Takież uwagi i wymagania powtarzały się we wszystkich terażniejszych układach między Turcją a Polską, a nie przechodząc doniosłością swoją owych hardych żądań haraczu i islamu od Polski, przejmowały obawą tém snadniejszego ziszczenia się kiedyś w rzeczywistości. Dotąd tylko groźnemu urokowi imienia Władysławowego i różnym jego krokom obronnym podziękować

miała Korona, iż tym uroszczeniom pogańskim nie przychodziło jeszcze do wykonania, i zwłaszcza w umowie pokoju z Turcyą w r. 1634 zaprzecić się onych musieli Turcy.

Orda po ujarzmieniu Kozaków tém uporniej domagała się upominków. I to już „nie upominków dawnych zwyczajnych,” uskarża się instrukcyja królewska na sejmiki powiatowe r. 1641, „ale sowitych, tak w pieniądzach jako i towarach, które jeśliby dane od rzeczypospolitėj nie były, dochodzić ich wojną przegraża.” Nie dość rychłe nadesłanie podarków przez podskarbach koronnych, nie dość pilne uwzględnienie zachowywanych przy tém zwyczajów, wystarczało teraz do usprawiedliwienia ciągłych zagonów, nie dających się już usprawiedliwić swawolą zaporozką. Jakby owszem w najlepszy dowód, iż nie z winy Kozaków, lecz dla dogodzenia sobie samemu grasowało po ziemiach polskich Tatarstwo, nastąpił niebawem po ostatniem zgnieceniu Kozaczyzny nad Starczą, w pierwszych tygodniach roku 1640, ogromny napad Ordy na Ukrainę, przypłacony zupełnem spustoszeniem okolic między Korsuniem a Pereasławiem i stratą przeszło 30,000 jeńców. Przydało smutnego wrażenia wypadkowi, iż wojska koronne nie uczyniły nic ku obronie stron napadniętych, a nawet pozostała resztką Kozactwa swoją dawną dzielność i użyteczność straciła, nie mając już biegłych w wojnie z Tatarami dowódców własnych, lecz mniej obeznanych z nią pułkowników szlacheckich. Czém uderzeni współcześni nie wahali się zapewne przywodzić skargom głównego z dziejopisów lat onych, który po wzmiance o zagonie tatarskim z r. 1640 narzeka: „Taki pożytek rzeczpospolita odniosła z Kozaków zwinienia, tylko zyski prywatnych i nieobliczoną szkodę rzeczypospolitėj, a jeszcze większej doznają pokolenia następne, gdy zamiast czujnej i nic nie kosztującej straży kozackiej żywić będą musiały dla bezpieczeństwa od Tatar ciężkie wojsko zacieżne, na co wiele poborów łanowych zapłacić przyjdzie.”

Nie chciawszy więc niegdyś za pomocą lepiej urządzonych Kozaków otrząść swoje brzemie wschodnie z nadkarku, przeniosłszy nad to niewdzięczną pracę ustawicznego stłumiania Kozaczyzny a głaskania pohańców, znalazła się teraz rzeczpospolita z jednej strony w niebezpie-

czeństwie sprzysiężenia się Kozaków z Tatarami, z drugiej zaś jeszcze okrutniej dręczyli ją Tatarzy. Przyszło do tej ostateczności jedynie z niezadośćuczynienia zasadniczemu obowiązкови narodu, i nie było też innego dla niej ratunku, jak naprawić czempredziej zwłokę, wrócić acz z opóźnieniem do obowiązku. Pojinowały to oddawna wszystkie wyższe umysły, i nierzadko podnosiły głos o tém. Pojmowali to mianowicie dwaj główni uczestnicy terażniejszych narad poufnych w zamku warszawskim, za mało znany pod tym względem Władysław IV i jego niemniej zasłużony tém hetman Stanisław Koniecpolski. Obaj od lat młodości wierzyli w potrzebę i możność zupełnego wyparcia pogan od granic Polski, dopełnienia jej posłannictwa historycznego, któremu nie wystarczało bynajmniej bierne znoszenie plagi pogańskiej, a tém mniej coraz powszechniejsza skłonność okupywania sobie uległością miru od pogan. Tylko czynnem, tylko bezprześcannie naprzód postępującem działaniem, słuszną było posłannictwu narodowemu dowieść swojej rzeczywistości, do czynu też na tém polu starali się obaj oddawna pobudzić naród.

O królu Władysławie ileż najpiękniejszych wspomnień pozostało w tej mierze! Władysław urodził się rycerzem, spędził młodość w obozach, już przed osiągnięciem korony zasłynął w ojczyźnie i za granicą z wypraw zwyciężkich. Jakby też dla wprowadzenia go od razu na rycerskie pole jego przeznaczeń, dała mu Opatrzność w tej właśnie chwili osiąść na tronie, gdy jedna zaczęła wojna od niedawna gnębiła naród, a dwie inne wisiały nad nim. Korzystając z zamieszki bezkrólewia, uderzyła Moskwa jeszcze przed upływem rozejmu dywilińskiego na nieprzygotowaną Polskę od wschodu, i zawezwała Turcyą do podobnegoż uderzenia na nią z południa. Jédnocześnie pod jesień r. 1633 moskiewski hetman Szehin ze stutysieczną armią szturmował do wschodniej bramy Polski, Smoleńska, potureczony zaś jeniec ruski Abassy basza z zastępami muzułmańskimi wdierał się od Dniestru pod bramę południową, Kamieniec. Ale wówczas nowo ukoronowany Władysław stał już z odsieczą u okopów smoleńskich, a gdy jego dzisiejszy doradca Koniecpolski wyparł szczęśliwie Abassego za Dniestr, on pod Smoleńskiem z pięćkroć li-

czniejszą armią Szehina zawiązał bezprzykładnie trudną i świetną walkę, która cały tamtoczesny świat w zadziwienie wprawiała.

Przez sześć miesięcy najsroźszej zimy, wśród niewysłowionych trudów, głodu, moru, zbiegostwa, bez wytchnienia wojując Moskwę, odparł król Władysław Szehina na całą milę od twierdzy, obległ go tam w jego własnym obozie, i pod koniec lutego 1634 r. do poddania się zmusił. Wtedy z obudwóch wojsk już tylko szczątki zostały: stutysięczna armia moskiewska znalazła do 20,000; z 20,000 Polaków tylko 3000 zostało. „Wszakże czyż i to nie jest cudem,” rzekł słusznie król Władysław do poddającej się Moskwy, „że 20,000 składa broń przed 3000?” Oprócz broni złożyli zwyciężeni do stóp Władysławowych „sto kilkadziesiąt chorągwi, 120 kosztownych armat, tudzież inną strzelbę i ryszunków bez liczby.” Ku zabezpieczeniu drogi do domu przydano ustępującej resztkie kilka chorągwi polskich dla straży. Ruszył wkrótce za nimi sam Władysław z Polakami ku Moskwie, od której tylko nadbiegające od cara przedłożenia zgody powstrzymały zwycięzców. Już w maju tegoż roku zawarty został szczęśliwie pokój nad Polanówką, rozszerzający wschodnią granicę Polski stumilową przestrzenią za górnym i dolnym Dnieprem. Tożsamo szczęście obiecywał sobie król Władysław na południowym pobojuisku z Turkami, gdzie w miejscu zeszłorocznej armii tureckiej pod Abasym ucierał się obecnie z Koniecpolskim Murtaży basza. Zaledwie jednak Władysław zdążył przeciw Turkom z posilkami do Lwowa, skłonili się Osmanowie z obawy nadciągającego zwycięzcy z pod Smoleńska i poczynionych przezeń przygotowań na wielką stopę, do zawarcia jaknajspieszniej pokoju, który przeciw woli Władysławowej stał istotnie w jesieni r. 1634 na korzystnych Polsce warunkach między Murtażym baszą a Koniecpolskim. O jesiennej porze, następnego roku 1635 zakończył Władysław nie mniej pomysłnie wojnę ze Szwecją, odzyskaniem Polsce zajętych od Szwedów Prus i większej połowy Inflant.

Tak niezwykłe szczęście wojenne zarazem w uniesienie wprawiało i trwogą przejmowało Polaków. Pochlebiali im zwiększone granice państwa i nowo przez króla

rozgłoszona sława narodu, ale tylokrotnie już przypominane tu zamiłowanie szlachty w pokoju, kazało obawiać się zbytnich popędów króla do wojny. Przyjmowano tedy rycerską fortunę Władysławową w całym narodzie z dziwnie rozdwojoném uczuciem, z uwielbieniem zarówno, jak i niesmakiem, z wdzięcznością, jak i niechęcią. Osobliwie uwielbienie i wdzięczność wynurzały się tysiącem najrozmaitszych sposobów, w mowach i pismach, na sejmach i w obozie, przez usta panów, szlachty, miast, ludu. Jakaż liczba ogarnie bezmiar tych pochwalnych, dziękczynnych słów, które w każdej radzie senatu, przy każdej uroczystości sejmowej, w nieskończenie długich perorach opiewały odtąd szczęśliwość czasów Władysławowych! Ledwie nie każde powitanie króla przez nowo zebrany sejm brzmiało słowami marszałka izby poselskiej Tryzny, przy powitaniu Władysława r. 1634 na drugim sejmie za jego rządów: „To szczęśliwe panowania W. Król. Mości dwulecie uznawa miła ojczyzna nasza najwyższym szczytem onych wszystkich stuleci, w których antecessorowie W. Król. Mości cokolwiek ozdobnego, pociesznego sobie i narodom naszym, co sławnego zrobili. Rzekę ja więcćj i rzeczą samą dowiodę, żeś W. Król. Mość tym krótkim czasem robót swoich przeszedł cudowne oczom świata wszystkiego dawnych bohaterów dzieła”.

„Musimy to przyznać”, odzywał się z mądrym, blisko stuletnim kasztelanem sędomiernym Ligezą, w r. 1637 każdy sprawiedliwy dla króla senator w radach senatu, „co wszystkiemu światu jawno, że przy tak wielkich inkrementach i ornamentach ojczyzny naszej, które nam Pan Bóg za szczęśliwego panowania W. Król. Mości w rozszerzeniu państw koronnych, w zatrzymaniu całości ojczyzny z północy od Moskwy, ze wschodu od Turków i w rekuperowaniu straconych ziem w Prusiech obficie pokazać raczy, niemiejszą pociechę z wysokiej mądrości W. Król. Mości mamy, że uczyniwszy dokoła uspokojenie Korony naszej, męztwem, dzielnością, przewagami, szczęściem, zwycięstwem, nietylko nas od zagranicznych nieprzyjaciół cudownym prawie sposobem tak prędko z podziwieniem wszystkiego świata, jako wieków pamięci najgodniejszy, od nikogo w sztuce wojowania nieprze-

wyższony, nad wszystkich zwycięzki tryumfator oswo-
bodzić raczyłeś, ale téż od domowych szkodliwych nie-
porządków, jako przedni medyk leczysz i do ładu nale-
żytego nas wiedziesz. Zaczém między wszystkimi szczę-
śliwościami Korony, największą z providencyi Boskiej po-
znawać musimy, iż tak nieporównanego sternika fortuny
naszej dać nam raczyła". „Króla Jmci Władysława", pi-
sywał z późniejszym wojewodą smoleńskim Obuchowi-
czem każdy uczeńszy szlachcic w swoim pamiętniku do-
mowym, „nietylko pióro moje blahe i dowcip mialki, ale
i wybornych historyków pisma godnie wysławić trudno
mogą. Takięj to Pan mądrości, dzielności i szczęścia,
takięj skłonności, dobroci i doskonałości ku poddanym,
iż ani bojem, ani pokojem przeszłych i następujących
wieków trudno znaleźć, trudno obiecować sobie podob-
nego". Właściwi zaś dziejopisowie, nawet tak surowi
zwyczajnie dla królów, jak Kochowski, stwierdzają w całej
pełni zdanie pamiętnikarzów o Władysławie i wraz z tym-
że Kochowskim, z Koberzyckim, z Andrzejem Fredrą
i niektórymi innymi, czczą go zapomnianym obecnie
przydomkiem „Wielki".

Ale była w tém jedynie połowa uczuć ówczesnych.
Na dnie rozbujających fluktów dziękczynnego panegiryzmu
taił się niesmak ku tym wojennym zamiłowaniom i zdol-
nościom Władysławowym, które to wszystko działy.
Przystając na uzyskanych dotąd korzyściach i wawrzy-
nach, nie chciano dalszych wojen, częścią dla nieprzery-
wania sobie ulubionych zajęć i błogich wczasów pokoju,
częścią z obawy, aby wśród przydłuższych rządów wojen-
nych nie wzmocniła się władza królewska, nie ucierpiał
prawa złotęj wolności. Dla tego w każdym z ówczesnych
głosów pochwalnych, po wynurzeniu wdzięczności za do-
tychczasowe bohaterские zasługi króla, następowała go-
rąca prośba o zaniechanie dalszych na téj drodze postę-
pów, kończono nie całkiem dobrej wiary pochwałą, ja-
koby tém dopiero najwyżęj zasłużył się król Władysław
ojczyźnie, iż w najświetniejszym blasku zwycięstw i chwa-
ły umiał powściągnąć w sobie zapał do dalszēj wojny,
i zwyciężywszy Moskwę, Turka i Szweda, zwyciężył wresz-

cie zawarciem pokoju samego siebie: „Urazić się musiało”, kończy w podobny sposób owa powitalna mowa marszałka poselskiego Tryzny na sejmie w r. 1634, tuż po zawarciu ugody z Turcyą, „urazić się musiało serce chciwe sławy, chciwe rozszerzenia chwały Bożej i wiary św. katolickiej; zwyciężyłeś się jednak W. Król. Mość obserwancyą konsensu powszechnego, życząc raczej rzeczypospolitej z miłości swój własnej, aniżeli sobie samemu z bisurmańskich łupów pamiętne przyszłym wiekom wystawić trofea. Boć nie większą to najpotężniejszym świata monarchom rozkazywać, jak to W. Król. Mość rozkazałeś cesarzowi Amuratowi wyzebrać pokój, aniżeli wątpliwym wojny skutkiem ich poznosiwszy, światu panować. Już tu ustaje starożytność, ustaje i potomność, nasza jednak admiracya dla W. Król. Mości, nasze synowskie uniżenie coraz wyżej a wyżej postępuje”.

Wszakże chwalone tu Władysławowi zwycięstwo nad samym sobą było wręcz przymusowem. Władysław pragnął dalszej wojny z Turkami, do której według innego ustępu samejże pochwalnej mowy marszałka Tryzny „dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą, płaczkliwie wzywały chrześcijańskie w niewoli będące ludy”... Tylko stanowczy opór panów koronnych w obozie Koniecpolskiego nie dopuścił hetmanowi w r. 1633 przedłużyć wojnę ściganiem Abassego baszy w głąb Turcyi, i tylko takiż nakaz sejmu zmusił hetmana w r. 1634 do zawarcia pokoju z Murtazym baszą, na królu zaś Władysławie wycisnął ową tak wdzięcznie pamiętaną mu „obserwancyą konsensu powszechnego na sejmie”. Tymczasem gniew Władysławów na konsens i na pokój tak był widocznym, iż wszystka szlachta z najwyższem podejrzeniem czuwała odtąd nad każdym krokiem, każdym słówkiem królewskim, okazującem skłonność do zerwania zgody z pogaństwem. Ztąd wszelkie przestrogi rządu o niebezpieczeństwach od Turków uchodziły odtąd za czeze postrachy, zmyślane jedynie dla wzbudzenia w narodzie tej samej „ochotki” na Turka lub Tatarą, którą teraz z dziwną jakąś goryczą wyszydzają zaczęto w rycerskim królu. Skoro zaś rząd jakąś surowszą przestrogą w instrukcyach

na sejmiki lub w propozycjach na sejmie, przypomniał narodowi potrzebę wczesnego ubezpieczenia granic od pogan, jak to mianowicie w latach 1637, 1639 i 1640 nastąpiło, zaraz na wszystkich sejmikach, na sejmie, w każdym zgromadzeniu szlacheckim podnosiły się głosy zaprzeczenia takiej potrzeby, upatrywano w niej pozór do wyłudzenia nowych podatków, radzono w najlepszym razie wyprawić do Carogrodu poselstwo z oświadczeniem pokoju, wypłacić zaległe upominki Tatarom i t. p.

Nie trudno pojąć, ile na tém cierpiał Władysław. Zrodzony do działania, musiał gnuśnieć niechlubnie; pragnący najwyższej chwały i niepodległości koronie swojej, musiał znosić upokorzenia od Porty, widzieć kraje swoje niszczone od Tatarów, płacić im upominki. Uplęnęło Władysławowi w ten sposób kilka smutnych lat nieczynności, w których ten do skały nieubłaganych „konsensów sejmowych” przykuty zwycięzca z pod Smoleńska, ten uchwałami sejmikowemi ze wszelkich środków do działania obnażony postrach Turcyi i Szwedów, stracił wszystek lustr pierwszych lat rządów swoich, stał się na pozór królem powszednim, bez pożytku dnie własne i siły narodu swego trawiącym, podupadłym na duchu a schozrzałym na ciele. Błogosławiła wprawdzie cała szlachta tej powszedniości swojego króla, winszowano sobie pełnemi pierśmi, iż kiedy wszystka reszta świata gorzała dookoła pożarem długich, niszczących wojen, jedna tylko Polska zażywa błogich darów pokoju, i według wyrażenia się wojewody poznańskiego Opalińskiego, „jak bezpieczny spektator u brzegów morza, patrzy spokojnie na szalejącą przed nim burzę bałwanów”. Ale tak małoduszne, tak samolubne złudzenia jakąż pociechę dać mogły powszednim smutkom Władysławowym, w chwilach zaś wyższego rozbujanania umysłu miewał on także swoje marzenia, swoje szlachetniejszym natchnieniem, bo chęcią zasłużenia się Bogu i ojczyźnie wywołane poczucia tajemnicze, które w całkiem inną pociągały go stronę.

Oprócz zmysłowej potrzeby życia na większą stopę czynnego, przejmowała Władysława głęboka jeszcze wiara w przeznaczoną mu przyszłość wielkich czynów wojennych, szczególnie pod znakiem krzyża, w boju z pogan-

stwem. Gdy później starzy służy jego ojca Zygmunta a przewodnicy i przyjaciele jego młodości, odradzali mu w rozmowach poufnych wojnę turecką, tłumaczył się Władysław niemożnością przewyciężenia w sobie popędu do takiej wojny, w którą według wyrazu samegoż króla „własne jego ciągnie go *fatum*”. Zaczem mimo przeciwne temu usposobienie narodu, mimo zupełny niedostatek zasobów, trwał król Władysław niezachwianie w zamiarze wojny z pogaństwem, a nie mogąc podjąć jej z głównym w tej mierze wrogiem, z Turkami, postanowił wywołać ją z podrzędnym, z Tatarami. Ci ustawiczném pustoszeniem ziem polskich, a zwłaszcza owym wielkim napadem z r. 1640 tak dalece oburzyli przeciw sobie wszystką szlachtę koronną, iż wzywając do zniesienia Tatarów mógł król Władysław o wiele mniejszej obawiać się niechęci, a może nawet uzyskać pomoc. Wojna zresztą z samém Tatarstwem, jako tylko odwetowa, odporna, nie potrzebowała koniecznie zezwolenia całej Rzeczypospolitej; na większy zaś rozmiar podjęta, musiała nakoniec pociągnąć za sobą wojnę z opiekuńczą Krymowi Turcyą, o co właśnie chodziło Władysławowi. Przez Krym więc należało obrócić pochód na Stambuł, przeciw Tatarom przeto zaczęły teraz pobudzać najgoręcej wszystkie odezwy Władysławowe, zmierzały wszystkie rozporządzenia królewskie.

Oto np. w instrukcyi na sejmiki powiatowe r. 1641 błaga król Władysław o jeden tylko miesiąc trudów wojennych, któremiby cała Rzeczpospolita uwolniła się raz na zawsze od plagi krymskiej: „Wielkiego niebezpieczeństwa obawiać się potrzeba, aby ta burza pogańska z nagłą wylawszy się we wnętrzości Rzeczypospolitej, nie tylko podobnej przeszłym szwankom szkody nie przyniosła, ale zniosłszy te kraje, z których i ludźmi i dostatkami największe mamy pożytki, ostatek państw naszych słabszych, i takim niebezpieczeństwem niezwykłych, w ręce i jarzmo tureckie nie podała. Czego nigdyby się obawiać nie potrzeba, gdyby Rzeczpospolita kiedykolwiek zawziąwszy się na tę rezolucyą, bez wszelkiego niebezpieczeństwa i kosztu wielkiego, nie tu po polach z tą szarańczą jako z wiatrem się uganiała, ale ją w gnieździe przy dzieciach,

zonach i domostwach jęj zmacała. Miesiąc jeden uczyniłby wieczny w ojezynie pokój, i szczęśliwa nad szczęśliwemi zostawałaby rzeczpospolita, i sami Turcy, jak to bywało przedtem, kiedy się nam przeciw nim szczęściło, pochwaliliby, żeśmy pokarali swawolnych ludzi, którzy samego cesarza nie słuchają. Inaczęj pełne będą niewolnika naszego galery tureckie, i tem większy przeciw nam apetyt ostrzyć będą Turcy, im więcej nas poszkodzonych i słabszych przez inkursye tatarskie obaczą”.

Od r. 1644 zaprzestano całkowiec nadsyłać upominki do Krymu, a na sejmie r. 1645 usłyszały zgromadzone stany w propozycyi od tronu wyraźne zawezwanie do wojny krymskiej: „Wielki to był bezpieczeństwa ziem ukraińskich w wielu nawalnościach fundament”, przedłożył kanclerz w. kor. izbie poselskiej w imieniu króla, „oddawanie upominków Tatarom, które oni szczerzém chrząc słowem, po prostu haraczem nazywają. Uchodziła ta narodu naszego osławiona przed innemi narodami sromota, póki jakokolwiek lubo nie watahom i berbaszom, przynajmniej całej Ordzie przygaszała łakomego pragnienia łupów i plonu naszego. Teraz gdy cały Krym ledwo nie szlakiem tych, co upominki odwożą, puszcza to Jego Król. Mość pod uwagę stanów koronnych, jeżeli przy tęg obeldze stawać i swęj się szkody dokupować, czyli przy łasce Bożęj, doświadczoném Jego Król. Mości szczęściu i dzielności, przy ochocie pałającęj w usługach ojezyny wodzów i wojska męztwie tak postąpić, jak przykazuje nieskażona tych cnych narodów sława, jak bezpieczeństwo braci naszych, uczciwość krwi szlacheckięj, swoboda tak wielu dusz, krwią zbawiciela naszego odkupionych, w ciężkich okowach na zgubę chrześcianstwa do galer pogańskich przykowana. Nie chce Jego Król. Mość rachunku na strasznym sądzie Bożym oddawać tak wielu poddanych swoich poturczonych, imię Boskie bluźniących, nie chce takowych łez krwawych, o pomstę do Boga wołających i niebiosa przenikających. Gotów jest niedolę powierzzonego sobie ludu własnemi zastąpić piersiami, i tam szukać swobody, zkad wynika niewola”.

Już więc na sejmie r. 1645 wzywał król Władysław do wojny z pogaństwem krymskiém. Wzywał po dawne-

mu napróżno, gdyż sejm z r. 1645 rozszedł się bezskutecznie, jak już kilka innych sejmów za Władysława. Sejmy w ogólności, czy to całkiem niedoszłe albo zerwane, czy doszłe ale nie zezwalające na wojnę, okazywały się zawsze niebezpiecznemi planom wojennym. Bez sejmów zaś, bez spodziewanych odepędzeń środków pieniężnych, bez własnych zapasów w skarbcu królewskim, gdzież możność podjęcia wojny? Jakoż zdało się i tym razem, że już wszelka nadzieja pobudzenia narodu do wojny zgasła, gdy wtém życzliwa Polsce i Władysławowi Opatrzność nowa, pomyślniejsze odsłoniła widoki. Niebawem po tegorocznym sejmie zerwanym doszły były do skutku negocjacje o małżeństwo owdowiałego Władysława z księżniczką francuzką Maryą Ludwiką, słynną z piękności i wielkich bogactw, które zjechać z nią miały do Polski. W razie dalszych zamysłów wojny z pogaństwem nie odmówiłaby zapewne nowa królowa przyczynić się do niej swemi skarbami, a jednocześnie z nadzieją tój pomocy francuzkiej, nastęrczyła się gotowa już pomoc zkadina. Pochodziła ona od rządów włoskich, mianowicie od rzeczypospolitej weneckiej i nadała niespodzianą rozległość skromnym, tajemnym, przez własny naród niewspieranym zamysłom polskim.

Zaledwie pogłoska o małżeństwie króla Władysława z Maryą Ludwiką rozeszła się za granicą, przybył do Warszawy możny Wenecyanin Tiepolo, potomek jednej z pierwszych rodzin swojej ojczyzny, wnuk kilku dożów i admirałów weneckich, znany oddawna i zaprzyjaźniony królowi. Toć już dwadzieścia lat upłynęło, jak podróżującemu po Włoszech młodemu królewicowi polskiemu Władysławowi przydany był w Wenecyi na komisarza młody wówczas Tiepolo, i tak służbę kilkudniową ujął sobie gościa swojego, iż przy pożegnaniu zaprosił go królewic do wzajemnych odwiedzin w Polsce. Skoro też w r. 1632 powołano Władysława na tron ojczysty, przybył Tiepolo powinszować mu wyniesienia, i powtórzył odwiedziny swoje w kilka lat później, gdy król Władysław r. 1637 pojął w małżeństwo Cecylię Renatę Rakuszanke. Terazniejsze odwiedziny Tiepola były urzędowem poselstwem od rzeczypospolitej weneckiej, mającém napozór

powinszować królowi projektowanych zaślubin z Maryą Ludwiką, w rzeczywistości zaś skłonić króla do wspólnej wojny z Turkami, którzy od kilku właśnie miesięcy srodcze wojowali Wenecyą. Z wiosną r. 1645 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie ze strony Porty, a niebawem po przybyciu posła na dwór warszawski przerazili Turcy Wenetów wylądowaniem w ich głównej na morzu Śródziemnem posiadłości, u brzegów wyspy Kandii, gdzie też niezwłocznie jeden z przednich zamków, Kaneę, opanowali.

Gorliwie przeto starał się poseł Tiepolo o pomoc polską, działając w tém łącznie z obecnym także w Warszawie nuncyuszem rzymskim, biskupem adryanopolskim de Torre. Obaj posłowie włoscy ofiarowali Władysławowi IVmu przymierze i posiłki pieniężne Wenecyi, Rzymu i kilku książąt włoskich, byle Polska czempredziej rozpoczęła wojnę z sułtanem Ibrahimem, w której naczelne dowództwo należałoby do króla Władysława. Mimo wszelką jednak wymowę Włochów nie pospieszały układy, trudniejsze natenczas w Polsce niż wszędzie indziej. Dla wiadomej niechęci szlachty ku wojnie i z innych względów traktowali posłowie z początku w największej skrytości z dwoma tylko głównymi powiernikami sekretu, z królem i kanclerzem kor. Ossolińskim, a tylko król Władysław sprzyjał rzeczywiście układom, kanclerz zaś umawiał się oziębłe, wynachodził ciągle przeszkody. Wszakże i królowi nie pozwalały okoliczności wystąpić otwarcie przeciwko Turkom, kępując go znaną nam potrzebą zezwolenia całej Rzeczypospolitej na każdą wojnę zaczepną, osobliwie z cesarstwem ottomańskim. Jedyne wojną z Tatarami krymskimi, którzy jako hołdownicy cesarza tureckiego winni byli posiłkować Turków przeciw Wenetom, a których wojowanie przez królów polskich nie wymagało koniecznie zezwolenia na sejmie, mógł król Władysław uczynić poniekąd zadość propozycjom weneckim. Na samą przeto wojnę tatarską musiałby się ograniczyć był Władysław IVty w terażniejszych rokowaniach z Wenecyą, gdyby nie nagła zmiana poglądu na całą sprawę, spowodowana wiadomością o niebezpieczeństwie od Kozaków i Tatarów nad Dnieprem,

którą przywiózł z sobą zawezwany temi czasy od króla hetman w. kor. Stanisław Koniecpolski.

I ten niemniej gorliwie od Władysława pracował zdawna nad pobudzeniem narodu do wielkiego czynu przeciw pogaństwu. A jako jeden z ostatnich uczonych hetmanów naszych, jako założyciel zaniedbanej po nim akademii w dziedzicznych Brodach, pracował on nad tém nietylko przykładem szabli zwyciężkiej, ale i radą pióra światłego. Szablą po wielu dawnych zwycięztwach wsławił się Koniecpolski świeżo r. 1644 wielkiem zwycięstwem nad Tatarami pod Ochmatowem, gdzie ogromną hordę krymską zaskoczywszy w drodze do Polski, rozgromił ją u samych progów królestwa. Pióro hetmańskie zasłużyło się krajowi w następnym roku skreśleniem osobnej rozprawy czyli Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich, doradzającego przedsięwziąć to w przymierzu z Moskwą. „Uważając jednak humory braci naszej”, opowiada marszałek dworu hetmańskiego, Oświecim, „którzy zakochawszy się w zawziętym pokoju, łącno pod pretektem dobra pospolitego kontradykować choćby najlepszej rzeczy zawsze zwykli, zatrzymał ten skrypt nie publikując go przy sobie, pewnym tylko powierzywszy go przyjacielom”. W swoim czasie miał on być przedłożonym królowi Władysławowi, przed którym przecież z czémś więcej, niż gołym wystąpić chcąc memoryałem, rozpoczął hetman zaraz niektóre przygotowawcze kroki do dzieła, i w jesieni zeszłego roku 1645, ciągnie dalej Oświecim, „wyprawił sekretnie indzyniora i architekta swego p. Sebastjana Adersa, rodem Mazura, wychowaniem, wiarą i ożenieniem istnego Hollendra, aby on w odzieniu kupieckiem pod pretextem szukania i wykupienia z niewoli zmyślonego brata swego, miejsca tamte wszystkie i miasta tak nad morzem Czarném, jako i na półwyspie krymskim, sytuacye ich, przystępy, obronę i wszystko co było potrzebnego zreknoskował i na abrysie dobrze sporządzonym przyniósł”.

Wśród takich przygotowań wojennych otrzymał Koniecpolski owo doniesienie od szpiegów o spiskach Kozaków z Orda, i doszło go wezwanie na dwór królewski. Zaprzętnionemu myślą o swojej wojnie krymskiej odsoniła

się hetmanowi od razu cała jej użyteczność ku zniweczeniu oznajmionego przez szpiegów niebezpieczeństwa, ku zerwaniu zdradzieckich umów Kozactwa z Ordą. Spiski Zaporozców przeciw Koronie wyniknęły jedynie z gwałtownego powstrzymania ich popędu do ustawicznych bojów z pogaństwem; cóż więc innego mogło zaradzić lepiej tym spiskom, jak dozwole nie Kozakom dalszej wojny z pogaństwem; wyprowadzenie ich do boju z Tatarami. Toć jeszcze przed laty 17 o tyle wcześniej przed dzisiejszym planem hetmana Koniccpolskiego i królewskimi propozycjami na sejmie ku zgubie Krymu, ofiarowali Kozacy królowi Zygmuntowi III opanowanie półwyspu pogańskiego, byle im jaką taką dał pomoc. „Jeśli kiedy”, piszą oni do tegoż króla pod dniem 28 lipca 1628, „to teraz czas pogodny do zniesienia wszystkiego Krymu, gdy Waszój Król. Mości wola przystąpi, a wieczny pokój rzeczpospolita nie z wielkim zawodem otrzymaćby mogła. Za jedną jesień może Wasza Król. Mość otrzymać Krym, wojska tylko, które są pod regimentem J. M. p. chorążego braclawskiego (Stefana Chmieleckiego), do wojska zaporożkiego przyłączywszy”.

Taż sama ochota gorzała i dziś w Kozakach, nieskończenie głębiej i jaśniejsz, niż poniewolna chętka ligi z pogaństwem. Na pierwsze hasło pochodu na Perekop rzuciłoby się całe Zaporozie pod rozkazy wzywających hetmanów polskich: ze zdrajców spiski z Ordą knujących stałoby się przednią strażą Polski na Czarném morzu. Do przekonania takiego wiodły wypadki nawet najzarsliwszych przeciwników rycerskości kozackiej, pragnących pogńębienia Kozaków w ostatnią niewolę chłopską. Najwięcej do ich dzisiejszej przemiany z rycerzów w chłopów przyczynił się pogromca przedkilkuletnich buntów Pawluka i Ostrzanina, hetman polny Potocki, a nauczony ciężkimi doświadczeniami następnych lat, radził później w swoim przedśmiertnym liście z dnia 2 listopada 1651, szukać pokoju z Kozakami przez dozwole nie im ulubionych napadów na Krym i Turcyą: „Ile baczyć mogę, dla ugruntowania pokoju z Kozakami potrzebną nieodzownie jest rzeczą, żeby im morza nie bronić i do zdobyczy lisów

tatarskich apetytu nie psować, ale zawczasu do tego dzieła kazać się im przysposobić. A potrzeba tego nieodzownie z tych przyczyn"... Tegoż zdania był już teraz światły autor Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich i z tymże Dyskursem w rękę, z radą wyprawienia się wspólnie z Kozakami na Ordę w myśli, pospieszył zawezwany od króla na obrady warszawskie.

Tu jednak za rozpatrzeniem się króla w doniesieniu o spiskach zaporozkich a uwiadomieniu hetmana o rokovaniach z posłem weneckim okazała się niedostateczność dotychczasowych postanowień w obudwóch sprawach. I król dla zadośćuczynienia Wenetom i hetman dla przejednania Kozaków nie ofiarowali nic więcej nad samą wojnę tatarską, co w obec tak wielkich potrzeb i tak wielkich zamysłów, jakimi były potrzeba uratowania się od związków kozacko-krymskich i zamysł szerokiego przymierza państw chrześcijańskich przeciw Turkom, za mało stanowczą, za mało szczerą zdało się rzeczą. Jakoż nie mogły przestać na niej ani Wenecya żądająca otwartego uderzenia na Portę, ani też Kozaczyzna do nierównie szerszej sceny działania, niż Krym nawykła. Głównym zamięłowaniem i bohaterstwem Kozaków były czarnomorskie wyprawy przeciwko Turkom, czarnomorskie napady na flotę, miasta, arsenały tureckie. O pozwolenie Kozakom takiej wyprawy ku Bosforowi, dla zburzenia budujących się tam przeciw Wenetom galer tureckich, błagał jako o największe dobrodziejstwo poseł Tiepolo. Do tak potężnego sposobu wojny z Turkami jak do przyrodzonego trybu życia włożona, nie mogła Kozaczyzna istnieć bez wojny z nimi, a utrzymanie wolnego po staremu Zaporozża w trwałej uległości dla Polski i wieczysty pokój z Osmaństwem, nie zgadzało się z sobą, jak woda z ogniem. Toż jak Dnieprowi Opatrzność płynąć kazała wiecznie ku Czarnomorzu, tak i Kozaczyźnie wraz z Dnieprem swoim dążyć wiecznie przeciw Turkom nad Czarnym morzem, do boju z Osmaństwem czarnomorskim.

Nie wystarczała tedy nawróceniu Kozaków od spisków z Ordą sama wojna tatarska, z innych jeszcze względów niedostateczna. Ponieważ bowiem Krym, według

owej przestrogi baszów tureckich w rozmowie z Polakami pod Buszą: „ziemią jest ottomańską, której nikt bezkarnie dotknąć się nie mógł”, przeto każda wojna z Tatarstwem (jak już raz nadmieniono) pociągała za sobą najprawdopodobniej wojnę turecką, czém mniejsze dzieło zniesienia Krymu zmieniało się w ogromne zadanie wojny tureckiej, od wstępnej walki z Ordą przychodziło do stawienia oporu Turkom. Oddawna zaś ugruntowało się u wszystkich znamienitszych wojowników polskich to przekonanie, iż z Turkami najniebezpieczniejszą wojną bywa odporna, najłatwiejszém zwycięstwo w wojnie zaczepnej. Takie zdanie przewodniczyło Stefanowi Batoremu w jego przedśmiertnych zamysłach względem pogaństwa; takim zdaniem żegnał hetman Żółkiewski króla Zygmunta III przed wyprawą cecorską, pisząc do niego w swoim pamiętnym liście z dnia 26 sierpnia 1620 r.: „O sposobach prowadzenia wojny z Turkami siła pisać nie mogę, krótko powiadam, będzieli rzeczpospolita, ojczyzna moja miła, odporną wojną w ziemi swój, jeśli jeszcze pospolitém ruszeniem chciała z Turki wojnę odprawować, *actum est*, zginęliśmy! Jeśli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdzać go będziem, nie wątpić o zwycięstwie, a co wiedzieć, nie tenli to sposób, przez który Bóg, ten brzydki, plugawy naród pogański pokarać, a narody chrześcijańskie z niewoli ich wybawić raczy”. Poczém przypomniawszy zaczepny plan Batorego, zamyka: „*In summa*, ten jedynie rodzaj wojny ocalić może ojczyznę”.

Na czele kilkutyśięcznej garstki rycerstwa niepodobna było Żółkiewskiemu dowieść użyteczności wojny zaczepnej, ale przy terażniejszych widokach różnostronnej pomocy orężem i pieniędzmi inaczej przedstawiały się rzeczy. Teraz w przymierzu z kilku możnemi państwami, przy gotowych summach przyszłej królowej i dworów włoskich, przy zachęcie ludów chrześcijańskich zewnątrz a niezbędnej potrzebie wojny dla zatrudnienia Kozaków wewnątrz, grzechem było w dalszej trwać bezczynności, błędem ograniczać się na samą wojnę tatarską. Skoro zatem odsłoniła się królowi tajemnica spisków kozackich a hetmanowi rokowań z posłem weneckim, upadły dalsze namysły i wątpliwości, postanowił Władysław IV połą-

czyć wojnę turecką z wojną tatarską. Zgodził się na nią i hetman, oznajmiono uradowanym posłom włoskim gotowość do przymierza przeciwko Turkom, i bez rozgłosu ale z niezwyčajnym pośpiechem przystąpiono do pierwszych działań przygotowawczych. Jeszcze przed dniem 13 stycznia 1646 r. podpisaną została podwójna umowa z posłami weneckim i papieżkim, mocą której obowiązali się obaj wypłacić królowi polskiemu na wojnę turecką znaczny zasiłek w gotowiznie, tamten 500,000 talarów w ciągu dwóch lat, ten summę znacznie skromniejszą. Powiodło się nadto posłowi weneckiemu uzyskać teraz tak gorąco upragnioną wyprawę Kozaków ku Bosforowi, na którą zaliczył 20,000 talarów hetmanowi. Przyrzeczono ją za nadejściem zwyczajnej pory wypraw w przedleciu, a tymczasem hetman w. kor. czuwać miał pilnie nad Kozakami, aby co żywo czajki do ulubionych wypraw morskich budując, zapomnieli o niechrześcijańskich sojuszach z Ordą. Jednocześnie mnogie listy królewskie rozbiegały się niepostrzeżenie po wszystkich stronach, zawiązując coraz ściślejsze porozumienia wojenne z odległymi dworami zagranicznymi, w szczególności z rzymskim, moskiewskim, multańskim i wołoskim, owszem z dalekim dworem monarchów perskich.

Działo się to wszystko w głębokiej tajemnicy i zajęło przeciąg kilku tygodni, od stycznia aż do marca. Tymczasem jawnie odbywały się dalej owe uroczystości weselne, o których nadmieniał u wstępu rozdział niniejszy, gody zaślubin hetmana Koniecpolskiego z wojewodzianką poznańską Opalińską i króla Władysława z Maryą Ludwiką. Zaraz po uradzeniu wojny tureckiej odjechał hetman w. kor. do Rytwian i poślubił tam w istocie swoją bogdanę; królowi zwyczajna choroba nóg przeszkodziła udać się osobiście do Gdańska, na spotkanie bliżkiej już granicy polskich Maryi Ludwiki. Odciągnęły się przeto o kilka tygodni zaślubiny królewskie i dopiero dnia 10 marca odbyły się w Warszawie; do tej zaś pory wiele ważnych dla zamierzonej wojny tureckiej zaszło w kraju wypadków. Głównem a nader niepomysłnem zdarzeniem była nagła śmierć hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, Stanisława Koniecpolskiego. Zaledwie kilka nie-

dziel z młodą żoną przeżywszy, umarł on w swoich warownych Brodach dnia 11 marca 1646 r. nazajutrz po weselu królewskim. Pozostały po nim jedynak Alexander, acz już chorąży kor. i pan niezmiernie szerokich włości, nie zdołał nagrodzić w niczem straty ojcowskiej. Bolała ona króla najbardziej ze względu na Kozaków, których zmarły hetman umiał trzymać zrzęcznie na wodzy, a którym teraz bez jego straży mogła przyjść z łatwością ochota do dalszych spisków. Niepokoił się tém niezmiernie król Władysław, i lubo o terażniejszych knowaniach kozackich głębokie zachowywano milczenie, zdarzyło się przecież posłowi weneckiemu usłyszeć od króla w chwili poufnej, iż lęka się buntu Kozaków, któryby wszystko mógł zniszczyć.

Dlatego zabiegając co prędzej złemu, wyprawił Władysław IV gońca na Ukrainę, z zażądaniem przybycia kilku przednich Kozaków na dwór królewski celem naradzenia się z nimi o nowem urządzeniu wojska zaporozkiego i przyszłej wojnie tureckiej. Stanęli w Warszawie na wezwanie czterej ze starszizny kozackiej: Barabaszenko od r. 1638 setnik czerkaski, Iwan Iliasz Ormiańczyn w r. 1638 jeden z dwóch assawulów naczelnych, Nestoreńko assawuła wówczas pułkowy, wreszcie znany nam setnik czehryński Bohdan Chmielnicki. Na posłuchaniu u króla oznajmiono im powiększenie rejestru do 12,000 głów i potrzebę zbrojenia się na wojnę, przedewszystkiem do wyprawy na Czarne morze. Hetmanem nowego wojska mianowany został Barabaszenko, Bohdanowi Chmielnickiemu padło ważne pisarstwo polne wojska zaporozkiego, a według innych podań naczelne dowództwo w wyprawach morskich. Za godła nowego porządku rzeczy przyjęli nowi naczelnicy kozaccy z rąk królewskich chorągiew błękitną z orłem na wpół białym, na wpół czerwonym i buławę hetmańską turkusami sadzoną, a ofiarowali wzajemnie niewzruszoną wierność Koronie z wszelką gotowością do wojny. Osobliwie zapowiedzianej wyprawy morskiej podjęli się z wielką radością, przyrzekając wyruszyć na nią w 60 czółen, na których uzbrojenie zażądali i otrzymali 6,000 talarów, po 100 talarów na każde czółno. Przydano do wszystkiego kilka listów

królewskich z poświadczeniem udzielonych obecnie swobód, które dopełniły miary zadowolenia i zobowiązań kozackich. Sądząc też po czci bałwochwalczej, z jaką następnie przechowywali Kozacy te dary Władysławowe, można być pewnym, iż za przewiezieniem onych na Ukrainę, za ogłoszeniem nowych swobód i dalszych wypraw morskich, ucichły do czasu wszelkie zachcenia buntów z pogaństwem.

Gasła podobnież i osobista uraza Chmielnickiego, z którą niedawno wybierał się po sprawiedliwość do króla. Wracający od niego pisarz polny zaporozki albo wódz wojny morskiej nie dbał o wydarty sobie przez Czaplńskiego przysiołek. Pochlebić zwłaszcza musiało Chmielnickiemu, gdy król po wysłuchaniu wzmianki o zbrojnym odjęciu mu słobódki, uderzył ręką o szablę u swego boku, pytając: „A tyś nie żołnierz?” Jak więc w czasach późniejszych zapomniała Ukraina o spornym futorze subotowskim, a śpiewa po dziś dzień o błękitnej chorągwi z orłem koronnym, daniej „Bohdankowi” przez króla Władysława, tak i Chmielnicki zamiast wadzić się dalej z lichym Czaplńskim, oddał się całą duszą nadziejom i przygotowaniom wojennym. Wzmogły się one teraz z równą żywością nad Dnieprem jak i nad Wisłą, z tym samym zapałem na polu działań dyplomatycznych jak i po arsenałach i ludwisarniach. Prawie jednocześnie z pobytem naczelników zaporozkich w Warszawie zjechali tam w marcu 1646 posłowie moskiewscy, wołoscy i mullańscy: pierwsi napozór z oznajmieniem wstąpienia na tron nowego cara Alexego Michałowicza, drudzy z powinszowaniem królestwu ślubów małżeńskich i dla złożenia bogatych darów królowej. W istocie wszyscy zwiastowali przychylenie się panów swoich do zamysłów króla polskiego, a od posłów moskiewskich wyszła nawet wkrótce otwarta propozycya przymierza z Polską przeciw Tatarom, dość ochoczo przyjęta przez obecnych natenczas u dworu panów polskich.

Co więcj, wenecki poseł Tiepolo przedstawił królowi dwóch zakonników greckich, „przybyłych do Polski z autentycznymi od biskupów wschodnich listami, w których ci ojcowie kościoła błagają o pomoc wojska pol-

skiego, i zaprzysięgają mu wszelkie wsparcie od siebie i całej Grecyi". Pochodzili obaj duchowni posłowie z ziemi bułgarskiej, i mieli nawet ofiarować Władysławowi koronę grecką, byle podniesieniem oręża przeciw Turkom dopomógł narodowi greckiemu do otrząśnienia się z pod ich jarzma. Dopomagała już do tego nieznacznie Francya, posiłkująca obecnie Wenetów w wojnie z sultanem, a przeto życzliwa także wojennym planom dworu polskiego, który owszem niemałe ztąd wsparcie odniósł w tych planach. Idąc bowiem we wszystkim za natchnieniem ojczystej Francyi, oświadczyła się nowa królowa polska Marya Ludwika z przewidzianą przez króla gotowością wypożyczenia mu znacznej części przywiezionych ze sobą skarbów na cele świętej wojny z Turkami, i wyliczyła mu w istocie 600,000 złp. za skryptem, niezmiernie pożądaną pomoc do przygotowań wojennych. Mało co później udał się do Maryi Ludwiki i poseł wenecki z prośbą o nieco mniejszą pożyczkę w tym samym celu, a bogata królowa wypłaciła znowu 250,000 talarów na rzecz Wenecyi, od której ta suma jako część zapewnionych Polsce posiłków przeszła podobnie w ręce Władysławowe.

Jednym słowem, zewsząd nastroczały się zachęty, posiłki, ofiary, współdziałania. Jeśli już w r. 1637 dawały się słyszeć od dworu ośmielające naród do wojny zapewnienia, iż „jak Polska Polską, nie było tak pogodnej sposobności do wojowania pohańców”, tedy o wiele słuszniej godziło się ośmielać podobnie w roku obecnym. Toż jak już wówczas jeden z najmędrszych senatorów ze szkoły króla Stefana, sędziwy kasztelan sędomierski Ligęza, doradzał na sejmie śmiały, zaczepną wojnę z Turkami, wskazując nawet drogę i sposoby przeniesienia wojny w głąb państwa tureckiego nad Dunaj, tak i zamierzonej obecnie wojnie nakreślił Władysław IV plan niezwyčajnie śmiały, rozległy, całą prawie wschodnio-południową Europę wyprowadzający w szranki przeciw pogaństwu. Od samegoż króla Władysława powziął w tej mierze poseł wenecki Tiepolo następne objaśnienie: „Wojewoda wołoski, z którym ściśle jest porozumienie, przejdzie Dniestr i uda się ku Dunajowi w 30,000 ludzi, którzy służyć będą za przednią straż wojsku królewskie-

mu. Toż samo zrobi Mołdowianin we 20,000 ludzi, do którego udał się świeżo mianowany hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, dla zniewolenia go do prędkiego wypełnienia zawartej z królem polskim umowy; Jerzego księcia siedmiogrodzkiego uwiadomił król o swoich postanowieniach, umyślił w kilku tygodniach zebrać przeszło 20,000 Kozaków (regestrowych), oprócz 6,000 zwyczajnej gwardyi królewskiej; polecił wreszcie hetmanowi polnemu (Potockiemu), aby wraz z hetmanem moskiewskim wyruszył przeciw Tatarom, a skoro z wiosną otworzy się droga dniewprowa, kazał wyjść Kozakom czarnomorskim”.

Inny wiarogodny świadek tych zdarzeń, były marszałek dworu hetmana Konięcpolskiego, a terażniejszy dworzanin królewski Oświecim, opowiada zgodnie z posłem weneckim, iż „Król JMość takowy wojowania sposób wymyślił. Hetman koronny z częścią wojska koronnego i pańskimi poczty, którychby było pewno około 30,000, miał iść za Dniepr, i tam złączywszy się z wojskiem moskiewskim, którego obiecowali 70,000 dać pod rząd hetmański, miał tamtą stroną od pół nastąpić na Krym. Król JMość zaś ze czterdziestą kilką tysięcy wojska nowego zaciągu i z częścią Kozaków zaporozkich miał iść między Dnieprem, Bohem i Dniestrem na Oczaków, Białogród i insze poblizkie miasta nadmorskie. Aby zaś Turcy lądem nie przeszkadzali tej imprezie, gospodarowie wołoski i multański obiecowali przejścia przez Dunaj bronić, przydawszy im cokolwiek ludzi wojska naszego. Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał z Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czołnami dla infestowania Ponti Euxini, i bronienia posiłków, jeśliby które morzem przyjsć chciały. Wenetowie też mieli z swój strony prowadzić wojnę, którąby ten nieprzyjaciel zawsze był rozerwany, a zatem łatwy do zamieszania.”

Aby to wszystko szczęśliwie do skutku przyszło, potrzeba było dwóch rzeczy: wiadomego nam zezwolenia sejmu na wojnę i jak najspieszniejszego jej rozpoczęcia. Bez zgody sejmowej bronily dawne i nowe konstytucye wszelkiej wojny zaczepnej; bez spieszego wystąpienia do boju mógł ostrzeżony nieprzyjaciel przygotować się do odparcia, rozerwać związek tyłu sprzymierzonych przeciw

sobie królów i książąt, przenieść w końcu wojnę do Polski, podając wzajemnie samą Polskę w niebezpieczeństwo. Wszakże mimo tak niezbędnej potrzeby tych obudwóch warunków powodzenia, niepodobienstwem było uczynić jednocześnie zadość obudwom. Sejmowe bowiem zezwolenie wymagało dłuższego czasu, groziło zapamiętałym oporem wszystkich miłośników pokoju, mogło w końcu odmówionem być całkowicie, albo nie przyjsć do skutku zerwaniem sejmu, jak to się stało w roku zeszłym z królewską propozycją zniesienia Krymu; czém wszystkiém wątlał, upadał cały plan wojny. Dlatego niechcąc zrzec się jej małodusznie, nie chcąc odstąpić ojczyzny nad przepaścią spisków kozackich, musiał król pośrednią między temi sprzecznymi warunkami pójść drogą, rozpocząć całe dzieło od przygotowań wojennych, zgromadzić dostateczną siłę orężną, a dopiero stojąc gotowym do uderzenia, ująwszy tymczasem zamiarowi swojemu najmożliwszym panów królestwa, pociągnąć cały naród do zgody na rzecz gotową. Jak dalece ten a nie inny sposób działania okazywał się jedynym torem zbawienia, poznać to najlepiej z niepośledniej ofiary, na jaką przy wyborze tego toru skazał się poniewolnie Władysław.

Nie było bogatszych a zarazem i uboższych monarchów nad królów polskich. Do ich bogactw liczono powszechnie starostwa i ekonomie czyli dobra stołowe, które lubo zawsze dożywociem albo dzierżawami nadawane panom i szlachcie, winne były znaczną intratę czynić królowi, a których liczbą i rozległością zdziwieni postowie zagraniczni pisywali np. w r. 1645 o dworze polskim: „Śmie le powiedzieć można, że nie masz monarchy w Europie, któryby posiadał tak wielkie dochody jak król polski.” Tymczasem niedbały i przeniewierczy zarząd królew-szczyzn sprawiał zwyczajnie tak ciężki niedostatek w skabcu koronnym, iż prawie jednocześnie z powyższem doniesieniem poselskiem, bo pod dniem 8 grudnia r. 1639, wyczytujemy w pamiętniku Rządziwiłłowskim: „Takie ubóstwo otoczyło dwór królewski, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszą do kuchni, głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu, a król kilka potraw pry-

mu. Toż samo zrobi Mołdowianin we 20,000 ludzi, do którego udał się świeżo mianowany hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, dla zniewolenia go do prędkiego wypełnienia zawartej z królem polskim umowy; Jerzego księcia siedmiogrodzkiego uwiadomił król o swoich postanowieniach, umyślił w kilku tygodniach zebrać przeszło 20,000 Kozaków (regestrowych), oprócz 6,000 zwyczajnej gwardyi królewskiej; polecił wreszcie hetmanowi polnemu (Potockiemu), aby wraz z hetmanem moskiewskim wyruszył przeciw Tatarom, a skoro z wiosną otworzy się droga dniewprowa, kazał wyjść Kozakom czarnomorskim”.

Inny wiarogodny świadek tych zdarzeń, były marszałek dworu hetmana Koniecpolskiego, a terażniejszy dworzanin królewski Oświecim, opowiada zgodnie z posłem weneckim, iż „Król JMość takowy wojowania sposób wymyślił. Hetman koronny z częścią wojska koronnego i pańskiemu poczty, którychby było pewno około 30,000, miał iść za Dniepr, i tam złączywszy się z wojskiem moskiewskiem, którego obiecowali 70,000 dać pod rząd hetmański, miał tamtą stroną od pół nastąpić na Krym. Król JMość zaś ze czterdziestą kilką tysięcy wojska nowego zaciągu i z częścią Kozaków zaporozkich miał iść między Dnieprem, Bohem i Dniestrem na Oczaków, Białogród i insze poblizkie miasta nadmorskie. Aby zaś Turcy lądem nie przeszkadzali tej imprezie, gospodarowie wołoski i multanski obiecowali przejścia przez Dunaj bronić, przydawszy im cokolwiek ludzi wojska naszego. Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał z Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czołnami dla infestowania Ponti Euxini, i bronienia posiłków, jeśliby które morzem przyjsć chciały. Wenetowie też mieli z swęj strony prowadzić wojnę, którąby ten nieprzyjaciel zawsze był rozerwany, a zatem łatwy do zamieszania.”

Aby to wszystko szczęśliwie do skutku przyszło, potrzeba było dwóch rzeczy: wiadomego nam zezwolenia sejmu na wojnę i jak najspieszniejszego jej rozpoczęcia. Bez zgody sejmowej broniły dawne i nowe konstytucye wszelkiej wojny zaczepnej; bez spiesznego wystąpienia do boju mógł ostrzeżony nieprzyjaciel przygotować się do odparcia, rozerwać związek tylu sprzymierzonych przeciw

sobie królów i książąt, przenieść w końcu wojnę do Polski, podając wzajemnie samą Polskę w niebezpieczeństwo. Wszakże mimo tak niezbędną potrzebę tych obudwóch warunków powodzenia, niepodobienstwem było uczynić jednocześnie zadość obudwom. Sejmowe bowiem zezwolenie wymagało dłuższego czasu, groziło zapamiętałym oporem wszystkich miłośników pokoju, mogło w końcu odmówionem być całkowicie, albo nie przyjść do skutku zerwaniem sejmu, jak to się stało w roku zeszłym z królewską propozycją zniesienia Krymu; czem wszystkiem wątlał, upadał cały plan wojny. Dlatego nie chcąc zrzec się jej małodusznie, nie chcąc odstąpić ojczyzny nad przepaścią spisków kozackich, musiał król pośrednią między temi sprzecznemi warunkami pójść drogą, rozpocząć całe dzieło od przygotowań wojennych, zgromadzić dostateczną siłę orężną, a dopiero stojąc gotowym do uderzenia, ująwszy tymczasem zamiarowi swojemu najmożliwszych panów królestwa, pociągnąć cały naród do zgody na rzecz gotową. Jak dalece ten a nie inny sposób działania okazywał się jedynym torem zbawienia, poznać to najlepiej z nieposłedniej ofiary, na jaką przy wyborze tego toru skazał się poniewolnie Władysław.

Nie było bogatszych a zarazem i uboższych monarchów nad królów polskich. Do ich bogactw liczono powszechnie starostwa i ekonomie czyli dobra stołowe, które lubo zawsze dożywociem albo dzierżawami nadawane panom i szlachcie, winne były znaczną intratę czynić królowi, a których liczbą i rozległością zdziwieni posłowie zagraniczni pisywali np. w r. 1645 o dworze polskim: „Śmieie powiedzieć można, że nie masz monarchy w Europie, któryby posiadał tak wielkie dochody jak król polski.” Tymczasem niedbały i przeniewierczy zarząd królewszczyzn sprawiał zwyczajnie tak ciężki niedostatek w skabcu koronnym, iż prawie jednocześnie z powyższem doniesieniem poselskiem, bo pod dniem 8 grudnia r. 1639, wycytujemy w pamiętniku Radziwiłłowskim: „Takie ubóstwo otoczyło dwór królewski, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszą do kuchni, głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu, a król kilka potraw pry-

watnie musiał się kontentować." W takim stanie rzeczy nie było czém inném prowadzić wojny, jak tylko uchwalonemi na sejmie podatkami, których niewymaganiem od stanów odejmował sobie król polski wszelką możność opędzenia kosztów wojennych, zniewalał się do podejmowania wojny kosztem prywatnym. A przecież tak niepewną i trudną rzeczą zdało się uzyskanie od sejmu zezwolenia i podatków na wojnę, iż łatwiej było królowi wyrzec się tej pomocy i obarczyć się natomiast długiem prywatnym, niż pogodzić naród z wojną od dworu projektowaną, choćby od niej zależało bezpieczeństwo ojczyzny.

Podobnie i terazniejsza wojna miała toczoną być własnymi środkami króla. Aby staraniami na sejmie nie narażać jój na sprzeciwienie się stanów lub opóźnienie, rzekł się król Władysław sejmowego wsparcia podatków, zastępując je pożyczką u królowej i posiłkowemi summami z Wenecyi i od papieża. Narażało go to wprawdzie na przykre następstwa niedawnej wojny pruskiej, po której na tak wielu sejmach upraszać musiał rzeczpospolitą o dopomożenie mu w spłacie ogromnych długów, zaciągniomych prywatnie na tę wojnę. Dla dobra przecież narodu, dla ocalenia go od wiszącej nad nim burzy kozacko-krymskiej poddał się król Władysław bez wahania całemu ciężarowi obaw i trudów niepopartej przez naród wojny, i z niewymownym zapalem rozpoczął do niej przygotowania, gdy wtém z całkiem nieprzewidzianej strony nasunęła się znaczna przeszkoda. Należało do przygotowań wojennych przedewszystkiem rozesłanie po kraju i za granicą tak zwanych listów przypowiednich, za któremi znamienici ludzie rycerscy, zazwyczaj dawni półkownicy i kapitani, zaciągali zbrojnych pod swoją chorągiew i komendę, na żołd i usługi królewskie. Potrzebowały takie listy podpisów i pieczęci kanclerskich, a oto najpierwszy z czterech pieczętarzów Królestwa, główny dotąd powiernik wojennych zamysłów króla, kanclerz w. kor. Ossoliński odmówił przyłożenia pieczęci listom, nadesłanym mu do podpisu od króla.

Na zapytanie o powód tej odmowy złożył się kanclerz bezprawnością pieczętowania listów na wojnę, nie zatwierdzoną jeszcze zezwoleniem sejmowem. Inni inną temu

przyczynę kładli. Przywiezieniem z za granicy statutów orderu N. Panny dla panów a tytułu książęcego dla siebie popadł był kanclerz przed kilką laty w ciężką niechęć u całej szlachty, wzmagając się tém bardziej z każdym rokiem, im mocniej tymczasem Ossoliński gruntował się w łaskach i znaczeniu u dworu. Nie powiodło się wprowadzić ani zaprowadzenie orderu, ani zatrzymanie tytułu książęcego, ale rozbudzona raz nieufność niczem się już uspokoić nie dozwoliła, i ciągłą nieprzyjaźnią, ciągłemi posądzeniami o spiski z dworem na swobody szlacheckie, prześladowała odtąd kanclerza. Przywiązany w istocie do dworu i osoby królewskiej, znosił to Ossoliński z właściwą sobie wyższością umysłu i aż do porywczosci zachwałą dumą, nie chcąc jednak zrywać ostatecznie z opinią. Dla tego lubo przychylny terażniejszym planom wojennym, lubo od kilku miesięcy radził o nich z królem i posłami włoskimi, gdy nareszcie przyszło do wyraźnego okazania swojej zgody na rzecz niewątpliwie przeciwną szlachcie, zawahał się w. kanclerz kor. i do dalszego czasu odłożył przyłożenie pieczęci.

Kilkuletnią zażyłością dokładnie z Polską i kanclerzem w. kor. obeznany poseł wenecki trzecią jeszcze wyznajduje przyczynę. Był Jerzy Ossoliński, jak nadmieniono, nadzwyczaj dumnym i wymagał w każdym razie głośnego uznania swojej wysokiej władzy w sprawach publicznych. Temuż wymaganiu miał uczynić zadość poseł wenecki, i traktując z kanclerzem o skłonienie Polski do współdziałania z Wenecją, złożyć mu jawny dowód, jak wysoko ceni sobie jego pomoc w téj mierze. Takim zaś dowodem od najodleglejszych czasów starożytności aż do czasów Ossolińskiego bywał załączony do wszystkich prośb upominek, czyto jako ofiara kościołowi, czyto jako dań hołdownicza monarsze, czy jako pieniężny podarek panom. Aczkolwiek pozorem przekupstwa nacechowany oczom dzisiejszym, panował ten zwyczaj i obowiązek upominkowy u wszystkich dworów zachodnich, i nie spodziewano się téż zaniedbania onego w rokowaniach między posłem weneckim a senatorami polskimi. Oszczędna wszakże Wenecya, mimo gorących nalegań posła, nie wyznaczyła żadnych summ na ujęcie panów ko-

ronnych, z kąd i kanclerza Ossolińskiego minęło požądane uczczenie podarunkowe. Tęm przynajmniej tłumaczy poseł w swojej relacyi chwilowe zoziębnięcie kanclerza, a wiadome z kądinąd przykłady upominkowania najwyższych urzędników Królestwa przez obce dwory uniewinniają twierdzenie. Cała owszem sprawa legacyi weneckiej byłaby według wielokrotnych upewnień posła nieporównanie świetniejszy wydała owoc, gdyby senat wenecki nie skąpił był złota na pogłaskanie dumy i zyskolubstwa głównych dostojników koronnych.

Bądź jak bądź. wzbronienie pieczęci przez kanclerza, nie przerwało biegu zamierzonych przygotowań wojennych. Największa część listów przypowiednich miała rozęść się za granicą, zwłaszcza po sąsiednich ziemiach szląskich i pruskich, gdzie z kończącą się właśnie wojną trzydziestoletnią rozpuszczano tłumami cesarskie i szwedzkie pułki, gotowe pospieszyć w służbę do Polski. Takie listy zagraniczne mogły obejść się bez pieczęci w. koronnęj, przestając na pokojowej czyli prywatnej, z którą tęż rozeszło się ich niebawem bardzo wiele po przyległych stronach niemieckich. Po niejakiem czasie postanowił król użyć tēj pieczęci także do listów po kraju rozsyłanych, co tēm łatwiej skutecznić się dało, iż kanclerz Ossoliński oprócz wzbronienia swojej pieczęci, trwał zresztą w dawnęj przychylności dla zamysłów królewskich, nie chcąc zerwać stanowczo ani z dworem ani ze szlachtą. Bez przerwy zatem postępowały dalej rozpoczęte już uzbrojenia, i znacznemi w krótkim czasie skutkami uwidomiły się narodowi. Za skoręm rozchwyceniem patentów stanęło w granicach polskich około 16,000 żołnierza cudzoziemskiego, powiększyła się do 6,000 ludzi gwardya królewska, zaciągane bywały przez dawnych pułkowników szlacheckie chorągwie polskie. Cała zachodnia Polska napełniła się zbrojnym, rozzuchwalonym wojnami ludem, po wszystkich większych miastach rozległ się poszczek nadzwyczajnie skrzętnęj pracy puszkarczów, płatnerzy, ludwisarzów, dostarczającęj wszelkiego rodzaju broni arsenałom stołecznym.

Z powodu wakującęj po hetmanie Koniecpolskim buławy wielkiej zajmował się tēm wszystkięm po największęj

części sam król Władysław, zadziwiający wszystkich swoją niezmordowaną pracowitością w tej porze. „Król J. Mość z coraz większym zapalem czynny”, oznajmia senatowi swojemu wenecki poseł Tiepolo, „rozdaje wciąż patenta na pułkowników i kapitanów przyszłej wyprawy. Codzień rano i wieczór przytomny w arsenale, w oczach jego wygotowano 36 sztuk armat, wielką ilość prochu, kul, bomb, granatów, co wszystko iść ma do Lwowa. Kazał także ujeżdżać konie do boju a przed arsenałem 40 armat czeka tylko rozkazu wyjścia. Wysłał jednego z szlachty do Persyi, dla zachęcenia tej korony do wojny z Turcją.....” „Król codziennie arsenał lustruje”, powtarza też samo pod dniem 9 maja w dyaryuszu swoim książę kanclerz Radziwiłł, „pułkowników i kapitanów nominuje, na których 80,000 wydał. Piechotę zaciąga, namioty przed pałacem rozpinąć każe i wszelka jego intencja i praca tylko o marszu”. „Nic i nic”, kończy trzeci z świadków naocznych, „tylko do broni! do broni! nagłać, ustawiczną pobudkę do wojny z Turkiem śpiewano”.

Przykładając zaś tyle starań do uzbrojenia innych na wojnę, uczuwał się i sam Władysław coraz zbrojniejszym do niej i krzepszym, odzyskał teraz dawną rzeškość ducha i zdrowia. Rycerskiej duszy i potężnej budowy ciała, ale ciężkimi chorobami dręczony, żył on w ustawicznych przejściach od stanu zdrowia i namiętnie podejmowanych trudów fizycznych do przydłuższego ulegnięcia niemocom. Za młodszych lat, w onym świetnym kilkuleciu po koronacji, wśród ciągłych pochodów wojennych ku Moskwie, Kamieńcowi i Gdańsku, doznawał król Władysław najpomyślniejszej czerstwości zdrowia; gotów był do coraz nowych zwojów i bojów. Późniejsze uwięzienie Władysława wołą narodu w stanie niechlubnej, męczącej bezczynności wpłynęło także niekorzystnie na zdrowie, dało rozwinąć się chorobom, przykuwało króla częstymi cierpieniami do łoża. Widząc go tam po całych tygodniach nękanego pedogrą, chiragrą lub kamieniem, nie umiano przypuścić, aby z tylorakich niemocy można było podźwignąć się do zamysłów wojennych, do zwojów życia obozowego. Skoro jednak zdrowsza wróciła chwila, skoro sama nadzieja ulubionych igrzysk marsowych albo

łowieckich uzdrawiająco podniosła siły, nie znalazł się bardziej zahartowany żołnierz, namiętniejszy nadeń myśliwy, a ostatnią śmierci swojej przyczynę ściągnął sobie król Władysław zbyt namiętnem gonieniem zwierza w lasach mereckich.

Dziś oba namiętne zamiłowania Władysławowskie, łowy i wojna zajmowały pospołu odmładzające się serce królewskie. Przez cały maj i czerwiec widziano Władysława bezustannie to z tłumnym dworem myśliwskim w pobliskich Warszawie lasach, to w pośród tłumu robotników arsenałowych, na placu ćwiczeń żołnierskich, w towarzystwie nowo mianowanych pułkowników i kapitanów. Myślistwo i przygotowania do boju tak ściśle teraz przeplatały, jednoczyły się z sobą, iż w najpoważniejszych kołach senatorskich w Warszawie, niewtajemniczonych w kilkumiesięczne już plany wojenne, podawano sobie w dobrej wierze pogłoskę, jakoby król dopiero na jednej z terażniejszych wypraw myśliwskich namówionym został do wojny przez posła weneckiego, i „miasto zwierzyny, okazała do wojny z Turkiem ułowił”. Mniej żartobliwi ale goręcej królowi oddani ludzie rycerscy, dawni towarzysze jego wypraw zwyciężkich, cieszyli się widokiem wracającej mu dzielności młodzieńczych lat, która do tylu świetnych czynów ich wiodła. Czyny te musiały wówczas z woli niewłasnej zatrzymać się w pół biegu, rozpoczęte wówczas dzieło zasługi około kraju i chrześcijaństwa pozostało niedokończonem; nie poraż dziś przywieść je całkowicie do skutku, nowemi czynami wypełnić szczerb w jego chwale?

„Słał Bóg drogę orłowi polskiemu”, przemawiano wówczas na czele sejmu do Władysława, witając go za powrotem z przerwanój w r. 1634 wojny tureckiej, „słał Bóg drogę tamto nawiedzić gniazdo, zkad rzymskiego orła wypędziła niegdy hurza pogańska. Dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą, płaczkliwie wzywały chrześcijańskie w niewoli będące ludy”. Jeźliż w czasach tój mowy cofnęła się Polska od czynu, jeźli nad wskazane Opatrznością posłannictwo rycerskie przeniosła błogie wczasy pokoju, toć i dziś jeszcze toż samo powołanie do

czynu, i też same pomoce do uiszczenia się z niego. I dziś jeszcze ciż sami sprzymierzeńcy podają rękę, te same uciśnione ludy wołają do Polski o wybawienie, taż sama w Polsce rojność „sposobnego do wojny ludu, tak wiele w niej (mówiąc słowami jednego z ówczesnych przyjaciół wojny) szlachty głodnej, co panom za halerz służą, żeby mogli sprostać potężde mahometańskiej”. I dziś na czele Polski ów „ani bojem ani pokojem nie dorównany”, „wielki” Władysław, u stóp zaś Polski niezamknięta dotąd przepaść zdrady kozackiej, niebezpieczeństwo jej spółki z Ordą, które tylko podjęciem onego przerwanoego pod-ówczas czynu odwrócić można. Nie poraż więc dopełnić go dziś czempredźej? ku ocaleniu ojczyzny od niebezpieczeństw dzisiejszych przywieść do kresu dzieło, całą przeszłością narodową zlecone, oddawna zamierzone?

Toż nie inaczej tylko jako do zamysłu dawnego, z tyłu uniwersałów sejmowych, mianowicie zaś z propozycji królewskiej na zerwanym sejmie przeszłorocznym znanego, przystępował Władysław do swojej terazniejszej wojny z pogaństwem. Przyznawał mu to sam naród, pisząc doń temi czasy w liście senatorów i szlachty wielkopolskiej: „Upatrujemy, iż to zapal chwały królewskiej podnieca serce Waszjej Król. Mości dawne swoje przedsięwzięcie kończyć i znieść hańbę narodu naszego z karków naszych.....” Nie prawdopodobną tedy była obawa, aby zamysł dzisiejszej wojny za przedłożeniem go narodowi poczytany został nowością, osobliwie zaś podszeptów zagranicznych owocem. I w takiejże myśli podjęcia rzeczy z dawna wiadomej lubo niemilej i trudnej do przeprowadzenia na sejmie, przedsięwziął król Władysław dotychczasowe przygotowania wojenne, zbliżył wojnę do kresu rozpoczęcia. Teraz wypadło uczynić ostatni, konieczny krok, oswoić panów i szlachtę z zamiarem wojny, wyjednać jej stopniowe zezwolenie narodu. Najbliższym, najłatwiejszym ku temu środkiem zdało się przedłożyć całe przedsięwzięcie tajnej radzie senatu, którą do przyzwolenia skłoniwszy, przyszłoby może obejść się wcale bez sejmu. Zapowiedział też król w istocie na dzień 14 maja takąż radę senatu, czem cały zamysł wojenny przeniół się na zupełnie nowe pole działania, pole wolnych

o nim głosów i postanowień najprzód w senacie, następnie w szerszém kole panów i szlachty, nareszcie w całej rzeszy sejmowych i sejmikowych uczestników złotej wolności.

Jak oni ze zbawienném dziełem króla Władysława postąpią, wypada skreślić obszerniej w obrazie historycznym, mającym przedstawić ustęp z życia narodu, trybem rzeczypospolitej urządzonego.

V. PANOWIE SENATOROWIE.

Gdy kanclerz w. kor. w nadmieniony powyżej sposób wahał się między posłuszeństwem planom królewskim a obawą narażenia się szlachcie, zjechał do Warszawy litewski jego kolega w pieczętarstwie, ksiązę Stanisław Albrycht na Olyce Radziwiłł. Oprócz wspólną pieczęcią kolegowali obaj nadto wspólnością krwi starożytną i tytułu książęcego, którym bez względu na zakaz sejmu zaszczycono powszechnie Ossolińskiego w listach i rozmowie potocznej. Byli obaj jedném słowem równymi sobie panami, senatorami, a przecież cóż za różnica wówczas między panem, jak Ossoliński, a magnatem na stopę Radziwiłłowską. Toć jeszcze ojciec dzisiejszego kanclerza Ossolińskiego, mimo godności senatorskiej znany chlebojedzca domu książąt Ostrogskich, dworował także domowi Radziwiłłów i nawet na cześć głównego z dobrodziejów swoich w tym rodzie, sławnej pamięci kardynała Jerzego Radziwiłła, ochrzcił terazniejszego kanclerza imieniem Jerzy, za co później kilkuletniemu imiennikowi dostała się od kardynała testamentem wioska Świniucha. Miał tedy książęcony dziś Jerzy zawsze pewne obowiązki dla Radziwiłłów, i godziło się zachować je tém staranniej w pamięci, im bardziej kanclerzowi Ossolińskiemu na tém właśnie zbywało, czém nad wszystkich magnatów tamtoczesnych górowali nieskończenie Radziwiłłowic.

Podczas gdy pan mierniej fortuny jak Ossoliński na również mierne grono popleczników mógł liczyć, nie-lubionemu zaś od szlachty kanclerzowi Ossolińskiemu nie poplecznicy, ale zajadli zewsząd grozili adwersarze, za każdym Radziwiłłem stały wszędzie tłumy przyjaciół

i chlebojedzców, a żaden dom możnowładny nie rozrodził się w większą mnogość członków od Radziwiłłów, z kądem wszystkie zakąty Litwy pełne były ich zamków, ich dworów, ich domowników. W takim to koligackim rozprzestrzenieniu swoich wpływów w narodzie, upatrywano największą potęgę domów, którą też każdemu nowo obranemu królowi żywo chcąc uwidocznic, zwykli byli wszyscy obecni na elekcyi Radziwiłłowie zbierać się po dopełnionym obrzędzie w jedną wielką gromadę, złożoną z kilku lub kilkunastu najwyższych urzędników swojej prowincyi, i otoczeni każdy świetnym dworem książęcym, garnęli się złożyć hołd elektowi. Widział ich w takiej kupie przed sobą dnia 15 listopada 1632 r. nowo obrany Władysław IV i rzadko odtąd śmiał odmówić jakiegokolwiek prośbie Radziwiłłowskiej, jeśli nie życzył sobie doznać od nich tak ciężkiego odwetu, jaki np. spotkał go przed 4 laty w sprawie uwolnienia się od zaciągniętych dla kraju długów. Za łaskawych zaś rządów Władysławowych nie ubyło Radziwiłłów ani liczbą głów poważnych w rodzinie, ani wszechwładnym znaczeniem w Litwie.

Owszem, bawiący teraz w Warszawie kanclerz w. litewski rozszerzył jeszcze bardziej wpływy domu swojego, poślubiwszy drugim małżeństwem córkę najmłodniejszego temi czasy pana w Koronie, wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego. Połączonemi siłami zdołali Radziwiłłowie i Lubomirscy każdej sprawie publicznej dowolny nadać kierunek, co tém bardziej obchodzić musiało króla, ile, że obaj terazniejsi naczelnicy tych domów, zarówno teść krakowski, jak zięć litewski, albo w ustawicznej z dworem zostawali niezgodzie, albo nader zmiennymi byli w swojej przyjaźni. Z niezgodą Lubomirskiego obeznamy się później; zmienna przyjaźń Radziwiłłowska, lubo niekiedy wszelkiemi pozorami statku i serdeczności mamiąca, narażała króla na tak częste nieporozumienia z kanclerzem, iż niepodobna nadmieniał tu o wszystkich. Dość będzie przypomnieć kilka gniewów ostatnich, z których jeden np. wybuchł przed 4 laty z powodu podwyższenia książęciu zawarowanych na jego sta-

roście tucholskiem opłat corocznych, a uniósł go aż do zupełnego zerwania z dworem, do zamknięcia się w swojej samotności ołyckiej, do buntowania ztamtąd sejmików przeciw płaceniu owych na potrzeby publiczne zaciągniętych długów królewskich.

W obecnej chwili ostygła książę kanclerz z świeżego żalu do króla, za odmówienie mu dwóch urzędów W. Księstwa Litewskiego dla dwóch forytowanych przez niego panów. Do najpożądańszych przywilejów takiego magnata, jak Radziwiłł, należało łatwe uproszenie u króla każdej opróżnionej lub blizkiej opróżnienia godności dla kandydatów mniej możnych, wstępujących przez to w liczbę obowiązkowych przyjaciół „dobrodzieja” swojego. Uprosił był tym sposobem w. kanclerz litewski chorążstwo litewskie dla wojewodzica smoleńskiego Gosiewskiego, województwo zaś nowogrodzkie dla wojewody parnawskiego Chreptowicza, to ostatnie za pisemnem nawet przyrzeczeniem królewskiem. Nim atoli do objęcia uproszonych urzędów przyszło, dostały się one czy to przez zapomnienie, czy dla nawału proszących, dwom innym spółzawodnikom. Ubodło to do żywego dumę kanclerską i miał już w oczach królewskich poszarpać w kawałki owo pisemne przyrzeczenie dla Chreptowicza, gdy wtém za przypomnieniem całej sprawy królowi stało się bogdaj w części zadość książęciu. Tuż przed jego zjechaniem do Warszawy otrzymał województwo nowogrodzkie według pierwszej obietnicy Chreptowicz, a pozostawiony przy swoim chorążtwie Pac musiał przeprosić Radziwiłła, przydając obietnicę ze strony króla, iż Gosiewski w najkrótszym czasie sowite odniesie wynagrodzenie.

Zaledwie jednak Radziwiłł opłonał z gniewu, nastęczyła się w Warszawie o wiele ważniejsza przyczyna do niezadowolenia z biegu rzeczy u dworu. W którąkolwiek stronę spojrział książę po mieście, wszędzie uderzały go przygotowania do jakiegoś nieznanego mu wcale wojny, o której przecież powinien był wiedzieć, jako jeden z pierwszych ministrów. Tymczasem bądź to dla jego zwyczajnego pobytu w Litwie, bądź nie dość stałej przyjaźni z dworem nie przypuszczono go do tajemnicy dotychczasowych narad wojennych, w czém Radziwiłł jawny

dowód niezaufania, jawną dla siebie wzgardę upatrzył. Chcąc się przeto oświecić o stanie rzeczy, pospieszył dnia 12 maja na posłuchanie do króla, gdzie najpierw spotkał się z swoim kolegą koronnym Ossolińskim. Ten utulił przed księżciem swoje dawne uczestnictwo w naradach i oznajmił mu żartobliwie, jakoby król dopiero na polowaniu przed kilku dniami ułowił zamiar wojny tureckiej, którą jak najrychlej chciałby rozpocząć. „A listy przypowiedne już podpisane?” zapytał książę. Dowiedziawszy się zaś, iż kanclerz Ossoliński odmówił in przyłożenia pieczęci, zawołał: „I ja prędej rękę sobie dam uciąć, niż pieczęć litewską do którego listu przycisnę”. Na audyencyi u króla dowiedział się Radziwiłł jedynie o tajnej radzie senatu w dniu pojutrzejszym, na którą także otrzymał zaproszenie. Przy pożegnaniu z kolegą Ossolińskim zavezwał go książę kanclerz na poufną rozmowę nazajutrz rano w ogrodzie OO. Reformatów po nabożeństwie niedzielnym.

Owocem tej ogrodowej schadzki obu kanclerzów było bardzo ważne postanowienie w sprawie wojennych zamysłów króla, powzięte wprawdzie tylko przez działaczy drugiego rzędu, ale przeważnego wpływu na bieg wypadków. Zaproponował Radziwiłł swojemu koledze koronnemu, aby odwieść króla od zapowiedzianej na jutro rady, jako niebezpiecznej dobru Rzeczypospolitej. W radach senatu, rozumował kanclerz litewski, należy ostatnie rozstrzygnięcie sprawy do króla. Przy jego pragnieniu wojny a uległóm królowi zdaniu senatorów niektórych, łatwo przewidzieć skutek narady. Gdy zaś przeciwna wojnie szlachta zapyta nas na sejmie, czemu dopuściliśmy rozerwać pokój, jakąż damy odpowiedź? Dla tego słuszniej odroczyć radę senatu do koronacyi królowej w lipcu, kiedy lepszy namysł i większa liczba senatorów pozwolą dojrzałej sądzić o rzeczy. Zdanie księcia kanclerza nie sprzeciwiało się dość chłodnemu dla wojny Ossolińskiemu, a jako głos Radziwiłła było w niepośledniej u niego cenie. Zgodził się więc na żądanie odwiezienia króla od tajnej rady jutrzejszej, przeciw której skoro tacy dwaj dygnitarze, jak Radziwiłł i Ossoliński się oświadczyli, bezpożyteczna było upierać się przy niej

królowi. Jakoż nie stanęła w istocie rada nazajutrz, odroczone ją według woli obu kanclerzów do uroczystości koronacyjnej w Krakowie, czém o całe dwa miesiące odwleczone zostało konieczne dla zamysłów królewskich przyzwolenie senatu, ociągnęło się rozpoczęcie kroków wojennych, przybyło czasu do rozszerzenia najdzikszych pogłosek o właściwych zamiarach dworu.

Nie chcąc bowiem obradować z królem nad wojną, zaczęli panowie senatorowie radzić tém gorliwiej przeciwko niej, w celu zohydzenia jój narodowi. Przodkował temu dalej, jak zaczął, książę kanclerz litewski. Dookoła księcia stanęło kilku powinowatych lub przyjaznych mu panów, znajdujących się właśnie w Warszawie, jak stryjeczny brat jego, marszałek w. lit. Alexander Radziwiłł, marszałek w. kor. Łukasz Opaliński, świeżo po zmarłym hetmanie Koniecpolskim na kasztelanję krakowską wyniesiony Jakób Sobieski, wojewoda czerniechowski Marcin Kalinowski, referendarz kor. Maksymilian Fredro i inni. Posłużył do poruszenia umysłów wielki temi dniami zjazd możliwych gości na wesele kanclerskiej córki Urszuli Ossolińskiej z starostą braclawskim Samuelem Kalinowskim, synem wojewody czerniechowskiego. Odbyły się z tej okazji w domu kanclerza Ossolińskiego i nowożeńca kilkudniowe uroczystości ślubu w niedzielę 20 maja, podarzków ślubnych w poniedziałek 21, przenosin we wtorek 22, uczczone obecnością całego dworu, bardzo pożądaną dla obecnych przeciwników królewskich. Zamieniając bowiem każde zgromadzenie w miejsce rozpraw publicznych, zmuszano króla do słuchania bardzo gorzkich wyrzekań przeciw wojnie, które za pośrednictwem słuchaczy rozejść się miały po całym kraju, a zarazem przekonać króla, jak wstrętnemi dla wszystkich są jego plany wojenne. Wychodziły te żale z ust senatorów najpoważniejszych i uderzały niekiedy wyrazem głębokiego wzruszenia, niezłomnej determinacji, godnym szlachetniejszej pobudki.

Zaraz pierwszego dnia godów weselnych, w niedzielę za stołem u kanclerza, przyszło królowi słyszeć bijącego nań marszałka kor. Łukasza Opalińskiego, starca sędziwych lat, a tém zawziętszego teraz na króla, iż przed kilku tygodniami cofnął przyrzeczone synowcowi mar-

szalkowstwo dworu królowej. Nasarkawszy się na zgubność królewskiego projektu wojny, zakończył drżącym głosem staruszek: „Białym jest jako łabędź, i umrę w tej bieli mojej, a nie przestanę według sumienia prawdę mówić królowi”. Młodszy a niezwycajnie porywczy ojciec dzisiejszego pana młodego, wojewoda czarniechowski Kalinowski, zawołał przy bankiecie wtorkowym: „Gotów jestem służyć królowi aż do utraty dóbr i wylania krwi własnej, ale jeżeliby król chciał granice powagi swojej przestąpić, mostem się przed nim uścielę, aby jej nie mógł przekroczyć”. Podkanclerzy koronny Jędrzej Leszczyński zacny i światły prałat, ale w ciągłej niezgodzie z swoim kolegą Ossolińskim, a tym samym przeciwnik wspieranych przez niego w pewnej mierze planów wojennych, zbliżył się w czasie uczty niedzielnej do marszałków koronnych, mających obowiązek czuwać nad pobytem cudzoziemców u dworu i zapytał: „Co to za posłowie francuzki i wenecki, i czemu siedzą u stołu królewskiego? Nie masz zwyczaju, ażeby w Polsce rezydenci mieszkali. Już wesele królewskie się zakończyło, czego się tu u nas bawią”? Nieobecny temu poseł rzeczypospolitej weneckiej objaśniał może w tej chwili jeden z głównych według niego powodów przytoczonego tu upomnienia podkanclerskiego, owszem całej niechęci panów polskich ku przy mierzu z Wenecją, donosząc senatowi swojemu, iż jedynie niedostarczenie mu owych środków do uczczenia spodziewanemi upominkami urzędników koronnych czyni ich nieprzyjaciołmi planów weneckich.

Drugiego dnia zaślubin miał król na posłuchaniu u siebie trzech senatorów, wszystkich całą duszą przeciwnych wojnie. Pierwszy z nich, nasz ksiązę kanclerz litewski, w gładkich, ale stanowczych wyrazach uchylił się od wszelkiego wspierania króla w projekcie wojny, nawet pieczętowania listów przypowiednich odmówił. Szanując dawną u dworu i w kraju powagę księcia, tudzież nie chcąc z umiarkowanego przeciwnika zrobić go sobie otwartym nieprzyjacielem, zgodził się król z postanowieniem kanclerza i „łaskawie” przyjął odmowę. Nie ujęło to bynajmniej Radziwiłła, a ośmieliło może dwóch jego następców w audyencyi, marszałka w. lit. Alexandra

Radziwiłła i nowego kasztelana krak. Jakóba Sobieskiego. Ci nietylko z rekuzą wszelkiej pomocy przyszli, ale chociaż jeszcze nie proszeni wcale o radę, sami królowi całą wojnę odradzić usiłowali. Zwłaszcza ze strony Sobieskiego rozgniewał króla taki postępek. Szlachcie niedawnego imienia, jeszcze dziad jego nazywał się tylko „z Sobieskiej woli”, posiadał dzisiejszy pan krakowski wszystkie swoje godności z łaski Władysławowej, otrzymał świeżo najwyższy zaszczyt świecki w Koronie, a teraz powagą swoją najzbawienniejszemu dla kraju zamiarowi króla w drodze chce stawać. Uniesiony tedy zniewagą król Władysław w nader dotkliwy sposób „zkontemptował i zelżył” kasztelana, mniej urazy okazując marszałkowi Radziwiłłowi.

Hardy jak wszyscy panowie tamtocześni, Sobieski nie zdołał przenieść kontemptu królewskiego. Kiedy niepodanie ręki królewskiej przywodziło Radziwiłłów i Wiśniowieckich do szerzenia po całym kraju głównych zażaleń na ucisk dworu, zelżenie Sobieskiego śmierć zadawało. Uczul się pan krakowski śmiertelnie chorym ze smutku, czyli według społecznego o nim wyrazu „z melancholii”, i pospieszył pożegnać na zawsze dwór, zagrzebać się w samotności domowej. Dwa tylko dni pozostawiwszy sobie jeszcze w Warszawie użył ich rozżalony do rozgłoszenia swojej krzywdy znajomym, do poduszczenia ich przeciw królowi i jego planom. A ponieważ w tej mierze głównie o ustalenie porozumienia i spółki z kanclerzem Ossolińskim chodziło, przeto za ledwie nazajutrz po obrzędzie przenosin opuścił król zgromadzenie weselne, począł Sobieski z kanclerzem Radziwiłłem zaklinać Ossolińskiego, aby w dowód swego rzetelnego oporu przeciwko wojnie odradzał ją najgoręcej królowi. Przystąpili do tych nalegań wszyscy obecni, mianowicie ów mostem królowi uścielić się pragnący wojewoda czerniechowski Kalinowski, jako ojciec pana młodego dwójnasób godny dziś posłuchania. Kanclerz Radziwiłł zawezwał swego kolegę do powtórzenia królowi wyrzeczonych tu zdań o wojnie, co też Ossoliński przyrzekł uczynić.

Jakoż w istocie zaraz nazajutrz rano dowiedział się król Władysław o wszystkim, i jeszcze tego samego dnia oznajmił kanclerz kor. sprzymierzonym przeciw królowi panom jego odpowiedź. Była ona do tego stopnia ła-skawą, iż mimo ciągle trwanie w zamiarze wojny po-wstrzymał król nakazane już wyprawienie armat do Lwowa. Czém zachęceni sprzymierzeńcy złożyli wie-czorem wielką sekretną radę w domu kanclerza, gdzie przy zamkniętych drzwiach rozprawiano do późnej nocy o najskuteczniejszych sposobach „odwrócenia woli kró-lewski” od zamysłów wojennych. Oprócz w. kanclerza kor. Ossolińskiego należeli do tej rady pamiętnej kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, kasztelan krakowski Jakób Sobieski, jego siostrzeniec Hieronim Radziejowski, kraj-czy królowej, stary, blizki śmieci referendarz koronny Fredro i kilku innych rajców niewymienionych. Podo-bnież niewymienionym bliżej sekretem pozostały szcze-gólne postanowienia tej narady przy drzwiach zamknię-tych. Uczyniły one jednak zadość życzeniom zgroma-dzonych, gdyż zaraz nazajutrz wyjechało kilku jakby po skończonej sprawie z Warszawy, aby w swoich stronach domowych szerzyć tę samą niechęć ku wojnie, którą tak gorliwie siać zaczęto w stolicy. Najpamiętniejszym w tej mierze stał się wyjazd kasztelana krakowskiego Jakóbu Sobieskiego, któremu owa melancholia tak ciężko dojęła w drodze, iż śmiertelnie rozniemógł się w Lublinie i za-ledwie dowieziony do swojej Żółkwi, umarł tam dnia 16 czerwca 1646 w niepochylonym jeszcze latami wieku.

Wiść o jego śmierci z żalu do króla sprawiła bardzo smutne wrażenie w całym kraju. Brzmiał on już po wszystkich stronach tysiącem pogłosek o nowej wojnie, przyjmowanych wszędzie z gorzkim niezadowoleniem, a do najwyższego stopnia bajecznych. Jeszcze w ciągu ostatniej sekretnej narady u kanclerza Ossolińskiego do-ręczono księciu kanclerzowi Radziwiłłowi list od jego teścia wojewody Lubomirskiego z Wiśnicza, zapytujący, ażali prawda, co tu powszechnie głoszą w Krakowskiem, jakoby księżę kanclerz był autorem i doradcą głoszonej po kraju wojny. Przestraszony Radziwiłł czempredziej zaprzeczył nieszczęsnej plotce, i wraz z przyjaciołmi

w najwyższym gniewie dwór opuściwszy, tém żarliwiej wraz z nimi odgrażał się przeciw wojnie, trwożył nią niewiedzących w przejeździe panów i szlachtę. Na skrzydłach pogłoski o zgonie Jakóba Sobieskiego rozniosły się takie odgrózki i postrachy po całym kraju, szerząc wszędzie też samą niechęć i trwogę. A jakież dopiero przerażenie ogarnęło umysły, gdy nagle nowa nieprzewidziana nadbiegła wieść, że Kozacy za przyzwoleniem królewskiem wyszli na morze. Było tak w samej rzeczy, dzięki niecierpliwemu duchowi rycerskości kozackiej, niezdolnemu po tak długiej wstrzemięźliwości od wypraw morskich, wyczekać nawet zwyczajnej dla nich pory w czerwcu lub lipcu. Wyszli tedy prędzej niż sami przyobiecali, lubo tym razem ku większemu postrachowi swoich niż Turków. Kiedy bowiem dzieje tureckie zupełnym milczeniem pomijają ten napad, u nas w porze a zarazem głównie z powodu jej podjęcia przybiera rozbuudzające się niezadowolenie z projektu wojny swój pierwszy głośniejszy wyraz, podnosi swoją pierwszą tłumniejszą protestacyę, wychodzącą w przeważnej części od panów senatorów.

Stanął na czele tego poruszenia wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, znany nam już jako teść księcia kanclerza Radziwiłła, jako najmożliwszy pan Wielkiej i Małej Polski, a z owego listu o autorstwie planów wojennych sądząc, wielki ich z góry przeciwnik. I nie można też było spodziewać się po nim czego innego, dowiedziawszy się nadto, iż pan wojewoda krakowski żyje w pewnym nieporozumieniu z dworem królewskim, a to z przyczyny wioski swojej Świerczy tuż pod Wieliczką. Znaleziono tam przed kilkunastu latami znaczny skład soli, i zaczęto ją kopać na rzecz dziedzica, co sprzeciwiało się prawom krajowym, nakazującym wieś podobną odstąpić skarbowi królewskiemu w zamian za inną równiej wartości. Dla tego już w r. 1635 wyznaczył sejm komisyją do załatwienia tej sprawy, która jednak zwyczajnym owego czasu trybem poszła naprzód w odwłokę, później w zapomnienie chwilowe. W czerwcu r. 1644 stało nawet pozorne pojednanie między Lubomirskim a królem, pozwalające wojewodzie bogacić się do czasu

dochodami swojej kopalni, tak w istocie intratnej zdaniem ówczesném, iż nastąpiła przypowieść u zazdrosnych, jakoby Lubomirscy głównie z soli urosli.

Przyczyniła się Świercza zapewne niemało do ich wzrostu, ale nie brakło też innych źródeł sławy i bogactw. Pan wojewoda krakowski, rzeczywistemi zasługami około kraju dorobił się znacznych nagród łaski królewskiej i wielkiego poważania w narodzie, a niezwykajnie świetne związki rodzinne podwoiły zamożność domu. Sam wojewoda miał za sobą córkę wygasłego już w tej chwili rodu książąt Ostrogskich, wojewodziankę wołyńską Zofią, dziedziczkę ogromnych włości, jedną zaś z córek Konstancję za ostatniego potomka najstarszej rodziny wielkopolskiej, za kasztelana poznańskiego Czarnkowskiego, wydawszy, poślubił drugą, Krystynę, najpoważniejszemu z Radziwiłłów litewskich, księżęciu kancle rzowi Albrychtowi Stanisławowi. Nie zdołał tylu zaszczytom przydać blasku niemiecki tytuł „grabia na Wiśniczu i Jarosławiu”, ani również niemiecki tytuł książęcy nadany wojewodzie przez dwóch z kolei cesarzów, a oba kroć nieprzyjęty. Chętnie za to widział go wojewoda przy nazwiskach „przyjaciół czyli możniejszych rezydentów dworu swojego, o których dokładnie z tym dworem obeznany podstoli żytomierski Czernecki opowiada, że ich „bardzo wielu przy boku Jegomości bywało, senatorów, urzędników powiatowych, dygnitarzów, między nimi i księżęta niektóre, a tym z ludzkości honorarya co ćwierć roku dawano, po kilka tysięcy złotych”.

Oprócz takich domowników w mitrze książęcej podejmował pan wojewoda codziennie nieskończoną mnogość innych, mniej dostojnych przyjaciół, rojami w krótszą lub dłuższą gościnę do Wiśnicza napływających. Wiedzano bowiem dobrze ze sławnym heraldykiem ks. Okolskim, jako „niemasz domu w całej Polsce gościniejszego, gdzieby, czy to zagranicznych książąt posłowie, czy najwięksi panowie i szlachta lub ich dworzanie, wspańalsze znachodzili przyjęcie, nad dwór wojewody krakowskiego Lubomirskiego”. Cisnął się tedy kto chciał do Wiśnicza, pewny zawsze sutego traktamentu, nie rzadko

jakiegoś dowodu łaski pańskiej przy pożegnaniu, zawsze dokładnej informacyi w sprawach publicznych. Zwłaszcza w porze nowin ważniejszych bywał dwór wojewody celem ustawicznych nawiedzin wszystkiej szlachty krakowskiej i sędomierskiej, zjeżdżającej tłumnie z zapytaniem o właściwy stan rzeczy w kraju, o poradę co czynić. Takież napływ obywatelstwa zaczął i teraz wzmaczać się coraz bardziej w Wiśniczu, odkąd gruchnęła nowina o jakiejś wielkiej, nieznannej nikomu wojnie, o której każdy chciał się dowiedzieć czegoś od wojewody. Tym razem wszakże nie umiał Wiśnicz odpowiedzieć życzeniom swoich gości, gdyż sam wojewoda nie wiedział nic o wojnie, żadnym w tej mierze słowem nie oświecony od dworu. A ponieważ jako jeden z pierwszych senatorów Królestwa rościł sobie prawo do tego, przeto bolało go głęboko tak lekkie z nim postąpienie, i niecałkiem jeszcze pojednany z dworem o Świerczę, uczuł się tą nową „konfuzyą” tém nieprzyjaznięj usposobionym dla niego.

Nie szło bynajmniej pod uwagę, iż właśnie dla tych przeciwnych dworowi chęci nie mógł król przypuścić wojewody do sekretu swoich zamysłów, nie chcąc im w samych początkach wzbudzać nieprzyjaciela. Skoro wszakże teraz projekt wojny przyjść miał pod naradę senatu, postanowił król ułagodzić jakąś łaską gniew przeciwnika, i puściwszy w niepamięć Świerczę, ofiarował wojewodzie dwukrotnie najwyższą godność świecką w Koronie, kasztelanię krakowską. Pierwszy raz przesłał mu ją Władysław w miesiącu marcu po zmarłym wówczas hetmanie i kasztelanie krakowskim Koniecpolskim, powtórnie teraz w czerwcu, po świeżej śmierci Jakóba Sobieskiego. Za pierwszym razem nie chciał wojewoda przyjąć kasztelanii inaczej jak pod warunkiem, aby oraz generalne starostwo krakowskie nadanem było jednemu z młodszych jego synów Jerzemu, co gdy się nie zgadzało z wolą królewską, otrzymał kasztelanię Sobieski. Teraz, ze względu na podnoszące się zewsząd okrzyki przeciwko wojnie i tem większą ztąd potrzebę ugłaskania niechęci Lubomirskiego, ofiarował mu król kasztelanię po raz drugi nawet bez wzbронienia starostwa krakowskiego synowi, ale coraz przeciwniejszy wojewoda wzgardził i tym razem jego

ofiarą, przynosząc pociechę dokuczliwej szermierki z dworem nad szczupły przyrost obficie już posiadanych zaszczytów.

Zaczem miasto bliższej informacji o zamysłach królewskich, przyszło gromadzącym się w Wiśniczu panom i szlachcie słuchać gorzkich skarg wojewody na uposiedzenie senatorów u dworu, na płoche tam zrywanie paktów z narodem i państwami pogranicznymi, na grożące ztąd pokojowi i swobodom ojczystym niebezpieczeństwo. Potwarzane stugłównem echem za wojewodą, rozchodziły się te narzekania po wszystkich dworach i dworkach małopolskich, dalsze zaś strony wyczytywały je w mnogich listach wojewodzińskich, rozsyłanych z Wiśnicza do owych kolligatów w Litwie, na Rusi i w Wielkopolsce, a równie pełnych żalu i gniewu jak skargi ustne. Samemu owszem królowi postanowił Lubomirski dać uczuć swoją zniewagę, i pod koniec miesiąca maja ułożył do niego w gładkich ale stanowczych wyrazach list z upomnieniem, czyli według własnych słów wojewody, „przestrożę senatorską,” w której dla tego głównie potępiony jest zamiar wojny tureckiej, iż wojewoda nic o nim nie wie. „Pytając się o tém u nas,” pisze wojewoda do króla, „którzybyśmy o tém wiedzieć powinni, o sekretnej przyczynie zaciągów tak nagłych i wielkich. My zaś niewiadomością zbywamy wszystkiego, bez ukontentowania pytających się a z naszą wielką konfuzyą, że o nas bez nas obraduje się i stanowi. Około czego publicznemi głosami poruszony, dyssymulować mi się dłużej nie godzi”...

Gdyby nie tajenie się dworu z swoim zamiarem, opiewa dalszy ciąg listu, nie byłaby wojna do potępienia bezwarunkowo. Sprzeciwia się wprawdzie przyjaznemu charakterowi naszemu, napadać kogokolwiek wojną zaczepną, w razie jednak koniecznej potrzeby wojowania i sam wojewoda nie odmówiłby jeszcze usług ojczyźnie, i mogliby zastąpić go synowie, „byłem wiedział, co to za wojna.” Tymczasem zamiast senatorów, stanowią o niej jacyś tajni doradcy, nieznanani nikomu cudzoziemcy, posłowie zagraniczni, czém nie dziejeż się gwałt prawom i swobodom narodu? nie łamieź się zaprzysiężona narodowi wiara monarsza? Dlatego nie rozstrzygając ostatecznie pytania

o użyteczności lub nieużyteczności projektu wojny, bierze wojewoda w swoim liście przedewszystkiem ulubioną kwestyą swobód na oko, która i czytelnikom takiego pisma zaślaniała natychmiast wszystkie inne strony przedmiotu. Sprawiała podobny skutek i pisemna przestroga wojewody, przeznaczona w równej mierze dla króla jak dla całego ogółu szlachty, i chciwie też przez całą Polskę czytana. Oprócz niej rozchodziły się jednocześnie z bardzo czynnej teraz kancellaryi wojewodzińskiej mnogie inne listy w tejże materji, zarówno do poufnych przyjaciół w kraju jak i do obojętnych kollegów wojewody i dworu, wszystkie z gorzką skargą na przerwanie lubych wczasów u wstępu, z upomnieniem do gorącego opierania się temu pod koniec listu. Ponieważ wojna (zaczynał zwyczajnie każdy z tych listów), „ciężkiem wolnemu narodowi jest jarzmem, ciężką po tak lubym pokoju, w którym tylko spektatorami byliśmy cudzych zaburzeń, alteracyą,” przeto „z urzędu mego upraszam W. Pana (opiewa koniec), abyś zawzięty ogień gasił mądrością swoją, koil zapal królewski, kontradykcyą za fundament założył”...

Rzucono się też całym chórem do kontradykowania królowi. Rzucił się do tego cały prawie stan senatorski, tak w duchownej jak i świeckiej połowie swojej. Osobliwie duchownym, którzy przeciw z powołania sprzyjać mieli walce z pogaństwem, zarzuca poseł Tiepolo w swojej relacji zbytnie przerażenie się wieścią o wojnie, usilne przeciw niej wyrzekanie. Zatrwożyła ich najwięcej obawa przymusu do posiłków pieniężnych, czyli tak zwanego *subsidi-um charitativum*, i groziło spustoszenie dóbr kościelnych stacyami żołnierskimi. Za przykładem tedy Lubomirskiego jeli panowie biskupi obsyłać króla upomnieniami, aby zaniechał myśli o wojnie wstępnej, do której nie masz zgoła powodu od sąsiadów ani zezwolenia od sejmu. Ozwał się w ten sposób najpierw arcybiskup gnieźnieński, sędziwy staruszek Maciej Łubieński, ostrzegając króla w swoim drzącą ręką ale w dobitnych wyrazach skreślonym liście, iż wojna bez powszechnej zgody stanów podjęta zgubniejszą jest narodowi niż wrogom. Nie mniej stanowczo przemówił do króla krakowski biskup Gębicki, znany z dzielności charakteru, której mianowicie zbrojnym po

kilku leciech przytarcie buntownika Kostki Napierskiego dał dowód. Po innych biskupach z nieco późniejszej chwili pozostały świadectwa, jak żarliwie w tej dalszej porze, a bez wątpienia już i w obecnej, potępiali wszelką wojnę zaczepną.

W rzędzie świeckich kontradycentów nie brakło nawet ludzi rycerskiego ducha i powołania, po najwyższe zaszczyty wojskowe sięgających. Z pomiędzy takich obruszyli króla swoim oporem, najbardziej dwaj słynni wojownicy, wojewoda braclawski i hetman polny kor. Mikołaj Potocki z głośnym z junactwa księżęciem Jeremią Wiśniowieckim, wojewodą ziem ruskich. Zwłaszcza tamtego przychylności inniemal się król tém pewniejszym, iż skoro tylko Potocki nazajutrz po śmierci Sobieskiego zgłosił się u dworu o kasztelanią krakowską, król natychmiast spełnił jego życzenie, wynagradzając sobie nieprzyjęcie kasztelanii przez wojewodę Lubomirskiego. Dla równości wszakże ze zmarłym kolegą Koniecpolskim, piastującym niegdyś pospołu wielką buławę i kasztelanię krakowską, zapragnął Potocki i teje buławy w dodatku do kasztelanii, a nie mógłszy natychmiast uprosić jej u króla, umyślił do terazniejszego ostygnięcia łaski królewskiej zastosować także zdanie swoje o wojnie, i nie piérwój okazać się czyto szczerze, czy pozornie przychylnym, aż póki król buławy mu nie przychyli. Dopomagał Potockiemu w tej mierze wymieniony powyżej Jeremi Wiśniowiecki. Ten przez cały swój żywot utęskniał do buławy hetmańskiej, na początek do polnej, której nie mógł posiadać inaczej jak przez postąpienie Potockiego do wielkiej. Życzył mu jej więc z całej duszy Jeremi, potrzebowali obaj łaski królewskiej, i z wszelką przeto słusnością można było przypuszczać, iż zapytani przez króla Władysława o wojnę, zgodzą się na nią ochoczo jako współubiegacze o zaufanie królewskie i jako wojownicy.

Tymczasem panom jak Potocki i Wiśniowiecki, chodziło głównie o zaufanie ziomków i utrzymanie pokoju. Jak najszerszy fawor u szlachty, możność posługiwania się w każdej potrzebie jak największym jej tłumem, stanowiły o ich znaczeniu. Otwarte zgodzenie się na wojnę, przyjęcie na siebie pozorów stronnika dworu, rujnowało

każdego magnata w opinii pospolitej, jak to np. zdarzyło się Ossolińskiemu. Ztąd gdy król Władysław w pierwszej połowie czerwca zawezwał księcia Jeremię z hetmanem polnym na posłuchanie, aby ich pociągnąć z sobą do wojny, nie powiodła się najzupełniej intencja króla. Książę Jeremi mimo chęć uzyskania buławy, oświadczył się, „bez obrzezków” przeciw zerwaniu zgody z pogaństwem, Mikołaj Potocki ociągał się przez czas jakiś. Zmiarkowawszy atoli wkrótce, iż król nie myśli zaszczycać go buławą, zaczął podobnie kontradykować. Z ust dwóch pierwszych wojowników obecnej chwili dały się słyszeć najostrzejsze przymówki wojnie, które wraz z tylu innymi głosami tej samej nuty zniepokoiły nareszcie króla. Zgodny opór kanclerza Radziwiłła, Jakóba Sobieskiego, wojewody Lubomirskiego, prymasa, biskupów, a teraz nawet hetmanów, groził połączeniem się wszystkich opponentów w jedną protestacyą gromadną, w konfederacyą lub rokosz, nie mniej niebezpieczne od grożących z Ukrainy buntów kozackich. Potrzeba było zabiedz spieszenie, stanowczo, zarówno buntom kozackim jak i rokoszowi pańskiemu.

Władysław cofnął się do pierwotnego zamysłu wojny tatarskiej. Mniej straszna od tureckiej a ztąd łatwiejsza do przyjęcia na sejmie, wiodła ona w końcu prawdopodobnie do wojny z Turcyą i zdała się przeto najdogodniejszym środkiem chwilowego uspokojenia narodu. Użył go też w bardzo głośny sposób Władysław, rozsyłając w połowie czerwca dwa pisma od siebie po całym kraju. Jednym był list królewski do wszystkich senatorów, upewnijający ich o niezłomnej wierności króla w zachowaniu praw i swobód krajowych, o płonnych obawach wojny tureckiej, o jedynym zamiarze króla na Krym, do czego wszakże nie przystąpi bez zezwolenia narodu. Dotychczasowe zaciągi i uzbrojenia podjęte były jedynie w chęci wczesnego zaopatrzenia się we wszystkie rekwizyta wojenne, aby nie omieszkać tak dogodnej pory do czynienia z nieprzyjacielem. Posądzonemu całemu przedsięwzięciu o nowość i niezwyczajność zaprzecza list królewski przypomnieniem wielu niedawnych postanowień rządowych. „Tę naszą imprezę komunikowaliśmy nie tylko w częstych radach tajnych, ale i w instrukcyach na sejmiki przeszłego sejm,

i na samym sejmie w propozycji naszej stanom zgromadzonym obojga narodów." Do obrad nad zamierzoną teraz wyprawą, zaprasza król panów senatorów na koronację królowej, mającą odbyć się dnia 15 lipca w Krakowie. Po tajnej radzie senatu pozostaje droga sejmowi, który w przepisany czasie zwołany będzie.

Drugie pismo królewskie jeszcze gruntowniej uspokoić mogło obawy: było rozesłany po wszystkich województwach uniwersał pod pieczęcią koronną, nakazujący nietylko zaprzestać dalszych zaciągów, ale nawet rozpuścić dotychczasowe. Nie dowierzała wprawdzie szlachta zupełnej szczerości tego nakazu, widziano króla ciągle zajętym dalszemi przygotowaniami do wojny, ale powiodło się przecież uzyskać pewną zwłokę w jej rozpoczęciu, a to dawało nadzieję obalenia następnie całego przedsięwzięcia. Tymczasem jak król zabiegami około przyjaźniejszych senatorów usposabiał się do tajnej rady w Krakowie i ciągłym rokowaniem z dworami włoskimi do coraz korzystniejszych warunków przymierza zniewolić je usiłował, tak i panowie senatorowie ze szlachtą nie ustawali w oporze przeciwko wojnie. Coraz szerzej owszem ów przez Lubomirskiego zalecony, „fundament kontradycyi” rozpościerając, potępiano nietylko zerwanie pokoju z Turcją, ale zaczęto powstawać nawet przeciw wszelkim zaczepkom Krymu. Nadbiegły z takim oświadczeniem nowe pisma senatorskie do dworu, a najdonośniejszym w tej mierze głosem stały się dwa zbiorowe listy senatorów wielkopolskich do króla i do kanclerza Ossolińskiego, nadesłane temi czasy z tłumnego zgromadzenia panów i szlachty w Poznaniu.

W liście do króla po wynurzonych mu dziękach za listowne upewnienie nieprzerywania im „lubego odpczynku,” wojną turecką, po gorącej prośbie o podobneź niepodjęmowanie wojny tatarskiej bez narady z senatem i zgody sejmu całego, następuje prośba o sejm, będąca właściwie tylko powtórzeniem prośby o „luby” spokój. Chociaż bowiem prawie wszyscy senatorowie sprzeciwiali się planom królewskim, zawsze ostateczny wypadek narad senatu względem wojny nie był dość pewnym, najprzód dla niezbywających królowi hügdy w senacie kilku stronników,

następnie dla odmiennego trybu obrad w senacie, kierowanych zwyczajnie większością głosów, niekiedy nawet rozstrzygającym zdaniem samego króla. Na sejmie zaś wystarczał jeden od senatorów ujęty poseł do obalenia choćby największej liczby przychylnych królowi zdań, czém ostateczny rezultat narad sejmowych zależał głównie od woli panów. Dla tego i w obecnym liście domagają się senatorowie złożenia sejmu, kraszając swoje żądanie wyrazami tak serdecznego braterstwa z szlachtą, jakie rzadko kiedy znachodziło się w życiu. „Gdy Rzeczpospolita złożona jest nie tylko z osoby W. Król. M. i zacnego senatu, ale i stanu rycerskiego, pokornie prosimy, aby od takich deliberacyj jemu należących nie był odstrychniony. Wiemy dobrze powagę senatu, w którym nas łaska W. Król. Mci posadziła, ale sądzymy się, cośmy braci naszej winni, i nie chcemy być złym przykładem wiekom potomnym.”

Kończy list wielkopolski okazaniem królowi miłej nadziei, że po należytem uchwaleniu wojny na sejmie chwycą jego autorowie za oręż. Bo „jeszcześmy się tak mocno w głębokim pokoju nie jęli pługów”, chwala się panowie senatorowie, „abychmy rycerskie myśli tak zaościć mieli, iżby w nas je ekscytować nie miał dźwięk dobytej broni W. Król. Mości, Pana naszego miłościwego”. Ale zakończenie listu do kanclerza Ossolińskiego znacznie osłabia tę nadzieję. Tam przeważają wynurzenia obawy, aby zamyslane przez króla wojny nie miały na celu zawojowania praw i swobód szlacheckich, tleje ciągle nieufność w przyrzeczenia królewskie, jako nawet wojny krymskiej nie rozpocznie inaczej jak tylko za wolą stanów. Nie mając zaś zgody pospolitej za sobą, (zamyka list do kanclerza) nawet najświętsza, najsprawiedliwsza, najłatwiejsza wojna tatarska byłaby ciężkiem jarzmem wolnościom naszym, które tak wysoko kładziemy, że wszystkie korzyści krymskie i perekopskie nie tak sobie ważymy jak najmniejszy uszczerbek praw ojczystych”. Niezbyt bujnych tedy wawrzynów przyszło spodziewać się królowi po przyrzeczonej przez Wielkopolan wyprawie krymskiej, i nie uległości oczekiwać od panów rad koronnych na zapowiedzianej w Krakowie radzie senatu.

Jakby jednak w istocie swoim przeznaczeniem, swoim „fatum” wiedziony, wybrał się król Władysław z królową Maryą Ludwiką w drogę jej koronacji, rozpoczętą przez oboje nakształt pielgrzynki. Oboje bowiem udawali się w nią po dwie przeznaczone sobie u jej kresu korony, i winni byli podjąć ją z sercem pobożnością skruszonym. Królowa Marya Ludwika jechała do Krakowa po koronę na wpół królewską na wpół cierniową; król Władysław wyruszał w rozumieniu swoim na wojnę, po wieciec zasługi na pobojowisku pod znakiem krzyża. Stosownie do tej myśli miał on z Krakowa udać się wprost do obozu pod Lwowem albo Kamieńcem Podolskim, z zamiarem niewracania już do Warszawy przed wojną. Głęboko też wzruszeni taką podróżą, odbyli ją oboje królestwo w połowie jako pobożną peregrynacją, zmierzając najpierw całym dworem do Częstochowy. Za zbliżeniem się dnia 3 lipca ku Jasnej Górze wysiadł król Władysław z powozu, i bez królowej, konno, na czele oczekującej go tam nowo uformowanej hussaryi trzechmilorową resztę drogi odbywszy, stanął znacznie wcześniej od królowej u bram świątyni. Znaną mu ona była nie tylko z wielu pobożnych nawiedzin od dawnych lat, ale i z ciągłych starań około jej wzrostu i bezpieczeństwa. Z Władysława natchnienia i jego kosztem opasał się klasztor częstochowski swojemi tak sławnemi później wałami i warowniami, uzupełnił pracą murarską staroświeckie ostatki swoich drewnianych części budowy, zajaśniał blaskiem mnogich najkosztowniejszych ofiar Władysławowych.

Teraz w ciągu dwudniowych modłów u stóp cudownego wizerunku Bogarodzicy zażądał Władysław błogosławieństwa od Niej zamysłem swoim, i złożony na Jej ołtarzu odpięty od boku oręż z główną chorągwią sprowadzonej z sobą hussaryi, dał je poświęcić towarzyszącemu pielgrzymce podkanclerzemu kor. a biskupowi chełmińskiemu Leszczyńskiemu, za kilka lat prymasowi królestwa. Którymto obrzędem na zawsze pożegnawszy się z świątynią jasnogórską, opuścił ją król z królową dnia 5 lipca po ranniej mszy, a z oddalającym się Władysławem, z bliskim odjazdowi temu końcem jego rządów szczęśli-

wych, z blizkim owszem kresem szczęścia i świetności państwa całego, nastąpił i dla klasztoru na Jasnej Górze (mówi dzisiejszy dziejopis tego miejsca) „ostatni kres pokoju i pomysłności. Od tej pory mamy już opowiadać same burze i kłęski”. Dalszy ciąg podróży z Częstochowy na koronację w Krakowie zaprowadził oboje królestwo do jednego ze źródeł tej długiej kolei kłęsk, o których nadmieniają słowa powyższe. Wytrysnęło to źródło z tajnych obrad krakowskich nad wojną krymską, odbytych nazajutrz po koronacji w ulubionym pałacu królewskim pod Krakowem, w Łobzowie.

Przybyli królestwo do starożytniej stolicy państwa dnia 14 lipca wieczorem, bardzo skromnie powitani u wjazdu. Czekala ich nader szczupła gromadka senatorów, bo tylko 5 duchownych, 14 świeckich. W ich asystencji, przy niemalym konkursie ciekawej szlachty, włożył arcybiskup gnieźnieński dnia jutrzejszego w katedralnym kościele św. Stanisława koronę na skroń małżonki Władysławowej, poczem do późnej nocy trwał niezwyyczajnie wspianiały bankiet na zamku. Zaproszeni do tych obudwóch aktów posłowie zagraniczni, papieżki, francuzki i wenecki, podziwiali roztoczoną w kościele i u stołów godowych okazałość, a Wenecyanin Tiepolo zostawił nawet urzędową o niej wiadomość. Zasiadającym przy uczcie panu koronnym nie podobała się tylko obecność tychże postów, uchodzących powszechnie za jedyną podniętą zgubnych planów królewskich. Z takąż ku nim i mniemanym knowaniom ich nieprzyjaźnią, wybrali się panowie senatorowie trzeciego dnia po koronacji na tak długo oczekiwaną tajną radę w zamku łobzowskim, który przez króla jako miejsce zgromadzenia wskazany został. Tu przed laty właśnie 51 przyszedł na świat Władysław IV; dzisiejszy zamek łobzowski wznosił się prawie całkowicie jego staraniem, cały Łobzów, jak Częstochowa, jak tyle innych miejsc w Polsce, jaśniał śladami twórczej ręki Władysławowej. W tym też ulubionym zakątku chciał Władysław rozstrzygniętą mieć także ulubioną myśl swego życia.

Rozstrzygali ją panowie senatorowie przez trzy następujące po sobie dni, przez 17, 18 i 19 lipca, to przy-

jeżdżając, to odjeżdżając z Łobzowa. Mimo tak przeciągłe obrady nie zachodziła żadna wątpliwość, jaki będzie ich skutek, wszystkim z góry łatwy do przewidzenia. Na przedłożoną przez króla wojnę powstał jednogłośnie okrzyk niezezwolenia, zarówno na wojnę turecką jak i tatarską. Zwłaszcza obecni naradom senatorowie wielkopolscy wzięli od razu prym w tym okrzyku i utrzymywali go ciąglemi kontradycjami. U zwyczajnego też przewodzący Wielkopolan, u arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubińskiego, znanego nam już przeciwnika planów wojennych, odbywała się w Krakowie codziennie druga, osobna rada tajemna, na której co wieczora cenzurowano obrady całodzienne w Łobzowie, i zbrojono się w kontradycją do obrad dnia jutrzejszego. Skutkiem tak upornych zabiegów przygłuszone zostały wszystkie życzliwe królowi zdania, a ostatecznym wynikiem rozpraw wypadła uchwała zwołania sejmu, pozornie dla przypuszczenia stanu rycerskiego do wyroku w tak ważnej narodowi całemu sprawie, rzeczywiście dla tém pewniejszego stłumienia wszelkich planów wojennych. Gdy bowiem w radach senatu przeważała jeszcze niekiedy wola królewska, dopiero sejmy bywały ostatnim, nieodwołalnym wyrokiem całej Rzeczypospolitej, i takiemuż wyrokowi poddać chcąc zamysł królewski, postanowiono złożyć sejm w październiku.

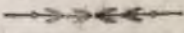
Posunęli się owszem dalej panowie. Nie tajną było rzeczą, iż król z Krakowa wyruszyć miał na wielki przegląd wojska pod Lwowem, z kądby zapewne rozpoczął kroki nieprzyjacielskie; dla zabezpieczenia takiemu niebezpieczeństwu wystąpili panowie senatorowie z prośbą przed królem, aby się wstrzymać raczył od podróży do Lwowa: zdziwiony król odpowiedział, że ma potrzebę widzieć się z hetmanem polnym kor. i musi jechać. „Lepiej do Krakowa wezwać hetmana”, odparli senatorowie, ponawiając z usilnością żądanie. Było ono przecież tak bolesnym ograniczeniem woli królewskiej, iż zabrakło cierpliwości Władysławowi. Porwał się gniewnie z krzesła, i rozwiązawszy naradę, odjechał bez pożegnania do Niepołomic. Tam kilkudniowemi łowami orzeźwiony, umyślił odbyć zamierzoną podróż do Lwowa, dokąd na rozkaz

królewski dążyły już w istocie liczne oddziały wojska, transporty broni i amunicyi. Nieprzychylnie postanowienie rady krakowskiej i ostatnie żądanie senatorów nie zatamowały im wcale pochodu, podnieciły raczej energię ich wodza i kierownika. W ustawicznej walce z trudną dziś do pojęcia samowolą i kapryśnością magnatów, nawet najżyczliwszych przyjaciół dworu, miewał król Władysław chwile ostatecznego zniecierpliwienia, w których mu śnać niejednokrotnie ponawiała się myśl, wyrzeczona niegdyś w pewnym zajściu ze znanym nam kanclerzem litewskim Radziwiłłem. Gdy ten w roku 1633 żądanymi prośbami królewskimi poruszyć się nie dał do przyłożenia pieczęci kilku przywilejom na cerkwie schyzmatyckie, ozwał się król porywczo: „W końcu na dziwne rzeczy odważę się z wami dla nieposłuszeństwa waszego”.

Owóz jedną z takich chwil nieoglądającej się na nie odwagi był, zdaje się, terażniejszy kęs czasu po tajnej radzie Krakowskiej, w którym Władysław miasto zniechęcenia się jej rezultatem stanął tém uporniej przy swoim postanowieniu, przy swoim „fatum”. Nie mając innego wyboru jak znosić obojętnie narzucane mu zewsząd skargi na wojnę, a tymczasem dalej nad jej przyspieszeniem pracować, zadziwiał król powierzchownych sędziów osobliwszą teraz niestałością zdań i czynności, której wytłumaczyć sobie nie mogąc, pisywali swoim znajomym: „Król jak księżyc codziennie intencję swoją odmienia”. Główny zaś powiernik królewski Tiepoło, teraz smutna ofiara gniewu senatorów za porywczy wyjazd króla do Niepołomic, bo tuż po tym wyjeździe dnia 27 lipca o 2-giej godzinie po północy wyrugowany z Krakowa, oznajmia o królu w swojej relacyi, iż za zjechaniem się z nim w drodze do Lwowa znalazł go pełnym najlepszej myśli, przedsiębiorczym i tak żywo zajętem wojną jak nigdy. Rozesłał nową ilość listów przypowiednich po kraju, kazał dawnym i nowym zaciągom posuwać się ku granicom, wzywał sprzymierzeńców do czynienia tegoż samego. Z książętami włoskimi traktowano gorąco o zwiększenie i przyspieszenie posiłków, w którymto celu wyprawiony został osobny poseł polski do Włoch, jeden z nadślugujących dworowi cudzoziemców, włoski hrabia de Magni.

„Byle dwory włoskie dotrzymały swoich obietnic”, mniemał król w rozmowach z posłem weneckim, „możnaby jeszcze najpomyślniej tuszyć o wojnie”.

W takiejże myśli wybrał się król z całym dworem w zamierzoną podróż do Lwowa. Towarzyszyła mu nowokoronowana królowa Marya Ludwika z licznym fraucymerem francuzkim i gronem dworzan tegoż narodu; asystowali dworowi wszyscy trzej posłowie zagraniczni, biskup adryanopolski de Torre, Tiepolo i margrabia de Bregy, poseł francuzki. Jechało przy boku króla kilku ministrów i senatorów, mianowicie kanclerz w. kor. Ossoliński. W tak świetnej komitywie nie uderzał dwór podróżny zbyt marsowym widokiem, ani dążył nader spiesznie do celu, mając dopiero wtedy stanąć we Lwowie, gdy się tam ściągną powołane do popisu chorągwie. Cała owszem podróż królewska miała raczej pozór zwyczajnej przejazdu dworu po kraju, i była przeto mile wszędzie witana. Stosownie do tego wypadło królowi okazać zwiedzanym stronom zwyczajną w takim razie grzeczność królewską, t. j. nie ominąć żadnego z możliwych dworów pańskich w pobliżu bez uczczenia go dłuższą albo krótszą gością. Uczynił król Władysław podobnie w terażniejszej wycieczce swojej, i przez kilka tygodni bawiąc w pięknym kraju między Wisłą, Sanem a Bugiem, nawiedził wiele dworów pańskich w tych stronach. Krom uszanowania obyczaju dawnego nastroczało to królowi i możliwym panom sposobność wzajemnego zobowiązania się dowodami łaski i przychylności, pociągnięcia się obojmu do przysług, o czem nie zapomniano bynajmniej w podróży terażniejszej; nam zaś podaje ona możność obeznania się bogdaj przelotnie z wielkością i obyczajem niektórych dworów pańskich w tej części kraju, z kąd następnie przyjdzie nam spojrzeć na ruch i urządzenie sejmików, mających niebawem przez swoich posłów zawyrokować ostatecznie o wojnie.



SKON BOHATEROW.

(UHLANDA).

Oreż Duńczyków, szwedzkie wparł szyki
Na mórz brzeg dziki;
W dali kół turkot i stal przyświeca
W blasku księżyca:
Na polu bitwy, kona na piasku
Ulf stary, i Swen w dni młodych blasku.

Swen.

Ojczy! tak młodo Norna straszliwa
Z świata mnie zrywa!
O matko! kiedy ty mój włos złoty
Zwiniesz w uploty!
O! próżno z wieży wzrok narzeczonej
Szukać mnie będzie na wszystkie strony!

Ulf.

Płakać nas będą i w nocy cieniu
Widzieć w marzeniu;
Lecz wnet, mój synu, bólu katusze
Złamię ich duszę!
Złoto-kędzióra kochanka, wina
Puhar ci poda w ucztę Odyna!

Swen.

Zacząłem nucić z siłą ognistą,
Pieśń uroczystą
O dawnych krolów, rycerzy znojach,
Miłości bojach....
Na ścianie w moją wiszącą lutnię
Wiatry trącają i dźwięczą smutnie.

Ulf.

W górze Wszech-Ojca świątynia lśniąca
 Płonie od słońca;
 Wichrów się pod nią przechodzą świsty,
 Gwiazd rój ognisty:
 Z dziady tam siądziem, rzuciwszy znoje,
 Tam, synu, zabrzmi, skończ pieśni twoje.

S wen.

Ojczy! tak wczesnie Norna straszliwa
 Z świata mnie zrywa:
 Wielkiego czynu jeszcze nie stroi
 Blask tarczy mojej.
 Strasznych dwunastu sędziów tam rządzi,
 Mnie od rycerskiej uczy odsądzi.

Ulf.

Jeden czyn, czynów przeważa mnóstwo,
 O! zna to bóstwo:
 Niebieskie bramy otwiera
 Śmierć bohatera.
 Patrzaj! pierzchają zastępy wroga....
 Patrz!... niebo płonie... tam nasza droga....

Karol Brzozowski.



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Le Fils de Giboyer” komedia w pięciu aktach Emila Augier. Przedmowa do komedyi.— „Salamambo”, romans kartagiński Gustawa Flaubert.— Swift wskrzeszony przez głodną Irlandyę.— Kurs Ludwika Wołowskiego.— Wiadomości literackie i artystyczne.

Komedia pana Augier „Le Fils de Giboyer”, jak bomba pękła wśród Paryża i poraniła wielu. Od dawna nie słyszeliśmy tu tyle śmiechu, tyle świstu, oklasków i zgrzytania zębów.

Doniosłość dzieła nakazuje opowiedzieć dokładnie, o co chodzi. Są w nim dwie rzeczy: komedia i satyra polityczna; pierwsza jest niczém, druga wszystkim. Dla tego rozbiór regularny tu niestósowny: opowiadać intrygę powszednią, byłoby toż samo co pokazywać rusztowanie, z którego wypuszczono fajerwerk. Obrawszy komedię z alluzyj politycznych, pękających w niej nieustannie jak ogień rotowy, zostanie rzecz zużyta, przedmiot wyszarzany na teatralnych deskach: *mezalians* z powodu miłości.

Wskazemy więc rusztowanie o tyle tylko, ile potrzeba do poznania kierunku rac zeń wypuszczonych.

Na wzór Balzaka, który bohaterów swoich przeprowadzał z dawniejszych do nowszych powieści, Augier wprowadził do nowej komedyi dwie figury z dawniej przedstawionych „Efrontów”: margrabiego d'Auberive, arystokratę bez czci, wiary, i Giboyera, przedajnego pismaka. Obaj zachowali ten sam charakter, tylko mają po dwadzieścia lat więcej. Osoby nowe są: Marechal zbożaczony kowal, legitymista-bigot przez uszanowanie

dla swoich milionów; żona jego i córka z pierwszego łoża; hrabia d'Outreville, wychowaniec Jezuitów; baronowa Pfeifer pobożna intrygantka, wodząca rej na przedmieściu świętego Germana: nakoniec bohater sztuki, syn Giboyera, uchodzący za jego siostrzeńca i nazwany Maxym Gerard.

Akt pierwszy rozpoczyna się u margrabiego. Stary sługa podając kieliszek malagi, winszuje panu, że go przecież pedogra opuściła; pan zapowiada przybycie młodego krewnego hrabi d'Outreville, którego postanowił mianować swoim spadkobiercą: sługa nadmienia, iż lepiej było ożenić się powtórnie...

Kiedy tak rozmawiają, wchodzi młoda dama, przybrana wytwornie z poważną kokieterią. niezmiernie skromna i niby mocno zasmucona. Ujrawszy margrabiego przy maładze, dziwi się, gdyż właśnie doniesiono jej, że kona... co posłyszawszy, przybyła z kapelanem, obawiając się, żeby główny filar stowarzyszenia pobożnego nie zszedł przypadkiem z tego świata nieprzykładnie. Margrabia dziękuje z uśmiechem, poleca odwiedzić do domu księdza czekającego w powozie, panią zaś prosi, żeby została, bo ma z nią pomówić o interesach Towarzystwa. Baronowa się wzdraga, ale w końcu dla miłości bliźniego zostaje.

Margrabia ma prosić o łask wiele. A najprzód, ponieważ dziennik ich urzędowy utracił swoje najlepsze pióro, publicystę, który był biczem na wolnomysłców, Père-Duchésnem kościoła (Veillot), on pomyślał o zastąpieniu go człowiekiem, który niegdyś pisywał nie złe kroniki, a biografie nawet tak kolące, iż musiał zmykać z Paryża na prowincję. Wezwał go tedy z Lyonu i chciałby upoważnienia do zawarcia z nim ugody. Baronowa, u której obraduje komitet, przyzwala w jego imieniu.

Drugi orzech do zgryzienia trudniejszy. Z powodu mającej się rozpocząć w izbie dyskusji nad budżetem wychowania publicznego, komitet pobożny postanowił ogłosić swój program, w mowie wymierzonej przeciw uniwersytetowi; deputat mający czytać tę mowę, jeszcze nie wybrany: margrabia proponuje, żeby nim był exkował, deputowany Marechal, którego przyjaźń stronnictwo zyskało sobie pochlebstwami.

Baronowa czyni uwagę, że to mieszczuch ograniczony i nieokrzesany...—Cóż to szkodzi! woła margrabia, umie czytać, to dosyć.

Baronowej wydaje się podejrzaną ta protekcyja margrabi dla dawnego ojcowskiego dzierzawcy: „złe języki twierdzą, iż dla tego pragniesz go wynagrodzić, żeś”...Żem go uszkodził, kończy margrabia.

— Mówią, ciągnie dalej pani, że pierwsza żona Marechala była bardzo ładna i żeś aćpan miał prawa niezaprzeczone być chrzestnym ojcem jój córki.

— Cóż bo nie mówią złe języki, mościa dobrodziejko! woła margrabia. Toć zawiśe nie mogąca strawić cnoty, wdzięków i wpływów aćpani, śmie głosić, żeś była panną respektową w domu ś. p. swego małżonka, którego worek lepij dźwięczał, niż tarcza. Nie przestając na tém, zazdrośni twierdzą, że pani baronowa szuka teraz męża mającego sławnych antenatów.

Otóż, tego małżonka margrabia podejmuje się wynaleźć, jeżeli Marechalowi poruczone będzie odczytanie manifestu.

Za tę cenę baronowa przyrzeka poparcie.

Powyższa rozmowa jest pełna uszczypliwej werwy: rzekłbyś, Augier rzymski szydzący sam na sam z Sybilli.

Egeryja Towarzystwa Jezusowego, panująca prawem podboju nad szlachetnym przedmieściem, malowana z natury, przypomina bardzo generalową Palmer z *Kopciuszka* Kraszewskiego. Typ to powszechny teraz na świecie. Baronowa Pfeifer jest damą wysokiego tonu i wysokięj dewocyi; cnota jój wydaje się być skalnym krzysztalem, bo sławę swoję pielęgnuje, jak gronostaj swe futro; z godnością ksieni przyduje naradom miłosierdzia; salon jój jest kapliczką, gdzie polityka spiskuje pod osłoną rzeczy świętych, podobnie jak ziemska miłość około kropielnicy w hiszpańskim kościele.

W końcu dyplomatycznęj rozmowy przybywa oczekiwany kuzynek i spadkobierca margrabięgo, hrabia d'Ou-treville.

Dwudziestoletni ten świętoszek jest także portretem zdjętym z natury. Figura cienko-płaska bez wąsów i brody; czupryna przyczesa, cera wymokła, oczy spu-

szczone, wejrzenie skośne, długa szyja, uśmiech słodkawy, manieri seminarzysty.

Ujrawszy tę próbkę księzego wychowania, margrabia krzywi się i mówi na stronie: „To nie szlachcic, to zakrystyan”! Przedstawia go jednak baronowej, jako prawego syna krzyżowców i wymienia herb jego, co mocne czyni wrażenie na młodej dewotce. Młodzieniec dziwi się, że tak piękna pani jest ową baronową Pfeifer, której gorliwość sławia klerykalne dzienniki; mniemał, iż ta święta osoba jest siwo-włosą matroną.

Baronowa odpowiada uśmiechem potomkowi Godfredów i zaleca margrabiemu, żeby go przyprowadził na wieczór.

Ale margrabia nie jęj przeznacza hrabiego d'Outreville. Skoro dama odeszła, kładzie młodzieńcowi dwa warunki, pod któremi zrobi go swoim spadkobiercą: pierwszy, żeby imię jego dodał do swego; drugi, żeby poślubił pannę Fernandę Marechal, co nie jest wcale ciężką kondycją, bo panna młoda, ładna i trzy razy milionowa.

— Ale nie jest urodzona, wtrąca młody.

— Żaden szlachcic nie wzgardziłby córką zasłużonego Cathelineau (1), odpowiada margrabia. Marechal zostanie Katelinem naszej mównicy; jemu dajemy głos w przyszłej dyskusji o wychowaniu publicznem.

Na takie *dictum* hrabicz się kłania; nie ma bowiem do małżeństwa wstrętu, przeciwnie, chciałby jak najprędzej pojąć żonę, którą zdoła uszczęśliwić będąc niewinnym, jak dziecię w kolebce, co może jego spowiednik poświadczyć: i tam dalej. Łatwo sobie wystawić, co na ten temat mógł powiedzieć złośliwy autor bez ceremonii.

Tymczasem przybywa sprowadzony z Lyonu pismak Giboyer.} Figura ciekawa, mająca także niestety, mnóstwo żyjących pierwowzorów.

Giboyer jest synem portiera, ubogim, przesładowanym, jak mówi, z dwóch przyczyn: 1. że miał nieszczęście odebrać wolnomysłne wychowanie, 2. że chorego ojca tak kochał, iż go nie oddał do szpitala. Od lat najmłod-

(1) Cathelineau zwał się zakrystyan dowodzący buntem wandejskim.

szych zostawiony własnemu przemyślowi, przeszedł mnóstwo pozycyj socyalnych: był stenografem, komiwojażerem, sekretarzem, nauczycielem, potem dziennikarzem i biografem-panflecistą. Wszystko to nie dało mu fortuny: „z memi wadami, które nie były kosztowne, mógłbym, powiada, wybrnąć z biedy, ale mnie cnoty zgubiły”.

Łotra tego autor nie dość wyraźnie piętnuje. W *Efrontach* Giboyer szuka exkuzy niecnych postępków w miłości dla ojca; w nowej komedyi szuka jej w miłości dla syna. Czyż dla miłości syna, ojciec ma prawo być podłym? Tak przynajmniej pojmuje miłość Giboyer; autor zaś nie dość nacisku na ten fałsz daje.

Giboyer chciał syna swego uprawnić, żeniąc się z konającą matką jego, ale śmierć przyszła pierwój, niż książd. „I dobrze się stało, powiada, bo moje nazwisko byłoby oszpecilo Maxyma. Przewawszy go Gerardem, czuwam nad nim, jako daleki krewny; podję się, żeby jemu na niczém nie zbywało, żeby mógł wyjść na uczciwego człowieka”.

Cała ta teoria jest fałszywą: skoro w sercu człowieka spodłonego zrodzi się miłość, miłość taka, jaką Giboyer niby dla dziecka swojego czuje, nędznik w ciemnościach duszy swojej ogląda słońce i pierwszém jego pragnieniem jest wyjść z błota, żeby pozyskać szacunek ukochanej istoty, ażeby być godnym przywiązania czystego serca. Giboyer powiada, że „został gnojem, ażeby na nim mogła bujać lilia”: przenośnia piękna, ale sposób brzydki.

Otóż Giboyer wypędzony z Paryża za oszczerstwa, trudni się w Lyonie grzebaniem nieboszczyków; na tym to poważnym urzędzie zastała go propozycya margrabiego, którą przyjął, wymagając 12,000 fr. pensyi, „co nie jest wiele za popieranie *nie swoich* opinij, za zastąpienie sławnego lżyciela wolnomysłców, za pobijanie sprawy, którą za słuszną uważamy”. Giboyer nadto wyrabia przez margrabiego miejsce sekretarza dla swego syna przy deputacie Marechal.

Pomiędzy pierwszym a drugim aktem upływa kilka tygodni. Przenosimy się do salonu państwa Marechal. Maxym czyta romans sentymentalnej pani Marszałkowej,

podżyłej damie, która wzdycha do wszystkich sekretarzy swojego męża. Maxym nie rozumiejąc spojrzeń pani, martwi się wzgardą, jaką mu okazuje panna Fernanda jej pasierbica. Dowiedziawszy się, iż go posadza o rzeczy niegodne, żąda uwolnienia od służby. Marechalowi bardzo to nie na rękę, bo właśnie chciał, żeby Maxym przepisał mowę którą ma przeczytać w izbie. Sekretarz podejmuje się przepisać, ale niemniej przeto o dymissyą prosi.

Gdy się to dzieje, margrabia wprowadza do domu Marechalów niewinnego kuzyna, hrabię d'Outreville i prosi o rękę Fernandy dla niego. Rodzice przystają z ochotą; panna, której pilno rozstać się z macochą, zgadza się bez wielkiej niechęci.

Zakochany w Fernandzie Maxym, przepisuje smutnie przemowę patrona, tém smutniej, iż znajduje perorę podstępłą i straszliwie przewrotną... Wtém wchodzi Giboyer i rozpoczyna się najważniejsza scena. Maxym nie wie, że Giboyer jest jego ojcem, ale wie, iż mu winien wszystko, i ma dla niego najczulszą wdzięczność. Napojony przez niego zasadami demokratycznymi, które Giboyer bezpłatnie wyznaje, Maxym nie domyśla się, że jego polityczny mentor jest redaktorem klerykalnego dziennika. Ujrzawszy go tedy, wyznaje, że ta mowa napisana tak zdolnie, a tak kręto, zachwiała jego zasady, że już nie wie czy jest w prawdzie czy w błędzie.... Zaczyna się dysputa polityczna: Giboyer zbija fałsze zawarte w mowie, w końcu woła: *un tas de sophismes!*

— Alboś ja czytał? pyta Maxym.

— Ja ja pisałem!

— Ty! woła oburzony młodzieniec.

Giboyer spuszcza głowę, pierwszy raz w życiu zawstydzony przez własnego syna. Maxym wyrzuca mu surowo niesumienność, frymarczenie piórem; oświadcza, że odtąd nic od niego nie przyjmie, bo nim gardzi.

Giboyer przyznaje, że jest podły, „ale nie ty, powiada, możesz mnie potępić: sprzedałem się, ażeby ciebie odkupić: zlizywałem błoto z drogi, żeby go oszczędzić twój nodze”.. Maxym poznaje ojca i pada w jego objęcia.

Pomysł pokazania syna zachwianego w prawych pojęciach przez frymarczącego sofizmatami ojca, jest bardzo

moralny. Autor policzkuje tym sposobem zasady fałszywej miłości rodzicielskiej, które włożył w usta Giboyer'a; ale trzeba dobrze uważać, żeby ten morał nie przeszedł nie postrzeżony, kiedy tymczasem błędne pojęcia ojcowskiego przywiązania zostają w pamięci.

Czwarty akt rozpoczyna się u baronowej, religijno-politycznym wieczorem. Wszyscy przywódcy obrońców władzy doczesnej są tu przedstawieni mniej więcej trafnie; każdy portret poznać można, chociaż podpisany pseudonimem. W tej chodzącej galerii portretów, intryga pełza i syczy...

Fernanda chce się pogodzić z Maxymem, co obudza zazdrość hrabiego d'Outreville; nieborak, idzie na skargę do baronowej, która postanowiła właśnie wziąć go sobie. Zręczna intrygantka dziwi się wręcz, że potomek krzyżowców zamierza się połączyć z dziewczyną bez herbu.

— Sądzę, iż nie popełniam *mezaliansu*, zaślubiając córkę naszego mówcy, odpowiada młody. Oświecona tą odpowiedzią baronowa, pozbawia przemowy Marechala, przedstawiając komitetowi, że daleko większe sprawi w izbie wrażenie, jeżeli ich manifest odczyta vicehrabia Aigremont. „Obrona władzy doczesnej w ustach protestanta, będzie miała dwa razy większe znaczenie.” Członkowie z ukłonem poddają się mądrej radzie. Zbyteczna mówić, że tym protestantem jest Guizot, bo inny protestant za władzą doczesną nie przemawiał.

Marechal wściekły, że mu odbierają perorę, której się już na pamięć wyuczył, nie tai swojego gniewu przed Giboyerem: „Straszliwie zemściłbyś się pan, odpowiada tenże, gdybyś przeczytał w izbie inną mowę, zbijającą tę którą ci odbierają.”

— Prawda! Ale skądże jęć wziąć?

— Mój siostrzeniec napisze ją panu dziś w nocy.

— Idźmy czempredzej do niego! Jeszcze nie wszystko stracone! woła Marechal.

Nazajutrz podczas posiedzenia Ciała prawodawczego, Fernanda trwoży się o ojca, małżonka zaś się cieszy, że mąż broni tronu i ołtarza. Wtém wchodzi baronowa, i w imieniu hrabiego d'Outreville prosi o zwrócenie danego słowa, albowiem nie może się żenić z córką człowieka,

który w izbie rewolucyjną filipiką odpowiedział na legitymistyczno-klerykalny manifest. Wprawdzie odniósł świetne zwycięstwo, ale ze szlachtą pokrewnić się już nie może.

Na to wpada Marechal zwycięzki. Giestem Mirabeauta odsyła protestującą żonę do babinca, a córce opowiada szczegóły wygranej bitwy.

Poufne zwierzenia przerywa Giboyer przychodzący z pożegnaniem, mając wyjechać do Ameryki wraz z siostrzeńcem. Maxym odjechać nie może! Któż będzie odpowiadał na zaczepki? woła z rozpaczą Marechal, i ofiaruje genialnemu sekretarzowi 20,000 pensyi.

— Maxym ucieka od miłości bez nadziei, wtrąca listy stary.

— Dlaczego bez nadziei? Nie można być bez nadziei z dwudziestu tysiącami dochodu! Czyż kocha jaką Montmorency?

— Kocha pannę Fernandę, odpowiada Giboyer.

Merechal tak niespodzianie przyciśnięty do muru, kładzie *veto* ; ale rozważywszy, że piękna rzecz i rzadka, postępować zgodnie ze swemi mowami, ponieważ jest demokratą, przyjmuje Maxyma za zięcia, chociaż nic niema, a prócz tego takiego ojca jak Giboyer.

Taką jest ta komedia, rodzaj *Świętoszka*, podobnie jak on wpuszczona na scenę przez samego monarchę. Wykonanie jej przedziwne, przyjęcie zawsze tryumfalne. Tylko literaccy kazuiści sarkają na stronnicy przesadę, nie słusznie, bo tu pociski padają na przeciwników mocnych, mających rozwiązane ręce i usta, nie tak jak w *Ganaszach*, gdzie autor kopie niemych nieprzyjaciół. Przyjaciele tegoczesnych Świętoszków, jak de Mars, wołają: precz z duchem partyi! sprawiedliwość i moralność przedewszystkiem! Zgoda. Ale czyż sprawiedliwość i moralność nie zasada się na demaskowaniu obłudy? Ci właśnie którzy najwięcej nadużyli komedyi politycznej, najmocniej dziś powstają przeciw komedyi Augiego: odarłszy tyłu ludzi ze skóry w 1848 r., powinni by w 1862 mniej głośno wrzeszczeć, skoro ich podrapano.

Przedmowa którą pan Augier poprzedził pierwsze wydanie „*Syna Giboyera*,” odpowiada na wszystkie zarzu-

ty, czynione téj sztuce. Z tego powodu przytaczamy ją tu całkowicie:

„Cóżkolwiekbądź o niej powiedziano, ta komedia nie jest sztuką polityczną, ale socyalną. Atakuje i broni tylko idee, nie tykając bynajmniej żadnej formy rządu. Rzeczywisty jej tytuł byłby „*Les Cléricaux*,” gdyby nazwa taka mogła ująć w teatrze. Wytknięte stronnictwo liczy w swoich szeregach ludzi wszelkich zasad: stronników cesarstwa, równie jak stronników linii starszej i młodszej Burbonów. Deputat Marechal, margrabia d'Auberive, Couturier były członek parlamentu, wyobrazają w mojej komedyi trzy odłamy stronnictwa klerykalnego połączone nienawiścią lub obawą demokracji; a jeżeli Giboyer ogarnia wszystkie trzy nazwą ogólną legitymistów, to dla tego, że w istocie sami legitymiści są logiczni i nie abdykują pobijając ducha 1789 r.

„Antagonizm dawniej i tegoczesnej zasady, jest przedmiotem mojej sztuki; nikt nie znajdzie w niej jednego słowa wychodzącego po za tę kwestyą; nadto, mam zwyczaj wypowiadać rzeczy tak otwarcie, że nikt także nie może mi zarzucić dwuznaczników. Zkądże więc pochodzą wrzaski przeciw mojej komedyi? Przez jakąż zřęczność klerykalną, roznamiętniły się przeciw komedyi stronnictwa których ona nie tyka? Przez jakież sfałszowanie słów moich, potrafiiono wmówić, iż atakuję upadłe rządy? Zaprawdę, zřęczna to taktyka podburzać przeciwko mnie uczucia rycerskie, znajdujące echo we wszystkich uczciwych sercach; ale gdzież są ci nieprzyjaciele, których uderzam powalonych na ziemi? Widzę ich stojących na wszystkich mównicach, wdzierających się właśnie na wóz tryumfalny, a kiedy ja słaby, ośmielam się ich ciągnąć za nogi, odwracają się oburzeni, wołając: Szanuj zwyciężonych! W istocie, to zbyt śmieszne!”

„Poważniejszym zarzutem jest, iż dotknąłem osobiści. Dotknąłem jednej tylko: to jest Deodata (Veullota który już odciał się po swojemu jadowitym listem w Figarze). Ale czyż odwet niesłuszny przeciwko temu łycielowi? z resztą on tak dobrze ku obronie uzbrojony! Co do męża stanu słusznie szanowanego, którego oskarżają mnie zem na scenie wystawił, protestuję energicznie! Żadna

z moich figur do niego nie podobna, ani zbliska ani zdaleka. Znam prawa i obowiązki komedyi, równie dobrze jak moich przeciwników: winna uszanowanie osobom, ale ma prawo do rzeczy.”

„Wziąłem fakt z historyi społecznej, który mi się wydawał uderzającym i dziwnym symptomatem zaniepokojenia naszych umysłów; wziąłem zeń to tylko, co należy wprost do mego przedmiotu; zmieniłem starannie okoliczności, żeby mu odjąć wszelką cechę osobistą. Cóż można odemnie więcęć żądać?”

„Mamże odpowiadać i tym, którzy wyrzucają mojej komedyi to, że została upoważniona, czyli, że istnieje? Delikatna materya! Gdyby można było małe rzeczy porównywać do wielkich, zapytałbym się tych purytanów, czy przyszło kiedy na myśl komu, zarzucać *Świętoszkowi* poślężanie Ludwika XIV?”

„Emil Augier.”

Wśród rozhoworu kwestyj bieżących, które drażnią lub głaszczą aktorów odgrywających role na wielkim teatrze ludzkiej komedyi, pojawił się cień odwiecznych dziejów świata, krwawe widmo okrutnej ludzkości w pomroce lat przepadłej bez śladu: na imię mu *Salammbó*.

Podobnie jak Bulwer zadziwił społecznych odtwarzając przed ich oczyma straszny kataklizm natury, który pochłonął Pompeję, tak dzisiaj Flaubert, jaskrawemi barwy odmalował kataklizmy ludzkiego okrucieństwa uplastyczniając swą wizyą Kartaginy. Mówimy, *wizyą*, inaczéj bowiem nie można nazwać historycznego obrazu, do którego historia zaledwie kilka danych, a farb żadnych nie dostarczyła.

Do wojen najemników z Kartaginą, które są przedmiotem książki pana Flaubert, nie ma innego komentara prócz krótkiej opowieści Polibiusza, dającej się streścić w tych kilku wierszach:

Po pierwszej wojnie punickiej, Kartagina ściągnęła najemne wojsko, które za nią walczyło w Sycylii, i zaczęła targować się z niem o zapłatę. Wojsko stojące garnizonem w Sicca, zbuntowało się pod przywództwem Greka

Spendiusa i Libijczyka Matho. Afryka prześladowana przez Kartaginę, wspomogła bunt swemi koczującymi hordy. Naprzemiany, zwycięzcy i zwyciężeni, najemnicy zdobyli Hipponę, Utykę i oblegli Kartaginę. Po trzechletniej kampanii Amilkar, wódz kartagiński, zamknął zbuntowane hufce w wąwozie Topora; zamknięci tam barbarzyńcy, z głodu pożarli siebie wzajem: resztki ich Amilkar stratował słońciami stopy. Spendius został ukrzyżowany, a Matho rozszarpany przez kartagińskie społeczeństwo.

Po Kartaginie zeszkrobaną z powierzchni ziemi rzymskim mieczem, została tylko powyższa wzmianka, kilka kart Hannona, kilka medali, dwa brązowe bożyszcza w Muzeum Cagliari, dwadzieścia niezrozumiałych wierszy punickich w komedyi Plauta.

Flaubert z tych kilku okruszyn, przez intuicyą odbudował świat. Czy dokładnie? nikt wiedzieć nie może. To pewna, że jaskrawo, potężnie i pracowicie: zarzucić tylko można autorowi zły wybór przedmiotu.

O ile wydobywający z popiołów rozkoszną Pompeję, Bulwer, wdzięczne i piękne miał pole, o tyle Flaubert same bezceństwa wskrzeszać musiał na tej krwawej, przesiąkniętej pustyni. Trzeba jakiegoś niepojętego upodobania w szkaradzie, żeby z duszą utonąć w tym świecie, na wieki przepadłym, dzięki niebu! Wszystko tam straszne, potworne, i okrutne: bogi srogie, ludzie monstrualni, obyczaje wścickie, złość tak wielka, że przywodzi na myśl przedpotopowe bestye. Czém mógł być lud, który krzyżował swoich wodzów zwyciężonych; który obleżony przez Agathoklesa, w ciągu jednego dnia rzucił na stos Molocha, dwieście dzieci i trzystu mężów. Okrucieństwo przemaga nawet w klasycznym bohaterze afrykańskim Annibalu. Annibal kazał powrzucać w studnie i wydusić po łaźniach senatorów kampanii; kazał spalić żywcem żony Brutiena, skoro opuścił jego stronnictwo; kazał wyrzucić w pień całe wojsko włoskie, które nie chciało z nim iść do Italii. Co do wojny z najemnikami, sam Polibiusz wzdryga się o niej wspomniawszy, i przejęty zgrozą, nie może utrzymać spokojnie stylu zwykle obojętnego na wszystko.

Jak można było zakochać się w takim przedmiocie? Pytanie to co chwila się nasuwa przerzucającemu krwią ociekło *Salammbó*.

Mordercza ta książka rozpoczyna się biesiadą najemników w ogrodzie Amilkara. Istny to bankiet Babelu! Geniusz etnograficzny autora wysilił się na uplastycznienie wygasłych szczepów, wymarłych pokoleń i znikniętych typów, z których się składał świat starożytny. Grecy, Libijczycy, Gallowie, Numidy, Negry i Baleary, przy jednym posadzeni stole, jedzą, piją, rozmawiają i gestykulują zachowując wybitną odrębność rasy, stroju i umysłu. Każda głowa tego smoka o łbów tysiącach, którego zwano wojskiem najemników, inném nacechowana piętnem.

Biesiada z razu wesoła, wnet przeradza się w zgiełk dziki... instynkt zniszczenia obudza się w tych ludziach, jakby głód drugi: niszczą ogrody, wyrzynają słonie i niewolniki; w końcu Giskon przychodzi uspokoić pijanych i *Salammbó*, piękna córka Amilkara, jawi się, niby druga Penelopa, wśród szalonej orgii.

Pierwszy ten obraz jest, zdaniem naszym, najpotężniejszy: dalsze, wyjąwszy pejzaży, są tylko jego mniej mocnym odbiciem.

Historya schodzi się z romansem w przymusowym marszu najemników do Sicca. Afrykańskie okolice, przerażające są jak te twarze skalne, oświecone luną wewnętrznego pożaru. W tej podróży zdarzają się ustępy olśniewające blaskiem, duszące upałem...

Około Sicca najemnicy rozłożeni obozem, czekają niecierpliwie wypłaty żołdu. Suffet Hannon, przybyły z Kartaginy, targuje się z nimi: ofiarowane myto zapala bunt; Hannon bezecny, toczony trądem, fizyczne i moralne uosobienie nieczystego Wschodu, ucieka ścigany kamieniami zwiastującymi ukrzyżowanie.

To ukrzyżowanie opisując, Flaubert przebrał wszelką miarę ideału szkarady, nadużył obrzydliwości w sposób rażący do najwyższego stopnia.

Zbuntowani najemnicy wracają pod Kartaginę i rozpoczynają rzezie. Upłynione wieki rozsuwają się jak fałdy ciężkiej firanki: mordercy i pomordowani defilują

szeregami, jak w pośmiertnej rewii Raffeta, gwardya szkieleców przed cesarskiem widmem.

Szczegółowy opis świątyni Tanit, Wenery afrykańskiej, gdzie Matho przybywa w nocy kraść zasłonę bogini, jest oparty na dokładnej znajomości mytów wschodnich; z nich go tylko złożyć było można, bo nie zostało śladu z religii Kartagińczyków: starożytność skazała na śmierć kartagińskie bogi.

Świątynia przez Flauberta zbudowana, jest tworem wyobraźni; ale ponieważ nie ma opisu tej, która istniała, społeczeni inaczéj jéj sobie wyobrażać nie będą. Plastyka tak jest wielka, iż czytelnik wierzy w jasnowidzenie przewodnika, co go wiedzie przez srebrne portyki i cedrowe galerye, przez pół ciemne komnaty, gdzie dziwne jakies błyszczą przedmioty; przez owe ogrody, gdzie śpią pod gołém niebem fenicejskie Fryny. Labirynt tajemniczego gmachu mieni się jak zwoje świętego węża; drżące światła wzrok ludzą, kadzidla mózg szołomią, tak, że kiedy wchodzisz wreszcie do kolistéj sali, gdzie siedzi Tanit na hebanowym tronie, czujesz się pomieszany, jak Matho sięgający po jéj gwieździstą zasłonę.

Zasłona ta jest węzłem kartagińskiego romansu. Libijczyk porywając ów welon, unosi w jego fałdach pomyslność Kartaginy; odtąd wszystko przeciwko niéj się obraca, fatum czarno-skrzydłe nad jéj murami zawisło.

Podczas, kiedy gród cały wniebogłośnie zawodzi lamenty, mniemając się zgubionym, okręt Amilkara ukażuje się na nieboskłonie.

Ojciec Annibala uosabia w romansie pana Flaubert, bohaterko-podbójczy charakter Kartaginy, Hannon same podłe jéj instynkta. Pod wodzą Amilkara potworne miasto idzie na Europę, z Hannonem grzęźnie w afrykańskich piaskach. Geniusz punicki atoli zostaje kupcem, nawet na szczycie chwały. Składając władzę, dyktatorowie kartagińscy nie do lemiesza, ale do kontuaru wracają. Flaubert uwydatnił tę dwulicowość Amilkara: jeden cały rozdział poświęca przeglądowi bogactw jego. Książę kupiec zwiedza swoje magazyny i składy. Nadzorca okrętowy zdaje mu sprawę z żeglugi jego statków, nadzorca podróży z wypraw karawanowych. Przebywają razem

mnogie izby napełnione kruszcami i towarem korzennym; potem schodzą do piwnic pełnych zboża, monety i drogich kamieni, których pilnują ludzie przykuci do muru łańcuchami.

Z piwnic idą do fabryki pachnideł, gdzie niewolnicy wprzężeni w deptaki, obracają kamienie mielące wonne zioła. Autor przeprowadza czytelnika przez wszystkie kondygnacye tego handlowego piekła, w którym siedzi dusza Kartaginy, a zamiast szatana, panuje mamona.

Amilkar obrany dyktatorem, rozpoczyna wojnę. Od-tąd slychać już tylko szczeł toporów, łamanie kości i plusk krwi płynącej strumieniami. Cała Afryka zbuntowana przeciw tyrance, przychodzi oblegać Kartaginę; bój starożytny występuje w swęj cyklopięj potędze: zda ci się, że widzisz w ruchu płaskorzeźbę kolumny Trajana.

Podczas, kiedy Kartagina broni się pochwyciona w objęcia Tytana, głód wnętrznosci jęj porze: dla prze-błagania Molocha rozpaczone miasto składa mu na ofiarę swe nowo-narodzone. Kapłani srogiego boga wchodzą do domu Amilkara, żeby mu zabrać małego Annibala; Amilkar zamiast własnego dziecięcia, wydaje katom syna niewolnicy. Opis ofiary złożonej Molochowi krew w ży-łach ścina... jestto coś naksztalt duszącej zmory, marzenie ciężkie, dławiące, fatalne... Na co takie obrazy?

Moloch nasycony krwią niewiniątek, za lud swój walczyć poczyna. Amilkar zamyka wojsko najemników w wąwozie Topora, gdzie z głodu zjada się całe.

Ten cyrk Ugolina jest szczytem krwawego poematu: zgroza dalej nie idzie. Sztukmistrze tworzyli arcydzieła ze skonu jednego człowieka lub jednę konającęj grupy: Flaubert studyjuje śmierć na twarzy tłumy, mnoży summe rozpaczy przez setki z siłą kata olbrzyma, któryby zdołał jednym zamachem ściać głów sto tysięcy!

Na równi z opisem zjadająć się armii, postawie trzeba obraz finalny. Po skończonęj wojnie Kartagińczycy wysyłają do wąwozu Topora człowieka, ażeby zobaczył co zostało z najemników? Człowiek staje nad przepaścią, nachyla się i patrzy. Lwy nazarte leżą w wąwozie naje-żonym szkieletami „wszystkie znać nakarmione do prze-

sytu, znudzone, pomęczzone, ospałe, nieruchome jak góry lub trupy"... noc zapadała, zachód czerwienił się krwawo.

Miłość Libijczyka Matho dla Salamby, unosi się po nad mordem: Matho oblega Kartaginę, żeby posiadać córę Amilkara; dla otrzymania jej, kradnie welon bogini. Salambo, jak żydowska Judyt, oddaje mu się, żeby odebrać talizman grodu.

Salambo, kapłanka Tanit, nie ma w sobie nic niewieściego: jest ona niby odbłask tego księżyca, który czci z zapalem; na świat spogląda z tak wysoka, jak gwiazdy... Libijczyka kocha wtedy dopiero, kiedy poszarpany przez pospólstwo, u nóg jej kona. W ziemskim ogniu tej miłości Westalka fenicka znika, jak cień niewieściego ideału pochwycony gwałtowném ramieniem namiętnego kochanka.

Taką jest ta oryginalna książka, której w ciągu niespełna dwóch miesięcy rozkupiono sześć tysięcy egzemplarzy pierwszego wydania. Trudności napisania jej, były ogromne. Autor jeździł do Tunis, ażeby na miejscu szkieleł dzieła odkopać; instynkt, czy intuicya, dokonała reszty: ubrała szkieleł w ciało i wlała weń duszę tak żywą, iż więcej psychologią niż archeologią podziwiać trzeba. Twórczość nadzwyczajna, zaprawdę godna lepszego przedmiotu. W stylu razi nadużycie anatomicznych efektów i szczegółów mogących odjąć sen i apetyt.

Cóżkolwiekby, Salamambo zostanie dziełem niezwykłej miary, zapelniającem próżnię jaka istniała pomiędzy Tyrem a Rzymem.

Z powodu irlandzkiego głodu, którego jęki aż do Francji dolatują, paryscy pisarze wydobyli zapomniane filipiki trybuna tego nieszczęsnego ludu, i od pewnego czasu gorliwie Swiftem się zajmują, nie Swiftem jaki był w istocie, ale Swiftem wymyślonym na urząd, ku potrzebie chwili. W ten sposób pp. Vailly i Ulbach ułożyli dramat pod tytułem: „*Le Doyen de Saint-Patrick*” (w którym ani słowa prawdy nie ma); w ten sposób Jules-Janin napisał życiorys umieszczony w *Guliwerze* ilustrowanym przez Gawarniego; w ten sposób, nakoniec, pominąwszy

drobniejsze wzmianki, przedstawił Swifta tłumacz jego panflethu p. n. „Skromna propozycja wyswobodzenia ubogich Irlandczyków od kłopotu z nowonarodzonymi dziećmi”.

Podobne rozmiłowanie się w tak niewdzięcznym bohaterze, dowodzi albo zupełnej nieznamomości jego biografii, albo tendencyjnego przeobrażenia puszczyka w orła. Próżna praca! Swift jest wielkim człowiekiem w Anglii, ale na stałym lądzie mało znajduje wielbicieli jako zbyt wymowne uosobienie wszystkich wad rasy anglosaksońskiej. Dzieła i czyny Swifta nad któremi unoszą się Anglicy, gdzieindziej budzą tylko podziw milezący... Francuzi dla wymogów sceny i miłosierdzia, z samolubnego dziekana zrobili wikarego z Wakefield. Nie wiem czy taki cień Swifta wyłudzi dla Irlandczyków jałmużnę, ale zdaje mi się, że nawet w najlepszej intencji portretów historycznych fałszować się nie godzi.

Żaden z synów Albionu więcej nie budzi wstrętu jak Jonathan Swift: łączy on w sobie szaloną dumę, ponury egoizm, zaciętą nienawiść, pałace szyderstwo, nietowarzyskość: słowem, wszystkie grzechy główne swojej ojczyzny. Nie ma jednej sympatycznej żyłki w tym księdzu mizantropie. Dzieła jego kłują lub straszą; jego żywot, był jednem pasmem szkodliwego tyranstwa, przeplatane napadami wściekliwości.

Jak każda tyrania, tak i ta zrodziła się ze służebności. Mając lat dwadzieścia, Swift był sekretarzem Williama Temple; w trzydziestu, służył lordowi Berkeley. Traktowany jak lokaj na obu tych urządach, przyszedł autor *Guliwera* pił cierpliwie upokorzenia obiecując się pomścić sówicie.

Wybiła w końcu godzina: nastąpiła wolność druku. Swift za pomocą swych morderczych panfleatów, jak niewolnik otwierający sobie drogę sztyletem, wyzwolił się z poddaństwa. Cała Anglia patrzyła w dziennik z uwielbieniem, jak dotąd negry w „papier gadający”: Swift stał się na raz potęgą. Arystokracja, duchowieństwo, ministrowie, wszystko drżało przed piórem zadającym śmiertelne rany. Były sługa pański, nadużył srodze nowej pozycyi, odplacił dumnym pogardą, powalił na zie-

mię i zdeptał jak robaka pychę magnacką, która dała mu się we znaki.

Jednak, mimo zdolności i wpływu, Swift nie mógł osiągnąć władzy, bo namiętność zawsze górowała w nim nad ambycją. Nie można było zrobić biskupem sceptyka, który w „*Powieści Beczki*” porównał sekty chrześcijańskie do mniej więcej haftowanych ubiorów. Nie można także było wynieść do lordowskiej godności człowieka, który napisał w *Podróży Guliwera*: „Szlachcic jest nędznikiem zgniłym z duszą i z ciałem, po wchłonięciu w siebie wszystkich chorób i wszystkich przywar, które przekazały mu dziesięć pokoleń rozpustników i błaznów”.

Ograniczony do dekanatu świętego Patryka w Dublinie, w nędzy kraju, do którego został wygnanym, znalazł nowe źródło złości.

Z rodziny angielskiej urodzony w Irlandyi, Swift przejął całą nienawiść przybranej ojczyzny ku swojej rasie: jęczał jęć głodem, podzwaniał jęć kajdanami i srogie odkrywał rany. Ujarmiona Irlandya znalazła w nim potężnego obrońcę, bo Swift miał i szlachetne namiętności: niecierpiał niesprawiedliwości, obłuda go oburzała... ale, niestety, tylko nienawidzić umiał, kochać, nie. Bez miłości adwokatował sprawę pognębianych; znać że gardził nimi tyleż prawie co ciemiężcami.

Pragnienie sprawiedliwości płynęło u niego z wiecznego rozdrażnienia: nawet poświęcenie żółcią zaprawiał.

Tém mniej był sympatycznym, że powierzchowność szpetna odpowiadała charakterowi. Od urodzenia poróżniony z Amorem, okazywał jawną wzdargę kobietom. Wybija ona aż nadto w jego „*Liscie do młodej osoby idącej za mąż.*” Oto w jaki sposób Swift do niej przemawia:

„Masz acpanna bardzo mało czasu do pokazywania się światu młodą i ładną, a jeszcze mniej do pozostania taką w oczach męża, który nie jest głupcem. Spodziewam się, że już nie marzysz o przyjemnościach i zachwytach, które posłannictwem małżeństwa było po wszystkie czasy zakończyć nagle. Twój związek, zresztą, jest interesem przeczności, bez przymieszania owęj śmiesznej namiętności, istniejącej tylko w komedjach i romansach... Podobnie jak ci ludzie, którzy daleko więcej podejmują trudu do po-

tępienia, niżby go potrzebowali do zbawienia duszy, tak płeć twoja, więcej się przykłada do niedorzeczności wszelkiego rodzaju, niż do tego żeby była rozsądną i użyteczną. Skoro o tém myślę, nie mogę przypuścić żebyście były istotami rodzaju ludzkiego; jesteście gatunkiem zaledwie o stopień wyższym od małpy. I to jeszcze, małpa umie zabawniejsze sztuki jak wy, do tego, jest zwierzęciem mniej kosztowném i mniej szkodliwém. Z czasem, małpa mogłaby równie dobrym być krytykiem aksamitów i atlasów, a te ozdoby równieby jój jak wam do twarzy przypadały."

Wten sposób napisany od początku do końca ów długi list do panny młodej. Zdawałoby się, że po takim manifestacie, płeć piękna powinna była znienawidzić autora. Stało się przeciwnie! Swift wzbudził dwie miłości szalone... Jakim cudem stać się to mogło? Nader powszednim: próżność niewieścia nie zna uczucia obrzydliwości, Swift był sławnym, to dosyć.

Młoda, piękna dziewczyna, miss Waryng, wzdychała najprzód do zaszczytu zostania jego żoną. Swift chcąc ją odstraszyć, skroślił jój następujący program małżeństwa: „Czy jesteś zdolną, mościapanno, wyrzec się swoich skłonności, a wziąć moje? Nie mieć innej woli prócz mojej? Żyć w zupełném zaparciu się siebie? Zniesieszli cierpliwie mój gniew, często niesprawiedliwy i mój humor zawsze nieznośny? Ztrzechset funtów szterlingów, potrafiszli utrzymać dom na stopie dostatniej? Potrafisz być aniołem rezygnacyi, którego nie spodziewam się spotkać na tym świecie? Jeżeli tak jest, zostań moją żoną."

Panna Waryng cofnęła się przed wizerunkiem przyszłego szczęścia. Ale Swift nie pozbył się jeszcze natarczywości płci pięknej. Dawna uczennica Estera Johnson przybyła za nim do Irlandyi i została jego służącą, a miss Vanhomrigh zarzucała go miłosnemi listy. Swift stary, szpetny i szyderyczy jak Satyr, dozwalał się uwielbiać dwom platonicznym kochankom: jedną nazwał *Stella*, a drugą *Vanessa*, czasami składał dla nich ciężkie wierszydła.

Stella dowiedziawszy się, iż ma rywalkę, rozchorowała się z rozpaczy. Swift chcąc ją wyleczyć, ożenił się z nią, zamieściwszy w kontrakcie, że będzie tylko tytularnym

mężem. Mimo to, Vanessa umarła z zazdrości, i kazała się pochować przed oknem Swifta. Stella także przepojona goryczą, nie długo przeniosła się do wieczności. Nieczuły na cierpienia dwóch tych niewiast, Swift, nie mógł znieść ich widma, pogrążony w ponurym smutku, utracił wzrok, pamięć, nareszcie dostał pomieszania zmysłów. Skończył jak sam sobie przepowiedział: „jako szczur otruty w norze.”

Takim był rzeczywiście żywot i taka śmierć trybuna Irlandyi, sławnego pisarza, którego główne dzieło *Podróż Guliwera* ozdobiona genialnym ołówkiem, budzi na nowo wesołe śmiechy młodego pokolenia, a udramatyzowana biografia łączy wyciska w Odeonie.

Jaki człowiek, taki talent. Swift moralista nie przedstawia być panfleciścią. Jako taki, jest niezrównanym! Nigdy nikt z zimniejszą krwią jadowiciej nie kąsał. Lord Bajron pragnął, żeby piękna połowa ludzkości miała tylko jedno usta, w któreby on mógł całować. Swift pragnął, żeby cała ludzkość miała jedną twarz, w którąby on mógł pluwać... We wszystkich powieściach swoich myśli tylko o tém, żeby poniżyć człowieka. Ciało jest wedle niego, maszyną do podłych funkcyj; dusza, ogniskiem przywar i szaleństw, piękność złudzeniem; religią i naukę uosabia w kuglarzu; politykę w lino-łazie; oświatę w zgrai błaznów i łotrów. *Podróż Guliwera* w gruncie jest smutniejszą niż podróż Danta do piekieł: Gibelin wstępuje z wiarą i nadzieją w podziemne państwa; Guliwer błądzi po świecie, bez nadziei i bez ideału: napotyka same przywary lub śmieszności powiększone sto razy; dowodzi, że ludzkość nieuleczona, że wszystko próżnością jest, lub klęską: świat przez niego odkryty, jest domem waryatów.

Wyszydzając złe, najmoralniejsze zamiary umie pokryć tak spokojnym szyderstwem, że je raczej za szatańskie rady wziąć można. W najjadliwszym panflecie wy-stosowanym ku przerażeniu tyranów Irlandyi, pod napisem „Skromna Propozycja,” doradza ubogim Irlandczykom, żeby hodowali dzieci swoje jak cielęta lub barany, a odchowawszy, sprzedawali je na stół pański... Bezecny ten pomysł nie wychodzi jako rozpaczny sarkazm z wnętrzości obrońcy głodnego ludu, ale wypowiedziany jest

jak najspokojniej: Swift wchodzi w najdrobniejsze szczegóły, rozwodząc się nad korzyściami rzeźalni dzieci. Rzekłbyś, że to dawny kapłan Molocha zostawszy protestanckim pastorem, propaguje obrządek swego dawnego boga.

Dramat odeoński przedstawiający starego dziekana w postaci Tyrssyssa szarpanego przez dwie kochanki, nie należy do najsmaczniejszych; przywykłym do bezzeństwa kapłanom nie mogą się podobać miłosne przygody księdza. Mimo to tłok bywa wielki, gdyż wiadomém jest, że pewna część dochodu z przedstawień „*Dziekana Saint-Patrick*” idzie na irlandzkich ubogich, równie jak pewien procent ze świeżo wydanych dzieł Swifta.

Dnia 25 listopada pan Ludwik Wołowski rozpoczął kurs zimowy w amfiteatrze konserwatorium sztuk i rzemiosł. Jestto rok dwudziesty istnienia kursu. Szanowny professor tej katedrze zawdzięcza wybór na członka dwóch zgromadzeń prawodawczych pod rządem republikańskim. Kurs Wołowskiego jest bardzo popularny: na prelekcjach jego więcej bywa wyrobników, niż na wykładach Towarzystwa politechnicznego, trudniącego się tu oświeceniem klasy roboczej. Mówiąc o prawodawstwie przemysłowém, ciągle o ekonomii polityczną potrąca, wyklada warunki pracy pracującemu, oraz opiekę, na jaką w społeczeństwie zasługuje. W tym roku p. Wołowski mówi o wystawach, czyli o popisach pracy i intelligencji, o tém, jakie były, a jakie są dzisiaj warunki pracy wolnej. Wolność pracy jest zwykle punktem wyjścia profesora: z tego założenia snuje on naukę zawsze zrozumiałą i zbauwinną dla licznie zgromadzonego około swojej katedry proletaryatu.

— Ludwik Figuier wydał naukowo-bawiące dzieło pod napisem: „*Ziemia przed potopem*”. Opisuje w niém wewnętrzny układ naszego globu, równie jak zwierzęta, które na nim przyjście człowieka poprzedziły a odbudowane zostały ze szczątków swoich przez Cuvier'a.

Dzieło to przeznaczone do rozpowszechniania we Francyi geologii, całkowicie celowi swojemu odpowiada. Prócz tekstu zawiera dwadzieścia pięć widoków idealnych,

przedstawiających krajobrazy dawnego świata, rysowane przez p. Riou; trzysta dziesięć rysunków zwierząt i roślin kopalnych. Siedm kart geologicznych kolorowanych, pokazują gatunek ziemi europejskiej i pokłady gruntu francuzkiego. Jestto książka bardzo pożyteczna dla uczącej się młodzieży.

— Wyszły po raz pierwszy tłumaczone na francuzkie Utwory sceniczne hiszpańskiego pisarza Tirso di Molina. Przekładu dokonał Alfons Royer, tenże sam, który przed rokiem wydał tłumaczenie sztuk Cervantesa.

Tirso di Molina był współczesnym i współzawodnikiem Lope de Vega. On pierwszy przedstawił typ *uwodziciela*, Don Juana, który później znalazł tylu naśladowców i Molirowi posłużył do jego sławnej komedyi: „*Le Festin de Pierre*”.

Publikacya Royer'a poznajamia z jednym z najoryginalniejszych pisarzy dawnego kastylskiego teatru; składa się z pięciu sztuk dużych, uwydatniających rozmaite strony talentu sławnego księdza Gabryela Tellez, który przeszedł do nieśmiertelności pod pseudonimem Tirso di Molina.

Don Juan, czyli *Sewilski uwodziciel*, rozpoczyna księgę. Po nim następują: *Mądrość niewiasty*, dramat historyczny wyjęty z roczników kastylskich; *Wieśniaczka z Vallecas*, komedya obyczajowa; *Przeklęty za brak wiary*, dramat religijny nader oryginalny; nakoniec *Don Gil*, komedya zabawna.

— Pod tytułem: „*Victor Hugo raconté par un témoin de sa vie*”, pani Hugo ma wkrótce wydać Pamiętniki swojego męża przez siebie napisane. Teraz ukazało się już na widowni publicznej *Album* złożone z dwunastu rysunków autora *Nędzarzy*.

— Garnier-Pagès wydał tom VIII i ostatni *Historji rewolucyi 1848 roku*. Organizacya republikańska, pierwsi wybrani głosowaniem powszechnem, rząd tymczasowy i złożenie przez niego dyktatury, stanowią osnowę księgi zamykającej to dzieło ważne dla historyi francuzkiego narodu.

— Ludwik Blanc ukończył także zupełnie swoją „*Historię rewolucyi francuzkiej*”. Tom XII wyszedł tu z drukarni Furne et Compagnie.

Tenże księgarz wydał „*Przygody barona Munchhausen*,” ilustrowane przez Dorego. Ołówek genialnego rysownika uwydatnił bardzo pociesznie niemieckie facecye stu pięćdziesięciu obrazkami. Tekst z niemieckiego przełożył syn Teofila Gautier.

— Karol Dickens przybył do Paryża z zamiarem założenia odczytów publicznych, które w Anglii były wielce uczęszczane. Dochód ze swoich paryzkich odczytów romansopisarz angielski przeznacza dla ubogich wyrobników w Lancashire.

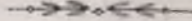
— Złożony ciężką chorobą malarz Horacy Vernet, odebrał od cesarza Napoleona wraz z wielkim krzyżem legii następujący list: „Mój drogi panie Vernece. Z prawdziwą przyjemnością posyłam panu krzyż oficerski legii honorowej, jako dowód mojej żywej sympatii dla wielkiego malarza wielkiej epoki. Przyjm pan wyraz najlepszych uczuć *de Votre Affectioné Napoleon*”.

Horacy Vernet urodził się w 1789 roku, ma więc lat 73. Jest reprezentantem czwartego pokolenia tej dynasty artystów, którą rozpoczyna Antoni Vernet.

Pierwszy z Vernetów biegły dekorator malował dekoracye i herby, których rysunek i koloryt bardzo chwalone w swoim czasie. Drugi Klaudyusz Józef Vernet malarz rytownik, urodzony w Avignonie 1714 roku, na rok przed skonem Ludwika XIV, malował obrazy morskie, które obecnie podziwiają w Luwrze. Trzeci, Antoni Karol Józef urodzony w Bordeaux 1735 roku, w swoim czasie malował najpiękniej konie i polowania. Czwarty, Horacy jest ostatnim swego nazwiska: miał tylko córkę cudnie piękną, która umarła młodo, zostawszy żoną Pawła Delaroche.

— Do artystycznych roczników należy i ten szczegół, który tutaj zapisujemy: Przed pięćdziesięciu laty Rossini sprzedał swojego *Il Barbiere di Siviglia* za sto talarów rzymskich (około sześciuset franków). Dwa ostatnie przedstawienia *Cyrulika* dzień po dniu, przyniosły teatrowi Włoskiemu 25,000 fr.

Korzystając z nauki, chociaż po szkodzie, Rossini nieco drożej sprzedał ułożony dla Rothschilda „Chór strzelców”. Ten ostatni utwór twórcy *Wilhelma Tella* wykonany w Rotszyldowskim pałacu Ferrières w obec cesarza Napoleona, miał pozyskać admiracyą dostojnych gości. Baron na przyjęcie cesarza wydał półtora miliona franków; było ono królewskie.



PRZEJAŻDŻKA

PO CZARNOMORSKICH I AZOWSKICH POBRZEŻACH

tudzież

PO DNIEPROWSKIEM ZAPOROŻU,

ODBYTA W 1857 R. (*).

Często bardzo spotykamy publiczne utyskiwania na brak zupełny w literaturze naszej oryginalnych polskich podróży. Rzeczywiście brak ten dotkliwie uczuć się daje, a powody jego trudne są do wytłumaczenia. Zdawałoby się, iż przy powszechném rodaków naszych w świecie rozproszeniu, ta właśnie gałąź najzasobniej powinna być zasilana; tymczasem pominąwszy dawniejsze, oprócz ciekawego opisu *Amurkani* p. Domejkę, oprócz powabnych listów z zagranicy Padalicy, oprócz wychuchanej a lakonicznej przejażdżki na wschód p. R. hr. Z. i kilku drobniejszych wycieczek po kraju, w peryodycznych pismach rozrzuconych, nic większego nie spotykamy. Lecz wszelki skutek musi mieć naturalne swoje przyczyny. Z jednej strony moglibyśmy prawdziwie obwiniać siebie o brak umiejętności korzystania z każdej losu pozycji, o brak poczucia powinności względem ojczyzny, której dobro i pożytek wszędy przewodniczyć nam winny, i która z każdego punktu, zdobyte ziarnko nauki, i doświadczenia,

(*) Szacowna ta praca p. Andrzeja Podbereskiego, z której podajemy ustepy, w rękopisnie obejmuje trzy tomy z rycinami, planami i widokami.

na własną niwę dorzucałaby. Lecz znowu z drugiej, patrząc w oblicze rojącej się migracyi, możemyli więcęć wymagać od niej, jak to co uczynić z siebie jest ona w stanie?... Biegną po za granice roje pasożytów bez powołania i nauki; biegną różnego rodzaju artyści, swojemu li tylko oddani przedmiotowi; biegną urojeni specjaliści i racjonalisci zgubnym paralizem serca potrąceni, lub wreszcie ludzie czynu, rozmaitemi przygodami miotani, którzy tworząc sami historią epoki, na nią krwią własną i znojem pracując, zanadto mało mają wczasu i spokoju, żeby go bezużytecznej poświęcać bazgraninie, bazgraninie, która żadnego bezpośrednio owocu dla nich nie przyniesie. Wszyscy tedy mamy słusność, wszyscy jesteśmy usprawiedliwieni i wszyscy pospołu, na grzech obojętności składamy się! Przyznajmy się, że brak to ducha podniosłego, brak siły zachowawczej, jest tego przyczyną. Pomijając w cieniu marnotrawców i pasożytów, nie masz stanowiska, nie masz stanu i położenia, zkadby silna woła wzbudzona pożytkiem ogółu, wzbudzona wiarą w siebie, nie zmogła wydobyć odpowiednich korzyści. Wojownik rzucony losem między głębokie wąwozy swobodnego Kaukazu; artysta z cichego zakątka swój pracowni; specjalista z szerokiej drogi swych dostrzeżeń; błędny wygnaniec z pośrodku dzikiego plemienia Tunguzów, Buryatów, Indian i Kannibalów, umiejący podnieść się chwilę nad nieszczęście, nad rutynę, nad poziomość codziennego zaprzątnięcia się drobiazgami swój li tylko jednostki, wiele ciekawych, zajmujących, pouczających i pożytecznych przekazałiby ojczyźnie pamiątek. Pamiętać bowiem nam potrzeba, to co ludy politycznie dojrzałe i zagospodarowane nabywają przez mądrze zastosowane wczasy ich swobody i dostatki, nam cierpieć jeszcze skazanym, wszystko przez poświęcenie li tylko zdobywać można. Lecz wymagając od jednych bezwzględnej ofiary i poświęcenia, spójrzmy na ołtarz, na który mają być one składane. Czy uznane, czy przyjęte, czy ofiary równie spożytkowane zostaną??... W tej chwili mamy przed sobą obszerny rękopism w 3ch tomach pod tytułem: „*Przejażdżka po Czarnomorskich i Azowskich Pobrzeżach, tudzież po Dnieprowskiem Zaporozu, odbyta w 1857 r.*”. Jeżeli

autor dokonał to, co z pozycji swęj mógł i uczynić był winien, z drugiej strony pracę swą mozolną, sumienną, najzupełniej bezowocną, a czas i koszta na nią wyłożone, za bezpowrotnie stracone, uznać musiał. Rękopism ten dotąd leży nie drukowany, chociaż winą jego i potępieniem zdaje się być głównie, iż rozmiarem swoim i dokładnością, wyszedł z formy zwyczajnej broszurki, lekkiej, pozorniej, ponętniej dla ogółu, małego przytęm nakładu, a wiele rychłej korzyści dla spekulacyi przedstawiającej. Lecz czyż dla tego pracownicy myślącej społeczności, wzajem spierając na siebie winy, jedni mamy kruszyć pióra i wyrzekać się powinności, inni poważnej dobrowolnie pozbywać się pracy?... Długo tak być nie może. Obojętność na rzeczy ojczyste, bywa u nas snem chwilowym, letargiem bolesnego udręczenia, lecz nigdy wadą przyrodzoną, ciężkim narostem organizmu, którego wedle przypowieści ukraińskiej, i mogiła nie naprawi.

Chcąc czytelnika naszego poznać z pracą, która nas do powyższych zaprowadziła uwag, przejrzym ją pobieżnie w skróconej treści, dołączając przytęm, jeżeli nie ciekawsze, to bliżej nas obchodzące wyjątki, z których czytelnik i autora i utwór jego lepiej wyrozumie.

Jeżeli byśmy mogli wyrokować o pracy niepodlegającej jeszcze publiczmemu sądowi, powiedzielibyśmy, iż autor nie krępiąc siebie żadną formą, żadnemi prawidłami uczonej estetyki, lub cenzury; nie oglądając się bojaźliwie i w prawo i w lewo co się komu podoba, lub nie, poszedł on w opowiadaniu swoim drogą wcale oryginalną. Poeta raczej niż specjalista, drażliwy zatem na ocięzwały materyalizm i na krępiące więzy obecności, pomija, lub obojętnie potrąca o statystykę, niechętnie tylko przygląda się tworam ręki ludzkiej, lecz chętnie zato wybiega duchem w pustynne przestwory stepowe, podziwia wielkość przyrody, a na tle historycznej przeszłości, rzuca jaskrawe barwy poetycznych wspomnień, lub mozolne domniemania archeologicznych badaczy jednem cięciem śmiało rozwiązuje. Niezawsze oszczędny w słowie, wpada czasami, można powiedzieć, w drobiazgowość przedmiotów; lecz nie braknie mu nigdy świeżości uczucia, nie braknie mu sił i chęci podniesienia się

do godności przedmiotu; nie braknie trafnych postrzeżeń i nadewszystko szczerzej prawdy, która, miasto zwyczajnej dość u piszących fanfaronady, przesady i samolubstwa, z zupełnem zaparciem się miłości własnej, niekiedy przed czytelnikiem występuje. Wierny obudzonemu raz technieniu, szedł on swobodnie po manowcach niezawsze usłanych różami „kłaniając się, jak powiada, nisko uczonym togom i biretom professorskim; starając się wszędy ze starym pogawędzić, z młodym pożartować, z uczonym posprzeczać się, z poetą pomarzyć i ze wszystkimi razem na wspólnym cinentarzu ludów, wielkim głosem zapłakać”!...

Takie ogólne zdanie wynieśliśmy o tej pracy, lecz autor najlepiej sam za siebie odpowiadać będzie.

Opuszczając z Pobereża Ukrainy cudzą wiejską zagrodę, nie przykuty do niej żadnym węzłem familijnym, wolny od wszelkich zobowiązań społecznych, a goryczą życia napojony, z bajronicznem prawie uczuciem, daje nam zarys swojego odjazdu, który jako próbkę poglądu na przedmioty, tutaj podajemy: „Na wsiadanem, serdeczny mój przyjaciel, bo gdzież ich nie ma, zanucił mi na pożegnanie: „*Ichaw kozak za Dunaj...*” Uśmiechnąłem się smutnie... nie dla dowcipu jednak, nie dla trafnie może zastosowanej kozackiej dumki, ale dla tego, że przedemną nie było już ani dzikiego stepu, ani sieczy, ani klasztoru, gdzieby człowiek gwoli podniesionego ducha, mógł zmiatać głowy wrogom, lub korne zanosić modły do Boga. Och! jakże tu ciasno dla bolejącej duszy! Dawne rycerstwo, dawne Zaporozże, dawne modlitwy, dawne obrazy wielkich rozmiarów i wielkich barw, ujęte w łańcuchy pozorniej cywilizacyi, zacieśniły się do zmałych i nikczemnych wyobrażeń mieszczańskich, do ciasnych ramek powszedniego życia, pogrążonego w drobiazgowej zapobiegliwości, na którym się wylega spanoszone sybaryctwo.... Ciasno dla duszy, która nie umiając zespolić się z tokiem dojmujących serce wyobrażeń, nie umiając zamknąć się w kółku przez nie zakreślonym, musi błąkać się we wspomnieniach ubiegłej przeszłości, lub potępiona, poniżona, ginać w chaosie niezrozumianych i nierozumie-

jących wzajemnie myśli i potrzeb. Mijałem ostatnie wiejskie zagrody, gdy te posępne myśli ścisnęły mi niepokieszone serce; dopiero wiatr od stepu, to tchnienie rozległej swobody, orzeźwiło nieco ducha. Nie była to wszakże pieśń pociechy, lub błogięj ukraińskiej zadumy. Wszystko, jak ludzie, jak myśli, tak i natura dokoła zmalala. Smutne, tęskne stepy bujnej Ukrainy, po których niegdyś biegały tabuny dzikich koni, lub w nieprzejrzanych trawach, wypasały się niezliczone trzody rokosznego siwego bydła; po których przebiegały hordy dzikich najezdzców znacząc ślady swoje białemi kośćmi i pożogą; po których dzikie wilki uganiały rozhukanego stepowca, unoszącego na grzbiecie przyszłego bohatera i poetę Ukrainy; gdzie wreszcie hufy szlacheckiej młodzieży stały wiecznie czuwając na kresach, pod wodzą swoich dzielnych i nieśmiertelnych Mohortów—dziś wcale odmienny, niepoznany mają widok. Poorana, poszarpana, stłoczona wszędy rola, leży w smutnym obnażeniu z uroczystej swęj zielonęj szaty, jako macierzyste łono śmiertelnym powleczone całunem. Chociaż to było za ledwo w połowie maja, nigdzie śladów plennego jęj życia, nigdzie kwiatu, ani trawki z Bożęgo zasiewu, bo częgo nie wyplenily z gubne plantacye buraków, długo trwająca wiosenna posucha, ciągle wiatry wschodnie, do reszty wypalily. Zdrobniałe, mizerne bydełko, świecąc sterczącemi kośćmi przechadzało się po polu, napróżno szukając tam pożywienia, a wynędzniałe fabryczne konie, ścisnąwszy się do kupy, stały drzemiąc smutnie pozwieszawszy nad niedolą głowy, jakoby lepszęgo oczekując losu, lub o swobodzie i czei przodków swoich dumając... Plenna więc ukraińska ziemia, po wszem świecie znana, nie staręzy już pożywieniem dla najmilszęj łona swęjęgo dziatwy! Człowiek zdobył wszystko na korzyść swych namiętności. Nie był to widok smutny, ale prawdziwie cierpieniem i goryczą zaprawny; jakiś brak zgodnęj równowagi, jakieś zwycięstwo zła i zapomnienia, gdzie potęgę rozumu na szkodę użyto. Dalej ciągnęły się zielone łany zbożem zasiane. Zapoznane, wzgardzone i wydziedziczone w swęj odwiecznęj godności przez buraki, ku którym całą na Ukrainie obrócono troskliwość, smutnie też ono wyglądało. Sucha w do-

datku miniona jesień, małośnieżna zima, niszcząca posucha obecna, zebrały runa zaostrzone i pożółkłe w ciasne kupki, gdyby szukając ocalenia we wspólném zaciszu, nie rokowały pomyślnych rolnikowi nadziei”...

Tak rozczarowaném okiem ujawszy jedną chwilę Ukrainy, w dalszym kierunku dagerotypując każdy spotkany na drodze szczegół, lub miejscowość w historycznej ustawiając panoramie, przesuwa przed nami kolejno wsie i dwory, ich wzajemne stosunki, ich gospodarke i obyczaje; maluje piękne wieńce ukraińskich gajów; wstępuje do leśnych futorów i pasiek, wyprowadza typowe postacie siwych dziadów z ich głęboką wiarą i poezją. Wstąpiwszy w granicę chersońskiej gubernii, staje na ziemi „Nowej Serbii”. Uderzony widokiem stepu noszącego ślady pierwobytnego jeszcze charakteru, zestawia obraz jego z pejzażem ukraińskim; podaje statystyczną wiadomość odrobiny chersońskich lasów, ważną tu grającą rolę w porządku gospodarskim; skreśla historię pierwotnego téj krainy osiedlenia Serbami, tudzież ich stosunków i targów z rzecząpospolitą Polską o granice, i scharakteryzowawszy potem dwoma szerokimi rysami właścicieli ziemskich ukraińskich i chersońskich, jakich miał przed sobą, stanął w jedném z główniejszych miast stepowych, Elizawetgradzie, słynném w okolicy z jarmarków i handlem. Dalszą podróż do Nikołajowa odbywa autor w dyliżansie żydowskim, otoczony różnoplemienném towarzystwem miejscowych mieszkańców, którego studyum i przygodom poświęciwszy kilka powieściowych rozdziałów, potrąca historyczném piórem o dawne „Zaporozkie wolności” przez królów polskich na tych miejscach im za wierne służby nadawanych, zatrzymuje się dłuższą chwilę w Nikołajowie.

Zdaje się, iż jedném z główniejszych zadań w téj przejażdżce miał przed sobą autor, zastosowanie do miejscowości opowieści Herodota, którego, nie bez słuszności, za jedyną uważa powagę, i co mu potem posłużyło, jak nadmienia, do osobnych badań o Scytii i Scytach. Punkt tedy połączenia w tém miejscu Bohu z Ingulem, czyli dawnego Hipanisa z Pantikapesem, uważa za najtrudniejszy gordyiski węzeł Herodotowej geografii, nad którym

mozoląc się gabinetowa uczoność, nie zazierając w żywą przyrodę, całe tomy potworzyła sprzecznych z sobą hipotez. W każdym razie miejscowość tutejsza, tak z punktu strategicznego, jako też przynętna dla koczowników obfitością zdrojowej wody, najgłębszej sięga starożytności. Wedle niektórych badaczy, miało tu być zagadkowe miasto Karkinitis, które autor zasuwa nieco dalej pod Cherson do ujścia Ingulca; dalej, skrzętnie śledząc ojczy- stych pamiątek, wedle tureckiego podania, miały tu być tak nazwane „*Witold Gammani*” czyli Witoldowe łaźnie, przydłuższe widać w zagonach jego stanowisko, z kąd ry- cerstwo litewskie zapuszczało się na łowy w okoliczne stopy i lasy, i dokąd w ostatnich jeszcze czasach, ochotna młodź polska z nad kresów ukraińskich, odgrodzona ca- łym krajem pastwisk tatarskich i zaporozkich, zapuszcza- ła się dosledzać ojczy- stych pamiątek. Prócz tego miej- scowość ta, po nieszczęśliwym rozgromie Szwedów pod Puławą, dała chwilowy przytułek Karolowi XII, który przenocowawszy u tutejszego źródła, wnet następującego dnia, posunąwszy się nieco niżej brzegiem Bohu, naciska- ny wciąż przez ścigającego nieprzyjaciela, rozpoczął prze- prawę w ziemie tureckie. Dalej autor skreśliwszy począ- tek założenia Nikołajowa, jego stan obecny i podawszy nam ciekawe szczegóły o gminie katolickiej i kościelném bractwie uorganizowaném z polskich żołnierzy, staranno- ścią wojennego kapelana, robi drogą szwedzką, archeolo- giczną wycieczkę na „Uroczysko sto-mogil” czyli ruiny znakomitej w starożytności Olbii, słynnej z bogactw i han- dlu, w której do dziś dnia archeologowie podróżne swoje sakwy, zapełniają posążkami i rozmaitemi pamiątkami, a lud miejscowy zbiera złote monety, wiosenném wezbra- niem z gruzów wyplukiwane.

Z Nikołajowa podróżny nasz na najętym wózku za- puszcza się samotnie w głuche stopy, zmierzając do Ocza- kowa. „Jechaliśmy długo, powiada, nie postrzegając naj- mniejszego śladu pomieszkania, a mały przesładek drogi często ginął nam w gęstych trawach, z których trudno było wyplatać się. Kilka deszczów wiosennych rozrościły tu roślinność do tradycyjnej bujności, jakiej już trudno gdzieindziej spotkać. Straciwszy wszelki rachunek czasu



i rozciągłości, nie wiedzieliśmy kiedy dojedziemy do jakiego mieszkania. Dawszy tedy wypoczynek znużonym koniom, spieszyliśmy dalej, żeby przynajmniej choć przed nocą z tej pustyni wydobyć się. Głuche tu milczenie zalegało dokoła i dusza swobodnie ulatywała w przestrzeniach wielkiej przyrody; pośród tej jednak pozorniej ciszy wrzało głęboko utajone pełne życie plennej, rokosznej natury. Spłoszony turkotem lis z długą kitą odrzuconą, pomykał nam z drogi w głębokie skrywając się burzany, i szare dropie podjawszy szyje do góry, całemi stadami, lub pojedynczo przebiegały między trawami, jakoby nieznane zwierzęta, które zdała trudno było rozpoznać. Przed nami zrywały się z gwałtownym szumem pstre pardwy, z czarnymi piętnami na białych skrzydłach i wnet głęboko zapadały w trawy; tu zuchwały orzeł stepowy trącając prawie skrzydłami o nasze głowy, ścisnął szponami małego susła, niegodną siebie ofiarę, którą hałasem i kijem wyrwaliśmy od niechybnej śmierci. Zrywały się stadami pierzehlive kuropatwy, kwiliły nad głowami czule czajki i biegały po drodze niemowlęta przepióreczki, które choćby garścią zgartywać. Ile tu wszędy życia, ile piękności i cudów, ile czułości rodzicielskiej, rozzierającej serce i szczęśliwego zarazem wesela, zlewającego pociechę! Czajka kihicząc ponad ziemią odwodzi złośliwe oko od swojego gniazdką; delikatny kulon z długim pochylnym ogonkiem, prowadząc drogą dwoje małych piskląt, nie mogących za nim pośpieszyć, aż przysiada z rozpaczą do ziemi, oskrzydłając je szeroko przed nieszczęściem z matczyną troskliwością i poświęceniem. A owe to lotne i swiergotliwe jaskółeczki, pieczarniczki, czarne jak murzynki z czerwoną podszijką, igrając swawolnie z podróżnym, aż pod konie się przemykają, i znowu okrążając chyżym lotem wielkim kręgiem, przeprowadzają go daleko za granice swojego panowania, gdzie inne polotuszki, sąsiadki, podchwytyjąc w czarowne koło swych uciech i zabaw, ich kolej zastępują. Ile tu zgodności, ile harmonii, ile rodzimego zjednoczenia i przymierza, ile wysokiej nauki dla nas odrzutków i morderców tej przyrodzonej społeczności stworzenia!...

Oczaków, dziś licha i zapomniana miejscina, początkiem swoim sięga pierwotnych wypraw słowiańskich dru-

żyn na carogrodzkie ziemie, a w czasie panowania na tych brzegach Turków, łącznie z przeciwległym Kinburnem, był obronnym kluczem, zamykającym ujście dniewprowskiego limanu, przed wycieczkami morskimi Kozaków zaporozskich. Wzięcie jego przez Suwarowa po długiém oblężeniu, wśród surowej i głębokiej niezmiernie zimy, znaniej u ludu pod imieniem „*Oczakiwska zima*,” stanowi epokę wszelkich podań gminnych, do której lud ukraiński zwykle je stosuje. Doprowadziwszy nakoniec dzieje miejscowe do ostatniej chwili, autor stanąwszy o wschodzie słońca na wyniosłym brzegu w punkcie połączenia limanu z morzem, odsłania nam z pod mytycznego mroku, dzieje tego niegdyś klassycznego zakątka. „Przedemną rozścielał się jeden z najpiękniejszych ustępów klassycznej ziemi, święta ustron na scytyjskich brzegach, greckich bogów i homerycznych bohaterów. Przodem, na oddalonym brzegu kinburnskim, gdzie dziś ciemniejszą ponure wały zburzonej fortecy, jakoby z morza wydobywające się, i gdzie dalej za piaszczystymi wydmiami czernieją w nadbrzeżach szczątki dawnych lasów Hylei, to były święte gaje Hekaty, poświęcone imieniowi Achillesa, i przy nich ów *Dromos Achilleos*, gdzie on rudowłosy potomek Scytów, szlachetny rycerz poróżniony z Agamemnonem o swobodę pięknej niewolnicy Chryzeidy, wstąpiwszy w morze Pontyjskie, aby wypocząć po niesnaskach i trudach wojennych, obchodził uroczyscie nocne igrzyska z Heleną, i wprawiał się w bieganie z przyjacielem swoim Patrokiem i innymi zacnymi towarzyszami broni. Tutaj u obfitego źródła tryskającego do dziś dnia wśród lejących piasków, było jego mienie, a bogate dokoła pastwiska dostarczały na uczytych znakomitych gości wojowników, tuczne barany, tuczne woły i wieprze karmne żołądziami, które Homerycznym obyczajem, obnażywszy ze skóry całkowicie na rozłożonych ogniskach spiekali. Tutaj też, na tym samotnym brzegu morza, gorąco błagał matki swój Thetydy, zacnej córki Jowisza, by skłoniła ojca swego do dania pomocy Trojanom, ażeby tym sposobem Danajowie uczuli potrzebę jego obecności i poczuli gniew jego zemsty. Tutaj nakoniec, na tych brzegach poraz ostatni opłakiwał wielkim głosem śmierć swojego przyjaciela, poległego na brzegach

Skamandru, a żalami jego wywołana z głębin morza czuła matka, umocowała go w męztwie i przyoblekłszy w kosztowną zbroję ukutą przez samego arcymistrza Wulkana, wyprawiła na Trojany szukać zemsty i śmierci, którą mu bogowie przez jej usta objawili. Zwracając ztąd wzrok dalej ku zachodowi, naprzeciw wyniosłego rogu przylądka, „Kara basz,” który wznosi się zdala jako olbrzymia czarna baszta, i u ścieku Berezańskiego limanu, leży samotna, pusta i zapomniana od świata wysepka Berezań. Wyspa to Achillesa, którą odziedziczył po matce swój Thetydzie; na niej spoczywają zakryte wieczną tajemnicą zwłoki półboga i była świątynia jego imienia, w której do późnych czasów wdzięczni potomkowie, składali ofiary na cześć dwóch nieśmiertelnych przyjaciół. Niegdyś, gdy przybywali do niej podróżni żeglarze i ofiarnicy, cień Achillesa ukazywał we śnie sternikom, gdzie mają bezpiecznie zarzucić kotwicę. Oczom przybywających pielgrzymów, wyspa ta przedstawiała widok religijno-tajemniczy; nigdy bowiem ludzka istota nie kalala tego świętego miejsca; mieszkało tylko na niej mnóstwo oswojonych ptaków, a dzikie kozy same przychodziły do rąk pobożnego ofiarnika, dla czynienia z nich ofiary na ołtarzu boga; białe zaś ptastwo podejmując się z powierzchni wody, skrapiało skrzydłami prochy, omywało i oczyszczało świątynię. We wnętrzu jej stał posąg starożytniej roboty i wisiały na ścianach i ołtarzach składane w ofierze kosztowne czasze i rozmaite pierścienie z greckimi i rzymskimi nadpisami w rymowanych wierszach na pochwałę Achillesa. Późniejsi Greców żeglarze, miejsce to nazywali „*Wyspą wiary,*” a słowiańskie i wareszkie drużyny wyprawiając się z Dniepru na carogrodzkie łupy, trzymali ją za wskazodróg około niebezpiecznego przylądka dla uniknięcia morskiego prądu i stawali tutaj na wypoczynek przed wyprawą na pełne morze.

Tak uczciwszy cienie Achillesa, zwracamy teraz wzrok nasz w lewo ku wschodowi, i tam w dalekiej oddali, gdzie majestatyczny Borysthenes zlewa swe wody ze wspaniałym Hipaniszem, wystaje naprzód ostry „*Semenów-Róg,*” czyli ów Herodotowy „*Przylądek Hipolaja,*” na którym dziś przysłoniona porannym jeszcze mrokiem, wznosi się świątynia Cerery, matki bogów i obfitości. Mą-

dry Anacharsis zwiedziwszy wiele krajów, wszędy okazał wiele mądrości, przejrzał tajemnice nauki, ale przeniewierzył się narodowej wierze i obyczajom. Gdy tedy wracając do ojczyzny, wylądował w Hylei na brzegach swęj rodzimęj ziemi, ubrany w małe posążki i brzękadła, z bębenkiem w ręku, składał tutaj dziękczynne modły i ofiary na ołtarzach bogini. Lecz w tym gorszącym stanie był postrzeżony przez jednego Scytę, który wnet doniósł o tęg jego bratu królowi Sauliosowi. Król, surowy przestrzegacz obyczajów narodowych, udawszy się osobiście na miejsce i przekonawszy się na własne oczy o wielkiem zgorzeniu, natychmiast przeszył go bratobójczą strzałą. Wszystko to są dzieje tego kawałka ziemi, tego pospolitego dziś zakątka rybaczych osad, którego dawną wiarę, dawne pamiątki, zniweczył robak czasów i zniszczenia, a nad którym tylko przez wieki, co dnia to samo wznosi się wiekuiste jasne słońce, jak dziś ponad mglisty poziom z zatauryckich wydobywając się pustyń..”

Łodzią, z rozpiętym żagielkiem, wśród burzy, z trudnością opierając się prądom limanu, unoszącym w rozhukane fale morskie, gdzie nie ma ratunku, podróżny nasz przebywa szeroki liman, podumać chwilkę na świeżych jeszcze całym nieładem zniszczenia i okropnością wojenną dyszących ruinach Kinburna. Traf szczęśliwy zatrzymuje go dni kilka na miejscu: rozpatruje więc pamiątki po Francuzach, zwiedza ich cmentarze, rozpatruje pogruchotane i podruzgotane na drobne szczepki ogromne działa forteczne; zapisuje opowiadania wróconych z niewoli żołnierzy, naocznych świadków całego wypadku, a korzystając jeszcze z pozostałego czasu, zwiedza łodzią dąbrowę Hekaty i wyspę Achillesa, która jak dawnym pielgrzymom, w mytycznym przedstawia się mu świetle. Na tęg miejscu z uroku poezyi przechodząc do surowego krytycyzmu, skupia wszystko co o tęg miejscu powiedzieli uczeni badacze, zestawia obok siebie ich dowody i sprzeczności i nakoniec opierając się na osobistém rozpoznaniu miejscowości, logicznie swoje wyprowadza wnioski tak o świątyniach, jakotęg o Dromosie i grobowcu Achillesa, — Achillesa, którego przez Scytów spokrewni-

wszy z Litwinami, jako przodkowi swojemu winną tylko cześć oddaje.

Z Kinburna w pomnożoném towarzystwie kilku osób, przebywa całą kinburnską kosę, zostawując opis wielce charakterystycznej, jeziorami zaś solnemi zapełnionej tamecznej miejscowości. W rozdziale tej przejażdżki skreśla historią rybołówstwa, które niegdyś na stoły wykwintnych rzymskich Lukullów, dostarczało kosztownej ryby kolonialnej, wywołującej utysk na zbytki surowego Kato-na; podaje szczegóły o stepowej gospodarce, o obszarach tamecznych ziemskich własności i nadewszystko ciekawe podaje wiadomości o pierwotném zaprowadzeniu przez Francuza Rouvie w tym kraju hiszpańskich merynosów, które obecnie stanowiąc główne bogactwo całej południowej Rosyi, wycieśniają stopniowo pielęgnowanie stadnin koni, jako piękny zabytek troskliwości czasów więcéj rycerskich, lecz który w obec przemysłowych wyobrażeń i popędów wieku, złotemu runu baranów ustąpić musi.

Przejeżdżając kordony nadmorskiej linii, oraz w części stepowej półwyspu, bogate i obszerne wsie rządowe, potracając przytém wszędzie ślady starożytnych zabytków, dojeżdża do Chersonu. Tą razą wśród gwaru jarmarkowego więcéj zaprzątniony wyszukaniem pomieszkania, niżeli mogąc o czémś inném pomyśleć, mało miastem zajmuje się i wnet znalazłszy towarzysza, przebywa łodzią pławnie dniewprowskie, staje w starożytniej słowiańskiej mieścinie Oleszyi, dziś Aleszkach sławnych kawonami i przesiadłszy tam na pocztę, pędzi kurjerem przez pustynne stepy nogajskich i dziambujlickich niegdyś koczowisk, opanowanych dziś w znacznej części przez wzbogaconych kolonistów menonickich, i przybywa do Perekopu. Na granicy jego kończy piérwszy okres swój przejażdżki, do czego dodawszy w osobnym rozdziale historyczny zarys krymskiego półwyspu od najdawniejszych jego przed-scytyjskich jeszcze dziejów, do ostatnich wypadków; tudzież pomieściwszy w dodatku ciekawy bardzo i charakterystyczny najazd Krim Gereja na Nową Serbią, opisany przez naocznego świadka wyprawy, posła francuzkiego barona de Tolt, oraz poselstwo cara Alexieja do hanów, ciekawe tak ze względu tajnej swój missyi,

jako też opisu niebezpieczeństw podróży w owoczesnych stepach; a nakoniec wiadomość o dzikich koniach stepowych i zaginionych zwierzętach, pierwszy tom podróży zamyka.

Drugi tom jakkolwiek w całej podróży najbardziej jest wypełniony i najrozleglejszym podany studyom, przedź go jednak przejrzymy. Zajmuje on wyłącznie opis Krymu pod każdym jego względem, a jakkolwiek droga to już bita, przez wielu deptana, rozważana, lub opiekowana, autor potrafił znaleźć postronne, nie tknięte jeszcze manowce, po których przechodząc właściwy sobie umiał zachować charakter poglądu i opowiadania. Co mu nadaje wartość zupełnej nowości, to, iż do tysiącami lat nagromadzanych w tym zakątku mogił, pomników i ruin, przybyły jeszcze świeże ręką cywilizacji XIX wieku naniiesione, które ogromem swoim wszystkie inne przykryły.

Perekop starożytny Tafros, turecka niegdyś forteca zamykająca przystęp do półwyspu od stepu, dziś stanowi powiat i zawiera główny zarząd solny. Autor przytém podaje rys historyczno-statystyczny handlu solnego, sięgając z tego powodu zabawnych stosunków Tatarów z Zaporożcami, jakie w dobrém ich sąsiedztwie zachodziły. Z Perekopu robi archeologiczną wycieczkę w podłuż znanego rowu, docierając do karkinityckiej, czyli perekopskiej zatoki i tym sposobem rozpoznawszy dokładnie miejscowość, obala na oślep powtarzane przez wielu uczonych za starożytnymi wskazaniem domniemanie, jakoby rów ten mógł łączyć niegdyś wody Pontu-Euxińskiego z Meotyda, zamieniając tym sposobem taurycki półwysep, na wyspę ze wszech stron wodą oblaną. Od Perekopu powiewa już na nas duch szerokiej biblijnej Azji; ciągną pierwobytnie koczownicze arby i madziary zaprzężone wielbłądami; pomykają dzielni *dzigity* na zwinnych koniach, idąc na wyścigi, lub uzbrojeni arkanami, pędzą przed sobą tabuny kościstych tatarskich klaczy i łosząt w stepach zdziczałe; przesuwiają się w suchych pustyniach stepowych rozrzucone ały, bez cienia drzew i zieleni, bez żadnego zagospodarowania, jako chwilowe niby doraźne stanowiska koczowniczego zawsze ludu, którego lada okoliczność, lada przygoda podejmie i z miejsca

sprowadzi; a po nad drogą sterczą wszędy mogilne kamienie z zaciosanemi u góry turbanami spoczywających snem wiecznym mułłów i murzów. Tak przejechawszy część stepową, nastrzępioną wszędzie ruinami opustoszonej wojną aułów i sakli, kilkodniowy spoczynek znajduje w uroczym cieniu nadsalgirskich sadów, z podziwną panoramą na południowe góry, w przejrzystej atmosferze ciepłego nieba, z całą ułudą cudownej perspektywy rysujące się. W punkcie tym znajduje sposobność bliżej przypatrzeć się gospodarce wiejskiej, stosunkom właścicieli miejskich, stanowi i obyczajom tatarskim i podchwytuje na gorącym uczynku dziwny zwyczaj kojarzenia w małżeństwa przesiedlonych do Krymu z oddalonych prowincyj robotników, jaki stan poddański z konieczności dla nich wyrobił. Z nad Salgiru robi wycieczkę do Sak nad słonem jeziorem, słynnych leczebnemi błotami; dojeżdża do Eupatoryi, która do starożytnej swęj powagi dodała świeżą kartę zapisaną w ostatniej wojnie, mężną obroną tureckiej załogi pod dowództwem Topielskiego. Rozpatrzywszy się w okolicznych stepach, przejechawszy Symferopol, dawne Nikopolis, obronne miejsce ostatniego na tych krajach scytyjskiego króla dzielnego Palakiosa, przeryzyna w poprzek góry i zatrzymuje się na dni kilka w Kuczuk-Lambacie, jedynej miejscowości, o której wśród nieludzkich Taurów, Skimnes Chioski w czasach przedchrześcijańskich pod imieniem *Lampas* wspomina. Pierwsze wrażenia, cuda natury, uroczą flora, obraz góralek i górali, znajdują tu miejsce.

Nie w tym jednakże kierunku była wykreślona droga przejażdżki w górach. Została ona w dalszym planie podróży, na pociechę niejako po strapieniu, po boleści, którą serce doznać wprzód próbowało. Z Lambatu tedy w powrotnęj drodze zwiedza znaną stalaktytową grootę w Kiziloba, a potem z Symferopola dopiero w zakreślonym kierunku udaje się na Baczysaraj, gdzie sam jeden nocuje w hańskim pałacu przy wieczornym zapiewie mułłów wzywających z wysokich minaretów wiernych wyznawców do modlitwy; obłany łzami fontanny Maryi i pogrążony w zadumę z blizkiego cmentarza hanów, o znikomości mówiącej. Z Baczysaraju przez Duwanę zbacza

na Burluk, opatruje plac bitwy almskiej, opowiada jej rozwój i następstwa; potraça szmaty rozdartych szat wojowników, oblicza groby i krzyże poległych. Ztąd drogą Francuzów zbliża się do Sewastopola. Stanąwszy na *Siewiernoj* pośród zniszczenia i rosyjskich cmentarzy, zalegających pochyłość góry, zdala przed sobą wymowniejszy jeszcze miał widok. Na przeciwnym brzegu zatoki zarzuconej sterczącymi żebrami poniszczonych parostatków, lub wystającymi z wody krzyżownicami niebotycznych masztów pogrążonych w głębi okrętów, na pierwszym planie zniszczenia, oblany purpurą zachodzącego słońca, jakoby krwią oblany wznosił się panujący nad powszechną ruiną, ów piekielnej pamięci Małachów! Okropność obrazu, najzimniejsze serce o rozpacz zdolne przyprawić. Przeczyszczone z gruzów ulice dosłownie brukowane były jeszcze zasypianymi kartaczami, kulami rozmaitego kalibru, odłamami i czerepami bomb, granatów, lub rakiet. Nie tracąc jednej chwili, od wschodu słońca do późnego wieczora, konno lub pieszo przechodząc zagląda w każdy zakątek oznaczony wypadkiem, przeziera miny skrywające jeszcze szczątki zagrzebanych ofiar, rozpatruje pobojuwiska inkermańskie, nad rzeczką Czarną bałakławskie, zwiedza cmentarze francuzkie, obozowiska angielskie, zbiera podania i całą historią oblężenia na miejscu rozpatrzoną, pamięci czytelnika odświeża.

Okropność tego miejsca, tego wielkiego cmentarza, ma coś pogrążającego, pociągającego do śmierci, do biblijnej podnosząca rozpacz. Z żalem tedy rozstając się z ruinami, przeciągając dalej drogę swoją ku południowi w góry, niechętnie potraça o pamięć Ifigenii wielkiej ofiarnicy w świątyni Dyany tauropolitańskiej, w miejscu dzisiejszego monasteru św. Jerzego, uzacnionego dziś pobyttem francuzkich Sióstr Miłosierdzia; obojętnie wspina się na genueńskie ruiny w Bałakławie i z rozstrojem w duszy zapuszcza się przez opustoszoną sławną Bajdarską dolinę, w górski raj zapomnienia, który stopniowo równowagę uczuć przywraca. Kilkotygodniowy pobyt w górach poznajamia nas w najdrobniejszych szczegółach pejzażu, geologicznego składu gór i miejscowych stosunków. Wtajemnicza w życie górali, znajomi z ich obyczajami i pic-

śniami; kreśli nietkniętą przez nikogo, nie ledwo poszczerzonym dla każdej, niezbyt nadobną historią poczęcia, nadobnych tamiecznych will magnackich i sam zbłąkany nocą wśród ulewy i piorunów bijących w szczyty Ajudaku, doznaje wrażeń nad przepaścią z koniem zawieszony. Od zachwyty przechodząc do prozaicznego krytycyzmu, z ogólnego pejzażu przyrody do szczegółów przez ludzi dodanych, rozpatruje krytycznie wille i nieuckie prace na nie wyłożone, a w końcu znudzony głuchym i monotonnym życiem w tej „jamie kwiatami usłanej” z najwyższego szczytu Czatyrdahu o wschodzie słońca, żegna na zawsze wielki pejzaż krymski. Na tym punkcie kończy się drugi okres przejażdżki, a dodawszy do niej statystyczną wiadomość o sadach, tudzież o winogronowych i tytuniowych plantacyach, objętość drugiego tomu zamyka się.

Symferopol z pozycyi swojej środkowej stał się mimowoli punktem operacyjnym tej przejażdżki. Ztąd też turysta nasz, bądź co bądź postanawia nadać rozleglejszy krąg swęj podróży i zapuścić się dalej ku wschodowi półwyspu. Z konia tedy przesiadłszy do tatarskiego furgonu w towarzystwie skupiających się na nowo różnorodnych rozproszenców dawnęj społeczności krymskięj, zwiedza starożytną Teodozyą, ową świetną handlem po wszem świecie azyjskim, turecką Kafę, ową wreszcie znakomitą u Allanów *Ardandę* siedmiu bogom poświęconą. Nie długo tu zatrzymując się, pospiesza przez stepy i scytyjskie przekopy, do Kerczu, owęj niegdys Pantykapei, znakomitej bosforskiego państwa stolicy; w krainie wiecznęj pomroki u wrót piekieł cymmeryjskich nad Meotyda położonęj, uświetnionęj po wieki panującym tronem niesmiertelnęj pamięci Mitrydata; zarzuconęj na całej przestrzeni olbrzymiami kurhanami, przechowującemi świetne sarkofagi i grobowce Cymbrów-Makrokefalów o podłużnych głowach; groby scytyjskich bohaterów i Sawromatów królów bosforskich, o których w ogólności przejażdżka ta najciekawsze podaje szczegóły.

Z Kerczu robi wycieczkę parostatkiem przez cieśninę Bosforską na Tamański półwysep między czarnomorskie potomki Zaporozców; wspina się na wulkaniczne wzgórza

błotami i naftą ziejące; przypatruje się ścielącej się za Kubaniem panoramie Kaukazu, dziedzinie plemion niepodległych, wieczną wojną żyjących, ku którym pomimo rozdziału polityki, potomkowie Zaporoża sympatyę i szacunek posiadają. Zostawiony parostatkiem, i dwie doby zatrzymany burzą na miejscu, trzeciego dnia pocztą kozacką, na łodzi łamiąc się kilkanaście godzin z falami i prądami cieśniny, wraca napowrót do Kerczu i niebawem przesiadłszy na statek w pomroku mytycznego wieczoru, zostawując w prawo na brzegu okrągłe „*monumentum Satyri*” płomienie wyrzucające, przebywa w podłuż Azowskie morze, przeziera nadbrzeżne miasta: Mariupol, Berdyańsk, Taganrog, z kąd dalej łądem udaje się do handlowego na Donie Rostowa. Nie tu jednak był ostatni kres ciekawości: zwiedza przyległy ormiański Nachiczewan, a siadłszy na legary, czyli zwyczajne drągi do dźwigniania ciężarów w miastach, zapuszcza się w głąb stepów dońskich, zwiedza stannice i stolicę Kozaków Nowo-Czerkask, do antracytowych kopalni w Kruszówce dojeżdża, i poznajamia nas bliżej z miejscowym bytem tych Kozaków, których z nahajką po ulicach widzujemy.

Z Rostowa podróż przyjmuje już kierunek powrotny ku zachodowi, do Ekaterynosławia nad Dnieprem, zbliżając się do Ukrainy, z kąd pierwsze wyjście swoje poczęła. Poczta jadąc kilkaset wiorst, przerzyna płodnorodny zakąt stepów dońskich, okrytych łąnami czarnokłosej arnauty i niezwyczajnie bujną roślinnością, sporemi deszczami zasilanęj. Spotykamy tu na oddalonym horyzoncie podniesionego stepu, opiewaną w pieśniach, żyjącą w tradycjach ludu mogiłę „*Sawur*”, niepożyty pomnik sauromackiego na tych stepach bohatera, na siedmdziesiąt wiorst w okolnym promieniu sięgając widokiem. Przebywamy w całej rozciągłości stepy ekaterynosławskie, dziwne pod względem pejzażu i geologicznej swęj formacyi; dziwne swojemi tajemniczemi *kamiennemi babami*, owemi potwornemi karytydami stepu, i cudowne w swych plennych nadsamarskich brzegach, w swych bogatych siołach i gajach, każdego poranku na nowy powitalny sonet składające się. Przejeżdżamy Bachmut, Pawłogród, Nowomoskowsk z rozłożonym szeroko jarmarkiem;

głuche pustynie, kraje plennością kwitnące; ubogie kolonie szlachty polskiej; rzeki: Wilcza, Byk, ponuro przez stopy przerzynające, i rozkoszną Samarę mgłą poranną przysłonią, która do Dniepru prowadzi.

Z Ekaterynosławia turysta nasz, rzuca krótszą drogę domową i puszcza się jeszcze Dnieprem w Zaporozski Niz.

Ta część przejażdżki bezpośredni mająca stosunek z naszą historią, najpilniejszemu ulega rozpatrzeniu. Przeprowadziwszy Dniepr przez wszystkie barwy mityczno-historyczne, poczynając od Gerrosu kolebki i grobowiska królów scytyjskich nad Borysthenem ukrytych, do pieśni Bojanowych i krwi słowiańskiej na brzegach jego przelewanej, opowiada szczegółowie jego żeglugę i handel; bada pejzaż i naturę porohów; zwiedza sioła nadbrzeżne i bogate Menonitów kolonije, a postosowawszy Sagę Herodota, z miejscowemi loemanów podaniami, słupy Herkulesa z nad Gibraltaru, w rodzimych nurtach rzeki przed Chortycą ustawia. Lecz na tém zatrzymujemy niedokładne nasze streszczenie téj podróży, i dalszą oryginalną przejażdżkę po Zaporozkim Nizu, w obszerniejszych wyjątkach czytelnikowi podajemy.

* * *

Ostatni jeszcze pozostaje do przebycia okres naszéj podróży gawędki. Z Kierkasu do Chersonu mieliśmy do przebycia około 280 wiorst brzegiem mierzonych: przestrzeń to niemała, dość urozmaicona, wiele ciekawa i oryginalna, a płynąc *plytem*, przy najpomysłniejszej żegludze, przynajmniej na dni ośm wystarczająca, zatem, przy dobrym sensie, na cały tomik opowiadania! Ale poczynaliśmy ją w stronie obcej, bezmównéj i z ludźmi obcymi miejscowości, których jedyném zadaniem było wiedzieć nurt rzeki, kędy swoim pływem mają sterować i zawracać... Przejazdżkę więc tę ku wielkiemu, nie wątpimy, zadowoleniu estetycznego i pośpiesznego czytelnika, w ścisłym tylko streszczeniu, opowiedzieć będziemy zmuszeni.

Płyt odwiązany od nadbrzeżnego dębu, cicho, bez żadnego szelestu i krzątania, zdjął się nieznacznie z miej-

sea i popłynął z wodą; flisy uderzywszy *babajkami* nadali prędko właściwy mu kierunek i sami spokojnie pousiadali, jedni łowiąc wędką ryby, inni biorąc się do rozkładania ognia i gotowania kaszy na śniadanie. Było tu ich jedenastu; ja zaś z żydkiem żołnierzem kompletowaliśmy liczbę fatalną, nie wiedząc komu z nas przypada zdradliwa rola Judaszowa. Pomimo powolnego posuwania się potwornej, ociężałej naszej maszyneryi, prędko zmieniała się w poranném oświetleniu malownicza panorama przesuwających się widoków, jakoby z umysłu nie dopuszczając je do prozaicznej miary długiego pospolitowania się. Przeciwniegi za Dnieprem Kiczkas, zmieniając front swoich niemieckich domów i wysokich dachów, coraz bardziej zachodził w głąb' pejzażu; natomiast białe przed nami słupy Alcydowe, występując z nurtów rzeki, z całym pejzażowym efektem, poprzedały skalisty kraniec wysokich brzegów Chortycy, służącej tutaj za ciemne tło ogólnego obrazu. Wzieliśmy się lewém ramieniem rzeki, zostawując wkrótce na prawo słupy, i zachodząc dalej w obszerne dość łożysko, zawarte między podniesionemi brzegami wyspy i stepu, zarówno po obu stronach od podnóża swego krzewami i laskami porosłych. W połowie wyspy, na zagłębionej w podłuż brzegu dolinie, odsłoniła się przed nami jedna może z najpiękniejszych kolonij „Chortycy”. Wysokie dachy jęj zabudowań, zaledwo wydobywały się swojemi wierzchołkami, z gęstą zieleni otaczających sadów i wielkiego zacienienia rozrosłych z przodu lip i osokorów; gdzieniegdzie tylko w krańcowych punktach, na wyższém podniesieniu doliny, wystawały w całej okazałości piękne domy mieszkalne, ozdobne stodoły i chlewy, jakiemi może się tylko pochłubić najlepiej urządzona i zamożna gospodarka. Mieliśmy już minąć tę kolonię, nie zajrzawszy do jęj wnętrza, gdy nagle przednia część płyty, na której stała mała budka, zadrgała silném potrąceniem.... flisy bezpiecznie sobie baraszkując, zabierali się do kaszy i dali *ziewaka*, płyt samosób idąc, na nic nie zważając, trafił na podwodny kamień i puścił nitami. Rejwach tu powstał ogromny: flisy wnet rzucili się jedni do *babajek* i machają z całej

siły; inni biegnąc z drugiego końca płyty, hyc, hyc, skaczą z kłody na kłodę jak po klawiszach, spieszą, utykają, chwytają liny, rzucają kotwicę do wody, a tymczasem płyt skrzypie, mocije się, rozrywa więzie, i wkrótce, w niecofnionej kolei zmiennego losu, figurująca z przodu owa mała psia budka, została z tyłu, gdy inna część oderwana, wymknąwszy się na swobodę, płynęła już z przodu żartując sobie pociesznie i z flisów i z psiej budki, na kamieniu smutnie siedzącej. Widząc że osobą swoją w tym więcej komicznym, jak rozpaczonym stanie kucapów, zaradzić niemożemy, i że do zupełnego uporządkowania, przynajmniej pół godziny upłynie czasu, obliczyliśmy z moim nominalno przygodnym wiwandierem, żeby tymczasem wysiadłszy na brzeg zaopatrzyć podróżną spiżarnię, o której dotąd nie pomyślałem. Zostawując więc zaprzątzionych flisów na środku rzeki, wsiedliśmy do małego kajuku, czyli lipki, i chryżym biegiem lotnej czajki puściliśmy się do brzegu. *Lipka* może podjąć trzech ludzi: jestto łódka o ostrych końcach, cienko wydrażona, lekka niezmiernie, szybka w biegu i wywrotna też za najmniejszym przechyleniem, arcydzieło zatem żeglarskie w ręku mistrza, zguba niechybna w ręku nieuckiem. Tajemnica bezpieczeństwa na tem jednak zależy, żeby gdy jeden wiosłuje, drugi siedział spokojnie, wcale dla utrzymania równowagi nie dotykając brzegów łodzi, bo ręka wsparta o jeden brzeg, przechyla ją na stronę, a chwytając za przeciwny, wnet można rozkołysać do nieomylnego nurka. Z początku, nieświadom, blizki tego byłem na samym środku rzeki, i kąpiel to byłaby zanadto przestronna, lecz wnet pojąwszy przestroge, szczęśliwie jakoś do brzegu przybiliśmy. Ponad brzegiem rzeki, na parę może sążni nad horyzont wody wzniesionym, szła główna ulica odgrodzona drewnianym z tarcic parkanem, po za którym ciągnął nieprzerwany szereg cienistych sadów i alei. Z tej ulicy do każdego z osobna obejścia kolonisty, prowadziła w głąb' prosta i szeroka uliczka, ale tak osklepiona rozrosłemi konarami, iż formowała rodzaj tunelu, w którego zagłębieniu rozwierał się dopiero czysty kwadratowy dziedzińczyk gospodarski, pokryty murawą i zamknięty budowlami. Żaden już widok wiejskiej sadyby małego

rozmiaru, nad ten wygórować nie może, a patrząc nań z początków uliczki, niby przez lunetę zagłębiającą perspektywę pejzażu, prawdziwie w ułudnym przedstawiała się zacieniu. Nie można patrzeć na te siedliska bez pewnej czci i uszanowania dla ich właścicieli, których zacnej piersi i pracowitej ręki są dziełem. Najwyżej tylko rozwinięte poczucie i zrozumienie wartości domowego ogniska, do takiej prowadzi gospodarności. Kolonię tę składa szesnastu gospodarzy menonitów. Oprócz niej, na południowym końcu wyspy, jest jeszcze inna niewielka też kolonia „Kancerówka”, a że cała wyspa ma uprawnej ziemi do 3,000 dziesiątyn, pozostała więc ilość od nadziału wyspiarzom, obrabiają koloniści z Wielkiej Chortycy, czyli Rozenthalu, na prawym brzegu Dniepru leżącej.

W pierwszym obejściu nie zastaliśmy gospodarzy, którzy byli w polu; w drugim pod ich takąż niebytność, jakaś opiekuńcza domowa staruszka, nadała tylko parę funtami świeżego masła, a w trzecim nadaremno pokuszaliśmy się o krupy i kartofle, bo nikogo w domu roztworem stojącym znaleźć nie było można. Może jaka płocha dziewczyna, zaoczywszy dwóch wodnych bandytów, zbiegła naprędce w ogródek, lub do sąsiadki. Z tak tedy szczupłym i bez należytego zastosowania ładunkiem pospieszaliśmy do łodzi, bo płyt podreperowany swoje więzie, wcale nie czekając na nas popłynął dalej w drogę, tylko teraz z budką z tyłu, bo jemu wszystko było jedno, iść tak, lub owak: jest to bowiem tułów bez głowy i bez ogona, płynie więc na oślep, nie zważając bynajmniej gdzie go los zaniecie. Puściwszy naszą lipkę w pogoń, nie daliśmy mu daleko odsadzić, trafiając z masłem jak raz do uprażonej dobrze kaszy. Była to *Spasówka*; kuchnia więc u starowierców płytników nie wybredna: na obiad kasza pszenna z olejem; na południe znana nam już od locmanów sławna *zupa italijska* z chlebem posolonym i z cebulą od przepychu; na wieczór ditto kaszka pszenna z olejem.... Na wety nieodmiennie kawonek i melonek, oszczędnie rozerznęte na kilkanaście części, a czasami, jako szczególny specyfik na południe, zamiast cienkiej zupy italijskiej, gdy połów udatny, gotowana rybka z solną podlewą, bez wszelkiej

innéj przyprawy. Pierwsza kasza tak mi się podobała, iż odtąd nie myśląc już wcale o niemieckich kartoflach, zapisałem się bez ceremonii na stałego uczestnika wspólnego stołu, ale że to byłem dygnitarzem płyty, miałem więc sobie zapewnioną osobną misę z wydrążonego kawonu, do której we właściwej porze, każdą razą płytnik kaszowarz, narzucał mi pełno gorącej kaszy, choć z okrutnie donośnym olejem, ale dobrze uprażonej; ja zaś dodawałem nieskąpo masła i nie więcej do życzenia przez dzień cały nie zostawało!... Żydek tylko prawowierny talmudzista, utajony widocznie między nami Judasz, trzymał się ustronnie ze swoim lekkim woreczkiem podróznym, nie przystępując wcale do naszej apostołskiej wspólności.

Takim sposobem pomijałiśmy wreszcie długą wyspę Chortycę, którą daleko jeszcze niska piaszczysta kosa, późniejszej już widocznie napływowej formacji, cała porosła gęstą jak szceć łożą i kładowemi wierzbami. W tém też miejscu na lewym brzegu, w pewnej jednak odległości od letniego łożyska rzeki, rozścielała się dość obszerna i zamozna z pozoru wieś rządowa Wozneseńsk, nad którą górą panowały wielkie magazyny zbożowe, nadające zdala téj wsi dostojny widok miasteczka powiatowego z sądownictwem i turmą. Rzetelny cel tych magazynów niewiadomy, bo albo myśl dobrze utajona, albo, co najprawdopodobniej, wcale jej tam nie było. Noszą one nazwisko „Szpiczlerza Centralnego” ale dotąd przez kilka lat swojego istnienia stoją pustkowiem, sfinksowém tylko do świata obrócone obliczem. Na nieszczęście bardzo gorąca i nieobliczona wojna, kazała o nich widocznie zapomnieć, bo nie tylko nie skupiono tu żadnych zapasów, ale zostając pod wiedzą innéj gałęzi administracyjnej, nim skończyła się formalna o ich użyciu *perepiska*, dozwoliły zagnić obok leżącym w kupach sucharom, rogożkami tylko od działania powietrza przykrytym. Inni zaś, nie zapuszczając się głęboko w dyplomacyę, wnoszą że „Szpiczlerz Centralny” powstał w technieniu błogosławionéj myśli Józefa egipskiego ministra, który stojąc w tym punkcie, miał skupywać zboże i w czasie głodu a raczej niedostatku, zaopatrywać taniém zbożem przylegające prowincye: ekaterynosławską, taurycką i chersońską.

Ale na to specjaliści robią uwagę, iż magazyny te mogą pomieścić w sobie zaledwo tylko 35,000 czetwerti, niewielką wcale mogłyby być pomocą, na tak rozległą skalę potrzebowania. Dodają oni przytém, iż urządzenie zasieków jest bardzo niepraktyczne i zboże w nich długo bez zepsucia leżeć nie może; nakoniec, niepomni że Jakób podwakroć aż z Mezopotamii wysyłał swoich synów łotrzyków do Egiptu, nie chcą żadną miarą wierzyć, ażeby nasz leniwy chłopek, potrzebujący kilka czetwerti zboża, chciał gdzieś z pod Bessarabii, lub Rostowa, szukać w odludnych stepach Woznesenska, dla dostania tam chleba za tańszą o kilkadziesiąt kopiejek cenę. Słowem, cel ich niezrozumiały, tajemny, jak one same w głuchych stepach zatajone; lecz to tylko niezbitym do nich przywiązanym jest pewnikiem, że koszta budowy przeniosły podwójnie prawie rzetelną ich wartość, i że dotąd najmniejszej nie przyniosłszy usługi, kosztują już rząd do 6.000 rs. na utrzymanie dozorców i coroczne naprawy. My zaś dlatego tylko o nich nadmieniliśmy, że nad zasługi swoje paradnie na pierwszym planie figurują i każdego nieskromnie w oczy uderzają.

Za pośrednictwem rozległych magazynów, Woznesensk łączy się prawie z lichém bardzo, powiatowém miasteczkiem Aleksandrowskiem. Przedziela je idąca ze stepów rzeczka Moskowka, u ujścia swego podobna bardzo do cichej Dnieprowej zatoki, na której w dalszém zagłębieniu znajdują się dwie przystanie ekaterynosławskich kupców: Zacharina i Łowiagina, dwóch głównych monopolistów handlu drzewem, nie najlepszą w okolicy renomą słynących. W tém miejscu, część naszego płytku, czyli jeden *tork*, zakupiony przez Łowiagina, oddzielił się i poszedł do przystani z kilku ludźmi, my zaś nie zatrzymując się płynęliśmy dalej. Miasteczko leży o pół wiorsty od brzegu, ale na wiosnę rozlew Dniepru sięga jego podnóża, pochłaniając całe ujście Moskowki. Kwitnie ono obecnie tylko nadzieją przyszłego lepszego losu. Kompania żelaznych kolei zamierzając przeprowadzić od Ekaterynosławia obwodną kolęj porohów, naznacza w punkcie tym jej zakończenie i skład przewozowych towarów; zaś kompania żeglugi parowej dla ich przyjmo-

wania, musi tu połączyć swoją przystań, co naturalnie, jeżeli przyjdzie do skutku, znaczne dla mieszkańców obiecuje korzyści.

Minąwszy Chortycę i Aleksandrowsk, postać Dniepru przybiera wcale nowy, odrębny charakter. Dotąd wyraz jego należał zawsze do części porozskiej, a malownicza Chortycza, poprzedzona skałami, ostatecznym niejako stała się piękności jego streszczeniem. Lecz tutaj już wjeżdżamy w granice właściwej Hylei „strony leśnej”, właściwego „Niżu” i w początek sławnych zaporozskich „Ługów” z całą swoją dziką oryginalnością występujących. Dolina Dniepru zawarta dotąd naturalnym łożyskiem, między określającymi ją mniejwięcej wzniesionymi brzegami stepów, rozszerza się tu na ogromną przestrzeń ścielących się pławni, pokrytych ciemnym lasem, między którymi koryto rzeki rozdzielając się na liczne przecieki, traci zewnętrzne swoje widoki, zagłębiając się w ciche, samotne i bezludne lasów pustynie. Tutajto, gdzie człowiek jarzma swojego i sieci niewoli rozciągnąć nie może, gdzie panowanie jego jest tylko domniemane, wychyliła się z pod osłony wód i lasów, czarowna przed nami kraina dzikiego ptastwa, żyjącego w bezpieczeństwie i swobodzie, pozdrawiającego nas nową mową, nowym obyczajem. Wszystko tu żyje jakimś świętym, uroczystym spoczynkiem niepokalanей przyrody; sama woda nawet po gwałtownych swoich i burzliwych przejściach przez porozskie granity, wlewając się w tę płytką rozwódź, przyjmuje charakter spokojny, powolny i cichy. Wiatr nie szeleścił, i nigdy gwałtowność huraganów jego nie zburzy do dna poważnego spokoju osłoniętych wód i dzikich cieniów ścielących się wysp, oplecionych giętką łożą, przetkanych i powiązanych bujnemi krzewy, lub rozmaitą wodną osoką, kwieciami i trawą. Cicho tedy było w tu-tejszej atmosferze; tylko plusk igrającego jesiotra, lub ogromnego suma podskakującego w górę marszczył powierzchnię ciemnych wód, a na całym obszarze rozlegały się niesforne wrzaski rozmaitego ptastwa, poważnie zagajającego swoje rozprawy, lub z pociechą nowych przybyszy witającego. Zbliżając się ku wieczorowi, w wiadomych tylko sobie celach, przeciągały z miejsca

na miejsce interesowane żórawie; leciały gęsi, czarne bakłany i ociążałe czaple powolnym szybowały lotem; a na piaszczystych zamięłach poprzedzających wyspy, siedzi nadęta postać milczącego orla, obok którego secinami spoczywają ogromne białe baby-pelikany, drzemiąc bezpiecznie pospuszczawszy głowy, gdy inne syte po dziennych łowach, pompatycznie przechadzają się z nadętymi nosami, niedbając wcale na nasze dziecinne postrachy i klaskania.

Dniepr wlewając się w pławnie, jakkolwiek często skrywa z horyzontu widoki stepu, zwykle jednak główny nurt jego trzyma się prawego brzegu, gdy przeciwnie, lewy stale jest zakryty w nieobejrzaną przestrzeni rozestanych pławni. Podnoże odsłoniętego brzegu zwykle bywa pokryte krzewistymi poroślami lasowemi, a w zagłębieniach jarów widnieją przerzedzone dębowe gaje, znikome może świadki dawniej Hylei i świętych gajów scytyjskiego Gerrosu, którego niepożytemi pomnikami widnieją na horyzoncie oddalonych stepów, rozrzucone zrzadka wielkie mogiły. Pierwsza wiosieczka przesunęła się w naszej panoramie Razumowka, właściciela Mikłaszewskiego; za nią potem wychyliła się przed nami wieczorem wieś Bileńka tegoż właściciela, w której zgrabna bieleje cerkiewka; piękne przytém zabudowania murowane dworne i murowana gorzelnia, ocienione starannie drzewami, dobrze rekomendowały rządność wiejskiego gospodarza, nie obcą widocznie wpływom blizkiego sąsiedztwa kolonistów.

Płyt nasz, jakkolwiek cichy z pozoru i potulny, niełacno jednak powodujący się babajkom, idąc zawsze uparcie za nurtem rzeki, minąwszy Bileńkę, przeszedł sobie na drugą stronę i wstrzymał się na przeciwległym brzegu pławni. Brzeg to był dziki, obrywisty, obnażający całe wnętrze napływowej warstwy piaszczystego czarnoziemu, przemieszanego z mnóstwem roślinnych korzeni, sterczących i nastrzępionych, zwieszonych ku wodzie, lub wcale przegniłych i walających się do czasu. Przy letniem poniżeniu horyzontu wody, często brzegi takowe podmywane u spodu nurtami, obrywają się z wielkim łoskotem upadając w wodę, a rzeka idąc między niemi, przybiera chara-

ktę niezmiernie dziki i ponury. W wodzie z brzegu leżały poobrywane wiosenną powodzią z całemi korzeniami gałęziste wierzby, mokły giętkie łoży, lub białemi żebrami obnażone z kory, sterczały martwe karczce i pnie obalonych osokorów. Pobrzeża porznięte licznemi wyłobieniami wiosennych przecieków i jam, dotąd zatrzymujących wilgoć i wodę, porastały gęstą łożą, dziką osoką, krzewiącemi się bodiakami, malinami, lub splecioną w nieprzebytą gąszcz ożyną, z pomiędzy których szeroko rozgałęziające się wierzby i osokory, a rzadko kiedy młody brzostek, lub inne jakie drzewko mszystej natury, przysłane zasiewnym ziarnkiem w podarku na Niż z dalekich stron Ukrainy i Białorusi, stanowiły naturę pławniowej roślinności. W ogólności wierzba pospolita, osokory i łoża, panującemi są na pławniach; wątły ich bowiem i sypki grunt bez cementu iłowatego, zdolny tylko rozmnażać rodzaje topolowe, gdy przeciwnie, wyspy górne, więcej zsiadłe, i inne też niekiedy przyjmują zasiewy. Lasy te jednak obficie dostarczają okolicznym mieszkańcom materiału opałowego, tudzież na wyborne płoty i na lekką nawet wiejską budowę, ale pławnie zatrzymując zawsze mniej więcej wilgoci, lub w czasie posuchy gęstemi zraszane rosami, i inne jeszcze w miejscowej gospodarce przynoszą dogodności. Po opadnięciu wód, mieszkańcy w jamach z łatwością zabierają wielką ilość pozostałej ryby, a nakoniec pławnie mając odsłonięte polany i całe obszerne ługi porośnięte bujnemi trawami, dostarczają obfite zbiory siana na zimę i zawsze zieleniejące pastwiska wśród największej letniej posuchy i upałów, wypalających niekiedy całkowicie na popiół nagie stepy okoliczne.

Zahamowawszy tedy płyt za pomocą grubego drąga, zatkniętego na brzegu, który ciągniony oporną siłą, długą i głęboką w ziemi przeorał bródę, zaraz wzięto się do gotowania wieczerzy. Wieczór już zachodził w cienie nocy; na płycie rozłożone ognisko oświecało w półcieniach brodate postacie krzątających się rozkolników, a dokoła, z utajonych zakrętów rzeki i z pomiędzy łoż, poczęły wychylać się pojedyncze łodzie, cicho przemykające mimo nas z kosarzami wracającymi z ługów, jakoby z nocnymi piratami puszczającymi się na łupy i pożogi. W powie-

trzu rozlegał się jakiś dźwięczny koszmar miryadami igrających komarów, ponad który dolatywał niekiedy z głębi lasu, złowieszczy krzyk sowy, budzący ze snu spłoszonego zająca; czasem czapła spędzona z błotnego legowiska, późno jeszcze przeciągała nad głowami lecąc na obłąd nocy, lub też uganiająca za komarami ryba, niosąc śmierć innym, padała ofiarą własnej nieostrożności, zastrzegając między kłodami płyty, gdzie ją wzajemnie chwytala mordercza ręka człowieka. Po niejakiem dopięro czasie, opóźniający się księżyc począł się wychylać ponad wierzchołki pławniowych lasów, oświecając jednym równym blaskiem, ten posepno malowniczy, pomierzchły pejzaż dniewprowej Hylei, osłonięny mrokiem mitycznej Herodotowej sagi i urokiem tajemniczój zaległych wieków przeszłości.

Owa psia budka służyła mi za nocne legowisko; rozszawszy wojłok na podmoszczonych deskach, można było w niej wygodnie wyciągnąć się między kawonami i zawalonemi bochenkami chleba, ale siedzieć w niej trzeba było tylko z przodu przed otworem i to ugiąwszy karku, bo wysokość nie starczyła. Towarzysze zaś moi, ponieważ brzeg był zarosły i nieczysty, jedni rozszali sobie legowisko na kłodach, inni zalegli z wierzchu budki, lub w około niej na deskach, gdzie komu myśl przypadła. Długi czas nam okrutnie dokuczały komary, wszelkiemi szczelinami skupiające się do budki, których utrapionój natarczywości podkurzanie nawet tytoniem, niewiele przeszkadzało. Szczęściem, że ta prawdziwa plaga Niżowa, miewa swoje peryody: napastując tylko z wieczora i o piérwszym brzasku, folguje nieco w dzień skrywając się przed słońcem, a o północy przed rzeźwiejszą rosą. Przededniem podniosła się z wody gesta mgła, surową przenikająca wilgocią; lecz o wschodzie słońca szybko usuwała się w lasy przed jego promieniami, odsłaniając przed nami najpiękniejszy poranek, świeżo skąpany w srebrzystej i orzeźwiającej rosie, gestemi brylantami po liściach drzew i kielichach kwiatów rozsypanej. Płyt nasz bez głowy i serca, aczkolwiek obojętny na przyrodę, ruszywszy tą razą cicho z miejsca spoczynku, w uroczystém milczeniu szedł pustynną okolicą, odsłaniającą zwykle po lewój stro-

nie widok, na ponure, czarne obrywy pławniowych brzegów, lub w przemienną swą panoramie, wynurzając na widok z głębi wód, malownicze wyspy oblamowane szeroko żółtym rąbkiem piaszczystych odmiałów. Tutaj dopiero rozpoczął się nieskończony howór porannego przyrodzenia: wszystko witało słońce z radośnym śpiewem porannej modlitwy, lub niesfornym wrzaskiem do dziennych zabierając się trudów i trosk o byt swój doczesny. W tęto zamieszkałej rzeczypospolitej ptasiej, wszystkie ich stany i rodzaje zbierały się pospołu do ogólnej modlitwy, chwały i narady. Ruch tu niezwyčajny, krzątanie się powszechne i zajęcia rozmaite. Na piaszczystych gładkich ławach, czysto rzeczna woda splukanych, w zacienu malowniczych gajów wierzbowych z powisłemi konarami, i nad lustralną przestrzenią szerokich wód wielkiego Borysthenu, siedziały gromadnie, ich pomieszane, różnorodne stada, z pewnemi jednak na ławicy podziałami. Niektóre gatunki ptastwa, nie łącząc się z innymi, osobno wyłączne jakoby dziedziczyły ostrowy, na obce tylko brzegi nieśmiało i jakby przez ciekawość opodal zalatując. Lecz w powszechnych zgromadzeniach, na pierwszym planie figurowały zawsze stare, tłuste baby—urodzone *pelicanus onocratalus*, niezmiernie poważne, szanowane przez wszystkich i całkowicie w bieli ubrane. Kiedy jedne z nich na wół senne jeszcze siedziały, drzemiąc obok kilku szarych orłów, przechadzających się niezgrabnie spletanym krokiem, lub z ostrym wrzaskiem drapieżnych tyranów, podskakujących wzajem do siebie; inne tymczasem ocieżyły swym lotem przeciągały milczkiem ponad głowami w poprzek wód, nie dając na nikogo baczenia, lub wrzściec wypłynąwszy już umówną gromadką na łowy, друżnie zajmąwszy pewne kółko, machały czynnie skrzydłami spędzając w odmiałach ryby do kupy, które potem żarłocznie chwytaly. Między białemi babami, mięszaly się w najlepszej harmonii, pobratymcze im w łacinie, lecz czarne zupełnie bakłany, *pelicanus carbo*, podobne wielce do indyjskich kaczorów, za któremi w osobnym zgromadzeniu spoczywały stada dzikich szarytek gęsi, w blizkiem sąsiedztwie niezmiernie gadatliwych i rozmównych różnoplemiennych kaczek-plotkarek, nikomu spokoju nie dają-

cych. Małe krasno-nogie kuliki, wielkie na długich szczudłach i z długimi nosami kulony, malutkie ostro-nose bekasy i kształtne pławno-lotne białe rybitwy, wszystkie zgodnie z sobą siedząc, lub stojąc biesiadowały. Lecz w powietrzu, pod niebem, jakież to rozlegał się dokoła chaos, jaka muzyka i gra skrzydlatego państwa!.. W rozmaitych punktach przestrzeni, jak szerokie pławnie i ostrowy, jak głos tylko dolecieć może a ucho dosięga, na rozmaite tony odzywały się skryte w tajemniczych błotach czujne żurawie, gdy inne przelatując górą ponad wody i lasy, wyciągnąwszy szyje garlauli w powietrzu, wyzywając z nocnego obozowiska, do dalszego w kraje dalekie polotu. Chyżolotne też rybołowy szybując nad wodą z krzykiem i błyskawicy piorunem uderzały śmiertelnie ryby, wyskakujące chwilę tylko na powietrzu odetchnąć, lub w nieznaną świat im zajrzeć; wrony wrzaskliwe, głupie a chytre; bakłany mileżące; czarne kruki złowrogie, śmierć i rabunek wieszczące, krzyżowały się w powietrzu hałasując i szeleszcząc skrzydłami, gdy tymczasem sroczka skrzekotka z chytnym ogonem, przelatując w gościnę z wyspy na wyspę, witała na dobrydzień skrzeczącą też w krzakach radośną swą sąsiadkę. Lecz oto pod niebem wysoko, rozległ się ostry świst orła, srogiego pana i tyra na tych krain, i wszystko jakby oniemiało na chwilę zgrozą przejęte... mileżenie i postrach zaległy piersi zgrozą przejęte, zatamowały technienie biednego stworzenia, tylko kruk zuchwał się krzaka z urąganiem i grubych nerwów trzy baby senatorki, powoli machając skrzydłami lecą niezachwianie, nisko przeciągając ponad płytą, w wiadomym im tylko kierunku i celu.... Płyt nasz z rozłożonym ogniskiem kłębiąc w górę błękitnym dymem, szedł wśród tej żyjącej przyrody, jakoby wznosząc ofiarne kadzidła wspólnemu bóstwu, które rogiem obfitości szczodrobliwą swą ręką i skrzydłem świętej swęj opieki, wszelki żywioł tu osłoniło.

Płynęliśmy wciąż szerokimi rozlewami wód, rozgałęziającymi się na liczne przecieki między wyspami, niewiedząc czasem właściwego nurtu, którego przytrzymać się wypadało. Nigdzie nie spotykaliśmy mieszkania ludzkiego, tylko niekiedy stała na brzegu w liściach skry-

ta rybacka jurta, koło której przesuszały się rozwieszone na kółkach sieci i na sznurach wędziła się drobna ryba przed słońcem. Wkrótce jednak okazała się przed nami na oddalonym brzegu wieś Tarasówka, a rozlegający się w przestworzach głos dalekiego dzwonu, zwiastował nam uroczystość *Spasa*, patrona dnia tego. Wieś rozesłana na podniesionej płaszczyźnie nadbrzeżnej, ginęła całkowicie w cieniu drzew, ale z przodu poprzedzała ją wielka murywana budowa z wysokim kominem fabrycznym, pięknie odbijając na ciemnym tle sadów i kłębów. Ponieważ płyt miał przechodzić w pobliżu, wsiadłszy tedy z żołnierzem w łódkę, popędziliśmy na brzeg w nadziei zaopatrzenia się na dalszą podróż, przynajmniej owocami, które dziś ku powszechnemu pożytkowi dla ludu święcono. Było już po nabożeństwie i krasne dziewy, małoruskich wdzięków dziedziczki, siedząc na brzegu nad sinemi wodami, nuciły pieśni ojczyste, przelewając serc swoich troski i nadzieje. Romantycznie tu było: wiwandyer więc jeden poszedł w głąb wsi, jam został na brzegu, łodzi pilnować. Znajomość też prędką, bo bez fanaberyi, wnet: a zkąd, a dokąd, a czego?.. ciekawe nieobłudnie po kobiecemu, rozmowne przytém i trzeźwego umysłu a serca śmiałego, przy szkole fabrycznej poduczony... Więc też Kupido naprędce wszystko już pięknie układał: gotowe płynąć ze mną na swobodę, a jam gotów na seryo, na prawdę wszystkie je z sobą zabrać, bo hoże i dla serca pocieszne... Na nieszczęście, przybyły Prokrust ducha udęcyciel, w postaci wiwandyera obładowanego kawonami bez względu kazał pośpieszać na płyt z oczu już nam znikający.

Wieś Tarasówka zasiedlona Małorusami i Wielkorusami, ludem właściwie fabrycznym; jako więc nie wedle dowolności rozmaitej fantazyi ludowej, ale wedle pewnej formy poczęta, systematycznie jest we dwa rzędy ustawiona z zagłębionym posrodku w perspektywie dworem przysłonionym sadem i alejami. W ogólności roślinność drzew tu bardzo bujna, ręki troskliwej koło niej wiele, i wiejski pejzaż uposażony należycie. Rolnictwo tu jednak rzecz podrzędna i plonów jego nie wiele. Fabryka sukienna dostarcza wyroby swoje głównie dla wojska. Na-

leży do generała Strukowa, tego samego, który w połtawskiej gubernii prowadzi znaczne plantacye tytoniowe.

Wróciwszy na płyt, że już słońce dobrze dopiekało, więc zaraz do budki i usiadłszy w wiadomej pozycji z przodu, wydrążyłem sobie kawon, przygotowując nową misę do dochodzącej już kaszy. Trzeba przytém wiedzieć, że budka nasza była jeszcze rodzajem świętego ołtarza, którego ja mieszkaniec, stałem się przygodnie żywotwor-ném wcieleniem. Z przyczółka jęj o listwę opartych, stało rzędem kilkanaście mosiężnych obrazków i posaż-ków, przed którymi wybijano pokłony. Zabierając się tedy do jedzenia, przystąpił naprzód jeden pokłonnik, począł żegnać się i kłaniać z rozmachem: za nim pod-chodzi drugi: „ech ty brat Wasia, módl się dobrze, a to jak koń kiwasz tylko głową, aż grzywę na oczy rzucasz” i sam zaczął żegnać się, stanąwszy obok. Za temi zbliżyli się inni i stanąwszy rzędem przed budką, poczęli swoją modlitwę z pokłonami do ziemi. Nie wie-działem co robić: ja niegodny grzesznik ziemski bez pretensyi na syna Jowiszowego, uląłem się prawdziwie tój czci przed ołtarzem moim składanej, więc sunę z ka-wonem z budki między nogi płytnikom i stanąłem na płycie. Po skończonej modlitwie niemniej gorliwie wzięto się do obiadu, ale dzięki staranności niektórych płytni-ków, na uczczenie uroczystości dnia tego, do zwyczajnej kaszy z olejem przybył potężny garnek ryby, a z mojej strony kwarta wódki dla konkokcyi... Urazeni więc by-liśmy do zadowolenia. Po obiedzie dla ochłody i ku lepszej widocznie strawności: „a nu *rebiata* pokąpać się!” Zaraz koszule precz, spodnie z siebie i hop, hop, jeden po drugim zaczęli skakać w środek Dniepru. Pływają igrają, śmieją się; atletycznej postawy młody Mikołaj cudów dokazuje: przewraca się jak losoś, nurkuje do dna jak delfin, bryzga wodą jak Tryton. Widzę, że już i Ju-dasz najadłszy się ogórków i cebuli, zrzuca pludry za kompanią, a to i woda lustralna i mnie nie wiele zosta-wało do nagości, więc też nie zważając na żadne hygie-niczne przepisy, przeżegnawszy się, ho-hop! do wody.

Tymczasem płyt nasz powoli idąc, cicho, milczkiem, szedł, szedł i całą swoją masą, zasunął się na mieliznę!

Tu dopiero zmienia się scena: brodacze nadzy wyskakują z wody i co prędej po czterech do babajek: mach, mach, kitul, kitul, jeden przed drugim wysilają się, ale to nic nie pomaga: płyt ani rusz z miejsca. Zaraz tedy zbierają kotwicę na łódź, zarzucają w górze i wyteżając ostatnie siły, odciągają go za pomocą liny; wszystko to odbywa się posilkując krzykiem, dobitnymi gestami, z nieoszczędną zaprawą zelżywych słów i obelg. Sceny takowe ludzi zupełnie nagich, lub w sinych tylko *rubachach* napręde narzuconych, atletycznej postawy, brodatych i zarosłych, na pustynnym tle dniewrowego pejzażu, w pośród szerokich wód, odludnych wysp i lasów układały się w malownicze prawdziwie obrazki pierwotnych słowiańskich druzyn pod wodzą waragskich zdobywców, od których ci późni potomkowie, ani uobyczajeniem ani pojęciami, nie wyróżnili się wcale. Z początku więc długo mię bawiło to nowe towarzystwo wpółdzikich lasowych ludzi, ale wkrótce prostota natury przez wszystkie zmysły, zbytecznie poczęła się przelewać. Lud to wprawdzie był uczciwy i prawowity; cudzego nie ruszają, łotrzyków wydają. W liczbie jedenastu, trzech było podejrzanych, którzy z częścią płyty w Aleksandrowsku pozostali; tych oni mieli zawsze w pewnej pogardzie, trzymali zawsze na oku i w ustroniu od moich rzeczy, które tamtym widocznie oskome niekiedy sprawiały. Ale trzeba powiedzieć, lud to grubiański wcale, obelżywy i zwierzęcych obyczajów. Dla najlichszego *blahorodija*, choćby takiego nawet jak ja, unizona posłusznosc; na każde zapotrzebowanie, na każde skinienie: „z istinnym pocztenijem, z bolszym udowolstwijem, oczeń prijatnos”... bieży, robi, podaje. Ale jest to próżna gadanina, słowa czcze bez serdecznego tehnienia, machinalne poruszenia niewolniczego automatu, obawą, nałogiem, formą, lub nadzieją nagrody galwanizowanego. Dla *blahorodija*, niewolnika służebność ta się podoba, do zachwycenia prowadzi, mnie prędko poczęła nudzić i chętnie jęj unikałem. Bo te same serca i usta pokory we wzajemnych z sobą stosunkach, w żartach, w dowcipkowaniu, w powitaniu, pożegnaniu, w radzie i naganie, wszędy i nieustawnie bluznią obelgą, nie mają miary i okoliczności słów zelżywych i wszetecz-

nych. Stanowią oni zupełną w tém sprzeczność z Małorusami, którzy oszczędni w słowie, poważni w ruchach, dumni i niechętni w posłudze, lub dopełniają ją ochotném tylko sercem; u których największe łajanie przechodzi intonacją swoją w komizm, a w żarcie i rozmowie grube nawet słowa użyte bywają z pewną oględnością, z pewném poczuciem nieprzyzwoitości, lub uszlachetnione że powiem, wdziękiem lakonizmu, dowcipu i humoru. Piérwsi azyatyckim tchnieni obyczajem, z towarzystwa swojego wyłączają kobiety; na drugich widocznie leży wpływ zbliżonych z nią moralnych stosunków; zacny ton ludowego uobyczajenia, wpływ téż historycznej dumy, lub miłosnej pieśni, nieustannie w ustach ich brzmiącej. Takie uczucia obudzili we mnie moi towarzysze w kilkodniowém naszym zetknięciu, nie mając zresztą osobiście nic im zarzucić. Piérwsza honorowa i hojna moja na łodzi wyprawa z nimi na Chortycę, od razu zjednała mi zaszczyt *blahorodija*, a że *blahorodje* siedzące na łapach w budce i jedzące wspólnie kaszę ze śmierdzącym olejem, mogłoby czasem spospolitować się na zwyczajnego *prikaszczyka*, co prędzej więc starałem się przywłaszczyć sobie, nigdy nie przycmiony blask czynownika. Droga tę bowiem jeżdżą tylko *prikaszczyki*, rzadko sami kupcy i czynownicy, których zły duch w najciaśniejszym świata śwędzi zakątku. Na całym pobrzeżu dniewrowskim innych podróżnych tu nie rozumieją, a chcąc wyłożyć im rzecz nad pojęcia, można bardzo skrzywić swoją pozycyą w najniedorzeczniejsze podając siebie podejrzenia. Trzeba więc było łąać, bo u nas na tém tylko utrzymać się można; łąać i płacić, a łąać tę razą było łatwo, bo przypadający szczęśliwym losem kolejno żołnierz do posługi, dodawał mi wiele efektu. Lecz że to i *blahorodije* w czynowniczym nawet obrazie, gadające któż wie jakim łamanym językiem, mogłoby jeszcze zdradzić utajonego intruza, więc ostatecznie i głośno zostałem obywatelem kijowskiej gubernii, Polakiem, członkiem uczonej kommissyi archeograficznej, komenderowanym przez generał-gubernatora! do zbadania i opisania dniewrowskiej żeglugi etc. Pozycya ta tak była świetna i obostrzona, trzymanie się moje tak poważne, oprócz przesiadywania w budce, iż nic już

jój zachwiać nie mogło i nietylko jednało powszechne na płycie korne poszanowanie, ale nawet w każdym razie dozwalało mi zabierać głos rozjemcy i moralisty.

Rebiata częstego dawali *ziewaka* i pływ po razy kilka tego dnia, to osiadał na mieliznie, to na sterczące w wodzie trafiał karcze, lub formalnego dawał nosem sterczaka, ryjąc końcem w brzeg i zwyczajnego obracając młynka. Między nimi nie było steru: młody, piśmienny *zlawczyk* był niby główny przywódzca, ale ten ani miał dość powagi, żeby innym posłuszeństwo nakazać, ani też dość doznanej roztropności i pilności, żeby dla innych wzorowym służyć przykładem. Słowem, anarchia ta kosztowała każdodziennie kilka godzin przynajmniej straty i co niemiara wzajemnych obelg i trudów.



sobie noszącym; a ta sztuka z form alegorycznych oswobadzająca się, usiłuje odpowiedzieć przyszłym przeznaczeniom zwyciężkiego kościoła. Ulepszenia społecznie dokonane w kunszcie mozaiki, przyczyniają się nie mało do tego nowego kierunku. W bazylikach-to starożytnych szukać odtąd trzeba pomników chrześcijańskiej sztuki, powiększej części w mozaice wyrażonych, a nową niejako erę rozpoczynających.

Gdy wyznawcy Chrystusa otrzymali od cesarza Konstantyna pozwolenie na zakładanie kościołów, poczęli szukać budowy, coby potrzebom ich obrządku najlepiej odpowiadała. Chodziło o to, aby znaleźć jakiś gmach obszerny, w którymby oprócz miejsca podniesionego na ołtarz, znajdowała się dostateczna przestrzeń dla pomieszczenia gmin i zatrzymania przyjętych osobnych przedziałów dla kapłanów i laików, dla kobiet i mężczyzn. Forma pogańskiej świątyni najmniej ku temu okazała się stosowną, za to bazyliki ze swym podwójnym rzędem kolumn, zupełnie nowemu przeznaczeniu odpowiadały. Na wzniesieniu służącym niegdyś dla trybunału, umieszczono teraz ołtarz: długa nawa na trzy części kolumnami przedzielona wygodnie wiernych pomieścić mogła. To téż bez zmian żadnych przeobrażono owe budowy na chrześcijańskie świątynie, a później tym samym kształtem nowe zaczęto stawiać kościoły. Pozostała im także i nazwa bazylik (królewskich), bo nazwa świątyni (*templum*) była pogańską, a kościół (*eclesia*) wyrażał raczej zgromadzenie wiernych, niżeli budynek na modlitwę przeznaczony.

Powoli forma pierwotnej bazyliki zaczęła ulegać zmianom zastosowanym do wzrastających potrzeb nowego obrządku. I tak przed świątynią powstało kolumnami otoczone odkryte podwórze (*vestibulum*); w środku studnia, gdzie wierni obmywali się, zanim wchodzili do kościoła. Owe *vestibulum* było także przeznaczone dla tych, którym z powodu ciężkich grzechów wstęp do kościoła był wzbroniony. U wejścia wznosił się portyk, gdzie stawać zwykli pielgrzymi lub katechumeni i obcy jeszcze nie zupełnie do grona chrześcijańskiego przyjęci. W nawie rozgranicznej na trzy przedziały kolumnami, po jednej stronie mieściły się kobiety, po drugiej mężczyźni; środkowy

przedział mający dwie naprzeciw siebie ustawione ambony, przeznaczonym był dla duchowieństwa i prowadził do ołtarza, za którym obszerne półkole zamykało budowę. W tém półkole (*concha*) wznosiło się siedzenie biskupie i siedzenia wyższych duchownych.

W bazylikach, które do dziś dnia przetrwały, widać dokładnie całą prostotę ich budowy i wewnętrznego urządzenia. Mury z kamienia, często zaślabe, aby udźwignąć sklepienie, więc wprowadzono belki, a między niemi ukazują się ozdoby rzeźbione w drzewie. Kolumny zwykle pobrane ze starych świątyń pogańskich, najczęściej korynckie, niekiedy rozmaitego porządku i stylu, a nawet odmiennego rozmiaru. Ściany puste bez ozdób wszelkich, aby oczu nie odrywać od świętej ofiary, żadnego upiększenia lub rozmiłowania się w szczegółach, tylko posadzka w misterny mozaikowana rysunek, tego samego stylu, jaki się w łazniach rzymskich spotyka. Główny charakter tego nowego w architekturze rodzaju, leży w owych trzech podziałach nawy kościelnej dwoma rzędami kolumn. Nic podobnego nie znała architektura grecka, odmienny też był kształt i porządek rzymskich pogańskich świątyń. Kto chce zdać sobie sprawę jak wyglądał chrześcijański kościół XIV wieków temu, niechaj wejdzie do bazyliki św. Klementa w Rzymie. Wszystko tu zachowane jak w pierwotnych chrześcijańskich czasach: portyk, nawa ze swemi kolumnami, po dwóch stronach chóru, dwie ambony, z których ludowi czytano ewangelie. Sanctuarium jak w kościołach wschodniego obrządku oddzielone od reszty kościoła.

Ta forma bazyliki, którąby trudno nazwać osobnym w budownictwie stylem, nie została jak widzimy utworzoną spontanicznie, ale wynikła z konieczności i chwilowej potrzeby. Nie sztuka lecz sam obrządek nowy wywołał ją, urządził i sobie przyswoił, odrębne jej nadawszy piętno. Wzrok i wyobraźnia przywykłe do architektury późniejszych epok, nowego całkiem doznają tu wrażenia: jest coś pierwotnego, nieokrzesanego w tej prostocie; lecz jest zarazem jakaś surowa powaga, co podnosi i uspakaja zarazem duszę.

Cesarz Konstantyn a jeszcze bardziej jego następcy, zaczęli te mnożące się bazyliki przyozdabiać wedle wzo-

rów i smaku bizantyńskiej sztuki. Przepych, ozdoby złote i kosztowne przyjęte na Wschodzie i ztamtąd rozpowszechnione, wchodzi powoli do rzymskich kościołów; malowania po ścianach rzadko gdzie się ukazują, ale mozaiki coraz ważniejszą odgrywają tu rolę. Obrządek chrześcijański w nową wstępującą erę, zmusza artystów do przedstawienia nowych nie dotkniętych dotąd przez sztukę przedmiotów. W tęto epoce utworzył się typ Zbawiciela z byzantyńskiej przeniesiony sztuki, a powstały zapewne wedle tradycyj z Palestyny wziętych. Nowa to całkiem w sztuce postać, niezem do greckich i rzymskich typów niepodobna: czoło wysokie, włosy rozdzielone i spadające na ramiona. Czuć w tych rysach tradycję żywą, a nie dowolnie stworzony lub przez artystę poszukiwany ideał. Indywidualności jeszcze tu niema, bo jeszcze portretu nie pojmowano, a ów wizerunek Chrystusa nie jest rzeczywistym jego przedstawieniem, ale raczej przypomnieniem jego Boskiej postaci dla obudzenia czci i miłości u wiernych. To samo powiedzieć można o typach apostołów, którzy odąd wszędzie Boskiemu swemu nauczycielowi towarzyszą.

Już w VI i VII wieku widzimy nawy kościelne mozaikowemi obrazami ozdobne. Na łuku, który nad sanctuarium się wznosi, po sklepieniach owych konch zamykających świątynie, ukazują się po raz pierwszy nowe kolosalne, imponujące postacie na tle swém złotém twardo się odbijające. W środku zwykle Chrystus nadnaturalnej wielkości trzyma w jednym ręku zwój papieru lub księgę, a drugą lud swój błogosławi; obok niego Św. Piotr i Paweł, dalej inni apostołowie i święci, już mniejszych rozmiarów. W połowie VII wieku zaczyna się już pojawiać niekiedy i Najświętsza Panna. Pod stopami Chrystusa zazwyczaj baranek, a w pejzażu dwa miasta Betleem i Jeruzalem. Figury wszystkie stoją odosobnione a do widza zwrócone obliczem; ich szerokie, proste draperye traktowane z coraz wzrastającym artystycznym poczuciem: tło ciemno lazuruwe, niekiedy złote. Te poważne, wyniosłe o kolosalnych rozmiarach postacie, zaraz na wstępie wzrok wchodzącego uderzają, jakoby zmusić chciały, by wolnym i kornym krokiem w głąb świątyni postępował. Ich surowe oblicze i postawy w zmierz-

chu tajemniczym sklepień się ukazujące, dają duszy uczucie uroczystego spokoju i do czci mimowolnej usposabiają. Umysł nasz pojmuje tu całą wzniosłą prostotę i wysokie posłannictwo tych pierwszych szermierzy i wodzów chrześcijaństwa, a wyobraźni przedstawia się cały tryumf nowej wiary i zwycięstwo obchodzące się bez światowego blasku, opromienione tylko aureolą duchowego światła. Pierwotna potęga i żywotna siła owoczesnego kościoła dobitniej się tu wyraża niż w wielu późniejszych bardziej doskonałych i miernych dla oka utworach. Nie trzeba tu szukać ideału pełnego swobody i skończoności, jakimi w swój klasycznej pogodzie jaśniejają ręką greckich artystów wykonane postacie. Tu wzniosłość przechodzi nieraz w sztywność, siła ma jakąś twardość nieokrzesaną i pierwotną, a w głowach indywidualnego życia jeszcze trudno zobaczyć. Przy bliższem rozpatrzeniu razi oko symetryczne figur obok siebie ustawienie, a twarze często zbyt jednostajne przedstawiają nam typy: lecz mimo to wszystko, jest zwykle w całości jakiś charakter poważnie surowy, który silne i nieopisane wywiera wrażenie. Wszelkie sztychy i rysunki nie dają o tych pierwotnych utworach chrześcijańskiej sztuki najmniejszego pojęcia, tylko na miejscu i w starych bazylikach można zrozumieć wrażenie, o jakim tu mówię.

Ta początkująca sztuka rzadko przedstawia sceny historyczne z biblii lub ewangelii wzięte, najczęściej po-przestaje na pojedynczych figurach, obok siebie zestawionych a połączonych nie jednością kompozycji, ale godłami zwykle z Apolikapsy wziętymi. Wszystkie atrybuta, jakie Apolikapsa daje Barankowi bez zmazy, wchodzą tu w użycie. Siedm świeczników, czterech aniołów i ewangelistów, a dalej 24 starców przed Zbawicielem klęczących. Sceny ze Starego Testamentu najrzadziej się pojawiają: zresztą w tych rzadkich historycznych przedstawieniach, ujemne strony początkującej sztuki bardziej nas jeszcze uderzają. Przekonać się o tém można na malowidłach w kościele Santa Maria Maggiore, które do najdawniejszych należą. Nigdy nie spotyka się przed VIII wiekiem, żadnej sceny mającej za przedmiot mękę, śmierć, lub ukrzyżowanie Chrystusa. Jeden z niemieckich pisa-

rzy twierdzi (1), że niechciano podobnemi przedstawieniami odstraszać chrześcian i osłabiać w nich mężstwa do wytrzymania prześladowań potrzebnego. Ta przyczyna wydaje się przecież dość błahą i podrzędną. Daleko jest pewniejszym to przypuszczenie, że umysły na klassycznej sztuce wykształcone, nie mogły sobie podobać w obrazach boleść i śmierć wystawiających. Widok krzyża ówczesnemu chrześcianinowi wystarczał, lecz na ukrzyżowanego bez przykrości jeszcze patrzeć się nie mógł. Późniejszy dopiero kościół, jak Kornelia z Irydiona, rozkochał się w tém ciele rozkrzyżowanym, w tych rysach gasnących w zwycięztwie miłości; każdą ranę jego począł chwalić, z każdym gwoździem żałośnie się pieszcząc.

Lecz kościół pierwotny czcił przedewszystkiem Chrystusa żywego, długo czekał Jego powrotu, wolał żyć Jego życiem, naśladować Go w czynach, niż straszyć wyobrażnię narzędziami Jego męki i rozmiłowywać się w okropnościach, co śmierci towarzyszyły.

Element pogański ze swemi mytami przypomina się jeszcze i w tej epoce: nieraz obok figur apostołów spotykać można bożka rzeki ze swą urną, przedstawiającego świętą rzekę Jordan. Co do samej techniki, to takowa niczem się nie różni od pogańskiej. Obrazów olejnych nie ma całkiem z owego czasu, a malowania *afresco* bardzo są rzadkie. Jedyną gałąź uprawianą i doskonaloną, są mozaiki. Dla tego też styl owych czasów możnaby nazwać stylem mozaikowym. Stanowi on epokę w historii sztuki, wytyka dla niej nowy kierunek, piętno chrześciańskie wyciska i jest niejako zapowiedzią przyszłej jej świetności.

III.

Przebiegłszy pomniki chrześciańskiej sztuki pozostałe z pierwszych po Chrystusie wieków, możemy sobie zdać sprawę, jaki był punkt jej wyjścia i jakie główne znamionujące ją cechy. Widzieliśmy, że owa wśród tylu przeszkód rodząca się sztuka nie poszła ani za judejskim

(1) Piper. Ueber den christlichen Bilderkreis.

żywołem, wszelką obrazowości plastykę odpychającym, że nie popadła także w drugą ostateczność i nie uległa temu zmysłowemu materyalizmowi, jakim jęj zagrażał pogański element. Wyraża się ona naprzód w znakach i godłach od pogańskiego świata zapożyczonych, a powoli odrzucając tę symboliczną szatę, ukazuje się na sklepieniach i ścianach bazyliki w formie obrazowej, coraz wybitniejszą cechę chrześcijańskiego ducha na sobie noszącej.

Stanowczej artystycznej twórczości epoka ta nie przedstawia, ale przynosi ważne dla przyszłych losów sztuki zmiany. I tak w budownictwie bazyliki nowy dla architektury wytykają kierunek. W rzeźbie dostrzedz można po raz pierwszy wznoszące się uczucie perspektywy. Na płaskorzeźbach sarkofagi zdobiących, daje się spostrzedz już nie jeden plan jak dotąd, ale więcej po sobie idących planów. W malarstwie sama odmienność przedmiotów i typów, jakie musieli przedstawiać i stworzyć chrześcijańscy artyści, dają odrazu sztuce odrębny, a coraz wybitniejszy charakter.

Pogański myt ze swemi bogami i całym cyklem heroiczych czynów domagał się formy, któraby ciało ludzkie i jego kształty przedewszystkiem uwydatniła i do doskonałej piękności podniosła. W klasycznym świecie pojęcie nieskończoności nie dało się odrywać od form skończonych, i w nich tylko jak utajona potęga się zawierało, nie psując harmonii między kształtem a treścią. Ów wieczny, nieporuszony spokój, albo raczej zadowolenie spoczynku, owa moc i potęga bohaterska wprost były przeciwne idei chrześcijańskiej, opartej na pokorze, miłosierdziu i rezygnacyi. Ewangelia przedstawiała chrześcianinowi same momenta duchowego wpływu, a walka, jaką Zbawiciel ze sobą przyniósł, odbywająca się w głębi duszy ludzkiej, dla oka zmysłowego widzialną być nie mogła. Trudno było od razu znaleźć stosowny wyraz dla tak nowych pojęć i wyobrażeń; to też sztuka długo się wstrzymuje i waha, nie od razu osmiela się wyrazić nadziemską postać Chrystusa. Potem już nie śmie zdawałoby się przedstawić Go w akcji, w ruchu, lęka się Go uczłowiczyć. Ten, który był nadewszystko słodki i cierpliwy, musiał się ukazywać wyobraźni w skromnej

i cichęj postaci: w takiej téż oddała go zaraz sztuka. Nigdy się nie spostrzega Zhawiciela w profilu, jest On zawsze całym obliczem zwrócony do wiernych, a wszystkie sceny tak komponowane, aby postać Jego była główną środkową i całość w sobie skupiającą. Takie pojęcie wykluczało naturalnie wszelką swobodę kompozycyi i musiało stworzyć pewną symetryczną sztywność i ubóstwo; tak dalekie jeszcze od owego poczucia artystycznego, co całość ogarnia i tworzy, co zarazem każdy szczegół przenikając, téj całości go poddaje i z nią harmonizuje. Takowęj skończoności i harmonii grecką cechujących sztukę, napróżnoby tu szukać; lecz przyznać należy, że mimo tych wszystkich stron ujemnych, wyraz powagi i słodyczy, jakaś łagodność staremu światu nieznana przebija już przez tę formę tak od doskonałości klassycznej oddaloną. Bóg pojęty, jako najwyższe dobro, jest najwznioślejszém pojęciem, które dopiéro przyniosła światu nauka Chrystusa. To téż zaraz w pierwszych utworach chrześcijańskiej sztuki dopatrzeć można ów charakter łagodnej dobroci, miłosierdzia i litości. A jak do tych początkowych wzorów chrześcijańskich przyrównamy rzymskie społeczne pomniki, w których strona techniczna, przepych i zbytek ozdób zaledwie kryje ubóstwo treści i zupełny upadek, to w niejednym wyższość chrześcijańskim wzorom przyznać musimy. Czuć w pierwszych przynajmniej zasiew nowy, co bujne wyda ziarno, gdy w tamtych zieleniąca napozór kora pokrywa rdzeń próchniejący i zbutwiały. A choć ta świeżo z katakumb podnosząca się sztuka jeszcze odziana rzymską nieco zużytą szatą, to już jęj fałdy układają się nowym kształtem, odmiennym wzorem: już w niewyrobionych jęj rysach przebija duch nowy, jakoby zwiastun tego, co w kilka wieków później wybije na twarz tym Boskim wyrazem zachwytu i anielstwa, jakim nas wzruszają i przejmują postacie przez Grotta, Fiesole i Massacio stworzone.

Jestto epoka przejścia w sztuce, a jeśli piękność idealna nie mogła się w nięj wyrobić, to przyczyn temu głębiej szukać należy, niżeli w samej niedokładności techniki, lub egzekucyi. Społeczeństwo nie otrząśnięte jeszcze z pogaństwa, nie pojmowało w zupełności nowych dla

siebie postaci Chrystusa i apostołów. Były one dla niego przedmiotem czci i uwielbienia, ale jako nadziemskie nie przedstawiały się wyobraźni w tej formie żywej plastycznej, jakiej wymaga artystyczna twórczość dla wyrażenia jasno swęj myśli. Moralne poczucie nie stało jeszcze do nowęj religii w tym stosunku, jaki jest nieodbitie potrzebny, by sztuki piękne stworzyć i wywołać. Wtedy one dopiero wzniosły się i zakwitły, gdy chrześcianięm wiara swą na zewnątrz wystąpił, kiedy ową przepaść, jaka się rozwarła między duchem a ciałem, wieki następne zasuly i kiedy człowiek zateęsknił do Boga wyobraźnią i sercem, zmysłami zarówno, jako i duchem swym nieśmiertelnym.

Rzym, 1862 r.



Ogłoszenie

REDAKCYI ROCZNIKÓW GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

KONKURS DO NAGRODY Złp. 4000,

za rozprawę, mającą wskazać najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa, a zarazem zastąpienia koniecznego ztąd ubytku dochodów z gorzelnii i propinacyi.

Jedną z boleśniejszych plag kraju jest niewątpliwie zakorzeniony w ludzkiej naturze nałóg pijaństwa. Ze smutkiem widzimy, iż nieraz całym pragnieniem, poniekąd ideałem szczęścia na ziemi, niejednego jej mieszkańca, jest nasycenie się trunkiem, który wszędzie pod ręką i za małe pieniądze, dając łatwą sposobność do nadużycia, zdrowiu szkodzi, uczucia wyziębia, pozbawia rozumu i nareszcie częstokroć wszelkie nawet piętno człowieczeństwa do reszty zacierają. Że obraz ten nieprzesadzony, przyzna każdy, kto mieszkając na wsi ma co chwilę sposobność spotkać się z rzeczonym nałogiem u sług swoich, majstrów, czeładzi i gospodarzy wiejskich, a zarazem ocenić wynikający z tego nałogu upadek moralny i codzienne materialne straty i klęski, tak w pojedynczym mieniu, jako i ogólnym krajowym bogactwie.

Po wyjściu z pańszczyzny, w obecnej chwili przekształcenia stosunków ekonomicznych kraju, tym większa zachodzi potrzeba wytępienia plagi pijaństwa; a każdy uczciwy człowiek, w miarę swej możliwości, chętną ku temu przyłoży rękę. Dopóki bowiem pijaństwo ogólną

ludu będzie przywarą, dopóty należytego nie przyniosą skutku najzbawienniejsze nawet instytucje i urzędnia, jak ochrony i szkółki wiejskie, kassy oszczędności i pożyczkowe, oczyszczowanie i sama nawet własność.

Z drugiej strony zdawałoby się mogło, iż u nas plaga pijaństwa wzięta została za stan normalny, bo obywatele ziemscy, gospodarstwo i przemysł wiejski do niego stosując, w wielu miejscach, gorzelnię uczynili głównym warsztatem, poniekąd celem swojej produkcji, a propinację jednym z ważniejszych czynników swego przemysłu i źródłem dochodów, tak dalece, że ona stanowi jedną z główniejszych podstaw obliczania podatku ołiary, wysokości kredytu, wartości i szacunku majątków ziemskich.

Jakkolwiek zaś przemysł gorzałczany i prawo propinacyjne niekoniecznie za sobą prowadzą propagandę pijaństwa, jednakże z niem w prostym zostając stosunku, poniekąd podtrzymują, a nawet zgubną dają mu otuchę. Niezmierna bowiem taniość i łatwość nabycia trunku, podnieca i rozpowszechnia nałóg pijaństwa w ludzie, zwłaszcza: przy braku oświaty, niskim stopniu cywilizacji, ograniczonych materyalnych i moralnych potrzebach, a więcej jeszcze ograniczonych środkach potrzeb tych zaspokojenia.

Godzi się przeto i należy, na przemysł gorzałczany i prawo propinacyjne spojrzeć nietylko ze stanowiska ekonomicznego, ale przede wszystkim i z moralnego; należy poznać cały ich przebieg historyczny, zbadać początek i następny rozwój, skutkiem którego tak silnie wcieliły się w organizm ekonomiczny i moralny naszego narodu; a badania te doprowadzić nas powinny do praktycznych wniosków wskazujących: jaki tym gałęziom dochodu w przyszłości nadać wypadnie kierunek, aby moralność, której nigdy i nigdzie przepomnieć nie wolno, była tak przy produkcji gorzałczanej, jak w prawie propinacyjnem należycie uwzględniona.

Z badań takich, nie jeden może z zadziwieniem się dowiedzieć, że gorzałka, ani za Piastów, ani za Jagiellonów znaną u nas nie była: że w pospolitem użyciu były tylko miód i piwo; że pojawienie się wódki od XVIgo dopie-

ro wieku datuje, i że szczególnym zbiegiem okoliczności ze wzrostem jej produkcji i konsumpcji, prawie równolegle postępował wzrost pańszczyzny, a zmniejszanie się i upadek społecznej pomysłności kraju.

Biorąc się więc do naprawy społecznych stosunków, należy aż do gruntu kwestję tę zgłębić, zwłaszcza że lubo samo prawo propinacyjne było już w oddzielnych i pożytecznych rozprawach traktowane, jednakże całość przedmiotu, z ogólnego stanowiska i wszechstronnych względów nie była, o ile nam wiadomo, należycie rozbiejana.

W zamiarze zaradzenia tej potrzebie hrabiowie Jan i Stanisław Zamoyscy, złożyli w redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, sumę złp. 4,000, jako nagrodę za najlepszą rozprawę konkursową, mającą wskazać: „najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa, a zarazem zastąpienia koniecznego ztąd ubytku dochodów z gorzelnii i propinacji”. Dawcy nagrody powierzając redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, postawienie i ogłoszenie warunków konkursowych, a następnie ocenienie nadesłanych rozpraw i przysądzenie nagrody, zastrzegli sobie tylko prawo dwóch głosów. Redakcyja przyjmując poruczenie tak ważny cel mające, niniejszem ogłasza rzeczony konkurs do rozprawy, która następującemu programmatowi i warunkom odpowiadać powinna.

1. Pomijając wszelkie moralne konsyderacje o szkodliwości pijaństwa, jako dowodzenia nie potrzebujące, rozprawa wykazać powinna przedewszystkiem początek i stopniowy wzrost produkcji wódki w Polsce, oraz wpływ jej i związek z gospodarstwem wiejskiem.

2. Zbadać początek i naturę przepisów gorzelnianych i prawa propinacyjnego za dawniej Rzeczypospolitej, a następnie przemiany tegoż prawa, jakim ono, skutkiem zmiany rządów w różnych prowincjach, ulegało; ocenić krytycznie skuteczność i wpływ tych przepisów, urzędzeń i praw wywierany na produkcję wódki, oraz na przychody i zyski propinacyjne; niemniej wykazać jak dalece one oddziaływały na ukrócenie wszelkich w tej mierze popełnianych nadużyć, na podniesienie lub zmniejszenie

moralności, tak dostarczycieli jak i samychże konsumentów wódki.

3. Wykazać przepisy, według których odbywa się produkcya i wyszynk wódki w główniejszych państwach niemieckich, w Belgii, Hollandyi i Francyi; przedstawić skutki tych przepisów na trzeźwość z jednej strony, a na przemysł rolniczy z drugiej.

4. Zbadać, czy i w jakim mianowicie kierunku požądane byłyby zmiany dzisiaj obowiązujących przepisów gorzelnianych i propinacyjnych w Królestwie Polskiem tak, aby ze swęj strony prawodawstwo skutecznie oddziaływało na powstrzymanie nadużyć w rozprzedaży wódki i na ukrócenie pijaństwa.

5. Skreślić krótki rys historyczny towarzystw wstrzeźliwości w różnych krajach, sposób ich działania i ostateczny ich rezultat. Rozróżnić zarazem o ile towarzystwa te, opierając się na zupełnym zakazie używania gorących trunków, osiągnęły zamierzony skutek, a o ile miały powodzenie, trzymając się tylko samego ukrócenia nadmiernego używania tychże trunków. Wskazać rozwój i skutki tych towarzystw w naszym kraju, w pojedynczych jego okolicach, jak równie w miejscach polską ludnością osiadłych pod innemi rządami; w końcu nadmienić, coby pod względem ukrócenia pijaństwa po za obrębem towarzystw wstrzeźliwości sami obywatele ziemscy, tak pojedynczo jak i na drodze zbiorowych usiłowań zdziałać mogli i powinni.

6. Nareszcie w swęj drugiej, pod względem użytkowym głównej części, rozprawa wskazać powinna, czy oprócz podniesienia dochodów, jakie naturalnie przez ustanie pijaństwa, wyniknąć musi z ogólnego polepszenia gospodarstw i wszechstronnego krajowego postępu, znajdują się i jakie mianowicie szczególne przemysły, lub gałęzie gospodarstwa wiejskiego, któreby w rozmaitych miejscowościach bezpośrednio ubytki dochodów gorzelnianych i propinacyjnych, wynagrodzić były zdolne. Opisy doradzanych prób, doświadczeń i projektów, powinny być na praktycznym rachunku oparte, wykazywać potrzebne do ich prowadzenia: kapitał, ręce i zdolności,

uwzględniać niezbędne dlań materyały surowe, a następnie możliwy odbyt na wyrobione produkty lub płody owego przemysłu, lub rozwiniętej gałęzi gospodarstwa wiejskiego tak, iżby dawane rady istotnie za pożyteczną ziemiąom posłużyć mogły skazówkę i naukę.


Ostateczny termin nadsyłania rozpraw konkursowych naznacza się na dzień 31 grudnia 1863 roku. Rozprawa podług zwyczaju w konkursach przyjętego, nie powinna być przez autora podpisana, ale mieć dewizę, samo zaś nazwisko autora i jego adres, powinno być w oddzielnj kopercie zapieczętowane, a na wierzchu tój koperty znajdować się taż sama dewiza, którą autor na rozprawie położył. Wszystko razem opieczętowane autor odeszle pod adresem: *Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego* w Warszawie, która koperty opieczętowane z nazwiskami zachowa aż do rozstrzygnięcia konkursu, a wtedy tę lub te tylko otworzy, której lub którym nagroda przyznana zostanie. Autorowie rozpraw nienagrodzonych, z powołaniem się na swe dewizy, otrzymają zwrot prac swoich.

W końcu redakcyja Roczników nadmienia, iż do ocenienia rozpraw konkursowych, prócz członków swoich i dwóch dawców nagrody lub ich zastępców, powoła według swego uznania, osoby do sądu takiego kompetentne, a ostateczne wyrzeczenie o rozprawach większością głosów rozstrzyganem będzie. Na nagrodę przeznaczony fundusz żłp. 4,000, w całości przyznany będzie jednój rozprawie, jeżeli z nadesłanych jedna tylko szczególną swą wartością nad wszystkie inne się wyróżni; rozdzielonym zaś będzie na dwie lub trzy nawet nagrody, jeżeli z pomiędzy rozpraw warunkom konkursowym odpowiadających, znajdzie się kilka wartością do siebie zbliżonych.

Redakcyja zastrzega sobie prawo wydrukowania w Rocznikach nagrodzonych rozpraw, literacka zaś własność takowych, przy samychże autorach pozostanie.

Warszawa, dnia 20 grudnia 1862 roku.

Redaktor Główny,
Edmund Stawiski.



KRONIKA LITERACKA.

Zamięć w stepach. Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy, w pierwszych latach XIX wieku, przez Edwarda Tarszę. Petersburg, w drukarni Józafata Ohryzki. 1862. 8-ka. Str. 120.

Był czas, gdy imię Edwarda Tarszy głośnem było w literaturze bieżącej, i coraz nowemi utworami przypominało się licznyim czytelnikom. Od wielu lat pisarz ten umilkł, a gdy w r. 1860 wydał w Kijowie obrazek z przeszłości: „*Pan Starosta Zakrzewski*,” w przedmowie czuć było gorycz i zniechęcenie. Nie badamy powodów, z radością witając nowy utwór, pełen artystycznej wartości, a dotykającej zarazem i żywotnej naszej strony: bo z tych dwóch względów „*Zamięć w stepach*” zasługuje na powszechną uwagę.

Zamożny szlachcic miał kilku synów i fortunę nie małą; oprócz włości, miał znaczne kapitały u panów: w ich ręku zdały mu się najbezpieczniejszemi, „bo w przesądach dawnego wieku (pisze autor) z pamięcią przewag nad Turkami i Szwedy, nie przypuszczał nigdy, żeby imiona niemi wstawione, mogły się splamić nieszlachetnością. Poznał później, że po oświeceniu Stanisławowskiem, po naukach równości francuzkiéj, już posiadacze tych imion nie sądzili, żeby co mieli do splamienia, i zacząwszy pierwéj o samych sobie lekko trzymać, doszli wkrótce do tego nieszacunku i nienawistnego uprzedzenia, jakiego obecnie używają.” (Str. 10).

Syn najstarszy, zachwycony widokiem Smilańszczyzny, potrafił ojca skłonić, żeby odwiedził te strony, i wybrał się na polską Ukrainę, żeby zakupić posiadłość.

„Ziemia tam była prawdziwie dziewiczą: było czysty czarnoziem, zasilany jeszcze co rok jakby świeżym pognojem, liściem nietylko gęstych lasów, ale jakby umyślnie rozrzuconych wszędzie

po polach dębów, tak, że niektóre okolice wydawały się jedną cudowną rzadką dąbrową, i tworzyły razem najbujniejszą sianożęć i naturalną nowinę zpod drzew, bez potrzeby karczunku. Łąki konieczne ciągnęły się rozległemi smugami wzdłuż rzek i dnem wilgotnych jarów, a wszystkie te bogactwa wód, sian, chlebnój roli i lasu, tém były cenniejsze, że leżały na pograniczu stepów gołych, suchych i mało rodzajnych. Chłop mieszkał siemieniście: na jednem podwórzu stało kilka chat, w których osadzał pożenionych synów, powydawane zamąż córki; ale wszyscy składali jedną rodzinę i zasiadali do jednego stołu obiadać i wieszczać. Wśród koła dzieci i wnuków siedziała matka w rąbkowój białej namiocie, przechadzał się poważnie ojciec, jak patryarcha, w sinym żupanie, z siwych krymskich baranków czapce, z laską srebrem okutą. Kiedy mój ojciec (mówi to autor w imieniu jednego z synów młodszych wspomnianego szlachcica), objeżdżając wioski, zajechał do jakowój, udawał się do chaty, którą mu przypadek wskazał, a wszędzie przyjmował go gospodarz chętnie, wynosił się z najlepszej chałupy, oddając ją całą gościowi, koniom dostarczał siana i owsa, a widząc sługi przybyłego, szlachtę (bo wtedy nikt innych nie trzymał), wołał na żonę i córki, żeby przynosiły jaszce z masłem: „bo to, mówię, widzisz Lachy: słoniny w piątek jeść nie będą.” Kute kufry, sypanki, śpichrze, świadczyły o dostatku włościanin. Kiedy który z tych gospodarzy gościnnych dowiedział się o celu podróży mego ojca, namawiał go do kupowania wioski którój był kmieciem, zaręczając że chętnie ujrzą w nin swojego pana; pamiętali bowiem czasy jak do Lubemirskich należeli. Przyznawali, że teraz pod władzą sukcesorów Potemkinowskich los ubogiego się zmienił, ale bogatego został taki jak wprzód, opłacali się bowiem *uprawitełom* i *prykaszczykom*, czasami po sto rubli z chaty dawali, za to już żadnej powinności całą siemją nie robili; ale przewidywali, że tak długo zostać nie może. Życzyli więc dostać *doskonatego*, jak mówili pana, to jest takiego, któryby między nimi mieszkał i sam rządził.”

Szlachcic kupił wieś *Krasnojari*, tysiąc dusz liczącą, na którój czterech synów osadził. Najstarszy gospodarzył w swój części oddzielnie, trzej młodsi razem.

Na tak rodzajnej i plennej ziemi wyrobił się szczególny chłop ukrainejskiego charakter. Zaufany zbytecznie w jój szczodrobliwość, zupełnie się na nią spuszczał. To wzmagalo skłonność ludu do lenistwa i w dziecinną nieprzezorność.

„Praca około roli, chociaż tak lekka, jeszcze wydawała mu się uciążliwą; szukał więc łatwiejszego, ponętniejszego zarobku. *Czumactwo*, to jest handel solą, braną u jezior krymskich, było dlań szczególnie upodobaném. W istocie, przepędzić w polu całą ciepłą porę roku, w stepie, przy wołach idąc leniwo, lub śpiąc na wozie, było wielką ponętą dla ludu, długim ciągiem wieków przywykłego do koczownictwa. Byle się też odkryła wiosna, każdy kto mógł sporządzał *maże*, zaprzęgał w nie woły, ubierał się w dziegciową koszulę i ruszał w drogę. Korzyści tego handlu (choć niewątpliwie znaczne wtedy, kiedy sól z jezior brano darmo), były jednakże podrzędną rzeczą, obok rozkoszy próżnowania i włóczęgi; dla tych właściwie *czumakowano*. Często gospodarz trudniący się *czumactwem*, nie wracał nawet zimować w domu; najmował on gdzieś paszę nad Dniestrem, nad Bohem i tam z wołami do następnej wiosny zostawał. Jeżeli wrócił, kupował zboża za kilkanaście rubli, i miał się czém z rodziną przekarmić. Gospodarstwo rolne szkodowało wiele na tej namiętności *czumakowania*. W kraju bajecznej płodności nie było nigdzie zapasów zboża, jak tylko po tokach pańskich, a i te zaraz spieniężono, skoro się ceny odkryły. Bogactwo chłopa było w wodach, krowach, pasiekach, odzieży, koralach, a często i gotowych pieniądzech; ale nie w chlebie, rzadko do przednowka wystarczającym. Ztąd nie rzadko zdarzały się klęski, przynajmniej dotkliwe, o niedostatku, jeżeli nie prawdziwego głodu.”

Zdarzyły się i straszne chwile dla niedbałego ludu o rolę, że wśród najpłodniejszej ziemi wymierały całe rodziny głodną śmiercią. Chcąc temu zaradzić, panowie postanowili *czumactwo* ukrócić, a zwrócić do gospodarstwa rolnego. Wśród nich z całą energią wystąpił w tej myśli i najstarszy syn sędziwego szlachcica, części w Krasnymjarze. W niej najbogatszym gospodarzem był Iwan Kalennik, człowiek lat średnich, a już ojciec synów dorosłych i pożenionych. Opis zamożności tego chłopa, w każdym innym kraju jak Ukraina polska, wydałby się bajecznym.

„Rodzina jego należała do pierwszych osadników pustującego lat kilkadziesiąt uroczyska, gdzie terazniejszy Krasnojarsk leżał; nie więc dziwnego, że obrała dla siebie obszerną i rozkoszną sadybę. Piękna, drzewna łąka zachodziła klinem w staw na rzece *Taszkiku*, tworząc jakby półwysep: tam stały chaty Kalenników, otoczone prześlicznymi dębami, wonnymi lipami, białymi brzozy. Pod temi cienistymi drzewami, w trawie po pas, chodziły ulubione dojne krowy, pieszczony dobytek chłopa, bo *czumackim* jego wołom, ja-

łownikowi, otarom owiec, nie wystarczyłyby te, jakkolwiek obszerne lewady; chodziły tamte wolno w stepie, zabielając sobą, kiedy się skupiły, cały jaki rozdół albo kosohor. Nakryte *maże*, stopy kół i wszelkiego sprzętu, należącego do wyboru w drogę, zawały gospodarskie podwórze między chatami. Wzdłuż téj sadyby, ogrodzonej dębowym częstokołem, jak zamek, biegła ulica wioski, gdzie na najwyższym miejscu znajdowała się krynica, *krynicą Kalenników* nazywana. Nieżonaci synowie gospodarza nie potrzebowali daleko szukać miejsca schadzek i zabaw najładniejszych dziewcząt wioski, bo przeskoczywszy tylko przełaz u krynicy, znajdowali tu z całego sióła przychodzące po wodę ukwiecone dziewczęta, z *koromysłem* po chińsku przewieszoném przez plecy (istotnie ten zwyczaj noszenia wiader przenieśli tu zapewne od *Wielkiego Muru* Tatarzy panujący niegdyś na Ukrainie), i każdego dnia o zachodzie słońca bywało tu zgromadzenie pełne śpiewów i wesołości. Tak samo córki gospodarskie nie potrzebowwały wozem jeździć do czystego stoku dla prania bielizny: prały je w rzece na końcu lewady; kąpały się, ścięły i nic im nie мешало swobody, chyba że zalotny chłopak podpłynął umyślnie czółnem, i płoszył je dumką lub nieskromném spojrzaniem.

„Ale nie na téj pięknej sadybie kończyło się bogactwo Kalennika. Miał on jeszcze kilka ogromnych pasiek, kilka sadów w lasach (gdyż rzecz szczególna, stare sady znajdują się w lasach niedawno osiadłej Ukrainy, i muszą być pozostałością przedostatniego zaludnienia), kilka rozległych i dobrze uprawnych kasztanów. Źródłem przecie dochodu był głównie wychów bydła i handel solą; rolnictwo jak wszyscy inni zaniedbywał, miał kilka tylko zagonów, jak gdyby na śmiech.”

Tego gospodarza postanowił młody dziedzic zmusić do pracy około własnej roli. Iwan wysłuchał pokornie co mu pan mówił, ale skrycie zaczął się wybierać z wiosną w zwykłą drogę, i niedługo równo z świtem wyruszył na czumactwo. Wyłani kozacy dworsey zwrócili ich ze stepu, a Iwan i synowie ukarani za nieposłuszeństwo zostali. Gdy jednakże pan w dalszą drogę się wybrał, Iwan z całą rodziną i dobytkiem, porzuciwszy własną sadybę, uciekł w step bez śladu. W kilka miesięcy schwytano najstarszego jego syna i najzuchwalszego, który osadzony w więzieniu, pewny surowej kary, ulegając łatwym pokusom ukraińskiego ludu do samobójstwa, powiesił się na belce.

Dziedzic części Krasnojaru, gdzie mieszkał Iwan Kalennik, umarł; brat jego w lat kilkanaście objął tę posiadłość, i sam wła-

śnie opowiada nam wszystkie wypadki, jako obywatel polskiej Ukrainy.

Wypadło mu jechać stepem z Mikołajowa do Odessy: ruszył żydem furmanem, z jednym służącym, gdy w stepie napadła go zamieć śniegowa. Zbłądzili w drodze; ale spuściwszy się z rozpaczy na instykt koni, te szczęśliwie ich zawiodły do jakiegoś futuru, z którego okien jaśniało światło.

Dostawszy się do chaty i odetchnąwszy z zamrozu, ujrzał się w izbie obszernej, czystej i porządnym sprzętem zastawionej. Siedział w niej tylko starzec, który od chwili do chwili dorzucał w piec burzanu, co się rozpłomieniał i oświecał jasno całą izbę. Gościa przyjął zimno; po chwili zawołał na ciotkę Hannę i doczkę Marusię, zwróciwszy się w jeden kąt izby.

„Chociaż lampa (mówi nasz podróżny) w węgle tej ściany zawieszona, słabo tę stronę oświecała, występ *gruby* zasłaniał całą tę część przestronnej izby od łuny bijącej z pieca; w panującym więc tam pół-mroku widziałem śliczną i wdzięczną postać dziewczyny, ale nie byłem pewny czyto osoba żywa, czy obraz nieporównany? W ramach jakichś (miejsce to było od alkierza) stała ta postać: odchyliła kilim, którym drzwi były zawieszona, a że nie robiła kroku wtył ani naprzód od progu, musiała więc ręką założoną na głowie podtrzymywać ciężką zasłonę. Ta postawa, wymagająca trochę wyężenia, była wszelako niewypowiedzianie wdzięczną. Kształtna i mała główka, pochylona nieco, odślaniała śliczny tok szyi; dla podniesionej i zgiętej ręki, tors młody i powabny rysował się z dokładnością snycerską; cała kibić, choć niby przynieciona ciężarem z góry, nie traciła przeto nic z lekkości i szykowności. Niktby piękniejszej karyatydy nie wymarzył. Ale ja wkrótce się przekonałem, że to żywa, młoda i wysmukła dziewczyna: płeć jej twarzy, szyi, rąk, a nawet nóg bosych, była biała i delikatna, jak w klasie ludu rzadko się zdarza; natomiast żaden rumieniec nie ożywiał jej jagód: ich bladość bardziej jeszcze odbijała od czarnych jak heban warkoczy i czarnych pełnych ognia oczu, które jak prawdziwe gwiazdy, jeszcze zdaje się silniej z pośród mroku, który je otaczał, świeciły. Ubiór młodej dziewczyny był jak nie można więcej prosty: włosy gładko zaczesane na czole oplatały się w pojedynczy z czarną wstążką warkocz; na sobie nic nie miała, prócz zwykłej ukraińskiej spódniczki i białej cienkiej koszuli. Wyraźnie w domowym zaniedbanu wyprowadziła ją ciekawość.”

Przybyła wkrótce ciotka Hanna, rozmowna, sędziwa kobieta, zastawiła stół i posiliła zgłodniałego podróżnego. Ale starzec gospodarz był w rozpacz o stadninę swoją, którą zawierucha na stepie pochwyliła, i ciągle milczący. Piękna dziewczyna była wnuczką po najstarszym synu.

Wróciła o północy stadnina, a z nią i synowie, co wybiegli ją wyszukać: starzec odżył i rozweselał. Nasz podróżny, dla zamieci mroźnej i śnieżnej, nie mógł myśleć o podróży; doznawał przecież przyjęcia uprzejmego i gościnnego. Ale niedługo to trwało, bo gdy mieszkańcy futoru dowiedzieli się, że on jest dziedzicem Krasnojaru, wszystko się zmieniło, i musiało zmienić, gdyż starzec było Iwan Kalennik, a reszta jego rodziny, zbiegła przed wielu latami.

Piękna Marusia była córką najstarszego syna gospodarza, który schwyty, powiesił się w Krasnojarze. Padł postrach i myśl zemsty na przybyłego pana: Kalenniki rozmyślali jakim sposobem go zgładzić. aby odkrywszy teraz ich schronienie, nie zmusił do powrotu, jako poddanych. Chcieli zamordować go we śnie wraz z żydem i służącym, ale starzec oparł się temu, nie chcąc aby krew chatę zboczyła; postanowiono więc, gdy zamieć ustawała, wprowadzić krasnojarskiego pana w zasadzkę i tam sprzątnąć.

Marusia, wiedząc o tym zamiarze, w nocy uwiadomiła go o wszystkiem, bo serce jęj przemawiało za młodym szlachcicem. Nawzajem dowiedziała się, że on nie był powodem śmierci jęj ojca, i otrzymała przyrzeczenie, że mścić się nad rodziną jęj nie będzie.

Podług planu synów Iwana, jeden przybył rano, donosząc że już czas; a gdy nasz podróżny wsiadł w sanie, usiadł mu w nogach i wskazywał drogę. Kiedy wybili się na gościniec, a przewodnik chciał ich w zasadzkę wprowadzić, ukazując mylną drogę, pochwycony i związany został, a następnie wysadzony z sani.

Pan krasnojarski uszedł szczęśliwie zasadzki. Za powrotem do Krasnojaru wyszukał dalekiego krewniaka Kalenników, przez którego wysłał im listy swobodzce, uwalniające od poddaństwa. dla starca pięknego węgierskiego buhaja, Marusi naszyjnik korolowy, a przewodnikowi ponuremu tę samą strzelbę, którą chciał zabrać wiodąc w morderczą zasadzkę.

„Kiedy mój poseł stanął w stepie i kiedy go poznano, ogarnęła całą rodzinę największa niespokojność. Już nawet z wiosną zabierano się wynosić z miejsca z bojaźni pana Krasnojaru. Kiedy wysłaniec powiedział, że przynosi im uwolnienie, nie chciano mu

wierzyć, i dopiero widząc i dotykając papierów i pieczęci, dali się przekonać, że to nie kłamstwo i nie zasadzka. Był to jednak dla nich zupełnie niezrozumiałą rzeczą: nie odważając się jeszcze rozmawiać otwarcie w przytomności przybyleca, dziad i synowie wzrokiem pomiędzy sobą wyrażali nieopisany podziw. Zdziwieni byli jeszcze więcej, kiedy im oddano podarunki. Starzec jednak spojrział radośnie, na pięknego stadnika; ale kiedy przyszło do oddania strzelby, którą nie bez intencji obdarzyłem najzawziętszego na moje życie chłopca, a poseł pytał, który z braci był przewodnikiem pana? ten, który nim był, nie od razu miał odwagę się przyznać; potem przyjął drżącą ręką strzelbę, i natychmiast postawił ją pod obrazem, jakby ofiarę błagalną. Wszyscy potem ruszyli do alkierza, żeby oddać podarunek Marusi, która już od kilku tygodni była obłożnie chorą. Rozpowiedziano jej najprzód wszystko co zaszło: poselstwo od zbłąkanego podróżnego, którym był pan z Krasnojaru, i uwolnienie przezeń im wszystkim dane. Zrozumiała to łatwiej dziewczyna niż myślano: prawie zupełnie to ją nie zdziwiło, klasnęła tylko w dłonie; przez chwilę śmiertelna bladeść ustąpiła z jej liców, które jak jutrzienka się rozgorzały; nareszcie zaczęła się głośno modlić, dziękując Bogu, że ją natchnął ostrzeżeniem w porę ocalić życie niewinnemu i dobremu panu. Wytłumaczyło to przytomnym wszystko co zaszło: wszystkim łączy się potoczyły strumieniem, a dziad i stryjowie, klękając u łóżka chorój, z uszanowaniem i pobożnością, jak gdyby względem prawdziwego anioła. całowali jej nogi i dziękowali, że ich wybawiła od przyjęcia na duszę ciężkiego grzechu i popełnienia haniebnej zbrodni.

„Nim jeszcze posłaniec mój wyjechał z futuru, Marusia umarła. Kiedy zasnęła, żeby się więcej nie przebudzić, długo temu wierzyć nie chciano, tak jej lica były pogodne, tak usta lekkim uśmiechem ożywione; tylko że nie otwierała tych oczu, przed którymi dawno musiało zawsze zachodzić coś takiego, czego nikt inny nie widział, bo grało w nich po kolei to niewysłowione szczęście, to smutek, ale do żadnego ziemskiego smutku w niczem niepodobny. Takto się wyrażała Hanna, oplakując biedną swą wychowanekę. Przed zgonem o jedno tylko prosiła dziadusia, żeby nie była pochowaną w dolinie, ale na wierzchu równego pola, na które się skłania to samo niebo, które leży aż nad Ukrainą.”

Na tém kończy swe piękne i zajmujące opowiadanie Michał Grabowski, którego tu słaby zarys podaliśmy. Wydatnieją tu szczególnie dwie postacie: starego Iwana Kalennika i cudnej ja-

snowidzającą Marusi, najpiękniejszego kwiatu polskiej Ukrainy. Obrazy zamieci zimowej w stepach, jak ich bujności, całej przyrody, znać że są kreślone ręką wprawną prawdziwego artysty, który się dobrze wpatrzył w miejscowość, uczuł je poetycznym zmysłem i oddał z całą świeżością i prawdą.

Ale nietylko ze strony artystycznej opowiadanie to ma wysoką wartość; posłuchajmy co mówi autor o dawniej polskiej szlachcie i o zaludnieniu polskiej Ukrainy:

„Byliśmy przez całe wieki prawdziwą *milicją ziemską* w obrobie wiary i wolności; zaścianialiśmy piersiami całe południe Europy od nawału barbarzyńskiego i fanatycznego bisurmaństwa. I przyszło się nam z nim mierzyć, nie tak jak innym, kiedy już z siłą się wytrawił i upadał; ale kiedy był w pełni mocy i zawziętości, kiedy zagrażał Wiedniowi i Włochom, kiedy mógł z nas wybierać bezkarnie, jak Minotaur starożytny, hekatomby krwi i znoju. Jeżeli nawet nie wyludnił on do szczytu tutejszego kraju, to pewna, że poziome ludności ocalały tylko kosztem naszego własnego plemienia.

„Z ogółu szlacheckiego stanu były nadto pojedyncze rodziny jakby wybrane, żeby przedstawiać sobą to powołanie poświęcenia i męczeństwa; przez całe pokolenia kończyli jednakowo: z bronią w rękę legnąc na polach bitwy, ścinani jako więźnie w obozach zwyciężkich paszów, na haku w Konstantynopolu. A przecie syn szedł znowu mścić się krwi ojca, wnuk krwi dziada, i w dalekich dopiero pokoleniach upatrywali sobie i doczekiwali się naręcznie *mściciela* (1). Kobiety, żony i matki tych bohaterów, pędziły także życie jednakową koleją: z krwawych pól bitwy dostawały śmiertelne wiadomości; wykupywali od pogańców drogie zwłoki na wagę złota, stawiały nad ich prochami kościoły, poświęcały się za ich duszę dozgonnej modlitwie. Takie rody były ogółu tutejszego ludu z plemienia rusińskiego; stoją jeszcze ich zamki na niedalekich wzgórzach Podola i Czerwonej Rusi. Do tych zamków lub do ich ruin przywiązane dotąd te tradycje, tradycje pokoleniowe, jak niegdyś w familii Atridów; tylko tamte, jako pogańskie, były tradycjami zbrodni, a te z chrześcijańskiego świata i po chrześcijańskich bohaterach, tradycjami cnoty i poświęcenia.

„Takąto była nasza arystokracja. Potomstwo ochronionych przez nią ludności, potomstwo tych dzieci, które setkami odbijała ona z tureckich jassyrów i przyprowadzała jako najdroższe łupy

(1) Patrz Szajnochy *Mściciela*.

do ołtarzów Pańskich w święta dziękczynne (1), zamieszkuje dotąd z ich łaski rodzinne okolice, a *spadkowemi swojemi obyczajami, nieposzczerbioną narodowością* poświadcza, że nigdy ucisku i krzywdy w swoich żywiołach nie miało. Ale dlatego właśnie znaleźć się może zaciekły plebejusz albo najemnik cudzoziemski, który dowodzić zacznie, że nie ma żadnego stosunku i serdecznego węzła między temi ludnościami a najprostszymi spadkobiercami zasług ich odwiecznych opiekunów!

„Schodząc niżej i do bliższych czasów, dlaczegoż mielibyśmy źle być od ludu wspominani?

„Ta kwitnąca Ukraina, czyjaż sprawą zakwitła, jeżeli nie naszą? Przed pół wiekiem zaledwie była ona pustynią. Ułudne podmowy i wrodzona burzliwość ludu popchnęły go na ciężkie i krwawe próby; a kiedy upędzając się za urojoną pomyślnością, stracił istotną, kiedy nawet stracił ziemię rodzinną, a na nowym siedlisku trafił na ucisk i ściślejsze jak kiedy karby, zaczął dopiero powracać na zrobione przez się pustkowia; ale powracał tylko jako zbieg pojedynczy, a więc sam sobie niezaradny. Sam jeden, bez zasobu, wycieńczony biedą i strachem zbiegowstwa, zginałby z nędzy, nimby z pracy swojej korzyść zbierał; garnąc się więc musiał pod czyjąś opiekę, i garnął się do szlachty, która zrujnowaną swoją ojcowiznę odbudowywała. Przywódcy nowego zaludnienia dokonywali tego tylko kosztem i ciężką osobistą pracą. Trzeba było przecieki błędnych strumieni zagrodzić, żeby mieć zawsze wodę do napojenia ludzi i dobytku; trzeba było pobudować młyny wodne i wietrzne, żeby człowiek mógł inaczej jak obyczajem dzikiego, na żarnach mąkę na chleb powszedni zemleć; trzeba było gotowe mieć domy na przytulisko przybywającej ludności; trzeba było stawić dla chwały Boskiej cerkwie; trzeba było dać nowym osadnikom bydło, zapomogę, nawet ziarno dla obsiania zdziczałego pola. I nieraz dopiero pod koniec długiego życia pracowity szlachcic miał pociechę widzieć dziedzictwo swoje znalezione w popiele, nanowo rozkwitkłem i urządzoném, stawy rozwierciedlające i chłodzące oschłość i samotność pola, sady przez się szczepione okryte kwieciami i owocem, i lud wesoły i szczęśliwy; a przecie w drugim już pokoleniu zaprzeczą mu może prawa do jego własności, a przysądzą ją tym, którzy się tu zesłali jako niezawodni tułacze.

(1) Patrz Sprawozdanie redempcyj Trynitarских i w ogóle historią polską.

„Namiętności, błędy, niestanność sądów ludzkich, wszystko mogą wykrzywić i wypaczyć; ale prawda zawsze zostanie u Boga, który sam jeden tak jasno czyta w losach każdego kraju, jak i w sumieniu pojedynczych ludzi.”

Autor opowieść swoją kończy temi słowy pełnemi znaczenia:

„Zapisując dzisiaj to zdarzenie mojej młodości, odłączyć od niego nie mogę uwag, które mi się mimowolnie nasuwają w skutek obecnych okoliczności. Rozpowiedziałem jeden szczegół polskiego zagospodarowania na Ukrainie, który wydał się samowolnością i uciskiem, spowodował przypadek samobójstwa, i wzbudził tak mściwą pamięć krzywdy i bojaźń jej powtórzenia, że mało sam ich życiem mojem nie opłacił. A jednak przyczyna tych smutnych następstw była niewinna, słuszna, a nawet rozumna. Nie było to samo i w innych razach? i wiekujące zarzuty i obwinienia nie miewają czasem również pozorną przyczynę? Tak jest bez wątpienia, bo najdrobniejszy fakt tłumaczy się dopiero ogółem stanu rzeczy, w którym się spełnił. Wiadomość ludzka rzadko do tej zupełności dosięga, i dlatego sądy o przeszłości są wielokroć czerze i płoche; ale nie myślny utrzymywać dlatego, że w przeszłości dalszej i bliższej nic nie było do potępienia, mianowicie ze względu stosunków, których w naszym opowiadaniu dotknęliśmy. I owszem, wiemy, że gdziekolwiek jest władza, muszą być nadużycia. Przedewszystkiem osobiste panowanie człowieka nad człowiekiem, jako stan nie normalny, łatwo się wyradza złe i występne. Taka władza, niebezpieczna szczęściu podległych, jest jeszcze większym kamieniem obrażenia dla cnoty rozkazującego; wszelako twierdzić można, że w Polsce wspomniona władza i rozkazowanie, miarkowane były po wsze czasy skuteczną przeciwwagą: pierwój religijną obyczajowością, później oświeceniem. Najrzetelniejsza nomenklatura samych praw przysługujących szlachcie, da o stanie rzeczy najdziksze wyobrażenie, bez znajomości tej wyższej nad niemi kontroli. Za wpływem takowej, nadużycia praw powszechnych mogły być tylko wyjątkowe, bo popełnione przez jednostki nieliczne, podłe i potępione w opinii.

„Zkądinąd wiedzieć należy, że poddaństwo w Polsce miało swój osobny charakter: nie był to ani francuzki *servage*, ani niemiecka *Leibeigenschaft*, ani nawet rossyjska *krepóst*. Poddaństwo w Polsce zależało na prawach szlachty do ogółu ziemi, i na dziezicznej policyi w majątkach. Kiedy nawet w skutek dziezowego pochodu narodu polskiego te prawa, a szczególniej ostatnie, dochodziły aż do pełności i wyłączności praw królewskich, stosunki

klas były wtedy może najłagodniejsze, najbardziej opiekuńcze, można prawie powiedzieć *patryarchalne*. Świadectw o tём dowodnych nie braknie; nie dalej nawet jak w naszych prowincjach były przykłady, że osierocone niemowlę dziedziców gromady wiejskie brały na swoją opiekę, broniły od przywłaszczenia krewnych i urzędowych opiekunów, same hodowały, same odsyłały do szkół, same zenily, a wszystko w celu zachowania sobie pana *z krwi panów swoich*. Taki jeden przykład przeciwważy (zdaniem mojem) tysiące powieści, pochodzących widocznie z wykrzywionych tradycyj prostactwa, albo z hasł opryszków, którzy wzorem rozbójników całego świata musieli przesadzać w oskarżeniach towarzystwo, któremu nieśli zniszczenie. Trzeba dzisiejszego pomącenia wyobrażeń, żeby to brano za dane dla nauki i wiedzy!...

„Nie żałujemy przecież dawnego stosunku, który przetrwał swój czas, i w nowych warunkach musiał zostać i już zostawał gorszym jak kiedykolwiek. Winszujemy sobie, żeśmy widzieli jego zakończenie, przyklaskujemy temu, bo wyswobodzenie woli człowieka od samowoli drugiego człowieka jest celem chrześcijaństwa. Dzisiejszy przełom jest chrześcijański, więc dlatego samego jest mądry i musi być pożyteczny. Nie ukrywajmy tylko przed wyzwolonemi massami, że dla nich, jak dla każdej ludzkiej jednostki, dopiero z wyswobodzeniem zaczyna się prawdziwy trud życia, to jest życia na osobistą odpowiedzialność. Spodziewać się one muszą w tój chwili nie materyalnej szczęśliwości, ale szczęśliwości poczucia swojej godności moralnej i towarzyskiej. Jest więc dzisiaj ciężkim występkiem rzucać między te massy fałszywe, płaskości, ziarna namiętności ślepych i występnych. Kiedy się dopełnił wielki fakt sprawiedliwości w obecności, słuszna, żeby spokojne i gruntowne zdanie ułatwiło zrozumienie przeszłości.”

Podnosimy te słowa autora, wypowiedziane otwarcie i z przekonaniem, tём bardziej, gdy obecnie stronnictwo liczne, dla znegowania idei polskiej, rzuca kamieniem na przeszłość i słów fałszu i wzgardy nie żałuje, w myśli, że sobie ulży. Marne złudzenie! prawda prawdą zawsze pozostanie, a rozjątrzenie dzisiejsze i kłamane dzieje nie doprowadzą go bynajmniej do zamierzonego celu; Szewczenko nie zastąpi prawdy historycznej.

Co do strony artystycznej tego utworu Michała Grabowskiego, stoi on na równi z wyborną tegoż pisarza powieścią: *Stępy i Koliszczyzna*; przenosi ją jednak dotknięciem żywej kwestyi dziejowej. Według naszego zdania, jestto opowieść pierwsza, którą uważamy za szczęśliwą próbę nowej dążności powieściopisarstwa

polskiego, która wabiąc z jednej strony treścią zajmującą i obrobieniem artystycznym, z drugiej daje obrok duchowy, na czasie skuteczny i pożywny.

Dnia 7 stycznia 1863 r.

K. Wł. W.

Poezye ostatniej godziny Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza), Z portretem autora. Warszawa. Nakładem Gustawa Sennewalda 1862 r.

Zbiorek ten jest ostatnią wolą zgasłego przedwcześnie litewskiego lirnika. Za życia jeszcze usiłował on skompletować go sam, ale sił mu nie stało, życia nie stało, i przyjacielska ręka, w sieroctwie już po nim, przyjęła spadek w imieniu całego narodu. Co tylko sam dał, i co jeszcze pozostało po pieśniarzu, wszystko to zgarnięto starannie, zebrano w jedno i oddano czytającemu światu.

Jestto smutna spuścizna, niby niedopowiedziane słowo gorącego ostatniego uczucia. Połycki dogasającego życia, przecucia zbliżającej się wieczności dziwnie splatają się tam z bogatymi jeszcze zasobami ducha, z niepożytą jeszcze siłą geniuszu, zdolną wystarczyć na długo. Nieuleczone cierpienie opromienia czasem uśmiech przelatujący po spalonych gorączką ustach, niekiedy znowu wiosenny powiew napróżno ochładza skroń chylącą się ku mogile. W drżącej dłoni lutnia się pada, z jękiem pękają struny; któż dogra niedokończoną pieśń? kto się dopyta dalszego wątku rozpoczętej myśli? kto dopatrzy tego, co zamglony już wzrok wieszca oglądał jasno na to jedynie, żeby sam tylko wiedział, dokąd mu droga?

Na czele zamieszczono portret poety. Jedna to z najszcześniejszych robót Fajansa. *Hardy* lirnik litewski śmiało patrzy w oczy. W przedwczesnych a tak licznie krzyżujących się już zmarszczkach jego oblicza, wypowiedziane są wszystkie dzieje moralnych katuszy tego wrażliwego ducha, o którym słusznie powiada Adam Pług, że był raczej nieustanną ofiarą nadmiaru własnej serdeczności. Dla tego nie zupełnie zgodzilibyśmy się na zdanie szanownego wydawcy *Poezyi ostatniej godziny*, który w przedmowie do nich nieco za ostre z tej strony robi zarzuty krytyce. Nie tu miejsce wchodzić w rozbiór nazbyt może licznych

i przeto nie dość czasem dojrzałych utworów Syrokomli; wszakże komu wiele dano, od tego i wymagać wolno nie mało, zwracamy tylko uwagę szanownego wydawcy, że zgasy poeta od pierwszego swego wystąpienia powitany był nie tylko ogólnym uznaniem ale i miłością, że cieszył się tysiącami ich dowodami przez cały przeciąg nazbyt krótkiej swój ziemskiej wędrówki i że dziś równie powszechnie jest opłakiwany. W tym względzie przekonanie Adama Pługa (1), podobnież żarliwego przyjaciela poety jest o wiele sprawiedliwsze.

Wracamy do naszego przedmiotu.

Kilkanaście wierszy zamieszczonych w przedmowie, które Syrokomla przeznaczył na wstęp do Zbioru, są bolesnym ziszczeniem wieszczej przepowiedni, którą wyśpiewał był kiedyś o sobie w *Lirniku wioskowym*. Istotnie

Hardy lirnik wioskowy,
Skonał grając na lirze...

Zagadkowe słowa ostatnich wierszy wstępu, których nie miano nawet serca oddać pod czcionki, mogą mieć znaczenie już tylko w języku wieczności...

Zbiór rozpoczynają *Melodye z domu obłąkanych*. Jestto poemat boleści. Każdy ustęp jego, to osobny koncert na jednej ze strun serca, obluzowanej już, rozkręconej, brzęczącej. Zamącone zwierciadło duszy odbija tam przedmioty to do góry nogami, to wykrzywione w uśmiech bolesny, to skurczone, lub przedłużone nad miarę. Wrażenie całości przypomina skutki słuchania gry na harmonice szklanej, po której pociąga się palcami maczanymi w wodzie. Dźwięki chichoczą niby w sposób udzielający się z ła-twością; aż znagła ustała muzyka, i oto przekonywamy się, że nie umiemy zaprzestać naszej wesołości, bo to był śmiech serdeczny, jakim chichoczą opętani. Więc i nie wiemy już w końcu, co się to stało? czy się świat rozchorował, czy to my chorzy?.. Ustęp V jest osobliwszym arcydziełem w swoim rodzaju. Krwawa ironia tej okrągłej, skończonej w sobie całości, ogarnia jednym poglądem zagadkę bytu i losu fantazyje.—Kot wskoczył na murek, przeciąga się i oblizuje. Po czym takim? Coś ty takiego zjadł niepoczciwcze? Może skowronka na śniadanie? Tu następuje charakterystyka skowronka, jak ją tylko Syrokomla wypowiedzieć umiał. Nie ma wątpliwości, kot zdrajca zjadł pobożnego śpic-

(1) Biblioteka Warsz. Posyit grudniowy. Str. 497.

waka z nad niwy. — Południe dogrzewa. Kot przewala się po słońcu i oblizuje znowu. Znow kogoś zjadł na obiad. Ale kogo takiego? może słowika? (opis słowika). Tak, tak, niestety! wdzięczny to śpiewak miłości przepadł znowu w tój nienasyconój gardzieli. — Wieczorem nowe figle. Znow krew na pysku zbrodniarza. Czyżaj? czy przypadkiem nie jaskółki, skrzętnój gosposi, przyjaciółki człowieka? (opisanie jaskółki). Niepodobna wąpić dłużej. Zjadł na wieczerę jaskółkę ten domownik człowieka — człowieka, któremu tak zaufała ptaszyna Boża, że strzesze jego domowój powierzyła swoje gniazdko i pisklęta. Ale zbrodniarz nie ujdzie przynajmniej kary:

...Kot z mruzeniem zdradzieckim

Usnął w ciepłe piekiem;

A ja myśląc nie długo

Jak go skropię maczugą!

Aż się zerwie, zapieni,

I wyskoczy do sieni,

Na dziedziniec, do sadu...

Ha! na drzewie! ja za nim...

.

Pan dozorca szpitala

Wyszpiegował to zdala,

Kazał ściągnąć mię z drzewa,

Zimną wodą oblewa,

Sadzi w ciasną zagrodę:

„Trzy dni na chleb, na wodę”.

Za co? żem się mścił czynnie

Krwi przelanej niewinnie,

Krwi ptaszęcój, śpiewaczej,

Czyż być mogło inaczej?

Pan dozorca!..ej zdrada!..

Pewno ptaszki sam zjada,

Więc pogląda przez szpary,

Na pobite ofiary!

A toż mamy już przecie

Dziewiętnaste stulecie...

Człek daremnie się truzdi,

Nie poprawi już ludzi!

Cóż ja pocznę? mój Boże!

Chyba spać się położę.

Spać — do grobu. Śmiertelna to ironia! Któż w kocie jawno-grzeszniku nie pozna losu prześladowcy czatującego z zasadzki, i równie nie mającego litości dla słowika, jak myszy. Spróbuj oburzyć się przeciw temu legalnemu bezprawiu... Świat wiecznie zostający w przymierzu z mocniejszym, dla ochłodzenia krwi, każe ci lać wodę na głowę; boś obłąkany, jeśli nie umiesz pogodzić się z życiem.

Dziewiczy wieczór, — ustęp z części pierwszój, ustęp z części drugiej. Jak tu związać z sobą te dwa wrywki? jaka to miała być z nich całość? któż zgadnie? Rozpoczął pieśń swoją lirnik i odszedł, żeby nie wrócić. Jeżeli nie jest boleścią pieśń sama, tedy dużo jest boleści pomyśleć, że tak wiele jeszcze pieśniarz zabrał z sobą, że się tu nie wyśpiewał ze wszystkiem. Jako wieszczy komentarz do wrażenia tój myśli, posłużyćby tu mogła precudna poezya Zbioru, nosząca napis: *Zawcześnie*. — Skowronek i poeta podali sobie ręce ku wspólnój sprawie. Ciepłym swych

piersi, niebieskiem pragnieniem, będącém wolą duszy, mieli zmusić ociągającą się wiosnę, aby zbliżyła odrodzenie świata. Przedsięwzięli *wyszpiewać ją*, choć to był kwiecień załedwie. Zobaczmy, co się stało.

...Tak śpiewał skowronek aż z duszy swęj głębi,
I roił nadzieje szczęśliwe.
Posłyszał piosenkę, słuch bystry jastrzębi.
Drapieżca spadł gromem na niwę.
Krew bryła na trawę i piórka szarawe,
I życie minęło jak we śnie.
Już orzą sielanie, lecz glucho na łanie,
Bo zginął skowronek zawczasie.

Tak śpiewak miał wiosnę wywołać zieloną.
Podслуchał go wicher daleki,
Wymierzył pęd w głowę marzeniem ogniowę,
Szarugą i śniegiem uderzył mu w łono,
I zakut je lodem na wieki.
I oto przy trumnie lud cisnie się tłumnie,
I dzwonek kołata boleśnie,
I w jamę ksiądz tłoczy śnieg z piaskiem, na oczy
Poety, co śpiewał zawczasie.

*Jutrzenka, Cupio dissolvi, kamienne bożyszcze, kręcą się w tém samém kole bolesnego zwątpienia będącego przedsmakiem grobu, a raczej tęsknotą do lepszego gdzieś życia. Nawet ustępy Zbioru najwięcej przypominające dawnego twórcę *Gawęd i Wybryków*, jak: *Szkoła wiejska, Niedziela, Księgarz uliczny*, noszą to samo piętno rzewnej zadumy, nabierającój w piersi serdecznym niepokojem: nawet to leciuchne, jak puszek caceczko *Sen i kabała* powleczone jest mglistą jakąś tkanką, przypominającą spojrzenie po przez łyż na świat Boży. I cała reszta taka. Cóż robić. Nie zawsze śmiać się, nie zawsze nawet dumać można spokojnie. Jeśli niezbyt wesołym jest życie, jakże daleko mniej jeszcze śmierć przedwczesna, którój tchnienie lodowate czujemy na czole, choć wieńczącemu je wawrzynowi daleko jeszcze do jesieni...*

(f).

Dziś i trzysta lat temu. Studium obyczajowe (charakterystyka Reja z Nagłowic) przez J. I. Kraszewskiego. Wilno, 1863.

Jestto pracowite a nader zdrowe zestawienie Rejowego Żywota *pocziwego człeka*, z żywotem *porządnych ludzi* czasów dzisiejszych. Dziś bowiem śmiesznością byłoby człowieka pocziwego za wzór stawiać. Sama już zmiana znaczenia tego wyrazu za dni naszych, dokładnie określa przestrzeń oddzielającą nas od przestarzałych wyobrażeń epoki kontuszowej „Pocziwy sobie *człeczysko*”, mówimy dziś o człowieku, o którym nie radziłyśmy powiedzieć wyraźnie: że prochu nie wymyśli. „Ten kochany Krzysztof”, powiadamy znowu w rozrzewnieniu przyjaźni „to pocziwy z kośćmi *człeczysko*, ale...”. Uderzającą jest rzeczą, że u nas każdy pocziwy człowiek, jeżeli tylko nie jest całkowicie godny politowania, musi mieć koniecznie jakieś swoje *ale*. Za to tak zwany *porządny* jest już całą gębą ideałem. Uogólnwszy znaczenie tego wyrazu, bywa to człowiek nie potrzebujący nic od nikogo. Snadź inaczej było za czasów Reja, skoro on *pocziwego* tylko naśladować kazał. Inne czasy, inni ludzie. Trzysta lat! W wieczności to jedno mgnienie oka, to mniej może nawet; ale w dziejach ludzkości, to całe kilkanaście pokoleń, tyleż stopni do góry, czy na dół, tyleż kroków naprzód, czy w tył. Bóg to raczy w przyszłości dopiero osądzić.

W ogóle dziś dla moralisty rola nie łatwa. Nie lubimy nudzić się, a morał nigdy nie bywa rzeczą zabawną, nawet choćby mu przypięto motyle skrzydełka romansu, lub włożono na twarz maskę komiczną. Chyba jeśli jest nie moralny. W takim razie ma powodzenie skandalu, wzbogacające księgarzy, ale nie serce. A tymczasem serce zdarza się jeszcze tu i owdzie na szczęście ludzkości. Więc choć ze stratą własnej kieszeni, choćbyśmy i nudzić mieli ogół, pracujmy jednak dla wyjątków: gadajmy prawdy, choć w oczy kolą, prawmy kazania, byle nie niemieckie.

Książka którą mamy przed sobą, jest właśnie kazaniem czysto polskiem, palącym prawdę bez ogródek, serdecznie, zdrowo, po Bożemu. Nie łatweto było przedsięwzięcie powiedzieć kazanie na cały tom dość gruby. Więc też autor wziął sobie starego pocziwca Reja w pomoc: we dwóch raźniej to zawsze. Czego by nie przyjęto, choćby od takiego pisarza jak Kraszewski, to

jeszcze od Reja przyjąć się godzi. Jakoś to zawsze głos z po za grobu, i to lat już trzysta porastającego murawą. Myśl ta bardzo jest szczęśliwą. Na gwałt prawdy nam trzeba, czasem po staremu wartoby i korbacza, a gdyby i to nie pomogło, to już i do czubków, i wody na głowę, choćby na niedługo. Zmądrzeliśmy okrutnie, choć nie biorąc nigdy bizunem na ławie; samiśmy wielcy ludzie, a nie dorastamy nawet ojcom naszym do kolan. Nie być i za dni dawnych doskonałości nieposzlakowanej, było i wtedy wiele złego, śmieszności nie mało; więc też ciekawato rzecz wiedzieć: w czemeśmy poprawili naszych ojców? bośmy koniecznie jaja mędrsze od kury. W czemeśmy poprawili? Miły Boże! w niczem co się nazywa. Przyrobili tylko owszem i śmieszności i złego. No, zawsze to robota, a robotnik wart zapłaty. Chciecie broić, bróćcie; ale potem wysłuchać musicie kazania. Cóż robić! Gdyby przyszło być i głosem wołającego na pustyni, prawdę wypalić należy. Toż i Jan łajał potężnie w Imię Boże, a jednak schodzili się do niego ludzie, choć on sam uciekł od nich daleko. W dzisiejszem naszym społeczeństwie tak jakoś wszędzie pustynia dla moralisty, czy też raczej nie ma jój nigdzie, że nie warto dla słowa prawdy wynosić się daleko. Nawykliśmy pośród tańca mówić o uczuciach, w teatrze o ekonomii politycznej, a przy preferansie nie mówić nic rozumnego. Tedy i morał zawsze być może w miejscu i na czasie. Zresztą radźmy naprzód jak można, a potem róbmy jak trzeba.

Dziś i trzysta lat temu, nazwano charakterystyką Reja, i słusznie. Jestto zarazem i to co stary zrzęda prawil trzy wieki temu, i poniekąd coby powiedział dziś się ocknąwszy. Książka to zresztą warta być w ręku każdego, ktoby zechciał studyować społeczeństwo XVIgo wieku, nie mając odwagi przeciskać się pomiędzy cierniami oryginału, i mozolić się z przestarzałą polszczyzną jednego z najdawniejszych naszych prozaików, który wytwarzał dopiero język piśmienny. Wiele też tam jeszcze rudy surowej, wszakże i czystego kruszcu nie mały już stosunek. P. Kraśzewski w osobliwszy sposób przejął się swoim wzorem, zespolił z nim, nasiąkł rzec można energicznym jego a tak dziwnie obrazowym językiem. Dodaje to nie małego uroku prawdom, które wygłasza od siebie. Istotnie zda się nieraz słyszeć starego Reja prawiącego o dzisiejszych czasach, przymawiającego żywemi co do barw a pełnemi ruchu obrazami dzisiejszemu pokoleniu, tak już setnie prawnuczemu. Nie brak też tam i wyższych filozoficznych przegładów. Zwracamy osobliwszą uwagę na ustępy

odróżniające stanowisko zapatrywania się na zasadę *dobrej sławy* i *ne quid nimis*, które to dwie teorye, społeczność dawna, zbyt gorąco biorąca do serca wzory literatury srarożytnej, usiłowała na wiarę mistrzów wszczepić w warunki udoskonalenia chrześcijańskiego, choć w rzeczy były tylko pogańskim stoicyzmem, prowadzącym ostatecznie do egoistycznej apatyj.

Taką jest ta książka, równie ciekawa ze względu ducha swego, jak formy.

(f).

Wyspa czyli Chrystyan i jego towarzysze, poemat Lorda Bajrona w czterech pieśniach. Przekład Adama Pajgerta. Kraków, 1859 r.

Jestto poemat prawie całkiem jeszcze u nas nie znany. Mniej tu nieco mizantropii jak w innych utworach Bajrona, a przynajmniej nie tyle pogardy dla społecznego porządku, znudzenia życiem i niesmaku do świata, który tak słusznie wytknięto palcem, przyczepiwszy do niego na zawsze nazwę swego twórcy. Są tu nawet karty niezwykle spokojne i zaledwie zlekka tylko sarkastyczne.

Przedmiot poematu stanowi jak zwykle u Bajrona zbrodnia i jej skutki. Wszakże ponurą tę kanwę zahaftowywa całkiem prawie czarowna sielanka miłości i poświęcenia, choć już w samém umieszczeniu jej pośród dzikich, przebija zawsze ponury angielski fantastyk, ze swoją niewiarą do cnót starego świata.

W powrocie z wysp Australskich do Europy, zbuntowała się osada okrętu, zbałamucona czarodziejskimi ponęty łatwego życia pośród wyśpiarzy tych świeżo odkrytych stref słonecznych. Nie chcąc popełnić nieużytecznego zabójstwa, wsadzono kapitana wraz z garstką wiernych do łodzi i powierzono ich falom oceanu nazwanego przez przybyszów Spokojnym, a który jednak niepokój tylko przyniósł jego mieszkańcom. Niejaki Krystyan przewodniczył temu przedsięwzięciu. Poczem wrócono do Otahajty. Torkwil, jeden z towarzyszy Krystyana, poprzednio już zyskał był serce pięknej Neuhy córki wodza wyspy; ma tedy przynajmniej wrócić do czego. Jak na Bajrona, rzeczą to jest dziwną niemało, że nie Torkwilowi przeznaczył rolę główną w swoim dramacie: jedném słowem że nie miłość zrobił motorem zbrodni. Chcemy

w tém widzieć rzadkie ustępstwo z jego strony. Suadź chciał tą razą zostawić zbrodni całą jej ohydę, w niczem jój nie upiękniając, choćby nawet tém, na co i surowa moralność bywa niekiedy pobłażliwą: uczuciem oczyszczającym duszę. Torkwil i dzika dziewczyna, odkrywszy połączonemi siły raj ziemski zowiący się wzajemnością, uciekli sobie w świat szczęścia, i chwile przechodzą im jak błyski. Czarowne opisy miejscowości urozmaicają tę tkliwą sielankę, wyglądającą jak oaza pośród burzliwej pustyni braku uczucia, w którą ją rzucił niespokojny duch Bajrona. Jakis słodki, tęskny spokój, urokiem niewinności powleka ten ustęp, którybyśmy nazwali raczej główną treścią poematu. Tymczasem, jak powiedzieliśmy, daleko jest do spokojności na oceanie Spokojnym. Pchnięty na pewną zgubę kapitan, nie zginął bynajmniej. Owszem, napotkał jakiś okręt, i wraz z jego osadą przybywa ukarać buntowników. Wszczytna się walka. Złoczyńcy giną jeden po drugim, pędzani na wzór zwierzyny leśnej. Srogi to pomysł, w tym rajy ziemskim, krwi tyle, pasowania się, konania tyle. Ostatni ze wszystkich Krystyan, główny sprawca zbrodni, ranny śmiertelnie, walczy jak lew. Ale nie takiemu to jak on lwem być, lub mieć śmierć bohaterską. Bajron nawet nie ma dla niego współczucia. „Tacy jak on”, powiada:

....Jakkolwiek mężnie swoją krew przeleją,
Ich życie hańbą, ich nagrobkiem zbrodnia!..

Krystyan drogo sprzedaje resztki życia. Ze szczytu opoki, złamany, z zamglonym już wzrokiem, wprawniemi strzały sprząta napastników. Gdy mu kul niestało, rwie guziki i powierza im poselstwo śmierci. Gdy mu i prochu niestało, dowleka się do krawędzi skały, i ztamtąd, rzuciwszy się w otchłań, poszarpany w szmaty, przepada w spienionej gardzieli morskiego wiru. Z całej dość licznej zgrai zbrodniarzy jeden Torkwil tylko ocalał. Cóż go zbawiło? czy męstwo? Nie. Męstwo, jak widzieliśmy, przedłużyło tylko konanie Krystyana. Czy ucieczka? Nie. Ta była niepodobną; bo przetrząśnięto najtajniejsze wyspy zakątki. Czy poddanie się dobrowolne? Tego znowu nie znają bohaterowie Bajrona. Oto ocalała go miłość w postaci ukochanej kobiety. Neuha zdawna posiadała wiadomość o pewnej jaskini, do której jedyny przystęp prowadził przez głębie podmorskie. Tak więc stracono ślad zbiega i odpłynięto do Europy, a Torkwil pozostał przy życiu i szczęściu, wyrzekając się na zawsze ojczyzny

dla gwiazdzistych oczu swęj kochanki, któręj pozostał dłużny więcęj niż siebie.

Najwłaściwszy tedy tytuł poematu jak widzimy, byłby po prostu *Wyspa*. Dodatek zaś: *czyli Krystyan i jego towarzysze*, nie da się usprawiedliwić żadną potrzebą. Istotnie bowiem, sama już historia Neuly i Torkwila, dostatecznie wypełnia rzecz całą; reszta zaś stanowi tylko epizod, przyczepiony zwyczajem Bajrona na to jedynie, żeby bohater miał być za co prześladowany, i żeby (co za tém idzie) miała przyczynę poświęcić się dla niego kochanka. Odjąwszy jednak ten błąd przeciwko sztuce, rozrywający poniekąd jedność zajęcia, oddać należy sprawiedliwość szczegółom poematu, który śmiało zaliczyć można do lepszych robót Bajrona.

Przekład niezbyt jest szczęśliwy. Sądziuiny że puszczono go na świat nieco zawcześnie, nie zawadziłoby więcęj poprawności. Bajrona tłumaczyć nie łatwo. Ma on osobliwszy wdzięk słowa, z przyczyny którego przebaczone mu nawet nie jedną myśl spaczoną. Coś tedy zaniedbać z jego formy, jestto jakby nie dopytać się go do końca, nie dać mu się usprawiedliwić ostatecznie, słowem: jakby iść z nim samym przeciwko niemu.*

W każdym razie za zasługę przekładcy liczyć należy dobry wybór przedmiotu, jeżeli już koniecznie przekładać mamy Bajrona, mając tyle rzeczy pilniejszych, a będących zdrowszą szkołą dla umysłu i serca poety.

(f).

Kobzarz, Tarasa Szewczenki. Z Matorossyjskiego spolszczył Władysław Syrokomla. Wilno. 1863 r.

Pisząc rok temu o przekładzie Hajdamaków, dokonany przez p. Leonarda Sowińskiego z talentem godnym lepszej sprawy, wypowiedzieliśmy kilka słów naszego przekonania, z okoliczności biografii a raczęj apologii Szewczenki, którą przekładca poprzedził był swoją pracę. Pomijając nawet jednostronność stanowiska p. Sowińskiego, w ogóle zdaniem jest naszém: że w indywidualności takiej jak Szewczenko, należałoby jak najnińiej dopatrywać człowieka, skoro można w nim widzieć poetę tylko. Być może że Szewczenko i kochał cośkolwiek; wszakże nie ulega wątpliwości, że nienawidził daleko silnińej, że często nie wahał

się maczać pędzla we krwi, szukając wtedy natchnienia po za obrębem wszelkiej prawdy dziejowej, a nawet zdrowego rozsądku. W chwili obecnej stoi on już przed sądem Boga, ale też i przed sądem potomności. O powszednich zmarłych zwyczajem jest mówić *aut bene aut nihil*; ale o takich co wydali „owoce, po których poznacie je”, rzecz słuszna wypowiadać prawdę na którą zarabiali. Zwłaszcza jeżeli te owoce przedstawia nam kto jako wiedzę dobrego i złego, a drzewo jako godne rozkrzewiać się w raju.

Ale dość już o Hajdamakach i o ich pochwalnym Peanic.

Nieodżałowanej pamięci Syrokomla, sercem które tylko kochać umiało, potrafił w Szewczenecie ocenić raczej piewę jak człowieka. Miło nam jest z tej sposobności móżdżek powiedzieć coś dobrego o ukraińskim poecie. Bo że był poetą i to pierwszego rzędu, tego nie przyznać mu byłoby więcej jak uprzedzeniem. Dziwnyż to Sfinks ta Ukraina! Wygląda ona jak pryzmatyczny kryształ pierwszej wody, przestrelony słonecznym promieniem. Ludziom powszednim wypada z niego na ziemię siedm barw tęczy, na które rozłożył w sobie niebios światło, ale tym co umięją pątrzyć prosto w słońce, każda z jego ścian zwierciadlanych odbija na sobie osobny obraz, coraz inaczej mówiący do duszy. Malczewski czyta w niej niewysłowiony niepokój serca, podobny do parnej ciszy przed burzą; Goszczyński ponure widma przeszłości i obrzydliwość spustoszenia; Zaleski widzi ją w czarodziejskich odblaskach piękna i wiekuiściej młodości; Olizarowski śpiewa na tradycyjną nutę ślepego lirnika, siedzącego pod krzyżem u rozdroża. Każdy z tych czterech dźwięków, zlewających się z sobą w jedną wspólną harmonii tęsknego rozmarzonego nastroju, zdaje się być osobną struną niebieskiej arfy, po której przewiewa przeciągłe tchnienie Ducha od Stepu, przelatującego od mogiły do mogiły. Olizarowski zdaje się być najbliższym prawdy miejscowej, może najmniej pomysłowym w znaczeniu twórczości, ale za to najbogatszym w umiejętność odtworzenia.

Wszakże mniemalibyśmy, że w tym względzie, Szewczenecie wierzyć najwłaściwiej. Sam on wyszedł z łona ludu, z ludem wierzył, czuł, rozumował, ludowi tylko szukał się przypodobać. Po zakroju lirycznym, po mechanizmie wiersza, po tym nieujętem kołysaniu się ducha pomiędzy niebem a ziemią z wyraźnym ciążeniem ku ziemi, po tym dziwnym uroku słowiczęj potrzeby wyśpiewania się z całą niedbałością o wybór przedmiotu, po tych

tysięcznych niespodziankach odprowadzających od głównej myśli, na to, żeby powrót tém pożądanyszym uczynić; czuje się w każdym utworze Szewczenki ową nieposzlakowaną bliskość źródła, w które z rzadka tylko ściekają męty jego duszy, dręczonej fałszywemi zachcianki źle zrozumianego koryfeizmu.

Pozornie, zawszeto niby ta sama dziewczyna, opuszczona przez kochanka, albo stary dziad teorbanista śpiewający stepowemu wichrowi, bo go już nikt inny nie rozumie, albo sierota roz tęskniona widokiem kurhanów i uciekającej bezpowrotnie fali Dnieprowej, albo młody kozak nie wiedzący co zrobić z życiem po zdradzie kochanki: wszakże forma wypowiedzenia rzeczy, giętka, ruchliwa, mieniąca się w najrozmaitsze tony, posiadająca niemal pozory wynalazkowości, urozmaicona do najwyższego stopnia, nadaje poezjom Szewczenki piętno oryginalności niezmiernie żywej i wysoce artystycznej. Toż samo dałoby się powiedzieć i o ustępach treści bohaterskiej, jak Gamalėj, Noc Tarasowa, gdyby nie tak blisko było od nich do Hajdamaków, na których wydaniu bardzo nie dużo zyskała literatura, a jak najmniej dobra sława poety. Zresztą, ogólnie, wydaje nam się nawet rodzaj ten najmniej właściwym Szewczence. Gamalėj np. najartystyczniejsza ze wszystkich tych rapsodów robota, celuje wprawdzie ogniem, siłą wyrazu, żywym kolorytem; wszakże i tam jeszcze za dużo nieporządku lirycznego, rozbujania namiętności, a zwłaszcza jakiegoś niemal pogańskiego tonu. Dla tego, powtarzamy, w łagodnym, spokojnym tylko nastroju ducha, należy szukać właściwości ukraińskiego poety. Tam on jedynie bywa sobą, tam poczyna jego przedstawia się jako istotna Muza, kapłanka Piękna, dziewica poślubiona prawdzie.

Z większych utworów w tym rodzaju, zastanowimy się nieco nad *Katarzyną* i nad *Najemnicą*. Obudwu przedmiotem jest wina i jej skutki; rozwinięcie jednak całkiem różne. W pierwszej, grzech zapłacony jest w sposób nieubłagany, ostry, zimny, kamienny, człowieczy powiedzielibyśmy, gdyby nie to, że i zły człowiek, przez którego przychodzi kara, jest tylko wykonawcą woli Bożej. W drugim, sam już Bóg bezpośrednio chłocze z miłosierdziem ojca, karząc męczarniami duszy za życia, żeby już mogła mieć jakiś rachunek na swoją korzyść, kiedy jej przyjdzie stanąć przed Jego obliczem. Przypatrzmy się bliżej tym utworom, tak na pozór z jednego zadania. Niewiele w nich treści, jak w ogóle w pomysłach zapożyczonych żywcem od ludu, z życia ludu. Cała zaleta polega na filozoficzném pojęciu rzeczy, i na zachwy-

cającem obrobieniu szczegółów. Przedmiot Katarzyny, jest przedmiotem wszystkich niemal pieśni ludowych na kuli ziemskiej. Dziewczyna uwiedziona przez kochanka, który ją niby czasowo tylko odjechał, zabrawszy dziecię, udaje się w świat, szukać młodzieńca, względem obietnic którego chowa w sercu wszelkie złudzenia miłości. U kresu czeka ją zawód krwawy, ot i wszystko. Ale proszę czytać całą tę łzawą odysseję tułania się nieszczęśliwej, wyprawionej z rodzinną chatą przez rodziców, idącej bezpowrotnie w świat szeroki, o chłodzie, głodzie, modlitwie u krzyża, groszu nie zebrany a jednak przyjmowanym z potrzeby; nie mającej już innego poparcia na świecie prócz wątłej nadziei, innej osłody w swęj nędzy prócz pieczyoty jedynaka, rozbijającej się co krok o prozę życia, zwyczajny bieg rzeczy ziemskich, nieubłagane prawa natury. Nie ma tam żadnych jaskrawych efektów, wszystko zwyczajne, codzienne, powszednie: ale ta głęboka fizjologia nieubłaganej konieczności snującej się naturalnym biegiem wypadków, niby wątek z kłębka stanowiącego winę, jest cała nieustającym, pełnym wrażeń, efektem.

Pod każdym względem jednak, wyżej jeszcze nad Katarzynę stawiamy drugi poemacik, noszący napis *Najemnica*. Nie jestto już więcej nagie tylko studyum z natury. Autor raz się wpatrzywszy pilnie w tę smutną stronę życia nazywającą się upadkiem, zrobił krok dalej, krok godny myśliciela, spróbował poszukać ideału i potrafił dopatrzeć szczęścia w nieszczęściu samém, jakby słodkiego owocu w twardej, cierniowej łupinie. Zawsze to niby jeszcze ta sama Katarzyna, tylko w innych całkiem warunkach. O ile tamta jest sobie zwyczajną, codzienną kobietą, upędzającą się tylko za niedościgłym nigdy widziadłem dalszego ciągu rozpoczętego ziemskiego szczęścia; o tyle *Najemnica*, od pierwszej zaraz chwili staje nam przed oczy godna podziwu, piękna, wzniosła, z góry, że tak powiem, rozgrzeszona, słodką swoją rezygnacją i poczuciem macierzyńskich obowiązków. W przedśpiewie spotykamy znowu to nigdy nie dość wyśpiewane widmo sieroty na szerokim świecie z dziecięciem u wyschłej piersi. Wypłakała już oczy, wymodliła niemal duszę z siebie, już dalej nie może. Zbliża się śmierć, to nic, to koniec walki, ale dziecię, dziecię, kto przygarnie jęj dziecię? kto mu zastąpi pieczyotę matczyną?...Zdawien dawna na futorze niejaki mieszkał sobie dziad z babą. Kochali się jak gołąbki życie całe, szczęścił im Pan Bóg we wszystkiém, ale cóż? kiedy nie dał dzieci. Raz w niedzielę siedzą

i właśnie wyrzekają z tej przyczyny; aż tu znagła kwili coś za płotem... Bóg dobry wysłuchał dobrych ludzi.

Już w założeniu tém chwytamy wątek myśli przewodniczącej pocie. Grzech oplakany gorzko, wychodzi na pociechę i błogosławieństwo, jeśli nie grzesznicy samój, tedy przynajmniej ludziom dobrej woli, za zapłatę pocziwego życia.

W czas jakiś potem zjawia się dziewczyna do służby.—Dajcie co chcecie, a ja się was nie puszcze.—Zgadujemy łatwo, że to matka dziecięcia. Bóg nie dał jój umrzeć przedwcześnie, bo postanowił za życia jeszcze grzesznicy, błąd przebaczyć. W tém miejscu dotykamy samego rdzenia powieści. Tu rozpoczyna się cicha, nieznaną nikomu historia anielskiego zaparcia się siebie, nieustannój pokuty, ukradkowego szczęścia połykanego ze łzami, rzadkich pociech spowiadanych tylko Bogu, przystępów macierzyńskiej dumy poskramianych pokorą, drobnych zazdrości chodzących w zapasy z wyrzeczeniem się wszelkiego prawa do imienia matki.

Tymczasem umiera dziadowi stara jego połowa; ale za to chłopak wyrasta mu na pociechę. Ażci czasby go już i postanović. Przyszli swatowie, uradzili dzień ślubu, wszystko jak z płotka, tylko dziad się zadumał. Kto tu jemu matką będzie? Słyszy to najemnica i serce pęka jój z bólu. Nie dość na tém. Stary prosi i Marko prosi, żeby to ona matkowała na weselu. Nie wytrzymała biedna kobieta. Jak tu razem i tracić go dla innój i matkę mu jeszcze udawać? Wyprosiła się na wszystkie sposoby, wzięła kij i powędrowała do Kijowa, ofiarować boleści swoje skryte miłosierdziu Bożemu. Tak rok po roku puka do bram nieba, dobrowolnie udęcując sobie duszę swoją tajemnicą. Młoda gospodyni przyłgnęła do niój całym sercem; już dwoje chłopiat przewala się po piasku przed chatą. Czwartego coś roku poszła jak zwykle; nie ma jój długo: wreszcie wraca z pośpiechem. — Gdzie Marko? — pyta odrazu. — Marko w podróży. — Co? nie ma go? a tu śmierć przed oczyma. — Ona spieszyła co tchu, żeby jeno nie zamrzeć gdzie w drodze. — Marko! Marko! wyjrzyjcie na drogę, czy nie wraca? Nie ma go. Cóż będzie? A tu życie ucieka. Może Bóg za karę nie da jój oglądać więcej tego który był zawsze dla niój krwią serca? Jestto ustęp niewystowionój prawdy. Czytając go, dusza zamiera w piersi: w jaki też sposób Pan Bóg uwieńczy raczy to męczeńskie życie grzesznój kobiety? Czy też dozwoli jój wreszcie mózż wymówić ten błogostawiający wyraz: matka? Dozwolił. Siła modlitwy zatrzymała

życie aż do powrotu upragnionego jedynaka; ale też z tem rozwiązującym wszystko słowem, kończy się nędza ziemską biednej kobiety i oczyszczona grzesznica udaje się po ostateczne przebaczenie przed oblicze Stwórcy.

Jak widzimy, przeprowadza tu autor zadanie moralne nie małej doniosłości. W tym względzie Katarzynę uważamy niby za próbę pióra do napisania *Najemnicy*. Zresztą próżnoby się silić na danie wyobrażenia o prostocie, o wdzięku, o niezrównanej rzewności, téj tak wysoce dramatycznej idylli.

Najemnica jest szczytem sławy ukraińskiego wieszczka. Czytając ją, niepodobna prawie uwierzyć, żeby ten sam autor stworzyć mógł *Hajdamaków* i zarazem rzecz tak wzniośle słodką. Dla tego nie odstępujemy od przekonania naszego co do konwencyonalnej różnicowości Szewczenki. Alfons Karr powiedział to dość słusznie, że w człowieku każdym siedzi trzech ludzi całkiem różnych. Ten, którym się jest w istocie, którym się jest dla drugich i którymby się być chciało gdyby można. Otóż o Szewczence rzecby się godziło, że w pieśniach *Kobziarza* jest tym, którym był w głębi duszy; w *Hajdamakach* tym, którym się chciał wydawać; w życiu zaś takim, jakim był rad być, gdyby było podobna...

Resztę zbioru zajmują liryczne ustępy rozmaitej formy i treści; o ich zaletach mówiliśmy już poprzednio. W ogóle nie ma pomiędzy niemi nic miernego. Do większych rozmiarem należą: *Lunatyczka*, *Topola*. Miesza się tu już po trosze rodzaj fantastyczny, tyle będący do twarzy poezji ukraińskiej.

Sądzimy, że zbytecznymby było mówić cóśkolwiek o zaletach przekładu. Imię Syrokomli aż nadto nas w tym względzie wyręcza. Zresztą nie znamy oryginału; przeczuwamy jednak, że przekładca mógł go tylko upięknąć.

(f)

Powieść ostatniego teorbanisty żebraka. Spisał Roman Szkartupka. Kraków. 1862.

Poemacik ten zalecający się wdzięczną formą, wyjaśnia niby według podań miejscowych, okoliczności śmierci Wacława Rzewuskiego, owego to Emira Tadz Ulfehr, Mickiewiczowskiego Farysa, którego zniknięcie bez śladu po dziś dzień pozostało za-

gadką. Trochę on tu nie taki, jakim przywykliśmy go sobie wyobrażać; wszakże mając na uwadze, że autor studyował go z ust ludu, przypuszczamy słuszność po stronie autora. W poemacie nie wiele jest treści, a raczej dosyć jest powszednia: przelotna miłostka kozacza, zazdrość, i wreszcie zemsta jak łatwo przewidzieć, ot i wszystko; ale podwyższa wartość rzeczy opowiadanie pełne świetnego kolorytu, ruchu i życia. Wiersz wszędzie piękny, płynny, układ szczęśliwy, obrazowanie bardzo naturalne; słowem ze strony sztuki nie ma tam nic do zarzucenia. Rzecz opowiada ukradkiem stary żebrak teorbanista włączający się po jarmarkach. Co-raz to go proszą, więc gada, urywa sobie, znów gada; ażci pokazało się z nagłą, że gadał niepotrzebnie, bo owszem za dużo. Ot tobie kozacze! Za to też ostatni to już taki, jak stoi na tytule.

W przedmowie do czytelników wyznaje autor, że nie miał dotąd w ręku poezji Szewczenki. Radzilibyśmy mu rozpocząć od kobziarza. Ale choćby i na resztę natrafił, znajdujemy go dbstatecznie przeciw wpływowi Hajdamaków przygotowanym.

(f)



ROZMAITOŚCI.

O życiu i pismach Franciszka Ksawerego hr. Gozdawa Gżyckiego.

Nereusz Bartłomiej Franciszek Ksawery Gżycki urodził się 26 sierpnia 1786 r. w majątności familijnej wsi Skowrodki w powiecie starokonstantyńskim, gubernii wołyńskiej, z ojca Tadeusza kasztelana wyszogrodzkiego, generał - adjutanta (przy boku hetm. Branickiego), zmarłego we Lwowie 14 października 1801, i z matki Agnieszki z Rakowskich, zmarłej w Wiedniu 1817 roku.

Początkowo wychowywał się w domu pod okiem i opieką rodziców, wraz z dwoma rodzonymi braćmi: ś. p. Ludwikiem, starszym, i Janem żyjącym, młodszym; następnie oddany na wychowanie do Warszawy, gdzie po ukończeniu nauk wszechnicznych, wszedł w roku 1807 do bióra byłej kommissyi żywności Księstwa Warszawskiego, w stopniu sekretarza.

W roku 1808 otrzymawszy żądane uwolnienie od służby, użytym został przez tenże rząd do missyi bezowocnej w celu odzyskania summ neapolitańskich, po której udał się w nową naukową podróż z panem J. M. z W. do Szwecyi, Norwegii i Islandyi, zapuszczając się aż do siedzib Eskimosów; poczem (w roku następnym) zwiedził góry Miodoborskie i Ukrainę, którąto podróż drukiem ogłosił. Pierwszy ten płód literacki zawdzięcza nasz autor zachęcie towarzysza podróży do Szwecyi, którą we wstępie objawia, i widać że mu ta posłużyła, bo wysnuła z pióra jego więcej trzydziestu pism, które na końcu wyszczególniamy.

Po upływie lat dwóch wstępuje powtórnie, w październiku 1810 roku do bióra byłej Dyrekcyi żywności Księstwa Warszawskiego w stopniu pierw zajmowanym; lecz i tą razą nie na długo,

bo dla słabości zdrowia zmuszony był prosić o uwolnienie od służby, którą w roku następnym 1811 uzyskał.

Mimo że był zdrowia wątłego od urodzenia, nie wypoczywał, bo nie dozwoliły mu tego okoliczności ówczesne. Powoływany do różnych posług krajowych, wywiązywał się z największą gorliwością i poświęceniem prawdziwie obywatelskiem.

Zmuszony do opuszczenia kraju, kiedy mu później ułatwiono powrót, osiadłszy w Warszawie zajął się wydawaniem pisma p. n. *Pamiętnik zagraniczny*, 1816 r. W r. 1817 połączył się węzłem małżeńskim z Barbarą Skowrońską; tegoż r. 20 czerwca nabywa w Galicyi dobra Zdziarce z przyległościami, a znany już z głoszonych drukiem prac literackich i wiadomości dokładnych rzeczy krajowych, powołany został dnia 6 września t. r. na członka Towarzystwa statystycznego do opisania gubernii wołyńskiej, w której znakomity udział zajmował.

W r. 1818 zajmował się jeszcze redakcją *Gazety wiejskiej*, na czém zdaje się kończy czas przedwstępu po raz trzeci do bióra audytoryatu, gdyż zaprzestał zajmować się literaturą, którą od r. 1809 dotąd prawie rok rocznie swemi płodami zasilał, a natomiast z potwierdzonym przez deputacyą wybraną z grona senatu na dniu 25 marca 1821 r. tytułem hrabiego, pojawia się znów na dniu 31 stycznia 1824 r. posunięty w stopniu podszeffa bióra, w wydziale audytoryatu generalnego w Kommissyi Rządowej Wojny, którąto posadę, zniewolony interesami familijnymi, ostatecznie opuszcza; o czém świadczy dymissya uzyskana na dniu 15 lipca 1825 r. z rozkazu cesarza Alexandra I, assymilująca go do stopnia majora.

Odtąd osiadł w jednym z posiadanych majątków ziemskich Remiszowicach w Kaliskiem, lub Pianowej i Zamościu w Mazowieckiem, gdzie się wyłącznie zajmował gospodarstwem, hodowaniem kwiatów, sadów, upiększeniem siedlisk swych wiejskich i t. p. Nie przepomniął on swe praktycznie doświadczane przyjemności życia wiejskiego rozpowszechnić drukiem.

We wszystkich jego pismach dotąd wydanych przebija się szczerą życzliwość dla kraju rodzinnego i jego mieszkańców; rad był go widzieć oświeconym, zamożnym, ziemianina przywiązanym do swój zagrody, ku czemu podał mu doświadczone środki miłego zajęcia się w niej, w gospodarstwie i miłego oku przyozdobienia.

Niedługo cieszył się tym błogim pokojem i miłem sielskiem zajęciem. Po wypadkach roku 1830 zmuszony był wyprzedać dobra swe i powtórnie kraj wraz z rodziną na zawsze opuścić.

Ze znacznie uszczuploną fortuną, obarczony rodziną, przenosi się w obce strony: osiada naprzemian częścią we Lwowie, częścią w Wiedniu, by, jeśli nie przymnożyć, przynajmniej nie uronić nadto uszczuplonego mienia, i zająć się odpowiedniem wychowaniem dzieci.

Mimo słabych sił fizycznych, wola silna dokonała zamiaru. Ująwszy żelazną ręką grosz oszczędzony, obracał nim w sposób uczciwy, by z niego wydobyć dochód potrzebny. Obok tego przywiódł na pamięć owe błogie chwile życia, kiedy to niekoniecznie było potrzebnem zarabiać piórem, a korzyści z niego odnosił: czemużby niemi dziś tych samych pozyskać nie potrafił? Ujął je więc i wysnuł z niego w ostatnim dziesiątku lat życia nierównie znaczniejszy poczet pism od pierwszego.

Rozliczność treści wskazuje najwidoczniej dążenie do pomnożenia potrzebnych dochodów, które w miarę ubywających sił, a dorastającego potomstwa, tém potrzebniejszymi się okazały. Dopomagały mu niemało: znajomość języków dokładna i wszechstronne wiadomości w różnych gałęziach nauk; dlaczego gotów był podjąć się dostarczenia każdej treści popłatnej w drodze księgarskiej.

Wydanie dzieła ogrodniczego zjednało mu dyplom na członka korespondującego Towarzystwa Ogrodniczego w Wiedniu.

W roku 1849 wyjechał na mieszkanie do Wiednia, zkąd po zamąż-wyjęciu córki najmłodszej Władysławy, bawiącej dotąd u swjej siostry starszej zamężnej, w lipcu 1850 r. do Lwowa powrócił, by już ostatnie dni skołatanego troskami życia u swych dzieci lub w ich bliskości dokonać.

Niedługo cieszył się nadzieją spokojnego dożycia lat, bo przeziębwszy się w drodze, a będąc i tak oddawna cierpiącym, zapadł mocno na zdrowiu. Wyjechał ze Lwowa w celu udania się do Ułyczna, by na łonie swjej rodziny życie zakończyć, lecz nie zdążył już na miejsce; pozostał w Drohobyczy, gdzie mimo wszelkiej troskliwości dzieci i pomocy, w dniu 14 września 1850 r. życie zakończył. Pochowany stosownie do swjej woli ostatniej w Drohobyczy.

Podajemy tu poczet chronologiczny pism drukiem ogłoszonych i w rękopiśmie pozostałych:

1. *Podróż w górach Miodoborskich, przez X. G.* (str. 64), w 8-ce matěj. (Krzemieniec), 1809. Rzecz bardzo pobieżnie na wezwanie towarzysza podróży do Szwecyi napisana.

2. *Rys Ukrainy zachodniej, przez X. G.* (str. 54), w 8-ce. (Krzemieniec), 1810. Bent. t. II, str. 807. Do napisania tego rysu

spowodowany wyszłem niemieckim dziełem: „Podróż w Polsce,” gdzie znaną mu Ukrainę fałszywie wystawiono.

3. *O zebrałkach i podrzutkach.* Ułamek z dzieł pana d'Eon de Beaumont ministra, tłumaczony z francuzkiego przez X. G. (jedna kartka przemowy i 34 str.), w 8-ce. (Krzemieniec) 1810.

4. *Mysli o poprawie budowli wiejskiej w kraju między Bugiem a Dniestrem, z wystawnikami* (str. 51 i 3 tabl. rycin), w 8-ce. (Krzemieniec). 1810. Przypis. Zygm. Vogel, profesorowi narodowemu liceum szkoły wołyńskiej.

5. *Duch wiary chrześcijańskiej czyli jej piękności i zalety.* Wydanie skrócone dla użytku młodzieży, przez F. A. de Chateaubriand. Przełożone z francuzkiego przez Xa. G. G. i Ga. B. 2 tomy (str. t. I, XVI, 298; t. II, 307), w 8-ce. Wrocław, druk i nakład W. B. Korna. 1816.

6. *Memoryał o zaprowadzeniu assekuracji ogniowej na Podolu* (wyd. bez wymienienia miejsca i roku).

7. *Pamiętnik zagraniczny, naukowy, historyczny i polityczny,* w 4-ce. Warszawa. 1816. Stycz., Luty, Marz. (wychodził w Warszawie cztery razy na miesiąc w numerach składających się z 1½ do 2 arkuszy). Roczna przedpłata w Warszawie i w kraju 50 złp.

8. *Gazeta wiejska czyli wiadomości gospodarsko-rolnicze,* wydawane przez F. X. G(rossa). 3 tomy czyli roczniki (tom I 416 t. II 414, t. III, 416), w 4-ce. Warszawa, w drukarni rządowej 1817—1819. W drugiej połowie tomu II znajduje się 9 rozpraw tego pisarza, oznaczonych X G. G.

9. *O przyozdobieniu siedlisk wiejskich. Rzecz zastosowana do Polski.* 2 tomy z kilku tablicami rycin. (Tom I 2 kart wstępne i 254 str., tom II str. 206), w 8-ce. Warszawa, nakładem i drukiem N. Glücksberga. 1827.

10. *Budownictwo zastosowane do potrzeb ziemianina polskiego, ze 100 rycinami, przedstawiającemi wzory różnych budynków i posady wiosek, folwarków i siedlisk włościańskich; przez autora dzieła pod tytułem: „O przyozdobieniu siedlisk wiejskich.”* 2 tomy (tom I str. 174, t. II 100 tablic rycin), w 8-ce. Warszawa, nakł. G. Senewalda (1827).

11. *Dokładna nauka warzenia piwa według metody ławej, stwierdzonej ośmioletniem doświadczeniem, do wynalazków najnowszych zastosowana. Z przydanem opisaniem aparatu do studzenia, zastępującego zwyczajne kilsztoki, za pomocą którego piwo wrzące w przeciągu jednej minuty do temperatury wody studziennéj ochłodzone być może; przedstawiona w sposobie praktycznym przez Karola*

Wilhelma Schmidta, autora rozmaitych dzieł technologicznych. Przełożona z języka niemieckiego dla użytku ziemian polskich (str. XII, 238), w 8-ce. Warszawa, nakład i druk N. Glücksberga. 1830.

12. *Rozmyślenia chrześcianina w duchu Ewangelii* (rękopis). Pod tém, a raczój, jak się wyraża tłumacz w liście pisanym 16 listopada 1843 r. do piszącego to, pod tytułem: „Medytacyów,” zamierzał dostarczyć kazań całorocznych, niedzielnych i świątecznych na 4 tomy; nie znalazłszy jednakże przedsiębiorcy na nie, przestał na tomie pierwszym, obejmującym: Kazania adwentowe włącznie do Trzech Króli. Będzie to zapewne przekład z mowy naonczas słynnego.

13. *Krótkie opisanie województw i ziem polskich i litewskich w pierwszej połowie ośmnastego wieku, pod względem geografii i statystyki, z mappą do téj epoki odnoszącą się*. Rękopis ten, wygotowany jeszcze 1844 r. do druku, składa się z dwóch rozdziałów: pierwszy jest prostym skróconym wyjątkiem z geografii Królestwa Polskiego, drukowanej w Warszawie 1769 r., dziś już rzadkiój; a drugi nie był dotąd ogłoszony drukiem; mappa przydana dla chcących obeznać się ze stanem Polski w téj epoce, jest kopią zbiorowój mapy *Zanonięgo*, wydanej 1772 r. (Rękopis).

14. *Ogrodnictwo zastosowane do potrzeb ziemianina polskiego, przez autora pism: „O przyozdobieniu siedlisk wiejskich, tudzież o budownictwie zastosowaném do potrzeb ziemianina polskiego”* (6 tablic lit., 3 kart przemowy i str. 326), w 8-ce. Lwów, nakład Fr. Pillera i Spółki. 1845. Autor przypisał to dzieło szanownemu Towarzystwu Ogrodniczemu w Wiedniu (którego był członkiem korespondującym). Tę co autor w przemowie mieni być trzecim wydaniem, ma się rozumieć: pierwsze dzieło przytoczone pod licz. 9, drugie pod liczbą 10, a trzecie niniejsze.

15. *Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi, w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i na Podolu, z przydaną mappą geognostyczną* (2 kart i str. 229), w 8-ce. Lwów, nakładem K. Jabłońskiego, 1845. Ta materya naukowa była autorowi najulubieńszą, bo wyraża się w przedmowie, iż poszukiwania te urosły, w przeciągu lat 40 do objętości (téj) książki, początkowo przedsięwzięte dla własnej tylko nauki.

16. *Dzieje Królestwa Polskiego przez Jana Albertrandego*, wydanie ponowione według edycyi pierwiastkowój z r. 1766 i powiększone dodatkami, 2 tomy (t. I str. IV i 355, II, 226), w 8-ce. Lwów, nakł. K. Jabłońskiego, 1846. Następne dodatki są napisane

prze F. X. Giżyckiego w t. I od str. 320 do końca. Przypadki znaczniejsze za Stanisława Augusta i cały tom II, wydany także w osobnych odbiciach pod tytułem: a) „Wiadomość historyczna o krajach połączonych z Polską i o jej lennościach,” przez X. G. (str. 124), w 8-ce. Lwów, nakład K Jabłońskiego, 1846, i b) „Treść dziejów kościoła polskiego i wykaz zbiorowy prawodawstwa politycznego i kształtu rządu w Polsce,” przez X. G. (str. 102), w 8-ce. Lwów, nakł. K. Jabłońskiego, 1846. W dodatkach powyższych zachował autor porządek chronologiczny, jaki się w dziejach Al-bertrandego znajduje.

17. *Wiadomości o stanie handlu i przemysłu w Polsce w wiekach dawniejszych*, przez autora pisin: „O przyozdobieniu siedlisk wiejskich, tudzież o budownictwie zastosowanemu do potrzeb ziemianina polskiego” (str. 179), w 8-ce. Stanisławów, druk i nakł J. P. Pillera, 1846. Według autora jest to tylko prosty zbiór rozrzuconych wiadomości tej treści, w dziełach autorów dawnych i nowszych, w pismach czasowych i od okoliczności wydanych, uporządkowanych kolejną lat i wypadków, z przydaniem urzędzeń dawniejszych. Większą część przedmiotów w tem piśmie gruntuje autor na statutach, konstytucjach, lustracyach, taryfach i innych dokumentach urzędowych, tudzież na wyjątkach z dzieł autorów krajowych; mniejszą część, traktującą stosunki postronne, mianowicie z Gdańskiem, wyjął autor z obcych pisarzy, między innymi z *Jekla*. Prócz tego ograniczył ten zbiór na szczegółach dotyczących bezpośrednio kraju składającego dawniej Wielko i Małopolskę, z zupełnym pominięciem Litwy, ile że stosunki handlowe tej prowincyi w wiekach dawniejszych nie dosyć wyjaśnione.

18. *Zasady praktyczne chemii i ziemiurodzstwa rolniczego, Wilhelmna Jonstona*, przekład zastosowany do trybu gospodarstwa polskiego. Według spisu pism autora, pozostałego w papierach pośmiertnych, przełożył autor to dzieło w r. 1846, niewiadomo jednakże piszącemu ktoby ten rękopism posiadał. W r. 1847 wyszedł wprawdzie we Lwowie u Pillera przekład „Katechizmu rolniczego,” tłumacz wymieniony *M. Oborski*.

19. Listem z Wiednia z d. 11 sierpnia r. 1846 donosi autor o napisaniu dzieła nader interesującego, po części historycznego, po części krajopisarskiego, po części obyczajów krajowych dotyczącego, odnoszącego się do epoki od r. 1800 do 1830, w guście dziełek pani *Rautenstrauch*. Niewiadomy piszącemu posiadacz tego ciekawego pamiętnika, spisano przez naocznego świadka.

20. *Kalendarz historyczny Lwowski na rok 1847.*

21. Listem z Wiednia z d. 5 kwietnia r. 1847 donosi autor o napisaniu: „Dzieje prawodawstwa politycznego państwa Polskiego od czasów najdawniejszych do r. 1793.” Z dalszej treści listu tego okazuje się, iż pismo to było przetłóżone z języka niemieckiego.

22. *Kalendarz historyczny Stanisławowski* na r. 1847.

23. *Dzień uświęcony modlitwą*. Zbiór nabożeństwa dla chrześcian katolików. Według pozostałego spisu pism autora, miała ta książeczka wyjść w Stanisławowie u J. P. Pillera w r. 1846; gdy jój jednakże w spisie tego drukarza nie znachodzę, sądzę, iż musiała wyjść pod tytułem odmiennym, o czém jednakże autor nie wspomina.

24. *Dzieje panowania w Polsce króla Augusta Wtórego, księżęcia elektora saskiego*, opisane przez księdza de Parthenay. Przetłóżył z języka francuzkiego na ojczysty X. G. r. 1847. Tłumacz twierdzi, iż z dzieła pisanego przez autora współcześnie żyjącego, o wierności wielu faktów w nich dotkniętych sądzić można. Rękopism ten, do piętnastu arkuszy druku wydać mogący, nie jest dotąd drukiem ogłoszony.

25. *Dzieje elekcji królów polskich od r. 1572 do r. 1674*, opisane przez Michała Dawida de la Bizardière; przetłóżył z języka francuzkiego na ojczysty i przypisami pomnożył X. G. w r. 1847. Rękopism. Tłumacz pominął tu opisanie elekcji Augusta II i Stanisława I Leszczyńskiego z powodu, że te znajdują się bardzo dokładnie opisane w rękopismie pod liczbą 24 wymienione.

26. *Dziesięcioletni okres w dziejach polskich, obejmujący sprawę dwukrotnego powołania na tron króla Stanisława I (Leszczyńskiego)* opisał z podania kronikarzóv obcych X. G. w r. 1847. Rękopism ten obejmuje także elekcją Augusta III.

27. *Artykuły do kalendarza historycznego Lwowskiego i Stanisławowskiego r. 1848 i 1849*, przygotowane w r. 1847. Rękopism.

28. *Dzieje panowania pierwszych władców polskich z rodu Piasta*. Rzecz wyjęta z pierwszego oddziału historii polskiej *Ryszarda Röpella*, i przeniesiona w przekładzie skróconym z języka niemieckiego na ojczysty, z przydaniem niektórych objaśniających ułameków i przypisów, wziętych z „Historii narodu polskiego” X. A. Naruszewicza; przez X. G. w r. 1848. Rękopism.

29. *Status causae o zabójstwie JW. Bartłomieja Giżyckiego, kasztelana wyszogrodzkiego, d. 6 grudnia 1768 r. zaszłém, jako odpowiedź i zbiecie potwarzy rzuconej w powieści „Wernyhora przez Michała Czajkowskiego autora”* (str. 27), w 8-ce. Lipsk, w komi-

się księgarni zagranicznej, 1848. Antor dowodzi fałszu wydrukowaniem tu kilku dokumentów, wyjaśniających sprawę przez M. Czajkowskiego dotkniętą.

30. *Kronika ludu żydowskiego w Polsce*, przełożona z włoskiego *Sebastjana Ciampi'ego*, beneficjanta sandomierskiego, członka Tow. Nauk. Warsz., przez X. G. w r. 1848. Rękopism in fol. str. 39.

31. *Dzieje panowania Michała Wiśniowieckiego, króla Polskiego Wielkiego Księcia Litewskiego*, opisane przez hr. *Salvandy*. Przełożył z francuzkiego, z przydaniem przypisów objaśniających, X. G. (str. 72), w 8-ce. Lwów, nakł. zakł. narodow. Imienia Ossolińskich, w r. 1849.

32. *Artykuły do kalendarza Stanisławowskiego na r. 1850*, w roku 1849 przygotowane.

33. *Dzieje panowania Jana III (Sobieskiego), króla Polskiego Wielkiego Księcia Litewskiego*, opisane chronologicznie z wyimków i w przekładzie z dzieł autorów obcych; przytém dodanie przypisów z dzieł autorów ojczystych, przez X. G., w r. 1849, w Ischl. Rękopism in fol. str. 229.

34. *Treść dziejów Księztwa Warszawskiego*, przez *Leonarda Chodzkę*. Rzecz przełożona z języka francuzkiego na ojczysty, z przydaniem przypisów objaśniających, przez X. G., w r. 1850. Rękopism in fol., str. 99.

35. *Wiadomość historyczna o odzyskaniu państwa ojczystego przez Demetryusza (Dymitra Iwanowicza) Wielkiego Księcia Moskiewskiego w r. 1605*. Rzecz wyjęta ze zbiorów odnoszących się do dziejów Polski pism rozmaitych, wydanych w Berlinie przez Nowakowskiego pod tytułem: „*Źródła do dziejów polskich i t. d.*” Przekład z języka włoskiego, a w części z łacińskiego, przez X. G., zdaje się w r. 1850. Rękopism in fol. str. 24.

36. *Rzetelne przedstawienie okoliczności powtórnego powołania na tron polski Stanisława I (Leszczyńskiego)*, w listach poufalitych naoczego świadka, pisanych z Warszawy w r. 1733 w narzeczu francuzkiem, dnia 11 września. Przekład X. G. (zdaje się w roku 1850). Rękopism in fol. str. 12.

37. *Zawiązanie się legionów polskich i ich działania*. Rękopism in fol. str. 12; zdaje się w r. 1850 napisane

38. *Nauka wrózenia*, obejmująca kabalistykę, geomancyę, horoskopy, nekromancyę i t. d. Przemyśl, 1853, w 8-ce, str. VI i 322. (Rozbiór jest w *Telegrafie*, 1853, Nr 135).

KORRESPONDENCYE.

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Wyszło w tych czasach *libretto* do Opery p. t. *Monbar* czyli *Fli-bustyerowie*. Z wielkiem podziwieniem ujrzałam na okładce wydruko-wane moje nazwisko, za mały bowiem udział wzięłam w tej pracy, abym mogła przyznawać się do niej. Układ sztuki był już dokonany od da-wna, akta i sceny obmyślane, szło tylko o małe przemiany w ariach, chórach i recitatiwach, do czego chętnie przyłożyłam ręki z zastosowa-niem się do miary muzycznej. Tymczasem przeglądając *libretto*, zna-lazłam w niem całe ustępy nie mojego pióra, mimo że te inaczej przeze-mnie napisane zostały. Na dowód przytaczam niektóre z nich wyjęte z drukowanego *libretta*, porównyując je z moim rękopisem, nie mogę bowiem znieść zarzutu niezajomości języka ojczystego, jaki mi z tego względu uczyniono.

Wyjątki z drukowanego libretta.

Don Żuan.

Mimo burze, groźne morze,
Biegłem do tych stron,
Abym ujrzał szczęścia zorze
Albo przyniósł skon.
Wiem że zgubna przyszłość czeka,
Zdradny grozi cios,
Że ta chwila niedaleka
Lecz mój wielbię los.

Kwintet.

Don Żuan.

Mimo smutnych zdarzeń zbieg,
Co mnie do tych przywiódł stron,
Niżli tu opuścić brzeg,
Wolę dni mych ujrzeć skon.

Z mojego rękopisu.

Don Żuan.

W Imię Boże — jam przez morze
Biegł za tobą tuż,
Mimo gromy — niewidomy
Strzegł mnie anioł stróż.
Maryo droga! nim moc wroga
Nasz przetamie ślub,
Wolność czeka niedaleka
Albo wspólny grób.

Kwintet.

Don Żuan.

Powinności święty głos,
Dziś mnie przywiódł do tych stron,
Jam szczęśliwy za mi los
U nóg Maryi zsyła skon.

Monbar.

Rywal! błogi zdarzeń zbieg,
Co go przywiódł do tych stron;
Już ten nie opuści brzeg,
Bo cię czeka straszny skon

Chór ogólny.**Monbar.**

Szczęśliwe zdarzenie!
Może rycerze
Spiesząc w obronie,
Niosą w ofierze
Słabe swe dłonie.
Co za zuchwałość
Przybyć w te strony;
Skarcę ich śmiałość,
Zapęd szalony.

Chór kobiet.

To straszne zdarzenie!
Któż w nasze przybył schronienie?
Ach! groźna czeka nas kara,
Za związek z nami Monbara
Huśec naszych niezwalczony,
Zginie przez zapęd szalony.

Chór biesiadników.

Ciągu cierpień zwzż koleje,
Trosk ponurych policz zbieg,
Ledwie szczęście zajaśnieje,
Już i kresu bliski brzeg.
Lecz gdy w piersi wre wesoło,
Szumi w głowie winny płyn,
Świat uśmiechem darzy wkoło,
Choć niedoli dotknie czyn.

Chór grających w kości.

Czam bez złota marne życie,
Raj, gdy slysze złota brzęk;
Jego dary w ludzkim bycie,
Dziś stanowią świata wdzięk.
Lecz nas darzy nim zwycięstwo,
Niech więc spełni dzieła los,
W grze i w boju równe mężtwo,
Śmiało znośmy doli cios.

Tom I. Luty 1863.

Monbar.

Jak pomyslny dla mnie los,
Dziś go do tych przywiódł stron,
Sam mu żadam zgubny cios,
Mojem szczęściem jego skon!

Chór ogólny.**Monbar.**

Ach! witaj dniu błogi!
Nędzne Hiszpany
Już ku nam spieszą,
Bój spodziewany,
Hej bratnia rzeszo!
Pogodnie gwiazda
Nasza połyska.
Ach! strzeżmy gniazda,
Strzeżmy ogniska.

Chór kobiet.

Ach! nadszedł dzień trwogi,
Wróg, w nasze zbliża się progi;
Już Hiszpanów zastęp zmierza
Na warowne te wybrzeża.
Jak potężnych orłów stado,
Grozi zemstą i zagładą.

Chór biesiadników.

Chwila szczęścia wnet przeleci,
Proźno za nią wlepiasz wzrok,
Ledwie słońce ci zaświeci,
Wnet je słońce gruby mrok.
Lecz gdy pierś rozplonie żalem,
Choć nam uwiadł życia kwiat,
Człek przygniecionu trosk ciężarem,
Jasno jeszcze patrzy w świat.

Chór grających w kości.

Życie nasze to garść błota,
Ciężar, praca, gwałt i trud,
Lecz słoneczny urok złota,
Sieje na nie blaski złud.
W grze i w boju rozkosz nasza,
Bez nich człowiek martwy trup,
Nas i piekło nie przestrasza,
Byle czartu wydrzeć łup.

Chór ogólny.

Ciąży w głowie boski dar,
Świat się w oczach dwoić zda;
Lecz w rozkoszach nie ma miar,
Korsarz w winie niebo zna.

Chór ogólny.

Odmęt w głowie — w piersi żar,
Świat się w oczach dwoić zda,
Mysł ogaraia dziwny czar,
Wzrok przysłania senna mgła.

Seweryna Pruszkowa.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskięj.

Poznań, 27 grudnia. Posiedzenie osiemdziesiąte szóste wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego odbyło się dnia 17 grudnia r. b. Do zbiorów Towarzystwa przeznaczyli: 1) P. Karol Forster z Berlina: a) dwa egzemplarze dzieła: Rzut oka na ostatnie pisma Guizota, w drugim wydaniu; b) dwa egzemplarze dzieła: Tbiersa o własności, drugie wydanie; c) dwa egzemplarze dzieła: Rodzina, lekcye filozofii moralnej. 2) P. Alfons Moszczeński z Rzeszycy: 6 siekierok starożytnych i 147 monet różnych starożytnych, srebrnych i miedzianych, włącznie 6 medali. Zarząd w oduosnem piśmie wezwał wydział, iżby się stósownie do życzenia księżnėj z Zamoyskich Sapieżyny wyrażonego w dołączonym liście, zajął sprawą dość nagłą. Księżna Sapieżyna prosi w wspomnionym liście prezesa Towarzystwa, hr. Augusta Cieszkowskiego, iżby literatów poznańskich spowodował do wzięcia udziału w zebrauiu autografów pisarzy naszych ojczystych celem ułożenia zeń albumu, jaki ma być najpierwszą wygraną w publicznej loteryi lwowskiej, zorganizowanej na korzyść Zakładu Sierot, istniejącego we Lwowie pod przewodnictwem Siostr Opatrzności. Ponieważ termin loteryi niedaleki, album w końcu już stycznia roku przyszłego uporządkowane być musi. Prezes przychylając się z największą gotowością do wezwania, przekazał wykonanie rzeczy wydziałowi nauk historycznych, który bez zwłoki polecił p. Goreckiemu Albiowi zawezwać: wszystkich pisarzy poznańskich do przesłania na ręce jego: (Mieszkanie, Biblioteka Raczyńskich) kartek *in quito* wypełnionych drobnemi utworami, własnoręcznie napisanemi. Ażeby p. Goreckiemu ułatwić pracę, członkowie wydziału na posiedzeniu obecni wymienili większą część nazwisk w świecie literackim znanych i nadto wydział postanowił poprosić redakcyą Dziennika Poznańskiego o zamieszczenie niniejszego sprawozdania jak najszybszniej, w którym się zamiejscowych szczególniej pisarzy uprasza, do prędkiego wygotowania wzmiankowanych kartek i doręczenia ich p. Goreckiemu, chociażby specjalne w tój mierze pismo ich nie doszło. P. Gorecki zamierza księżnėj Sapieżynie odesłać zebrane kartki około 15 stycznia roku przyszłego. Niechaj się przeto wszysey piszący zastosują do tego terminu, gdyż tylko w takim razie Towarzystwo potrafi zadość uczynić zacnemu księżnėj przedsięwzięciu.

Po załatwieniu tego przedmiotu, przeczytał p. Kierski Emil rozprawę historyczną: „O Lesznie”, opartą na materiałach nagromadzonych w szematkach statystycznych, które rozesłane przez komisją statystyczną zwrócono wypełnione. Całkowite zadanie téjże komisji dla rozlicznych trudności i przeciwności pochodzących częścią z obojętności, częścią z niewiadomości mieszkańców Księstwa zapewne nigdy się nie dopełni; otóż komisya z tych powodów częściowo tylko, o ile nadesłane materiały ze znajomością rzeczy są zebrane, potrafi skreślić miejscowości W. Ks. Poznańskiego pod względem historycznym i statystycznym. Do tychże policzyć teraz należy Leszno. Przed zamknięciem posiedzenia przewodniczący zwróciwszy uwagę wydziału, iż to jest ostatnie przed Bożem Narodzeniem zebranie, zapytał się, kiedy się odbyć ma pierwsze w przyszłym roku. Wydział uchwalil rozpocząć czynności w nowym roku w pierwszy poniedziałek po 8 stycznia, t. j. 12 stycznia.

Poznań 16 stycznia. Posiedzenie osiemdziesiąte siódme wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego, pierwsze w r. b., odbyło się 12 m. b. W moc statutów rozpoczęło się od wyboru przewodniczącego i sekretarza na r. b. Wydział zatwierdził wybór zeszloroczny, poruczając znowu obowiązki przewodniczącego p. prof. M. Mottemu, a sekretarza M. Studniarskiemu. Zbiory Towarzystwa wzbogaciły się darami: 1) Przez p. Szulca złożono: Plan dawny na pomnik s. p. generała Dąbrowskiego. 2) P. Taszarski z Kobyłca pod Wągrówcem ofiarował: a) papierowy talar z czasów Księstwa Warszawskiego, z r. 1810, ostrogę starożytną; 3) p. Neumann z Krobi: *Corpus juris militaris polonicum*, w którym znajdują się artykuły wojenne hetmańskie, *autoritate* sejmu walnego koronnego z r. 1609 za króla Zygmunta III w Warszawie aprobowane przez Samuela Brodowskiego. W Elblągu 1753, *in folio*; w języku polskim i niemieckim. Po przeglądzie darów p. Gorecki oświadczył w przedmiocie album mającego się zebrać we Lwowie przez księżną Jadwigę Sapieżyną z autografów pisarzy polskich, iż do tego czasu odebrał 3 tylko kartki od literatów poznańskich; tłumaczył się, że nie potrafi przeto do połowy stycznia wywiązać się z poleconego sobie zadania i dodał, iż uważa za potrzebne zawiadomić księżną Sapieżynę o zwłoce pochodzącej nie z jego winy, lecz z powodu wahania się i ociągania autorów wielkopolskich z wygotowaniem i przesłaniem żądanych autografów, objawiając nadzieję, że zawezwany przez księżną prezes Towarzystwa w czasie pobytu swego w Berlinie, skłoni przybywających na sejm posłów i literatów do dopełnienia życzeń księżnój, własnym ich zachęcaniem przykładem. Po p. Goreckim zabrał głos ks. Malinowski i wniósł, ażeby Towarzystwo, jeżeli na to pozwoli fundusze, wzięło w nakład obszerną pracę jego zaierającą: Gramatykę porównawczą sanskrytu z językiem starosłowiańskim, litewskim i polskim, opierając wniosek na statutach Tow., wedle których jedném z ważnych tegoż zadań ma być ogłaszanie prac *scite* naukowych. Wnioskodawca w obszernym wywodzie przedstawiał, iż go do wniosku skłoniła obawa, że oddawszy pracę tę księgarzowi w nakład nie doczekałby się prędkiego jej ogłoszenia, gdyż utwory tego rodzaju specjalne i scientificzne, na szczupły tylko

zakres czytelników liczyć mogące, w handlu księgarskim nie wielkie zyski rokuje. Że obawa ta jest uzasadnioną, na to przytoczył własne doświadczenie. Otóż komunikował, co zresztą czytelnikom Tygodnika Poznańskiego znane już z listu pisanego do redakcyi tegoż pisma, że p. Żupańskiemu dał w nakład swą gramatykę porównawczą słowiańską, już temu półtora roku, i że dotąd jeszcze arkusz nawet nie jest ustawiony; że p. Merzbachowi polecił ogłosić drugą pracę gramatyczną, zawierającą w głównej osnowie recenzją słownika polskiego wileńskiego, lecz i ztamtąd nie może się doczekać wydania. Ostatecznie wypadłoby uważać wszystkie badania językowe za bezowocne, skoroby odcięto możność udzielenia ich znawcom i pracownikom w tej dziedzinie przez ogłoszenie drukiem. Przewodniczący zgodziwszy się na słusność żądań i uwag wnioskodawcy, nie mógł otworzyć dyskusyi nad tym przedmiotem, ponieważ statuta przepisują, że praca, jaką wydział do ogłoszenia zarządowi polecić mogą, powinna wprzód przez właściwą komisją być przejrzana, poprosił zatem ks. Malinowskiego, ażeby rękopism odnośny na następnej sessyi w wydziale złożył; poczem komisya do ocenienia go zamianowana będzie mogła przez wydział do zarządu wystósować uzasadniony wniosek o wydrukowanie dzieła. Autor przyrzekł nie tylko manuskrypt złożyć, lecz i ustępy mające ogólniejszy interes odczytać na najbliższém posiedzeniu. Po załatwieniu bieżących spraw p. prof. Gruszczyński odczytał rozprawę: „O znaczeniu Myszeidy Krasickiego”. Praca ta wkrótce wyjdzie na widok publiczny; autor w niej szczegółowo tłumaczy znaczenie utworu alegoryczno satyrycznego, dowodząc, iż poeta miał na celu we formie satyrycznej pod zasłoną alegoryi skreślić wady społeczeństwa polskiego, szczególnież dworu królewskiego. przy schyłku panowania Stanisława Augusta, miał na celu odwieść samego króla od zgubnych skłonności, i że skreśliwszy w jaskrawych barwach wady króla Popiela, pragnął w drugiej połowie poematu logicznie przedstawić następstwa stanu faktycznego w Polsce około roku 1772, a tём samem skierować króla na lepszą drogę.

Ślady litewskiego języka na Kaukazie i pobratymczość jego z angielskim.

Mając już zupełnie skończony rękopism o Scytyi, otrzymałem za przyjaznem dla mej pracy pośrednictwem p. W** odezwę od jego kolegi p. Rafała Zienkiewicza, który jako starszy lekarz wojskowy, przebywając czas jakiś na Kaukazie, nie opuścił zręczności pilniejsz przypatrywać się górskim plemionom. Wiadomość jego uważając za bardzo użyteczną ziarno dla nauki, tём przyjemniejsz przychodzi nam tutaj przyłączyć, że właśnie p. Zienkiewicz wskazuje, jakoby w odpowiedzi na nasze w tekście wezwanie, iż zaccni nasi bracia Litwini, losen na Kaukaz rzuceni, niezupełnie przecieź marnują swoje zdolności i korzystając z chwili, pilniejsz zaznajo-

mają się ze swojemi wojowniczymi pobratymcami, z którymi wieki czasu i wieki przygód ich rozdzieliły. A chociaż znajomości swoich żaden z nich, ile wiemy, publicznie nam nie podał, cieszymy się przynajmniej, że powierzają je własnym notatom, które czasu swojego wyczekają. Oto co nam p. Zienkiewicz w tym względzie powiada:

„Ile mogę wywiązuję się z miłego mi poruczenia, lecz dzisiaj pamięcią tylko mogę się posługiwać; przytem krótki mój pobyt na Kaukazie, nie pozwolił dokładnia oznaczyć odrębne narodowości ludów, zamieszkujących dziś Kaukaz, ten naturalny przedział Europy od Azji.

Słyszałem słowa litewskie pomiędzy ludami: Gruzinów i Ossetyńców (Ossów). Do Gruzji należą Imeretyni i Guryanie przez długi przeciąg czasu podlegli wspólnemu zarządowi pod królami Gruzji. Mnie się zdaje, że najbliżsi pochodzeniem do Litwinów należą Ossowie, zajmujący wierzchołki gór Kaukaskich, spędzeni z dolin, gdzie najwięcej zachowało się słów litewskich. Dzisiaj ze wspomnianych narodowości zajmują miejscowość: Guryanie po dolinie Fazu (Rionu), Gruzini po dolinie Kury do Tyflisu, i Ossowie między Terekiem i Białą, grzbiety gór „*Urskoch*” (biała góra), przez Rossajn nazwana Kazbek, tudzież górą „*Pasnita*” u Rossjan Bezimienna, zwana.

Słowa słyszane litewskie są następujące:

A) *Dydys upis*, didis ups, głęboka rzeka w Gruzji; po litewsku didis znaczy: wielki, głęboki: *upis* zaś, *ups* rzeka.

B) *Sups-supsa*, nazwa rzeki w Guryi. *Su* po turecku woda, *upe*, *upis*, rzeka po litewsku,

C) *Beržu* nazwa rzeki w Guryi, stanowiącej przedział między prowincją. *Birža* po litewsku znaczy miedza, także przedział.

D) *Dziun*, duch u Ossów; *Zinie*, *zinicze*, duchowa strona ludzka, wiedza u Litwinów, także jestestwo.

E) *Ak mocze* (ak modze), chodźno tutaj, w Gruzji; po litewsku *ajk man cze*, to samo też znaczy,

F) *Sakla*, chata, mieszkanie (Gruzja, Gurya, Osaetya); *sieklicze* po litewsku: dom, izba mieszkalna.

G) *Rum*, dom bogatego u Gruzinów; *runis*, *runas* po litewsku to samo oznacza, jakby powiedzieć: pałac, dworzec.

H) *Kaf*, *kap*, wierzchołek; *kieþura*, czapka po litewsku.

I) *Giarge*, *karge* gruż. *giaraj* litew. dobrze, wybornie, znaczy.

K) *Ira* litew. *air*, *ir* gruzińsk. oznacza: jest.

Żebym tyle umiał po gruzińsku, lub ossetyńsku, ile pamiętam po litewsku, zapewne wielebym porównań zrobił. Dobrze przysłowie niesie: nie wiele ten może, co musi; czuję iż nie małąbym przysługę zrobił badaczom Scytów i Litwy, gdybym mógł rozporządzić sobą według woli. Pamiętam, będąc w Petersburgu, miałem poszyt spory słów zebranych na Kaukazie przez hr. Juliusza Strutyńskiego, gdzie porównania zrobiono z sanskryckim językiem: na 20 słów sanskryckich 18 było zupełnie litewskich. Ten poszyt miałem od s. p. Romualda Podbereskiego i jemu zwróciłem; gdzie się dzisiaj znajduje? nie mogę wiedzieć. W tym poszytcie były obok postawione wszystkie prawie kaukaskie języki i europej-

skie; drogie to notatki były: wieleby z nich można było wyciągów zrobić (1). Ze są ślady litewszczyzny na Kaukazie, to nie podlega wątpliwości, bo nie ja pierwój zauważyłem, a da Bóg, później coraz i coraz się wyświeci. Zda mi się, iż przy ruchawce narodów z Azji, Litwini przeszli z Indyi przez Kaukaz; przytém pamiętam, iż w północnej stronie Indyi, jest po dziś dzień prowincya Letwa. Gdzie o tem czytałem, nie pamiętam.

Mam prócz tego kilka słów zanotowanych z angielskiego języka, podobnych w brzmienia i jednoznacznych z litewskim, które również słyshałem na Kaukazie, mianowicie na dolinach: Gruzji, Imeretyi i Guryi, a te są:

A) *Abide* ang. *abyda*, krzywdzić, cierpieć, po litewsku (po sławiańsku też *obida*).

B) *Crowd* ang. *krauti* po litewsku, znaczy i w jednym i drugim: naciskać, naladować.

C) *Room* ang. *rums*, *rum* gruzińskie; *rumos* litew. znaczy wszędzie: dom wielki.

D) *Call* ang. *kalbieti* litew: mówić.

E) *Walk* ang. przechadzać się; *walkiotis* litew. włóczyć się.

F) *Wand* ang. *wanta* litew. różga, miotła.

G) *Crew* ang. (po francuzku: *baude*, *chiourme*, *equipage*) czyli: kupa, gromada, wiele, ciurma, ładunek i t. d. odpowiada *kruwa* litew. kupa z naczące.

H) *Dark* ang. ciemny, posępny, mglisty; *dargana* litew. niepogoda, mży.

I) *Town* ang. miejsce, stolica, plac handlowy i t. d. *tauta* litew. znaczy: państwo, miejsce zamieszkałe. *Taw*, *tawa* gruzińskie i ossetyńskie, toż samo ma znaczenie: państwo, władza.

K) *Scoup* ang. *Skubieti* litew. spieszyć się.

L) *Twach* ang. *twakti* litew. bić, ćwiczyć.

M) *Smartly* ang. *smarkaj* litew. żywo.

N) *Silk* ang. (*svie*, *taffet*, fran.) jedwab', kitajka; *szitkas* litew. *sitk* gruz. i osset. jedwab' znaczy.

O) *But* ang. *bet* litew. gruz. i osset. zarówno oznacza: locz (2).

Pamiętam, iż w Imeretyi zanotowałem kilka słów czysto romańskich: *sandelli*, świeca; *aba*, padół. Uczony Gruzin który w Tyflisie skończył gimnazjum i był okręgowym urzędnikiem w rodzaju naszych assessorów, mówił mi, że bardzo wiele wyrazów francuzkich pomiędzy Immeretami da-

(1) Powinność zwrócenia papierów, a zapewne i tychże razem notat, leży na tych którzy byli obecni ostatnich jego chwil w Archangiolsku.

(2) Przy upowazecznionej znajomości angielskiego języka między uczonymi Litwinami należałoby wnosić, że zapewne w tym względzie były już czynione obszerniejsze badania. Nie wiemy wszakże co o tem powiedziano; najczęściej nierozumieli. Był to język chłopów i ekonomów, a na widowiań uczonych gabinetów szlacheckich, wystąpił zaledwo dopiero wtenczas, gdy jakiś przybyły Niemiec, orzez lat ośm wyuczał się go między ludem w okolicach nad-Niemenskich, i pierwszy nieledwo, całą jego znacność i starozytność wykazał. Tymczasem więc i ta mała szczypta pracy, rzuca nam pewne światło, że wiele z tych najazdów Nordmannów na Zachód, a Waregów na Rus, co O'Naciewicz, Kostomarov i Akielewicz stwierdzają, były nie innego, tylko najazdami nad-Baltyckich „Północnych” Litwinów, „Wrogów”. Anglikiem bliżej wypadłoby poznać zapoznanych swoich pobratymców, bo może nie jeden dzisiejszy ich lord, im winien swój klejnot i początek. A. P.

je się słyszeć, i pochodzi to od zamieszkalój krucyaty w XI—XII wieku, która zwróciła się do Kaukazu; lecz spotkawszy tam nieprzebyte góry i naród dziki, zamieszkała po dolinie Imeretyi, z kąd i nazwa Imeretyi, *Ere-mite*, pielgrzym, powstała. Notuję to tém chętniej, bo to są słowa tubylca, zatem dowód wiary i wiedzy tutejszych mieszkańców w takowe pochodzenie. I w rzeczy samėj, lud to rolniczy, gospodarny, grzeczny, uprzedzający i bardzo łagodnego charakteru, z czołem wypukłym *tête car-rée*, błękitnemi oczyma przy czarnym włosie. Między Imeretami każdy badacz Litwy, również dostrzeże wiele swojskiego; prócz słów, rysów twarzy, sposobu życia, szczególnie w gospodarce i zabudowaniach.

Litwin zobaczywszy chatki i zagospodarowanie Ossów, Imeretów osobliwie, wpadnie zaraz na domysł o tożsamości tubylców kaukaskich z Litwinami. Chatki ich pojedynczo, najwięcej od 3—5, lecz nie rzędem, a osobno stoją pod gałęziami drzew osłonięone; takż dranicami kryte i okurzone; wewnątrz samo takiegoż urządzenia, tudzież zamilowanie w roli, w drobiu, zupełna sprzeczność z urządzeniem gospodarki i zabudowań ludów mongolskiego pochodzenia. Ci ostatni zawsze gromadnie się zabudowują wsiami, i rolę się zajmują tyle, ile codzienna ich potrzeba wymaga. Mnie się zdaje, że wszystkie ludy, w orężu kładące swoje powodzenia, do tego stosują nawet swój sposób życia, i zabudowują się gromadnie, aby odpór dawać bez zwłoki. Przeciwnie, ludy łagodne, rolnicze, sadowią się dla gospodarki, dla wygod gospodarstwa; ztąd wszędzie Mongolowie mieszkają wsiami, Litwini zaś i kaukazcy tubylcy, zagrodami.

Jeszcze jedną osobliwość zanotowałem u ludów pierwobytnych Kaukazu. Świątynie dawne, dziś już bardzo rzadkie, wzniesione są następnie: kwadrat podłużny, z płaskim dachem i nie więcej; zupełnie w kształcie skrzyni. Nasze litewskie świątynie, jak Perkuna w Kownie, są podobne i inne w opisach naczytać można. Takowe świątynie widziałem po dolinie Kury i w części Rionu; dziś to są ruiny najstarsze, lecz mocne jeszcze, skamieniałe prawie.

Co do rysów twarzy, to ani wielkiego podobieństwa, ani rażącej różnicy dopatrzeć nie można. *Fama tollitur* żeśmy pochodzenia kaukaskiego; ile w tém prawdy, czas i badania pokażą. Tylko rażąco różnią się ludy mongolskiego pochodzenia na Kaukazie: ci to jak śnieg wśród lata, zlecieli na Kaukaz, i po dziś dzień się trzymają. Oni to tyle kłopotu przyczynili Rossyi; oni to z oręża i dla oręża żyją, a za nimi i tubylcy bronią mężnie swoich odwiecznych siedzib i bronią uporeczywiej niż Mongolowie. Złamani tułają się do skał, i spokojnie wyglądają lepszej chwili, zajmując się rolą i bydłem.

Mocno żałuję, że siedm miesięcy spędzonych na Kaukazie nie poświęciłem troskliwsiemu badaniu, bo to com widział, lub słyszał, to przelotnie schwytałem; wszakże to com tutaj napisał, sprawiedliwe, bo z notat na miejscu pisanych wyjęte”.

Andrzej Podberezki.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Grudzień 1862 roku.

DZIEŁA.

H. N. Obraz statystyczny głównego domu schronienia ubogich sierot i starców starozakonnych w Warszawie, druk Gazety Polskiej, 1863, 12-ka, str. 36.

Połujański Aleksander. Leśnictwo polskie. Część IX. Łowiectwo. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, w drukarni przy ulicy Daniłowiczowskiej, 1862, 8-ka, str. 232, okł. druk.

Słownik wyrazów pierwszego i drugiego kursu wypisów greckich Jakobsa. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka, str. 86.

Węgry pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie: podług dzieła wydanego przez Towarzystwo pisarzy francuzkich, pod kierunkiem madziarskiego historyka *J. Boldenyi*, wraz z poglądem na stosunki tego kraju z Polską, Austryą i innymi państwami europejskimi. Zeszyt VII. Dzieje Węgier, pod względem historycznym etc. (jak wyżej). Przekład Polski przez *S. P.*, do naszych czasów doprowadzone przez *Leona Rogalskiego*. Poglądem na stosunki polityczne, jakie łączyły ten kraj z Polską, opisem wypadków w Węgrzech, zaszłych w roku 1848 i 1849, oraz przypisami do historii polskiej odnośniami uzupełnił *Kazimierz Władysław Wójcicki*. Dzieło ozdobione chromolitografowanym tytułem symbolicznym podług rysunku artysty *Lessera*, wraz z 60 przeszło drzeworytami w tekście, wykonanemi w Paryżu, z dodaniem szczegółowej mapy Węgier. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, 1863, druk J. Jaworskiego, 8-ka więk., str. ułiczb. 2, liczb. VII, od 255—275. Treści 2. Listy prenumer. III, okł. druk.

Encyklopedia powszechna. Tom XII. Zesz. 105 i 106. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1862, 8-ka, str. od 449—560, 561—672, okł. druk. Każdy zeszyt kop. 35.

Belejowska Joanna. Panie wysłuchaj modlitwę moją! Wybór modlitw z ksiązek do nabożeństwa przez władzę duchowną szczególniej poleconych, pomnożony nowemi modlitwami i hymnami, oraz wielu modlitwami do których Ojcowie Święci różne przywiązali odpusty. Wyd. 2gie znacznie powiększone. Warszawa, nakł. S. H. Merzbacha, druk J. Jaworskiego, 1863, 12-ka, str. 699, XIII.

Czytania dla szkółek i ochronek. VIII. Cztery legendy: Św. Izydor, św. Stanisław, św. Kinga, św. Kazimierz. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, w druk. przy ulicy Daniłowiczowskiej, 1862, 12-ka, str. 46, gr. 10, okł. druk.

Mrówka Łukasz. Podarunek dla ludu naszego. Opowiadania, powiastki, pieśni, bajki. Książeczka druga. Warszawa, nakł. J. J. Okońskiego, druk J. K. Psurskiego, 1862, 12-ka, str. 80.

Ściborowski Władysław Dr. Rady dla m tek zachowania się podczas ciąży, porodu i pólgu, oraz obchodzenia się z dziećmi, podana w krótkości dla ludu wiejskiego. Warszawa, nakł. Redakcyi Czytelni Niodzielnej, druk J. Ungra, 1863, 12-ka, str. 55, V.

Kodeks karny dla państw pruskich z r. 1851, przełożył z niemieckiego C. A. Warszawa, w druk. przy Kom. Rząd. Sprawiedliwości, 1862, Ska, str. 168.

J. B. W(agner). Krótkie wiadomości z dziejów polskich, ozdobione 45 wizerunkami królów, książąt polskich i sławnych hetmanów. Wydanie 2gie. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, 1863, 8-ka, str. 260.

Illustrowany Skarbezyk Polski. Historia polska opowiedziana wierszem przez *Maryę Ilnicką*. z dodaniem do każdego panowania prozą wiadomości historycznych przez *J. B. W(agnera)*. Wyd. 2gie, pomnożone geografją dawniej Polski, chronologją ważniejszych wypadków, oraz spisem chronologicznym uczonych, a szczególniej pisarzy polskich. Ozdobiony przeszło 100 drzeworytami, przedstawiającymi królów polskich i ważniejsze wypadki dziejowe. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, 1863, 8-ka, str. nieiczb. 2, liczb. 320.

Pol W(incenty). Poezye. Pachole hetmańskie. Tom I i II. Warszawa, nakł. C. Lewickiego, druk J. K. Psurskiego, 1862, 8-ka, str. 199, 212.

Osiński Ludwik. Dzieła. Tom IV. Warszawa, nakł. wdowy po autorze, druk. J. Jaworskiego, 1862, str. 434, spisu 2.

Grajert Józef. Poezye, Pieśni i dumki. Zbiorek pierwszy. Warszawa, nakł. autora, druk J. Jaworskiego, 1863, 8-ka, str. 76.

Krasicki Ignacy. Bajki, z 36 drzeworytami, wykonanemi w drzeworytni Jana Mincheimera. Wyd. A. Matuszewskiego. Warszawa, w druk. rządowej przy Kom. Rząd. Sprawiedliwości, 1863, 16-ka, str. 118, zlp. 1 gr. 24.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. IX. Stanisław Jachowicz. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, w drukarni przy ulicy Daniłowiczowskiej, 1862, 16-ka, str. 49, okł. druk.

Franek z Wielkopolski. Książd Wikary, powiastka ludowa. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, druk Ch. Kelner et S. Rothmühl. 1863, 12ka, str. 126, okł. druk.

Obrazki historyczne z życia świętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnota, nauką, odwagą i męstwem. Polaków i Polek, napisane przez różnych autorów, pod redakcyą *Janka z Bieda (Jana Kantego Gregorowicza)*. IV. Książd Augustyn Kordecki, Przeor Paulinów, obrońca kościoła i klasztoru na Jasnejgórce, stara historia spisana przez *Kazimierza Goralczyka*. Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, druk. J. Jaworskiego, 1863, 12-ka, str. 102, okł. druk., zlp. 1 gr. 10.

Stach Dworak. Modlitwy i nauki dla rzemieślników. Warszawa, nakł. H. Merzbacha i L. Polaka, druk J. Krokoszyńskiego, 1863, 8-ka mniej, str. 110, okł. druk.

Stach Dworak. Modlitwy i nauki dla ludu wiejskiego. Warszawa, nakł. H. Merzbacha i L. Polaka, druk J. Krokoszyńskiego, 1863, 8-ka mniej, str. 112. okł. druk.

Grabowski A. M. Romans Słowiański. Warszawa, 1862, druk J. Tomaszewskiego, 8-ka, str. 32.

Przewodnik filozofii. przez *Amedeusza Jacques, Juliusza Simon i Emila Saisset*, profesorów filozofii. Dzieło upoważnione przez Radę wychowania publicznego. Przekład *Eleonory Ziemieckiej*. Historia filozofii. Zeszyt 2gi. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Krokoszyńskiego, 1863, 8-ka, str. 166.

Poselstwo *Lorda Elgin* do Chin i Japonii w latach 185, 1858 i 1859, opisał *Wawrzyniec Oliphant*. Przekład z angielskiego przez *A. z Kr. M.* Ozdobione sześcioma rycinami litografowanemi. Chiny. Zesz. 2gi. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, 8-ka, str. od 225--374, IX, okł. druk.

Rosen Mathias. Przemówienie przy otwarciu ochronki N. 1 gminy starozakonnych w Warszawie. Warszawa, druk S. Orgelbranda, 1862, 4ka, str. 7.

Seemann Emma. *Lehren für Kinder, die noch nicht lernen können*. Warschau, 1863, druck v. A. Liefeld, 16-ka, str. V, 105.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Rocznik leśny. Dzieło zbiorowe. T. 3ci. Część II. Warszawa, druk J. K. Psurskiego, 1863, 8-ka, str. 156, spisu 1, zawiera:

Hipolit St. Fr. Cielecki, p. *J.* Wiadomość o spławie drzewa rzeką Narwią na handel zagraniczny, p. *A. P.* Drzewa i krzewy używane w obrzędach religijno-ludowych, p. *W. Bańkowskiego*. Nauka przyrody zastosowana do potrzeb życia praktycznego, p. *Wojciecha Jastrzębowski*. Wyciąg ze sprawozdania z czynności zakładu leśno-praktycznego w Feliksowie, za rok 1861. Słowno o potrzebie istnienia lasów, p. *Józefa Krasuskiego*. O przyroście drzewa stosunkowo zmniejszającym się, p. *B. Gembarzewskiego*. Przegląd literatury leśniczój z r. 1862. Korrespondencya. Rozmaitości. Wyciąg z instrukcyi Kommissyi Rząd. P. i S. o przysposobieniu aplikantów na strzelców do służby rządowej. Rocznik zarządu leśnego Królestwa Polskiego.

Gwiazdka czyli kolenda na rok 1863. Książka zbiorowa ilustrowana. Rok pierwszy. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk A. Ginsa, 1863, 8-ka, str. 204, spisu 2, zawiera:

Kilka słów serdecznych, jako podarek dla młodzieży na gwiazdkę, p. *Aleksandra Niewiarowskiego*. Borusławski, kurzel. Książę Sierotka, opowiadanie z dawnych czasów, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Historia o dobrym synu, p. *Kaź. Wład Wojciekiego*. Powiastki ludowe Norwęgskie, p. *Dzw.* Łalka. Wielka rozkosz za sześć groszy, p. *Eleonorę P.* Podróż do Ziemi Świętej. Gabryel, p. *Belejowską*. U źródła, p. *Ad. Wislickiego*. Hetmani i kanclerze. Godzina na Wiśle, p. *Paulinę Krakow.* Poezye: *Anczyca, Kraszewskiego, Pola, Ilnickiej, Kaplińskiej, Grajnera* i t. d.

KALENDARZE.

Noworocznik (Kalendarz) ilustrowany dla Polek, na rok 1863. Rok trzeci. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk A. Ginsa 1863, 8-ka, str. XII, nieliczb. 44, liczb. XXI, nieliczb. 16, liczb. XVI, 331, V, ogłoszeń nieliczb. 40, zawiera:

Deotyma, p. *Eleonorę Ziemięką*. Kalendarz rzymsko-katolicki. Wykład uroczystości Boskich i ich obrzędów, p. ks. *Pawła Rzewuskiego*. Kalendarz żydowski. Krótki rys historii starożytnej Izraelitów, p. *Daniela Neufelda*. Zakonnik artysta, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Tryjent, p. *Bojusza Zygmunta Stenczyńskiego*. Cymbarka księżniczka Mazowiecka, p. *Juliana Bartoszewicza*. O małżeństwach z miłości i bez miłości, p. *Aleksandra Niemiarowskiego*. Bożen a Niemcowa, p. *Janusza Ferd. Nowakowskiego*. Honorata z Wisniewskich Zapowa, p. *tegoż*. Karol Władysław Zap, p. *tegoż*. Szkice historyczne z r. 1638 i 1830, p. ks. *Napoleona-Ludwika Bonaparte (Napoleona III)*, p. *Joannę Belejowską*. Deputacja żydowska w Konstancyi w r. 1419, p. *Daniela Neufelda*. O hodowaniu kaczek, p. *Adama Mieczyskiego*. O chlebie, p. *Józefa Łepkowskiego*. Charakterystyka Syrokomli, p. *Eleonorę Ziemięką*. Z rękopismu p. t.: Żywot i sprawy poczciwego człowieka, nazwiskiem Doniożego. O publicznem wychowaniu kobiet, p. *Józefę Smigielską*. O współludziam niewiast naszych w szerzeniu wstrzemięźliwości między ludem wójckim, p. *A. W. Żaloty i ogłady w XVI i XVII wieku*, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*. Swaty o Katarzynę Jagiellonkę, p. *Juliana Bartoszewicza*. Zarysy botaniki, p. *Władysława L. Anczyca*. Ignacy Feliks Dobrzyński. Przegląd bibliograficzny z roku 1862, p. *Józefa Prackiego*. Poezye: *Odyńcu, Syrokomli, Deotymy, Kraszewskiego, Pruszkowój* i t. d.

Kalendarz ścienny na rok 1863, druk J. Tomaszewskiego, fol.

Kalendarz ścienny chromolitografowany, na rok 1863, litog. A. Dzwonkowskiego i spół., fol., (na odwrotnej stronie mappa kolei żelaznych w Królestwie Polskiem).

Kalendarz (pugilaresowy), na rok 1863, lit. K. Strupczewskiego.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2ga. Tom X. Nr. 12. M. gruzdzen 1862, str. od 601—720, okł. druk., zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Ostatnie przemowy Elifaza i Baldada i dumania Joba, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Klusztor Święto-Krzyski księży Benedyktynów na Łysej górze, przez ks. *Józefa Gackiego*. (dok.). Misye w Afryce wschodniej, p. *Ks. Smolńskiego*. List pasterski Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, z powodu adresu biskupów Królestwa Polskiego, do Ojca Świętego podanego. Stowarzyszenie księży święckich. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Od redakcyi.

Przegląd Europejski, naukowy, literacki, artystyczny. Zeszyt VI. M. gruzdzen 1862, str. od 525—769, ogłoszeń i spisu nieliczb. 3, okł. druk., zawiera:

Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*, (dok.). Rys historyczny kampanii 1809 r. odbytej w Księstwie Warszawskim, (dok.). Babunia, obrazy życia wiejskiego *Bożenny Niemcowej*, tłumacz. z czeskiego *Jakób S.* (c. d.). Otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie, p. *J. I. Kraszewskiego*. Inscriptiones. Christiane, Urbis, Romae. Septimo. Saeculo. Antiquiores, edit Joannes Bapt. de Rossi. Romanus. Volumen primum ab anno MDCCCLVII ad MDCCCLXI. Korrespondencya z Berlina. Przegląd polityczny, p. *J. I. Kraszewskiego*.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. IV. Poszyt III. M. grudzień 1862, str. od 353—582, spisu 2, tab. 1, zawiera:

Stowarzyszenie międzynarodowe ku wzmoczeniu nauk społecznych. O robotach wymiarowych, p. *Adryana Sommera*, (dok.). Rozbiór dzieła Fr. hr. Sharbka, p. t.: „Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego, zastosowane do praktyki,” p. *Wiślickiego*. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. październik 1862 r.

Tygodnik Lekarski. M. grudzień 1862. NN. 49—50, zawierają:

Koniuszewski: Listy lekarskie. *Orkisz*: Historia chorób wenerycznych w Polsce z czasów króla Stanisława. *Janikowski*: Medycyna publiczna. *Groer*: Złamanie żeber. *Jeżewski*: Stosowanie zimna w terapii chirurgicznej. *Chodakowski*: O naturze i leczeniu dychawicy. Przegląd tygodniowy. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego Wileńskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. grudzień 1862, NN. 46—48, zawierają:

Rzut oka na najnowszą literaturę dramatyczną we Włoszech. O dziele H. Berlioza: „A. Travers chants, etudes musicales, adorations, bou-tades etc.” Legendy patryotyczne i śpiewy religijne ludowe w starożytnym Rzymie. Śpiwki historyczne Stanisława Czyńskiego. Silvio Antonino. Potponri.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. M. grudzień 1862. Poszyt IX, str. od 257—288, zawiera:

Marek Jakimowski, p. *Władysława Chomętowskiego*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę z Gost. Grzegorzowską*, (c. d.). Kilka stów o królowej Barbarze. Korrespondencya z nad Bałtyku, p. *Józefę Smigielską*, (dok.). Ustęp z charakterystyki czasów Augusta III, p. *Juliana Bartoszewicza*, (dok.). Powieść o dwóch miastach, *Dickensa*, p. *Wł. Chomętowskiego*, (c. d.). O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci. M. grudzień 1862, NN. 88—91, zawierają:

Ustęp z życia Maryi Leszczyńskiej. Modlitwa Pańska w siedmiu powiastkach, p. *H. L.*, (c. d.). Marya Leszczyńska, p. *H. Sk.* Drzewo Lira. Pasy staropolskie. Gwiazdka. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Ropalskiego* Wanda, p. *H. Sk.* Historia Święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Wspomnienia królowych polskich, p. *L. Huberta*. Podróże i odkrycia, p. *J. Warmińskiego*. Cyganie, p. *Z. G.* Pomnik Chopina, p. *Mauryczego Karłowskiego*. Kraków i Krakowiaacy. Rozmowa ojca z dziećmi, p. *Abizego Kuczyńskiego*. Poezye. Bajeczka. Rozmaitości. Zagadki.

Tygodnik Młod. M. grudzień 1862, NN. 49—52, zawierają:

Przegląd wystawy krajowej sztuk pięknych. Marya-Teresa w Węgrzech, powieść historyczna, przełożona p. *Severynę Pruszkową*, (c. d.). Zabawki dla dzieci na kolendę. Kronika literacka i artystyczna. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy ryćcin, mód, wzorów, form i deseni. Szarada.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. grudzień 1862, NN. 49—52 zawierają:

Święcenie soboty. Czasy Kazimierza Wielkiego, p. *Al. Kraushaara*, (c. d.). Grammatyka hebrejska, p. *Arona Szwarzenberga*. Urządzenie konsystorza żydowskiego w Polsce, (c. d.). Ochrona i szkoła sobotnia. Postęp mądryzaryzmu między żydami węgierskimi. Druzowie. Budżet dozoru bożniczego Warszawskiego. Antyoehus Epimanes. Gmina żydowska m. Łodzi, p. *L. M.* Budżet gminy Warszawskiej. Sen Faraona, p. *Adama Maszewskiego*. Projekt do ustawy konsystoryalnej dla żydów Królestwa Polskiego. Korrespondencya. Bibliografia. Wiadomości bieżące.

Tygodnik Illustrowany. M. grudzień 1862, NN. 167—170, zawierają:

Królikarnia. Kościół parafialny w Szydłowcu. Samuel Korecki, śpiew dziejowy, p. *Felicjana*. Lato pod Pieninami i w Tatrach, p. *Kazimierza Łapczyńskiego*, (dok.). Antoni Gorecki, p. *Kazimierza Władysława Wojcieckiego*, (dok.). Dawne ubiory i uzbrojenia, (c. d.). Anna z Krajewskich Nakwaska, p. *Severynę Pruszkową*, (dok.). Franciszek Kowalski, p. *Adama Pługa*. Podanie o Czarnoksiężniku Twardowskim. Złoczew. Wspomnienie z wycieczki do Pesztu. Franciszek Mirecki, p. *M. K.* O śmierci króla Michała, wspomnienie historyczne, p. *Bernarda Kalickiego*. Pasożyty społeczne. Handel książek straganowy, p. *K. W. Wojcieckiego*. Bartłomiej Nowodworski, p. *K. W. Wojcieckiego*. Oibrymia lipa w Przegini, p. *tegoż*. Poezye. Korrespondencye. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika tygodniowa. Szachy. Rebusy.

Kmiatek. M. grudzień 1862. NN. 49—52, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historii polskiej. Uczciwy ekonom, (dok.). Święty Franciszek. Kalendarz dla włościan na m. grudzień. Windomość o poczciwych ludziach. Woda cudowna. Jako gorzałka zabiła sieroty, a ojca wyprowadziła na wygnanie. Z nieposłuszeństwa starszych marna śmierć. Wiersze. Listy.

Czytelnia Niedzielna. M. grudzień 1862, NN. 49—52, zawierają:

Wspomnienie zwycięstw pod Chociwem, (c. d.). O podróży w Łęczyskie, (c. d.). Święty Witalis męczennik. Rady dla matek. Dziewczyna w Trzebnicy. Kolenda dla dzieci polskich na rok 1863. O Kazimierzu Brodzińskim. Jan Zamojski w Jassach. Pierwszy dzień chrześcijaństwa w Gnieźnie. Co to jest przeznaczenie. Książki nowe. Różności.

Gazeta Warszawska. M. grudzień 1862, NN. 275—298, zawierają

Margerita Pusterla, powieść z włoskiego *Cezara Cantu*, (c. d.) Listy polskiego rolnika. O potrzebie drogi bitej z powiatu Stopnickiego i Miechowskiego do Krakowa, p. *J. G.* O więzieniach, p. *Zygmunta Zaborowskiego*, (c. d.). Wody studienne, p. *S.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska. M. grudzień 1862, NN. 275—298, zawierają:

Historja upadku dynastji Sobieskich, p. *Karola B. Hoffmana*, (c. d.). Sprawozdanie Domu zleceń rolników Kaliskich. Kilka słów o proje-

keie do prawa o sprzedażach sądowych, p. *Teodora Rolbieckiego*. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* Myśli o zamierzonej reorganizacji Banku Polskiego, p. *S. Trzetrzewińskiego*. Posiadłość Polaka w Oceanie Indyjskim. Jeszcze słów kilka o robotach przy Wiśle. Pożegnanie J. I. Kraszewskiego. Bibliografia. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie i artystyczne.

Kuryer Warszawski. M. grudzień 1862, NN. 275—298.

Kuryer Niedzielnny. M. grudzień 1862, NN. 34—37, zawierają:

Przegląd polityczny. Przegląd brukowy. Przegląd literacki. Pytania i odpowiedzi.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. grudzień 1862, NN. 271—294, zawierają:

Uwagi w przedmiocie odwołań się do łaski, a szczególnie czy takowa służy skazanym z ustawy o sądach gminnych. Projekt rady miejskiej Warszawskiej, dotyczący powiększenia liczby szkółek elementarnych, (dok.). Przemówienie p. o. Dyrektora Główn. Prez. w Kom. Rząd. W. R. i O. P., z okoliczności otwarcia kursów w Szkole Głównej. O mięsie i jego cenie, pogląd ze stanowiska rolniczego, handlowego i administracyjnego, p. *W. Siekaczyńskiego*. Wykonanie prawa o oczyszczaniu rolników z urzędu. Protokoły posiedzeń Rady Stanu. Statystyka. Gród stołeczny, p. *J. A. Miniszewskiego*. Jurisprudencya. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka za m. listopad. Stan zakładów naukowych w Galicyi, (c. d.). Postanowienie J. C. W. W. Księcia Namiestnika, znoszące stan wojenny w guberniach Warszawskiej i Płockiej. O kulturze Grecyi, p. *A. Szmurłę*. Sprawa Edwarda Bongarda. Prace Towarzystwa historycznego w Odessie. Postanowienie Rady Administracyjnej, ustanawiające delegacye czynszowe zastępcze. Wiadomości rozmaite. Wiadomości literackie.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. grudzień 1862, NN. 275—298.

Warschauer Zeitung. M. December 1862, NN. 274—297 zawierają:

Fragmente aus Reisebriefen. Aus dem Pariser Leben. Ein Stück deutscher Industrie. Einige Worte über ein Wort. Pilica und seine Umgegend. Das Elend von Victor Hugo und die Reclame. Literarisches, Statistisches, Kirche und Schule. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. grudzień 1862 NN. 91—97, zawierają:

Listy rolnika polskiego z podróży agronomicznej. Modrzewie, p. *A. F.* Roczne sprawozdanie domu handlowo-komisowego rolników Kaliskich. Wiadomość o wstrzeniężliwości umiarkowanej od picia trunków spirytusowych, p. *Jan Sieniarczyca*. Projekt urządzenia fermy wzorowej na Litwie, p. *T. Szwarskiego*. Projekt ustawy kassy oszczędności, a razem pożyczkowej włościańskiej, p. *T. Szwarskiego*. Listy o włościanach francuzkich. Doświadczenia co do wpływu różnych nawozów na ozime żyto i rzepak. O fabrykacyi kawy sztucznej dla ludu wiejskiego i o innych artykułach, wódkę mu zastąpić mogących, p. *T. Ch.* Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. grudzień 1862, NN. 48—52, zawierają:

Aparat do naparzania siewki i zarazem parnik do warzywa. Machinka do wykurzania kretów. Stan zbiorów w Europie w r. 1862. Warunki ekonomiczne dobrego bytu ludu kmieiego na Litwie, (dok.). Praktyczny sposób wymierzania i wyrachowania masy drzewa w pniach stojących, oraz ocenienia tegoż, p. *Benedykta Aleksandrowicza*. Kalendarze Warszawskie na rok 1863, pod względem ich ważności w gospodarstwie wiejskiem. Cyprus, z wyobrażeniem rysunkowem tego drzewa. Budownictwo wiejskie. Młyny wodne, p. *Ben. Aleksandrowicza*. Kilka słow o sośnie nadmorskiej, p. *Trapezyjskiego*. Szadkownica do kapusty. Fabryki narodowe, p. *Aleksandra Makowieckiego*. Brona szarimrowa. Najnowsze postępy i wynalazki rolnicze w półroczu drugim 1862 r. Pralnia Pintusa, lila okrągła do rżnięcia drzewa. Dwie rady co do zaprowadzenia płodozmianów, p. *Jana Willanda*. Przegląd usiłowań rolniczych w r. 1862, p. *Adama Mieczyskiego*. Machiny parowe przenośne. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

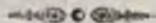
MUZYKALIA.

Wiosenne siewy, zbiorok melodyj polskich, ułożył na fortepian w formie małych rond i waryacyj, *E. S. Ludwiguowski*. Dz. 54. Zesz. 1, 2, 3, 4, 5. Warszawa, nakł. i szych G. Gebethnera i R. Wolfa, litogr. W. Otto, numerów 12, zlp. 6.

Troszel Wilhelm. Snupek melodyj z rodzinnej niwy. Warszawa, nakł. G. Sennewalda, lit. M. Fajansa, szych G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 21, zlp. 6 gr. 20.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

26 Męczenników Japońskich, 16-ka, lit. K. Strupczewskiego.



WIADOMOŚĆ LITERACKIE.

WARSZAWA.

Styczeń 1863 r.— Stagnacya w handlu księgarskim rok drugi trwająca, coraz się zwiększa. Żadnych nakładów prawie księgarze nasi nie przedsięwzięli, bo wiedzą, że nabywców na nie nie znajdą. Z pism naukowych zaczął wychodzić *Zwiastun ewangeliczny* pod redakcyą pastora Otto; a *Pamiętnik Religijno moralny*, w nowej formie i pod nową redakcyą przybrał tytuł: *Przeglądu katolickiego*. Dr. Karol Gregorowicz dalej wydaje *Przyjaciela Zdrowia*. Zapowiedziany *Wędrowiec* pod redakcyą Władysława Anczyca, a nakładem J. Ungra, opóźnia się z powodu nienadjeścia kliszów z zagranicy. Tygodnik *Ilustrowany* zgromadził bogate a wysokiej wartości zasoby na r. b. Między temi wymienić możemy piękną powieść J. I. Kraszewskiego

p. n. *Pomywaczka*, w której główną postacią jest książę Józef Ponia-towski, i powieść Zacharyasiewicza malująca dobitnie część Galicyi i zajmujące wypadki, przez które tej prowincyi społeczność przechodziła i przechodzi. Do obrazów Podola galicyjskiego, skreślonych malowniczym piórem Władysława Zawadzkiego, drzeworyty przysposabiają się w zakładzie wydawcy Tygodnika podług rysunków Juliusza Kossaka. Siódmy tom tej zajmującej i pełnej wartości publikacyi z Nowym Rokiem się rozpoczął.

— Encyklopedia Powszechna bez przerwy postępuje ciągle. Komitet redakcyjny, rękopism całej litery *J* uż przygotował do druku wraz z materyałami do litery *K*, której druk w początkach marca r. b. rozpocznie.

— Pisma codzienne doniosły, że znany księgarz i nakładca p. S. Orgelbrand ma rozpocząć wydawnictwo pisma illustrowanego p. n. *Promień*, na co otrzymał upoważnienie władzy. Tymczasem wydawca Tygodnika Illustrowanego J. Ungier ogłosił prospekt na *Wędrowca*, pismo także tygodniowe i illustrowane. Gdy żadnego ogłoszenia ze strony p. S. Orgelbranda nie było, a *Wędrowiec* w obszerne ramy swoje ogarnia i przedmioty mające stanowić treść *Promienia*, wątpliwość swoją o wyjściu jego okazała prasa warszawska. Z tego powodu czytamy w Gazecie Warszawskiej zapewnienie p. S. Orgelbranda, że pismo jego wychodzić będzie, lubo pównego czasu na to nie oznacza, które dosłownie zamieszczamy: „W gazecie z d. 20 b. m. redakcyja dając wiadomość o mającym wychodzić *Wędrowcu*, udzielając mu ojcowskie napomnienia i przestrogi, spodziewa się dłań, co daj Boże wszystkim pomyślnej przyszłości, pomimo konkurencyi Księgi Świata, tę samą niwę uprawiającej; ostrzega jednak, że groźniejszego współzawodnika napotka w zapowiedzianym przezemnie „*Promieniu*”, a w końcu wtrąca uwagę, jeżeli ten zamiar nie spełznie na niczem.

„Nie wiem, co mogło dać powód do podobnego przypuszczenia szanownej redakcyi? czy przeszłość moja dostarcza jakie dowody, ażeby nie miał drukować tego, co obiecuję; czy dzieła moim nakładem wydane, dosyć zachodów, starań i zasobów wymagające, nie obiecujące nawet żadnej korzyści materyalnej (kładę przycisk na te pięć wyrazów) nie zbijają tego mniemania? Gdyby nawet tak było, zdaje mi się, że wydawnictwo Encyklopedyi nie pozwala dopuszczać podobnych domysłów. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości oświadczam, iż obawa spełznięcia tego projektu na niczem, jest płonna; że „*Promień*” będzie wychodził; że w podobnych przedsięwzięciach wymagających wytrwałości, obok postępu ku coraz lepszemu, nie zwykłem nadto pospiesznie ręki do dzieła przykładać bez poprzedniego i dostatecznego przygotowania wszystkiego, co ku ich pomyślnemu rozwojowi przyczynić się może; że zatem po ukończeniu takowych *Promień* w całym swoim blasku się ukaże, o czem w właściwym czasie publiczność zawiadomić nie omieszkać. W końcu nadmieniam,

iz mam niepłonną nadzieję, że oba pisma pod tak wybitnemi warunkami, pod jakimi wychodzić mają, obok siebie bez powodu do wzajemnej przeszkody, korzystnie rozwijać się będą mogły; *Wędrowiec* bowiem poświęca się wyłącznie rzeczom zagranicznym, kiedy *Promien* obok krajowych i zagraniczne w swoich kolumnach zamieszczać będzie.

S. Orgelbrand, księgarz.

— Gazeta Polska w N. 6 z r. b. donosi, że według obliczenia w dniu 15 stycznia r. z. 1862 r., liczba żubrów w puszczy białowiezkiej wynosiła starych 1,124, młodych 124. Sądzymy, że musi być w tych cyfrach gruba pomyłka; nie pojmujemy bowiem powodu tak małej liczby młodych, gdy stado starych niemal je dziesięćkroć przewyższa. Obawiamy się, czy tak wielka cyfra tego rzadkiego zwierza nie jest tylko na papierze, a w rzeczy okaże się nieporównanie mniejsza.

— P. Michał Szymanowski tłumaczy *Kurs historii rzymskiej*, Wiktora Duray, który we Francji doczekał się pięciu wydań i uznany został do szkolnego wykładu za wyborny.

— Stosunki handlu księgarskiego u nas tak są niedbałe, że dopiero teraz otrzymaliśmy broszurę Andrzeja Niegołęwskiego p. n. Somo-Sierra, wydaną w Poznaniu w r. 1854. Zajmujące treścią dzieła potrzeba samym zapisywać, gdyż prawie żaden z księgarzy warszawskich nie troszczy się o ich sprowadzenie. Dotąd nie można znaleźć *Flisa Klonowicza* nowe wydanie krytyczne Zygmunta Węclewskiego.

— Wyszedł tom IV i ostatni pism Ludwika Osieńskiego, obejmuje dokonczenie prelekcij tego profesora wykładanych w dawnym uniwersytecie warszawskim: Mowy pochwalne i obrony sądowe; Krytyki i sprawozdania literackie. Zamyka całość rozprawa o pisowni: o używaniu liter *j, y, i*. Zwracamy uwagę wydawcy, że Franciszek Ksawery Łoziński był generałem wojsk rzeczypospolitej i obszerny jego życiorys znajduje się w dziele: *Cmentarz powązkowski pod Warszawą*.

— Korneli Kozłowski obywatel, syn badacza *Dziejów Mazowsza*, znany z kilku prac, przygotował do druku obszerny rękopism p. n.: *Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesady ludu, z Mazowsza czerskiego*. Ważna ta praca godna upowszechnienia jak najrychlej drukiem. Dołączone będą i melodye właściwe.

— P. J. I. Kraszewski, złożył redakcyę *Gazety Polskiej*, która jemu zawdzięcza, że 700 prenumeratorów podniósł do przeszło 7000. Rozdzielając się z redakcyą, ogłosił w tejże gazecie następne pożegnanie: „Prawie lat cztery ubiega, gdyśmy rzucając spokojne literackie zajęcia całego życia, przyszli z ofiarą sił nie wielkich, pracować

na nowém dla nas polu dziennikarstwa. Czyśmy temu zadaniu podolali lub nie, sądzić nie mamy prawa; nie przez udaną skromność, ale z głębi przekonania powiemy tylko, że się do żadnej nie przyznajemy zasługi. Usuwamy się od redakcyi Gazety z tém pocieszającym przekonaniem sumienia, żeśmy, przynajmniej z dobrej woli i rozmyślnie, nie uczynili złego, żeśmy szli drogą jaką nam dyktowało pojęcie obowiązków. To co nas na tej drodze spotykało, świadczy, żeśmy, ile sił stało, i wytrwać umieli.

Żegnając życzliwych czytelników i współpracowników Gazety i dziękując im za okazywane współczucie, za chętną pomoc i poparcie, potrzebujemy wytłumaczyć, że nie żadna różnica przekonań, zasad i poglądów, nie żadna niezgoda w zdaniach, ale czysto osobiste okoliczności, chęć powrotu do zatrudnień właściwszych powołaniu, spowodowały ustąpienie nasze, z dobrej woli. Dziennik którego zasady są znane czytelnikom, pozostaje z niemi, gdyż one są jego podstawą, stanowią jego charakter, którego współpracownictwo żadne zmieniać nie powinno; pójdzie on tą samą drogą sumiennęj pracy jakąśmy go stali się prowadzić.

Życzym mu szczerze powodzenia.

J. I. Kraszewski.

Dnia 24 grudnia 1862 r.

— W Krakowie wyszła niedawno książeczka pod tytułem: *Ojęziku towarzyskim*, przez G. L. Autor doradza wyrzucić z towarzyskiego języka wszelkie zbyteczne słowa, jak: „pan, wielmożny pan, pan radca, pan naczelnik” i tym podobne wyrażenia, wcale do ozdobności mowy nie przyczyniające się, a zamienić je na proste „wy.” Trudno nie zgodzić się na to, że podobna rada jest bardzo zdrową, lecz zachodzi pytanie, czy strony najbardziej w kwestyi interesowane przystaną na wprowadzenie jej w wykonanie; myśmy już tak nałamali i nawyginali nasze... języki, iż mówić po prostu może być nam trudniej, niż się na pozór wydaje. Nawet w tej lingwistycznej natury kwestyi potrzebaby z jednej strony pewnej abnegacyi, a z drugiej odwagi, przymiotów, o których za wiele mówimy, byśmy mieli jeszcze siłę i do ich praktykowania.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, podaje do wiadomości pp. artystów-rzeźbiarzy następujące postanowienie: W celu zachęcenia pp. rzeźbiarzy do wykonywania rzeźb z materyałów twardych, jako te: z ciosu, marmuru, alabastru, kości słoniowej, drzewa i z metalu, ażeby takowe do losowania zakupywane być mogły, Komitet udzielać będzie zapewnienia zakupu, jeżeli przesłany poprzednio na Wystawę Towarzystwa model w odlewie gipsowym i deklarowaną cenę wykonania takowego z materyału twardego uwzględnić będzie w możności.

Warszawa, dnia 21 stycznia 1863 r.

Vice-Prezes Towarzystwa (podp:) *E. Rastawiecki.*

Sekretarz (podp:) *Vidal.*

— Ś. p. Józefa z Wyrzykowskich Tokarska, zmarła dnia 23 z. m. i r., zapisała 300,000 złp. na stypendya dla uczuiów zakładów naukowych z pierwszeństwem dla rodzin Wyrzykowskich, Modzelewskich i Tokarskich; 100,000 złp. dla uczennic na pensjach klasztornych, również z pierwszeństwem dla tych rodzin; 20,000 dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i 20,000 na kościół PP. Marjawitek w Częstochowie.

— *Tysiąc-letnia rocznica Piastowa*. P. Łepkowski, w niedawno wydanej w Krakowie broszurze pod tytułem: *Gniezno i Trzemeszno*, podaje niektóre uwagi względem obchodu tysiąc-letniej rocznicy nad Gopłem. Mówiąc o grobie Dąbrówki, który otworzono w r. 1842, żałuje on, że nie spisano i nie przedstawiono w rysunku wnętrza grobu, że nie zdjęto w akwarelli kopii materyi i przepaski, znalezionych jeszcze w trumnie. „Godzi się też, powiada dalej, aby kapituła gnieźnieńska, płyta, z umieszczonym na niej napisem, zaznaczyły raczej wejście do grobu, a jeśli w chwili poszukiwania w trumnie nie spisano protokołu oględzin zwłok, jeszcze pora aby to zrobiono, dla wiadomości i pamięci przyszłych czasów. Akt ten możnaby złączyć z rocznicą tysiąc-lecia Piastowego, którą podobno rychło obchodzić mają. Przy święceniu uroczystości takiej, trudno zapomnieć o grobie królowej, co nam zapaliła jutrzeńkę świętej wiary, w zaraniu istnienia narodu naszego. Cześć oddana Dąbrówce, pielgrzymka do grobu św. Wojciecha, zanucenie *Bogarodzicy* w starej gnieźnieńskiej katedrze, a uczta w Piastowej zagrodzie, urokiem wspomnień mogłyby otoczyć obchód historyczny. Album rycin i opisów wszystkich pozostałości po Piastach, jak mogił, grobów, pomników, kościołów, zabytków, podań, byłoby może stosowniejszem na tę chwilę literackim pomnikiem, niż zamierzone uwiecznienie współczesnych nam ich życiorysami i fotografiami wizerunków. Przecież celem Piastowej uroczystości jest cofnięcie się myślą w przeszłość najstarszą. Od grobów i mogił zwrócić się mamy do kolebki, po skrzepienie odżywionej siły. Więc zamiast przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne wykazy prac współczesnych a daty żywotów ich autorów spisywać, lepiej podobno odsonić oblicze Piastowej przeszłości, wskrzesić w pamięci świetno zamarłe, a na *Te Deum* u grobu Dąbrówki zagrzmieć pieśnią starą: *Bogarodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!*” Następnie autor, podnosząc wartość starożytniej pieśni *Bogarodzico*, którą dotąd śpiewają nad grobem św. Wojciecha, a nadmieniwszy, że nuty tej pieśni ogłosił już *Przyjaciel Ludu* z roku 4go, dodaje: „Wielce pożytecznym a każdemu Polakowi miłemby było wydanie nut tych, przepisanych na fortepian. Wypracowanie uwag nad textem, różnemi odpisami i badanie filozoficzne języka zwrotek *Bogarodzicy*, może się stać wdzięcznym materiałem do pracy. Podobno też pp. Przyborski i Przeddziecki zamyślają o tém. Józef Sikorski mógłby najlepiej muzykalną stronę obrobić, a do ilustracyi odycy takiej jakże bogaty leży, gotowy materiał dla zdolnego artysty. Publikacya podobna stosownaby była na uczczenie uroczystości Piastowego tysiąc-lecia.”

— Wyszedł z druku: *Katechizm większy religii objawionej, przez ks. Mateusza Solarzkiego S. T. D. b. prefekta gimnazjum realnego i szkoły sztuk pięknych*. Treść i wykład zalecają to użyteczne dzieło. Autor przygotował do druku: Oddział pierwszy mów kaznodziejskich i nauk do uczniów, w dwóch tomach.

— W Wilnie wyszły nakładem Maurycego Orgelbranda księgarza: 1. Droga do nieba. Dzieło kardynała Bony w rodzaju Tomasza a Kempis, tłumaczone z łacińskiego przez X. A. S. Krasieńskiego, biskupa wileńskiego S. Teologii Doktora. 2. Kopcuszek, powieść w VI tomach J. I. Kraszewskiego. 3. Dziś i lat temu trzysta. Studium obyczajowe. (Charakterystyka Reja z Nagłowic). J. I. Kraszewskiego.

— Znany z talentu powieściopisarz Józef Dzierzkowski, osiedlił się obecnie w Krakowie, i podpiera pracami swemi pismo: *Niewiastę* wydawane przez Kazimierza Turowskiego, który ciągle zalega z wydawaniem zeszytów Biblioteki Polskiej. Należałoby przynajmniej zakończyć rozpoczętą seryę, i wydać to co prenumeratorom przyrzeczono i co należy.

— Gazeta Warszawska, w artykule p. n. *Mowa ludowa* pisze: „Nieraz już uczeni nasi zwracali uwagę na mowę ludu w różnych prowincjach Polski i odwoływali się do gorliwości osób z ludem wiejskim w styczności będących, prosząc, by się zajęły zbieraniem wyrazów i wyrażeń ludowych, w którychby dostrzegali różnice między niemi a językiem książkowym i mową klas oświeconych narodu. Odezwy te nie pozostały bez skutku. Niektórzy z obywateli gorliwszych o bogactwo mowy naszej, nadesłali swe spostrzeżenia, z których jedne były już w Bibliotece Warszawskiej drukowane, inne w tękach redakcyi jeszcze spoczywają. Mowa ludu jest to bogata skarbnica, z której zawsze czerpać możemy, nie uciekając się do twórczenia wyrazów nowych, dla określenia niemi tych cudzoziemskich, które łatwo swojskimi zastąpione być mogą. Do tych należy wyraz *dyalekt*, oznaczający mowę odstupującą pewnemi własnościami od języka wspólnego całemu szecypowi. Tak szecyp indoeuropejski dzieli się na języki: sanskrycki, zendzki, celtycki, grecki, łaciński, germański, sławiański; język sławiański na dyalekty czyli narzecza: polskie, czeskie, ruskie, serbskie; narzecze polskie na podnarzecza: kaszubskie, mazurskie, wielkopolskie. Otóż lud polski na Szlaku *dyalekt* i w ogólności *mowę*, przy porównaniu jednej z drugą, nazywa *gwarą*. P. Lompa w zbioru: „Przysłowia ludu polskiego w Szlaku” (Bochnia. 1858) przytacza przysłowie: Jaka *gwara*, taka wiara (str. 13). Słyszeliśmy na Szlaku pruskim, w ustach włościan ze wsii Miedzny pod Pszczyną (po niemiecku Pless) wyraz ten ciągle używany zamiast *mowy*. Na zapytanie nasze, jakim językiem mówią mieszkańcy Pszczyny, włościanie odpowiadali nam, że mówią tam różnie, jest tam *gwara* polska, jest *gwara* i niemiecka. Wyraz ten czysto polski uważamy za nierównie właściwszy niż *dyalekt* lub

narzecze. Wszystkie te wyrazy oznaczają wreszcie jedno i to samo, *dyalekt* bowiem pochodzi od greckiego *lego*, mówię, *narzecze* od *rzec*, *rzekać* (wyrzekać) mówić, *gwara*, *gwarzyć*, mówić. Zostawiając więc *narzecze*, dla jedności z innymi Słowianami, na oznaczenie mowy szczepu, np. polskiego, ruskiego, czeskiego, użylibyśmy *gwały* w znaczeniu podnarzecza np. kaszubskiego, mazurskiego. Takim sposobem nie tworząc nic nowego, znaleźlibyśmy wyraz u ludu naszego używany a dokładnie wyobrażający przedmiot, dla którego nie mamy właściwego nazwiska."

— W témże piśmie czytamy pod artykułem *Książki ludowe*: „Pismienictwo ludowe, pomimo narzekań na stagnację w rozprzedazy dziełek tego rodzaju, nie ustaje przecież w rozwoju, a silny popęd, jaki się pierwotnie objawił, zejdzie zapewne w ciągłą, regularniejszą i więcej zapewne korzyści oświacie przynoszącą pracę. Takie wydawnictwa i taka praca zasługują na zachętę i poparcie. Między publikacjami tego rodzaju, płody ludowego pióra Janka z Bielca zawsze radzi widzimy, bo w nich jest i myśl zacna i forma odpowiednia przeznaczeniu. *Książeczki obrazkowe*, które ten pisarz teraz wydaje, obrały sobie bardzo trafną sferę wybitnej ludowej satyry, ku czemu dopomaga ołówki ilustrujący jaskrawsze sceny. Obrazki te wielce się przyczyniają do zaciekawienia ludu, który pod tym względem nie mało zbliża się do dzieci. Na mnogość więc drzeworytów nigdy narzekać nie myślimy w tego rodzaju wydaniach. W trzeciej książeczce, powiastka o pysznym Bondarku, jak również zastosowanie przysłowia „bez pracy nie będzie kołaczy” bardzo trafne i interes obudzić powinny; wymagamy jednak od wydawcy bezwarunkowo większej tych książeczek taniości, bo inaczej chybią swego celu. Drugą nieustającą w wychodzeniu publikacją są *Czytania dla szkółek i ochronek*. Numer 8 zawiera cztery legendy o Św. Izydorze, Stanisławie, Kindze i Kazimierzu, opowiedziane wierszem, prosto, przystępnie choć poprawnie. W dziewiątej książeczce mieści się życiorys Stanisława Jachowicza, trafnie wybrany i zastosowany. Zaczny ten opiekun dzieci wart miłości młodego pokolenia. Już to *Czytania* widocznie zakresłają sobie kierunek coraz odrębniejszy od innych publikacyj, trafny a pożyteczny.

— Księgarz Wildt w Krakowie wkrótce zacznie własnym nakładem wydawać pismo ilustrowane pod tytułem *Skarbczyk domowy*. Dziennik ten wychodzić będzie poszytami, z których każdy składać się ma z 24-ch arkuszy druku ozdobionego 6—10 pięknymi drzeworytami. Treść jego stanowić będą: historia, biografia, wypadki bieżące, podróże, opisy miejsc, powieści, poezye, nauki przyrodzone, odkrycia, wynalazki i inne interesujące wiadomości z różnych wiedzy ludzkiej zakresów.

— W nr. 6 z r. b. Gazeta Warszawska podaje ciekawą wiadomość, o nieznanym rękopiśmie Radoszkowskiego: „Mamy przed sobą spory

volumen, o 1130 stronach, cały pisany ręką Radoszkowskiego, współwłaściciela wsi Chojnówko, w dzisiejszym okręgu biebrazńskim, o małą milkę od Szczuczyna mazowieckiego. Radoszkowski, którego imię nie jest nam znane, żył za czasów Augusta II i Augusta III i spisywał czyli przepisywał wszystko, co mu w rękę wpadło a co jakakolwiek styczność z obiorem i losami króla Stanisława Leszczyńskiego mieć mogło. Są to więc materyały do dziejów tego króla, który nietylko jako Piast, lecz jeszcze jako mąż wielkiej cnoty i doświadczonego rozumu, miał liczne i silne stronnictwo w narodzie. Do tych stronników widocznie należał i Radoszkowski a widać to ze skrętnego zbierania wszystkiego, cóż tylko na pochwałę Stanisława a przeciw jego przyjaciółom w owym czasie było pisane. Są tu kopie listów wojewodów krakowskiego, sieradzkiego, mazowieckiego, kijowskiego, pomorskiego, listy prymasa, biskupów, uniwersały i memoryały, mowy i dekreta, a prócz tego pisemka ulotne, wierszem i prozą, polskie i łacińskie, dalej prognostyki, epigrammy, słowem prawdziwa *silva rerum*. Rękopis zaczyna się od opisanego porządku elekcji królów polskich a za tęp zaraz idzie:—*descripto status Regni Poloniae et Magni D. Lithuaniae*,— gdzie w kilkudziesięciu wierszach jakiś autor żartobliwy czy złośliwy zebrał wszystko, co tylko mógł wymyślić na ówczesny stan rzeczypospolitej, w której *clerus non verus, praesules inutiles, ministri—sinistri, senatores—proditores, nobiles—mobiles, tribunalia—venalia, civitates—egestates, municipia—mancipia, pagi—vagi, rura—obscura, bellidirectores—raptores, praefecti—imperfecti, officiales—illis aequales, aequitator—praedator, peditatus—nudatus, infanteria—miseria, militia—malitia, bellum—imbellum, pugna—fugna*. Z poczty niektóre ustępy odznaczają się myślą patriotyczną, językiem jednym, wierszem gładkim. Tak obok łacińskiego oryginału poezji Dantyszka, biskupa niegdyś chełmińskiego, potem warmińskiego, *Prognosticum de patria urbe sua*, jest i tłumaczenie polskie, w niczem nie ustępujące nowszemu téjże poezji przekładowi przez Syrokomlę. Sądzimy, że gdyby zmarlemu wieszczowi naszemu przekład ten był znany, nie podejmowałby się nowego. Podajemy tu początek tylko:

Gdańsku, przepyszne miasto i bogate,
 Niosęć awizy z nieba węzłowate,
 Nie długo tego bowiem grzeszysz śmiecie,
 Że w oplakany zostajesz popiele;
 Prędkoś urosło, ale zginiesz prędej (sic)
 Niezawąciagnionój tył podawszy nędzy.
 Obrzydłoś Bogu, dla twych nieprawości,
 W tobie jak w morzu piasku tyle złości;
 Bezbożność, hardość, zbytek niesłychany,
 Wtrąci cię na łeb w dół już ukopany;
 Te trzy niecnoty w pychę cię podnoszą,
 Te trzy na cięższy upad cię wynoszą,
 Abyś z wysoka na dół upuszczone
 Zoetało jak szkło o skalę trącone i t. d.

Lecz najpiękniejszym jest wiersz mający tytuł: *Post nubila Phoebus* (po chmurach słońce), albo dla uznanych w panowaniu *fat* (losów) zazdrosnych N. K. J. Mości Stanisława Leszczyńskiego, pana a pana miłościwego, jednego wprzód zasmuconego, lecz potem uweselonego Polaka, ucieszna bo poetycka, nie łagodna bo prawdziwa reflexya. Anno 1734, w Warszawie. Dajemy tu kilka wyjątków.

A to na takich, wszyscy powiadają,
Którzy fałszywie w Polsce przysięgają.
Ale to fraszki, nie jeden odpowie,
Już ja to zważył dobrze w swojej głowie:
Fraszki być w piekle, byle się to stało,
Co się méj pańskiej woli podobało.
Drugich niekzemna mamona uwodzi
Tak bardzo, że im o duszę nie chodzi.
W piekle być potem chce Szoldrski po uszy,
Jeśli nikt go z dóbr królewskich nie ruszy;
Lecz się oszukasz, panie generale,
Pono im przyjdzie dać żalósne *vale*.
Niechno się tylko na sejm zgromadziemy,
Będziem wiedzieli, co ci zostawimy.
I tyś nie lepszy, Poniński mospanie,
Taki ci tytuł należy w tym stanie.

i dalej:

Instygatorstwo ó wcale nie pomoże,
Radzę ci z Polski przenieść się nieboże,
Bo sama służność już nam to przyniesie,
Czem się nauczym marszałkować w lesie.

Poeta kończy ostrą apostrofą do księży.

Najzłośliwsza wszakże jest: *Economium* (głośna pochwała) kandydatom do korony polskiej z kondolencją króla nieboszczyka Augusta Wtórego. Po krótkim wstępie, występują kandydaci, i tak:

Książę Janusz (Wiśniowiecki, kasztelan krakowski):

Nie nowina w tym domu być polskiej koronie,
Która i Michałowe ozdobiła skronie,
I ciebie nieomylnie zawsze potkać może,
W czem dopomóż Polakom najlaskawszy Boże.

Książę królewicz Jakób.

Przedtymś nie wskórał i teraz nieboże,
Darmo się jój domagasz; któż ci dopomoże?
Milionów już nie masz? a do tegoś stary,
Lepiej się ty zawczasu nagotuj na mary.

Księżęta Wiśniowieccy.

Lecz Korybutów kto zliczy zasługi,
Którym winniśmy sprawiedliwe długi,

Świadkiem Orient z Septentrionem;
 Godni w nagrodę korony i z tronem.
 Dom bez cenzury, miły i cnotliwy,
 Przy prawach żwawy, każdy nie pierzchliwy,
 Ztąd zawsze poznaj każdy Korobuta:
 W jednej broń ręce a w drugiej statuta.
 Na wojnach szczęście przy pięknym azardzie,
 Choć żywym marsem, nie pyszno, nie hardzie,
 Łamię zuchwale i przeciwne szyki,
 Jakby fabiczne rzymskie wojenniki.
 Tam nieprzyjaciel z naszych łupy wiąże,
 Gdzie się Korybut nie znajduje książę;
 Godni królować, godni rządzić nami,
 Jeśli się laty nie wymówią sami.

Książę Radziwiłł, Litewski koniuszy.

Młody, lecz serca i wspaniałej duszy,
 Pięknych przymiotów, nadto i maniery
 Nie cudzoziemskiej, ale Polak szszery,
 Młodszy był Zygmunt, Augustem nazwany
 Po ojcu swoim, a nieporównany;
 Monarcha polski i bitny i prawny,
 Naprawił statut nieporządny dawny,
 Inne ozdoby, pożytki bez miary,
 Większe uczynił, niż który król stary.

Książę Sanguszko.

Książę Sanguszko, marszałek nadworny
 I to pan godny, w talentach wyborny,
 Ze wdowiec, mógłby przez udzielną żonę
 Z jaką monarchią (?) zaszczycić koronę.

Książę wojewoda ruski.

Drugi kandydat książę Czartoryża,
 Z tęgowatego ojca dorósł Fryza,
 Wziąwszy bogatą jedynaczkę żonę,
 Pogląda okiem chciwem na koronę,
 Nie mając zasług z siebie i z imienia,
 Każdy niezołnierz bał się swego cienia.
 Czy który pokój posłem będąc niesie:
 Niepotrzebne to drzewa zawsze w lesie.
 Byli w tym zdrajcy domu wiarołomnym,
 Wiadomo dotąd czasom wiekopomnym;
 Trockie niech mury głoszą ich tyrana,
 Który Zygmunta książę swego pana
 Okrutną śmiercią zamordował w nocy,
 Hultajów na to zażywszy pomocy.

Wara od tronu, krwią splókany donie,
 W trockim pokoju pewnie niepogromie (nie w boju),
 Bo was arkanem Mars wszych nie zawiedzie,
 Chyba w Klewańcu ukladać niedźwiedzie.

Wojewoda mazowiecki, Poniatowski.

Tyś był chudym pacholkiem, teraz niby panem,
 I koniecznie się starasz, żebyś był hetmanem;
 Korona ci w głowie tkwi, z tymes się osławił.
 Ale ci król francuzki trzy słupy wystawił.

Wojewoda kijowski, Potocki.

Masz prymasa po sobie, wiem, że nikomu
 Nie życzyłby korony, chyba ją mieć w domu;
 Aleś ty pod Koniepolem szpetnie przegrał bitwę,
 Więc wprzód musisz całować w coś Polskę i Litwę.

Wojewoda kaliski, Raczyński.

Powiadają, że starych grzechy odstępują,
 Tylko zazdrość, łakomstwo w sercu ich panują;
 Ty nie pragniesz korony, tylko chcesz pieniędzy,
 Kiedy wschowscy mieszczenie przyszli już do nędzy.

Wojewoda lubelski, Tarło.

Chciałeś się z swym Toporem w wojsku prezentować,
 Lecz nie było co dzielić i co zarębować;
 Chciałeś, żebyś był u Polaków za króla obrany,
 A ty ledwie rzeźnikiem możesz być nazwany.

Stanisław Leszczyński.

O Stanisławie, że poczty publiczne
 Czynią milczenie prawie ustawiczne,
 I ja zamilczę, a w tym czasie, Boże,
 Opatrzność Twoja niech nas wspomóże.

Prócz tej pochwały czyli raczej odprawy, są jeszcze inne żartliwe ustępy, które wszakże małą tylko część rękopismu zajmują. Na głównem zaś miejscu stoją akta historyczne, mowy, dyaryusz przedniejszych akcyj, które się podczas oblężenia Gdańskiego przez M. i Gdańszczanów działy, anno 1734. Ostatni dokument reprezentacyi senatorów królowi, nosi datę 1749 r.

Kraków — Z odczytanego przez rektora Dietla, przy inauguracyi nowego rektora uniwersytetu krakowskiego, sprawozdania z roku szkolnego 1861/2 okazuje się, że w półroczu zimowem uczęszczało do tego zakładu 388, a w letniem 315 uczniów, która to liczba najwyższa, jaką księgi wpisowe w ciągu trzydziestu lat wskazują, jeszcze w bieżącym półroczu podniosła się do 456.

Co do wykładów 39 nauczycieli, wykladało 98 przedmiotów naukowych, w tyłuż przez nich ogłoszonych kologiach; prof. Dietl

wyraził niepłonną nadzieję, iż rząd na ustanowienie niektórych nowych katedr zezwoli. Grono profesorów zwiększone zostało 5 rodakami, znakomitymi w nauce mężami. Dr. Gilewski zajął katedrę sądowej medycyny i policyi lekarskiej; Dr. Teichmann katedrę patologicznej anatomii; Dr. Dunajewski katedrę umiejętności politycznej, statystyki i prawa administracyjnego; prof. Karliński katedrę astronomii; Dr. Alth katedrę mineralogii.

O docentach w następujący sposób wyraził się Dr. Dietl: „Z prawdziwą przyjemnością przystępuję do skrócenia faktu, który historia naszej wszechnicy nie bez poczucia dumy w księgach swoich zapisze. Mam tu na myśli instytucyę docentów, która się w tym roku szkolnym tak dalece rozwinęła, iż najpiękniejszą wróży nam przyszłość. Dosyć było odezwać się do uczonych rodaków naszych i przedstawić im niezbędną potrzebę tój instytucyi, ażeby ją w życie wprowadzić. W tydzień po ogłoszeniu, rektor odebrał od 24 krajowych uczonych oświadczenie, iż zamierzają się sposobić na docentów różnych umiejętności uniwersyteckich”.

Z tych 24 kandydatów, 12 złożyło prawem przepisane rozprawy i odbyło akt habilitacyi; z tych 7 zatwierdziło już ministerstwo stanu, a jednemu odmówiło upoważnienia.

Prócz różnych naukowych rozpraw professorów uniwersytetu w dziennikach umieszczanych, wyszły w druku osobne ich dzieła, lub odbicia, mianowicie: prof. homilistyki ks. Wilezka, homilie i kazania passyjne; prof. prawa Michała Kaczyńskiego, opis życia i zawodu publicznego s. p. Dr. Wojciecha Majera; Docenta Dra Zolla, rozprawa o skardze przeceącej w prawie rzymskiem; prof. Dra Majera Literatura fizyografii ziemi polskiej; prof. Dra Skobla wiadomość o wodzie cygieleckiej; prof. Dietla, o koltunie; prof. Słowikowskiego, pogląd porównawczy na rozwój początkowy zaćmy ślepoty czarnej i zieleniaka; prof. Piotrowskiego, pięć rozpraw w przeglądzie lekarskim; prof. Czerwiakowskiego, botanika lekarska; prof. Kremera, tom IV Podróży do Włoch, mającej za główne zadanie wyświecenie dziejów sztuki tak starożytniej, jak nowoczesnej; prof. Jügla, kalmyckie bajki, Sidhi-kür (powieść 10 tu) do Tucydyesa, rozprawa w rocznikach lipskich filologów, o kronikarzu Kadłubku i o wydaniu Alexandra Przeddzieckiego; o indyjskim epizodzie Kandu i o rosyjskiej legendzie, o rajskim ptaszku (z Karamzyna); prof. Dra Mecherzyńskiego, ukończenie przekładu XI księgi kroniki Długosza; prof. Dra Czynnianńskiego, rozprawa o teorii połączeń chemicznych na podstawie ruchu wirowego, następnie dalsze rozwinięcie tój teorii; prof. Karlińskiego, obliczenie całorocznego biegu planety 46tjej *Hesita* zwanęj, tudzież repetytorium obserwacyj i obliczeń do planet mniejszych się ściągających, w pismach poryodycznych francuzkich, angielskich i amerykańskich rozproszonych, zebrane dla rocznika astronomicznego berlińskiego na rok 1863.

W ciągu tego roku, 44 kandydatów otrzymało stopnie akademickie, a mianowicie na wydziale prawniczym 23, lekarskim 20, a filozoficznym 1.

Wielu profesorów przyrzekło zająć się wypracowaniem książek wykładowych polskich, a młodzi doktorowie pod kierunkiem profesorów zajęli się tłumaczeniem różnych wskazanych im książek naukowych, którychto tłumaczeń druk wkrótce się rozpocznie; tej mozolnej pracy podjęli się na wydziale prawniczym: pp. Bojarski, Chrzanowski i Stanisław Majer; na wydziale lekarskim: pp. Józef Fałęcki, Oszacki, Szewczyk, Blumenstok, Hordyński; na wydziale filozoficznym: pp. Kowalczyk, Zajączkowski i Swierczewski. Drukarnia uniwersytecka przyjęła na siebie obowiązek wydawać te i wszystkie dzieła naukowe swoim nakładem i sprzedawać je dla uczącej się młodzieży po cenach umiarkowanych.

— Gazeta Warszawska ciekawo podaje wyciąg z listu o Kurpiach: „Przed ośmiu laty bawiłem czas jakiś w puszczy ostrołęckiej, pomiędzy Kurpiami i z blizka miałem sposobność poznać ten lud poczciwy, chociaż bardzo biedny. Nędza, ciemnota i lenistwo były towarzyszami nieodstępniemi każdego Kurpia, a przyczyną główną takiego stanu było pijaństwo na obszerną skalę praktykowane. Za kieliszek wódki, każdego Kurpia możnaby, jak to mówią, na koniec świata zaprowadzić. W chatach nędznych trochę barłogu z grochowi służyło za łożo gospodarstwa, a na podłodze z gliny tarzała się trzoda chlewna wspólnie z dziećmi, psami i ptastwem domowem. Tak było przed ośmiu laty.

Przy końcu zeszłego roku (1862) na święta Bożego Narodzenia, pojechałem odwiedzić swoją rodzinę w tamtych stronach zamieszkałą, a przejeżdżając przez wieś rządową Kadzidło, wstąpiłem do kilku gospodarzy, których poprzednio znałem. Z wielkiem zadziwieniem ujrzałem chaty i budynki gospodarskie bardzo porządne zewnątrz, a wewnątrz podłogi drewniane, czyste wymyte, sprzęty jesionowe, łóżka kobiercami domowej roboty poprzykrywane, obrazy Świętych na ścianach, a na przyjęcie moje znalazł się dzban miodu domowej roboty na stole i kielbasa świeżo usmażona; wszystko oznaczało dobry byt, a nawet zamożność, jak na zwyczajnych czynszowników. Po śniadaniu obejrzałem i resztę gospodarstwa, która zupełnie odpowiadała poprzedzającej; wozy i sanie kute; konie, krowy i woły tłuste i dobrze utrzymane, świadczyły o starannej pieczy gospodarzy. Nie mogąc wyjść z podziwienia, jakim sposobem przyszli w krótkim czasie, bo w przeciągu lat ośmiu do tak dobrego bytu, zapytałem o to gospodarzy i taką otrzymałem odpowiedź: „Od czasu to, jakieśmy gorzałki się wyprzysięgli, to nam Bóg błogosławi. Dawniej nie było co nie raz w gębę wziąć i czynsz zapłacić, a dziś dzięki Bogu są i talarki w skrzyni. Spróbowaliśmy w tym roku wspólnie w kilku wypasnąć woły i do Warszawy na targ wysłać; poszczęściło nam się sprzedać z zyskiem, zarobiliśmy dosyć: da Bóg, zarabiać będziemy i więcej. Po jarmarkach się teraz nie włócymy jak dawniej, bo miód i piwo mamy w domu; płótno i sukno robimy sami, a kilku gospodarzy naszych zatrudnia się przez zimę szyciem kapot i innych ubiorów. Mamy i nauczycieli, którzy nam dzieciaki uczą czytać z książek, żeby się

mogły pomodlić i za siebie i za nas i za księży dobrodziejów, którzy nas od gorzałki odwrócili”.

Otóż najlepszy i jawny dowód co może uczynić wstrzemięźliwość, jak podnosi materyalny i moralny byt kraju i to nie częściowa, ale zupełna; zaprowadzenie jej gwałtowne przykrém wprawdzie jest z początku dla ludu, ale później jakże błogosławi wszędzie chwilę tę, która go pozbawiła na zawsze pocieszycielki w życiu, bez której jak sądzi wielu jeszcze niestety! że się obejść nie potrafi.

Kurpie z polepszeniem swego bytu już tylko przy robocie koło domu w dnie powszednie noszą swoje charakterystyczne obuwie, któremu i nazwisko swoje winni; w niedzielę zaś i święto chodzą w skórzniach (piszę w skórzniach a nie w butach, bo to nie po polsku), a niektórzy gniewają się nawet, gdy ich kto Kurpiami nazywa, sądząc, że nazwa ta jest obelżywą, co pochodzi tylko z niewiadomości.

Co tu piszę o wsi Kadzidle, stósuje się do wszystkich prawie Kurpiów, gdyż księża tamtejsi, z którymi miałem sposobność rozmawiać, spostrzeżenia moje w zupełności potwierdzili.”

Wilno. Dnia 11 b. m. grudnia, odbyło się dwunaste i ostatnie w tym roku posiedzenie członków Kommissyi Archeologicznej i Muzeum, pod przewodnictwem prezesa hrabiego Eustachego Tyszkiewicza.

Prezes, zagajając posiedzenie, wniósł, ażeby Komitet do wzniesienia pomnika Barbarze Radziwiłłównie w katedrze wileńskiej, przystąpił niezwłocznie do ostatecznego naradzenia się nad projektem pomnika, według modeli wykonanych przez rz. czł. kom. p. Henryka Dmochowskiego i rozpoczął prace przygotowawcze po Nowym Roku, gdyż fundusze już zebrane pozwalają wróżyć, że współczucie ogółu nie pozwoli upaść temu przedsięwzięciu i środki materyalne swemi ofiarami zasilać będzie.

Następnie sekretarz naukowy odczytał sprawozdanie swoje o pracach Kommissyi Archeologicznej, oraz o stanie i wzroście Muzeum w upłynionym roku, z którego podajemy w streszczeniu następujące szczegóły:

O czynnościach Kommissyi. W pierwszym półroczu bieżącego roku, Kommissya archeologiczna doprowadziła do końca wydawnictwo drugiego i ostatniego tomu: „Skarbeca dyplomatów i innych źródeł posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy i Rusi litewskiej,” z rękop. prof. Ign. Daniłowicza. Tom ten również jak pierwszy, wydany nakładem rz. czł. kom. p. Jana Sidorowicza obejmuje przeciąg czasu lat 160 prawie, od roku 1411 do 1570.

Przygotowana została do druku druga część aktów wydanych w r. 1858. W skład jej wejdą nieogłoszone dotąd drukiem przywileje i inne źródła historyczne, znajdujące się w bibliotece Muzeum, jak również zebrane w archiwach osób prywatnych, już to nadesłane nam w wierzytelnych kopiach, już to skopiowane staraniem członków i sekretarza naukowego Towarzystwa.

W ciągu roku Kommissya archeologiczna objaśniła pod względem naukowym 216 starożytnych monet, znalezionych w ziemi w roz-

maitych miejscowościach ludzkiego i szawelskiego powiatu, i nadesłanych przez władze tutejsze dla zdania sprawy o odkrytych skarbach p. ministrowi spraw wewnętrznych. Pomiędzy temi monetami największą część stanowiły: talary hiszpańskie i holenderskie, a monety polskie nie sięgały wyżej jak do panowania Zygmunta Augusta.

Członek rzeczywisty Kirkor przygotował do druku rękopis pozostały po zgonie ś. p. profesora uniwer. Wileń. Homolickiego, przekazany przez zmarłego naszemu Towarzystwu p. t. Fragmenta Witoldowe, zawierający w sobie wiele szacownych szczegółów do historii m. Wilna i kościoła katedralnego.

Członek współpracownik pan Stanisław Sągin, mieszkający na Podlasiu Bielskiem, dopełnił pracę swoją o „cmentarzyskach Jadzwingowskich,” nowemi poszukiwaniami i wkrótce ją pod sąd naszego Towarzystwa złożył zamierza.

Kommissya archeologiczna odbyła w ciągu roku dwanaście zwyczajnych posiedzeń, na których oprócz obszernej korespondencji z Tow. naukowemi i członkami, prezes i członkowie rzeczywisci odczytali 9 rozpraw i artykułów, z których 7 treści historycznych, 2 zaś z dziedziny nauk przyrodzonych.

Kommissya archeologiczna utrzymywała ciągle stosunki z 16-tu naukowemi towarzystwami, w kraju i zagranicą, które nam nadsyłają swoje wydania i spostrzeżenia z dziedziny historii i archeologii

Po dzień 11 grudnia b r, Kommissya składała się z dożywnego prezesa, wice-prezesa, sekretarza naukowego, 84 członków rzeczywistych, 16 dobroczyńców. 40 członków honorowych i 63 członków współpracowników; w ogóle 206 członków: z tych 186 w kraju i 20 zagranicą, po większej części we Lwowie, w Krakowie i Poznaniu, oraz w Dreźnie, Moguncyi i Pradze.

W ciągu roku wybrano 3 rzeczywistych członków, 1 członka honorowego i 9 członków współpracowników.

Śmierć zabrała z grona Kommissyi 4 członków: Fran. Wężyka w Krakowie, zmar. 22 kwietnia; ks. Wróblewskiego, zmar. 5 maja; hr. Jana Tyszkiewicza Birżańskiego, zmar. 20 sierpnia i Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomlę), zgasłego dnia 3 września, którego zgon przedwczesny kraj cały dotąd jeszcze oplakuje.

Stan i wzrost muzeum Muzeum składa się z 10 oddziałów: 1. Archeologicznego. 2. Archeograficznego. 3. Numizmatycznego. 4. Kolekcji portretów, sztychów, litografii i biustów. 5. Sfragistycznego (pieczęci). 6. Biblioteki 7. Zoologicznego gabinetu. 8. Mineralicznego. 9. Kolekcji botanicznej i 10, w tym roku powstałej kolekcji etnograficznej.

1. *Dział archeologiczny* mieści w sobie 3,632 przedmiotów: wykopalisk, dawniej broni kamienniej, siecznej i palnej, dawnych strojów i innych pamiątek. Katalog systematyczny tego oddziału ułożony został przez rz. czł. A. H. Kirkora i potrzebuje tylko uzupełnienia dla ogłoszenia go drukiem.

2. *Dział archeograficzny* zawiera w sobie 1,175 dawnych dyplomów, przywilejów i innych aktów i 790 autografów znakomych osób. W ogóle 1,965 numerów.

3. *Gabinet numizmatyczny* składa się z 5,996 monet i medalów rozmaitych państw i narodów. Najzupełniejszą kolekcją stanowią monety polskie i dawne litewskie.

4. *Kolekcya portretów, sztychów, biustów i t. d.*, liczy 156 portretów historycznych osób i widoków starożytnych zamków; sztychów i litografij 3,504, blach rytowniczych 167, biustów 38. W ogóle 3,865 numerów.

5. *Dział pieczęci* rozmaitych władz dawnych, wojskowych i cywilnych, klasztornych i prywatnych, liczy w ogóle 483 numerów.

6. *Biblioteka* liczy 13,686 różnych dzieł i broszur w rozmaitych językach, w 18 853 tomach i 538 rękopismów. W tym roku najbardziej na jej powiększenie wpłynęły dary ces. biblioteki publicznej 2,036 tomów i ces. akademii nauk. 1,022 tomów. W skład urzędzoną przy muzeum czytelną weszło 3,330 dzieł w 5,545 tomach; lecz na otwarcie jej dla publiczności, jak tego pragnie Towarzystwo nasze, pozwolenie władz miejscowych dotąd jeszcze nie nastąpiło.

7. *Zoologiczny gabinet*, którego rdzeń stanowi ornitologiczny gabinet ś. p. hr. Konstantego Tyzenhauza, liczy obecnie:

Ptaków i skór ptasich nie wypchanych	1,321.
Jaj ptasich	916.
Zwierząt ssących	76.
Gniazd ptasich	150.
Kości zwierz. przedpotopowych	38.
Anatom. osteol. preparatów	155.
Ryb, płazów i arachnoidów	147.
Muszli	1,858.
Owadów	11,282.
Robaków i skorupiaków	58.

W ogóle 16,001.

8. *Gabinet mineralogiczny* liczy mineralów 10,365.

Okazów geognostycznych 1,118.

W ogóle 11,483.

9. *Kolekcya botaniczna* składa się z kolekcji 106 grzybów sztucznych, 35 gatunków drzew zagranicznych, 115 gatunków nasion i zasuszonych roślin 345, w ogóle 601.

10. *Etnograficzna kolekcya* złożyła się w tym roku z darów lekarzy marynarki rosyjskiej, którzy odbyli podróże do różnych części świata, oraz z daru hr. Michała Tyszkiewicza i innych osób. Liczy teraz 400 przedmiotów z Chin, Japonii, Egiptu i Syberji.

Po dzień dzisiejszy zwiedziło w ciągu roku muzeum 10,360 osób, w tej liczbie 8,140 mężczyzn i 2,220 kobiet.

Liczba osób, które złożyły w ciągu roku dary dla muzeum, wynosi 323, ilość przedmiotów ofiarowanych, licząc w to i książki, wynosi 6.594.

† Dnia 1 stycznia r. b. umarł zasłużony professor dawnego liceum krzemienieckiego Józef Uldyński. Urodzony 20 października 1792 r. w Żmudzi, w Kiejdanach, powiecie rosieńskim, zakończył życie we wsi Zabokrzykach pod miasteczkiem Kozinem na Wołyniu. Przeżył lat 70 wieku. Podajemy życiorys jego podług Gazety Polskiej: „Po ukończeniu szkół w Kiejdanach, słuchał wykładu nauk uniwersyteckich w Wilnie aż na dwóch wydziałach. W fakultecie fizyczno-matematycznym, roku 1810 otrzymał stopień kandydata filozofii, a po następnych latach czterech, w oddziale nauk moralno politycznych, zaszczycono go stopniem magistra prawa (30 czerwca v. s. 1814 r.). Od września tegoż roku, począł wykładać historię powszechną i naukę prawa w gimnazjum winnickiem na Podolu. W godzinach wolnych od lekcji rozkładem szkolnym przepisanych, dawał z własnej ochoty prawo rzymskie dla tych, którzy się ochotnie na zajmujący wykład uczonego profesora gromadzili. We cztery lata (1818) władza uniwersytecka chcąc mu szersze otworzyć szranki naukowe, oddała katedrę dziejów w słynnem pod on czas gimnazjum wołyńskim, które miało potem zamienić się na liceum krzemienieckie. Był to rodzaj jakby zaszczytu, bo do zakładu Czackiego, książe kurator wybierał najznakomitszych nauczycieli. Godnie odpowiedział położonemu weń zaufaniu ś. p. Uldyński. Żyją jeszcze koledzy jego, tu nawet (w Warszawie) żyją uczniowie, którzy mu tę zasłużoną oddają sprawiedliwość.

Zacny professor w liceum, tak samo jak w Winnicy, oprócz ustawami przepisanych godzin, ośm lat po 2 godziny tygodniowo przeznaczał na oddzielny kurs historii polskiej, za co od rządu uniwersytetu wileńskiego odebrał pochwałę szczególniejszą, zapisaną w stanie służby urzędowej. Wdzięczni słuchacze zapisali także imię jego i w sercach swoich i w księdze zasług obywatelskich.

Potrzeby wewnętrzne liceum, nakazywały mu nieraz różne zajęcia w szczegółowych komitetach, które z największą spełniał gorliwością. jak to dowodzi atestat wydany po ukończeniu zawodu publicznego w d. 11 lipca v. s. 1832 roku. Po przeniesieniu ś. p. Jaroszewicza z liceum do uniwersytetu, Uldyński objął po nim i wykład prawa rzymskiego, oraz krajowego.

Alco wyszedłszy ze służby rządowej, nie spoczął już na wawrzynach ś. p. zgasły pedagog. Wdrożywszy się w zajęcia swego stanu, pełnił dalej prywatnie zaszczytne powołanie swoje; udzielał naukę w pensjach żeńskich tak będących przed r. 1830, jako i pozostałych potem.

Osiadłszy na starość w skromnym, szczupłym, ale własną pracą zdobytym domku, zbierał numizmata polskie, rzymskie i greckie, układając je w pewne systemata naukowe i stosownemi

opatrując opisami. Miłe to było dla nestora nauki po tyloletnich trudach wytchnienie! Co uczciwą i długą zgromadził pracą, tego jeszcze całkowicie dla się nie używał, ale z ujmą wygod, ze szczupłego mienia, ten czci najgodniejszy mąż udzielał fundusze dla ubogiej młodzieży, aby doskonalić się mogła w zakładach naukowych dla pożytku ogółu. Taka prawość, taka prawdziwa nauka nigdy do pychy nie wiodą. Dla tego też ś. p. Uldyński zawsze był w życiu i zdaniach skromnym, a z wewnętrznego przekonania zwykł był kończyć swe zdania temi słowy: „Tak mi się zdaje; tak czuję! jeśli się nie mylę”. i t. p.

Uczony był zarazem i pobożny. Przed skonem jedyne miał żądanie, aby serce jego złożone było za ołtarzem świątyni Pańskiej, w której codziennie słuchał mszy świętej, owój bezkrwawej dla Stwórcy ofiary!

Opustoszały dziś domek jego w Krzemieńcu, gdzie przebył 44 lat życia, przypomina wszystkim, iż zawsze z tamtąd każdy wynosił pociechę! Ubogi zasilek moralny lub pieniężny, strapiiony pociechę, prześladowany przytułek, goszczący uprzyjemnienie lub radość, słowem wszyscy, jeśli nie zupełne szczęście, to przynajmniej miło wspomnienie! Takich prawdziwych patryarchów nauki, coraz mniej na ziemi naszej.

W rękopisach zmarłego, wiele prac zapewne się znajdzie. Myśmy tylko oglądali kiedyś kurs historii powszechnej do druku przygotowany. Wydał:

„Jeografię starożytną stosowaną do dzisiejszej, z krótką wiadomością o chronologii, podług przedniejszych w tym względzie wzorów, dla pożytku uczącej się młodzieży, językiem polskim ogłoszona. Drukowana w Poczajowie i Krzemieńcu w ósemce, 1819 r. str. 467 (a rzeczywiście tylko 458) z nieliczbowanymi zaś i regestrem stron 506.

Dość powiedzieć, że Lelewel, tenże sam przedmiot badający, z wielką pochwałą rozbiór tej pracy wytłoczył.

† W pierwszych dniach stycznia r. b. umarł w Puławach Franciszek Miłosz profesor gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, a w ostatnich chwilach życia Inspektor Instytutu Politechnicznego w Puławach, a zarazem wykladał w tymże Instytucie gospodarstwo wiejskie. Gazeta Rolnicza, umieszcza obszerny życiorys tego ze wszelkich miar zasłużonego pracownika.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.
Grudzień, 1862.



Grudzień, 1862.

Dostrzeżenia Meteorolog

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich
1° 14' 45", 7 czyli w łuku 18° 41' 20"

Dnia	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
	6	10	4	10	sredni	6	10	4	10	sr.
	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dr.
1	764.82	765.33	763.97	763.79	764.48	-11.3	-8.8	-7.1	-10.9	-
2	763.55	764.15	763.88	764.50	764.02	-14.2	-10.6	-7.5	-11.8	-
3	764.14	764.37	763.74	764.39	764.16	-13.6	-11.5	-6.9	-8.6	-
4	765.48	766.19	766.29	767.22	768.29	-9.0	-7.5	-7.3	-12.4	-
5	767.56	767.80	766.36	765.61	766.83	-14.4	-12.4	-8.2	-12.3	-
6	764.19	763.91	761.88	760.74	762.68	-13.4	-11.6	-8.6	-12.0	-
7	759.16	759.54	759.82	759.15	759.42	-11.2	-13.3	-12.9	-14.3	-
8	756.37	756.03	753.56	751.57	754.38	-12.8	-11.5	-10.1	-11.1	-
9	751.12	752.01	753.43	753.12	753.17	-16.7	-17.1	-16.3	-18.2	-
10	758.96	759.40	758.02	755.96	758.08	-23.0	-21.6	-18.0	-20.8	-
11	753.49	751.68	750.63	749.89	751.42	-19.7	-15.7	-12.4	-12.4	-
12	751.27	751.93	752.47	753.25	752.23	-13.5	-12.5	-12.2	-12.9	-
13	754.08	755.35	755.11	755.69	755.06	-12.2	-12.4	-9.6	-8.2	-
14	755.11	755.32	754.60	754.50	754.88	-6.9	-5.2	-4.6	-3.9	-
15	757.83	761.18	764.46	766.02	762.52	-5.4	-7.7	-6.3	-6.5	-
16	768.79	769.92	770.08	770.28	769.77	-6.2	-5.6	-5.2	-6.0	-
17	768.28	767.20	763.37	760.04	764.72	-8.3	-10.9	-11.8	-12.7	-
18	755.66	755.11	752.43	751.65	753.71	-14.5	-11.6	-7.9	-6.1	-
19	744.34	738.92	729.19	728.73	735.29	-4.8	-2.8	-4.6	-4.6	-
20	726.42	725.95	725.70	726.80	726.22	-0.2	+0.6	+0.0	-1.1	-
21	727.50	729.15	730.79	733.63	730.27	-4.0	-3.9	-2.9	-4.0	-
22	737.56	740.22	743.10	745.50	741.59	-5.0	-3.8	-3.3	-3.7	-
23	747.04	748.94	749.89	752.46	749.58	-4.0	-3.3	-3.3	-3.3	-
24	752.37	751.78	750.76	750.40	751.33	-5.8	-4.0	-3.0	-0.0	-
25	750.33	750.61	748.34	749.59	749.72	+0.8	+1.0	+1.4	+1.4	-
26	751.04	749.66	743.40	737.78	745.47	+1.4	+2.3	+3.1	+3.1	-
27	739.14	739.83	741.55	747.17	741.92	+0.2	-0.2	+0.0	-0.0	-
28	751.28	751.88	747.06	744.74	748.74	-0.2	+0.4	+0.2	+3.5	-
29	746.24	748.42	749.46	750.04	748.54	+4.0	+4.2	+4.4	+3.1	-
30	748.40	748.70	747.34	746.06	747.12	-0.2	-1.2	-0.7	-1.7	-
31	743.64	744.00	746.65	750.07	746.09	-0.6	+0.0	+2.7	+2.5	-
Sr.	753.07	753.37	752.59	754.38	753.55	-7.84	-7.04	-5.77	-6.66	-

w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52° 13' 5", długość w czasie
na wschód względem południka paryzkiego.

Wielkość średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	Z		dot.	cali
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.	dész-	śnie-	dot.	cali
92.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW1.	W2.	W2.				1 9
94.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW2.	PdW1.	PdW1.				1 10
97.7	pochm.	pog. mgła	pogodny	pochm.	W1.	W1.	PnW1.	W3.				2 1
98.7	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	W1.	PdW2.	W2.	W1.				2 1
96.7	pogodny	pog. mg.	pogodny	pr. pogod.	PdW1.	PdW1.	W1.	Pd1.				2 0
98.5	napół pog.	napół pog.	pr. pogod.	pr. pogod.	Pd1.	Pd1.	Pd1.	PdZ1.				1 11
100.0	pogodny	pogodny	pr. poch.	pochm.	Z1.	PdW1.	PdW2.	PdW3.				1 11
94.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW3.	PdW3.				1 11
95.7	napół pog.	napół pog.	pogodny	pogodny	PdW3.	PdW3.	W3.	W3.				1 10
100.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W1.	W2.	PdW1.	PdW2.				1 10
96.7	pochm.	pochm.	poch. śn.	pochm.	PdW2.	PdW3.	PdW2.	PdW2.		2.6		2 0
96.0	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW2.	PdW2.	PdW3.				2 0
100.0	śnieg	śnieg	pochm.	pochm.	W2.	PdW2.	PdW1.	PdW1.		4.6		2 0
99.0	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW1.	Pd2.	Pd1.				2 0
97.5	poch. śn.	pochm.	poch. mg.	pochm.	Pn1.	Pn1.	Pn1.	W1.		2.4		2 0
98.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pd1.	Pd1.	Pd2.	Pd2.				2 0
95.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd2.	Pd2.	PdW2.	Pd3.				2 0
95.5	pogodny	pogodny	napół pog.	pochm.	Pd2.	Pd1.	Pd2.	PdZ2.				2 0
95.0	pochm.	napół pog.	poch. śn.	pochm.	Pd2.	Pd2.	Pd3.	Pd1.		5.6		2 0
100.0	pochm.	poch. śn.	poch. śn.	pochm.	PdZ2.	PdZ2.	PdZ2.	PdZ2.		6.4		2 0
100.0	pochm.	śnieg	śnieg	pochm.	PdW2.	PdW3.	PdW2.	W1.		7.0		2 0
100.0	pochm.	pochm.	śnieg	pochm.	Pn1.	Pn1.	PnZ1.	PnZ1.		4.5		2 0
98.0	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PnZ1.	PnZ1.	Z1.	Z1.		0.5		2 0
99.0	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ2.	PdZ2.	PdZ2.	Z3.				2 0
100.0	pochm.	poch. mg.	dészcz	pochm.	Z3.	Z3.	Z4.	Z3.		2.8		2 0
91.7	napół pog.	pochm.	pochm.	pochm.	Z3.	Z3.	Z4.	PdZ4.				2 1
92.2	pochm.	pr. pochm.	pochm.	pr. poch.	Z4.	Z4.	PnZ4.	PnZ3.		0.5		2 2
97.2	pochm.	pochm.	śnieg	dészcz	PnZ3.	Z2.	PdZ2.	PdZ3.		3.0		2 3
96.7	poch. dés.	pochm.	pochm.	pochm.	Z3.	Z3.	Z2.	Z3.		2.8		2 3
100.0	pogodny	napół pog.	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW1.	PdW1.	PdW1.				2 3
96.5	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pd1.	Pd1.	Z2.	Z2.				2 3
97.3										8.6	34.1	2 0.2

	m.	o.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	753.35	27	9.970
Najwyżej barometr dochodził d. 16 o g. 10 w.	770.28	28	5.462
Najniżej — — d. 20 o g. 4 w.	725.70	26	9.700
Średnia dzienna zmiana barometru	5.16		2.286
Największa dzienna zmiana barometru d. 18—19 o godz. 4 wiecz.			10.295
Średnia wysokość barometru jest większa o	1.79		0.805
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	751.56	27	9.165
Średnia temperatura grudnia wynosi	—	6° 83 C.	— 5° 46 R.
Największe ciepło było d. 29 o g. 4 w.	+	4.40	+ 3.52
Największe zimno — d. 10 o g. 6 r.	—	23.00	— 18.40
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.95		2.36
Największa zmiana dzienna temperatury d. 18—19 o godz. 6 rano	9.70		7.76
Średnia temperatura grudnia jest niższa o	4.36		3.48
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających —	2.47		1.98
Termometrograf wskazał: Maximum: + 4° 62 C. = + 37 R. d. 29 po połud.			
Minimum: — 23° 75 " = — 19.7 R. d. 10 rano.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 97.3 biorąc 100 za zupełnie nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 3.53 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 2.7 setnych od normalnej (94.6).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 8.6 mil. czyli 3.81 lin. par.; ze śniegu 34.1 mil. czyli 15.11 lin. par. razem z deszczu i śniegu 42.7 mil. czyli 18.92 lin. par., większa o 4.1 mil. czyli 1.82 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w grudniu spada (38.6 mil. czyli 17.1 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni jest: 21.3 stopni, największe natężenie siły elektrycznej dochodziło 40 stopni d. 1go.

Dni pogodnych było 8, napółpogodnych 5, pochmurnych 18.

Dni deszczu 4 (d. 25, 26, 28, 29).

— śniegu 11 (d. 4, 11, 13, 15, 19, 20, 21, 22, 23, 27, 28).

— mgły 6 (d. 1, 3, 5, 7, 15, 25).

Wiatrów mocnych 11 (1 W., 4 PdW., 1 PdZ., 3 Z., 2 PnZ.).

Wichrów 4: 1 PdZ. 3 Z.

Wiatr panujący: Południowo-Wschodni, przy końcu miesiąca częste były wiatry Zachodnie.

Grudzień był mroźny, wietrzny, dosyć pogodny, przeszło o 3 stopnie R. zimniejszy jak zwykle. Pierwsze dziewiętnaście dni odznaczały się znacznymi mrozami; przeciwnie, ostatnie sześć dni, łagodnem powietrzem. Najcieplejsze były dni: 26 i 29; najzimniejsze: d. 7, 9, 10, 11, 12, 17. Od dnia 25 nastąpiła znaczna zmiana temperatury i powietrze było ciepłe. Zmiana dzienna temperatury wynosząca 5.8 stop. R. przypadała d. 13 na 14 w czasie przejścia księżycy przez równik niebieski; druga zmiana największa 7.76 stop P. d. 18 na 19. Największa wysokość barometru w ciągu całego roku wynosząca 28 cali 5.46 lin. par. przypada d. 10 wieczorem; najmniejsza 26 cali 9.70 lin. par. nastąpiła przed nowiem. Największa zmiana dzienna barometru 10.23 lin. par. przypada d. 18 na 19 w tymże czasie co i największa zmiana temperatury. W pierwszej połowie miesiąca stan powietrza był suchy, śnieg zaczął dopiero padać w dniach: 11, 13, 15 i od d. 19 do 23, lecz ten w skutek odwilży i deszczu w dniach: 25, 28, 29 zupełnie zniknął. Ilość wody spadłej z deszczu i śniegu wynosi co do wysokości 18.92 lin. par. wody ze śniegu jest cztery razy więcej aniżeli z deszczu. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych, do napółpogodnych i pochmurnych jest jak 3,3:5,3:22,4; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 8:15:18. W dniu 26 w którym księżyc przechodził przez równik niebieski i był najbliżej ziemi, panował gwałtowny wicher zachodni i południowo-zachodni i ten wiele szkód poczynił; w tymże dniu w niektórych okolicach kraju naszego jak w Częstochowie dały się słyszeć grzmoty przy błyskawicach, również i w Pleszewie w W. X. Poznanskim i w Ziembicy na Szląsku. Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 2 cali 0.2 n. m. polsk. Wysokość wody największa dochodziła d. 28, 29, 30 i 31 stóp 2 " 3.0 " " " " najmniejsza " d. 1 stóp 1 " 9.0 " " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem, co dzień o godzinie 8 rano.

SŁOWO

O URZĄDZENIU SZKÓŁ LUDOWYCH.

Oświata ludu stała się już dzisiaj niezbędną potrzebą, koniecznym wymaganiem czasu, warunkiem, bez którego społeczeństwo istniećby nie potrafiło. Otrzęśliśmy się po większej części z przesądów, krępujących postęp cywilizacyi i doszliśmy do tego, że z przeciwnym zdaniem, ubliżającym potrzebie oświaty, niktby się już nawet głośno ozwać nie odważył. Nauki żądamy wszędzie i zawsze. Za jej koniecznością przemawia cały bieg dziejów, doświadczenie codzienne i wreszcie stanowisko cywilizacyi, na któreśmy już stanęli. W życiu otaczającym nas częstokroć całym pasmem przeciwności, godzących ze wszęch stron na pogńębienie duszy i ciała, oświata jest potęgą przebijającą zapory i trudności, której powolnemu a bezustannemu działaniu nie się oprzeć nie zdoła; cicha a ożywczeni promieniami swemi w najdalsze sięgająca zakąty, cuda ma na zawołanie swoje i cuda nieraz sprawić potrafi. Jest ona jak morze, którego fale podmywają granitowe opoki, jak owe krople, które jedna po drugiej w toż samo miejsce spadając, marmur na wskroś przebijają.

Ale ażeby oświata prawdziwie dobroczynne i zbawienne skutki przynosić mogła, musi stawać się, jak samo z siebie się już rozumie, coraz powszechniejszą, coraz to szersze koło promieniami swemi dosięgać i ogrzewać. Jestto dążność jedynie prawdziwa, a która wyznajemy z pociechą, wszędzie dzisiaj uczuwać się już daje. Otrzęśliśmy się

po większej części z przesądów kastowych, i codziennego na tej drodze nie można zaprzeczyć postępu. Umiejętność otrząśła strupieszale powijaki, w które jak owe niegdyś skrzepowana mumie leżała lat tysiące trupim, niezrozumiałym hieroglifem dla powszechności, zesła z professorskiego trójnoga, by okiem swobodnym obejrzeć się po szerokich przestrzeniach świata i z otwartymi stąpać ku niemu ramiony. We wszystkich gałęziach nauki, w całym jej tegoczesnym wykładzie, daje się niewątpliwie spostrzegać owa chęć upopularyzowania umiejętności, która nieubliżając w niczym jej ścisłości, przy dokładnym wyczerpnięciu przedmiotu, czyni ją zarazem rozumiałą i użyteczną dla ogółu. I zaprzeczyć nie można, że tylko takie rozpowszechnienie, taka jej zrozumiałość i kryształowa przejrzystość czyni dopiero naukę prawdziwie użyteczną, daje możliwość zakosztowania i rozsmakowania się w niej wszystkim powołanym.

Jako każdej urzędzonej społeczności niezbędną podstawą jest zawsze lud, równie też oświata ludu jest właściwym kamieniem węgielnym obyczajowego stanu i bytu narodów. Bez niej jak okręt bez potrzebnego balastu społeczność cała, słaba i bez znaczenia, na wszystkie strony chwiaćby się musiała i zawsze ostatecznie do własnej dążyć dezorganizacji. Kwestya przeto oświaty ludu jest najważniejszym zadaniem wieku w każdym czasie i miejscu. Przypatrzmy się oto naprzykład bliżej ludowi w Galicyi, a będziemy mieli żywy przykład i potwierdzenie tej prawdy. Lud tam usamowolniony i obdarzony własnością ziemi przed laty czternastą, ileż do razu nie posiadał warunków szczęścia, swobody, dobrego bytu i kształcenia się. A przecież poglądnijmy w obecny, stan jego obyczajowy, w życie jakie prowadzi, w zakąt jego zagrody domowej, ale popatrzmy okiem trzeźwym i nie ujętym żadnym uprzedzeniem, nie przez przyzmat poezyi i dobrych chęci własnych, ale tak oko w oko, twarz w twarz w nagą rzeczywistość... I czemuże się to dzieje, że miasto spodziewanych i wymarzonych pięknych obrazów arkadyjskich, ujrzymy w ludu tego całym życiu i postępowaniu smutne pojawy, stan przerażający, który żadnej pociechy nie przyniesie smutnemu dostrzegacza oku, który nie o szczęśliwości te-

go ludu poświadczy, lecz tylko zgangrenowania wewnętrznego przedstawi widok. Próżniactwo, któremu gdy może, tak chętnie oddawać się lubi, nałogi do których lgnie całą duszą, pozbawiają go możności korzystania z położenia swego; one to potracają go do grzechu, a częstokroć do zbrodni; zezwierzęcając, pozbawiają spokoju sumienia, swobody duszy, i owę szczęśliwości cichój, codziennój i domowój, której najgłówniejsze warunki szczęśliwym zbieganiem okoliczności, tak blisko same pod jego nasunęły się rękę. I czegoż brak ażeby to złe naprawić, wzmocnić upadającą religijność, podnieść stan obyczajowy, nowém życiem natchnąć rozstrojoną społeczność, wzajemną ufność, umocnić jej posady i przywrócić stan normalny wewnętrznego spokoju w sumieniu ludzkości? Czegoż potrzeba, gdzie szukać skutecznych przeciwko złemu środków, jakim sposobem zapobiedz mu stanowczo? Na usunięcie podobnego smutnego społeczności stanu i przyprowadzenia tejże społeczności do prawdziwego zdrowia, jeden jest tylko środek, działający zwolna w przeciągu lat dziesiątków, ale pewnie i stanowczo potęgą swą ogarniający i przetwarzający najgorsze złe. Jest nim nie co innego, tylko oświata ludu, oświata systematyczna, ogólna, przeprowadzona z ścisłością i sumiennością, z rozwagą i głębokim przejęciem się ważnością przedmiotu; oświata młodych pokoleń, co wkrótce z świeżym umysłem i wrażliwością młodości, jak nowe zielone gałęzie mają rozwinąć się i zastąpić miejsce pnia spróchniałego.

Oświata podobna nie może przejść w życie, w krew i soki narodu, upowszechnić się i przyjąć prawdziwie, jak tylko za pomocą dobrze urządzonych szkółek wiejskich. Prawda ta jest dzisiaj dostatecznie uznaną; a co dotąd jedynie przez grono ludzi myślących za dobre w teorii uznanem zostało, również uznanie zyskuje w powszechności, i dlatego też na czasie jest, sądzę, zastanowić się bliżej nad myślą, która z obszaru teorii zstępuje w wykonanie i życie, czuwać starannie nad jej pierwszemi krokami i dokładnie porozumieć się względem zawiązków rzeczy, która jak wszystko w zawiązku, najłatwiej zwicznąć się i niepomysłny kierunek wziąć może.

Każda nauka, jeżeli ma prawdziwą korzyść przynieść tym, którzy jej się oddają, musi przedewszystkiem ściśle być zastosowaną do powołania i całej przyszłości ucznia; powinna ona i musi jeśli ma być użyteczną, rozbudzić zamiłowanie do tego właśnie zawodu, któremu uczeń wszystkie siły całego swojego życia w przyszłości ma poświęcić. Nauka powinna stać się człowiekowi najsilniejszą spójnią jego chęci i dążeń z codzienną pracą całego życia; tym jednym sposobem utworzy ona ludzi prawdziwie biegłych w zawodzie, któremu się oddają, tworząc w duszy ich zamiłowanie przedmiotu, da im potrzebną energią wykonania, ów zapał i wytrwałość, które częstokroć graniczą o natchnienie; uzbroi ich niezachwianą pewnością siebie daleką od zarozumiałości, a sumienia opromieni spokojem i godnością. To też przy układaniu programatów szkółek ludowych i przedmiotów, których się uczyć mają dzieci wieśniaków, najglówniej na to właśnie uwagę zwrócić potrzeba. Lud nasz przedewszystkiem rolniczy, przeznaczony do pługa i brony, cichy i spokojny, często ubogi, on w szkółce swój powinien też czerpać zamiłowanie do tej rodzinnej sochy swojej, przy której płynąć mu będą ciche dni życia, do której go ojcowie rękę przykładac nauczyli. Nauka, któraby wbrew przeznaczeniu swemu odrywała umysły ludu do zachceń sprzecznych z właściwem jego położeniem i powołaniem, która zamiast dzielnych ludzi oddających się z chęcią i zamiłowaniem obowiązkom stanu swojego, we właściwem im położeniu tworzyła chorobliwe zachcenia i malkontentów ze stanu swojego, byłaby zamiast użyteczną, wprost szkodliwą. Nauka, powtarzam, jeżeli ma przynosić szczęście i spokój z sobą mieszkańcom zagrody, w którą zstępuje i stać się prawdziwem tej zagrody błogosławieństwem, niech przedewszystkiem ma na oku całego życia powołanie ucznia i stara mu się nadać dostateczną w zawodzie jego biegłość.

Przedmioty, które w szkołkach mają być uczone, potrzeba i owszem tak dobrać i w taki wykladać sposób, ażeby one rozbudzając ciekawość ucznia, rozbudzały w młodem pojęciu zamiłowanie i chęć do coraz dalszego kształcenia się, ażeby użytecznością swoją dawały mu

przekonanie o niezbędnej konieczności uczenia się i kształcenia, ażeby trafnym doborem uzdolniały do życia i przyszłego powołania. Szkodliwe byłyby szkółki wiejskie, jeżeliby uczono w nich przedmiotów nie mających związku z przyszłym uczniów powołaniem, nie rozwijających pojęć, lub też zupełnie nie przydatnych w towarzyskim obcowaniu i życiu codziennym. Szkoły takie nużąc bezpotrzebnie i bezpożytecznie młode uczniów pojęcia, zniechęcając i odrażając, miasto wiadomości, znużenie tylko wlokąc za sobą, raz na zawsze, lub na długo przynajmniej zraziłyby lud nasz od nauki, której użyteczności dotąd nie widzi on jeszcze dokładnie, nie przeczuwa nawet należycie, a w której przeto najmniejszego dotąd jeszcze nie ma zamiłowania.

Wytknąwszy główną zasadę, na której urządzenie szkółek oprzeć wypada, by te istotną korzyść ludowi i społeczeństwu przynosiły, nie mam tu zamiaru wchodzić w szczegółowy program ich urządzenia i w wyliczenie przedmiotów, któreby w szkołkach wiejskich uczyć wypadało. Pamiętać wypada przedewszystkiem, że szkoła jest przygotowaniem i wstępem do życia, ona musi uzbroić pojęcia młodzieży i oprzeć je na pewnych zasadach moralności i przekonania, by się one w przyszłych trudach i zapasach z życiem zachwiać i spaczyć nie zdołały, i uzdatnić je do spożytkowania w sposób zawsze godziwy i rozumny wszelkich doświadczeń życia. Szkoła niechaj rozwinie rozum ucznia, uczyni go roztropnym, zręcznym, usposabia do życia, niech uszlachetnia obyczaje, podnosi religijność, odmładza i oczyszcza społeczeństwo. Stosownie więc do wyrażonych tu zasad ogólnych potrzeba wybrać przedmioty, których nauczać w szkółce wiejskiej wypadnie. Najpierwsze miejsce zajmie oczywiście czytanie, pisanie i rachunki, jako podstawa wszelkiego kształcenia się, jako sposób dany w ręce ucznia do zyskania sobie wszelkich wiadomości, których później zapotrzebuje, do których nabycia będzie go skłaniać potrzeba, chęć lub talent wrodzony. Jestto ów talizman, za pomocą którego otwierać mu się mogą wszelkie dziedziny wiedzy uszlachetniające umysł i sumienie ludzkości. Ale czytanie, pisanie i rachunki, jako właściwy

sposób dopiero nabycia wiedzy i nauki, nie są jeszcze same przez się wiedzą, zaczynają, lecz nie uzupełniają ukształcenia, są jedynie właściwemi do nabycia jego środkami. Przeto ograniczyć się na nich nie można. Wychowanie bowiem udzielane ludowi w szkołkach wiejskich, powinno nie stanowić jedynie przygotowawczego kursu, lecz samo już przez się rozwinąć uczniów pojęcie i wrzucić w nie ziarna pożytecznych i w dalszém życiu niezbędnych wiadomości, wznieść i oczyścić moralne ich usposobienie. Jako więc wszelkiej nauki w ogóle ostatecznym jest celem zorientować umysł ucznia wśród rozmaitości napływających pojavów świata, uczynić mu je zrozumiałemi, wprowadzić w jego pojęcia pewien ład odpowiadający temu odwiecznemu, w jaki ręka Stwórcy gmatwające się napozór pojawy świata układa i porządkuje; tak też i w szkołce wiejskiej tłumaczyć potrzeba ludowi w najogólniejszych przynajmniej zarysach, własności tego świata, który go otacza, głosów, które w jego własnej duszy uszione leżą, wytłumaczyć mu jego powinność, okazać wielkość Boga, tłumaczącą się przez nieskończoną rozmaitość i wspaniałość wszechstworzenia; wyjaśnić zagadkowe świata znaczenie, odwieczne porządków jego prawidła, ręką Przedwiecznego Stwórcy przepisane dlań cele i zasadnicze prawa. Niech nikt jednak ze słów tych nie wnosi, że żądamy za wiele rzeczy niepodobnych i niepotrzebnych. Wytknąwszy za zasadę, żeby nauka elementarna w szkołkach wiejskich odpowiadała jak najściślej przysłemu powołaniu życia ludu, a więc stosowną była do jego stanu i położenia, wszystko cokolwiek pragnęlibyśmy go nauczyć, musi ściśle téj z góry przyjętej odpowiadać zasadzie. Nauka więc wszelka wykładana w szkołkach wiejskich, musi być w najściślejszém tego słowa znaczeniu początkową, elementarną; zakresłać ona wprawdzie powinna dosyć szeroki widnokrąg, ażeby otworzyć oczy ucznia i odkryć mu dostateczną przestrzeń do swobodnego przejrzenia; lecz zarazem powinna i musi zawsze poprzestać na udzielaniu jedynie najpiérwszych i najgłówniejszych zasad i pojęć wszelkich wykładanych wiadomości. Niechaj najprzód poznaje lud nasz przykazania Boże, niech się nauczy wsłuchiwać w głos wła-

snego sumienia i za tym głosem iść zawsze; niech się tak oswoi i rozmiłuje w cnocie, ażeby szedł za jej głosem i po jej zawsze postępował drodze, nie obojętnie i z nakazu, nie według martwego pojęcia głowy, ale z uczuciem i zamiłowaniem: niech mu się ona towarzyszką życia, mieszkanką jego domowej stania zagrody. Nauka religii i moralności musi być przeto najpierwszym przedmiotem nauk w szkółkach wiejskich. Niech uczeń pozna ziemię, na której się zrodził, jej położenie, bogactwo i szczególne własności; niech w ogólnych przynajmniej zarysach pozna dzieje kraju, którego jest mieszkańcem, narodu, którego jest członkiem; niechaj zna doskonale własności klimatu, pod którym pracować będzie, zwierzęta, które mu w tej pracy dopomagać będą, roślinność, którą ma pielęgnować, której siły na swój użytek pomnażać ma i obracać; niechaj się zapozna z głównymi siłami i zmianami przyrody, powietrza, nieba i ziemi; niech w obec tych sił co dzisiaj przerażają go zabobonnym przesądem i trwogą, stanie z otwartym pojęciem i na swą korzyść zużytkować je potrafi.

Niech jednak nikt, powtarzam, nie sądzi ze słów powyższych, że chcę w szkółkach wiejskich tworzyć historyków, geografów, lingwistów i głębokich przyrodników. Daleki od tej myśli, sprzecznęj zupełnie z wytkniętą przezemnie z góry zasadą, widzę jedynie w życiu codziennym tak silną potrzebę obznajomienia się z najpierwszemi zasadami tych wymienionych tu wiadomości; obznajomienie się z niemi jest tak niezbędnym warunkiem uszlachetnienia człowieka, że bez nich kruche i chwiejne, spaczone i niemożliwe wszelkie byłoby wychowanie. Cała rzecz na tém zależy, w jaki sposób wiadomości te wykładane będą: ażeby więc książki elementarne ułożone zostały tak, aby obznajmiając ucznia z najgłówniejszemi pojęciami i prawidłami tych wiadomości, nie prowadziły w dalsze szczegóły umiejętności, nie potrzebne już codziennemu życiu wieśniaka i żadnego z niemi związku nie mające.

Oprócz powyższych wiadomości, które dokonywać będą umysłowego ukształcenia młodych pokoleń, wypada zwrócić szczególniejszą uwagę, przy urządzaniu nauki

w szkółkach wiejskich, na te specjalne zajęcia i wiadomości, które stanowią codzienne zatrudnienia i sposób zatrudnienia ludu; na techniczną zręczność, potrzebną mu w jego codziennych zajęciach, na wyłączne jego rzemiosła i sposób życia. Pług, sierp, siekiera, wszystkie wieśniaczej chaty narzędzia, niechaj nie zostaną mu obce, niech w szkole zapozna on się z sposobem i wszystkimi warunkami ich użycia, niech nabiera biegłości i doskonałości w tém, co ma zostać głównem jego życia zajęciem. Niechaj w tym względzie dopełniają się godziny nauki z chwilami wytchnienia; niechaj zabawa idzie w pomoc nauce, godziny wypoczynku i rozrywki niech będą użytkowane tak, ażeby uzupełniały naukę, a szkółki wiejskie niechaj dają krajowi mieszkańców pojętych, poczciwych i pracowitych, obznajomionych dokładnie z położeniem swém w świecie, z wymaganiami społeczeństwa, z powinnościami sumienia i obowiązkami stanu swojego.

Takie są warunki, na które baczyć i które przy urządzeniu szkółek wiejskich niezbędnie zachować należy. W szkółce na taki urządzony sposób nauczy się młodzież wiejska wszystkiego, cokolwiek jój w życiu stać się może użytecznem i potrzebnem, a zarazem wyjdzie na uczciwych i pracowitych członków społeczności. Nadto zaś uczniowie którzyby się okazali szczególnym jakim od natury obdarzeni talentem, otrzymają tu dostateczne przygotowanie do wstąpienia do szkół wyższych, gdzieby talenta swe stosownie dalej rozwijać mogli. Szkołka taka odpowie zupełnie przeznaczeniu swemu, wszystkim wymaganiom, gdy z jednej strony zaspokoi potrzeby umysłowe i obyczajowe stanu, dla którego jest przeznaczoną, z drugiej otworzy drogę do przejścia w odleglejszą i wyższą sferę uczniom, których Opatrzność genialnem usposobieniem do wyższych przeznaczeń powoła.

Ażeby jednak nauka w szkółkach wiejskich była dobrą, jednolitą i ściśle według zamierzonego wykonywaną planu, potrzeba mieć nauczycieli umyślnie na ten cel kształconych, nauczycieli doskonale obznajomionych z przedmiotami, których nauczać mają, i co więcej oddanych z całym przejściem się i poświęceniem powołaniu swojemu; ludzi praktycznych a nie zarozumiałych, prze-

jętych dostatecznie ważnością tego zatrudnienia, które im społeczeństwo z pieczęią o młode swe pokolenia w ręce powierza. Co więcej, nie dosyć że posiadać będą znajomość przedmiotu, dostateczną naukę i chęć udzielenia jej swym uczniom: muszą oni jeszcze przyswoić sobie właściwy i odpowiedni sposób udzielenia tej nauki, którą tak starannie i ostrożnie w młode wrażeń potrzeba umysły, by je nie zwichnąć, lecz stopniowo i odpowiednio naturze rozwijać. Któż nie wie, ile można w krótkim czasie wyrządzić złego, jak zepsuć najlepsze usposobienie ucznia złym pedagogicznie, psychologicznie niestosownym z nim postępowaniem. Zarody najlepszych skłonności wypaczają się i przegradzają, jeżeli je tknie ręka szorstka, złamie i zwichnie niezgrabnym dotknięciem swoim. Nauczycieliów przeto wykształcić potrzeba, jeżeli chcemy mieć prawdziwą, gruntowną i powszechną oświatę ludu. Szkoły nauczycieliów muszą koniecznie iść w parze z zakładaniem szkółek wiejskich.

Ażeby powyższych kilka rzuconych tutaj myśli stwierdzić niejako przykładem czerpanym z doświadczenia, nie od rzeczy będzie spojrzeć przynajmniej jednym rzutem oka na to, czego nas w tym względzie własna przeszłość naucza. Niech nikt nie sądzi z owego smutnego stanu oświaty, w jakim obecnie lud nasz w ogóle jest pogrążony, ażeby w ojczyźnie naszej przez cały ciąg jej politycznego bytu nie troszczono się o oświatę ludową, nie myślano o niej i tak ją zaniedbano zupełnie, jakby się dzisiaj, sądząc z tego co jest, wydawać mogło. I owszem, od najdawniejszych czasów świadczą nam dzieje, że oświata ludu leżała na sercu, w każdym czasie, szczególnież łacińskiemu duchowieństwu w Polsce. Myśleli o niej biskupi, naradzały się synody; zakładano i uposażano szkółki, nie tylko przy farach po miastach i miasteczkach, ale i po wsiach. Dzieje stwierdzają to niewątpliwymi dowodami. Oto już w r. 1237 zaleca arcybiskup gnieźnieński Pełka, aby wszyscy plebani i po wszystkich diecezjach dla zaszczytu swoich kościołów i na chwałę Pańską utrzymywali z wola Bożą stanowione szkoły; a nad niemi nie stanowili zwierzchników cudzoziemców, chyba dobrze świadomych języka polskiego, a przeto zdolnych do prze-

kładania pisarzy z łacińskiego na polski (1). Następca Pełki na arcybiskupiej katedrze gnieźnieńskiej, Jakób Świnka, również troszczył się uposażeniem szkół parochialnych i pielegnowaniem w tychże języka polskiego, a pod przewodnictwem jego złożony synod w r. 1285, na którym między innymi znajdowali się także biskupi: krakowski Paweł z Przemankowa, wrocławski Wisław Zabawa, poznański Jan Viscovitius i lubuski Wolmir, postanowił, żeby nikt beneficjów nie otrzymywał, a nauczyciele do sprawowania szkół inni przyjmowani nie byli, jak tylko tacy, co język polski znają (2), a w r. 1313 wydał ponownie ustawę, w której wyraźnie powiada: aby przy każdym kościele katedralnym, lub zakonnym, lub jakiegobądź miejsca, stanowieni szkół przełożeni, koniecznie język polski znali i w języku polskim dzieciom pisarzy przekładali (3).

Poznajemy ztąd dostatecznie, że oświata w ogóle i los szkół i szkółek zajmował wielce duchowieństwo nasze, a rozszerzanie oświaty między ludem dyecezyj, którym przewodniczyli, nie było im obojętną rzeczą. Aliści wnet napady tatarskie, kilkakrotnie w całym kraju grasujące powietrze, fatalny wpływ na istnienie szkółek wywarło. Pomimo tego jednak chwalebna do oświaty dą-

(1) *Item statuimus ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani per universas dioeceses polonicae gentis constituti, pro honore ecclesiarum et ad laudem dominicam, habent scholas per licentiam dominicam statutas; non ponant Teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati.* (Fulconis statuta. 1237. Patrz: J. S. Bandtkie w Pamiętniku warszawskim na miesiąc marzec 1817 r.)

(2) Józef Łukasiewicz. *Historia szkół w Koronie i Wielkiem Ks. Litewskiem.* Poznań 1851. T. IV, str. 425.

Ne beneficia ecclesiastica conferantur alienigenis et magistri scholarum non assumantur ad regimen, nisi linguam polonicam calant. (Patrz: *Constitutiones Jacobi Svincae, Jarocki*, tom II, str. 273.)

(3) Lelewel, *Polska wieków średnich.* Poznań 1851. T. IV, str. 425.

Statuimus in super ad conservationem et promotionem linguae polonicae, in singulis locis ecclesiarum, cathedralium et conventualium et aliis quibuscumque locis, non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam proprie sciant et possint pueris auctores exponere in polonica lingua. (Jacobi Svincae stat. a. 1313, rks., str. 21. Patrz J. S. Bandtkie: *Literarische Beilagen zu den schlesischen Provinzialblätter XI*, str. 324.)

zność i zakładanie szkółek po wsiach nie ustawało, i skoro kraj miał chwilę w której swobodnie mógł odetchnąć po klęskach i najazdach, wnet zaczynało się myśleć o rozpowszechnieniu oświaty i znowu szkółki zakładano. Długosz świadczy, iż na jego kanonizacyi i rektorowie szkół parafialnych znajdowali się; a Nakielski mówi o proboszczu, który z pobieranych dziesięcin miał obowiązek płacenia ośmiu złotych rocznie rektorowi szkoły wiejskiej (1). A wraz z pomyślnością i dobrym bytem, rozkwitającym w kraju, zakładanie szkółek ludowych tak się rozmnażało, że jak świadczy Łukaszewicz, od czasów Zygmunta Starego rzadkim był kościół parochialny na wsi, przy którymby szkółki nie było (2).

Dopiero pod nieszczęsnym panowaniem Jana Kazimierza, w owęj epoce ciągłych wojen kozackich i szwedzkich, które mieczem i pożogą zniszczyły większą część miast i wsi, a wraz z morowem powietrzem tysiące mieszkańców zmiatały, upadły też szkółki elementarne, bo nie było komu ani nauczać ani słuchać nauki. Powoli jednakże aż do panowania królów z domu saskiego zaczęły się szkółki po miastach i miasteczkach znowu odradzać i rozmnażać, tak, iż około r. 1730 nie było w Koronie i W. Księstwie Litewskim mieściny, zwłaszcza królewskiej i duchownej, w którejby się szkółka nie znajdowała; miały je także niektóre wsie większe z kościołami parochialnymi (3).

I czemże się więc dzieje, że kiedy, jak widzimy, od najdawniejszych czasów zajmowano się u nas oświeceniem ludu, myślano o nim w każdej epoce gorliwie i liczne szkółki zakładano (4); kiedy od najdawniejszych czasów

(1) Michała Wiszniewskiego, *Historja literatury polskiej*. Kraków 1840, t. II, str. 229.

(2) Józefa Łukaszewicza, *Historja szkół w Koronie i w Wielk. Ks. Lit.* Poznań 1849, tom II, str. 67.

(3) Tamże, str. 334.

(4) Prócz szkółek elementarnych publicznych były także w wielu miejscach szkółki prywatne. (Józefa Łukaszewicza, *Historja szkół w Koronie i W. Ks. Litewskim*. Poznań 1849. Tom I, str. 336.)

Szkółki elementarne znajdowały się przy wielu cerkwiach. (Tamże, str. 350. Przyp.)

język ojczysty, jak to z przytoczonych widzimy dokumentów, leżał na sercu tym, którzy z powołania swego i stanowiska mieli pieczę nad oświatą publiczną; czemu się dzieje, powtarzam, że wszystko to żadnych korzystnych nie przyniosło skutków, że lud nasz został do dzisiaj ciemny i w stanie grubego nieokrzesaenia, że daleki od jakiegokolwiek zamiłowania w nauce, żadnego w niej nie dopatrzył powabu ani korzyści, i do dziś dnia obojętnym na te długich wieków usiłowania pozostał. A przyczyna musiała być ważną, kiedy zdołała tak do szczytu sparaliżować wszystkich czasów i najgorliwszych w kraju ludzi usiłowania; kiedy wielomilionowy lud całego kraju pogrzyła w powszechną ciemnotę aż do dni naszych. Przyczyną tą tak przemożnie działającą, którą dla usunięcia na przyszłość zgubnego jej działania koniecznie zbadać musimy, nie było co innego, jeno *niestosowny dobór przedmiotów*, których lud nasz w zakładanych szkołkach uczono, któremi umysł jego obciążano, do prawdziwej nauki na zawsze zniechęcając. Uczono w szkołach tych czytać, mało co pisać, mniej jeszcze rachunków, a bardzo wiele nabożeństwa. Uczono oprócz katechizmu, ministrantury, pieśni nabożnych, śpiewu kościelnego i t. p. tudzież łaciny z Donata (1). Szkołki te sposobiły młodzież tylko do powierzchownej dewocyi. Nie dawano w nich żadnej użytecznej w przyszłym życiu nauki, czytać uczono tylko dlatego, żeby przyszły rzemieślnik, przyszły rolnik umiał czytać książkę do nabożeństwa, książkę jaką ascetyczną, godzinki, kantyczki, żywoty świętych i t. p. Katechizm nawet, którego po szkołkach elementarnych uczono, nie był zastosowanym do nauki moralnej, do obowiązków przyszłego obywatela w rozmaitych stosunkach życia. Przeto też podobnie jak wyższe szkoły akademickie i jezuickie, szkołki elementarne tchnęły tylko przesadnym nabożeństwem, które się nawet rozciągało do zabaw i dochodów żaków tych szkółek. Służyli oni księdzu do mszy brackich, często po miasteczkach odprawianych i dzielili się z księdzem ofiarami podczas mszy od członków bractwa na tacę składanemi (2).

(1) Józefa Łukaszewicza, *Historja szkół w Koronie* i W. Ks. Lit. Poznań 1849. Tom I, str. 69 i 221. (2) *Tamże*, str. 329 i 330.

I czegoż po takiej można się było spodziewać nauce, jakie z niej korzyści zaczerpnąć mogło społeczeństwo?... Co mogły przynieść krajowi szkółki, w których przez wszystkie czasy sadzono się, by uczyć rzeczy nie mających żadnego związku z życiem ludu i codziennymi jego potrzebami? Na co szkoły, w których lud wszystek po prostu wychowano na kantorów czyli organistów, w których kształcono służbę kościelną miasto kraju obywateli (1).

Do tego smutnego stanu, który powstał ze spaczonych usiłowań do szlachtetnego celu, przez mylnie celu tego z góry wytknięcie i określenie, przyczyniła się owa chaotyczna niejednorodność i zamęt, powstający ztąd, że w każdej z tych szkółek uczono inaczej i w rozmaity sposób, według tego, jak która szkółka której z władz naukowych kraju była podporządkowaną, komu podlegała i z kąd brała swych nauczycieli i główny kierunek. Pomimo ustaw synodalnych, które powinnyby były i starały się zaprowadzić jednostajność w całym trybie nauki elementarnej, w każdej szkółce prawie uczono inaczej. Bakalarze, którzy wyszli sami ze szkół jezuickich i z ich ręki, zaprowadzali wnet po szkółkach Alwar mniejszy i metodę nauczania przyjętą przez wielebne zgromadzenie. Bakalarze z akademii krakowskiej i zamojskiej, tudzież uczniowie rozmaitych kolonij akademickich, trzymali się wprawdzie ściślej przepisów synodalnych, ale i ci pod wątlým i nieraz całkiem opacznym i niedbałym nadzorem miejscowych plebanów wprowadzili do szkółek co sami chcieli i co im się za dobre i mądre wydało, ucząc czę-

(1) Nabożeństwo, jakieśmy widzieli, zajmowało żakom szkółek elementarnych wielką część nader krótkiego czasu nauki; urywało im jeszcze i pozostałą od nabożeństwa część czasu, podobnie, jak w wyższych szkołach panegiryzowanie. Dyrektor bowiem szkółki napisawszy szumną chryję lub oracyą, kazał uczyć się jęj na pamięć zdutniejszym uczniom i prawie na uroczystość jaką, np. na Nowy rok, Wielkanoc, poświęcenie kościoła, imięiny i t. p. dziedzicowi, plebanowi miejscowemu, burmistrzowi lub t. p. Józefa Łukaszewicza, *Historya szkół etc.* str. 333.

Mówiąc prawdę, żaków po szkolach elementarnych nie uczono dla ich własnego pożytku w dalszém życiu, a tém samém dla pożytku kraju, ale dla usługi kościelnej. (*Tamże*, str. 333. Przep.)

stokroć retoryki i filozofii dzieci wiejskie, które czytać nie umiały. Na prawie magdeburksiém osiedlający się u nas tak chętnie i tak licznie Niemcy, szkółki swoje na swój urządzając sposób, stanowili nad niemi nauczycielów, oczywiście Niemców, a wpływ ten szczególnie w wieku XII i XIII-tym był nadzwyczaj przemożny, i przeciwko temu to głównie wpływowi były wymierzone owe usiłowania biskupów i uchwały synodalne, któreśmy wyżej przytoczyli. W takim więc zamęcie spaczonych wyobrażeń, w takim wirowaniu sił sprzecznych sobie, nie skierowanych przeważnie jedną naczelną siłą ku wyobrażeniom prawdziwszym i prawdziwemu celowi, nie dziw że oświata ludu zmarniała i przepadła, że w żadnej epoce zdrowo kiełkować nawet nie zaczęła, że we mgle wieków dziejowej, ani jęj już odpytać, ni też w dzisiejszém ludu naszego usposobieniu śladów jęj dopatrzeć nie można. Cóż dopiero kiedy czas panowania Sasów, rozpostarty jak wielka ciemna otchłań pomiędzy dwiema epokami dziejów nad głowami narodu, pochłonał i zniweczył wszystko, co niegdyś było piękniejsze, lepsze i świetniejące, pochłonał wszelką jaka była oświatę, zgangrenował zdrowie społeczeństwa, wyzionął noc zepsucia i ogólnej ciemnoty na wszystko w kraju. Szkoły, jakie były, wyższe i niższe, upadły: nauki prawdziwej nie było nigdzie, a tem mniej między ludem; zkąd wziąć zdrowych soków i krwi żywotnej, gdy jęj w głównych zabrakło arteryach, i ustały pulsa bijące, zamilkli ludzie i akademie, a zamęt odurzający ciężkim letargiem przytłoczył wszystkie myśli i wyobrażenia?..

Oto jak nam stan ówczesny oświaty krajowej maluje J. Łukasiewicz (1): „Wszystkie bez wyjątku nauki leżały odłogiem. Młodzież sposobiono po szkołach tylko na dewotów, zawilościami dyalektycznemi, dziwactwami myśli i stylu, igraszką słów, subtelnościami filozofii i teologii scholastycznej zagważdzano najotwartzsze nawet pomiędzy młodzieżą głowy. Cały naród wyszły z takich szkół, podobnym był w wynurzeniu swoich myśli i uczuć, w czynach publicznego życia do człowieka, którego zmysły

(1) *Historia szkół, etc., tom II, str. 1.*

trunkiem gorącym do pewnego stopnia są odurzone. Sprawy krajowe wewnątrz i zewnątrz przybierały coraz smutniejszą postać”.

Chciała więc Opatrzność, ażeby to ciężkie przejście, ten pomrok scholastycznego obskurantyzmu, co w wiekach średnich trapił Europę, a z którego się już inne otrzęsły były kraje, kolejną czasami przeszedł i na ojczyznę naszą, która dwa przedtem niespełna wieki przodkowała Europie oświatą i ogładą społeczeńską, urządzeniami politycznymi, idąc o lepsze z najoświecześniejszymi narodami. W owym czasie nieszczęsnym, wśród rozlewającej się w okół ciemności, czuł naród tonący, że mu braknie pewnego gruntu pod nogami, i jakby instynktem wiedziony, chwytł omaczkiem w około, szukając ratunku i podpory. Wówczas pobożność instynktowa, ogólna, fanatyczna, porwała wszystkich, a naród cały, lud cały z oczami ku niebiosom zwróconymi błagał o światło dla oczu, którego mu brakło, którego mu odmawiały niebiosy. Cały kraj tonący i ginący brzmiał jedną pieśnią pobożną, ascetyczną: koronowanie obrazów św.; missye, jubileusze, processyjne pielgrzymki odbywają się bezustannie i wszędzie. Po całym kraju rozlega się jedynie głos pieśni i litanij pobożnych, szept pacierzy, stukot kolan bijących pokłony przed figurami Świętych Pańskich, i głos księży, każących do skruszonego i sfanatyzowanego ludu, odprawujących missye po miastach, wsiach i miasteczkach. Te missye, w które lud wsłuchiwał się całą gorącą wiarą duszy i utęsknieniem myśli zbłąkanej, zastąpiły mu ów brak szkolnej nauki, o której wówczas już nikt nie myślał.

Duchowieństwo uczyło w tych missyach katechizmu nie tylko dzieci, nawet starców: wykladało im obowiązki sumienia i odciągało od grzechów i złych nałogów. Często nawet w miejscach, gdzie missye dłużej trwały, uczyli księża lud wiejski czytać i pisać. Ztąd też pochodziło, że moralność i oświecenie ludu w owej epoce, pomimo braku szkółek były daleko większe, jak to J. Łukaszewicz w uczonej dziele swoim wyraźnie powiada, niż dziś w W. K. Poznańskim, napełnionym szkołkami, w których między innymi uczą dzieci chłopskie astronomii i historii brandeburskiej. Dopiero po zniesieniu przez papieża Kle-

mensa XIVgo zakonu Jezuitów, ustanowioną została roku 1773, na wniosek Joachima Chreptowicza, kommissya edukacyjna dla zajęcia się kierunkiem nauk w kraju, na miejsce rozwiązanego zakonu, którego ruchomy i nieruchomy majątek na rzecz publicznego wychowania przeznaczono. Już był wówczas Konarski wielkopomną reformą swoją, zaprowadzoną w szkołach pijarskich i instytucie szlacheckim, przygotował umysły do nowego kierunku wyobrażeń, do zmian nowych i stanowczych. Zachodzące Polski słońce miało się ze wszechmiar piękną ozłocić aureolą. Działania kommissyi edukacyjnej zbyt ważnym są poświadczeniem postępu, ówczesnego społeczeństwa polskiego, ażebyśmy się nad nimi dłużej zatrzymać nie mieli; chociaż bowiem zbyt krótko trwały, bo nawet wraz z upadkiem kraju rozwiązana została i kommissya edukacyjna, stanowią one epokę w stopniowym rozwijaniu się oświaty i umysłowego postępu w narodzie. Najznakomitsi i najuczeńsi ludzie należeli do kommissyi edukacyjnej. Wciągu krótkiego, bo tylko dwudziestoletniego jej istnienia, weszli w jej skład: Chreptowicz podkanclerzy litewski, Ignacy Potocki pisarz litewski, ks. Adam Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamojski, Julian Ursyn Niemcewicz, Jacek i Antoni Małachowscy, Franciszek Biliński i inni. Najczynniejszymi jej pracownikami i wykonawcami jej pomysłów i czynności byli: Kollataj, obaj Śniadeccy, Grzegorz Piramowicz, który sprawował czynności sekretarza kommissyi. Kommissya zabrawszy się gorliwie do dzieła, w krótkim czasie zmieniła cały stan publicznego oświecenia w kraju i z gruntu go przetworzyła.

Zaczawszy od założenia szkół nauczycielów, tak zwanych seminaryów, kom. eduk. wyznaczyła pieniężne nagrody za napisanie książek szkolnych, w których głównie zaleciła mieć jasność wykładu i pożytek krajowy na względzie, a urządziwszy wyższe i niższe szkoły w całym kraju według swojego nowo obmyślanego planu, zwróciła też baczną uwagę na oświecenie ludu, na szkoły wiejskie. Kommissya rozkazawszy najprzód wizytorom swym zbadać stan szkółek wiejskich, który się okazał jak najsmutniejszy, i ilość ich w kraju obliczyć, wszyst-

kich użyła środków, ażeby właściciele ziemskich, duchowieństwo świeckie i zgromadzenia zakonne zachęcić do zakładania wszędzie szkółek i uposażania ich wedle okoliczności i możności (1). Szczególną rozwinęła ona gorliwość w odszukiwaniu zaprzepaszczonego funduszu tymże szkółkom należących się i tworzeniu nowych. Sama gdzie mogła otwierała szkółki dla ludu, przepisała im plan nauk i wydała dla nich książki elementarne. W wydanym *Przepisie porządkowym dla szkółek wiejskich i parafialnych*, postanawia najprzód, ażeby każdy, ktokolwiek chce się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu i promować do najwyższych godności akademickich, wprzód był nauczycielem parafialnym, nim wyższych nauk katedry w wyższych obejmie szkołach, a dowody uzdolnienia, jakie tu złoży, doświadczenie, jak się wyraża kommissya w rzeczonym *Przepisie*: co umieją dzieci? będzie fundamentem dalszej promocyi na nauczycielów.

Określiwszy potem komisya, jakie powinno być od najpiérwszego dzieciństwa domowe i fizyczne wychowanie młodzieży wiejskiej, ażeby wychowało i wykształcało ludzi zdrowych, krzepkich, silnych, wytrwałych na niewygody, mężnych i krajowi użytecznych, zwraca się do umysłowego kształcenia młodych pokoleń, a zaleciwszy w ogóle zaszczepienie rozumu i enoty w ich umysły i serca, jako cel i owoc całej pracy wychowania, powiada w końcu:

„Dalsze zaś wydoskonalenie wyższym szkołom zostawwszy, samo czytanie, pisanie i rachowanie czyli arytmetykę nauczycielom parafialnym zalecamy.”

Wszakże komisya edukacyjna czuła to sama najlepiej, że nauka czytania, pisania i rachunków nie jest jeszcze dostateczną, i sama przez się nie stanowi oświaty, że przeto zakres wyznaczony dla szkółek ludowych *Przepisem* rozszerzyć należy do rozmiarów odpowiedniejszych potrzebom codziennego i społeczeńskiego życia. Dokonała tego komisya, wydając dla uzupełnienia *Przepisu* osobną *Instruk-*

(1) Komissya edukacyjna w układach z biskupami rozmaitych dyecezy, którym kościoły i summy obligacyjne po Jezuitach odstępowala, kładła zawsze za warunek, aby po dyecezyach swoich szkółki zakładali. (*Patrz*: J. Łukasiewicz, *Historia szkół etc.* II, 356, przyp.)

cyę dla nauczycieli wiejskich, w której zaleca im i na nich zlewa uzupełnienie tego, co zawartem zostało w zasadniczem *Przepisie* komisji edukacyjnej. Dokument ten noszący nazwę: *Powinności nauczyciela w szkołach parafialnych*, którego autorem był ks. Grzegorz Piramowicz, ówczesny sekretarz komisji edukacyjnej, służyć będzie po wszystkie czasy, jako wzór roztropności, zdrowego pojęcia rzeczy i nieograniczonej o dobro ludu i oświatę jego pieczołowitości.

Tamto zwracając mowę do nauczycieli szkólek wiejskich, powiada komisya edukacyjna: Cóż z tego żeby chłopiec lub dziewczynka nauczyli się od dyrektora ladajako, co zwyczajnie bywa, czytać trochę, pisać i po kilku latach nauki, w swoich domach albo i tego zapomnieli, albo nie więcej nie umieli; gdyby nie byli oświeceni, na czém zależy powinność, jak się mają w okolicznościach codziennych sprawować względem starszych swoich i równych; na czém prawdziwa pobożność, gruntowne nabożeństwo i chwała Boża zależy; gdyby nie nabrali w swojej nauce smaku do pracy, nie zakochali się w rzetelności, trzeźwości i innych cnotach?... Na coby im się przydało czytać i pisać, jeżeli ich nie nauczono razem, jak mają z czytania zbierać pożytki, stosujące się do zabaw ich życia, jak mają sobie postępować z rozumem, z uwagą w gospodarstwie, rzemiośle, handlu; jeżeli im nigdy o tem nie mówiono, nie okazywano na oczy i nie wytykano, co jest złego, jakie zwyczajne błędy ludzi w obchodzeniu się domowem, nie mających oświeconego rozumu. Więcej i pożyteczniej ten byłby nauczony, któryby wiedział, jak się ze zdrowiem swoim, małżonką lub żony, dziećmi, przyjaciół i czeladzi obchodzić, czy w zachowaniu zdrowia, czy w chorobach, niż ten któryby umiał tylko litery składać albo wyczytywać. Każdenby wolał w miasteczku, we wsi człowieka zdatnego do leczenia koni i bydła, do zapobiegania ich zarazie, niż próżnego czytelnika i choćby najpiękniej litery stawiającego.

Udzieliwszy następnie komisya edukacyjna w rzeczonym piśmie stosownych dla nauczycieli przepisów i rozporządzeń, jak się do zawodu, który przedsięwzięją sami, przygotowywać i usposabiać mają i z jakiego stanowiska zapatrywać się na owo zmusne wprawdzie, ale tyle dla ludzkości ważne powołanie swoje, by mu poddać i godnie

odpowiedzieć mogli, przechodzi do udzielenia pedagogicznych prawideł, według których nauczyciele mają postępować z powierzonymi im dziećmi i sposobów, jak dzieciom nauka udzielana być powinna, ażeby do prawdziwej wiedzy oświaty i prawdziwą korzyść przynosiła. Zaleca komisya nadewszystko udzielanie nauk uczniom w ten sposób, aby przez zrozumiały i ujmujący wykład każdego przedmiotu, wzbudzić w nich szczerą do nauki zamiłowanie, szlachetną do nabycia wiadomości ciekawość. Rozkazuje zwracać szczególniejszą bacność na ich obyczajowe ukształcenie, rzetelność, wzwyczajanie się z młodu do punktualności i sumiennosci we wszystkim. Zastanowiwszy się obszerniej nad fizycznem w domu i w szkole od najpięćdziesiątych lat dzieciństwa wychowaniem uczniów, pielegnowaniem ich zdrowia i ćwiczeniem ciała, aby wzrastali na ludzi silnych, czerstwych i zdrowych, co jest podstawą czerstwości i zdrowia umysłu, tak dalej mówi:

W przepisaniu nauk na szkoły po wsiach i miasteczkach, ten miano cel, i tego się trzymano prawidła, aby nauka nie dla nauki była dawana, ale dla rzetelnego tego ludzi stanu w dalszém ich życiu pożytku. Bardzoby się ten mylił, któryby rozumiał, iż wieśniaków uczonemi mieć chciano. W układzie nauk na to jedynie bacność była, że zaniedbanie edukacyi spóółstwa, przyzwoitój ich stanowi jest szkodą całego kraju; że oświecenie rozumu jest początkiem dobrego rządzenia się w domu, że praca z rozumem i uwagą podejmowana, sporsza i skuteczniejsza jest; że nauka daje poznawać obowiązki człowieka poczciwego, któreby do myśli zwłaszcza ludu prostego nie przyszły: a zatém że wychowanie spóółstwa jest potrzebne do prawdziwego ich i całego kraju uszczęśliwienia. Podług tych prawd rozrządzone są nauki dla dzieci po wsiach i miastach. Za takie osądzone: nauki czytania, pisania, rachunki prostego rozmiaru, także około gospodarstwa wszelkiego w roli, w domu, w ogrodach, około statków, naczyń, młynów i tym podobnych narzędzi, około handlu zwyczajnego w miastach i we wsiach, targów i spóółszych rzemiosł.

A zastrzegłszy wyraźnie, że ta tylko nauka przyda się człowiekowi, którą na rozum jasnie i gruntownie pojął,

której użycie i przystosowanie widzi, tak w dalszym ciągu powiada:

Obierać zatem (nauczyciel) powinien do czytania i pisanie takie rzeczy, które dzieciom na teraźniejszy i na dalszy ich wiek użyteczne być mogą. Niech umiając czytać i pisać, za ćwiczenie w tej nauce mają wyznaczone, na przykład: czytania nauki obyczajowej w elementarzu, naukę wiary, kawałki historii Starego i Nowego Testamentu, z książek o gospodarstwie i ogrodnictwie; w niektórych chorobach ludzi i bydła, o sposobie zabiegania onym, ratowania i tym podobnie, niczego nad pojętność wieku i nad stan ich własny od nich nie wyciągając. Niech wypisują z tych książek i pism niektóre części, które albo im samym bardziej się podobają, albo od nauczyciela wybrane będą. Niech swoje wątpliwości często na piśmie podają. Niech się wprawiają w pisanie prośb, spraw, opowieści, rozumnie, krótko, jasnie a to w rzeczach, które zdarzają się we wsi i w miasteczku, albo zdarzyć się mogą, jako to: gdy komu potrzeba iść z prośbą do dworu lub innej zwierzchności. Nauczyciel rozsądny da im tego wzory, poprawować będzie ich roboty bez fukania, a z prawdziwem objaśnieniem. Niechaj podług okoliczności czasu i robót gospodarskich zapisują sobie, wiele na którym polu wysiano, wiele i z jakiego zboża zebrano, wymłócono, przedano i t. p. Każę czasem w rzeczach wiekowi i stanowi ich przyzwoitych napisać list pytający, donoszący, rządzący i tym podobnie. Tak i pożyteczną i nieuprzykrzoną uczyni naukę.

Określiwszy tym sposobem komissya edukacyjna wogóle, jaką powinna być oświata ludu i w jaki udzielana sposób, postępuje do wyszczególnienia przedmiotów, które acz nie wymienione przez nią w Przepisie zasadniczym dla szkółek wiejskich, jednakże stosownie do żądania komissyi ludowi wykładane być powinny przez nauczycieli szkółek, których przeto własnej pilności i rozwadze komissya eduk. nauczanie tychże przedmiotów zaleca i książki stosowne przeznacza. Przedmioty rzeczone są następujące:

a) O rozmierzaniu i budowaniu wiejskiem uwagi ogólne. Zabraniając wdawania się w wyższą umiejętność geometryczną, przedmiot ten uważa komissya za bar-

dzo pożyteczny w stosunkach i życiu włościanina. Wszyscy dobrzy gospodarze, powiada komissya, jako już u nas pospolicie widać, wzięli się do rozmiaru gruntów. Musieli więc oni uznać, że to jest rzecz wielce pożyteczna do dobrego gospodarstwa. W sprzedażach, zamianach gruntów i placów, pewniej sobie postąpić można, kiedy kto dobrze wie, jaka jest długość i szerokość. Rozgraniczenia tak bardzo do spokojności powszechniej i do bezpieczeństwa majątku każdego potrzebne, łatwiejby się i pewniej czyniły.

Żąda komissya, aby nauczyciel dawszy dzieciom w szkole niektóre wiadomości o figurach mierniczych, wychodził z nimi w pole, na ogrody, na place. Tam ukaże im zaraz z używaniem narzędzia do rozmiaru służące; wymierzać z nimi będzie część do rozmiaru wziętą. Poda różne sposoby dochodzenia odległości miejsc dostępnych i niedostępnych, wysokości gór, wież, drzew, starając się przy robocie dzieci rozrywać ciekawością, a tём samém do pożytecznej nauki i czynienia zachęcać. Niewymownie uczniowie cieszyć się będą, gdy sami dojdą, co im się niepodobne zdało, gdy im się coraz nowe a jasne prawdy odkrywać będą.

Zaleca dalej komissya edukacyjna:

b) Dokładne obznajomienia uczniów z miarami krajowemi na zboża, na trunki, oraz z wagami na różne rzeczy, z łokciami, które przy urzędach złożone bywają; jakoteż porównanie tychże z miarami i wagami miejscowemi, co przy zadawaniu uczniom ćwiczeń i zabaw arytmetycznych na uwadze mieć zaleca. Poleca też nauczycielom wskazać uczniom, jak wielki pożytek ze znajomości i używania miar i wag nietylko w rzemiosłach i handlu, co jest dla każdego oczywista, ale i w gospodarstwie domowém mieć będą. Doświadczenie bowiem uczy, iż tym, którzy wszystko tak dla ludzi, jak dla bydła pod miarą wydają, mniej ginie, na zimę przedłużoną wystarcza, niżeli tym, co na pamięć bez wagi wiele psując i trwoniąc, tkają w obory, stajnie i nawet w spiżarnie.

c) Nauka o budownictwie potrzebna o tyle przynajmniej, ażeby każdy z uczniów umiał poprowadzić proste linie sznurem lub żerdzią i dobrze ustanowić węgielnice;

poznawać z doświadczenia lub opisanja, jaka długość i wysokość przyzwoicie do użycia budynku przypada, ażeby łatwo potrafił oznaczyć i określić skład budynku do mieszkania, lub na inny użytek gospodarski stawiać się mającego.

W tém powinna się okazać zdolność nauczyciela, żeby tak dzieciom, jako rodzicom ich dał poznać, jak przez samą uwagę, przypatrywanie się, próbowanie mogą nabyć zdatności, nietylko żeby sami potrafili nabyć w potrzebie dobry materiał, obrabiać go, układać gładko i mocno; ale i drugim rozkazywać, dopilnować i doziierać budowli, pokazać, w czém jest błąd i niedbalstwo, a w czém dobroć i dokładność budowania.

Z książki będą mieli naukę, co jest właściwe każdemu budynkowi, bądź do mieszkania, bądź dla bydła i na schowanie rzeczy, jakie materiały dobre i t. p. Te nauki z uwagą im czytane i podawane będą. Ale najlepiej do pożytku pomoże, gdy się dobrzy cieśle trafią do roboty koło kościołów, dworskich budynków, aby się ich robocie przypatrowali, aby uważali, jak składnie koło drzewa robią filipowcy i górale, i ze wszystkiego korzystali.

Prowadząc nauczyciel do różnych domów dzieci, sam piérwój zważywszy i od świadomych nauczywszy się, niech im pokazuje, dla czego np. ta sień, ta izba, ta komora niewygodna; że nadto okien, że nie w swoim miejscu okno, drzwi, że byłoby więcej miejsca na postawienie sprzętów i że nie ma gdzie dobrze postawić łóżka, że niebezpieczeństwo od wiatrów przechodzących, zwłaszcza w przypadku choroby, kiedy izby często przewietrzać trzeba, tak jednak, aby na chorego nie wiało; a pokaże, jakby to wszystko lepiej być mogło. Toż postrzegać z niemi będzie, czyli zaradzono od wilgoci podmurowaniem, wyższém podniesieniem. rowami wkoło kopanemi, czyli bezpieczny strych, komin, czy opatrzony dosyć dla ciepła, czy nie mógł dom inaczej być obrócony dla zdrowia i wygody; naprzykład: lepiej oknami na wschód obracać, z kąd wiatry zdrowe, suche, nie na zachód, z kąd wilgoć, śłota. Stósować będzie uwagi podobne koło stodół, śpichlerzów, obór. Ta nauka takim sposobem dawana, pożytek z rozrywką dla dzieci połączy.

d) Naukę rozmaitych rzemiosł, stawiania młynów, tartaków, statków i tym podobnych rzeczy, niemniej zaleca komissya edukacyjna. Wszakże, powiada, każdy oczywiście pozna, że potrzebne są takowe wiadomości wsi i miasteczek mieszkańcom. Z nich mają być młynarze, tracze, cieśle, bednarze i tym podobni. Co więcej znajdują się nawet może tacy, co obdarzeni z natury wrodzonym talentem do mechaniki, dalej umiejętności tej poświęcać się zechcą. Tym nader to się przyda, gruntowne początki tej nauki i przygotowanie do niej otrzymać w szkółce wiejskiej. Tym sposobem może nie raz rozwinię się talent, który inaczej zginąłby nie rozwinięty i nawet nie rozbudzony. Gdy się tacy wydarzą, nauczyciel zwróci na to uwagę rodziców, opiekunów, pana, lub namiestnika, by takim utalentowanym uczniom do dalszego kształcenia się dopomogli. Przypadki te jednak będą rzadkie; komissya zaleca więc, ażeby nauczyciele w wykładzie tej nauki, jako i w wszystkich innych trzymali się granicy oznaczonej przez rozum i użyteczność. Czemu za młodu więcej i mniej ludzie, chociażby wcale nie mieli zamiaru kształcić się na mechaników, nie mieli jednak znać, jaki jest skład i zbudowanie młynów, tartaków, stęp do olejów i innych rzeczy; czemu nie mają poznawać ich niedoskonałości, oraz sposobu ich poprawy i polepszenia.

e) Co się tycze handlu i targów po wsiach i miasteczkach, zaleca komissya eduk. nauczycielom naprzód opowiedzieć uczniom pożytek i potrzebę tych wiadomości, dać im w tysiącznych okolicznościach poznać, jaka jest gnusność i niedbalstwo ludzi po miasteczkach, którzy mogąc przyzwoity miejscu i osobom handel prowadzić na pomnożenie swoich wygod, majątku dla dzieci, nabycia sposobności drugim ludziom dobrze czynienia, ręce opuszczają, w próżnowaniu i pijaństwie życie przepędzają, przez co na pogardę zasługują, a sami do ubóstwa przychodzą. Okazać winien dzieciom nauczyciel, iż do tego ani wielkiej umiejętności, ani wielkich pieniędzy nie potrzeba. Od małego zaczynać, porządnie postępować, znać dobrze, czem najzyskowniej w tym kraju, w tej okolicy kupeczyć, dowiadywać się o sposobach i chytać się onych, jakie towary, z kąd i niewielkim kosztem sprowadzać, pisywać do innych kupców, od nich przestrogi od-

bierać, w swoim czasie rzeczy kupować, z ochroną je chować, a we wszystkim rzetelnie, poczciwie, słusznie sobie postępować. Nakazuje też komissya eduk. ażeby wykład tej nauki był równie jak poprzednich w najściślejszém tego słowa znaczeniu popularny, zrozumiały, początkowy i ściśle do pojęcia rzeczy zastosowany.

Nauczyciel, powiada komissya eduk. układać będzie z tego różne pytania, i naznaczać odpowiedzi na różne przypadki, jako to, naprzykład: gdzie, w którym czasie len kupować? wiele sprowadzenie kosztować będzie? po czemu się na miejscu sprzedaje? ile zarobisz? albo gdybyś go na płótno chciał wyrobić, co robota wynosi? przedawszy w płótnie jaki zysk będzie? i tym podobnie. Toż samo mówić o bydle, o urodzajach i owcach, o statkach i naczyniach.

f) Zaleca wreszcie komissya eduk. szczególnie naukę o rolnictwie i ogrodnictwie. Poczem temi pięknemi rzecz kończy słowami:

Ktokolwiek z uwagą przejrzał te rady i przestrogi, nie może nie przyznać ich użyteczności. Trudność, odległość skutków, obojętność i oziębłość wielu z tych nawet, których w tej mierze obowiązki są ściślejsze, nie powinno zrażać gorliwej chęci i usiłowania. Trzeba postępować z roztropnością i stałością, trzeba kochać ród ludzki, lubić zatrudnienia około dobra jego, czuć rozkosz w duszy z tego, gdy się co dobrze uczyni. A z takim umysłem, z takim sercem wszystkiego się dokaże. Szczęśliwość kraju, od cząstkowego uszczęśliwienia mieszkańców każdego stanu zawisła. A to szczególne każdego dobro na enocie, na wykonaniu powinności, na wygodnym życiu, które to rzeczy bez oświecenia być nie mogą, istotnie zależy.

Widzimy z tego, że komissya edukacyjna pomimo, iż w zasadniczym swym dla szkół elementarnych *Przepisie* jedynie naukę czytania, pisania i rachunków zamieściła, zakreśliła jednakże rozległy plan oświecenia ludu, umieściła w nim wszystko, cokolwiek w życiu jego prawdziwie być użytecznym i na podniesienie umysłowego i obyczajowego wykształcenia jego wpłynąć może. A zaleciwszy przedewszystkiem wykład zrozumiały i do potrzeb ludu

zastosowany, zamierzywszy uczynić szkółki początkowe, szkołami prawdziwie przygotowawczemi do codziennego życia, do zajęć koniecznych i z położeniem ludu zgodnych, a zarazem do wyższego kształcenia się tam, gdzie się po temu szczególny talent i możność pokaże, wyznać potrzeba, że komissya eduk. w planie swym wychowania ludu zostawiła rzadki wzór oględności, wybornego zbadania i zastosowania się do stanu rzeczy i potrzeb niezbędnych, wzór rzadkiej doskonałości, dzieło, któremu nic prawie ująć, nic dodać nie można. Ażeby jednakże przeprowadzić w życie, co w teoryi tak dobrze obmyślaném i przepisaniem zostało, potrzeba było nauczycieli, którzy plan niniejszy zrozumieć, dążność jego objąć, przejąć się nim, doń zastosować i wykonaniu jego podołaćby mogli. Postanowiła wprawdzie komissya edukacyjna, jak to wyżej nadmienilem, ażeby każdy aspirant do wykładu nauk w szkołach wyższych, do prefessury wyższej i godności akademickiej, przebywał pierwój niejako lata próby, będąc pewien przeciąg czasu nauczycielem wiejskim. Urządzenie podobne podniosłoby godność szkółek wiejskich w oczach kraju, jakoteż w oczach samegoż ciała nauczycielskiego, dawałoby pewne rękojmie przemawiające za rozumnym, gruntownym i dobrym wykładem nauki w nich, budziłoby gorliwość nauczycieli, mających wyższe widoki przed sobą, jeżeli godnie i wzorowo z poleconego sobie nauczycielstwa w szkółce wiejskiej się wywiążą: dosyć powiedzieć, uczyniłoby, że najznakomitsze zdolności nauczycielskie w kraju, część sił swoich przez jakiś czas wychowaniu ludu by poświęciły; chociaż miałyby z drugiej strony tę niedogodność czyli wadę, że nieraz może ludzie wyższych zdolności, nieumieliby dostatecznie niżć się do udzielania pierwiastkowej dzieciom włościańskim nauki i przebywaliby nieraz z pewnym niesmakiem owe lata próby, gdy wychowanie ludu zupełnego oddania się i zamiłowania wymaga.

Przy mnóstwie szkółek, jakie zakładać zaczęto, niepodobienstwo, ażeby liczba osób uzdolnionych i obierających sobie za zawód wyższe nauczycielstwo, mogła była wystarczać w kraju, gdzie w każdej wsi otwierała się szkółka i potrzebowano nauczyciela.

Mając na oku tę wielką czas i kraju potrzebę, w r. 1787 książę prymas Michał Poniatowski, jeden z najczynniejszych komissyi edukacyjnej członków, założył własnym kosztem dwie szkoły, tak zwane seminarya nauczycieli dla szkółek elementarnych, jedno mianowicie w Kielcach, w dyecezyi krakowskiej, drugie w Łowiczu, w archidyecezyi gnieźnieńskiej. Plan urządzenia tych szkół wygotował tenże sam gorliwy i czynny zwolennik oświaty ludowej, uczony i zasłużony sekretarz komissyi Grzegorz Piramowicz. W całym kraju zaczęto zakładać szkółki stosownie do przepisów komissyi edukacyjnej. Właściciele dóbr, plebani i duchowieństwo zakonne, współbiegali się w zakładaniu szkółek elementarnych, lub też w ich uposażeniu (1). A jak w krótkim czasie liczba ich do zadziwienia wzrosła i upowszechniła się, pewną dają nam miarę, znajdujące się w archiwum grodzkiem w Kaliszu wykazy, składane przez proboszczów ziemi wieluńskiej, i lista komissyi cywilno-wojskowej, dające nam obliczenie znajdujących się r. 1790 w tej części Polski szkółek elementarnych, jakoteż uczniów i uczennic do tychże szkółek uczęszczających. Otóż w r. 1790 miała ziemia wieluńska, licząca wówczas około 40,000 wszystkiej ludności, szkółek wiejskich elementarnych 43, w których pobierało naukę chłopców 762, dziewcząt 606, ogółem więc 1368 uczniów. Zadziwiająca ta w stosunku do ilości mieszkańców liczba, daje nam miarę, jakąto czynność, jak gorliwą i szybko, rozwinięła komissya edukacyjna, jakim zapałem umiała natchnąć mieszkańców kraju, tak jeszcze niedawno pogrążonych przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności i długie nieprzyjaznych wpływów działanie, w obojętności co do spraw nauki i publicznego wychowania; i w jak wysokim stopniu wpływ swój dobroczynny w krótkim czasie na całą Polskę rozprzestrzenić umiała; bo inne okolice i województwa nie ustępywały w niczem ziemi wieluńskiej. Niestety! zbyt krótko trwały czynności komissyi edukacyjnej; nawałem cisnące się nieszczęścia i wojny, stłumiły ową tak pięknie na polu umysłowego życia ludu obudzoną roślinność; szkółki bez dobro-

(1) J. Łukaszewicz, *Historya szkół* i t. p. T. II, str. 418. *Przyp.*

czynnego, opiekuńczego ciepła, pod którym powstały były, marniały, ginęły i przepadały. aż wreszcie po rozmaitych zmianach i przesileniach, gubiąc się jedna po drugiej znikły prawie zupełnie i cała oświata ludu popadła znowu w ów stan smutny, w którym ją dzisiaj widzimy.

Tak o tém we wzmiankowanym kilkakroć dziele swoim, drukowanym w Poznaniu roku 1850 powiada uczony J. Łukaszewicz (1). Dziś po upływie pół wieku z górą, po trzydziestoletnim pokoju, niema w Wielkiem Księstwie Poznańskim takiego stosunku uczących się dzieci w szkółkach elementarnych do ogólnej ludności, pomimo że rząd przynagla lud wiejski do posyłania dzieci do szkoły, buduje i uposaża szkoły elementarne kosztem gmin. Zkąd to pochodzi? odpowiedź na to nie trudna. W r. 1790 szlachta i duchowieństwo podały sobie rękę w szlachetnym zapale oświecenia ludu wiejskiego przez szkoły, dziś te same stany uważają szkółki elementarne w tej prowincyi, bardziej za szkoły wynarodowiania nie oświecania, i nie chcą być narzędziami zagłady narodowości w najliczniejszej klasie ludności krajowej.

W obecnej chwili kwestya oświaty ludu, zaczyna coraz bardziej zajmować umysły, dbałe o dobry byt i przyszłość kraju. Wydane w Poznaniu dzieło znanego pod pseudonimem Krzyżtopora, Tom. Potockiego, noszące tytuł: *Poranki Karlsbadzkie*, podając cały gruntownie i oględnie wypracowany plan, urzędzenia wraz z usamowolnieniem włościan wszech stosunków włościańskich, przechodzi z kolei i na ten przedmiot, poświęcając mu całe trzy rozdziały. Dzieło Krzyżtopora odznacza się znakomitym talentem, szczeremi przedewszystkiem chęciami, dokładnem wszędzie obejrzeniem rzeczy i praktycznością, którą sobie za cel główny położył. Co do oświaty ludu przystępując do szczegółowego określenia, w jaki sposób radby ją mieć urządzoną, i do oznaczenia rozdziału przedmiotów nauki w szkółkach, przez siebie projektowanych, kładzie on najprzód tę główną zasadę, którą i my zaraz w początku rozprawy naszej za podstawę wszelkiego wychowania ludu położyliśmy, aby wychowanie to było ściśle zastosowaniem

(1) Tom II, str. 451.

do stanu i życia włościańskiego, do przyszłego zawodu rolniczego, nie zaś jak to się w niektórych krajach dzieje, jedynie wstępem do szkół wyższych, do zawodu innego, nie z całą przyszłością włościanina, nie mającém wspólnego; przez co wynika niesmak najprzód dla samejże nauki, gdy uczący się nie widząc zastosowania nauki do swych potrzeb, użyteczności jej pojąć nie mogąc, w końcu niesmak do własnego stanu, z którego nauka podobna, z natury swęj wyprowadzić się ich sili: a więc nieukontentowanie, niepewność, zamiast niepokojenia umysłowego. Według dzieła Krzyżtopora, wychowanie ludu wiejskiego nie powinno być pierwszym szczeblem, niejako przygotowaniem do wyższej oświaty, ale powinno samo w sobie oddzielną, kompletną całość stanowić. I cóż z tego, powiada, że wiejską młodzież nauczymy czytać, pisać i rachować, że tém samém otworzymy jej wrota do wyższych sfer naukowości, jeżeli zarazem obudzimy w tej młodzieży niesmak do rolniczego powołania i dążność, by je na inne, nibyto na wyższe zatrudnienia zamienić?.. Wynikłoby ztąd z jednej strony zjawienie się całej klasy ludzi, którzy dążąc przebojem w wyższe sfery społeczeństwa, dla braku posad, odpowiedniego sobie umieszczenia znaleźćby nie mogli, a przeto ujrzawszy się w zupełnie fałszywem położeniu, bez właściwego i wyraźnego zatrudnienia, staliby się moralnie nieszczęśliwymi, ekonomicznie nieprodukcyjnymi, socyalnie niebezpiecznymi. Z drugiej zaś strony urządzone w podobny, nie właściwy sposób wychowanie ludu, spowoduje zniechęcenie i niesmak całej wiejskiej ludności. Najpiérwszym więc warunkiem dobrego urządzienia szkół dla ludu jest, aby w nich uczono wyłącznie tylko tego, co dla rolników jest niezbędném; ażeby przede wszystkim starano się w nich obudzić zamiłowanie, co więcej, poszanowanie stanu dla którego są przeznaczone.

Póki świat będzie światem, póty będzie potrzeba oddzielnej klasy mieszkańców, którzy wyżywieniem reszty trudnić się będą; należy przeto tej klasie podać wychowanie odpowiednie jej potrzebom i powołaniu, co wcale nie przeszkadza wyjątkowym zdolnościom i talentom do wstępowania w wyższe sfery społeczne.

Określiwszy w tak dobry i prawdziwy sposób główną zasadę, przystępuje Krzyżtopór do szczegółowego urządzenia szkół dla ludu, które chce mieć trojakie:

I. *Szkołki wiejskie elementarne.* Taka szkołka ma się znajdować w każdej wsi. Przyjmowane do niej będą dzieci obojęj płci od lat ośmiu wieku. Przedmioty w niej uczone będą: czytanie i pisanie, początki gramatyki, z arytmetyki cztery działania z ułamkami i reguła trzech, zwłaszcza dla chłopców. Nauka religii, przygotowanie do spowiedzi i komunii świętej.

II. *Szkoły rolnicze włościańskie.* Szkoła podobna ma być urządzona dla kilku lub kilkunastu sąsiednich gmin, jako zakład naukowy centralny, do któregooby przyjmowano bezpłatnie celujących uczniów szkół elementarnych, tych gromad, których opłaty do utrzymania rzeczonyego zakładu przyczyniać się będą, a to w liczbie odpowiedniej do wysokości wnoszonych opłat.

W tych szkołach powinny być wykładane następujące przedmioty:

a) Ogólne zasady dobrej rolniej uprawy. O narzędziach rolniczych; o uprawie roli i jej obsuszaniu; o siewie i pielęgnowaniu uprawianych roślin; o sprzęcie, młocie i przechowaniu ziarna; o nawozach naturalnych i sztucznych; o siewie roślin paszystych; o sprzęcie i przechowaniu siana i t. p.

b) Chów żywego inwentarza: bydła, koni, trzody chlewniej, drobiu i t. d. Ogólne zasady weterynaryi, sposoby leczenia chorób i przypadków często się zdarzających.

c) Uprawa warzyw i roślin ogrodowych, tudzież lnu, konopi i t. d.

d) Ogrodnictwo; sadzenie i szczepienie drzew, utrzymanie sadów i t. d.

e) Pszczolnictwo.

f) Ogólne pojęcia o prawie krajowem, o ile się tyczy stanu wiejskiego. Wykład praw i obowiązków włościanina, tudzież przepisów policyjnych i higienicznych do niego i jego trybu życia się odnoszących.

g) Nauka religii, wykład Pisma Świętego, tudzież zasad moralności chrześcijańskiej, do stanu włościańskiego szczególniej zastosowany.

III. *Szkoły rzemieślniczo-włościańskie*; dla uczniów posiadających pewne specjalne do którego rzemiosła usposobienie i talent, mają być urządzone powyższe rzemieślniczo-włościańskie szkoły, a mianowicie dla następujących pięciu rzemiosł, które zupełnie w zakres działalności włościańskiej wchodzi; te są: ciesiołka, mularstwo, kołodziejstwo, bednarstwo i kowalstwo. Liczba podobnych zakładów w kraju nie może być wielka, a nawet powiada Krzyżtopor, że z początku dosyćby było jedną w kraju dla każdej gałęzi szkołę otworzyć. Rymarstwo, powroźnictwo, stolarstwo, ślusarstwo, gorzelnictwo i piwowarstwo, liczy Krzyżtopor do wychowania rzemieślniczo-przemysłowego, a przeto po za obręb wychowania włościańskiego kładzie.

Wychowanie ludu kosztem gmin urządzone, ma być zarazem dla ogółu bezpłatne i obowiązkowe. Pierwszy warunek uczyni je przystępnem dla dzieci biedniejszych rodziców, to jest dla tych właśnie, których uczucia miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, najwięcej prawodawstwu i opiece władzy rządowej polecają. Drugi zaś warunek jest koniecznym, żeby złamać przesady dotyczące wszelkiego uczenia się w ogóle, jakie krzywią wyobrażenia ludu wiejskiego; żeby obok tego przekształcić niektóre jego potrzeby i zwyczaje. Wiadomo np. i niezaprzeczoną jest rzeczą, że powszechnie dotąd przyjęty między ludem zwyczaj używania przez lato dzieci do paszenia bydła, najgorsze pod względem obyczajowym skutki za sobą przynosi. Jeżeli zaś dzieci będą miały obowiązek uczęszczać śród lata do szkoły, natenczas zwyczaj używania dzieci do pasania sam przez się ustać musi, a z nim razem wszystkie złe tego zwyczaju następstwa, a mianowicie: nałóg próżniactwa i wafesania się, mieszanowania cudzej własności, pasaniem na cudzym gruncie, podbieraniem kartofli, obrywaniem grochu i t. p., niekiedy nawet złe obyczaje i zepsucie. Gdy z drugiej strony poruczywszy paszenie trzody wspólnej i wszystkiego bydła, umyślnie na ten cel przyjętym pastuchom, gmina o wiele bezpieczniejszą i spokojniejszą o bydło swoje być może, niżeli zdając je po całych dniach pod opiekę dzieci.

Krzyżtopor oświadcza się stanowczo przeciw powierzeniu nauki w szkołkach wiejskich nauczycielom świeckim, wyliczając korzyści, jakie według niego i według przytoczonego przezeń oświadczenia ministra Guizota, wydała we Francyi czynność około wychowania ludowego, zakonu Braci szkół chrześcijańskich, (*frères des écoles chrétiennes*); gdy u nas członkom zakonu tego z przytoczonych przezeń powodów, wynikających głównie z natury saméjże reguły tegoż zgromadzenia, niepodobném się zdaje nauczycielstwo w szkołkach wiejskich poruczyć, zaleca Krzyżtopor inne zgromadzenie duchowne, mniej wymagające, mniej twarde w swéj regule zakonnéj, mianowicie: Braci nauki chrześcijańskiéj (*frères de l'instruction chrétienne*) które radzi do Polski sprowadzić i rozmnożyć tak, ażeby wszystkie szkołki wiejskie nimi obsadzić, przy czem zarazem braciszkwie funkcye organistów przy miejscowych kościołach pełniłby mogli.

Taki jest w ogóle, w głównych zarysach, plan urządzenia wychowania ludowego i szkół wiejskich, który w dziele swém Krzyżtopor szczegółowo rozwija i bliżej określa. Nie można zaprzeczyć, że autor ująwszy przedmiot z prawdziwego stanowiska, wytknął całemu wychowaniu ludu granice odpowiednie, kierunek dobry i rzecz całą na najwłaściwszem polu umieścił; ze szczególną trafnością w wyborze przedmiotów nauk przeznaczonych dla szkółek, wyczerpał wszystko co tylko dla wychowania ludu zbawienném i dlań użyteczném być może. Nie możemy jednak w żaden sposób zgodzić się z autorem w tém, ażeby naukę ludu stosownie do podanego przezeń planu, rozdzielić na dwa rodzaje szkół. Sądzę, że przedmioty, które według planu Krzyżtopora dopiero w szkołach niejako uprzywilejowanych, wyższych, mianowicie w mniej licznych szkołach rolniczo-włościańskich mają być nauczane, są tak niezbędne każdemu człowiekowi, taki konieczny warunek oświaty stanowią i tyle codziennéj w sobie mają użyteczności, że najwyższą byłoby niesprawiedliwością odsuwać od nich ogół, choćby mniej utalentowanych uczniów, a czynić je niejako przywilejem pewnych czy to głów, czy gmin bogatszych i ludniejszych, które będąc w możności większą opłatę na utrzymanie podobnéj

szkółki składać, większą też liczbę uczniów do niej posyłać mieliby prawo. Koszlawém i wadliwém musiałyby w samym wnętrzu swoim być owe w podobny sposób przełożone wychowanie, z którego jedynie mniejsza a uprzywilejowana część ludu w całej obszerności korzystaćby mogła. Szkołki więc elementarne i szkółki przez Krzyżtopora rolniczo-włściańskimi zwane, powinny się zlać w jedną szkołę elementarną, którą każda gmina u siebie mieć powinna, a do której przystęp każdemu otwarty i obowiązkowy być ma. Wszelka wyłączość, wszelki przywilej tak nisko upadł w wyobrażeniu obecnego czasu, że nawet i umysłowej nie może przysłużyć wyższości z uszczerbkiem ogółu. Czyż mniej utalentowani uczniowie nie potrzebują zarówno i bardzo w życiu swoim tych wiadomości, które Krzyżtopor dla wyższych szkół rolniczo-włściańskich przeznacza, ażeby godziło się pozbawiać ich raz na zawsze wszelkiej nabycia onych sposobności, choćby nawet przyswajali je sobie nieco trudniej i powolniej niż ich towarzysze, więcej uzdolnieni z natury i szczęśliwsi?... Podobne namnożenie rozdziałów szkół ludowych tworzyłoby nadto między ludem pewną chorobliwą arystokrację zarozumiałości, a miałyby i tę dziwną nieraz niestosowność, że gdy według Krzyżtopora: każda gmina ma prawo do podobnej wyższej szkoły posyłać uczniów wyżej utalentowanych, w liczbie odpowiedniej do wysokości wnoszonej przez nią opłaty na utrzymanie szkoły, przeto nierazby się wydarzyć mogło, że właśnie w gminach mniej ludnych a przeto i małą opłatę na szkołę wnoszących, znalazłaby się mnogość uczniów utalentowanych, którzy przeto, że się w małej i mniej bogatej gminie urodzili, pomimo talentu do szkoły przypuszczonymiby nie byli, i udziału w nauce brać nie mogli. Złanie więc, powtarzam, w jedno obu rodzajów szkolek jest konieczne i wówczas dopiero urządzona w nich podług planu Krzyżtopora nauka, dobór wyliczonych przezeń przedmiotów i zakreślony im obręb, wypełni dostatecznie potrzeby ludowego wychowania, i przyznać należy, że urządzenie podobne szkół ludowych byłoby wzorowém i należycie użyteczném.

Jedynie szkoły rzemieślniczo-włościańskie i rzemieślniczo-przemysłowe, mogą i powinny być urządzone osobno, jako niemające nic wspólnego z codziennem życiem, lecz wyłącznie przeznaczone dla tych, którzy się na rzemieślników kształcić chcą.

Równie stanowczo sprzeciwić się też wypada pomysłowi Krzyżtopora, aby całe wychowanie ludu oddać wyłącznie w ręce braciszkom duchownym, jakiegokolwiek zgromadzenia zakonnego. Zarzuty czynione przez Krzyżtopora nauczycielom stanu świeckiego, są głównie następujące. Utrzymuje Krzyżtopor, że każdy nauczyciel świecki nie zadowolony jest ze stanu swojego, a to tém więcej, im sam staranniej był wychowany, im wyżej w sfery umysłowości zajrzał; miejsce, które zajmuje, wydaje mu się nieodpowiedne wyobrażeniu, jakie ma sam o swych zdolnościach, a niesmak ten, gorycz i niezadowolnienie zwiększa się przeto, że szczupłe dochody jego nie wystarczą na utrzymanie żony i dzieci; ztąd wynika coraz większe przygnębienie, rozstrojenie, a w ich następstwie, często trunek..... Jakże żądać potem, żeby mógł gorliwie zajmować się młodzieżą, jego pieczy powierzona?..... Przeciwnie zakonnik, ten według zdania Krzyżtopora, wstępując do zgromadzenia, wyrzekł się wszelkiej karyery, wszelkich uciech światowych; dla niego umartwienie fizyczne i brak wygody są stanem normalnym; dla niego praca nie jest środkiem, by poprawić warunki swego bytu, ale praca ta jest celem jego powołania, za którą wynagrodzenia nie na tej ziemi, lecz po za jej obrębem oczekuje. Taki chętnie poprzestanie na skromnym stanowisku nauczyciela elementarnego, taki w zatrudnieniach swego zawodu, w poświęceniu, jakiego zawód ten wymaga, będzie widział nie ciężar, ale rozrywkę, ale rozkosz, gdy innej wyrzekł się dobrowolnie.

Pominąwszy już, jak jednostronnem jest zdanie Krzyżtopora, który w niechęci swojej do świeckiego stanu nauczycieli wiejskich, robi ich w końcu w największej części pijakami; pominąwszy, że doświadczenie z dziejów czerpane pokazuje jasno i wszędzie, jak niebezpiecznym jest wszelkie oddanie wychowania w ręce jakiejś pewnej,

wyłącznej, czémkolwiekby ona była, kasty, która oprócz interesów społecznych kraju miałaby jeszcze jakiś inny wyłączny interes zgromadzenia, jakąś wyższą, ciężącą na niej regułę, nadającą główny kierunek całemu jój dążeniu, jakże może twierdzić Krzyżtopór, ażeby ta niechęć, niezadowolnienie z własnego stanu i położenia, którą głównie nauczycielom świeckim zarzuca, równie trawiącym jadem i goryczą nie gnieździła się częstokroć w głębi duszy zakonnego braciszka. Ilużto braciszków wyrzekłszy się świata, nie z rzetelnego powołania, lecz z tysiąca rozmaitych powodów, z goryczą dzwigając samotnie ciężar obranego przez siebie zawodu, stają się zamkniętymi w sobie melancholikami, hipokondrykami, egoistami, najmniej do ohotnego oddania się wychowaniu dzieci włościańskich zdolnemi. Cóż dopiéro, gdyby tych braciszków musiało się namnożyć tysiącami w kraju, to jest tyle, ile jest wsi ogółem, ile szkólek założyć wypadnie? Gdzież znaleźć tylu ludzi ze szczerem zaparciem się świeckich nawyczek i chęci, ze stałym powołaniem do stanu duchownego? W takim razie albo brakłoby wcale nauczycieli, gdyż mało kto zechciałby wybierać sobie zawód nauczycielski, jeśliby koniecznym zarazem do tego warunkiem było życie zakonne, które dziś jak widzimy, o wiele mniej znajduje ochotników, niż w wiekach przeszłych, bliższych wiary i ascetyzmu; lub z drugiej strony kraj cały zostałby zalany zakonnikami, którzy z interesu tylko, ażeby otrzymać posady nauczycielskie, a nie z powołania, przyjąwszy regułę zakonną najmniej właśnie posiadaliiby owego spokoju duszy, potrzebnego zawodowi nauczycielskiemu. Przeciwnie nauczyciel świecki tysiącami węzłami związany z życiem i społeczeństwem, lepiej zna i rozumie jego potrzeby, lepiej też o wiele zadaniu swemu podołać potrafi. Ileż to ludzi zdatnych, z prawdziwym dla sprawy wychowania publicznego pożytkiem obrałoby sobie zawód nauczycielski i poświęciło mu się z całą ochotą i gorliwością, nie czując zarazem najmniejszego powołania do stanu duchownego; czyż godzi się skazywać ich na poddanie się tak ciężkiemu warunkowi, lub z drugiej strony pozbawiać się dobrowolnie usługi, jakaby oni krajowi i sprawie publicznej nieść mogli?

Na tém kończymy rzecz niniejszą o sprawie wychowania ludu. Staralem się wyłożyć szczegółowo i dowodnie ową myśl zasadniczą, że szkoły założone dla ludu rolniczego, ażeby dobry owoc przyniosły i pożytecznemi się stały, odpowiadać mają powołaniu tego ludu, to jest muszą być przedewszystkiem głównie szkołami rolniczymi. Wszelkie inne, dla innych jakiegokolwiek ubocznych zakładane celów, więcej szkody niż pożytku przyniosą. W tym więc kierunku powinni wyteńczyć całą usilność swoją, wszyscy, komu przyszłe wychowanie ludu na sercu leży, lub czyją ono jest powinnością; czy to pojedynczy ludzie, czy towarzystwa, czy ci zresztą, komu urządzenie szkół wiejskich przez wyższe władze poruczone zostanie. W tym sposobie czynność poczęta wyda owoce równie zbawienne, jakimi z samego zaraz początku okazały się skutki czynności ustanowionej w roku 1775 komissyi edukacyjnej, nad której rozporządzeniami zastanawialiśmy się dłużej umyślnie w tym celu, ażeby okazawszy z jednej strony, jakim być powinno prawdziwe wychowanie ludu, zadać zarazem i udowodnić kłamstwo tym, którzyby śmieli utrzymywać, że dopiero późniejsze przejścia, wrota cywilizacyi otworzyły ojczyźnie naszej.



PRZYSŁOWIA UKRAINSKIE

W PIOSNKACH (*).

X.

Moja chata z kraju, ja niczoho neznaju.

Chatka moja na ustroni,
Przy niej tylko wietrzyk wieje,
I ptaszęca piosnka dzwoni,
I nic nie wiem, co się dzieje!

I nie pytam co się dzieje,
Kocham świat ten i społeczność,
Wierzę w miłość i w nadzieję,
I w szczęśliwą wierzę wieczność.

A w szczęśliwą wierząc wieczność,
Po co wiedzieć, co się dzieje?...
Walczyć, cierpieć, to konieczność:
Kto zwycięży, przeboleje.

XI.

Chlib jiz, prawdu riz, jidnoho Boha bjsia.

O! nie bądźcie wybredni
W strawie, ani w napoju,
Byle był chleb powszedni
I czysta woda w zdroju.

A prawdzie świadczcie śmieie,
Bez zawiści, godziwie:
Ale mówiąc niewiele,
Żyjcie sami poczciwie.

(* Patrz zeszyt grudniowy Biblioteki Warszawskiej 1862 r.

I niech z lada przyczyny,
 Wstecz nie cofa nas trwoga,
 Za myśl, słowa i czyny,
 Bójcie się tylko Boga.

XII.

Ne kruty, bo perekrutysz.

Ej. posłuchaj bratku,
 Nie kręć, bo przekręcisz,
 I sam naostatku
 Już się nie wykręcisz.

Boć to dzisiaj trudno
 Zamydlić, zahukać,
 I z minką obłudną,
 Lada czém oszukać.

Popraw się, bo w końcu
 Jeśli się nie zmienisz,
 To przy prawdy słońcu,
 Jak wąż się wylenisz.

XIII.

Naichały jak Tatary (*).

Najechali jak Tatarzy,
 Pod bok się rozsiedli;
 Wietrzą, biorą co się zdarzy:
 Wszystko zdarli, zjedli.

Żona, dziatwa i czeladka
 Nie śpi, nie dojada,
 Istny zajazd własna chatka,
 Gospodarka pada.

Mili goście, ani słowa!
 Jak pożaru kłęby...
 Płacz cię dusi, pęka głowa,
 A tu szczérz im zęby.

XIV.

Czom chata bohata, tom rada.

Czém chata bogata,
 Tém gościa człek darzy,

(*) Sarkazm ten przeciw gościnności usprawiedliwia przysłowie następne.

Czy brata, czy swata,
Czy kogo Bóg zdarzy.

Z komory, z obory,
Co lepsze, wybieram,
I proszę, i kładę, i serce me rade
Każdemu otwieram.

Gdy witam, nie pytam
Zkąd? i kto przychodzi?
Gość w domu, Bóg w domu....
Tak u nas się godzi.

XV.

Doki sonce zijde, rosa oczi zjst'.

Zanim na niebiosa
Słoneczko się zjawi,
Oczy wyje rosa
I wzroku pozbawi.

Może gdy zabłyśnie,
Na rannym obłoku,
Już się nie przebłyśnie,
W mém zagasłém oku.

Słoneczko, słoneczko!
Usłysz nasze głosy,
Możesz niedaleczko,
Pośpiesz na niebiosy!

XVI.

Prybud' szczastije, rozum bude.

Kiedy szczęście ci zaświta,
Chwalców orszak tłumny
Z oklaskami cię powita,
Krzyknie, żeś rozumny!

Styraj umysł, strzaskaj pięście,
Poświęć duszę własną;
Gdy cię wesprzeć nie chce szczęście,
Żeś jest głupiec, wrzasną....

Lecz nie czekaj szczęścia mary,
Nie dbaj na sąd tłumu;
W imię wiary i ofiary,
Idź drogą rozumu.

XVII.

**Albo wiszaj, albo do domu puszkaj, mini treba na
jarmarok jichaty.**

Czy wieszajcie, kiedy chcecie,
Czy mi głowę zdejmcie z karku,
Lub do domu puście przecie,
Bo to bliski czas jarmarku.

A mnie pilno na jarmarek:
Chcę zamienić moje siwki,
I dokupić dwie janczarek,
Boć to z Turkiem nie przelewki.

Po co tutaj gnąć mam w nędzy,
Napół żywy, napół w grobie,
Żyć, czy wisieć, byle przedźj!
Człębki jakoś radził sobie.

XVIII.

Łajka, bajka — bytwa, mołytwa.

Kłótnia i sprzeczka,
To jak bajeczka,
Wrzasku nabawi
I nic nie sprawi.

A przecie bitwa,
To jak modlitwa:
Byle serdeczna,
Zawsze stateczna.

Więc myśląc zdrowo,
Szczędźmy swe słowo,
By się orężnie,
Stawić potężnie.

XIX.

Nad syrotoju, Boh z kałytoju.

Gdy zamkną powiekę
Ojcowie i matki,
Wnet bierze w opiekę
Bóg drobne ich dziatki.

Nad smutną ich głową
Sam staje na straży,

Z kaletą gotową,
I hojnie je darzy.

A za trud, przestrogi,
Za łzy rodzicielskie,
Nad niskie ich progi,
Szle skrzydła anielskie.

XX.

Z małeńkoho chutorcia, z pid maninoho krylcia....

O! chciałbym żoneczki,
Z ustronněj wioseczki,
Z pod skrzydeł mateczki.

Pod cieniem tych skrzydeł,
Niech nie zna złych sideł
I próżnych mamideł.

Niech myślą i słowy
Nie biegnie w świat nowy,
Za próg swój domowy....

A w domu bezpieczna,
Pogodna, serdeczna,
Niech będzie stateczna.

XXI.

Ne ja idu, wedut' mene.

Nie ja idę, lecz mnie wiodą,
Widzisz jaka moc mnie więzi,
Tak wśród burzy, płynie z wodą,
Liść, zerwany z swój gałęzi.

Gdybym własną mógł mieć wolę,
Jak powietrzne ptaki Boże,
Może lepszą miałbym dołę,
I nie karciałbyś mnie może.

Gdy mi ręce Bóg rozwiąże,
Jak rozwiązał ducha w łonie,
Za myślami, czynem zdążę:
Choć nie zdążę, to pogonię.

Jan Prusinowski.



KRONIKA PARYŻKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Przedstawienie zdramatyzowanych „Nędzarzy” Wiktora Hugo. — Niobe. — Faust — Opery nowe. — „Historja Joanny Grey” przez pana Dargand. — Listy Racina i jego biografią wydał ksiądz Roque. — „Kobiety dawnych czasów” przez Arsena Hussaye. — „Daphnis et Chloé.” — „Gil-Blas” ilustrowany przez Gavarniego. — Horacy Vernet. — Wiadomości literackie.

Wygmany z Paryża dramat, który Karol Hugo ułożył z ojcowskiego romansu „Nędzarze”, został przedstawiony 3 stycznia w brukselskim teatrze Galeries-Saint-Hubert, w obec zaciekawionego miasta i natłoku gości przybyłych z francuzkiej stolicy, celem pokosztowania zakazanego owocu.

Po ogromnym powodzeniu romansu, powodzenie wyciągniętego zeń dramatu, jakkolwiek wielkie, wydało się małym. Zwykła wada sztuk przerabianych z powieści: brak rozwinięcia mocniej niż zwykle czuć się dawał w scenicznym ścieśnieniu tego dzieła, to orłem skrzydłem szybującego w podniebnych przestworach, to kołującego lotem nietoperza w podziemnym labiryncie grodu. W natłoku myśli napelniających dziesięć tomów wybierać nie łatwo: nie można tu było, jak zwykle, jednym zarzuceniem wędy wyłowić ideę, jedynaczkę; a syn zakochany w ojcowskich tworcach, chciał koniecznie wszystkie perły rozsiane w dziele, znizać na jedną krótką nitkę. Ścisłe trzymanie się tekstu więcej jeszcze zaciemniło dramat. Przekona się o tym czytelnik, obejrzawszy z nami główne jego zarysy.

Podobnie, jak Dante stanawszy na progu piekieł wywołuje niebiańskie widma, a pomiędzy nimi Lucyllę, symbol łaski „nieprzyjaciółkę okrutnych” (Lucia nimica di ciascun crudele), tak Hugo u wchodu do ziemskiego piekła postawił anielską postać biskupa. Jest on gwiazdą tej ciemnej po przez nędze ludzkie wędrówki, nadzieją, wypisaną na drzwiach wiodących ludzi w „Miasto utrapienia”. Wizerunek tego *sprawiedliwego*, w powieści godzien ołtarza. W dramacie Myriel nieprzygotowanym widzom ukazuje się jako osoba zwyczajna, przez co nieprawdopodobieństwo jego postępowania mocno razi, bo tu *tylko* suknia charakter wyobraża. Toż samo z Valjeanem. Czynów jego także pojąć trudno, skoro ich nie poprzedza mistrzowska fotografia wnętrza cierpiącej duszy.

Dramat składa się z dwunastu obrazów. Pierwszy w kształcie prologu dzieli się na dwie części: „*Wieczór dnia targowego*” i „*U Myriela*”. Pierwsza połowa niezmiernie na plastyce zyskała. Widać uwolnionego galernika błądzącego pośród miasta i odpychanego zewsząd. Ów człowiek wycieńczony, zgłodniały, odarty, którego odpycha karczma, nie przyjmuje oberża, na którego dziecko kamieniem ciska, którego kasa pies i miasto, a w końcu na pole z łona swego wyrzuca pełnego wściekłej nienawiści, przywodzi na myśl biblijnego Kaina. Osamotnienie, jakim starożytna proskrypcya otacza bannitę, średniowieczna klątwa padająca na bezbożnika, mniej są straszne, niż to przekleństwo społeczne złożone z przestraszu i wzgardy.

Nakoniec otwierają się przed nędzarzem gościnne drzwi biskupa, ale śliczna ta scena w powieści, źle w teatrze wygląda. Galernik okradający czcigodnego starca w parę minut po przyjęciu, jakiego doznał, staje się potworem w oczach widza, który nie patrzył na walkę jego prawie zgasłego sumienia z instynktami bydłecemi, uczuciami nienawiści i buntu, które w duszy nędzarza rozżarzały przez lat dwadzieścia dmuchające, jak miech kowalski, galery. Nic jednak prawdziwszego, jak ten opór stawiany przez Valjeana bohaterkiej cnoty. Zwyczajny romansopisarz byłby odrazu przeistoczył złoczyn-

cę; Hugo opisał jego walki i recydywy. Dusza tak twardo uśpiona, nie budzi się odrazu: światło razi zamiast oświecać oczy do ciemności przywykłe. Podobnie jak zbrodnia, enota po szczeblach postępuje. Na scenie nie można było pokazać tego wszystkiego; widzisz tylko, że niegodziwiec okrada świętego i czujesz obrzydzenie.

To obrzydzenie powzięte na wstępie do bohatera, źle na przyszłość usposabia: słuchacz czuje doń żal, nawet we wzniosłej, niebotycznej scenie, kiedy zwyciężony dobrocią biskupa dodającego mu do skradzionych sztuców, świeczniki, zostaje opromieniony światłem niebiańskim i zwrócony Bogu.

Człowiek wyrwany zatraceniu przez miłość bliźniego, staje się jego dalszym ciągiem; dusza świętego przechodzi w grzesznika i drogę mu wskazuje.

Na tém kończy się prolog.

Trzeci obraz „Matka spotykająca drugą”, przedstawia Fantinę z Cozetą na ręku zachodzącą do oberży Thenardierów. Karczmarka siedzi na progu domu z Eponiną. Fantina dowiaduje się, że jej nie przyjmą z dzieckiem we fabryce pana Madeleine, do której dąży; zostawia więc Cozette w jaskini łotrów wraz z resztą pieniędzy, a sama boso idzie pracować na kawałek chleba.

Ze wszystkich nędz opisanych w książce Hugona, najboleśniejszą jest nędza Fantiny. Uwiedziona dziewczyna pada w uliczne błoto. Smutna historia zaczyna się sielanką, a kończy na wspólnym grobie. Fantina przebiega tę długą przestrzeń z szybkością ciała spadającego w przepaść. W drodze traci czystość, zdrowie, piękność, cały kształt dawny, aż na dnie przepaści staje bezwstydnym widmem.

Na scenie mistrzowska malatura tego ubóstwa dochodzącego stopniowo do straszliwej nędzy, znika.

Obaczywszy pierwszy raz Fantinę w karczmie Thenardierów, widzimy ją powtórnie w czwartym obrazie, już ulicznicą przyprowadzoną przez policyjanta Javerta do mera Madeleine. Scena w biurze policyi została z tą odmianą, że w końcu rozżłoszczona nędzarka rzuca merowi w twarz swój zabłocony bukiet.

Madeleine przebacza. Javert wychodzi osłupiały.

Wyborna ta figura w teatrze zyskuje. Żaden romansopisarz ani dramaturg nie stworzył doskonalszego typu policyanta. Twardy a czysty, surowy i ograniczony fanatyk władzy, obcy ludzkości, nieprzystępny litości, wszelkiemu pojęciu miłosierdzia i uwzględnienia. Człowiek ten pojmuje policyą jak Drakon pojmował prawo. Twór jest dokładny jak figura matematyczna: wszystkie rysy jego charakteru przecinają się i wykreślają, jak kąty na symetrycznym planie. Suche i krótkie zasady poruszają go, jak koła zegar.

Ten ideał policyanta jest nadto jednym więcej dowodem bi-zstronności autora. Javert w *Nędzarzach* wyobraża niedostatki złych praw i okrucieństwo praw zbyt surowych; wyobraża stronę ciasną i niemilosierdną władzy przedstawianej przez podwładnych. Jednak poeta uczynił ją nieposzlakowaną i nieodpowiedzialną, wielką po swojemu, stoiczną w ślepym posłuszeństwie przepisom, których tylko literę rozumie, nakazującą jeżeli nie sympatyą, to głębokie uszanowanie.

Javert oddany przez doskonałego aktora, na zawsze rysuje się w pamięci. Podziwialiśmy go mianowicie w scenie, kiedy żąda od Madeleina dymisji, jako niegodny piastować swojego urzędu: denuncyował męca, mniemając poznawać w nim dawnego galernika, w czém się omylił, bo właśnie złapano prawdziwego Valjeana.

Po odejściu Javerta zaczyna się najpiękniejszy ustęp dramatu, monolog Valjeana zatytułowany w powieści: „*Une tempête sous un crâne*”. W książce zakończony podróżą do sądu i oskarżeniem się, a w teatrze oskarżeniem się piśmiennem i aresztowaniem pana Madeleine.

Na scenie straszna ta walka przypomina nieco Hamletowski monolog „Być, albo nie być”? ale stokroć silniejsze czyni wrażenie.

Co począć? Oskarżyć się, czy milczeć? Pozwolić podle, niewinnemu wpaść w galernicze piekło, czy uwolnić jego, potępiając siebie? Okropne położenie! Dramatyczność nie leży tyle w poświęceniu Valjeana, ile w poprzedzającym je roztrząsaniu sumienia, kiedy Madeleine jak asceta Tebaidy wytrzymuje szturm złych duchów.

Kuszające go szatany, to sofizmata, kłamstwa i fałszywe natchnienia, które przerażony umysł przeciwstawi jasnej jak słońce oczywistości obowiązku. Przedstawiają się te szatany w rozmaitych maskach: przedrzeźniają sprawiedliwość, przekładają podstępnie głosem rozsądku, wszystko to, żeby porwać nieszczęsną duszę szamoczącą się pod naciskiem samolubstwa.

Bolesne wrażenie, jakie ta walka obudza w słuchaczu, można tylko porównać z tém, któreby uczynił widok rozbicia okrętu. Widzisz sumienie miotane falą sprzecznych uczuć; są chwile, w których idąc za popędem złego, już, już ma utonąć; lecz znów wspaniałomyślnym podrywem na powierzchnią pchnięte, leci ku niebu, ku prawdzie, ku światłu!

Monolog ten wywołał grzmoty oklasków. Lodowate Belgi w tém miejscu stopniały pod ognistém tchnieniem geniuszu Hugona.

Odtąd już dramat, jakby dosięgnąwszy zenitu, opada. Następuje scena przy łóżku konającej Fantiny, która obaczywszy Javerta aresztującego pana Madeleine, umiera. Siostra Symplicyta ułatwia Valjeanowi ucieczkę pierwszy raz w życiu popełnioném kłamstwem, które, jak mówi Valjean „będzie jej policzone w niebie”.

Pomiędzy piątym a szóstym obrazem upływa lat parę. Przedstawia on małą Cozetkę idącą w nocy po wodę do lasu, gdzie ją spotyka i ratuje Valjean. Rola Cozety bardzo ładnie odgrywa nadobna dziewczynka, dziecię teatru, zwane Celinką.

I tu dla tych, co nie czytali powieści, scena jest ciemną. Dramat nie mówi, ile lat upłynęło od śmierci Fantiny, jakim sposobem Valjean wydobyl się powtórnie z galer, ani jak uratował swój majątek.

Siódmy, ósmy i dziewiąty obraz w karczmie Thenardierów, kończy się wykupieniem Cozety. Obraz dziewiąty przedstawia ją z Valjeanem już dorosłą w Luksemburskim ogrodzie na owój ławce, około której krąży Mariusz. Ten gorzej jeszcze w teatrze, niż w książce wygląda.

Daléj następuje obraz zwabienia Valjeana do pułapki Thenardierów przezwaných Jondretami. Cała ta scena mało obchodzi, bo już na mieście huczy powstanie: słyhać

bijące dzwony i ogień ręcznej broni. Javert wchodzi do izby, poznaje Valjeana i już ma go schwycić, kiedy Gavroche przyprowadza oddział powstańców na pomoc ojcu.

Ta jedyna odmiana, niepotrzebna a nawet szkodliwa: zbliżenie powstańców ze złodziejami nie wydaje się stosowne. Paryżcy powstańcy mieli co innego do roboty jak iść na odsiecz Thenardierowi.

Sielanka na ulicy Plumet podczas powstania, zbyt długa. *Epopoea na ulicy Saint-Denis* nie udała się wcale. Enjolras, Saint-Just romansu, sprowadzony na scenie do rozmiarów figuranta. Rewolucya taka jak lipcowa 1832 r., nie może wybuchnąć bez przygotowania jak zwyczajny wypadek. Trzeba koniecznie wypowiedzieć jej powód i cel; inaczej, wydaje się, że autor ruchawkę sławi dla miłości ruchawki. Całemu obrazowi wielkości brak. Tylko śmierć Gavrocha stanowi ustęp rozrzewniający. Przedstawia go wybornie mały Bousquet, który się wślawił w Paryżu w „*Ochotnikach*” przedstawianych w Porte-Saint-Martin.

Obraz barykady najwięcej obiecujący, najmniej dotrzymał, może dla tego że się od niego najwięcej wymagało.

Śmierć Valjeana, tak rozczulająca w romansie, tworzy epilog nie jasny. Jak się pobrał Mariusz z Cozetta? Dla czego się z nimi rozstał Valjean? Nie wiadomo. Barykada przedstawiała jednak wyborny sposób jasnego rozwiązania. Karol Hugo nie zastanowił się, że uwydatniłby lepiej myśl ojca, mniej dokładnie trzymając się tekstu.

Ogromna rola Valjeana wymagała przynajmniej gry Fryderyka Lemaître; jednak odegraną jest nie źle przez p. Laray, aktora chwalonego czas jakiś w Odeonie.

Ostatecznie, powodzenie sztuki było wielkie. Belgi wcale na rewolucjonistów nie wyglądający, pytali siebie czemu zabroniono przedstawiać tego dramatu w Paryżu. Toż moralność jego, jest treścią moralności ewangelicznój: usiłuje dowieść, że łagodność i dobroć skuteczniejszém jest na złe lekarstwem niż srogość i przymus. Drobną tylko cząstką publiczności upatrywała w dramacie buntownicze podmuchy. Nikt nie pozostał widzem obojętnym. Hugo jest tak silny i absolutny, tak powszechnie obudza uwiel-

bienie, że ci którzy panowania jego literackiego jako władzy prawej przyjąć nie chcą, muszą je znosić jako tyrana.

Jeżeli poezye i dramaty Hugona dotykające tylko kwestyi sztuki rozpetęły burze, cóż musiała uczynić epopea taka jak *Nędzarze*, która porusza i uwidamia wszystkie nędze społeczne, to, co jest najdrażliwszego na świecie. Nie wiedząc co powiedzieć, przeciwnicy jawności powstawali na obiór przedmiotu i gwałtowność poety. Pierwszy zarzut przyjętym być nie może. Po wszystkie czasy, wielcy pisarze cisnąc społeczne rany, wywoływali skargi z ich ust purpurowych: jestto przywilej pisarzy, a nawet ich obowiązek. Tragedye prawdziwe równie jak teatralne, muszą przerażać żeby litość wywołać. Społeczność nie jest wątłą kobieciną: wolno jej podrażnić nerwy, jeżeli tym sposobem można poruszyć sumienie. Od malarzy swoich społeczność może wymagać bezstronności, ale nigdy pochlebstwa.

Oto mniej więcej, sądy i zdania, które obily się o nasze uszy w pięknym teatrze des Galeries Saint-Hubert, z kąd powieść Wiktora Hugo na dramatycznych skrzydłach wyleci w podróż około świata.

Mówiąc o teatrze, wspomnieć należy o przedstawianej obecnie w Odeonie dwuaktowej tragedyi, którą Alfons Schmidt ułożył z greckiej legendy o *Niobie*, córce Tantala a Teb królowej. Autor podjął nie mało pracy usiłując tragiczném życiem ożywić marmurową grupę Niobidów; chociaż tego nie dokazał, stworzył zawsze dzieło niepospolite, które w literaturze pozostanie. Na scenie przyjęto je dość chłodno, i nie dziwnego: katastrofa spowodowana cudem pogańskim, nie może zapalać dziś ludzi.

Prawdziwa tragedia Nioby jest we Florencyi, w muzeum *Degli Uffizi*. Rozpacz tam wypisana w obliczu Nioby, gdzie jeszcze widna duma roztapia się w bolu; widać ją także w pięknych dziewczętach uciekających przed strzałami Dyany, a mianowicie w synach Nioby, padających z bohatérskim wdziękiem pod grotami Apolina... Jeden z nich kona wymownie: życie drży jeszcze w jego muskulach, jak drżą struny kiedy je ręka mistrza porzuci.

Żadnej jednak w tej grupie więcej nie dopatrzym konwulsji, przeciwnie, śmierć rysy idealizuje: sztuka starożytna szanuje piękność nawet w targającej chwili konania.

Dlatego bajki greckie tak ogromne w poematach i muzeach, maleją na scenie: są zbyt boskie, ażeby ludzkiemi być mogły. Figury dotknięte starożytnym dżudem, żyją w pogodzie nie przystępnej burzom dramatycznym; nie ma łez w ich oczach bez powieki, nie ma wnętrzości w ich wytoczonych torsach: są one z rasy kamiennej, stworzonej przez Deukaliona, nie z rodziny krwawo-łzawej, którą poczęła Ewa.

Legenda o Niobie jest jednym z najpiękniejszych podań greckich: rzekłbyś, siostra Eschylosowego *Prometeusza*: ma i dumę jego i bezbożność. Dumna ze swęj płodności, szydziła z Latony, matki dwojga dzieci, pokazując jęj swoich czternaścioro: siedm córek kwitnących i tyluż synów dorodnych; upokorzywszy ją, obaliła jęj ołtarze i pogasiła ofiarne kadzielnice. Latona pałając zawistnym gniewem, wezwała pomsty niebios.

Rzecz godna uwagi, że pycha z powodu płodności, jest jednym z najwybitniejszych uczuć starożytnego świata. Skwapliwa natura chcąc jak najprędzej zaludnić ziemię, podniecała snąc żądze rozradzania się. Tak w Biblii jak w Homerze, bezpłodność jest hańbą. Współzawodnictwo macierzyńskie samo jedno zamąca pokój w namiotach patriarchów.

Latona tedy w gniewie, przed swe niebiańskie bliźnięta zaniósła skargę na Niobę. Dyana natychmiast pochwyliła łuk srebrny, a Apollo złoty, i jak dwa drapieżne ptaki spadli oboje na tebańskie błonia, gdzie synowie Nioby ćwiczyli swe siły. Zakryci obłokiem, bóg i bogini celne na chłopców wypuścili strzały. Na krzyk braci, przybiegły siostry i padły z kolei przeszyte pociskami idącemi z chmury. Nioba przyszła i pomiędzy trupami usiadła; włos jęj się najeżył, oczy stanęły w słup, język zdrętwiał, krew w żyłach zastygła, wnętrzości stężały... skamieniała! Wtedy zerwał się wichur i uniósł ją do Lidyi. Jeszcze za czasów Pauzanasza pokazywano na górze Sypili skałę podobną kształtem do rozpaczającej kobiety: krople wody spływały po jęj kamiennych jago-

dach. Była to Nioba wiecznie płacząca swoich czternaściorga pomordowanych dzieci.

Podobne metamorfozy częste są w mitologii. Bogowie tak srogo karali swe ofiary, że nakoniec nie wiedząc co z nimi począć, przemieniali w zwierzęta, rośliny lub kamienie. Kora porastała sprosne ciała; kwiat otulał skazzone Nimfy; występna dusza zbywała ciężaru przybierając skrzydła i niewinność ptasia; ścigana Dafne laurowemi liśćmi się okryła; Filomela słowiczym śpiewem wynurza swą skargę; Hekuba zamiast płakać, na księżyc szczyka. Panteizm przed potępieńcami mitologii otwiera się jako ochrona: jestto miejsce przytułku dla wyklętych Olimpu.

Ale, powtarzamy, wszystkie te bole i przemiany nie nadają się do sceny. Schmidt nie mógł ułożyć dramatu, skreślił jednak piękny poemat. Styl jego nie zawsze ma dokładną prostotę, której wymaga przedmiot starożytny, nie rzadko jednak na tkaninie dyalogu występują wiersze doskonałe.

— *Faust* Gounoda powrócił z zagranicy wyniesiony do godności arcydzieła. Francuzi zaczynają wielbić podniosłość i natchnienie przebijające w tej partycyi. Przepyszne dekoracye dodają wdzięku operze tragicznej. Nader malowniczo przedstawiony jest kiermasz drugiego aktu. Akt trzeci od początku do końca wspaniały. Melodya jak wietrzyk wieje w ogrodzie Małgorzaty posrebrzonym promieniami majowego księżyca; duet jój z Faustem cudnie miesza woń kwiatów z technieniem zmysłów: pieśń, którą wsparta na oknie Małgorzata śpiewa gwiazdom, jest szczytem miłosnego zachwytu. W czwartym akcie *Chór żołnierzy* bywa zawsze powtarzany dwa razy: jestto ulubiony ustęp Paryżanów. W scenie kościelnej, niepotrzebnie staje za Małgorzatą szare widmo. Po co materializować wyrzuty sumienia? Efekt tu nie leży w fantasmagoryi sabatu, ale w grzmocie organów, w groźbie *Dies irae*, w tych wszystkich strachach, któremi wieczność serce dziecięcia obarcza.

— W operze Wielkiej przedstawiają teraz z ogromnym blaskiem *Niemą z Portici*. Po niej, ma być przedstawioną sztuka zupełnie nowa. Dyrekeya waha się po

między trzema: „Noe” Halewiego, ma najwięcej głosów; dwoma następnymi kandydatami są: „Iwan-Groźny” opera Gounoda, albo „Trojanki” opera Berlioza, o której na tém miejscu pisaliśmy, skoro tylko jej dźwięki na świat wybiegły.

„*Così fan tutte*” opera Mozarta przedstawiana w teatrze Włoskim. Teatr Liryczny ma przedstawić niebawem z tekstem Szekspira, libretto bowiem sztuki włoskiej tak nedorzeczne, że go ani sposób po francuzku wyśpiewać. Muzyka śliczna połączona z myślą dobrze wysłowioną utworzy piękną całość. Zastosowaniem komedii Szekspira „Zal po straconej miłości” do muzyki Mozarta, zajmuje się francuzki rymotworca Michał Caré.

Autor uwieńczonej przez akademią „*Historyi wolności religijnej*” i „*Historyi Maryi Stuart*” pan Dargaud, wydał teraz „*Historyą Joanny Grey*”. Jestto *pendant* do dziejów szkockiej królowej; obie te niewiasty jednaką krew miały w żyłach: jedna idzie od starszej, druga od młodszej siostry Henryka VIIIgo; obie zostały wydane pod miecz katowski przez córki swoich straszliwych wujów. Nie można dobrze rozumieć życia Maryi nie czytawszy życia Joanny. Panowanie Henryka VIIIgo tłumaczy panowanie Elżbiety. Jego to rządy właściwie opowiada pan Dargaud: okrutny reformator Anglii gra pierwszą rolę w jego książce.

Nieszczęsny koniec Maryi Stuart budzi zapewne współczucie, ale dzieje Joanny daleko większą litość wzbudzają: postępowanie względem niej Elżbiety, nie ma żadnego tłumaczenia. Joanna nie była ani jej nieprzyjaciółką, ani się nie dobierała, jak Marya, do jej tronu. W charakterze Joanny nie ma cienia ambicyi. Cicha, oddana nauce, spędzała dnie na czytaniu pod wielkim dębem; ani zgłębienie łowów, ani dworskie uczyty, nie mogły oderwać jej oczu niebieskich od ksiąg ulubionych. Czytała po grecku Platona. Kiedy ją wołano do tańca lub na łowy, odpowiadała: „Wasze zabawy są niczem w porównaniu do rozkoszy, w jaką mnie pogrąża czytanie dzieł mojego filozofa.

Taką to młodą dziewczynę wyrwano z lubej samotności i posadzono na zakrwawionym tronie Maryi Tudor.

Northumberland, który pod nazwą Joanny chciał rządzić Anglią, w szesnastu latach połączył ją ze swoim synem Guildfortem. Joanna panowała dni dziewięć, a po siedmiu miesiącach więzienia, pewnego smutnego lutowego poranku (1554) poprowadzono ją przez ciemne kurytarze londyńskiej wieży, na wielkie podwórze gdzie stał kat przy pniu fatalnym... Weszła na podwórze, śpiewając głośno psalm *Miserere nobis Domine*; stanąwszy we środku, powiada nocny świadek, rozwiązała suknię, jakby się do snu gotując, dała katowi żądane przebaczenie, klękała na słomie i rzekła do oprawy: „Wypraw mnie prędko” a do Boga: „Panie, oddaję w Twoje ręce ducha mojego”. Potem położyła głowę na pieńku. Topór uderzył... a widze, pomiędzy którymi ambasador francuzki Antoni Noailles, nie mogli się nadziwić, że tak wielka ilość krwi płynęła z tak małego ciała...

Malarze nieraz próbowali oddać tę scenę, ale żaden, nie wyjmując Delarocha, nie wyraził jej tak wymownie jak pan Dargaud.

Ze wszystkich krajów, najwięcej krwi niewieścięj przelano na angielskich rusztowaniach, i przyznać należy, że ją przelewano najdramatyczniej. Cóż okropniejszego, naprzykład, jak to spotkanie prowadzonej na śmierć Joanny z wozem, gdzie na szkarłatnym suknie leżała głowa i krwawy kadłub jej męża, którego nie chciała widzieć przed skonem, nie chcąc sobie i jemu odbierać odwagi. „Drogi Guildfordzie! krzyknęła, idę połączyć się z tobą! Tu widzę gorszą część ciebie, lepsza jest z Bogiem. Bóg mnie wzywa na wieczne śluby.. i nikt już nie rozłączy tego co zostanie złączone na Jego łonie”.

Joanna w godzinę śmierci nie miała lat siedmnastu. Była dobra, piękna i niewinna jak anioł. Elżbieta nie uczyniła nic ku jej obronie, i to jest najszkaradniejsza jej zbrodnia.

Dziewięć-dniowe panowanie nie może zapełnić książki. To też imię Joanny na niej zapisane, stoi, jako imię patronki, pod wezwaniem której Dargaud skreślił

dzieje reformy. Przedmiot to powabny dla autora *Historji religijnej wolności*.

Reformacją przyniosła z Francji do Anglii Anna Boleyn, dama dworu siostry Franciszka Igo. Kobiety długo ją w Anglii posuwały i cofały: nakoniec kobieta ugruntowała ją ostatecznie. Zaprowadzona przez monarchów reforma w Anglii, zawsze inaczej wyglądała jak reformacja francuzka; katolicyzm walczył z nią w inny sposób: wolniej a podstępniej. Religia, której Joanna Grey nie chciała się zaprzec nawet pod naciskiem topora, musiała ostatecznie zwyciężyć. Światła i bohaterska jej dusza natchnęła dzieło wzniosłe, poetyczne i jasne. „Całun Joanny, powiada autor, okrywa promień piękności, płomień miłości, woń cnoty i pewność nieśmiertelności”. Częstka tej ostatniej spłynęła na pana Dargaud.

Ksiądz de la Roque, wnuk Racina, wydał listy jego, z biografią na czele. Nie wiele z niej dowiadujemy się nowego. Życie Racina opowiedziane wielokrotnie, jest powszechnie znane. Pierwsze jego wystąpienie na poetycznym polu niefortunną odą do Nimf Sekwany; pierwsze jego powodzenie w teatrze, stanowisko jakie zajmował na dworze, wszyscy opisują jednako; tylko powód niełaski i skon bolesny, podają rozmaicie. W tym względzie relacja księdza Roque zgodną jest z relacją Saint-Simona.

Saint-Simon twierdzi, iż wymówiwszy przez roztrzepanie, imię Scarona (nazwisko kuglarza nieboszczyka męża pani Maintenon) w obecności Ludwika XIVgo i pani Maintenon, wielki poeta tak się zmieształ, że ze wzruszenia wpadł w chorobę, z której umarł. „Skoro wyrzekł to nazwisko ohydne, wdowa się zarumieniła, pisze Saint-Simon, nie z powodu napastowanej sławy ulicznego łotra, ale z przyczyny wspomnienia jego w obec jego ukoronowanego następcy... Król mocno się zakłopotał... grobowe milczenie, które potem nastąpiło, zbudziło nieszczęsnego Racina: postrzegł, w jak głęboką zsunął się przepaść. Odtąd ani król ani pani Maintenon nie tylko nie mówili doń ani słowa, ale nawet na niego nie patrzyli”.

Inni, czemu innemu przypisują niełaskę autora *Fedry*. Miał napisać jakiś wiersz o nieszczęściach kraju. Pismo przypadkiem wpadło w ręce króla, który miał zawołać: „Ze umie robić wiersze, zdaje mu się że wszystko potrafi. Czyż dlatego że jest poeta, umiałby lepiej od nas rządzić?”

Z tej lub owej przyczyny, niełaska monarsza zabiła Racina. Uważano w tém nizkość charakteru. Może to zbyt surowy wyrok. Król był dobroczyńcą Racina; któż wie czy wdzięczne jego serce nie skonało pod zarzutem niewdzięczności?

Listy ogłoszone przez księdza Roque skłaniają do tego ostatniego mniemania. Charakter Racina w tej książce występuje piękny i nieskazitelny.

Racine wesoło życie rozpoczął. Nowy biograf jego daje do zrozumienia, że podczas pobytu na południu Francji, dziad jego studyował piękności nowsze, choć mniej trwałe niż rzymskie pomniki. Biograf duchowny, omija naturalnie cały ten ustęp młodości poety, a zamyka się jedynie w tej części jego życia, która upłynęła od małżeństwa do śmierci.

Już sławny wówczas i udarowany urzędem na dworze, Racine znalazł się w warunkach sprzyjających jedynie uprzywilejowanej wtedy karyerze, dworaka: zasmakował w niej nawet do pewnego stopnia; umiał jednak godzić swoje obowiązki domowe, z wymogami Wersalu. Ksiądz Roque maluje go jakim był w domu. Dzięki jemu, publiczność ujrzała sławnego tragika bez togi, na czem mniej traci Racine niż inni. Listy jego do siostry i do szwagra, pełne są poczciwej przyjaźni, prostoty i troskliwości rodzinnej, uczuć nader rzadkich w autorach zazwyczaj nie płomieniem domowego ogniska ale dymem kadzielnicy publicznej stygnącego ducha rozgrzewających. Poznawszy tę stronę Racina, wiemy z kąd mu płynęły owe słowa, prosto do serca trafiające: trafiają tam, bo są wyrazem rzeczywistego czucia, nie wyrobem sztucznego sentymentalizmu, który mimo draperyi i szcudeł, czuły słuchacz od razu przenika i do rzeczywistych sprowadza rozmiarów.

Arsena Houssaye „*Kobiety dawnych czasów*” czynią wrażenie galeryi portretów odżywiających w pamięci minione dzieje. Każde nazwisko budzi pamiętkę: z oka wygląda dusza, w uśmiechu drży zawieszony na ustach poemat. Czytając uważnie w tych twarzach uwiecznionych przez kunszt mistrzów, można wskrzesić życie tych istot pełnych ułudy i powabów. Tym sposobem piękność kryształizuje się w ludzkiej pamięci; tym sposobem dusza, która przez chwile oświecała oblicze, oświeca je przez wieki, a wraz z niemią ubiegłe niepowrotnie czasy. Widząc te nikłe wdzięki unieśmiertelnione pędzlem, pojąć można zachwyty ich wielbicieli, namiętności zgubne, smutne słabości i wzniosłe czyny, jakie natchnęły. Obojętnie więc tych bóstw dawnych oglądać niepodobna.

Ztąd powab książki Houssaya, który ze wszystkich może pisarzy francuzkich był do jej napisania najzdolniejszy. Nikt lepiej od niego nie zna kobiet XVIII wieku; nikt także w wyższym stopniu nie posiada subtelności umysłowej, koniecznej do zrozumienia i ocenienia tak delikatnego przedmiotu.

Każdy portret niewieści opatrzony jest drugim, piśnianym, dowodzącym smaku, rozsądku i dowcipu cechującego talent autora „*Króla Voltaira*” i „*41 Fotelu*”. Na pierwszy rzut oka szkic wydaje się fantastyczny; ale pod tą mieniącą powłoką kryje się prawda, która tą razą nie mogła wystąpić nago. Autor lubi ozdobne wyrażenia, czego my pewnie nie weźmiemy mu za złe, zważywszy, iż wykwintnie wypowiedziana prawda mniej w oczy kole, a pozostaje niezmienną, jeżeli pod lekkimi girlandami stylu, w obłoku przenosi, znać wszystkie jej obrysy.

Galerya jest liczna i rozmaita. Stałe i niestałe gwiazdy ubiegłego stulecia jaśnieją tu, począwszy od płochęj księżnej burgundzkiej aż do rozsądnej pani Récamier, owego nadobnego, ale bezwonnego kwiatka dyrektoryatu. Wielkie damy, królowe i aktorki występują równe w obecności. Adryana Lecouvreur w roli Kornelii nad urną Pompejusza tragiczne łyzy leje, księżna Berry, córka regenta uśmiecha się zalotnie. Po niej następują kochanki Ludwika XV: dwie pierwsze młodo zmarłe, pani de Mailly i de Châteauroux, idealnie piękne obie; dalej pani Pom-

padour, najprzód królowa, a później sultanka tryanońskiego harem; nakoniec Dubarry, kometa zwiastująca zagładę Wersalu. Panowanie jej jest upadkiem upadku, dogorywającej królewskości. Trybunał rewolucyjny posyłając pod gilotynę panią Dubarry, nie karał w niej jej własnych zbrodni, nie była gorszą od innych tego rodzaju istot, ale wyobrazicielkę długiego poczetu królewskich kochanek, których panowanie naród przez długie lata z tłumionem znosił oburzeniem. Ponieważ nie przedstawiała ani myśli, ani sprawy, Dubarry umarła też bez żadnej godności na tém rusztowaniu, gdzie Karlota i pani Roland z takim spokojem szlachetne położyły głowy.

Ze dworu przeszedłszy do teatru, widzimy panią Gaussin, wyborną deklamatorkę *Zairy* Voltaira, przez niego uwiecznioną pochlebny rytmem; panią Clairon, którą Vanloo odmalował z płomieniem w oku, a sztyletem w rękę; Camargo, którą Lancret przedstawił piękną, ubraną w perły i kwiaty, a Musset scharakteryzował w jednym ze swoich najprzedziwniejszych poematów. Guimard śmiejąca i smukła, z czarną maseczką w palcach, wygląda tak, jak ją przedstawił Boucher; Zofia Arnould słusznie mianem mądrości ochrzczona, spogląda znacząco, zdając się szeptać jedno z tych słówek, które przeszły do potomności wraz z pamięcią wrodzonego rozumu kochanki ludu.

Po artystkach dramatycznych idą kobiety uczone i malarki: panna Lespinasse i pani Lebrun przez siebie malowana z paletą w rękę i słomianym kapeluszu na głowie, z pod którego ładna jej twarzyczka wyziera niby stokrotka z pod łopuchy. Przyjaciółkę Jana Jakóba Rousseau, panią Varens, odmalowano wedle jej obrazu nakreślonego w *Konfessyach*.

Marya Antonina według portretu wersalskiego i jej przyjaciółka księżna Lamballe, która przyjaźń swoją głowę zapłaciła, umieszczone są na czele księgi. Tak więc widzimy w niej wiek XVIII z rozmaitych stron, począwszy od dworu pani Maintenon aż do dyrektoryatu, przechodząc całe panowanie Ludwika XV, epokę przewrotu, w której wielkie damy kochały filozofów, a aktorki wielkich panów, kiedy Adryana szalała za Maurycym Saskim,

panna Espinasse za d'Alembertem, pani Pompadour za władzą; epokę, w której król kochał tylko siebie, a Francją tylko szczupłe grono uczciwych ludzi, przewidujących straszliwy koniec tego wszystkiego i czujących trzęsienie ziemi.

— Do rzędu książek pięknych należy także sielanka „*Daphnis et Chloé*” ilustrowana przez pana Burthe w sposób nadzwyczaj wdzięczny i miły. Dotąd było tylko jedno wydanie tej sielanki *regimentowskim* zwane; edycja tego-roczna jest królewską w całym znaczeniu tego słowa: może ozdobić najwspanialszy księgozbiór.

— Gavarni znęcony wyrazistemi typami *Gil-Blasa*, uobrazował wybornie tę historią obyczajową, w której wszystkie stany są reprezentowane. Gavarni nie jest jak Doré malarzem cudowności i nadzwyczajności; potrzeba mu rzeczywistości: tę uwydatniać, to rzecz jego. Dzięki wymowności jego ołówka niektóre gatunki populacyi paryzkiej zwać się ludnością Gavarniego. Przedstawiając wszystkie typy miejscowe, przeniósł swój obserwatorski talent na pole Lesaga. Dotknąwszy tej wielkiej czarnoksiężki latarni ludzkości, Gavarni urósł i spotężniał. Gigoux już był ozdobił ten romans ładnymi winietkami; Gavarni pracę jego podjął na szerokie rozmiary. Zbyteczna mówić, że z zadania wywiązał się po mistrzowsku i że *Gil-Blas* wydany przez pana Morizot nie do życzenia nie pozostawia.

Dzienniki rozniosły już po świecie smutną wiadomość o śmierci Horacego Verneta. Nie mogąc nic dodać do powtórzonych wielokrotnie szczegółów, zapisujemy tu kilku słowy, akt zejścia artysty, o którego utworach nie raz mówiliśmy obszernie na tém miejscu, wielbiąc zawsze dziarskość pędzla, a mianowicie: dzielność ducha malarza wielkiej epoki. Charakter Verneta wyższym był od jego talentu, twórczość jego płynęła z gorącego czucia, miłość ojczyzny przebijała w każdym jego dziele: i to sprawiło iż stał się najpopularniejszym i najukochańszym we Francyi, chociaż wielu innych mistrzów przewyższało go estetycznie.

Vernet Horacy, ostatni swojego rodu, urodził się w Paryżu w Luwrze, 30 czerwca 1789 r. Pierwsze jego obrazy zwróciły uwagę znawców: zaczęto go protegować i sławić. Mimoto, skoro nadeszły wypadki 1814 r. rzucił paletę a pochwycił karabin, którym odznaczywszy się w boju, jeszcze lepiej niż pędzlem w pracowni, jako ochotnik otrzymał krzyż legii honorowej.

Mianowany w r. 1829 członkiem Instytutu i dyrektorem szkoły rzymskiej, przepędził czas jakiś we Włoszech. Ludwik Filip wstąpiwszy na tron otoczył go względami i ofiarował parostwo, ale Vernet tej godności nie przyjął. Później, odmówiwszy również malowania na żądanie króla Filipa, *Ludwika XIV idącego do szturmowania Valenciennes*, dla miłości prawdy, postradał miłość monarchy.

Zawsze niepodległy, krzepki, wesoly i nieskazitelny, ożenił się powtórnie w siedmdziesiątym drugim roku życia, będąc jeszcze pięknym, do pokochania.

We dwa lata później umarł, nie z żadnej choroby organizmu, ale z przypadku: spadł z konia i złamał zebro.

Cały Paryż byłby poszedł na jego pogrzeb, ale testamentem zakazał wszelkich obrzędów i przemów schlebających pośmiertnej dumie. Odwieziono go więc do grobu, bez żadnych kupnych oznak żalu i dostojenstwa; ale mało kogo podobno tyle szczerzej miłości odprowadziło na miejsce ostatniego spoczynku.

Ogromne dzieło Verneta na setki obrazów się liczy. Samych bitew parę set odmalował, mieszając zawsze pomiędzy francuzkie szeregi inne narody, które im zwyciężać pomagały. W tym względzie Vernet sprawiedliwszy od Thiersa. Obrazy jego, przedmiotu wyłącznie polskiego, są: *Somosiera*, *Skon księcia Józefa Poniatowskiego* i *Mazepa przykrępowany do dzikiego rumaka*.

Akademia nauk odbyła swoje doroczne posiedzenie pod prezydencją Duhamel'a. Najpierw odczytano raport rozdanych nagród w 1862 roku. Następnie, pan Elie de Beaumont odczytał pochwałę historyczną Oersted'a, uczo-

nego, którego nazwa związana z najważniejszym wynalazkiem naukowym naszego wieku: telegrafem elektrycznym.

Nagrodę astronomii fundacyi Laland'a, otrzymał p. Clark, za odkrycie towarzysza Syrusa z pomocą przez siebie wynalezionój lunety.

Nagrodę statystyczną Montyona, otrzymał p. Mantel-lier, za rzecz: O wartości produktów sprzedanych i konsumowanych w mieście Orleanie w ciągu pięciu ubiegłych wieków.

Nagrodę Bordin'a naznaczoną za zadanie: „Oznaczyć przyczyny mogące wpływać na różnice pozycyi ogniska optycznego” podzielono pomiędzy Niemca i Francuza: Teynard dostał 2,000 franków, Miersch z Drezna, medal wartości tysiąca franków.

Nagrodę margrabiny Laplace złożoną z dwudziestu tomów Mechaniki Niebieskiej, dostał p. Matrot, pierwszy uczeń wyszły tego roku ze szkoły politechnicznej.

Nagroda medyczna Montyona została podzieloną: półtrzecia tysiąca dostał p. Cruveilhier za prace dokonane w anatomii patologicznej; dwa tysiące p. Lebert za prace téjże natury; dwa tysiące p. Freriche za badania chorób wątrobianych. Czwarte dwa tysiące otrzymali częściowo młodzi chirurdzy.

Nagrodę Alhumberta za rozwiązanie zagadki rodzenia się samo przez się, otrzymał p. Pasteur świeżo obrany akademikiem. Odkrył on w powietrzu zarodki robactwa samorodnego; żaden inny obserwator dotąd nie stwierdził tego odkrycia.

Wielka nagroda matematyczna naznaczona za obserwacye w teoryi przyływu i odpływu mórz, nie została rozdana. Zatrzymano również nadzwyczajną nagrodę 6,000 fr., obiecaną za zastosowanie pary do marynarki wojennej. Nagroda mechaniki Montyona, nie została rozdana, jak również, wielka nagroda nauk fizycznych, której przedmiotem na ten rok była anatomia porównawcza systemu nerwowego ryb.

Bibliotekarz miasta Orleanu Juliusz Loiseleur, wydał ważną książkę pod napisem: „Zbrodnie i kary w sta-

rożytności i w czasach nowożytnych". Książka przychodzi w porę, wszędzie bowiem, a mianowicie w Anglii gdzie już wszystkich sposobów karania probowano, kodex karny wyznaje głośno swoją niemoc. Pracę p. Loiseleur można uważać za dodatek do książki p. Beccaria „*Des delits et des peines*", dopełniają się wzajemnie. Ci co jeszcze mają wątpliwości w przedmiocie rusztowania, zapytują teraz siebie, gdzie jest prawda? czy przy de Maistrze panegirysty kata, czy przy Beccaryi, wymownym potępicielu tortur i kary śmierci?

— Pelletan w osobnej broszurze opisał posiedzenia i biesiady literackie, które zeszlęj jesieni we wrześniu zgromadziły w Bruxelli wszystkich znakomitych pisarzy francuzkich. Książeczka nosi tytuł „*Les fêtes de l'intelligence*". Jak wszystkie utwory tego publicysty, odznacza się werwą i talentem pisarskim.

— Brat sławnego poety, Paweł Musset, napisał szkice obyczajowe z XVII wieku, pod tytułem: „*Extravagants et Originaux du dix-septième siècle*". Autor naśladuje styl ówczesny i z większym od innych dowcipem maluje tę epokę tak dziś zawzięcie exploatowaną we Francyi.

— Pan Raymond redaktor *Debatów*, przygotowuje do druku: *Pamiętniki marszałka Soult'a*.

— Znaleziono w Anglii urywek pisany ręką Fryderyka Wielkiego p. n. „*Sztuka panowania*". Liberaly smućą się machiawelizmem autora „*Anti-Machiavel'a*".

O WPŁYWIE

NAUK TEORYCZNYCH NA OBECNY ROZWÓJ PRZEMYSŁU.

Rzecz czytana na publiczném posiedzeniu roczném pięciu akademij Instytutu Francyi, w dniu 14 sierpnia 1862 r. przez p. Balard'a.

(Wolny przekład *Józefa Belzy*).

Panowie! Dostąpiwszy niespodzianie zaszczytu przemówienia w niniejszém zgromadzeniu, osądziłem za stosowne zwrócić waszą uwagę na niektóre nowe postępy przemysłu, bliżej przezemnie zbadane z powodu posłannictwa mego do Londynu.

W roku bieżącym jak to wiecie, ujrzała stolica Anglii odnowioną u siebie jedną z tych wielkich uroczystości, na której narody bez zawieszenia na nieszczęście przygotowań innego rodzaju wojny, stanęły do walki pokojowej przemysłu.

Lubo budowie wystawy powszechniej, nie wyrównały wzniesionemu w r. 1851 pałacowi kryształowemu, przypominającemu powieści wschodnie; jednak nie mniej zawierały rzeczy zadziwiających, rozpostartych przed licznymi zwiedzającymi: które to przedmioty dodane zostały do ogólnych skarbów ludzkości, po siedmiu latach nieustannej pracy, podwojonej jeszcze wielkimi zmianami świeżo powstałymi w kupieckich stosunkach ludów.

Zamiast zastanawiać się dzisiaj nad wielkimi zjawiskami przyrodzenia, zamierzylśmy zwrócić uwagę na nowe zdobycze, którym początek dała chemia, odnieść się do ich pierwotnego źródła i wskazać udział nauki teorycznej

w obliczu tego postępu. Rzecz ta już lat poprzednich była przedmiotem żywego waszego zajęcia. Bodajby to zajęcie nie osłabiło się, gdy wam mówić będę nie o wspaniałych zjawiskach wynikających z ciężenia powszechnego, ale o innego rodzaju ciężeniu, kierującym prawie dotykalnie nie gwiazdami, ale niedziatkami (atomami)! Jakkolwiek przedmiot będzie mniej okazałym, te zjawiska jednak bliżej nas dotyczą, bo człowiek z wiadomością swego nicstwa, zamiast rozważać biernie porządek rzeczy, którego dotknąć nie może, działa tu szczęśliwie swoją potęgą, wywołując czynności łączące się ściślej z jego dobro-bytem i potrzebami.

Każda nauka przedstawia się pod dwiema wyraźnemi postaciami: to jest teoryczną i zastosowania. Nauka teoryczna pragnie zaspokoić tę wrzącą i ciągłą żądzę poznania i zgłębienia wszystkiego, co jest najpiękniejszym przedmiotem duszy, bo przezto ona zbliża się do Boga, od którego wyszła.

Żądza powyższa, czyli raczej potrzeba, stanowi węzeł wspólny wszystkich nas tu łączący, tak filozofów jak historyków i innych uczonych, jakkolwiek odmienne są nasze prace i poszukiwania. Bo w istocie zgłębianie serca ludzkiego, badanie ducha ludów i wieków, śledzenie i odkrywanie niektórych tajemników przyrodzenia, wywodzenie tego przez samo rozmyślanie, co rachunek geometryczny zawiera wzniosłego: czyliż to nie jest pod różnemi kształtami oddawanie się jednej czi szukania prawdy, czi wynoszącej człowieka, zwiększającej jego niezawisłość, która utrzymując w sferach pogodnych i czystych, wywyższa go nad namiętności gminu i wstrząśnienia wypadków.

Ale cześć dla prawdy, nie jest dążeniu naszemu wystarczająca; dla zaradzenia temu, nauka musi przybrać inne posłannictwo, to jest ciągłego polepszania bytu człowieka wszelkimi sposobami od niej zależącemi. Do środków naukowych, zajmujących się materją, należy w szczególności zastosowanie sił przyrodzonych, w celu powiększenia wyrobu przy zmniejszeniu pracy; bo w istocie, dozwolić człowiekowi połączyć w właściwym stosunku pracę, która umoralnia i ożywia, z odpoczynkiem sprzyjającym uprawie umysłowej; udzielić jutro bez trudności ogółowi

jako rzecz konieczną, to, co wczoraj stanowiło przedmiot zbytkowy niektórych; zbliżyć wreszcie ludzi do jedynéj możebnéj równości, czyli ogólnego dobro-bytu: jest to inny cel, równie szlachetny jak pierwszy, do którego nauki dążyć nie poprzestawały.

Oto są dwie strony nauki, jak się przedstawiają jej lubownikom takim, którzy w niej nie pracowali.

Niekiedy znajdują się i tacy, którzy uglądają w wynalazku nie tak strony użytecznéj, jak raczej pięknej. Wiadomo, że przez rachunek odkryto bytność planety, rozbiór widma słonecznego, nauczył nas z jakich ciał składa się osłona gazowa słońca, i wykrywając pierwiastki nowe na ziemi, dozwolił nam lepiej rozpoznawać to nasze siedlisko; przyklaskują więc tym świetnym zdobyczom umysłu ludzkiego. Co zaś do zastosowań, z których jednakże korzystają, patrzą na nie obojętnie, nieco pogardliwie, jako na rzeczy pospolite. Niewątpliwie błędzą oni, ale błąd taki, zawsze jest szlachetny.

Z drugiejj strony przytrafiają się i tacy, którzy pod wpływem wyłącznego przywiązania do użyteczności, uważaćby chcieli wszystkie te świetne odkrycia, za błyszczące fraszki. Tylko ten uczony posiada ich szacunek, który bezpośrednio pracuje nad przedmiotem, mogącym po swém rozwiązaniu, ulepszyć warunki materialnego bytu: a jeżeli jaki zwolennik nauki wypowie im z zapalem wzbudzonym przez odkrycie, o jakim niespodziewanym wypadku, o nowym pierwiastku i t. p.; przytlumia ten szlachetny zapal lodowatém pytaniem: do czego to posłuży, jaki mieć będzie użytek?

Odpowiedź na to wydaje czas; wieleżto bowiem przykładów z historii nauki obecnego postępu przemysłu, mógłbym przytoczyć na usprawiedliwienie mego twierdzenia.

Ileżto lat oddziela pierwsze doświadczenie Scheel'ego, dotyczące się czernienia chlorku srebra w blasku dziennym, od téj nowéj sztuki, która wszędzie upowszechnia swoje zadziwiające obrazy działaniem światła wykonane, przez co słusznie otrzymała nazwisko fotografii.

A nadzwyczajna czulość blach fotograficznych, która pozwala utwierdzić na nich brózdę na wodzie z płynącego

okrętu, ruchy wodnych bałwanów, a nawet że tak powiem, prawie lot ptaków, i utrwalić najszybciej niknące zjawiska niebieskie: co znowu przekonało o słuszności zdania astronomów we względzie tak istnienia rzeczywistego wysoków czerwonych, uważanych w czasie całkowitych zaćmień słońca, jako też i jego atmosfery świetnej. Wszystko to wykonano w skutku znajomości dawno już odkrytych pewnych pierwiastków.

Oddawna już wykazał Oerstedt swemi sławnymi doświadczeniami, zbaczanie igły magnesowej przez działanie prądu elektrycznego, a przeszło od lat dziesięciu podziwialiśmy geniusz Amper'a, który z tego zasadniczego spostrzeżenia, utworzył całą naukę elektro-magnetyzmu; to wszystko zaś poprzedziło rozsnućie po całej kuli ziemskiej tych cudownych drutów, za pomocą których przesyła się w jednej chwili z jednego krańca świata na drugi, równie ruch jak i myśl.

Badania pierwsze Chevreul'a o składzie tłuszczów, odnoszą się do r. 1810; a jednak dopiero w roku 1831 ujrzano воск zastąpiony w pokojach bogaczy przez świece stearynowe, których cena zniżając się codziennie, sprawić musi, że zajmą miejsce dymiących świeczek, nawet w najskromniejszych mieszkaniach.

W roku 1835 Liebig odkrył aldehyd i okazał, że osadza srebro z jego soli; to jednak ciekawe oddziaływanie, wydało owoce dopiero w ostatnich czasach: jemuto winien początek nowy sposób posrebrzania zwierciadeł kulistych, który zaczyna zastępować podlewanie szkła zwyczajne, jak wiadomo szkodliwe, z powodu wchodzącej do tego rtęci. Ta nowa sztuka już oddała więcej nauce niż od niej odebrała, przez nią to p. Foucault pokrywszy swoje zwierciadła paraboliczne szklane, cienką warstwą powyższego metalu ogromnie odbijającego światło, utworzył narzędzie nie znané dotąd mocy, z którym po ustawieniu w pięknym klimacie i miejscu sprzyjającym, można będzie zagłębić się jeszcze dalej w niezmierzoną nieba, i opowiedzieć ludziom, jak mówi Eklezyasta, chwałę Stworzyciela.

Wreszcie, a idzie tu tylko o przypomnienie nowego i znakomitego przykładu, w r. 1823 sławny fizyk skropił wiele gazów a w szczególności amoniak, a wszakże dziś do-

piéro, to piękne doświadczenie Faraday'a, dało początek przemysłowi bogatemu w następstwa.

Pierwszą zdobyczą człowieka wyszłego z dzikości, było tworzenie i zużytkowanie ognia; że te czasy pierwotne są zbyt dawne, mamy dowód w naszych udoskonalonych i upowszechnionych kaloryferach; ale wczoraj jeszcze, nie znaleźliśmy sposobu otrzymywania fabrycznie sztucznej zimna, a jednakże przemysł, gospodarstwo domowe, nauka zdrowia publicznego, oczekiwały od fizyki i chemii, rozwiązania tak ważnego zadania. I w istocie uskutecznione to zostało, za pośrednictwem maszyny p. Carre'go, która przez skroplony amoniak wydawała w obec zdziwionego tłumu w Londynie, i to w czasie najgorętszych dni lata, straszne zimno krain biegunowych. Lekkie ogrzanie wystarczało do zrobienia podobnego skutku, natężenie zaś zimna, ilość utworzonego lodu, kosztowało tyle, ile paliwo tu zużytkowane. Chwila czasu, a w krajach zwrotnikowych wystawionych na męczarnie gorąca, ujrzą przyrządy tworzące zimno, zastępujące kaloryfery naszych klimatów. Lecz dlaczegóżby tylko kraje gorące miały korzystać z tych przyrządów? czyż nasze zgromadzenia, widowiska, sale szpitalne, nie mogłyby nieraz ich zużytkować? Wszakże w tych wielkich zakładach znajdują się kruczki do wpuszczania wody, światła i ciepła, czemużby nie można było dodać i kruczka do zimna?

Czyliż więc uczeni, których wymieniłem imiona i prace, oddając się poszukiwaniom tak płodnym w następstwa, mieli na względzie użyteczność? Nie, uprawiali oni tylko pole czystej nauki, szukali prawdy naukowej, bez żadnego pojęcia zastosowania, rozsiewając tym sposobem na los żyzne nasiona, które wczasy późniejszym skiełkowały.

Ale potrzeba czasu, nie tylko do wszelkich nieprzewidzianych zastosowań, lecz i do takich które prawie są widoczne.

Na początku tego wieku, Lampadius odkrywając siarczyk węgla, wykazał, że on służy za szacowny rozpuszczalnik tłuszczów. Dopiero jednak na obecnej wystawie, widzieliśmy związki tanie zastosowane w przemyśle do najzupełniejszego odtłuszczenia tkanin, czego dotychczas niepodobna było uskutecznić.

Oddawna poznano istotę czerwoną, powstałą z ukwasorodnienia kwasu moczowego. Liebig i Woehler otrzymali czystą, a nazywając ją *mureksidem*, wskazali niejako jój przysłe znaczenie w barwierstwie; jednak to ciało, które przeznaczano do zastąpienia purpury starożytnych, nie prędko po rzeczonych pracach zostało użytkowane.

Wieleż to razy słuchający naszych wykładów byli świadkami gorenia mieszaniny piorunującej, którą od r. 1815, stosownie do prac Davy'ego o płomieniu, umiemy palić bez niebezpieczeństwa. Roztapiano w nim platynę; ale zaledwo od kilku lat pp. Deville i Debray rzecz tę zastosowali do potrzeb przemysłu; widziano w Londynie pas platynowy ważący 100 kilogramów, przez to ogromne gorąco z jednego spustu odlany.

Zaledwo upłynęło kilka lat od odkrycia stosu galwanicznego, gdy spostrzeżono metale osadzające się przy jednym z jego biegunów, a jednakże dopiero w czterdzięści lat potem Jacobi wynalazłszy galwanoplastykę, ułatwił upowszechnienie arcydzieł sztuki i tём samém wpłynął na polepszenie smaku.

Mamże mówić o pozłacaniu i posrebrzaniu elektrycznym, w czём cokolwiek Anglia nas wyprzedziła, lecz które później szybko we Francyi się upowszechniło; wszakżeż wyroby tego przemysłu błyszcząły na wystawie jako głównie francuzkie, a czyż on nie wypłynął z doświadczeń p. De la Rive'go? Ale potrzeba było czasu, ażeby osadzić galwanicznie złoto i srebro na rozlicznych przedmiotach, a przez takie złudzenie ułatwić dla wszystkich, niejako upowszechnienie metali kosztownych.

Wszakże w r. 1807, po odkryciu przez Davy'ego potasu i sodu, wiedzano, że te ciała służą do wyłączania innych, a dopiero przeszło w pięćdziesiąt lat potem, przekonano się, że rzeczony metal sód, który płonie na wodzie, otrzymany sposobem p. Deville'a w wielkiej ilości, prawie bez zachodu przechowywany, użyty być może do wydobycia glinu.

A ten glin wydzielony nasamprzód przez Woehler'a a oczyszczony od ciał obcych ukrywających jego szacowne własności przez Deville'a, czyż nie potrzebował

czasu do zajęcia należnego miejsca w przemyśle? Dzisiaj cena jego się zniża, zużycie powiększa, a rozliczne kształty, w których widzieliśmy go na wystawie londyńskiej, już to jako samego pierwiastku, już też jako jego spżżu, przekonywają, że przemysł zaczyna oceniać ważność metalu ciągłego, klepalnego, lekkiego jak szkło, wytrzymałego jak żelazo, białego gdy jest czysty, jak srebro, a mniej psującego się; który ochrania je w powietrzu bez tracenia swego połysku.

Upłynęło już przeszło trzydzieści lat, jak Gay-Lussac przypomniał i wykazał nowemi przykładami, że sole posiadają własność ochraniańa tkanin od spłnienia, i nie masz profesora, któryby corocznie nie okazywał swym uczniom, jak najcieńsza gaza namoczona w fosforanie amonii, zwęgli się bez spalenia, w przeciwnym zaś przypadku niknie w jednej chwili; a przecież częstokroć śmierć okryła swoim całunem wesołe zabawy balowe! W tym razie pojedyncze przypadki mniej są przemawiające, ale zbiorowe liczby statystyczne przestraszają ludzkość. Anglia mogąca się poszczycić prawdziwemi danemi, liczyła między latami 1852 i 1856, przeszło 500 osób rocznie, które padły ofiarą zapalenia się ich sukni. Zważając, że tych przypadków z powodu szerokości ubrań kobiecych i upowszechnienia zapalek fosforowych, codziennie prawie się mnożących, mogłoby się uniknąć przez zmieszanie soli właściwej z mączką służącą do stężenia sukni, z zadowolaniem przyznać trzeba, że Anglia idzie i w tym względzie za radą nauki dotąd niesłuchaną we Francyi. Zamiast fosforanu amonii używają z lepszym skutkiem tungstanu sody poprzednio zmieszanego z mączką przeznaczoną do stężania. W każdym razie jest do życzenia, ażeby ten sposób tak łatwy, rozszerzony w Anglii, został wszędzie upowszechniony, a wtedy zapominając bolesnej przeszłości, znajdziemy nagrodę za głos nasz długo podnoszony na puszczy.

Aby więc nasienie rzucone przez naukę mogło zakiełkować i rozrość się; tak, jak do każdej rzeczy potrzeba na to czasu, a nadto także często długiej i usilnej uprawy, bo między punktem wyjścia a ostatecznym celem, liczne nie rzadko istnieją przeszkody, te zaś usunąć mogą je-

dynie prace naukowe wspólnie się uzupełniające. Rzut oka na niektóre przedmioty wystawione w Londynie, będące nowemi zdobyczami chemii żywotnej (organicznej), dostarczy nam i tu przykładów.

Wszystkie pierwiastki przyrodzenia wchodzą w skład związków mineralnych; życie jednak, którego objawy naśladować chcemy przy badaniu chemii żywotnej, tylko ich cztery zużytkowują: ale łącząc je w różnych stosunkach, mnożąc liczbę niedziałek w związek wchodzących, tworzy tak rozliczne odmiany tychże związków, że to najwybitniej przekonywa, w jaki sposób przyrodzenie umie godzić oszczędność środków, z ogromem wypadków.

Skoro chcemy je naśladować, niech mi wolno będzie zrobić to porównanie, że jesteśmy podobni do układacza czcionek drukarskich, stojącego przed skrzynią ze zgłoskami. Z ograniczoną liczbą zgłosek, co odpowiada czterem pierwiastkom, drukarz układa wyrazy i zdania; również i chemik z swojemi czterema pierwiastkami tworzy ciała złożone, łącząc je z sobą, daje początek tworom zawilszym, które znowu wchodzą jakby pierwiastki w inne połączenia jeszcze bardziej złożone. Pierwiastkami bez trudności chemik rozrządza, przez codzienną pracę wynajduje środki nowe łączenia ich z sobą, i jedynie nie wie, w jaki sposób zostały zestawione, bo to już jest tajemnicą twórcy. Zna on przyrodzenie, a nawet liczbę niedziałek pierwiastków w związek wchodzących, ale nie pojmuje jak one są w niem zestawione, i znajduje się w położeniu filologa, któremu by dano pomieszane głoski ze składu jakiego długiego słowa niemieckiego, żądając od niego złożenia na nowo tegoż wyrazu.

Chociaż zaś prawa układu niedziałkowego nie są jeszcze o tyle poznane, aby podług nich na pewno postępować można we względzie składu chemicznego; chemicy jednak w skutku niejakich szczęśliwych spostrzeżeń otrzymali sztuką wiele ciał użytecznych. Nie chcę tu ich wymieniać, bo liczba zbyt jest wielką: dosyć będzie przytoczyć, że potrafili naśladować niektóre tak pachnidła, jak i barwiki.

Choćby więc przyrodzenie nie dało smaku gruszkom ani jabłkom, chemia potrafi im nadać woń przyjemną.

Mało nas dziś obchodzi, że ananas dojrzewa pod równikiem, bo umiemy wyrabiać jego pachnący olejek. Jeżeli rozterki amerykańskie nie pozwalają wytwarzania olejku z rośliny *gaultheria*, potrzebnego do pachnideł, zażądamy od p. Cahours sposobu otrzymywania go ze wszystkiego, a korzystając z innych prac, potrafimy zrobić olejek taki, jak ma cynamon, gorzkie migdały i t. p. i tym sposobem naśladować woń je odznaczającą.

Mógłbym, a może i powinienem już się tu zatrzymać. Ponieważ jednak wszystkie zapachy jednakową mają ważność w obliczu nauki: dodam więc jeszcze, że umiemy także otrzymywać olejek gorzycy; a gdyby owe główki tak lubiane na Południu, chociaż Horacy silnie przeciw nim powstawał: gdyby jednem słowem brakło czosnku, gliceryna przerobiona przez Berthelot'a, da nam tyle olejku powyższej rośliny, że najrozleglejsze potrzeby zostaną zaspokojone.

Ale nie sądźcie, aby to wytwarzanie sztuczne zapachu owoców, oprócz zapisania w rocznikach nauki, zostało bez żadnego zastosowania. Olejki te wyrabiają się w Anglii i Niemczech na wielką stopę, i na wystawie londyńskiej widziano rozliczne cukierki o zaprawie powyższego pochodzenia.

Lecz chemia nie tylko stworzyła zapachy, dąży ona i do naśladowania barw roślinnych. Te barwy będą ostatnim przedmiotem, nad którym się nieco zastanowię, bo słusznie uważane były w Londynie, za rzecz wystawy na największą uwagę zasługującą.

Zaledwo kilka lat upłynęło, (a damy ściślej czas tu oznaczyć mogą), gdy okazały się w kupiectwie drogie towary, których barwy pod względem świetności dotychczas nieznanej, odpowiadały ubarwieniu najozdobniejszych kwiatów. Do sztucznej barwy fioletowej, odkrytej w Anglii, dołączono czerwoną *fuchsine*, zastosowaną do przemysłu we Francyi i błękitną rozmaitemi sposobami otrzymaną i to w dwóch krajach. Dodajcie do barwy ciemno żółtej świeżo wynalezionnej, jasno żółtą z kwasu pikrowego, która już weszła w użycie, a otrzymacie jedną z cząstek tego nowego i świetnego kółka, mogącego wydać w skutku różnych połączeń, najrozmaitsze odcienia.

Nigdzie w nauce nie dają się spostrzegać wybitniejsze różnice pomiędzy ciałami służącymi do wyrobienia a ich wyrobami, bo oprócz tego, że woń przyjemna ananasu wydobywa się z tego co masło zjełczałe posiada najostrejszego i najmniejprzyjemniejszego; odmiany powyższej przepysznej czerwieni, są związkami kwasów bezbarwnych z również bezbarwnymi zasadami, któremi udarowały naukę piękne poszukiwania p. Wurtz'a nad *rozamininą*, tak nazwaną ze względu na swe pochodzenie i świetne ubarwienie jęj soli.

Barwa ta nowa i barwik róży nie są wszakże jednokowe, ale z wielu względów różnią się między sobą; dzisiaj wyrazić ją można słowami, tak jak się wyraża odcienia tonów, dzięki tablicy barw (chromatycznej) Chevreul'a. Fuchszina zawiera rzeczywiście we wszystkich swych odcieniach tak właściwy stosunek barwy czerwonej i fioletowej, że do utworzenia koloru róży nie potrzeba przymieszywać czarnego, który brudzi jęj nie porównany połysk. Jęj barwa różni się wreszcie nieco, stosownie do oświetlenia, bo kolory nowe przyćmiewają mocniej niż inne pewne promienie ubarwione, światło bowiem z rozmaitych źródeł pochodzące, nie jednakowy stosunek ich posiada. Rzecz ta sprawdzona przez fizyków za pośrednictwem widma płomienistego, znana od dawna była damom. Sale oświetlone gazem, do których zastosowują tkaniny na suknie, stanowią dowód, że często unikać trzeba światła dziennego, a szukać takich odcieni, które w całej świetności za jasniają przy sztucznym ogniu.

Czyż więc te nowe barwiki zastąpią inne do wszelkich użytków? Wątpić o tem należy, nie posiadają bowiem jednej szacownej własności, to jest nie są trwałe. Ubiory zbytkowe i lekkie tkaniny, na wyścigi będą niemi barwione, gdyż barwa trwać będzie tak długo jak tkanina, a nade wszystko jak moda; ale w zwyczajnem farbierstwie rzeczy trwalszych, słusznie bądźmy przezorni, żądając marzanny i koszenilli, a zostawmy zastosowanie nowych barwików tylko dla podwyższenia blasku dawniejszym.

Jakież jednak mają początek te prześliczne barwy? Pochodzą one z ciała używanego do naszych ognisk, oświetlającego nasze ulice, słowem z węgla kamiennego. Przez

szereg przeobrażeń, ciało to obfite i tanie zmienione zostało w istoty, sprzedawane w początkach ich wynalezienia po 1,000 franków kilogram, cena ta jednak niezmiernie przechodzi ich wartość rzeczywistą; gdy zaś przyjdzie do tego czem być powinna, najświetniejsze te przetwory, będą należeć do najoszczędniejszych w barwierstwie. Obecnie chociaż jeszcze są drogie, ale za to posiadają wielką moc farbowania, kawał bowiem węgla wydaje odrobinę barwy, ale nią ubarwić można taką objętość wełny, jaką miał węgiel użyty do jej wytworzenia.

Wzmiankując, że powyższe barwiki powstały z węgla kamiennego, nie zaspokoilem słusznej ciekawości i nie dałem poznać głównych przestoczeń tej zadziwiającej przemiany. Niech mi wolno będzie dopełnić tego w kilku słowach, i jednocześnie przypomnieć, przez jakie to prace teoryczne naukowe, potrafiano dojść do otrzymania z węgla najświetniejszej barwy.

W r. 1823 Faraday odkrył węgiel wodorodu w zgęszczonych pozostałościach gazu z węgla kamiennego. Gdyby się go wówczas zapytano, do czego służyć może związek nowo odkryty, niezawodnie nie uzyskanoby zadowalającej odpowiedzi. Mitscherlich otrzymał go później sposobem bardziej wyrozumowanym i nazwał benzyną, którą znowu zmienił na nitro-benzynę; dotąd wszystko jest nauka teoryczna, bo chociaż nitro-benzyna miała zapach gorzkich migdałów, ale tak drogo przychodziła, że nie można było myśleć o jej użyciu.

Nieco później odkryto benzynę w smole węgla kamiennego, tanio zaczęto ją otrzymywać i zastosowano słusznie i rozgłośnie do czyszczenia tkanin z plam. Dziś wonią nitro-benzyny nadaje się zapach mydła, a uczeni mają tani środek do dalszych swoich poszukiwań.

Zinin, przez odznaczające się postępowanie zmienił ją w anilinę, ciało nowe, zapewne ciekawe dla chemików, ale jedynie zwiększające liczbę takich związków żywotnych, którym zarzucają że nie służą do niczego.

Wprawdzie Béchamp wynalazł sposób łatwiejszego jej otrzymywania, ale na cóż się to zdało, gdy istota jaka nie ma najmniejszego użytku.

Jednak w r. 1856 Perkins starał się ją zastosować; usiłował on na nowo w pracowni Hoffmann'a w Londynie, otrzymać sztucznie chininę, pierwiastek będący w chinie pochodzącej z Peru, korze leczącej zimnicę, tę chorobę, z powodu której nie słusznie mówi Voltaire:

Umieścić u nas zimnicę,
A lekarstwo w Ameryce;

gdyż jest ona pospolitszą w lasach nowego świata niż u nas. Ponieważ w skutku nieumiejętnego korzystania z roślin wydających korę chinową, sprawiedliwa zachodziła obawa, że braknie ludzkości tego dzielnego lekarstwa, powstała więc szlachetna walka między botaniką, która szukała sposobu jakby drzewo chinowe poddać zwyczajnej uprawie, i chemią żywotną, usiłującą sztucznie zrobić chininę. Pokornie wyznać tu muszę, że w tém współubieganiu chemia została prześcignięta, lasy bowiem Jawańskie i pochyłości południowe Himalai w Chińskim Indostanie, mają już pięknie wzrastające młode drzewka chinowe, a Perkins równie nieszczęśliwy jak jego poprzednicy, nie otrzymał sztucznie chininy. Ale wszakże to głównie do nauki zastosować się dają te słowa żywotne „Szukajcie a znajdziecie”! bo jakkolwiek zawiedziony w nadziejach pod względem założonego celu, osiągnął jednak niemniej ważne skutki. Środki ukwasaradniające, któremi tu rozporządzał, zastosował do aniliny, to dało początek barwie fioletkowej, dotąd jeszcze tym sposobem na większą stopę otrzymywanej, i ubarwianie odcieniami kolorów aniliny zostało ugruntowane.

Również nie przy zajęciach przemysłowych została fuchsina odkryta. Hoffmann chemik londyński robił doświadczenia, aby dodać węgla jestestwom żywotnym. Za wskazówkę służyła mu piękna teoria podstawień wprowadzona do nauki przez Dumas'a już od lat trzydziestu, a tak płodna w bogate odkrycia; dochodząc więc działania dwu-chlorku węgla na anilinę, otrzymał oprócz szukanego związku, ciało czerwone, i spostrzegł że może być zastosowane w przemyśle jako bogaty barwik. Przyjaciele radzili mu w tym kierunku posuwać poszukiwania, ale człowiek oddany nauce teorycznej, nie poszedł za ich radą,

i pozostał na drodze, na której znalazł szczęście i sławę, zostawiając innym osiągnięcie korzyści z swoich prac teorycznych. W skutku takiego postanowienia, ciało powyższe uważał tylko za nieczystość, z tej zaś chciał uwolnić jestestwa gorliwie przez siebie poszukiwane. Szlachetny przykład, bo nieczystość ta była fuchsiną, która otrzymana dziś łatwiejszymi sposobami, co rok dostarczana bywa do handlu wspólnie z innymi barwami aniliny, za 25 milionów franków. Rzecz ta, wpływając na ściśnienie przywozu i cenę koszenilli, zachwiała nagle majątki uprawiających nopal, i dowiodła ścisłego w świecie związku wszelkich najróżnorodniejszych rodzajów przemysłu. Handel ten codziennie się powiększa i dostawia wszystkim najpiękniejszych farb, które ubarwiają równie drogie tkaniny, jak i tasiemki bawełniane, pokazywane na wystawie londyńskiej i sprzedawane po parę groszy za łokieć.

To ogólne zadowolenie z ubrania, co wreszcie do pewnego stopnia nie stanowi złego, nie jest wyłączną użytecznością tych nowych zdobyczy, bo gdy bogaci płacą drogo za pewną część składową węgla kamiennego, zmniejsza się przez to cena jego dla wszystkich potrzebujących ogrzewania i oświetlania. Lecz aby dojść do powyższego celu, ileż potrzeba było czasu, usiłowań i prac wzajemnie się dopełniających, a to wszystko dla wykrycia praw przyrodzonych układu nieidiałek, co stanowi ogromne zadanie nauki teorycznej. Uprawiajmyż więc tę naukę, choćby nawet dla samej użyteczności, skoro doprowadza do takich wypadków. Nie pytajmy się nigdy, co wyniknie z niej dobrego, ale co prawdziwego nam przynosi. Wynalazek nowych metalów (*rubidium, coesium i thallium*) (*),

(*) Rzeczne metale wykryte zostały z uważania barw widma świetlnego, który to genialny sposób, wiodła nauka pp. Bunsen'owi i Kirchhoff'owi. Z tych metali *Tal* (*Thallium*), znaleziony w wypadkach powstających z prażenia pirytów żelaznych, oprócz osobliwych swoich cech, przekonywa o nadzwyczajnej ważności dla nauki, z zastosowania rozbioru widmowego. Sławny chemik Dumas, z powodu odkrycia powyższego pierwiastku, w tej treści w niaiejuszj rzeczy się wyraża.

„Oprócz znajomości naukowej i przenikliwości, potrzeba było Lamy'emu pewnego przewodnika, aby nie być z drogi sprowadzonym. Gdy-

zdobyczy świeżych nauki, przyjmiejmy z radością, bo choćby te ciała w przyszłości nie zostały zastosowane, mieć będą ten użytek, że rozszerzą zakres wiedzy, uzupełnią w niej niedostatki, uogólnią pewniki i przyczynią się w dali do wyświecenia nowych cudów, oczekiwanych od umiejętności.

by bowiem pręga zielona, nie okazywała ciągle że to nie jest ołów, ileż to okoliczności przemawiałoby za powyższem przypuszczeniem. Tak, wydziela się podobnie jak ołów ze swych roztworów solnych za pośrednictwem cynku; z pozoru podobny jest do ołowiu. Posiada też samą barwę, rysuje się i krajać daje, na papierze zostawia plamę, jest tak ciężki jak ołów i prawie w tym samym stopniu topliwy. Wodoród siarkowy daje w jego rozciekach osad czarny; jodki żółty; chromian potażu żółty; chlorki białe, czyli wszystko zupełnie tak, jak przy ołowiu. Nie wahał się więc utrzymywać, że bez rozbioru widmowego, nie znalazłbyśmy wyższego metalu, podobnego nieco do metalów alkalicznych."

W końcu dodamy jeszcze, że piękny pasek blaszki Talowej, złożony przez p. Lamy, oceniali sędziowie właściwi wystawy londyńskiej.

J. B.

PRZEJAŻDŻKA

PO CZARNOMORSKICH I AZOWSKICH POBRZEŻACH

tudzież

PO DNEPROWSKIÉM ZAPOROŻU,

ODBYTA W 1857 R.

II.

Niżowe łożysko Dniepru, chociaż wolne od podwodnych kamieni, ma jednak inne ważne przeszkody dla swobodnej żeglugi: wiosenny wylew wody obrywając pławniowe brzegi, zatapia pośrodku rzeki wiele całkowitych z konarami drzew wyrwanych z korzenia, które na samym prądzie hamują przejście. Rząd zwrócił na to uwagę i polecił z *podradu* oczyścić. Jak zwykle przedsięwzięty żydek podjął się roboty, lecz oczyszczając skrupulatnie łożysko z dawnych karczów, pomijał te, które woda świeżo naniósła, po zawarciu z nim umowy; nadto, obliczywszy przytém, po lepszym rzeczy wyrozumieniu, że łatwiej będzie spłować im tylko wierzchołki, niżeli całkowicie z wody wydobywać, wiele bardzo sprzątnął tylko powierzchownie, tém zdradliwiej zachowując skryte na dnie dla płytów i barek niebezpieczeństwo. Mielśmy tego sami oczywiste dowody, razy kilka dostawszy się między rogate rafy; lecz jeżeli za to złorzeczenie płytników dosięgnie żyda, nie można mu powinszować, że na dnie piekiel zgrzytać będzie zębami.

Pominąwszy Tarasówkę, Dniepr znowu rozdzielając się na liczne koryta, głównym nurtem swoim idzie środkiem pławni, tracąc z widoku oba już zarówno stepowe brzegi, które w oddaleniu tylko czasami wychylają się z pomiędzy wysp swojemi wierzchołkami. P. Czuzbiński wylicza na nich ciągnące szeregiem wsie i chutory, podając ich szczegółowy rysopis, z którego w ostatecznym streszczeniu okazuje się, iż gospodarka ich opiera się na rolnictwie, hodowli owiec i bydła; że rybołówstwo na niskim bardzo stopniu, i z małemi wyjątkami, nędza u poddanych wielka, zaniedbanie i ciemnota, u pomniejszych mianowicie właścicieli, zupełne. Pomiedzy temi jednakże na lewym brzegu, poczynając od Aleksandrowska, wskazuje kilka włości wz rowych z dostatku i rządności, mianowicie: Nikołajówka i Bałobina hr. Strogonowej; dalej nad stepowym przyciekim zwanym Osietrówka, inaczéj Kuszuhum, wsie Wielki i Mały Kuszuhum, inaczéj Katerinówka hr. Kankrinów, za któremi nad rzeczką Konką, tychże samych właścicieli, główna wieś i fundum Konska, inaczéj Hryhorjewka, ze wspaniałym dworem, gdzie połączone są razem rozumowana gospodarka, dostatek, oświata i prostota obyczajów; gdzie zarówno przybyłego w paradnej karcie, lub na chłopskiej ubogiej teledze, spotyka szczére przyjęcie, wszelka wygoda i zawsze przyjemna, oświecona biesiada. Za Konską, nad pławniami doliny Konki, jeszcze znajduje się jedna wieś Kankrynów Podstępna; a dalej, w tauryckiej już gubernii, wieś Janczokrak, przy ujściu do Konki wąwozu tegoż nazwiska, i Wasiliewka, obie młodego właściciela Popowa, który posiadając we władaniu swoim 16,000 dziesiątyn pławni, korzysta z miejscowości i rozprawdza na nich rozumowane, zasiewne leśnictwo. Za Wasiliewką, téż właściciela wieś Skielka (Skalka) a niżej, zawsze to ponad doliną Konki, mała i nędzna wioszcyna Majaczki Hornobarskiego i druga takąż sama, należąca do Brodzkiego, tém sławna, że na wysokim swoim krętym nad rzeczką brzegu, posiada dotąd „kamienną babę”. Za temi lichotami wielka rządowa wieś Białki, zasiędlona Małorussami; lud tu przemyślny, dostatki, a w bliskim zostając z menonitami zetknięciu, stopniowo ulega zbawiennemu ich wpływowi:

zaprowadzają u siebie niemieckie wozy, stawiają ulepszone młyny i wiatraki, a nawet w zabudowaniu naśladować ich starają się. Za Bałkanem dwie niewielkie wioseczki należące do Iwanenki: Bulbatki i zalecająca się lepszym dostatkim i porządniejszém zabudowaniem w. Błahowieszczeńsk, w której nad Konką znajdują się dwie drzewne przystanie Łowiagina i Łaszcz. Właściciel tutejszy posiada 12,000 dziesiątyn pławni rozciągających się nad Konką i Dnieprem, przez które właśnie minąwszy Tarasówkę, przejeżdżaliśmy. Dalej jeszcze, wzdłuż doliny, stoi duża słoboda, właściciela Simielnikowa, napiętnowana haniebnie niewyrozumiałym zarządem i nadużyciem miejscowej kantory. Na przeciwnym od niej brzegu dniewym, właściciel Kleju, puścił po tańszej cenie sprzedaż drzewa w swoich pławniach. Mieszkańcy tauryckich stepów, udali się najprostszymi drogami przez pławnie dla kupna; lecz kiedy inne ekonomie nie czyniły im w drodze żadnych przeszkód, pomieniona kantora pod pozorem troskliwości o całość swojego lasu, nietylko wzbraniała przejazdu, lecz przejeżdżających już z ciężarem aresztowała i rąbała im wozy, chociaż nabywcy drzewa, wszelkiemi byli zaopatrzeni potrzebnymi świadectwami. Dalej za tą niegościnną słobodą, której zasłużoną pamięć zachowujemy, następuje duża wieś rządowa Wodziana, i nakoniec za nią, przy ujściu Konki do Dniepru, ogromna, także rządowa wieś Mała-Znamienka, inaczéj Kamionka, naprzeciw Nikopola, którą zdala tylko na stepowém podgórzcu rozesałaną ukazawszy, wracamy jeszcze do właściwej naszej drogi, prawego pobrzeża.

Niżej tedy Tarasówki, prawym brzegiem kotliny pławniowej, znajduje się najprzód wieś właściciela Mikłaszewskiego; dalej mała wioszczyzna zwana Małamy, za którą potem następuje wspomniona wyżej wieś Klejna, i w tej dopiero pozycyi Dniepr zwracając przez pławnie w prawo, przypiera do „przyłądka Dobréj nadziei,” obywatelki Jakowlewój. Tutaj, jakoby na podtrzymanie tej trochę romansowej nazwy, leży u spodu przylądka nad brzegiem, wieś porządnie zabudowana, zapowiadająca pewien dostatek włościan, na samym zaś wierzchołku, piękny dwór z obszernym sadem, ciągnącym się po całej pochyłości

góry do brzegów rzeki. Okrążywszy przylądek, leży wieś kollokacyjna, w jednej swjej części zwana Ilińska, należąca do właścicielki Słonowskiej, która urządziwszy dość znaczny zakład rybołówczy, zapewniła lepszy byt swoim poddanym, dając miejsce zarobkom. Druga zaś połowa, pod nazwą Hoła-Kruszewka, w bardzo mizernym przezierając stanie, należy do kilku drobnych posiadaczy. Za tą następuje wioseczka właściciela Oczeretki, za którą ściele się wielka sloboda Czernyszewa, oficjalnie Krasnogrigroryewka nazwana. Lecz przed tą jeszcze wsią Dniepr oddala się na kilka wiorst od brzegu, a pod wsią zostaje tylko przeciek Rewun i Rzeczyszczce, czyli dawne zamulone łożysko Dniepru, gdzie w pozostałych jamach, po opadnięciu wiosennych wód, zbierają znaczną ilość rozmaitej ryby. W północnej téż stronie wsi, znajduje się miejscowość zwana Horodyszczce, nad Rewunem, gdzie wedle podania, siedzieli Zaporozcy, i gdzie dotąd znajdują się ślady ich okopisk. Wieś Czernyszewa posiada liczne sady, a mieszkańcy trudniąc się rybołówstwem, mając przytém do użytku pławnie i pastwiska, żyją w dostatku. Za Czernyszewą leży wioseczka Borisohlebowka, właściciela Neczajewa, przewyższająca wszystkie swoją nędzą, w której blada, wynędzniała i w łachmanach dziatwa, wytrawiona głodem z rodowej swego plemienia dumy, biega za przejezdny prosząc jałmużny.

Wieczór zbliżał się ku zachodowi, gdy znajdując się w tym punkcie, znowu poczęliśmy z pławniowych posepnych pejzaży, wychylać się na rozleglejsze przestworza wód, i przed nami wprawo, okazał się zdale obnażony i obrywisty brzeg Łysėj-Góry, a u spodu, na samej bystrzynie rzeki, uczepionych do brzegu, stało pięć młynów łyżwowych, z wysokimi *podsobejnemi* (podliwnemi) kołami, które na całą głuchą krainę były z ogromnym hurkotem i tarabanem sukno w foluszach; dalej zaś za tém, puśczzając wzrok naprzód, słały się wyspy, gaje, rozlewy, przecieki, i w zagłębionej perspektywie, na końcu pejzażu, wybiegły wieże Nikopola. Młyny te straszac nas, staramiennym prawdziwie Bryryaszowym tarabanem, za zbliżeniem się płyty, same w omdlenie wpadają. Zdarza się bowiem często, że płyt uniesiony prądem rzeki, wpada na

młyn i na miejscu go druzgocze, lub wsadziwszy na siebie, unosi z kołami i z całym oniemiałym przyborem strachu. wiorst kilka, nim zdołają go zepchnąć na brzeg, lub do wody. W okolicznościach naszego młyna, przy niebaczności i niedoświadczeniu sterników, sceny tej mogliśmy łatwo doznać, i szczęściem to wielkiem było dla młynów, miały one wnet za sobą w końcu wsi, groźną dla płytków łysogórską *zaborę*, która niby najeżona bateria zdala je ostrzeliwała. Lecz natura stawiając tu wszystkich we wzajemnym niebezpieczeństwie, dla baczących i ostrożnie chodzących, zostawiła przecię drogę do wyjścia. Dniepr w tym miejscu wynurzając się z pławni, rozdziela się na dwa szerokie łożyska, okalające ramionami wielką wyspę Orłową: jedno z takowych ramion idące prosto, jest właściwem łożyskiem Dniepru; prawe zaś naginając się ku ładowi, zwane Orleń, uważa się za jego przeciek, na którym właśnie i zabory i młyny. Że zaś, mimo podrzędnej swęj przeciekowej roli, na Orleń to idzie silniejszy i głębszy prąd rzeki, odciągający statek z prostej drogi wielkiego koryta, doświadczeni więc i śmielsi sternicy, licząc na swoją biegłość, idą nurtem Orła, koło młynów wprost szturmem na zaborę; lecz przeciwnie, nasza anarchiczna wataha, polegając więcej na swojej sile, jak przemysłności, wcześniej wzięła się do babajek, usiłując obejść niebezpieczeństwo korytem Dniepru: co ten miało skutek, iż chociaż uniknęliśmy zabory, unoszeni jednak silnym prądem, z całym naszym ciężarem zasiedliśmy w widłach wyspy na mieliźnie. Ciężka to była dosyć sprawa; nim wydobyliśmy się z miejsca, słońce już zachodziło, i zamiast nocowania naprzeciw Nikopola, trochę jeszcze odpłynawszy, zatrzymaliśmy się na drugi nocleg, na pięknym piaszczystym brzegu cieniściej wyspy Orła.

Wieczór ten mniej dzikie od wczorajszego, lecz niemniej malownicze w panoramie swojej, przesunął sceny i widoki. Rozłożywszy wielkie ognisko na brzegu wyspy, pod wieńcem cieniściego gaju, mieliśmy przed sobą za szerokiemi nurtami, dzikie lasy pławniowe, zarysowane czarnym niskim brzegiem ponurych obrywów, niby żelazną ujętych obręczą. Tymczasem w przezroczu światłego

zmroku, kiedy z zagłębień lasów na horyzont nocy, wydobywała się krwawa łuna księżyca, liczne łodzie napelnione ludem, poczęły przeżynać Dniepr w rozmaitych kierunkach, roznosząc melodyjne śpiewy po jego akustycznych przezroczach. Lud ten wracał z Łysěj-Góry po dniu świątecznym, nocować na pławniach, ku rannej jutrzejszej pracy. Nieopodal od nas spora łódź unosiła zgromadzony chór dziewcząt i parobków, śpiewających rozległym głosem ukraińskie melodye. Była to prawdziwie wielka serenada, godna dniewprowych wód i lasów, godna letniego wieczora i tej malowniczej dekoracyi, pierwobytniej przyrody, której żaden wysiłek płatnej sztuki, na teatralnych deskach sprostać nie zdoła. Wkrótce wszystko ucichło, jako czary: umilkły śpiewy, zagasło ognisko, tylko cichy plusk wody potrącał o płyt, a z głębi pławniowego lasu, dochodziło rozległe echo dziko ujadającego psa, unosząc wyobraźnię w fantastyczną krainę gminnych baśni o pustelniczej chatce, lub tajemniczym dziadku czarodzieju; i często wśród wielkiej nocnej ciszy, z głuchym łoskotem opadające w wodę brzegowe obrywy, budziły ze snu zatrwożone ucho, jakoby dochodzącym głosem wołającego ratunku topielca. Niezmordowana natura ciągle odbywa tu swoje przeobrażenia: obrywając jedne brzegi, zmieniając ich kształt i objętość, drugie tymczasem zwiększa, tworzy, mocuje i zasiewa.

Nazajutrz rano bardzo opuściwszy Orzeł, wpłynęliśmy w zwężone koryto Dniepru między dwoma brzegami lądowymi, niby w środku przepasujaceni tu ogromną dolinę pławniową, dzieląc ją na dwie niejako połowy: północną, którąśmy przebyli, i południową, która do przebycia nam jeszcze zostawała. W tém miejscu u „*Nikitina-Rogu*” była, wedle tradycyi, jedna z dawniejszych, Zaporozka Sicz, poprzedzająca „Sicz starą” niżej nieco założoną, i z kąd jeszcze najprawdopodobniej, Bohdan Chmielnicki ruszył ze swoją drużyną pod Żółte-wody. O tém ślady w historii dość niewyraźne. Głównie zaś Nikitin-Róg znany tém, iż była tam zawsze zaporozka przeprawa na tatarską stronę, zwana „*Nikitin-perewoz*”, czyli „*Nikitino*” kędy przeprowały się mianowicie czumackie watahy, idące z Ukrainy polskiej i innych okolic

stepowych, po sól do Krymu. W lewo ztąd, przy ujściu Konki, jak nadmieniliśmy, rozpostrzeniała się na brzegu, ogromna wieś Mała Znamienka; w prawo zaś, naprzeciw niej, na wzniesionym przylądku, właśnie na dawnym rogu, stało dość porządne i dogodną miejscowością swoją zapomożone miasteczko Nikopol. Przed laty ośmdziesięciu, było tu zaledwo kilkanaście zamieszkałych chat i mała cerkiewka zbudowana przez kozaka Nikitę, dla skrócenia drogi chodzącym na nabożeństwo mieszkańcom i przewozowym kozakom, do jedynej w tych okolicach siczowej cerkwi, o dwadzieścia kilka wiorst odległej. Pomieszczal się też tutaj wydziałowy zarząd zaporozki nad przeprawą, złożony z szafarza, podszafarza, pisarza i podpisarza, zbierających za przewóz pieniądze i prowadzących rachunki; tudzież niekiedy, w porze silniejszych wpływów rosyjskich na Zaporozie, przebywał ze strony tamtej osobny przystaw, dla wydawania przechodzącym czumakom jarłyków i poświadczenia świadectw.

Z całej skromnej przeszłości tego miejsca, ważne jednak zajmującego stanowisko w okolicznościach owoczesnego handlu z Krymem, obecnie dochowało się tylko w Nikopolu kilka nic nieznaczących pamiątek cerkiewnych, kilka dawnych belek w chatach z napisami pierwotnych właścicieli, i kilka, tu owdzie kamiennych krzyżów zaporozkich, stojących nad grobami wiernych synów Czarnomorców, którzy wracając dawniej z nowego wygnania do swęj rodzinnej Palestyny, prochy swoje tu składali. Prócz tego, na urwistym brzegu przylądka, podmywanym wodą, sterczą w górze z ziemi, na pół poodrywane trumny, bieleją kości i osuwają się w wodę próżne czaszki, pływając jako konchy, z dawnej przeszłości zaniedbanego cmentarzyska.

. Nikopol terazniejszy, miasteczko ekaterynosławskiego powiatu, stale zasiedlony pierwotnie przez rozproszonych z ostatniej siczy Zaporozców, ma obecnie więcej 6,800 mieszkańców obojęj płci, po większej części małoruskiego plemienia. Stojąc w punkcie główniejszej zawsze przez Dniepr przeprawy i zostając bezpośrednio pod władzą krymskiego solnego zarządu, tudzież nad wielkim i głębokim przeciekiem rzeki, był zawsze składem miej-

scowych płodów, zapewniających mu, w miarę swojego handlowego rozwoju, większy ruch i pomyślność. Te same okoliczności rozwijały tu zawsze biegłych żeglarzy, a statki i łodzie robione w Nikopolu, uważane za najlepsze, okoliczną zyskały sławę. Statki te pospolicie nazywane *łodki* i *duby*, tém się różnią od siebie, iż łodzie, jako statki morskie, mają wysokie burty i z buszpritem; dub zaś płaski, bez tych dodatków. Zwykle miewają po dwa maszty i podejmują od 500—8,000 pudów ciężaru, na których handlarze rozwożą do rozmaitych czarnomorskich, a nawet azowskich portów: zboże w ziarnie, a czasem drzewo, łój, lub inne przedmioty. Głównymi pośrednikami w obecnym czasie tego handlu, czy to na własnych statkach, lub jako najemnicy na cudzych, są tak nazwani „wolni żeglarze” (wolnyje matrosy), których główna gmina, czyli *obszczyzna*, znajduje się w Nikopolu, licząca do 1537 dusz męzkich.

Konieczność prowadzenia handlu przewozowego, podała przed dwudziestu laty pierwszą myśl ks. Woroncowi założenia „*Obszczyzny wolnych matrosów*” w całym noworossyjskim kraju, włączając w to i obwód bessarabski. Warunkami tego towarzystwa były: uwolnienie rodziny zapisanego ochotnika od wszelkich podatków, rekruta, postojowej i furmankowej powinności; lecz natomiast wszyscy młodzi ludzie wpisanych siemii (familij), obowiązani byli służyć pięć lat na statkach czarnomorskiej floty, dla wyuczenia się żeglarstwa; poczem otrzymawszy patent wracali do domów, dla swobodnego zajmowania się żegluga. Matrosy nie brali nadziei ziemnego, mogli otrzymywać go od rządu, z opłatą przywiązanego podatku. Po ogłoszeniu warunków, mnóstwo z ludzi wolnych, lub z włościan rządowych zgłosiło się na nie, z których téż w rozmaitych miejscach prowincyi, powstały gminy pod zarządem obieralnego głowy i starostów, a pod szczególnem zawiadowaniem osobnego urzędnika z kancelaryi wojennego gubernatora, zostających. Wszystko, póki nowe, szło należytyim porządkiem: młodzież postępowała na flotę; wysłużwszy przepisane lata na flocie, z zaszczytnemi patentami wracała do do-

mów, wprowadzając widocznie ulepszenia tak w umiejętności urządzaniu łodzi, jako też w sterowaniu ich po morskich brzegach, a w ostatniej wojnie krymskiej, z jednej tylko nikopolskiej gminy 253 matrosów otrzymało medale, jako zaszczytne świadectwa obrońców Sevastopola i rzetelnej ich w kraju wartości. Pomimo to, myśl ta pożyteczna istotnie, czynnie i skutecznie w wykonanie pierwotnie wprowadzona, w późniejszym czasie przy spuszczeniu z nich opiekuńczego oka pierwszego organizatora, paraliżowana rozmaitemi przeszkodami chybniej w zarodzie ich administracyi, zostawiającej liczne okienka nadużyciom, nie doszła do zupełności, zatrzymała się w rozwoju i w końcu upadkiem została zagrożona. Z położenia swojego w ukośnym tylko niejako zostając stosunku względem policyi i zupełnie wyjęci z pod wpływów Izby dóbr państwa i okręgowych zawiadowców, lecz bez należytej opieki ze strony swjej właściwej władzy, przy najmniejszym w konieczności zetknięciu się z tamtymi, wystawieni bywają na ich szykany. Kassa ich obszczyzny i pieczęć znajdują się przy policyi, bez której głowa żadnemu matrosowi nie może wydać żądanego biletu, a ztąd mitręgi, wątpliwe wyliczania się z ogólnych dochodów, kosztem ubogich popełnianych. Matros wracając ze służby, niekażdy jest w stanie zdobyć się na kosztowną łódź, lub dub, idzie więc na najemnika, a przy małym rozwoju handlowym, niezawsze bywa dostateczny zarobek, i ten trwa tylko w czasie żeglugi: dla wielu więc z nich brakuje środków osobistego utrzymania, a tém bardziej rodziny, gdy ją który posiada. Odsunięci przytém od wspólnych miejskich wypasów, nie mając prawa popaść krowy na wygonach; odsunięci od użytkowania ze stepu i pławni, wielu w strapieniu zarzuca swoje rzemiosło i udaje się do rządu prosząc o kawał ziemi. Lecz i tu, jak powiada p. Czuzbiński, chociaż wszyscy dążymy do jednego celu, wszyscy jednej służymy ojczyźnie, dawnym jednak zwyczajem zawsze u nas zielony kołnierz bruździ czarnemu, czarny zielonemu, i t. d. Więc matros z pod innego już będąc zarządu, spotyka u okręgowych naczelników przeszkody, zwłoki, a najczęściej odmowę pod pozorem, że żądany kawałek

ziemi, może się przydać któremu z włościan rządowych, bliżej go obchodzących. Stan zatem ich dosyć nędzny, świadczy oraz dowodnie, że tylko ziemia i rolnictwo jest rzetelną podstawą dobrobytu Słowianina. Tymczasem naczelnicy widząc w skutkach ubóstwo, opilstwo, opuszczenie i zniechęcenie, lecz nie umiając, lub nie chcąc zajrzeć w głąb istotnych przyczyn, zwalają to wszystko na nieszczęśliwie okrzyczaną naturę chłopą, tego samego chłopą, który najzaszczytniejsze otrzymał świadectwa o swoich zdolnościach, którego piersi okryte bliznami w najzaszczytniejszej dla jego imienia obronie Sewastopola, i którego teraz stowarzyszenie, za szkodliwe i wcale niepotrzebne krajowi podają.

Taki jest obecny stan „wolnych matrosów”, którym lepszą nieco przyszłość rokuje zawiązująca się kompania parowej żeglugi, w której obszerniejsze znajdują pole dla swoich usług i zdolności. Mieszkają oni po wszystkich nadbrzeżnych czarnomorskich i azowskich miastach i miasteczkach, tudzież po rozmaitych rozrzuceni wsiach i chutorach powiatów przyległych do większych rzek noworosyjskiego kraju, gdzie ogółem liczą ich do 13,043 mieszkańców płci męskiej i tylko 4,268 żeńskiej.

Ruszywszy z noclegu, jedna część płyty oddzieliwszy się poszła przodkując do Małej-Znamionki, gdzie była zakupiona; na pozostałej zaś z nieoddzielną budką pomijaliśmy najobjętniej Nikopol, zewnętrznie tylko opatrując jego obrywiste brzegi cementarne, wspierane obnażonymi skałami, które od dalszego niszczenia wody osłonią. Byliśmy tutaj dopiero na siedmdziesiątej siódmej zaledwo wiorście od Kiczkasu, mając jeszcze przed sobą do Chersonu 202 pozostałych, czyli pięć dni do płynienia przy najprzyjazniejszych okolicznościach. Żołnierz tedy-furażer puścił się łodzią do brzegu na rynecek, wziąć tam co Pan Bóg da, ja zaś wiedząc tylko, że tu gdzieś w pobliżu powinna znajdować się miejscowość „Starej siczy”, poleciłem szczegółowiej o tém dowiedzieć się. Nie wiele go to widać obchodziło, może się nawet i nie pytał wcale, ale za powrotem powiedział, że jeszcze wiorst z pięćdziesiąt, a zatem chyba więc dopiero nazajutrz około południa miejscowość jej przejeżdżać nam wypadnie.

Dniepr w przeprawie zwężony i usłany licznymi wysepkami, lub przepasany długo ciągnąciami się od brzegów kosami, na których rosną czarne olchy i inne drzewa. Lecz pominąwszy Nikopol, dolina jego znowu rozszerza się w nieobejrzaną przestrzeń lasowych pławni i łągów, stanowiących tutaj właśnie rdzenną posiadłość „zaporozkich wolności” i drugą niejako południową połowę części przez nas już przebytej. Charakter ich ten sam, może tylko więcej ponury, dziki i zmartwiały, jeżeli do tamtego jeszczeby co dodać znalazło się; główna zaś odmiana w tém, że tutaj prawy brzeg kotliny zniżając się w płaskie stopy, niknie wcale z horyzontu, gdy przeciwnie łożysko Dniepru przytrzymując się odtąd więcej lewej strony, ma przed sobą prawie bez przerwy widok przez pławnie na brzegi lewe, zdala ciągnące się wyniosłym pasmem odsłoniętych stepów, ze ścieląciami się na nich nadbrzeżnymi wsiami. Znakomitsze z nich były ogromne wsie rządowe kolejno po sobie następujące: Mała i Wielka Znamionki zasiedlone przez starowierów, wychodźców starodubowskich za czasów Potemkina tu osiadłych. Wsie te są zamożne: lud bowiem pracowity, trzeźwy, słynie jako dobrzy rolnicy, troskliwi uprawiacze sadów, ogrodów warzywnych i winnych plantacyj; pielęgnują starannie drób i zwierzęta domowe, ku czemu oprócz wrodzonych już skłonności, znacznie do ich rozwoju przyczynia się swoboda bytu i chętne przejmowanie wzorów z blizkiego sąsiedztwa menonitów. W samej Wielkiej Znamionce oprócz wielu plantacyj ogrodowych liczą 140 sadów z wybornymi gatunkami owoców, zyskującymi nagrody na publicznej wystawie płodów i gdzie właściciel Ewłampiusz Polakow, właściciel trzech sadów, pobiera po 1,400 rs. rocznego z nich dochodu. To mieliśmy po lewej stronie; w osłoniętych zaś tajemnicach brzegu prawego nicopodał za Nikopolem leży wieś właściciela Zejforta, zwana Sulicko-Limansk, czyli pospolicie Nejmojewa, na ziemi której nad rzeczką Czertomłykiem leży owa znakomita z ogromu mogiła „Towsta”, nie badana dotąd przez archeologią, zaostrzająca niezmiernie jej apetyt i na wierzchołku której stała znajoma już nam „kamienna baba”, której cudotworną historią wyżej opowiedzieliśmy. Dalej idą tym brze-

giem wsie: Kapułówka, Pokrowska, Hruszówka i t. d., na których rejestrowém tylko wyliczeniu tą razą przestajemy.

Tego dnia z samego rana powiewał mały wietrzyk i niebo było zasępione; lecz pominąwszy Nikopol, niebo zakryło się mgłą, wiatr począł coraz silniej wzmaczać się, nadymając fale rzeki chlipające na płyt i zbijające go z drogi. O ile bowiem opiera się on ludziom i bajkom, o tyle ulega najmniejszemu powiewowi wiatru. Że zaś na płycie pozostało tylko czterech robotników, którzy opierać się falom nie mogli, jedni więc uradzili przybić do brzegu i poczekać przybycia reszty z Kamionki, a że zdanie ich było przeważne, więc na razie utrzymało się i stanęli; lecz przeciwny temu olbrzym Nikołaj, przywłaszczający tą razą rolę niby naczelnika, przybrał powagę, płyt odwiązał i puścił na wolę wiatrów. Radzić rozsądnie było trudno: nie było odpowiednich sił, a przy niezgodzie zabrakło steru i ochoty. Płyt tedy zbijany falami, wkrótce dał nosem pierwszego nurka w stromy brzeg i zatrzymał się; tymczasem tylna część niesiona prądem dała młynka i poszła już przodem, ciągnąc resztę tułowu za sobą, ale zaczepiła o brzeg pławni i połowa płyty oderwała się. Chcieli związać, ale nie zdążyli i obie połowy płynęły teraz obok siebie na szybkim i wzburzonym prądzie; wreszcie jedna znowu trąciła o brzeg rogiem i rozdzieliła się na dwoje. Już też i budka była w niebezpieczeństwie trzymając się na brzeżku, a jaki popłoch, jaka bieganina z kłody na kłodę zrozpaczonych flisów, usiłujących spoić rozdzielające się części, które dając raz po raz młynka i storczaka o brzegi, groziły zupełném rozerwaniem płyty, tego powtarzać nie ma potrzeby. Ja z żołnierzem nie będąc ani sprawcami kłopotu, ani w stanie czemu zaradzić, zostawując flisów ich losowi, puściliśmy się tymczasem łódką na brzeg szukać jagód i kąpać się. Gdyśmy potem dopędzili go na środku, był już jako tako naprędce sklecony, ale to nie na długo trwało, bo wkrótce haniebnie rozpedziwszy się na ogromnym rozlewie, dał jeszcze z rozmachem okrutnego storczaka o prawy brzeg pławni; lecz gdy tutaj na chwilę zastanowił się jakoby ogłuszony,

pławnicy korzystając z tego, coprędzej zasadzili drąg w ziemię i na miejscu go zatrzymali.

Okolice i pejzaż były tu bardzo dzikie. Staliśmy w małej buchcie, trzymając się mocno brzegu, z którego podmywana ziemia wielkimi bryłami w wodę osuwała się z łoskotem, a przed nami rozprzestrzeniał się obszerny rozlew brunatno-żółtawych nurtów, do głębi zaburzonych silnym wiatrem, za którymi w oddaleniu ciągnęły znowu brzegi i lasy ponurych pławni. Milczenie tu oniemiało i ptactwa nawet widać nie było, tylko rybołowy lotnemi skrzydły igrały nad falami, łowiąc ryby w mętnej wodzie, i wśród głuchego ryku rzeki: daleki dochodził głos żurawia. Nie było co robić: postanowiono stać na miejscu do przybycia pomocy i ustania wiatru; więc zaraz po obiedzie jedni legli spocząć, inni w upatrzone miejsce udali się łowić rybę wędkami; ja zaś wlaższy w budkę, także się zdrzemałem. Wtém na brzegu słyszę obcy głos: ktoś targuje u flisów lipkę. Wylażę tedy z budki, powitałem i pytam, czy daleko ztąd Pokrowsk, lub Kapulówka?

— Ja sam jestem z Pokrowska. A wam zapewne trzeba siczy zaporozkiej?

Musiał to wyczytać z na wpół obnażonej mojej kozackiej postawy i z wąsów po zaporozku nawieszonych. Oburącz też chwyciłem za zapytanie!

— Stara sicz ztąd niedaleko, może będzie półtory wiorsty. Ja tutaj dozoruję na ługach kosarzy pokrowskie i z miejsca gdzie stoi nasz *kosz*, widać *buhor*, na którym była *sicz*.

Mowa to była zaporozka: sicz, kosz, buhor, ługi; wszystko to na miejscu, wszystko to blisko, wszystko brzmiało nowym jakimś dziwnym dźwiękiem: stanąłem tedy na niedeptanej dotąd polską nogą ziemi tajemniczój siczy!

Dwie ztąd do niej były drogi: przez pławnie i wodą; lecz idąc pieszo naprost można *buhor* widzieć tylko opodal z brzegu; chcąc zaś na nim stanąć, trzeba dopłynąć łodzią. Natychmiast żołnierz poinformowany popłynął łódką w objazd po nad brzegiem w górę Dniepru z tém, ażeby dopłynąwszy pierwszego przecieku zwanego

Pawluk, płynął po nim w dół biegu, ja zaś tymczasem z moim przewodnikiem atamanem poszliśmy pieszo w głąb pławni, spiesząc na jego spotkanie. Ługi tutaj były suche, siana skoszone i w sterty zebrane; spieszenie więc bez przeszkody pomijając samotne ługowe polany i lasowe zarosłe, doszliśmy wreszcie po jakimś czasie do małego przecieku, przerzynającego pławnie w poprzek naszej drogi, za którym właśnie na przeciwnym brzegu, w pięknym zacieniu rozrosłych wierzb, stał rozłożony kosz, czyli obóz kosarzy. Pod jedną wierzbą stał tam duży wóz opleciony koszem i pod zamkiem z prowizją; w lewo pod drugą nad brzegiem przecieku hoża młodocyzka i dziewczyna krzątały się koło ogniska, przy którym stały ogromne czahunne sagany i garnki; kocioł zaś był wkopany w ziemię z wydrążonem w niej pod spodem pieczyskiem; a za nimi zaraz siedząc na ziemi czerstwy starzec, miesił w niecce hreczane hałuszki. „Trzema koszami stali” na pławniach dla trzech osobnych oddziałów robotników, więc przed nami najprostszy wykład *kosza*, który na Zaporozżu u ludu znaczy: skupienie, ognisko, obóz, a mój przewodnik gospodarz kosza, niby sam *koszowy*, nie od śmieci wcale wysypywanych mu z kosza na głowę w czasie koronacyi, co tylko było symbolicznym u Zaporozców dodatkiem, nie od innych subtelnych wywodów, ale znaczył po prostu: gospodarza, naczelnika rycerskiego obozu.

Przeciek błotny trzeba nam było przebyć w bród, pytam więc, kędy mniej głęboki? A usłużna młodocyzka zaraz wskazała ręką naprzeciw siebie, dodając, że tu będzie tylko po kolana i uśmiechnęła się.

— Ha! jeżeli skłamiesz, to wybaczysz; u nas tu po kozacku: będzie figiel za figiel. Zaraz tedy buty, spodnie z siebie, w rękę i do góry, a drugą ogarnawszy nieco resztę bielizny, wsunąłem się do wody. Ale przeciek błotny i dna nie widać, a od samego wstępu już było za kolana! Naprzód tedy! coraz głębiej i bieliznę wyżej, a dalej już i za pas podbierać się przyszło; stary w śmiech na całą gębę; młodocyzka z dziewczyną zarumienione skoczą między drzewa, a jam w kozackim tryumfie przebył nakoniec szczęśliwie zaporozki bród!

Tutaj zaraz ataman odemknął kosz, nalał spory kielich wódki, potem kilka smakowitych i potężnych dał jabłek na zakąskę i wnet poszliśmy do brzegu Pawluka, żeby się nie rozminąć z naszą łodzią. Stanąwszy na brzegu, łodzi jeszcze nie było i z kwadrans na nią czekaliśmy, bo objazd daleki. Przeciek to szeroki, płynie cicho wychylając się z pomiędzy pławnicznych lasów i ubiegłszy wiorst może parę całej swęj długości, łączy się pod Kapułówką ze stepowym Czertomłykiem, przekazując dalej wspólnie i złączone wody swe i imiona zrodzonej z nich rzecce Podpolnej, która lewym brzegiem omywając pławnie, a prawym nurtując wysokie nadbrzeżne obrywy stepowe, idzie ztąd na zachód do Pokrowska. Właśnie stojąc na skraju pławni z odsłaniającym się widokiem na step w punkcie tajemniczego zetknięcia się trzech rzek ze stepem, wynurzał się przed nami w blizkiej perspektywie, posępny „buhor siczowy”, owa groźna i swawólna dla Turków *Butakła*, dziś mała wysepka podłużna, wysokim stercząca garbem od wschodu, pochyła ku zachodowi, jakoby wielka mogiła zaporożkiego grobu!

Było to miejsce „Staręj siczy”, siczy sławnej i potężnej, siczy: Ostafich, Bohdanów, Przeclawów, Samuelów; siczy Konasewiczów, Chmielnickich i Sierków, którą idea wieku i rozterka podkopały, a pogromcza ręka Piotra pod Połtawą po raz pierwszy dosięgła i zburzyła!

W pośpiechu siadając na łódkę, całą połowę pogrzyłem się w wodę, o mało nie przewróciwszy moich towarzyszy. Przyplłynęliśmy wreszcie do wysepki: brzegi jej od północno-wschodniego stoku rzek oberwane i strome; posypały je i wierzchnie warstwy złożyły i przemieszały czarne popioły, żuźle, smoła szewska i węgle kowalskie, skromne zabytki prostego żywota i rzemiosła wolnych stepowych rycerzy. A z pomiędzy popiołów osypują się sprzązki mosiężne i żelazne, małe podkówki, kamienne lulki, czasami moneta turecka, której nie ceniono, a najwięcej sterczy białych kości z rozerwanych szkieletów: leżą piszczele, żebra i całe głowy. Na pagórku z końca wyższego przerzyna w poprzek stary rów i wał opasujący niby święte akropolu miejsce, gdzie była cer-

kiew „o pięciu kopułach”, skarbnica wojskowa i insygnie, sklepy prochowe i składy orężne, a po których pozostały dotąd porosłe burzanami: jamy, rówczaki, doły, reszty gruzów i rozwianych wiatrami popiołów, jedynych pamiątek w znacznej części z całym placem wodą już uniesionych. W dolnej części wysepki rosły zasadzone kartofle, kapusta i inne ogrodowiny, a naprzeciw za przeciekiem Czertomłyku w zachodniej stronie stały się rozrzucone zrzadka ubogie chaty wsi Kapułówki, gdzie na odsłonionym środkowym placu sterczały stożkowate mogiły, tu i owdzie rozrzucone białe krzyże kamienne na starém cmentarzysku koszowych atamanów, kurennych batków i pobożnych rycerzy bezpotomnych, uwieczniających pamięć swoją, ziemią i kamieniem!

Nie wiele miałem czasu. Szybko wszędy rzucając okiem, przebiegłszy pagórek w poprzek, zsunąłem się ze stromego brzegu na dół, pospieszając do rozrzuconych u spodu kości i cała moja mokra połowa powlekła się kozackim popiołem i błotem! Na zachodnim brzegu od przecieku Czertomłyka najwięcej znajduje się pamiątek, szczególnie po wiosennej powodzi. Widziałem u spodu czaszkę z przestrzeloną na wylot we łbie dziurą, może surowo skazanego przestępcy, może bohatera broniącego kozackiej wolnicy, może nieszczęśliwego jeńca, którego dzika zaciętość i mściwość na śmierć skazały! Dalej leżały rozproszone kostki i podjąłem z wody potężnej ręki prawicę, która może krymskie płoszyła Tatory; może paliła Synopę i Carogrodu przedmieścia; może wstrzymywała Turki pod Chocimem; gromiła Lachy pod Korsuniem, Pilawcami i Batowem.

I w cóż się obracają nasze popioły, nasze życie, igraszka niepojętego losu! Wody groby rozmyją, wiatry popioły rozniosą, a potomni z urągowskiem nogami potrącać je będą!

Obejrawszy sicz naprędce pospieszaliśmy z powrotem do kosza. Nakazny nasz koszowy, który w zimie pełnił razem obowiązek pisarza gorzelnianego w Pokrowsku, zatrzymawszy nas na ucztę, kazał nalać miśę hałuszek sadłem zatłuczonych i miśę kaszy ze słoniną, do

których szczerześmy się przyłożyli. Lecz w tej chwili jakiś chłopiec przybyły od brzegu Dniepru, zawiadomił, że pływ po ustaniu wiatru dawno już ruszył z miejsca. Skoczyliśmy więc do łodzi, lecz wracać Pawlukiem było dalej i przeciw wody, zaś mały przeciek, na którym byliśmy, wyprowadzał na przelaj do Dniepru, cbociaż płynąć po nim trzeba było wiorst około pięciu. Zle obliczywszy, tę atoli ostatnią obraliśmy drogę. Zdjąwszy tedy buty, bo łódź nabierała wody i zakasawszy rękawy po rybacku, wzięliśmy się do roboty i wspólnymi wspierając się siłami, podpędzając wiosłem i żerdką, szybko skryliśmy się między powisłe wierzb i łóz gałęzie i między gęste sploty dzikich traw, wodnych krzewów i osoki, których rodzaju klasyfikować tą razą nie mieliśmy ani ochoty, ani możności. Po niejakiem czasie przeciek rozdzielił się na dwa ramiona; szczęściem, że żołnierz dobrym wiedzion instynktem, zostawiwszy w prawo większy i czystszy, w lasy na obwód prowadzący, trzymał się mniejszego i w końcu szczęśliwie, choć z wielkim mozolem i bacznością a strachem, wyparliśmy się trafem na szerokie Dniepru przestworza. Lecz płytku ani przed nami, ani z tyłu za sobą, jak okiem zasięgnąć, nigdzie nie widać. Miarkując po czasie odejścia, wedle zapowiedzenia naszego zwiastuna, widocznie musiał już minąć i jest na przodzie. Więc dalej w pogoń za wodą, bo już i słońce skłaniało się ku zachodowi. Po drugiej stronie na bystrym skřęćie rzeki stał młyn uczepony pławniowego brzegu, jedyny świadek w tej głuchęj okolicy, który mógł nas objaśnić. Przerzneliśmy w poprzek rzekę dla wzięcia języka, ale ten tak okropnie belkotał, harmiderował, a kułakami tarabanił, iż nie dowoławszy się ze środka młynarza, który zapewne i głuchy tam i ślepy, puściliśmy się dalej bez wieści. Długo tak płynęliśmy: mijaliśmy wody, lasy, przecieki, zatoki, wyspy, lecz nigdzie żywego stworzenia: ptastwa nawet tu nie było, tylko czasami kuliki i parę czapli przeciągnęło w poprzek, a oto już i wieczór długie przeciągnął po wodach cienie wysp i drzew. Wtém płynie nurtem zdala jakaś potwora, niby baba zdechła biała; podjeżdżamy bliżej, wyraźnie człowiek topielec — jeszcze bliżej, aż to ogromny wzdęty

sum, który okrutnym na nas wionął powietrzem zagniętym, ażeśmy się zaledwo cofnęli. Była to zapewne ofiara zatrucia, lub tych rozstawianych „sznurów”, które najczęściej raniąc tylko rybę, bezużytecznie ją wyniszczają. Tak upłynęliśmy wiorst przynajmniej piętnaście, gdy wreszcie Dniepr przerznawszy w poprzek pławnie, odsłonił przed nami w prostym kierunku wysokie brzegi tauryckie. Tu przecie kres naszej niepewności. Na brzegu stała jedna i zaraz druga rzędem wioseczka, a w kolanie nagłego załomu rzeki zdala wrzeszczący młyn, który bystro pominałszy, zatrzymaliśmy się niebawem przy promie, na przeprawie z wioseczki na pławnie. Lecz o płycie i tutaj żadnej wieści; naturalnie, żeśmy wyprzedzili, bo płyt fizycznie nie mógł tak pospieszyć, ale żołnierz-żydek tak był nastraszony jego utratą, iż koniecznie chciał pędzić jeszcze dalej. Może przewoźnik promu zasnął i nie dojrzał, może ludzie nie widzieli, może wszyscy wtenczas spali i nie postrzegli: słowem, cały bezsens trwożliwych dowodzeń człowieka, który instynktem dobrze kierował, a rozumem głupio dowodził. Więc basta! nocujem tutaj. Wyciągnawszy łódź na brzeg, zdaliśmy na opiekę przewoźnika, który na swęj łodzi już przewiózł na brzeg przeciwny, szukać noclegu we wsi Uszkołce. Tutaj na brzegu stał nowy, nie wielki krzyż postawiony na grobie utonionej przed kilką dniami młodej dziewczyny. Była długi czas smutną i milczącą; poszła wśród dnia i utonęła, a nikt nie wie i nie bada przyczyny. Ach! gdyby rozumiano świeżość uczuć prostego ludu, łącznoby odgadli, że to tylko była uwiedziona dziewczyna, która sromem swoim nie umiała ować! Brzegom panowała wysoka góra; w połowie jej wysokości na płaskim ustępie, niby szerokim tarasie rozścielała się wioseczka ze swojemi ogrodami i sadami przypierając do podnóża drugiego piętra góry. Przewodnik zaprowadził nas do Tychona Czarnego. W dziedzińcu dwie porządne chaty gospodarskie: w jednej mieściła się rodzina, synowie żonaci, drugą zdawał się zajmować wygodnie sam tylko gospodarz z babą. Na stole u niego stały butelki i czarki; pachniała wszędzie rozlana okowita, leżały porozkrajane pyszne, ponsowe kawony, aromatyczne pomarańczowe melony,

wielkie soczyste dule, wyborne w misie śliwy węgierki już dochodzące i czarne plastry miodu niżowego: tu „chąta bohąta uhląmy y pyrohąmy”! Ale było już po przyjaźnielskiej uczcie; sam tylko Tryfon, lat głębokich, ale czerstwy i jary, średniego wzrostu, z brodą czarną i gęstą jak zlepioną, witał nas dobrze podchmielony, bo był to syn atamana niegdyś baturyńskiego kurzenia na siczy. I mleka kazał babom sparzyć i jajeczni spiec, ale więcej ani słowa, bo jako prawdziwy nieufny Małorus, umiał dobrze trzymać język za zębami, zbywając krótko i niepodzielnie wszelkie o przeszłości napomknienia. Na nocleg sam udał się spać do sadu, ustępując mnie swojego w dziedzińcu *połohu*; żołnierz zaś miał do wyboru nocować na przyźbie, lub w chacie otworem na dobrą wiarę zostawionej.

Połoh znaczy rodzaj namiotu od komarów na wolnym powietrzu: duży to pokrowiec z gęstej siadowiny na szoskach zawieszony, szczelnie opuszczony do ziemi, pod którym stoi łóżko, lub tapczan z pościelą. Wymysł to jedyny, na Niżu w powszechnym użyciu: można go przenosić, powietrze pod nim czyste, a komary tylko wokoło grają, nie mogąc wścibić swego podłego nosa do środka. Żołnierz nieborak mordował się na przyźbie wystawiony na ich cięcia, bo było parno, więc nacierały niecierpliwie, a w izbie można się udusić i komarów pełno. O północy zebrały się chmury, błyskawice, grzmoty zagrały i deszcz puścił się ulewny, a na mnie, jak przez gęste sito począł rzęsiście przesiewać. Nie było ratunku, i pod bokami mokro, skoczymy więc z kolegą do chaty, ale tu komarowe piekło!... przed deszczem i one się nacisnęły. Cięcia były dotkliwe, kapela wciąż brzmiała, janczarsko-piskliwa, bo jak słusznie zauważano na Niżu:

Jak pryjde Spas, komaram uwirwęcicia bas,
A jak pryjde Preczystata, zaberè ich neczystata...

Było to wówczas, gdy grały już *soprano*, ale wytrzymać było trudno; deszczyk też począł folgować, więc znowu na swoje legowiska. W letniem odzieniu, bez burki, zatem chłodek nocy, wilgoć powietrza, mokre boki, poczęły dobrze za skórę chłodem dojmować; więc zmoczone pie-

rzyny przewróciłem do góry, wydobyłem ze spodu wołok i otuliwszy się z wierzchu zamiast kołdry, mocno zasnąłem, obudziwszy się wtenczas dopiero, gdy pod powtórna ulewą woda ściekając z wołoka, należycie znowu boki podmoczyła. Na brzask się zabierało, a wkrótce i dzień poczęło po zejściu chmur; poszedłem więc na brzeg, z góry wyglądać płyty, ale też w tej chwili postanowiłem z nim rozstać się na zawsze. W Pokrowsku rządy sprawuje Garnier, Niemiec żonaty z Polką, której znałem brata i dwóch synów w gimnazyum i uniwersytecie kijowskim; jest więc pozór do przestąpienia progów... Co więc wczoraj, będąc o wiorst kilka, niebacznie nie uczyniłem, dzisiaj można jeszcze było poprawić. Uszkołka i Pokrowsk i całe obszary pławni, do jednego należą państwa, słowem, rzeczone: zostać na Zaporozu! Wtém, w purpurowym blasku promieni wschodzącego słońca, złocistym matem powlekających powierzchnią wód i lasów, z zakrętu rzeki cicho wychyla się płyt, machając obydwoma babajkami... Zaraz dałem hasło żołnierzowi, zbiegliśmy na dół, znalazła się łódka i co tchu puściliśmy się na spotkanie. Poczciwi pławnicy, aż zbiegli się z radości, nie wiedząc co się z nami stało, gdzie szukać, jak radzić?... Ale niedługo tego było: zaraz rzeczy na łódkę, żołnierzowi rubelka za trudy, flisom parę karbowańców na wiadro wódki, i, z Bogiem! każdy w swoją stronę.

Tryfon z podchmiela dłużej zasypiał, a wstawszy chodził on i nie trafiał, robił i zamyslał się, szukał i nie znajdował... Głównie nam tu chodziło o wynalezienie środka dojechania do Pokrowska, dokąd drogą lądową przez pławnie, liczono wiorst kilkanaście i dwa promy do przebycia, a wodą przeciekami więcej dwudziestu. Wypadkiem jego czynno-biernych starań było zawsze: tego nie ma w domu, ten nie może, nie ma czasu, ów jechać nie chce... Postrzegając więc, że bez głównego motora, nic tu stanowczego nie zrobimy, i długo zręczności oczekiwać przyjdzie:

— Ej Tryfone, powiadam, jakby to nam wypył' po czarci?... szczoś meni stało młósno w żywoti, duże dyń naiwsia na szczo-serce.....

— „Ta szczoż, skazano: jak wpyt' ta-j wpyt'... Chyba prynesty, bo w mene nema tepér kohò poslat'.. A może u dwóch pijdemo... możeb kto najszowś pidwezty was'...

— Nu jak pijty, ta-j pijty obòm....

Ale w Uszkołce czy to szynku nie było wcale, czy to wódka była droga, tajemnica ta zostaje nie rozstrzygniętą, więc poszliśmy o pół wiorsty na *deszèwu* do szyneczku w Karadubinie. Tutaj zaraz na orzeźwienie i na dobrą ludzką znajomość wypiliśmy *czwertku*, a pół kwarty Tryfon wziął do kieszeni, żeby lepiej zagaić umowę z tym co może, a nie chce. Baba zaś tymczasem szynkarka, wyniosła nam z *po-hreba* kilka ogórków świeżych i plaster miodu na zakąskę, bo zapaśna to i dostatnia była. Miód pławniowy ciemny, patoczny, dość odrębnego smaku i aromatu, i widocznie mało krystalicznych posiada pierwiastków, a łatwy do zakiszu. Wracając napowrót koło swojej chaty, Tryfon wziął na przypadek z sobą czarkę i poszedł na umowę; ja zaś, że to było skwarno, wolałem zostać tą razą na ustroniu w otajemniczeniu pańskiej godności, żeby się niebardzo pospolitować; zaś jako prawdziwy przyjaciel domu, korzystając z czasu, rozpatrywałem tymczasem swobodnie najlepsze w sadku grusze i jabłonie; najpiękniejsze na basztanie próbowałem kawony i melony, a wreszcie przez ciekawość wszedłem się na najwyższe piętro okalającej góry, gdzie stało kilka wiatraków. Przedemną odsłonił się tam równy i gładki plac stepowy, gdzie na przestrzeni nie więcej pół wiorsty kwadratowej, skupiło się do 40 starożytnych mogiłek, mniejszej objętości, z których niektóre w całości dochowane, po innych tylko wypukłe pozostały ślady; a między niemi, na całym placu zagłębiają się jamy i wielkie doły, wyraźne dowody stałego tu obozowiska. Miejsco-wość ta panująca i dogodna, przez nikogo nie badana, znana zapewne była najodleglejszej epoki koczowniczym plemionom scytyjskim, po których pozostały mogiły, i gdzie potem, wedle podania miejscowego, był obóz turecki, a właściwie historycznie, główne stanowisko obserwacyjne Ordy jedyczkulskiej, pod dowództwem seraskiera, lub kajmakana, stale koczującej w okolicy przyległego Rohaczyka, której zadaniem było trzymać na oku bli-skich swoich sąsiadów siczowych. Rzeczywiście, z tego

miejsca cały obszar zakłęśłych w niezmierniej dolinie pławni, poczynając od Nikopola, całe prawie przerzynające je koryto Dniepru, i w oddaleniu, na przeciwnym brzegu za pławniami, wychylające się obie siczy kozackie, były jak na dłoni. Wystawał tam na poziomie z lasu i z wód, czarny, sinawą osuty mgłą, grzbiet pagórka, „Starój Siczy” i opodal nieco w lewo, wydobywała się z cienia drzew, biała cerkiew Pokrowska, znamionująca miejsce „Siczy Nowej” i ostatniej. Tak blizkie sąsiedztwo nieukróconych „łycaryw,” mogących w każdej chwili niepostrzeżenie podpływać w gościnę swojemi czajkami, czujnego bardzo oka i ostrego ucha, wymagało w nieprzyjacielu.

Pozycya ztąd bardzo ciekawa i charakterystyczna: ściele się na poziomie, ledwo obejrzana okiem panorama niezmierniej kotliny dniewrowskiej, zamkniętej dokoła oddalonymi brzegami wyniosłych od wschodu stepów, a płasko ścielących się od zachodu. Na wyniosłości ich brzegowej, widnieją w prawo: Wielka i Mała Znamionka; połyskują też przodem z lasów cerkiewne wieże Nikopola; widnieje na płaskim brzegu Nejmojewo; Kapułówka z poza-siczowego wychyla się buhra; Pokrowsk na widoku z białą cerkwią, dalej półkołem w lewo Hruszówka, inne jeszcze ciągną się wioseczki, i nakoniec od zachodu, w tępym końcu tego wielkiego trapezonu doliny, połyskują „Wielkie Wody,” za któremi bieleją na podnózu stepu domy „Głuchój Przystani” zamykając ten olbrzymi tępy trójkąt, na swój południowej podstawie tauryckich brzegów zakreślony. Cała ta dolina pokryta ciemnymi lasami, poprzeryzana majowemi pasmami gęstej łozy i młodych wierzb, na świeżych zamięłach porastających, między któremi odsłaniają się małe polany, ścielą się obszerne ługi zielone i rozległe moczary, nieprzeniknione łąkami oczeretu pokryte. I cały ten rozesłany kobierzec, zielonemi cieniami przesnuty, przeżyna w poprzek szeroka błękitna taśma majestatycznego Dniepru, nakrapiana mnogiemi wyspami, lamowana piaseczystemi odmiałami, i od której rozchodząca się w pławnie spleciona sieć utajonych przecieków, tu i owdzie wśród lasów, ługów zielonych i oczeretów, srebrnemi połyskuje wodami. Nie opisywać, lecz widzieć ten gobelin potrzeba.

Dolina ta ciągnie się w podłużnym kierunku od wschodu do zachodu, Dniepr zaś, poczynając z północnego jęj rogu od Nikopola, opuszcza się w poprzek w południowo-zachodnim kierunku, potem wpierając całą szerokością swojego koryta w wysokie brzegi stepu pod Karadubyną, i zabrawszy tutaj powtórnie przypadającą doń Konkę, nagle zwraca ku zachodowi, pod kątem prawie prostym załamując, i omywając w dalszym ciągu już tylko zewnątrz południowy brzeg pławni. Idąc on tym sposobem, powierzchnią doliny rozdziela na dwie nierówne części, w kształcie dwóch trójkątów przedstawiające się, z których jeden zewnętrzny, o dwu równych prawie bokach, wznosząc się na południowej podstawie przecieku „Konki” przyległego od wschodu; drugi zaś trójkąt wewnętrzny rozwartny, opisany z dwóch boków korytem Dniepru, a w podstawie mający łamaną linię północno-zachodnich stepów, zakreśloną: Czertomłykiem, Podpolną, Bazawłukiem, domniemanym Herodota *Gerrose*m, i nakoniec Wielkimi Wodami, stanowi obszerniejszą część pławni zachodnich. W ogólności, obliczając rozciągłość linii opisujących figurę tego nieregularnego trapezonu, którego głównymi punktami w pogiętym północno-zachodnim kierunku będą: Nikopol, Hruszówka i Głucha-Przystań na Wielkich Wodach; ztąd zaś linią południową przez Uszkołkę, Karadubinę, przeciek Konki w rogu wschodnim, przypierający w pola wsi Wielkiej Znamionki, i nakoniec zamknięty linią wschodnią od tęj Znamionki do Nikopola, może zawierać do 800 wiorst kwadratowych powierzchni. Trzy gubernie mają w nięj swój udział: chersońska, ekaterynosławska i taurycka wpierają tutaj swojemi kątami; wiele prywatnych i rządowych włości pożytkuje z jęj darów, a najwięcej Baron Sztiglitz, którego los nieskąpo wydzielając, przeznaczył mu 50,000 dziesiątyn, to jest prawie cały trójkąt wewnętrzny, czyli, gdy nie mylimy się w rachunku, 480 wiorst kwadratowych przestrzeni.

I oto mamy przed sobą widok zewnętrzny sławnych „Ługów Nizowych,” rdzeni i jądra dziedzictwa Zaporozców: dzikie tło, dzikiego ich siedliska, które raz jeszcze w części przebyć mieliśmy. Wróciwszy tedy do chaty, znalazłem już Tryfona oczekującego na moje przybycie.

Przyjaciel jego Iwan Łoś, drugim mianem Kirasirczuk, syn Zaporozca po rozgromie w kirasyery zapchanego, zgadzał się zawieźć mię łodzią do Pokrowska, ale wprzód życzył osobiście zemną się poznać. Życzenie jego uznałem za słuszne, i natychmiast poszedłem złożyć uszanowanie we własnym jego domu. Chatka na końcu wsi, stoi na pagórku, schludnie bardzo utrzymana. Pan Łoś, chłop duży, długo-płowo-włosy, rybactwem trudniący się, ale i gospodarki nie zaniedbujący, bo za chatką stały w pełnym komplecie zabudowania gospodarskie, dostatnio stożkami w dobrym porządku ostawione, i był cienisty sadek, z błogosławionym roku tego plonem potężnych dul złocistych i rumianych jabłek, wesoło na drzewach wieku swego dochodzących. Familię tą razą na widowni domowego ogniska pana Łosia, składała stara matka, słusznego wzrostu, siwa kobieta, i średnich lat żona, powolna niewiastka, pod sterem świekruchy rządu domu sprawująca. Ponieważ obecność moja była tu widocznie konieczną dla autentycznego tylko zatwierdzenia umówionego rubla za 25 wiorst drogi, a słońce dobiegało już południa, więc nie było co długo gadać, i nie zabierając dłuższej znajomości, pan Łoś podjął z kąta wiosło na plecy, założył siekiere za pas, bo doświadczony rybak nie puszcza się bez niej w drogę, ja zaś z Tryfonem, pośpieszyłem tymczasem zabrać rzeczy i przenieść wprost na brzeg, gdzie miał już oczekiwać w zupełnej gotowości.

Jalik był z desek zrobiony, płaskodenny, dobrze smolą wylany i kłakami zakonopacony, niezmiernie lekki, wygodny i bezpieczny. Puściliśmy się lewym brzegiem w górę Dniepru, okalając zdala silny prąd rzeki w kolanie gdzie stał młyn i kędy przeciw wody niesposób byłoby podołać. Objechawszy tedy zdaleka młynek, przerzneliśmy dopiero w poprzek rzekę w górze jego, ku prawemu brzegowi na pławnie, trafiając prosto w przeciek pierwszy na naszej drodze, *Dniepryszcze* zwany.

Może zanadto utrudzamy czytelnika szczegółową topografią siczowej miejscowości; zanadto drobiazgowie fotografujemy jej rysy; ale jechaliśmy po to, żeby opowiedzieć to cośmy widzieli, co zrozumieć nam pozwolono...

Widzieliśmy już tedy ogólny zarys pławni zewnętrzny; rozpatrywaliśmy na wielkiej przestrzeni ich naturę z wielkiej drogi dniewrowskiej, lecz nie byliśmy jeszcze na jej manowcach.... Tutaj Łoś biegły statysta swęj krainy i nie-mniej znakomity herboryzator miejscowęj flory, rozłożył przed nami kartę skrytych tajemnic, wykladał obszerny zasób swoich wiadomości, o których żaden jeszcze nie sły-szał professor..., Mieliśmy przed sobą sieć niezbadanych i niepojętych rzek, przecieków i rzeczek, pod rozmaitemi występujących nazwami, pod różnaitą barwą i charakte-rem; oddzielających się od Dniepru i wnet napowrót wra-cających; płynących naprzeciw siebie jedna do drugiej, łączących i rozdzielających się zaraz, idących równole-gle z sobą, a każdy przecię w innym kierunku, z odmienną myślą i z odrębnemi własnościami, ten na dół, ów w górę nurty swoje prowadzi.... Lecz patrzcie jakie natu-ra wytwarza tu dziwy!

Dniepryszcze wprowadziło nas w pławnie; lecz zaraz w prawo oddzieliły się dwa *Boczki*, idąc lekko w górę głównego ścieku wód, jakby na przekorę ciężkiemu Dnie-prowi, który tego nie dokaze; od *Boczków* poszły jeszcze *Boczeniata* i splądrowawszy kawał pławni, wyżej swoje-go początku, wlały się w Dniepr napowrót, nieskończe-nie zatém w zaczarowaném kółku, wody swoje obracając. *Dniepryszcze* rozstawszy się z *Boczkami*, skręciło raptem w lewo zamieniając się tu w *Rewun*: cichy, spokojny, bardzo umiarkowany, a zatém przez szyderstwo ryczą-cym przezwany. Płynąc tedy z wodą, po niejakiem cza-sie *Rewun* skręcając w prawo, wprowadził nas na bystrą, niesforną i głęboką *Temnę*, złośliwie zmuszając nas pły-nąć wiorst z dziesięć przeciw wody. Zawalona w poprzek powalami, utrudnia kierunek, a biedne wierzby podmy-wane, gwałtem wołają ratunku powyciągawszy ramiona i czepiając się brzegów resztką swoich niemocnych ko-rzeni; gdy inne już obnażone z kory i życia, jak białe szkielety, z głębi wirujących czarnych nurtów, wyciągają skostniałe ręce i sterczące zebra. W zimie moc jęj pie-kielna bardzo gorąca: Dniepr już stanie, lodem pokryty, a ona jeszcze płynie, aż para dymi. Ma 23 kolan, czy-li raptowych zakrętów, wiele bocznych zatok i przeschłych

strumyków, z których życie wyssała, a mieszkają w niej wydry i ogromne summy leżą w jamach pospołu z karpiami; mnóstwo też trzyma się leszczy i szczupaków i innej wiele ryby, na którą umiejętni rybacy wszelkich dobierają sposobów. Straszno, jaka tam wiekuista wojna i zaciętość na dnie tajemnych nurtów zaległa.

Przerzynaliśmy wciąż ciemne lasy wierzbowe, podszyte z brzegów bujną osoką i rozmaitem wodnym zieliskiem, gęstemi splotami nad nurtem wód zwieszającymi się, a do wnętrza kryjówek dzikiego zwierza przejrzeć nie pozwalając. Z wielkim wreszcie trudem pokonawszy Temną, wpłynęliśmy na obszerne macierzyste łono *Skarbnéj*, rzeki cichéj, powolnéj, poważnéj i prostą drogą płynącój, malowniczo pełną roślinnością, festonami kwiatów i rozkosznymi wierzbami ubranéj, a która sama wychodząc z Podpolnéj, niepokalanego żywota, tak wyrodną córkę Temną zrodziła. Tutaj płynąc za bezpiecznym jej nurtem, swobodniejszy odetchnęli. Na całej przestrzeni nikogośmy nie spotykali: jakieś zwierzątko zaszeleściło po suchych gałęziach, i z parę czapli przeciągnęło nad lasem, bo zwierz się ukrywa a ptastwo na odmialach szerokiego Dniepru igrać lubi; zaś w początku nad Rewunem stała tylko ukryta w liściach chatka, w której mieszkał leśniczy *Wowk* i dalej w końcu Temnéj siedział jeszcze *Bas*, którego wcale słyhać nie było. Nad Skarbną dopiero stanęły na brzegu ułożone sagi rąbanych dREW i wyjrzał człowiek pierwszy, który w bliskości wypalał węgle na potrzeby ekonomiczne. Węgla wypalają tu po kilka tysięcy czetwerti rocznie i wielkie sprawiają w wierzbach zniszczenie. Jakoż lasy były tu już bardzo przerzedzone.

Skarbna pociągnęła na zachód do Wielkich-Wód, my zaś niebawem zwracając w prawo, wpłynęliśmy do *Rozkopanki*, małego przecieku, niby rówczak, z kądem posuwając się przeciw wody, trafiliśmy na *Ostup-rudenki*, idący przez błota i wodniste moczary, siedlisko kaczek w głębokich trawach tysiącami rojących się. Na dalszych moczarowych łąkach kilku kosarzy pokrowskich, kosiło sobie trawy, a my widocznie już zbliżyliśmy się do końca naszej drogi. Spójrzmy więc raz jeszcze po za siebie.

Droga to nie przetarta, ciemne gąszcze ją zasłaniają, a leżące w wodach powały, przecieki jej tamują: droga to jednak sympatyczna, tchnąca aromatem świeżości, hojnie ręką wspaniałej Flory zasiana, która w porodnym sprzymierzeniu z Neptunicznymi wodami, uwiliła tysiące barwistych wieńców, zawieszając na brzegach cudownymi festonami, lub krociami drobnego kwiecica i zieleni, krystaliczne nurty posypując. Tutaj rozłożyste wierzby pochylając się kłębami swoich konarów nad brzegami, w cieniach swoich skrywały nurty przecieków i ubierały malowniczo szerokich wód pejzaże. Rosła na brzegach gęsta łoża pospolita, z której nikt nie użytkuje, ale obok niej gęszczą się massy łoży czarnej, doskonałej na płoty, i długie też rosły cienkie wicie czerwonej szeluzyny, której nie brak piasku i błota grzeskiego, z której splatają wyborne kosze i bucze na ryby. Szeroko-lista pływająca latatija, białolica wodnych kwiatów bogini, ze złotym rdzeniem po środku; wielkie białe kielichy wodnego powoju, na ucztach Neptunowych bogom zastawiane, i skromna biała i żółta lilia wodna, uczt tych znakomita uczestniczka, zdobiły brzegi cichego Rewunu, lub tuliły się w spokojne zabocza swarliwej Temnej. Rosły tu gęste łany oczeretów, które na wiosnę wypalają, a po splecionych łożach i osokorach pną się w górę winogronowe sploty cienkiego chmielu z białymi kitami; pędzi za nimi w górę wielka osoka, która zeschnięta bezużytecznie na proch się rozciera; nie ustępuje jej gruba kukotylna, wyborna na opał, i gęsty ożymnik pokryty jagodami. Pleni się tutaj obficie pożyteczna mymra, albo moczar, „pasza pierwsza” która w zimie tuczy chlewnię i ciepłe legowisko zapewnia; zielona imelka dla paszy skuteczna i szeroki weh dla bydła szkodliwy, słodką trucizną upajający. Pięknie tam z zieleni wygląda zalizniak, różowo kwitnący i dający hubkę doskonałą; barwi się wasyłok, strukaj, czokaj, który pięknie kwitnie, mile pachnie i słodki miód wydaje, a rośnie na brzegach. Pływają zajączy-üşy, miły bardzo kwiatek dający; bieleje pobit; turkula liściasta; bujna kropywa parząca reumatyzmy, a w sianie za obrok konie tuczająca; mniatka pachnąca, na żołądek dobra, i lubystok miodowy, i mdrchwa zapewniająca ule aromatem i miodem. Hirczak

na nic nie przydatny; krzewisty *szczawèl*, i rokoszny *chirin* „szczo w oseni koniaka i skoty na z korinniam powyidà”. *Hawjãz* od łamania kości pomocny, i *rannyk* co leczy rany i boleści u każdej baby w zachowaniu, i przyjazna, czuła *niezabudka*, która każe kochać i pamiętać: *szylnyk* leczący od wścieklizny, i nieśmiertelna *pãprot*, zieleń dziewicza, symbol świadomości natury, której kwiatu nikt nie widział i nie ujął, a ujęty, samo piekło podałby w moc posiadacza... I wiele innych nieznanych ziół i kwiatów: białych, żółtych, różowych i amarantem, szafirem nakrapianych, lub fioletem barwiących się, rośnie tam na pławniach!...

Pluskają z wody ryby za muszką uganiające się i w Temnej zuchwałym grzbietem koło czółna się przesuwają. Obronne tu ich kryjówki, pożywne też dla nich tam muły, lecz zgubne oko rybaka wszędy zajrzy i dosięgnie. Wie on gdzie jaka ryba, o której porze na nurty wychodzi a o której w jamach spoczywa. Dniepr nie posiada sławy rybnego Donu, ale na Niżu, w przeciekach pławniowych, wielkie jój mnóstwo pielęgnuje. Znakomity *Jesiotr-antakeos* scytyjski, Herodotowi osobiście znany: silny w grzbiecie, porohy przesadzający lecz choć powolny wód władca, najznakomitszą gra tu rolę; potworny *sum* głowiasty, żarłoczny antropofaga na tłustość przydatny; chyży *szczupak*, szkodliwy ryb wytępiacz, z obrazem narzędzi męki Chrystusowej w głowie; łagodny *karp* srebrno-łuskaty, ikrą karmiący się; delikatny *sterlad* przez smakoszów poszukiwany; *czeczuka*, *sudak*, *leszcz*, *podleszcz*, do rzędu większej ryby należące, które w zimie na pudy sprzedają świeżą, a latem solą, lub wędzą. Drobnny: *okun*, *sekrety*, *gustera*, *biblica*, *krasnopiórka*, *lin* złocisty, *karas* wyborny, w beczki idzie; *holownia*, *podrędczyk*, rodzaj karpia; *jeźgarze*, *czesza*, podobna do śledzia; *bielizna* kościasta bardzo i *wiaz* smakowity niezmiernie, a mięso żółte jak cytryna mający; tudzież wiele drobniejszej ryby, obfite połowy dają, a przegrodziwszy wiosną płotem zacieki od rzek, po 800 leszczów jedna ton wyciąga.

Były też na pławniach tradycyjne tylko z czasów zaporozkich: łosie, niedźwiedzie, tudzież wydry, wilki, dziki i sarny, których zaledwo wytępione szczątki dotąd

jeszcze pozostały. I była moc wielka dzikiego ptastwa, która nietykalnie dotąd igra zawsze na dniewprowych przestworzach i ostrowach.

Łoś opowiadacz był tęsknym synem swobody, którą z duchem Zaporozców odziedziczył. Słyszając z głuchych wieści o zamierzonym ludu wyzwoleniu, czekał z utęsknieniem tego przedświtu innego żywota, wołając w głos: „Gdyby też choć na jeden dzień przed śmiercią doznać, co to jest swoboda!”... Nie lubił Niemców, którzy posiadli ziemię, ścieśnili ludowi użytkowanie z pławni, wzbronili wolne rybołówstwo, i który, w one zaporozkie czasy, mordowałby niezawodnie kolonistów za to jedynie, „jak śmiał Niemiec siadać na ich zaporozkiej ziemi!” Matka jego stara „trochę świata widziała”, pamięta Zaporozców i lubi o nich wiele rozprawić. Żałowałem że wcześniej o tym nie wiedział.

Tak kończyliśmy nasze opowiadania, gdy pomijając kaczki moczary, z Ostupu-rudeńskiego wjechalśmy nieznacznie w maleńki *Krut'ko*. *Krut'ko*, była to mała fantazyja pławniowa, a porastające nad nim łoży, pokazały do czego służą w tym labiryncie parku dzikiej natury. *Krut'ko*, krętak, jak wąż w wija się między łoży, a tak wężki, że na każdym załamaniu łódź w poprzek zatrzymuje się; a potem zanurza się w prostym kierunku na kilkadziesiąt sążni w ciasny i niski tunel, tak szczelnie zasklepiony łożą, iż zupełnie było ciemno, i tylko zdala przyświecało z przodu okienko do wyjścia. Tu już płynęliśmy leżąc w łodzi, i prawdziwie nie wiem, jak tam Łoś ją sterował; dopiero po jakimś czasie, nagle, jak z wykrzyknikiem, wpłynęliśmy na obszerne przestworze szybkiej, szerokiej i głębokiej *Sysyny*, z malowniczym widokiem na kąpiący się w przezroczu wód Pókrowsk, rozesłany ze swojemi sadami, chatami i panującą cerkwią, z zielonemi dachami, na miejscu „Ostatniego kosza Zaporozkiej Siczy”!

Rzeka *Podpolna*, właściwie *Pidpilna* u krajowców, zawsze dopełniając podpolnego swojego przeznaczenia, przychodząc tutaj ze wschodniego kąta, raptownym kolaniem zwraca ku północ-zachodowi, i okala tym sposobem w punkcie swojego załomu, wydatny półwysep „*Krasnykul*” na którym leżą szczątki Siczy i stoi nowy Pókrowsk.

Sysyna zaś biorąc początek u tego kolana, w prostym kierunku płynie szeroko na południe, wnet uchodząc do Skarbněj, gdzie téż i Krut'ko swą historję i nazwę zatracą. Sicz więc nowa, tak samo jak i dawna, leżała także na półwyspie u zbiegu trzech nurtów, który przekopany w poprzek, mógłby z łatwością sformować wyspę na podobieństwo Siczy-starěj.

I oto po dwakroć przejrzelismy w poprzek i na wskrós tę ulubioną rdzeń dziedziny zaporozkiej, tę naturalną, nieprzystępną ich fortecę, dostatnio na długie lata zaopatrzoną w lasy, wody i pastwiska; rybami, zwierzem i ptactwem uposażoną, a w miód i mleko obfitującą. Lecz dla uzupełnienia statystyki niezmiernego systemu przecieków, istotną stanowiących charakterystykę rozpatrywanėj przez nas obecnie części zachodniej pławni, oprócz wymienionych już wyżej przyplływających rzek właściwych i przecieków, dodamy jeszcze niektóre po stronach drogi naszej, znajdujące się. Z Podpolnej zatem zanurza się w pławnie *Iskiwskie*; *Iskiwskerodzi Brytan*; stronami téż idzie: *Wdowcze-hórto*; *Czortowawoda* gwałtowna, że czólno trzeba ciągnąć na lince; *Szàraj Prohnòj*, *Perewàł*, *Moškòw-skij Perewàł*, *Bòndarewa-jàma*, *Szachòwka*, *Dmytrykiwka*, *Orichowe-òzero*, gdzieś koło *Boczków* i *Boczeniat*; *Bystryk*, *Kista*, *Raków-Ustup* i mnóstwo innych niepoliczonych, formujących wiele wysp i wysepek, z których: *Dziewicza*, *Andruszczyna* i *Sergiejewska*, zacytowano. Sieć ta dziwniej Neptunicznėj potęgi, po równej płaszczyźnie ale z odmiennym pędem i wstecznym kierunkiem, niciami swojemi krzyżująca się i płącząca, połączona oraz z niemniej silną i oryginalną roślinnością plennėj Flory, umysł podróżnego prawdziwie zdumiewa.



TABLICE HISTORYCZNE.

Juliana Bartoszewicza (*).

IV. Podczaszowie koronni i litewscy.

Urząd jeden płata się z drugim, cześnikostwo z podczaszostwem. (Biblioteka Warszawska 1860 lipiec, stron. 154). Lelewel wbrew temu, co uważamy tutaj, pisze: (Polska dzieje i rzeczy jęj T. IV stron. 51)- „Podczaszy wyskoczył przed cześnika swego, dla dawnego subpincerny znalaziono lepszą nazwę łacińską, pocillator, już 1496 roku (Raczyński p. 195). Z podkanclerzami i podsędkami tego przypadku być nie mogło, bo oni byli towarzysze, socii, służby nieustannie czynnej; inni zaś poddostojnicy zastępcami już dorywczeimi już na wakansach. *Lengnich Jus publ. Poloniae III, 10, § 3* mniema, że wprzód zwany podcześnik, później innym wcale mianem, podczaszym przezwany został. Pincerna a pocillator są bezwątpienia inne wyrazy, ale podczaszy jestto samo co podcześnik, jak stolnik podstoli, (a nie podstolnik) zaś cześnik podczaszy (a nie podcześnik), sędzia podsędek (a nie podsędzia)”. Ztąd wymieniają się tutaj cześnikowie, podczaszowie.

1. *Teasko Gelitko*, podczaszy w r. 1352.
2. *Tomko z Wągleszyna*, cześnik z roku 1390, podczaszy z r. 1401, razem i generał wielkopolski.
3. *Jan Mężyk z Dąbrowy*, cześnik w r. 1405—1423.

(*) Zob. Bibl. Warsz. kwiecień 1861 r.

4. *Jakób z Dębna* herbu *Rawicz*, podczaszy krakowski i królewski w r. 1459—1460, cześnik i kasztelan małoposki w r. 1460.

5. *Jan Abdank Buczacki* podczaszy, starosta międzybożski w roku 1503 -- 1504. (Skarbiec Daniłowicza pod r. 1503, II, 266).

6. *Stanisław z Chrobrza Chroborski*, herbu *Topor*, krajczy, cześnik i podczaszy, w r. 1511. Także chorąży i cześnik w roku 1519.

7. *Marcin Jastrzębiec Zborowski*, cześnik w r. 1530. Jednocześnie podczaszy 1530—1538. Cześnikiem *pincerna* jest u Stadnickiego, w Dyplom. Wołoskim, pod r. 1532, str. 39 i 66. W r. 1535 podczaszym. (Pamięt. rel. moral. 1862, I, 408). Ztąd poprawić omyłkę naszą w Bibliotece Warszawskiej, lipiec 1860, stron. 155: nigdzie w Stadnickim nie występuje Zborowski jako *Sub-pincerna*. Syn Jędrzeja kasztelana wieluńskiego i Elżbiety z Szydłowca siostry kasztelana krakowskiego. (Niesiecki T. X, str. 129). „Najprzód podczaszym wyniesiony za króla Zygmunta I”. Tamże, stron. 130, *został kasztelanem kaliskim*.

Odtąd ciągniemy nowy szereg wyłącznie już podczaszych.

1. *Tomasz Doliwa Sobocki*, wojski łęczycki, starosta rawski, *pocillator curie nostre*, podczaszy, w marcu 1544. Mamy go z przywileju jeszcze niedrukowanego. Syn Tomasz sędziego ziemskiego łęczyckiego. (Niesiecki T. VIII, str. 437). Został odrazu kanclerzem koronnym w r. 1545. Zachował wojstwo i starostwo, podczaszostwo tylko rzucił. (Hieronim Łabęcki, Górnictwo w Polsce, T. II, przywilej 40).

2. *Stanisław Ligeza* herbu *Półkozic*. Starosta tyszowiecki, podczaszy w styczniu 1549. Czytaliśmy go na niedrukowanym przywileju wąchockim. Paprocki i Niesiecki nie znają go. Paprocki tylko wspomina Stanisława Ligezę, podczaszego u królowej Izabelli węgierskiej, córki Zygmunta Starego, nowe wydanie stron. 252: może to nasz Stanisław.

3. *Zygmunt Ligeza* herbu *Półkozic*, podczaszy w roku 1553, (Metr. ks. 115). Tegoż roku i u Niesieckiego podpisuje list Zygmunta Augusta dla Ustrzyckich. *Pocillator*

mense nostre w r. 1556. (Metryka ks. 84), *pocillator regni nostri*, w sam Nowy Rok, na przywileju u Paprockiego, nowe wydanie str. 548, na sejmie warszawskim. Syn Felixa i Tarnowskiej herbu Leliwa, siostry Jana kasztelana krakowskiego i hetmana koronnego. (Niesiecki T. VI, str. 95). Starosta lwowski, krzepicki i tyszowiecki, umarł roku 1559; żył lat 44: nagrobek lwowski w katedrze jest u Starowolskiego „*Monumenta Sarmatarum.*”

4. *Jan Jarzyna Woda*, podczaszy koronny, u Niesieckiego T. IV, stron. 450, bez oznaczenia roku, ale Paprocki nie wie nic o podczaszostwie i pisze pod Jarzynami: „był jeden dworzaninem mego wieku u trzech królów, u Augusta, Henryka, Stefana, mąż był sławny; zwano go Woda dla tego, iż tylko wodę pijał” (w wydaniu Turowskiego str. 342). Że był pod Połockiem za Stefana, wspomina i Niesiecki; więc albo złożył urząd, albo go żartobliwie tylko dla wstrzemięźliwości podczaszym nazywano. (Ob. spis stolników kor.).

5. *Krzysztof Zborowski* herbu *Jastrzębiec*, mianowany podczaszym przez króla Henryka Walezego w roku 1574. Jako podczaszy wspomina się w czerwcu 1576, u Mosbacha, (Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szlązkiej, str. 134). Bawił się wtenczas Zborowski we Wrocławiu. Syn Marcina kasztelana krakowskiego, (tego co wyżej był wymieniony podczaszym) i Anny córki Stanisława z Góry Konarskiego, (Niesiecki, T. X, str. 135).

6. *Jan Ostrorog* herbu *Natęcz*, podczaszy, *pocillator regni*, dostał starostwo stężyckie r. 1580. Jest pod Pskowem w r. 1581 jako podczaszy i starosta stężycki, (Metr. ks. 123, stron. 883). Syn Stanisława kasztelana międzyrzeckiego, starosty chełmskiego i Zofii Janownej Tęczyńskiej, wojewodzianki sandomirskiej. (Niesiecki, T. VII, str. 199, który wie o jego podczaszostwie. *Postąpił odrazu na kasztelana poznańskiego* 6 kwietnia 1600 r., (Metr. ks. 145, stron. 103).

W tym dwudziesto-letnim czasie, w którym Ostrorog był podczaszym, znajdujemy innych trzech podczaszych, a że jeden z nich jest „*pocillator curie*” nadworny, wnościoby należało, że obok koronnych byli i nadworni, obok jednych, co mieli tytuł „Regni” drudzy co byli „Curie.”

Widzieliśmy tę dwoistość urzędów pod krajczemi. Musiały być wszystkie te urzędy w dawnych czasach podwójne, potem nadworni ginęli, ustępując miejsca dla koronnych, którzy przybrali za to z czasem tytuł wielkich. Jedni tylko chorążowie i łowczowie ciągle byli podwójni, nadworni i wiecy, aż do ostatniej chwili rzeczypospolitej tak w Koronie jako i w Litwie. Epoka, w której te niższe urzędy ustają, stanowczo będzie epoką, w której dygnitarze koronni przybrali tytuł wielkich. Rozmaicie to bywało: jedne urzędy wprzód, drugie później ustawały. Epoka ta głównie nastaje za Wazów.

Podczaszowie nadworni za Ostroroga byli:

a. *Jędrzej Zebrzydowski* herbu *Radwan*, rotmistrz z r. 1577, podczaszy nadworny pod Pskowem r. 1581, (Metr. ks. 115, fol. 132, ks. 123, fol. 883). Niesiecki, T. X, stron. 145, zna go tylko podczaszym krakowskim i wie że Jędrzej „za Stefana króla znaczne roty na wszystkie ekspedycye do Moskwy wodził.” Syn wojewody kujawskiego Bartłomieja i Jadwigi Tęczyńskiej, kasztelanki krakowskiej. Musiał umrzeć rychło po wyprawie pskowskiej.

b. *Łukasz Ogończyk Działyński*, podczaszy koronny, (u Niesieckiego T. III, str. 457). Syn Rafała kasztelana kujawskiego i Katarzyny z Górki kasztelanki poznańskiej. Szwagier Jana Zamojskiego, bo jego siostrę Zofią za żonę pojął. Niesiecki chwali go, że był mężem do wojny urodzonym i że za Stefana Batorego stawał na wszystkie wojny moskiewskie; był pod Wielkimi Łukami i pod Zawołoczem. Niesiecki dalej mówi: „atoli wkrótce potem, to jest r. 1582 śmierć go ojczyźnie wydarła”; musiał więc być krótko tym podczaszym, jeżeli był nim po Zebrzydowskim.

c. *Prokop Sieniawski*, podczaszy koronny, z tym tytułem podpisał list Zygmunta III, mówi Niesiecki, VIII. 341. Syn Prokopa chorążego kaliskiego i Anny Ostrorogówny ze Lwowka kasztelanki kowalskiej. *Postąpił na marszałka nadwornego kor.* r. 1593.

7. *Adam Hieronim Sieniawski*, herbu *Leliwa*. Cześnikiem koronnym w r. 1600 w wyprawie Zamojskiego do Multan, jak świadczy Naruszewicz w żywocie J. K. Chodkiewicza. (T. I, str. 30, w wydaniu Turowskiego). Opuściliśmy go w naszym spisie cześników koronnych (Biblio-

teka Warszawska, lipiec 1860). Że był cześnikiem tym, mamy i drugą wskazówkę w Piaseckim, który pod rokiem 1606 pisze, że na sejmie przeciw rokoszowym wiślickim był marszałkiem poselskim Hieronim Sieniawski „Pincerna Regni”, stron. 238. Piasecki dodaje, że tylko co Sieniawski dostał od króla starostwo jaworowskie. Jednak w uniwersale królewskim do Wołynian we wrześniu 1606 r. nazwany podczaszym. (Archiw. Iwanyszewa, postanowienia sejmików, I, 65). Podczaszym koronnym występuje już Sieniawski w obozie Żółkiewskiego nad Dniestrem przy Jarudze, we wrześniu r. 1617. (Naruszewicz o Chodkiewiczu. II, 148). Jakże to było podczaszostwo, objaśnia nagrobek, który pisze o nim „pocillator curiae regni”, a więc był Sieniawski podczaszym nadwornym; gdy zaś wielkiego nie widać w tym czasie, musiało tutaj być pomieszanie dwóch urzędów, a raczej dwóch nazwisk, kiedy podwójności podczaszostwa już nie ma śladu od czasów Zygmunta III. Syn Hieronima hetmana wielkiego koronnego i wojewody ruskiego z Jadwigi Tarłówny chorążanki owskiej. (Niesiecki, T. VIII, 346). Niesiecki, a za nim Siarczyński podają, że Sieniawski umarł w roku 1616, mając lat 43. Jest tu pomyłka, bo nagrobek u Starowolskiego ma późniejszą datę; umarł podczaszym nadwornym 3 czerwca 1619, mając lat 43. Starostwo jaworowskie wziął po nim hetman Żółkiewski w sierpniu 1619. Jest dziełko: Kazanie na pogrzeb A. S. podczaszego koronnego, miane w Brzeżanach d. 21 października 1619 od Stanisława a Jesu Karmelity bosego drukowane w Zamościu r. 1620. (Naruszewicz o Chodkiewiczu, stron. 31).

Za jego czasów był podczaszym królowej Konstancyi Jan Tęczyński, ostatni potomek wielkiego domu. Mylnie go pisze więc pod rokiem 1609, Eustachy Tyszkiewicz w „Listach o Szwecyi”, T. I, str. 147, podczaszym koronnym; mylnie nazywa go tak i Niesiecki, IX, 67. Musiał już być wtedy podczaszym królowej. Zresztą jest data pewniejsza z r. 1614, bo wtedy jako podczaszym Konstancyi, dnia 12 marca dostał pozwolenie ustąpić ze starostwa plockiego Ludwikowi Krasieńskiemu. (Metr. 157, fol. 40). Podczaszym Konstancyi jeszcze 1619, w roku następnym został wojewodą krakowskim.

8. *Książę Jerzy Zbarański* nastąpił widać po Sieniawskim i był krótko podczaszym; krajeży w obozie nad Dniestrem pod Jaruga, we wrześniu 1617 razem z Sieniawskim podczaszym. Z krajczego został widać w roku 1619 podczaszym. (Obacz Bibl. Warsz. Wrzesień 1861 r.). Starosta piński, sokalski, żarnowiecki, wislicki. O podczaszostwie jego jedyny dotąd ślad znajdujemy w Niesieckim, T. X, str. 120. *Postąpił na kasztelana krakowskiego* 12 grudnia 1620. (Meiryk., 166, 394).

9. *Stanisław Lubomirski*, herbu *Szreniawa*, musiał natychmiast nastąpić na podczaszostwo po Zbarańskim; na sejmie 1621 w wojnie chocimskiej Chodkiewicza już występuje z tym tytułem. Szafarz województwa krakowskiego 1621. (Vol. Leg. III, 422). Syn Sebastyana kasztelana wojnickiego pierwszego senatora z Lubomirskich i Anny Branickiej łowczanki krakowskiej. Niesiecki wie o jego podczaszostwie (T. VI, 150). Jako podczaszy kandydat do buławy na tę wyprawę chocimską, ale na sejmie w początkach r. 1621 okrzykniony kolegą urzędu hetmańskiego Chodkiewicza. (Naruszewicz *Żywot*, wydanie Turrowskiego, II, 160, 161). Ciągłe znajdujemy w Voluminach Legum ślady, że był dalej Lubomirski podczaszym. Jest nim r. 1623. (Vol. Legum, III, 448 i 457) i 1627, (tamże str. 550). *Został wojewodą ruskim* r. 1625—1626.

10. *Mikołaj Sieniawski*, herbu *Leliwa*, z krajczego koronnego postąpił na podczaszego r. 162... Syn Adama Hieronima tego, co wyżej pod N. 7dym i Kostrzanki wojewodzanki sandomierskiej; (porównać spis krajczych koronnych); z pewnością był już podczaszym w roku 1634, pod rokiem 1635 mamy go w Vol. Legum, IV, 852. Umarł 17 kwietnia 1636: nagrobek u Starowolskiego.

11. *Jakób Sobieski*, herbu *Janina*, z krajczego koronnego podczaszy od roku 1636. Szajnocha powiada, że mianowany krajczym między styczniem a czerwcem 1636. (Opowiadanie o królu Janie III. *Mściciel*, str. XIV). Wiadoczna teraz, że to było pomiędzy kwietniem a czerwcem. Ojciec króla Jana *postąpił na wojewodę betzkiego* r. 1638.

12. *Mikołaj Ostroróg*, herbu *Nalęcz*, „podczaszym koronnym” już roku 1638 na sejmie i 1640 (Vol. Leg., III, 927 i 930). Jako podczaszy koronny podpisał się na inter-

cyzie ślubnej Alexandra Koniecpolskiego chorążego koronnego z Joanną Barbarą Zamojską kanclerzanką koronną, 7 listopada 1642. W r. 1643, (Vol. Leg. IV, 83), Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 362). *Pocillator curiae regni* (więc tytuł podczaszego nadwornego jeszcze się używa) i starosta rohatyński zostaje starostą kolińskim 25 sierpnia 1645. (Metr. 189, 353). Toż starostą buskim po Koniecpolskim r. 1645. W maju 1647 r., na sejmie warszawskim „*Copillator Regni*” myłką za *Pocillator*. (Hieronim Łabęcki, Górnictwo, II, str. 386. (Vol. Leg. z r. 1646, 1648 i 1649, IV, 49, 200, 282). Regimentarz w czasie wojen hajdamackich Chmielnickiego zwany łaciną. Kolej urzędów jego taka: podstolim koronnym od r. 1633; stolnik od r. 1634, krajczy od r. 1636, podczaszy od roku 1638 (porównaj jednak w spisie podstolich koronnych Nr. 9). Syn Jana podczaszego tego, co wyżej pod N. 6, a potem kasztelana poznańskiego, (Niesiecki T. VII, str. 199). Umarł w roku trzecim po oblężeniu zbarażskiém, tojest r. 1651 wzgardziwszy senatorskiém krzesłem, które mu poddawano.

13. *Piotr z Bnina Opaliński* naprzód podstoli koronny, potem stolnik, wreszcie najpewniej od roku 1651 podczaszy koronny, którym że był r. 1654 wiemy to z metryk koron. Syn Piotra krajczego koronnego i Halszki Sieniawskiej kasztelanki kamienieckiej, hetmanowny polnej koronnej. (Niesiecki I. VII, 112, 113). *Postąpił na wojewodę podlask. 1654—1655.*

14. *Jan Jelita Zamojski* z krajczego koronnego podczaszy w roku 1654—1655. Syn kanclerza Tomasza i Ostrogskiej (Niesiecki T. X, 68). Jako podczaszy koronny broni Zamościa przeciw Karolowi Gustawowi w czasie wojny szwedzkiej r. 1657. Mylnie go zwą niektóry czesnikiem koronnym. *postąpił na wojewodę kijowskiego 1658.*

15. *Konstanty Lubomirski* herbu *Szreniawa*, starosta białocerkiewski, sądecki, sokalski i grzybowski. Niesiecki pisze o nim T. VI, str. 154. „przedtem krajczy zdami się koronny”. Krajczym nie był, bo niema na niego miejsca, ale od razu widać został podczaszym. Syn Stanisława tego, co wyżej był pod Nr. 9, w końcu wojewody krakow-

skiego z Zofii księżniczki Ostrogskiej wojewodzianki wołyńskiej, umarł młodo r. 1663. (Syllaty ks. 7 fol. 142 i Niesiecki T. VI, 154, a Vol. Leg. IV, 621, pod r. 1658).

16. *Mikołaj Sas Daniłowicz* z podstolego koronnego. (Porównać spis podstolich koronnych a mianowicie Nr. 16). Podczaszym mógł zostać r. 1663 po Lubomirskim. Były wieści, że umarł r. 1666 i ztąd miał po nim zostać podczaszym w lipcu 1666 r. krajeży koronny, którym był jak wiemy Wacław Leszczyński (Listy Jana IIIgo, wydania Helcla w Bibliotece ordynacyi myszkowskiej str. 73). Ale wieść była fałszywa, Daniłowicz był jeszcze podczaszym r. 1669 i r. 1670 (Vol. Leg. V, 46), podkomorzy chełmski także. Trudność tu wielka do pogodzenia, bo trzech Mikołajów Daniłowiczów, było w owym czasie podstolami koronnymi a z nich jeden postąpił na podczaszego, nie dwóch, jakśmy to napisali w spisie podstolich koronnych, (Bibliot. Warsz. wrzesień 1860). Razem podkomorzy chełmski i podczaszy koronny, umarł r. 1676. (Syllaty ks. 13 fol. 1).

17. *Jan Ignacy Leszczyński* herbu *Wieniawa*, z krajczego koronnego, mianowany podczaszym, 4 maja 1676. (Porównać w spisie krajczych koronnych. Syllaty ks. 13 fol. 1). Starosta kleszczelowski, ostrzeszowski. Syn Wacława wojewody łęczyckiego. W roku 1683 jako podczaszy, zapisany na sejmie do komisyi rozgraniczenia rzeczypospolitej, od margrabstwa brandeburskiego (Vol. Leg. V, 669). Pod rokiem 1683 jest w Rubinkowskiego Janinie, podczaszym Franciszek Jordan, starosta dobczycki; myłka to, bo Jordan był czesnikiem koronnym: umarł Leszczyński r. 1697, (Niesiecki w T. VI str. 68).

18. *Stanisław Leszczyński* herbu *Wieniawa*, starosta odolanowski mianowany podczaszym koronnym 15 września 1697 od Augusta IIgo w Krakowie. (Zaluski, Epistolae T. II 438), syn Rafała w końcu podskarbiego wielkiego koronnego i Anny Katarzyny Jabłonowskiej, hetmanowny koronnej, *postąpił na wojewodę poznańskiego* r. 1699 (Metr. ks. 220) późniejszy król polski.

19. *Krzysztof Towiański* herbu *Gerald*, mianowany podczaszym w Warszawie 11 kwietnia 1699 (Metryka 220 fol. 49). Był posłem do Francyi, w czasie bezkró-

lewia; syn jedynak Jerzego podówczas kasztelana a później wojewody łeczyckiego, oraz Konstancyi Niszczyckiej, ulubienicy i blizkiej krewnej kardynała Michała Radziejowskiego. Starosta Bielski, *postąpił na podkomorzego koronnego r. 1726.*

20. *Seweryn Krzywda Rzewuski* mianowany podczaszym, ze starosty chełmskiego 12 listopada 1726 (Sygillaty ks. 20 fol. 200), po Krzysztofie Towiańskim; syn Stanisława wojewody bełzkiego i hetmana wiel. koronnego z Ludwiki Kunickiej podczaszanki czerniechowskiej. (Niesiecki T. VIII str. 223), *postąpił na referendarza koronnego r. 1738, później wojewoda wołyński.*

21. *Kazimierz z Lubrańca Dąbski* herbu *Godziemba*, z chorążego nadwornego koronnego, podczaszym mianowany 17 grudnia 1738. (Sygillaty ks. 26). Syn Jędrzeja wojewody kujawskiego i Katarzyny Grabskiej. Życiorys jego drukowaliśmy w Encyklopedyi powszechnej T. VI str. 865. *Postąpił na wojewodę sieradzkiego 18 grudnia 1756 (Sygillaty ks. 27 fol. 367).*

22. *Feliks Czacki (Szczesny)* herbu *Świnka*, starosta nowogrodzki w Czerniechowskiem mianowany podczaszym 18 grudnia 1756, (Sygil. ks. 27). Syn Michała kasztelana wołyńskiego i Konstancyi Wielhorskiej, ojciec Tadeusza. Złożył podczaszostwo koronne na syna w lutym 1785. Umarł r. 1790. Za jego czasów mylnie przytaczają niektórzy Alexandra Potockiego w roku 1781 podczaszym koronnym.

23. *Michał Czacki* herbu *Świnka*, podczaszym mianowany 28 lutego 1785, po Feliksie Czackim ojcu; brat rodzony Tadeusza. (Sygillaty ks. 36 Gazeta Warszaw. Nr. 18). Starosta nowogrodzki, ostatni podczaszy koronny jeszcze w r. 1794.

Podczaszowie Litewscy.

1. *Mikołaj Mikołajewicz Radziwiłł, Priscus*, Stary, według rodowodu miał być naprzód podczaszym wielkiego księstwa litewskiego, (Kotłubaj, Galerya, Nieswiezka str. 25). W roku 1436, został marszałkiem a później woje-

wodą smoleńskim, trockim, wreszcie wileńskim i nawet kanclerzem. Ale kolej tych urzędów wielce niepewna. (Tamże u Kotłubaja).

2. *Olechno Sudymontowicz*, namiestnik połocki, podczaszym w r. 1490. Daniłowicza Skarbiec, II. 224.

3. *Mikołaj Mikołajewicz Radziwiłł*, Amor Poloniae, pierwszy dziedzic na Goniądzu i Medelach, syn poprzedniego Radziwiłła Prisca i Zofii Anny Monwidowny, wojewodzianki wileńskiej. Podczaszy już r. 1495, toż samo 1499 i starosta bialski razem u Kotłubaja str. 35 i u Daniłowicza, Skarbiec, II. 294 i pod rokiem 1501, str. 258. Urodził się r. 1470, zowią go i starostą bielskim, Nicolaus Mykolayowiicz subpincerna ejusdem magni ducatus Litwanie et capitaneus byelszczensis w październiku 1501, na sejmie w Piotrkowie, (Codex dipl. Rzyszczewskiego str. 361). *Został wojewodą trockim* po Zabrzezińskim w roku 1505. Potem wojewoda wileński, kanclerz od roku 1509.

4. *Wojciech Gastold* herbu *Abdank*, syn Marcina wojewody kijowskiego i Elżbiety Dowgiałowny herbu *Zadora*, marszałek nadworny litewski potem u Niesieckiego, Tom IV stron. 80, podczaszy lit. starosta nowogrodzki i wojewoda. Gdy wojewodą był już roku 1506, więc musiał być podczaszym bardzo krótko, potem wojewoda połocki, trocki, wileński i kanclerz.

5. *Hieronim Chodkiewicz* herbu *Kościęsza*, w roku 1542 został razem podczaszym litewskim, ciwunem wileńskim i starostą radońskim. (Strykowski, Kronika, wydanie warszawskie w roku 1846. T. 2 stron. 400). Syn najstarszy Alexandra wojewody nowogrodzkiego i Bazyliissy księżny jarosławskiej. (Monografie Kossakowskiego T. I stron. 72) *został kasztelanem trockim* r. 1544. (Strykowski tamże). Potem hetman kasztelan wileński. Niesiecki wie o tych jego urzędach ze Strykowskiego, T. 3 stron. 51.

6. *Mikołaj Jurgiewicz Radziwiłł Rudy*, został podczaszym zaraz po Chodkiewiczu r. 1544. (Strykowski tamże str. 400). Rodzony brat królowej Barbary, syn Jerzego i Barbary Kolanki Wolskiej wojewodzianki ruskiej, urodził

się 1512; (porównaj Kotłubaj, stron. 61—63); *został wojewodą trockim r. 1551.*

7. *Stanisław Kieżgajłło*, ulubieniec Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny, powiernik miłostek królewskich. Nikt dotąd nie wiedział o jego podczaszostwie, nawet Niesiecki który pod rokiem 1547 wspomniał tylko że był Kieżgajłło stolnikiem litewskim. Ale że musiał być i podczaszym, znajdujemy skazówki teraz. Książd Osiński w Żywotach biskupów wileńskich T. 1 stron. 168, wspomina, że roku 1559 biskup wileński Waleryan Protaszewicz zapisał dobra swoje dla kapituły wileńskiej, kupione od Stanisława Mikołaja Kieżgajłły podczaszego królewskiego. Podczaszym ale bez dowodów jest Kieżgajłło w Monografiach Kossakowskiego 1—69. Jeżeli tłumaczenie niebłędne, Kieżgajłło ze stolnika został podczaszym i był nim między rokiem 1551—1559.

8. *Mikołaj Kiszka z Ciechanowca* herbu *Dąbrowa*, starosta drohicki i podczaszcy we wrześniu 1559. (Turgeniew Hist. Rus. monim. I, 177). Podczaszcy litewski, starosta bielski i drohicki, poseł na sejm warszawski r. 1564. Syn Piotra, w końcu kasztelana wileńskiego. *Został wojewodą podlaskim r. 156...* (Niesiecki V, 101 porównać spis krajczych).

9. *Ostafi Wołłowicz* herbu *Bogoria* starosta dorohicki to jest drohicki i podczaszcy litewski, podpisany na drugim statucie litewskim 8 czerwca 1563 i drugi raz tegoż roku na przywileju Zygmunta Augusta w dziele Prawa i wolności dyssydentów, stronnica 13. Marszałek litewski i pisarz, potem od roku 1568 podkanclerzy litewski. Był na tym urzędzie krótko.

10. *Jędrzej Piotrowicz kniaz Massalski* podpisany podczaszym 1 lipca 1564 na drugim statucie litewskim. Nie mamy dotąd o nim żadnego śladu w naszych kronikach.

11. *Krzysztof Mikołaj Radziwiłł* z krajczego litewskiego został podczaszym, hetman polny od roku 1574. Starosta solecki i zyzmorski. Cztery te urzędy miał jeszcze r. 1576. (Metr. koronna księga 114 fol. 99). Podczaszym i hetmanem był r. 1578. (Książd Osiński Żywoty biskupów wileńskich T. I, stronnica 189 i 195). Syn Mikołaja Rudego kanclerza, hetmana, wojewody wileńskiego oraz

Katarzyny Tomickiej, wojewodzianki kaliskiej, synowiec królowej Barbary. *Został kasztelanem trockim i podkanclerzym litewskim roku 1579.*

12. *Jan Kiszka z Ciechanowca herbu Dąbrowa*, z krainy litewskiego, którym był już roku 1570, postąpił od razu na starostę żmudzkiego i podczaszego litewskiego w roku 1579. (Porównac spis krajczych w Bibliotece Warszawskiej r. 1861 m. kwiecień stronnica 129—130). Jako podczaszy znajdował się pod Pskowem w roku 1581, (Metryka koronna ks. 123 fol. 883). Kasztelanem wileńskim był już roku 1584; umarł 1591. (Jocher, *Obraz* II. 262).

13. *Jan Pac herbu Gozdawa*, syn Pawła kasztelana wileńskiego i Reginy Wołowiczowny (Niesiecki T. VII, 221. *Książdz Osieński, Żywoty biskupów wileńskich* 1. 227), ale daty nikt nie podaje.

14. *Jan Karol Chodkiewicz herbu Kosciesza*, podczaszy litewski. (Niesiecki T. III, 55). Syn Jana Hieronima kasztelana wileńskiego, marszałka wielkiego litewskiego, starosty żmudzkiego, oraz Krystyny Zborowskiej kasztelaneki krakowskiej. Został starostą żmudzkiem roku 1599. Sławny później zwycięzca pod Kircholmem.

15. *Janusz Radziwiłł*, podczaszym litewskim został w roku 1599. (Kotłubaj, *Galerya Nieswiezka*, stronnica 156). Był podczaszym i w roku 1606. Marszałek rokoszowy, syn Krzysztofa hetmana, tego co wyżej wymieniony pod Nr. 11. Matka Katarzyna księżniczka Ostrogska. Urodził się w Wilnie 2 lipca 1579. Starosta borysowski, dziedzic księstwa słuckiego. Podczaszy roku 1611. (Zbiór dyplomatów komissyi archeologicznej wileńskiej wydanych przez Krupowicza stron. 55). *Został kasztelanem wileńskim r. 1618.*

Nieśmiemy tutaj policzyć *Jana Stanisława Sapiehy* w roku 1618, syna Lwa kanclerza i hetmana z Doroty Firlejówny kasztelaneki lubelskiej. Pisalibyśmy go do podczaszych na tej jedynie zasadzie, że o Sapieże podczaszym wspomina Bohomolec w życiu Jerzego Ossolińskiego, wydanie Mostowskiego w Wyborze pisarzy polskich stron. 68. Bohomolec nie pisze wprawdzie imienia, ale Jana Stanisława tu inni, może mylnie, piszą. To pewna, że w roku 1612 i 1621, kiedy marszałkował ten Sapieha

w trybunale litewskim, spisy nazywają go ciągle podstolim. Niesiecki zna go za podstolego w spisach marszałków trybunalskich a w tekście nic o tym urzędzie nie wie, owszem nazywa go stolnikiem (T. VIII, stron. 264). To pewno jednak, że podstolim już nie mógł być roku 1618, kiedy z tych czasów mamy już świadectwa, że piastował łaskę nadworną. Jednakże Bohomolec nie mógł się mylić, bo wypisywał swoje fakta z oryginalnego rękopismu Ossolińskiego; chyba więc Ossoliński się pomylił i wziął to, co łatwo zresztą, pod czaszego za podstolego. Gdyby wykryło się, że Sapieha był pod czaszym, musiałby chyba być nim bardzo krótko, bo tylko kilka miesięcy w roku 1618, gdy Janusz Radziwiłł zostawał w tymże roku 1618, kasztelanem wileńskim a już r. 1618 Jan Stanisław Sapieha był marszałkiem nadwornym litewskim. W spisie naszym podstolich nie umieściliśmy tego Sapiehy.

16. *Mikołaj Wiesiołowski Ogończyk* podpisał się pod czaszym pocillator Magni Duc. Lithuaniae, na potwierdzeniu generalném praw, daném przez Władysława IV, (Vol. Leg. III 783). Starosta kowieński wtedy: syn Piotra marszałka wielkiego litewskiego i Lubomirskiej, brat marszałka Krzysztofa, który był wprzód krajczym. Niesiecki o Mikołaju nie wie, że był pod czaszym, a zowie go także krajczym: chyba był po bracie. (T. IX, str. 325). *Postąpił na kasztelana żmudzkiego* 8 marca 1633 r., mianowany przez Władysława IV na sejmie koronacyjnym. W grudniu 1634 umarł, według pamiętników Albr. Stan. Radziwiłła.

17. *Krzysztof Sapieha* herbu *Lis* z krajczego wielkiego litewskiego, mianowany pod czaszym 8 marca 1633 r. (Pamiętniki Albr. Stanis. Radziwiłła, porównać w spisie krajczych litewskich Nr. 14). Nagrobek który ma Michał Wiszniewski w podróży po Włoszech, kładzie śmierć jego na dzień 27 listopada 1637 r. w Padwie. Niesiecki nie przytacza daty śmierci, ale wie, że Sapieha umarł bezpotomny w Padwie, (T. VIII, str. 271). Albo myłka tutaj w roku, albo Sapieha złożył swój urząd przed śmiercią. Przekonywamy się o tém z dat następujących: Kawaler jerozolimski u Starowolskiego, tenże Sapieha umiera częśnikiem r. 1637. Monumenta Sarmatarum. Że był Krzysztof Sapieha pod czaszym, znajdujemy dowód w Vol. Le-

gum III 833, gdzie wyznaczony kommissarzem na wojnę moskiewską.

18. *Krzysztof Kiszka z Ciechanowca* herbu *Dąbrowa*, z podczaszego wielkiego litewskiego *posunął się na województwo mściśławskie* r. 1636. (Pamiętniki Albr. Stanis. Radziwiłła, I. 325, 395). Syn głuchego Stanisława wojewody mściśławskiego i Elżbiety Pawłownej Sapieżanki, kasztelanki kijowskiej. (Niesiecki, T. V. stron. 102).

19. *Władysław Dorostajski* mianowany podczaszym 27 sierpnia 1646, jak świadczą pamiętniki Albr. Stanis. Radziwiłła; nie nazywa go wprawdzie Radziwiłł po imieniu, ale zdaje się nam, że to będzie Władysław, bo o nim Niesiecki T. III stron. 389 pisze: „cześnie litewski czyli krajczy, jako chce Kojalowicz in Mas. posłował na sejm. Constit. fol. 3.” Otóż w Vol. Leg. III, 833 znajdujemy w liście kommissarzy wyznaczonych do boku królewskiego na wojnę moskiewską Władysława Monwida na Dorostajach Dorostajskiego. Syn byłby to Krzysztofa marszałka wielkiego litewskiego i Zofii Mikołajowny Radziwiłłówny, wojewodzianki nowogrodzkiej, starosta żyżmorski.

20. *Zygmunt Karol Radziwiłł*, kawaler maltański z krajczego podczaszy od roku 1638, (porównać spis krajczych Nr. 15). Postąpił na wojewodę nowogrodzkiego roku 1642, umarł zaraz 5 listopada 1642 w Assyżu. (Kotlubaj Galerya Nieświezka stron. 334).

21. *Jan Antoni Tyszkiewicz* herbu *Leliwa*, marszałek trybunału litewskiego r. 1642 został podczaszym. (Niesiecki T. IX, stron. 180). Syn Eustachego, w końcu wojewody brzeskiego, postąpił na podskarbiego nadwornego litewskiego, 164....

22. *Gedeon Michał Tryzna* herbu *Gozdawa*, ze stolnika litewskiego, krajczy od roku 1642 — 1644. Starosta grodzieński i brzeski, syn Grzegorza marszałka słonimskiego i Alexandry Jędrzejowny Sapieżanki, wojewodzianki smoleńskiej; brat księdza Marcyana podkanclerzego litewskiego. Niesiecki (T. IX, str. 124), ma taką samą kolej jego urzędowania, jakąśmy tutaj podali według dat historycznie pewnych, mówi albowiem o nim „będac naprzód stolnikiem litewskim, a potem krajczy i podkomorzym posłował na różne sejmy.” *Postąpił na podskarbiego wiel-*

kiego litewskiego, po zmarłym 31 marca 1644, Mikołaju Kiszce, mianowany w kwietniu 1644. (Pamiętniki Albrychta Stanisława Radziwiłła.

23. *Kazimierz Tyszkiewicz* herbu *Leliwa*, starosta czerski, z krajczego litewskiego, podczaszym mianowany w kwietniu r. 1644. (Pamiętniki Albrychta Stanisława Radziwiłła. Porównaj spis krajczych Nr. 16). Mamy ciągle urzędowe świadectwo urzędowania tutaj Tyszkiewicza. Podczaszym, copillator (zamiast pocillator), podpisany w r. 1647 na przywileju u Łubęckiego „Górnictwo polskie.” T. II, stron. 386. „Casimiro de Łohsysk Tyszkiewicz:” przywilej ten ma dużo błędów pisowni. Podpisał elekcyą podczaszym r. 1648. Błędnie go nazywają niektóre tłumaczenia cześnikiem, np. autor przerobionego Kochowskiego w wydaniu poznańskim dzieła „Panowanie Jana Kazmierza,” gdzie wzmianka, że Tyszkiewicz znajdował się pod Zbarażem. Wspominany jeszcze pod rokiem 1652, musiał umrzeć roku 1653.

24. *Michał Karol Radziwiłł*, mianowany z krajczego, (patrz spis krajczych pod Nr. 19), podczaszym w r. 1653, (Kotłubaj, Galerya Nieświezka, str. 300. Niesiecki, VIII, 246). *Postąpił na chorążego wielkiego litewskiego* r. 1656, (Kotłubaj tamże).

25. *Michał Kazimierz Radziwiłł*, z chorążego podczaszy od r. 1657. Pod r. 1658 jest w Vol. Leg. IV. 607. (Porównać spis krajczych pod Nr. 20). Niesiecki zna też samą kolej urzędów, (T. VIII, stron. 77). Marszałkiem sejmum r. 1661, był jako podczaszy (Vol. Leg. IV, 828). (Szwagier Jana Sobieskiego, później hetmana). Na tymże sejmie mianowany kasztelanem wileńskim, zasiadł krzesło już 18 lipca 1661 r. (Dyaryusz Chrapowickiego, rękopism).

26. *Krzysztof Potocki z Potoka* herbu *Jelita*, z krajczego podczaszy od roku 1661, przechodził z kolei wszystkie dygnitarstwa litewskie i był cześnikiem, podstolim, krajczym, wreszcie podczaszym. (porównaj te spisy). Podczaszy 1661 już w Voll. Leg. IV 701. Marszałek trybunału litewskiego, podczaszym 1662 r. na tymże urzędzie roku 1668 w konstytucyach Vol. Leg. IV, 1018, 1063. Deputat do paktów konwentów na elekcyi 1669, (Vol. Leg. V. 30, 46). Marszałek trybunału znów r. 1673. Starosta chełm-

ski i podczaszy podpisał elekcją r. 1674. Tamże na podczaszostwie swój zawód zakończył, bo nie poszedł do senatorskiego krzesła dla herezyi, której się mocno trzymał, temi słowy kończy o nim Niesiecki, (T. VII, str. 448), umarł r. 1675—1676.

27. *Jan Karol Dolski* kniaz herbu *Kościusza*, z krajczego podczaszy, (porównać spis krajczych pod Nr. 24). Podczaszym już był r. 1675, kiedy mu w testamencie jedną ze swoich z buław zapisał Michał Kazimierz Pac, hetman wielki litewski w r. 1676. Deputatem do boku królewskiego roku 1678, (Vol. Leg. V, 555), dostaje 20,000 na wójtostwo, (Vol. Leg. V, 437), wspomniany jeszcze pod rokiem 1684 w konstytucyach podczaszym, *postąpił na marszałka nadwornego litewskiego* roku 1685.

28. *Jerzy Radziwiłł* syn Michała Kazimierza, tego co wyżej pod Nr. 25 i Katarzyny Sobieskiej, a więc siostrzeniec rodzony króla Jana III. *Postąpił na wojewodę trockiego* r. 1689. (Zaluski Epistolae hist. familiar. T. I, str. 1102 i t. d.) zaraz umarł roku 1689.

29. *Marcin Kryszpin Kirszensztejn*, starosta orszański w r. 1697. Deputat do paktów i podpisał elekcją Augusta II, (Vol. Leg. V, 976). Podczaszy jeszcze roku 1699, (Vol. Leg. VI 38), drukowane pakta konwenta mają jego podpis. Syn Hieronima podskarbiego wielkiego litewskiego i Anny Młockiej. *Postąpił na kasztelana trockiego* 1 października 1697 (Zaluski Epistolae familiares II 444. Porównać o nim co wydrukowane w naszym wydaniu Pamiętników Krzysztofa Zawiszy, stron. 101). Był wprzód podobno podstolim litewskim (tamże).

30. *Kazimierz książę Czartoryski*, podczaszym litewskim już był r. 1704, kiedy będąc deputatem z liwskiego podpisywał konfederacją sandomierską za królem Augustem, (Vol. Leg. VI), syn Michała wojewody sandomierskiego, Joanny z Ołędzkich kasztelanki zakroczymskiej, przeszedł na stronę króla Leszczyńskiego i *posunął się na podskarbstwo koronne* w r. 1707. Był podskarbisem r. 1707—1709; ale za powrotem króla Sasa, wraca do dawnego swego urzędu i jest jak wprzód podczaszym. Z takim tytułem występuje w konstytucyach w roku 1710. Kiedy w lutym znajduje się na poparcie konfederacyi sandomierskiej

w Warszawie, wyznaczony był kommissarzem do Gdańska (Vol. Leg. VI. 200) postąpił na podkanclerstwo litewskie około roku 1710.

31. *Kazimierz Krzyszpin Kirszensztejn*, mianowany podczaszym litewskim w r. 1707, przez króla Stanisława Leszczyńskiego, na miejsce księcia Kazimierza Czartoryskiego, który wziął podskarbstwo. Syn podobno Marcina tego co wyżej pod Nr. 29 i Anny Zawiszanki starościanki mińskiej, rodzonej siostry Krzysztofa autora Pamiętników; podczaszym występuje w tychże Pamiętnikach Zawiszy pod rokiem 1708 i 1709. Zowie się jeszcze podczaszym w r. 1713, kiedy bawił się z królem Stanisławem na wygnaniu w Turcyi, czego dowodem list oryginalny króla do niego z Benderu 27 września 1713 r. wydrukowany w „Listach o Szwecyi” Eustachego Tyszkiewicza, (T. II, stron. 283, 287).

32. *Fryderyk Józef Denhoff*, podczaszy już r. 1713. (Metr. ks. 247, fol. 17—18, porównać Bibli. Warsz. 1855, III, 375). Starosta golubski, grzybowski i guzowski. General wojsk litewskich wziął te starostwa po żonie Lukrecyi Radziwiłłównie kanclerzance, wdowie pó Grudzińskim; syn Franciszka kasztelana sieradzkiego i Jadwigi Lipskiej starościanki rawskiej. (Monografie Kossakowskiego I, 157). Starosta dembowiecki, podczaszym jeszcze roku 1718 i 1720. (Tekę Podoskiego, T. II, 52). Niesiecki, III, 386, mówi o nim „N. Denhoff podczaszy litewski niedawno zmarły”, nie znał ani jego imienia, ani rodziców. Musiał umrzeć w r. 1720—1722, wdowa druga po nim Konstancya z Kossakowskich pierwszego ślubu Sobieska, umarła w r. 1735. (Pamiętnik religijno-moralny VII, 321—325).

33. *Jerzy Krzyszpin herbu Kirszensztejn*, podczaszy w r. 1722. Poseł sejmowy, brat Kazimierza tego co wyżej pod Nr. 31, a syn Marcina tego co wyżej pod Nr. 29. (Niesiecki, V, 409). *Postąpił na kasztelana żnudzkiego 1725 r.*

34. *Alexander Pociąg herbu Waga*, podczaszy już roku 1731. (Kuryer Polski Nr. 87—98). Syn Kazimierza wojewody witebskiego, *postąpił na kasztelana witebskiego w r. 1739.* (Kuryer Polski Nr. 116, (później wojewoda trocki).

35. *Hieronim Radziwiłł*, starosta przemyślski; mianowany podczaszym w marcu 1739. (Kuryer Polski N. 116),

Kotlubaj, str. 424. Syn Karola Stanisława kanclerza i Anny Sanguszkowny, rodzony brat hetmana Michała Rybeński; przywilej na urząd otrzymał dopiero we Wschowie r. 1742. *Postąpił na chorążego wielkiego litewskiego* roku 1750.

36. *Antoni Przedziecki* herbu *Roch 3ci*, z pisarza wielkiego litewskiego został podczaszym 1 września 1750. (Kossakowski, Monografie II 253). Syn Alexandra kasztelana inflanckiego i Konstancyi Alexandry Kamińskiej herbu Ślepowron, sędzianki ziemskiej orszanskiej. (Monografie Kossakowskiego, II, 252), narodzony 5 września 1718. *Postąpił na referendarza litewskiego* r. 1752, później podkanclerzy.

37. *Karol Stanisław Radziwiłł*, (panie kochanku), mianowany podczaszym r. 1752. Syn Michała Rybeński hetmana i księżniczki Teofili Wisniowieckiej autorki, w tymże zaraz roku *postąpił na miecznika litewskiego* 1752.

38. *Kazimierz Adryan Massalski* książę, starosta wołkowyski, mianowany podczaszym w r. 1752. Syn Michała w końcu kasztelana wileńskiego i hetmana z Franciszki Mikołajowny Ogińskiej, kasztelanki trockiej; umarł r. 1756.

39. *Jan Massalski* książę, starosta wołkowyski, podczaszym został w r. 1756; brat poprzedniego rodzony, starosta radoszkowski; umarł 6 lutego 1763 r.

40. *Joachim Potocki* herbu *Pilawa*, starosta trębowelski, został podczaszym w lutym 1763 r. (Kuryer Warszawski Nr. 11). Syn Jana kasztelana braclawskiego i Konstancyi Sobieskiej, chorążanki kaliskiej. (Monografie Kossakowskiego, II, 226), złożył podczaszostwo w r. 1780.

41. *Filip Nereusz Wołzkiewicz Olizar*, mianowany z szambelana w sierpniu 1780. (Gazeta Warszaw. N. 71). Syn Onufrego stolnika kijowskiego, ostatni podczaszy wielki litewski; żył jeszcze w r. 1794.

Dnia 15 kwietnia 1861 r.

KRONIKA LITERACKA.

*Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego.
Warszawa. 1862 roku.*

Rok już blisko mija, jak Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy druk dał poznać publiczności; a zaprawdę rok czasu dostateczny, by pokryć zapomnieniem książkę będącą nie pomnikiem rozumowym, ale suchym materiałem historycznym. Tém zaś więcej zapomnienie mogło spowić Pamiętniki Zawiszy, gdy obok téj dosyć oddalonej epoki ich ukazania się w świecie literackim, już one krytycznie osądzone zostały biegłym piórem p. Plebańskiego. Zdawałoby się zatem, iż ze wspomnionemi Pamiętnikami sprawa na polu recenzji ukończona, że rozbiór ich wcale nie na czasie, przeszły one bowiem na własność historyka, mającego wątłą roślinę wszczepić w grunt żyzny i potęgą talentu przemienić w bujne drzewo. Wczytując się wszakże w karty rzeczonych Pamiętników, przyszliliśmy do innego uznania, które oddajemy pod sąd ogółu. O wiele lat przed przyjściem na świat Krzysztofa Zawiszy, zepsucie wsiąknęło w organizm rzeczypospolitej polskiej. Niegdyś wszelako zupełnie inaczej było: świetlana szata utkana z poczucia obowiązków socyalnych i politycznych, pokrywała dzielne barki przodków naszych, zanim nacisk różnorodnych wpływów, prywatę, chępliwość, lekkomyślność i inne téj natury wady, wtłoczył w pierś mieszkańców téj ziemi. Ponieważ zaś spojrzenie w ten stopniowo posuwający się rozkład ciała rzeczypospolitej, usprawiedliwi poniekąd nasz pogląd na dzieło obecnie rozbierane; naszkicujemy zatem wybitniejsze rysy czasu w głębi wieków ponurzonego.

Jagiellonowie 200 lat blisko w Polsce berło piastujący, widzieli niemal rok po roku narastającą wolność jednej warstwy społeczeństwa, szlachty. Nie można powiedzieć, by władcy z dynastji tej nie zdawali sobie sprawy z położenia rzeczy, by jeśli nie jasnowidztwem następstw, to naturalnym prowadzeni interesem nie pragnęli powstrzymać rozwijającej się samowoli rycerstwa; a jednak pomimo potężnych usiłowań, nurt narodowej woli wypracował pożądane przez się formy. Zgon Zygmunta Augusta usunął ostatnie rodzinne spadku węzły między familią panującą a narodem od dwóch wieków zadziergnięte, zostawiając do rozporządzenia szlachty oddanie najwyższej godności w Rzeczypospolitej, już od onęj chwili tak zwanęj i *de jure* i *de facto*.

Spółeczność osierocona wygaśnięciem rodu Jagiellonów, otrzymała po nich w dziedzictwie wykształcenie, wyrobienie i pozycyą, szanowane powszechnie w świecie politycznym. Cywilizacya w jęj znaczeniu nowoczesnem znajdowała w Polsce z tej epoki siedlisko, gdzie rosła, promieniła na wsze strony. Uczeni różnorodnych narodowości przekraczali skwapliwie granicę Rzeczypospolitej, ufnie znalazł w niej dla siebie pole do głębszych studyów i opiekuńcze schronienie bądź dla krzewienia nauk, bądź dla zabezpieczenia się od naciskającej ich w kraju ojczystym przemocy. Ludzi znakomitych głęboością myśli, działalnością i wpływem sięgającym szeroko nie brakowało nam. Kraków, jeśli nie był słońcem ogrzewającym ciepłem rozumu i uczucia Europę, to był planetą piérwszėj wielkości, zajmującym znakomite stanowisko w owym systemie słonecznym. Moralność, poczucie godności narodowej i ludzkiej odbija się wybornie w Pamiętnikach Chojsnina, sekretarza legacyi Montluka, wysłanego do nas po zgonie Zygmunta Augusta, a opowiadającego, iż stronnicy Francyi napominali posła, by nie obietnicami i podarkami, ale szczerością, otwartością i szlachetnością zyskiwał serca krajowców.

Szybko jednak psuje się ten szykowny ład, to wspaniałe w dziejach widowisko; kilka lat czasu upłynionych od piérwszėj do drugiej elekcyi, znakomitą już przedstawia różnicę. Po ucieczce Henryka Walezego występują na jaw fakta przekonywające o zmianie wyobrażeń w kierunku zgubnym. W archiwach wrocławskich, p. Mosbach wydobył niedawno bolesne na te smutne przeobrażenie dowody. Następne elekcyje coraz liczniej wyprawdzają na światło zepsucie zstępujące od możnych do średnich klass, we wszystkich społeczeństwach stanowiących jego rdzeń najzdrowszy.

Wiele przyczyn składało się na takie wypaczenie uczuć i przymiotów narodu, na takie zwrócenie go z drogi wiodącej z przybytku pomyślności do przepaści pochłaniającej wielkość i byt. Spojrzenie w przeszłość wyprowadzi na jaw powody owego rozstroju. Elekcyje, o jakich już wzmiankowaliśmy powyżej, w pierwszym rzędzie umieścić musimy. One to bowiem pożądlivości ludzkiej otwierając obszerną targowlę, wprowadzały coraz więcej w serca chciwość, w umysły podniecię szybkiego wynoszenia się jednostek, kosztem ogółu. Na ich to gruncie rozsiadła się prywatna przekładająca dobro rodziny, koteryi, lub indywidualne, nad publiczne. Na ich gruncie hulatyka, pijatyka, mające cel polityczny nagięcia do swęj woli i widoków braci szlachtę, wciśnęły się w łono narodu. Z tego to gruntu wystrzeliła chełpliwość żadna kłamanym blichtrzem upstrzoną potęgę i znaczenie, sprzedać poszukującym ją jak najdrożej. Głębsze wpatrzenie się w dzieje jasno wskazuje, jak obywatelskie przymioty wystarczające niegdyś potrzebom całej społeczności, malały, schodząc z szerokiej podstawy obejmującej naród do drobnych intryg w interesie osobistym, lub rodzinnym prowadzonych. Ztąd też Polak z tych czasów wyobrażając w stosunkach towarzyskich, rodzinnych i indywidualnych, wzór wylania, a nawet bezinteresowności; uważany znowu, jako pojedyncza odrośl państwa, przedstawia istotę upadłą, pozbawioną barwy i charakteru.

Obok elekcyi, kształt rządu w rzeczypospolitej zaprowadzony, zdolny już był się zwichnąć, czerstwość w słabość przemienić, i samemu istnieniu zagrozić. W owoczesnej Polsce albowiem, jakkolwiek szlachta miała jedynie rzeczywiste znaczenie, dzieliła się ona jeszcze na możnych, oddziaływających wpływem na cały kraj, na ziemian mało głośnych po za granicami swego województwa, i na szaraczkową zaściankową szlachtę, uważaną przez swych starszych braci, za dogodne narzędzie, posługujące w miarę rozwiniętej zręczności widokom. Z szeregów możnych tworzył się senat, z dwóch innych odcieni wielkiej korporacyi rycerskiej, izba poselska; po nad niemi zaś wznosił się majestat królewski, wielki dostojęństwem a ubogi władzą. Wszystkich tych trzech ciał połączone harmonią usiłowania, zapewniały krajowi potęgę i szczęście. Zamiast jednak harmonii i jedności, wywinęła się w pośród nich wzajemna niechęć i dążenie przewodzenia na swą rękę. Ztąd też zawiązała się walka, nie oczyszczająca z rdzy i uprzedzeń, ale samolubstwa z samolubstwem, zmierzająca do otrzymania interesownej przewagi, bez względu na dobro pu-

bliczne. Karty naszych dziejów wykazując po wielokrotnie ten antagonizm, przedstawiają nieszczęsny rezultat z niego wynikły.

Jakby zaś dla spełnienia silniejszego niemocą towarzystwa owemi instytucjami rządzonego, wywinęło się z jego objąć *liberum veto*, ów wonny kwiat ducha i myśli ludzkiej, przemieniony u nas w zjadliwą truciznę; przemieniony nieszczęśliwie skutkiem nadania mu w praktyce i zwyczajach narodu, donośności niezgodnej z jego pierwiastkowym znaczeniem i celem.

Przy takich niefortunnych warunkach ustroju politycznego Polski, zamknięcie społeczeństwa w szranki ściśle określone, to jest szlachecki sprawujący władzę, mieszczański i włościański przeznaczone na zachowanie biernej służalczej roli, musiało owe niefortunne warunki o wiele uczynić szkodliwszemi. Bo jakkolwiek w całej Europie pod owe czasy tak jak i u nas, szlachta jedynie posiadała polityczne znaczenie, jednak wola jej skrepowana władzą panującego, nie mogła wylać się na rozkiełznanie. Król był bożyszczem na Zachodzie, u nas zaś wolność źle rozumiana. Z czego wypływało, iż w całej Europie skrzydła opieki rządzącej, miały moc skuteczną do zaskaniania niższych stanów przed uciskiem wyższego; w rzeczypospolitej zaś naszej przeciwnie: kaprys wyższego ciążył nad słabszemi z zupełną dowolnością. Wprawdzie na Zachodzie możnowładztwo groźne rodowem swem znaczeniem, oraz zabytkiem potęgi wyniesionej z czasów feudalnych, zmuszało monarchów do wyciągania ręki ku mieszczanom; u nas zaś toż możnowładztwo prawnie nie istniejąc, nie zniewalało władzę najwyższą do owego dobroczynnego przymierza. Zawsze jednak te różne skutki, z różnych przyczyn powstające, stanowczo oddziaływały na dalszy przebieg ich życia politycznego. Na Zachodzie ludzkość w skutek postępu wywołującego uznanie praw dwóch innych stanów, znalazła się w chwili urzeczywistnienia owego płodnego w następstwa uznania, w możności zastąpienia zepsucia w społeczeństwie wyższych sfer, "dzielnym zasiłkiem z ludu; u nas zaś w chwili krytycznej, zepsucie w warstwie wyższej, nie zostało ukrzepionem siłą ludu. Na raz jeden w kilkonastomilionowej ludności, zabrakło poczucia obowiązków obywatelskich od góry do dołu.

Wadliwość ta instytucyj sterujących krajem sprawiła, iż naród pomimo niezaprzeczonego wyrobienia politycznego i oświaty, zostawionych w spuściznie po Jagiellonach, kartowaciał coraz widoczniej, iż obywatele jego nawet zdolniejsi, zamykali się coraz więcej w szrankach interesu osobistego lub korporacyjnego.

Następstwa te były nawet dosyć naturalne, społeczność bowiem z usposobienia przyrodzonego podległa słabościom, bezkarnie na pokuszenie wystawioną być nie może. Ztąd też instytucje i prawodawstwo winny dążyć do powstrzymywania namiętności a nie zaś ich podniecania. U nas nawet przy wyrobieniu, jak na wiek XVI nader znakomitým, nie byliśmy jednak przygotowani do używania praw owocześnie postanowionych. Ludzkość albowiem koleją drogo okupywanych doświadczeń dochodzi do wcielenia prawdy społecznej czy moralnej w życie powszechne. W epoce zaś o jakiej mówimy, pomimo upływu mnogich wieków, bogacących wiedze rodu ludzkiego na całej kuli ziemskiej, odrośl jedynie zasłużonych przodków, miała prawa do zaszczytów, a chociażby szerszej tylko działalności; kto nie herbowy, temu przypadała wyłącznie służalcza rola. W tym powszechnym zatem ustroju towarzyskim, następnie dopiero tchnieniem geniuszu i doświadczenia zwalonym, wolność stawała się własnością jednostek lub korporacyj, a nie ogółu. U nas tak jak i wszędzie lud pozostawał kozłem ofiarnym kapłanów, poświęconych z nowým ukonstytuowaniem, pysze i prywacie. W zamian jednej władzy tworzyło się pole wielu ambicyom, niezgodnym pomiędzy sobą i zaciekle walczącym o przewagę. Złe powiększało się coraz mocniej i do tego przyszło, iż każdy niemal szlachcic, miał pretensye do prowadzenia za rękę ogółu. Stronnictwa zaczęły się mnożyć, rosnać, jak chwast na bujnym gruncie zaścielający i przygłuszający użyteczną roślinność. A w nieładzie ztąd wyrastającym i rozszerzającym się zepsuciu, ukształcenie i moralność, dwie najważniejsze dźwignie zdrowia w ludzkości, znikwały coraz widoczniej; maniera, zrzęcnosc, blichtr, zastąpiły rodzinne niegdyś enoty.

Swoboda, ta ambrozja niebieska, silne tylko serca i głowy czyni potężnemi, słabe i nie przygotowane do jój uczerzenia upaja i zbezwładnia.

Na gruncie życia narodowego, zacieśnionego w takie formy i wypływające z nich następstwa, zrodził się Krzysztof Zawisza, autor naszych Pamiętników. Nosząc imię zaszczytnie znane w kraju, skoligacony z magnateryą, od urodzenia przeznaczony został, na zajęcie wydatniejszego stanowiska. Jakoż 19letniemu podrostkowi, już dostało się dochodne i dające znaczenie w obywatelstwie starostwo mińskie. Młodzieniec ze zdolnościami a poczciwą dążnością miał tém samým obszernie pole, do wystugi i zastugi. Ale ludziom téj epoki nie dane było dorosnąć do wielkości jój potrzeb. Ichże to wina czy instytucyj opasujących myśl, wolę i czyn. Nie-

wątpliwie w obudwu względach leży przyczyna tego stanu rzeczy, chociaż drugi jest głównym czynnikiem rozkładu i zgnilizny. Boć jakkolwiek potężne jednostki wpływają i prowadzą ogół, wszelako zwykle te jednostki nie okazują się w zepsutém społeczeństwie: czerstwy organizm wydaje dzielną owoc, chorowity chérłaków.

Z boleścią przychodzi nam zapuszczać wzrok w głąb' społeczeństwa czasów saskich, gdy ono wszelako wymownym jest przykładem niedoli wypływającej ze źródła przeznaczonego zasilac i ożywiać swemi wodami, przedsiębierzem je naszkicować. Wszakżeż w chorobie odgadnięcie przyczyny, jaka ją sprowadziła, jest zaczątkiem uzdrowienia.

Rzeczpospolita z téj epoki przedstawia spiętrzone fale dumy, prywaty, lekkomyślności u możnowładzców, które podsycane opilstwem wielkich i małych, kopie przepaść rozprzestrzeniającą się coraz szerzej, pod stopami żyjącego dniem bez jutra społeczeństwa. We wnętrzu kraju dostojnicy, jak prymas Radziejowski, jak potężni na Litwie Sapiehowie i wiele innych, każdy na swą rękę uprawia rolę, pod zasiew rzucony w samolubnych widokach. Nie ogólne dobro, nie interes kraju, ale interes Lubomirskich, Ogińskich lub Prebendowskich, kieruje działaniem magnaterji, prowadzącej niemal niewolniczo tłumy kaptowanój w najróżnorodniejszy sposób szlachty. Zamek czy dworzec magnata, staje się punktem, z kąd pogląd polityczny, powleczonej kolorytem odpowiednim usposobieniu i wyobrażeniom panów zamożnego siedliska, rozlewa się na całą okolicę. Charakter zaś narodu, jego pochopność do wylania się i wrażliwość, dziwnie ułatwia owo nie-szczęsne grupowanie się wyobrażeń i ustroju społecznego. Szlachta bowiem z sercem kochającym i zapalnym, bardzo naturalnie łączy się do ludzi dziedziczących imiona mężów zasłużonych ojczyźnie, lub téż w skutek osobistój wyższości zajmujących stanowiska, zapewniające im szeroko działalność i wpływ. Ufnosć znowu i szczerosć, nieodłączone towarzyszkami miłości sprawiały, iż słowa magnata, posiadającego w ręku środki stania się wszechstronnie użytecznym, łatwo znajdowały echo w sercu szlachty. Słowa zwykle uderzające w miłość i poświęcenie dla kraju, oraz powołujące do łącznej roboty, w imię dobra pospolitego. Z czasem ten stosunek stał się zwyczajnym, jak każdy fakt czy układ, w koło codziennego życia wpleciony. Ale z czasem równieży gdy ta ufnosć ślepo polegająca na rozumie i zacności najlepszych w narodzie, nadużyta zostaje; gdy wola czy kaprys arystokracji, kieruje ramieniem szlachty jedynie w widokach własnych, a nie dobra

publicznego: zniechęcenie a później rodzaj zniechęcenia ogarnia massy, zdolne do bohaterstwa. Wówczas dla otumanienia rozumu narodowego, wynajdują formułkę dziwną jak epoka owoczesna „iż Polska nierządem stoi”. Tłumy powtarzają formułkę niedorzeczną, i zagłuszają nią rozum praktyczny, oraz wieszczą pogląd w przyszłość. Pomimo jednak tak korupcyjnie działających okoliczności, serce szlachty nie zostaje skażone do gruntu: dzielność jednostek ciągle trwa, przestając być cnotą ze świadomością celu, zbiorowo wykonywaną; niemniej zapał ku dobremu pozostaje w niej panującym przymiotem, ale traci już wiedzę, jak ten zapał upożytecznieć. Skutkiem czego nastaje chwila zanurzenia się ogółu szlachty w interesach miejscowych, prowincjonalnych i korporacyjnych, przeprowadzanych kosztem sprawy publicznej. Na zewnątrz znowu zbiera się burza, mająca rozstrojenie domowe w szalony wir potraścić. Burza zastająca na tronie monarchę, Herkulesa siłą fizyczną, przewrotnego dyplomatę chęciami a dziecko rzeczą. Zgoda wymazana ze słownika tamtoczesnych ludzi, wytrwałość dla nich w obronie kraju chimera, miłość ojczyzny urojenie, poświęcenie dla narodowej wielkości, dzieciństwo.

Ziarno ręką przewodników rzucone weszło i w górę strzełiło; rozkrzewić mu się jednak nie dały stare domowe rodzinne i towarzyskie cnoty społeczeństwa, o których powyżej mówiliśmy. Te to cnoty okalające najżywotniejszą część narodu, absorbowały zepsucie, oraz zasilaly dobroczynną, ukrzepiającą manną miłości i poświęcenia. Jakoż na podścielisku tych tylko nigdy nie zapomnianych, ale ciągle pamięci narodu przytomnych cnót, nastąpił późniejszy zwrot ku oczyszczeniu się i przerodzeniu. Lecz to inne już czasy wyrosłe na gruncie krwawych doświadczeń; wróćmy się zatem do epoki Sasów, skrzepowanej niemocą w łonie własnym pielęgnowanej choroby.

Dziennik Zawiszy w zupełności usprawiedliwia nasz sąd, rzućmy więc okiem na wydatniejsze jego ustępy.

Gmach rzeczypospolitej trzeszczy pod nawałą cudzoziemskich zastępów, czarne chmury zawisłe na jej widnokregu, spuszcza ją nawał klęsk, strasznych jak plagi egipskie; a synowie jej grzęzną w błocie zbrodniczych przyjemnostek. Otwórcie Pamiętniki o jakich mówimy, każda niemal ich stronnica przyniesie wam na to dowód. Pierwsze stronnice milczą o tak zaszczytnym używaniu czasu, ale są też poświęcone familijnym rodowodom, a następne dają streszczenie niektórych tylko wypadków. Zaraz jednak w dziale „notacyi ciekawej obrotów moich, zabaw różnych,

konwersacyi, gościny i t. d." bez liku wymienia przeróżne bachana-
lie. Idźmy za autorem porządkiem chronologicznym: w jednym
z epizodów przez niego określanych, 13 września 1693 r. powia-
da, iż w Swiłowcy tydzień hulał i polował, 20 t. m. nad Niemnem
cały tydzień polował, 4 października dzień na piciu i tańcach
przepędził, 9 t. m. jeździł na polowanie za Mołczadz pod Zelazni-
ce, pod Krepacz, pod Kołdyczew, ku Horydyszczowi. W po-
czątkach listopada pił i ucztował na sejmikach, 13 listopada w go-
ściecinie „uczty, zażył dobrej,” 15 listopada u Posiedziejowskiego
„częstowany z ochotą wielką” d. 22 listopada w Czeczorsku bawił
2 niedziele, częścią nad księgą, częścią z sąsiedzy na cietrzewie
przy batwanach strzelane. Mamy więc około 3ch miesięcy czasu,
oddanego jak widzimy prawie wyłącznie zabawie. Ależ na Boga,
wykrzykną, w r. 1693 opona przyszłości, kryła przed okiem na-
rodu nastąpić mające kłęski. Jan IIIci jeszcze rycerską swą pra-
wicą zażegnywał burzę kryjącą się w oddali. Idźmyż zatem do
odpowiedniejszego naszemu założeniu czasu, naprzykład r. 1703
w którym Szwedzi grasowali od Dźwiny po Karpaty. Oto co wy-
czytujemy. 29 stycznia byliśmy na balu u ks. kardynała, gdzie
był prezydent ks. saskiego, oraz Szwedzi, i tańcowaliśmy do go-
dziny 3ciój z północy „córka nasza Barbara po rusku tańcowała”;
4 lutego byliśmy na uczcie u Branickiego wojewody podlaskiego
„w dobrej kompanii”. W ostatki zaś zapustne opisuje o zabawie,
tańczeniu, maszkarach i pijatyce każdego dnia gdzieindziej, oraz
rozgaduje się o apparencyi roztoczonej w czasie tych uciech.

W następnym roku, choć równie ciężkim jak poprzedni,
gromadzą się jednak ochotne do płaśów i igraszek w obec nie-
doli powszechnej tłummy. Oto jak kreśli tę epokę nasz prawdo-
mówny: Zawisza „R. 1704 za przybyciem na radę walną do War-
szawy JPP. konfederatów dni wesołe mieliśmy. Często bywałem
u różnych ichmościów na ucztach i bankietach, ale i u mnie bywa-
li często, zwłaszcza na 3ci dzień zapustny był na bankiecie u mnie
JP. wojewoda poznański, JP. podczaszy koronny, JP. podskarbi-
na W. Ks. Litewskiego z JMPanny starościankami goszczyńskie-
mi” oraz wielu innych wymienia, nareszcie dodaje, „bardzo byli
weseli i wesoło zapust odprawili”.

W środę popielcową przeciąga się ucztowanie, mówi bowiem:
„nazajutrz po zapaście na kolacyą rybną wszyscy się do mnie za-
prosilili, i odprawiliśmy wieczór weselój niżli wczorajszy dzień.
9 lutego znowu traktament u wojewody poznańskiego, 10 t. m.

przyjmowanie z kielichem postów, hetmanów koronnych. Nazajutrz zaś obiad, a na nim siła gości", co się powtarza bezustannie, według samychże Pamiętników.

Sił i woli nam nie starczy, do przywiezienia wszystkich usługów, określających pustotę towarzystwa chichoczącego, hulającego wobec ruiny godności i wielkości narodowej. Próbkę przywiezione wystarczą, by odposągować sobie owych ludzi zabawiających się fraszkami, w chwili brzemiennej w straszne następstwa. Złe powiększające się u nas z dniem niemal każdym, znajduje tu źródło, z kąd z coraz żywszą siłą wytryskuje.

Rysy przez nas wyżej uwydatnione, wskazujące jasno stan upadku obyczajów i dzielności w społeczeństwie polskiem za Sasów, są smugami światła dla historyka, pragnącego rozjaśnić życie wewnętrzne narodu z tej epoki. I rzeczywiście w różnych pisarzach tego czasu, bądź naszych bądź cudzoziemskich, znajdujemy fakta doniosłości historycznej, bardzo zaś mało z dziedziny codziennego życia. Ugrupowanie, zestawienie przez nich tych faktów, wyprowadza na jaw rozstrój, upadek we wszystkich warstwach narodu, bez odskónięcia wszakże przyczyn, sprowadzających ten rozstrój. Zawisza zaś nie myśląc o tém, wskazuje dlaczego ten rozstrój w harmonią zamienić się nie daje. Drobiazgowo skreślenie ludzi i rzeczy maluczkich, mówi więcej niż faktyczna znajomość spraw wielkich. Z tej więc strony uważając rzeczy, oddanie Pamiętników, o jakich mówimy, publicznemu użytkowi, jest prawdziwą zasługą.

Pole owych zasług, nie ogranicza się dopiero co przywiezionemi rysami, znajdujemy ich nierównie więcej, a to prawdziwie charakteryzujących epokę, jakiej są odbiciem. Kilka przytoczeń usprawiedliwi nasz sąd.

Pod rokiem 1693 czytamy: „P. Potocki łowczy koronny, u siebie w stancyi, szwagra swego p. Gnińskiego, wojewodę bractawskiego, wprzód szablą a potem buzdyganem tyrańsko pobił”.

Pod rokiem 1694 opuszczamy sprawę biskupa wileńskiego z hetmanem litewskim, siejącą smutny skandal na cały kraj, jako zbyt długich wypisów wymagającą, a notujemy pod tymże rokiem wypadek skreślony przez autora w krótszych ramach. Oto jak tenże opowiada: „20 marca JP. Służka wojewoda połocki zwałszy się najprzód z JP. Tworowskim sędzią ziemskim orszańskim, człowiekiem wieku sędziwego, tamże go zdespektowawszy, nazajutrz z dobrą woli z towarzystwem i sługami na dwór jego

w Wilnie, raniutko najechawszy, leżącego i niespodziewającego się napadu, tyrańsko sam swoją ręką szablą na łożu zabił”.

Pod rokiem 1695 przytacza, iż: „4 lipca JP. Wychowski sługa JP. Sapiehy marszałka nadwornego W. X. litewskiego i przyjaciel, w zamku warszawskim, kolegę swego p. Rybczyńskiego niegodziwie zabił”; dalej zaś mówi: „iż 7 t. m. ks. podkanclerzy Radziwiłł, upominającego się p. Bildziukiewicza o swą własność, w Warszawie zabić rozkazał. Następnie prawiąc o tym wypadku wpada w uniesienie po raz pierwszy i ostatni do téj wysokości podniesione, gdy woła: „Co za wściekłość, obywatele, co za swawola żelaza. Uskarżającego się pieczętarza, który chciał życie niewinnego śmiercią zapieczętować i ministra rzeczypospolitej postępek godny nagany wiecznej, uraził państwo, zasmutił i szlachtę tak, że zadrżały rodziny i naród; myśleli tedy jakoby zabezpieć tym nowym nieszczęściami”.

Obok tych krwawo na tle wieku zarysowanych spraw, przez różne figury dopełnionych, pozostawił Zawisza budujący pomnik osobistego starcia z Kaczanowskim. Ten Kaczanowski, według słów samegoż autora, szlachcic ale wątpliwego pochodzenia, ożenił się z Chodkiewiczową pierwszego ślubu, a drugiego Pacową, przyrodnią siostrą żony autora, u której poprzednio służył jako ofycalista. Ubódł niezmiernie ów maryasz rodzinę, przechodzącej z objęć magnatów w objęcia jakiegoś szlachetki, skutkiem czego wytoczyła też rodzina proces Kaczanowskiemu o skradzenie skarbu, jakim zawiadywał przed ożenieniem się, oraz o czary, za pomocą których uzyskał rękę swój byłej pani. Jakoż następnie pomieniona rodzina potrafiła nawet uwieźć p. Kaczanowską do Rohotnej, zamieszkiwanej przez autora Pamiętników. Rozżalony małżonek chcąc odzyskać bogatą połowicę, napadł zbrojnie Rohotną; ale przywitany sierzniście, musiał ustąpić. Nasz Zawisza wybrał się powetować napad i to jak sam opowiada ten odwet: „W dzień Trzech Królów Pańskich odemściłem się, zebrawszy przy swojej assystencyi dworskich ludzi nieco, ochoczych a łaskawych sąsiadów, na całą noc puściłem się pod Możejkwów; 16 stycznia stanąłem równo ze dniem w Możejkwowie. Bóg sprawiedliwy mściciel mego honoru dał mi go atakować, miał przy sobie ludzi dość i Wołosze zaciągową, ale nie przyszedli do sprawy. Do ucieczki zmuszeni i ścigani aż do Żołudka. Tam p. Kaczanowski samotrzeć schronił się był do sklepu kościelnego, z którego nie przemocą, ale z obawy raczej tamże zginienia wyprowadzony, wreszcie nazajutrz najlepiej przygotowany na śmierć, koniec ży-

ciu uczynił. Taki koniec żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszemi”.

Zbytecznie natłoczylibyśmy nasz artykuł wypisami z Pamiętników Zawiszy, gdybyśmy chcieli uwidatnić wszystkie szczegóły nagromadzone w nich, a posługujące do rysunku epoki, jakiej są dziecięciem. Uważniejsze ich przewertowanie wyprowadza na jaw upadek moralny umysłowy, a nawet fizyczny narodu, który to upadek odbija z samego ich układu. Zawisza bowiem pozostawieniem Pamiętników dowodzący zarówno miłości okalającego go towarzystwa, jako też wyższego ukształcenia nad wielu współczesnych, chłodem dla rzeczy publicznych przenikającej z całości pism jego, wyraźnie wskazuje o wygaśnięciu poczucia, a nawet pojęcia obowiązków obywatelskich w ogóle ludności. Wejdźmy w grunt rzeczy.

Traktat naprzykład karłowicki kończy waśń pomiędzy podupadłą wprawdzie, ale zawsze groźną jeszcze Turcyą a rzecząpospolitą: przedstawia zatem wypadek ważny, a wszelako nie znajduje w Pamiętnikach nawet wzmianki. Wejście Szwedów w granice, fakt niesłychanie ważny dla każdego ludu czującego swą godność, a chociażby tylko interes; półśłówkiem po długiemi ich już goszczeniu wtrącony. Natomiast jednak szereg polowań, imienin, pijatyk, kuligów bez liku po sobie następujących staranie jest notowany. Owo zaniedbanie rzeczy poważniejszych a utonienie w drobnostkach jest już wymowną wskazówką grupowania się wyobrażeń w epoce Sasów. Jakkolwiek bowiem autor założył sobie przedewszystkiemi spisywać sprawy życia osobistego codziennego, ogrom wszakże wypadków i stosunków owocześnie cisnących barki narodu; niepodobna, aby nie wywołał w obywatelu czującym położenie ojczyzny, od czasu do czasu wspomnienia, sarkazmu a choćby jęku. Notatki Zawiszy pisane w chwili, gdy gorąco płynące z wrzenia wojny najazdu, rozdziału na stronictwa, podniosło prawdopodobnie znakomicie temperaturę uczuć powszechnych, nie przedstawiają jednak nigdzie bólu, lub głębszego poczucia smutnej doli kraju. Potyczka sprowadzająca śmierć kilkuset osób, zniszczenie kraju, tysiące ludzi o nędzę pripraviające, lub zabicie zająca, na jedną modłę określone. Co najwięcej rzuca się autor z niekłamanym oburzeniem na parweniuszów chcących skoligacić się, a choćby odgrywać role magnatów. Na szyderstwo dla tego rodzaju usiłowań znajduje w sobie dość soli atyckiej. W jednym tylko ustępie śwych Pamiętników utyskuje nad uciskiem kraju, przez wojska cudzoziemskie

przebywające w Polsce. To utyskiwanie wszakże płynie z czysto egoistycznych powodów, gdyż je wywołuje pobyt rotmistrza saskiego z 56 końmi kawaleryi w domu autora, a zatem osobiste jego kłopoty. Zasklepienie się owo w samolubnych widokach i brak miłości szerokiej jak naród, nietylko Zawisza uwydatnia. Wszyscy nasi i cudzoziemscy dziejopisarze zgodnym chórem wygłaszają pieśń smutną dla ucha naszego, o zupełnym upadku głębiej pojmowanego obywatelstwa w Polsce. Co więcej, następstwa wywiązujące się z tych czasów, w zupełności potwierdzają dokumenta historyczne. Rozbiór zatem przez nas dokonywany, jakkolwiek obraca się w granicach materiału pozostawionego przez jednego człowieka, niemniej jest jednak odbiciem usposobienia i wyobrażeń ogółu z téj doby czasu; ogółu przechowującego w piersi znaczne porywy, ale nie umiejącego już ich zespolić w jeden silny strumień życia.

Porównanie Dyaryusza Chrapowickiego z Pamiętnikami, o jakich mowa, znakomitą przedstawia różnicę w opiniach i poczuciu obudwu pisarzy. Chrapowicki o 30 lat niespełna wcześniej piszący kreśli, na podobieństwo Zawiszy, dzień po dzień dzieje swego żywota. Wspomnienia jego nie mają pretensyi do ogarnięcia spraw kraju, do ich analizowania, a jednak to tylko, co interesuje kraj obszerniej, szczegółowiej zbiera. Wprawdzie udolności piarsarskiej, a raczej daru uchwycenia rysów towarzystwa współczesnego brak mu w zupełności; przechowuje to co stanowi zwyczajność, powszedniość w życiu narodów, przedstawia jedynie formę a nie ducha; ale obok téj nieudolności autorskiej przenika w pozostawiającym Dyaryusz, charakter obywatelski. Wszystkie téż donośności politycznej roboty i wypadki, w których bierze sam udział, lub o których wie, nie zaniedbuje notować. Dla czynności zaś swych osobistych pozostawia nader szczupłe ramki. Widać w nim wyraźnie, iż rzeczy publiczne nierównie mocniej go zajmują, jak indywidualne, że w nich właśnie tonie myśl i serce piszącego. U Zawiszy wprost odwrotnie, bogatszy wprawdzie dla historyka pozostawia materiał, tu i owdzie wmieszcza słowo rozświecające położenie rzeczypospolitej, w ogóle wszakże nasuwa domniemanie, iż brzuch, gardło, knieja i lustr klejnotu szlacheckiego zajmują go więcej, jak ogólne dobro. Lat 30 nie całe sprowadza odskok, wybijający się nietylko w pismach, ale w całym życiu narodu.

Nie zgryźliwość krytyczna podkłada nam pod pióro te wyrazy autorowi przed półtora wiekiem piszącemu: uwagi nasze są,

jakoby kadzidło dla umarłych; wypowiadamy zdanie dla rozświetlenia epoki, oraz wskazania, czém Zawisza właściwie bogaci wiedzę dziejową. Za wydanie rzeczonych Pamiętników winniśmy prawdziwą wdzięczność tak potomkowi wojewody podejmującemu nakład dzieła, jak i p. Bartoszewiczowi, który w umiejętny sposób przygotował je do druku; są one bowiem podług naszego przekonania jednym z najważniejszych materiałów, posługujących ku przeniknieniu na wskrós społeczności polskiej w zejściu XVII z XVIII stuleciem.

A. Adamowicz.

Silva-Rerum. Staropolskie powieści przez K. Wł. Wojcickiego. Wilno 1861 r. 2 tomy.

W dawniej Polsce nietylko cały stan szlachecki, nietylko pojedyncze możne rodziny, ale i każdy szlachcic, nawet mierniejszego majątku sądził, że troska o dobro ogólne spoczywała na jego barkach, że był środkiem, około którego obracała się jedność i całość rzeczypospolitój. Aby odpowiedzieć temu obowiązкови, tak rozlegle pojmowanemu, niósł chętnie swe prace, mienie a nawet życie, a starał się obejmować swym wzrokiem i sercem cały kraj; uważał bieg jego spraw, notował sobie ważniejsze z nich, osobliwie téż takie, w których sam przyjmował udział. Do takich kontroli spraw publicznych i ważniejszych sąsiedzkich, oprócz kalendarza utrzymywano po wielu domach, oddzielną księgę: w wielkim arkuszowym formacie, skórzanój oprawie, na metalowe spięta klamry, była skarbcem dla wielu drogich pamiątek rodzinnych i publicznych. Razem z majątkiem i herbem czyli sławą dziedziczną, przechodził do następców obowiązek prowadzenia dalej téj księgi, czuwania, aby i ze swego życia mieli co do niej wpisać. Ponieważ zdarzenia wpisywano jak je czas i wypadki krajowe nastęrczały, bez obmyślonego naprzód systematu, bez pretensyi literackiej, lecz z żywością uczuć, jakie świeży obudzał wypadek: więc było prawdziwy wirydarz najrozmaitszych wiadomości. Zwano téż je lasem rzeczy, *Silva-rerum*. Historia opowiada tylko dokonane czyny i przytem w głównych ich rysach; zaś taka kronika domowa, *Silva-rerum* zapisuje szczegółowo wszystkie dalsze następstwa i drobniejsze okoliczności wypadku, co to jak fale i falki po rzuconym kamieniu w płynącą rzekę cza-

su, rozchodzą się po życia powierzchni, przesiąkają w obyczaje i przygotowują serca pod nowy zasiew ducha. Historia nie może ich śledzić w takiej drobiazgowości, a tymczasem to właśnie ję najżywniejsze dopełnienie, pokazujące jak wypadki przyjęły się i działały w życiu, jak wywoływały nowe, to skutki i pobudki do nowych czynów. Kronika domowa, ten zielony las przeszłości, uzupełniając historią ze strony ję najdostępniejszej, wyrobiłaby dla nię interes, bo ogół łatwiej przejąłby się ję pożytkami. Leżące przed nami dzieło, ma za cel wskrzesić historią w ję bezpośredniości, zbudzić stare postacie przodków, ożywić ich i zachęcić, aby nam sami opowiedzieli czyny i czasy swoje. Autor chociaż nie posiada jeszcze Nestorowego wieku, ale jest jednym z najstarszych u nas na polu literackim; od wczesnej młodości przyjmuje czynny udział w życiu, najprzód jako słuchacz starych, co jeszcze starsze pamiętali rzeczy, potem jako naoczny świadek i uczestnik ma wprost ze źródła lub z bezpośredniego podania tyle wiadomości, jak może żaden z literatów naszych. Od tak dawna zajmuje się rzeczami wyłącznie krajowemi; Polskę Piastowską schodził wzdłuż i wszerz, zbierając pilnie pieśni ludu, przysłowia i opowieści, podejmując luźne karty ze starej księgi naszego życia; zacerpniętymi w nię wiadomościami zaprawia każde swe dzieło, co im nadaje wiele szczerzego interesu, bo zdroj z którego je orzeźwia wciąż świeży i niewyczerpany. Jak bogatą jest pamięć i teka p. K. Wł. W. dowiódł osobiłwie w swoim Cmentarzu Powązkowskim. Tyle tam zebrał ludzi, myśli i czynu, tyle nagromadził szacownych wspomnień ze świeżej, tylko co minionej przeszłości naszej, że historia krajowa będzie dlań miała obowiązek do wielkiej za to wdzięczności. W Cmentarzu jednak dany tylko materyał, w *Silva-rerum* usnuta estetyczna opowieść, opowieść jakby naocznego świadka wypadków historycznych. Pomysł to bardzo dobry, dać pogład z pod strzechy na dzieje nasze; powinien on być żywszy i bardziej interesujący niż poważny, zimny pogład z gabinetu. W istocie opowieść to bardzo zajmująca, jako żywe słowo ludzi, co w wypadkach bezpośredni przyjmowali udział; podamy ją tu w treści:

W głuchym ostępie ostrołęckiej puszczy, niedawno jeszcze stał obszerny dwór szlachecki, głębokim okopany rowem, umocniony wysokim wałem, na którym gęsto rosnące drzewa, stanowią jakby żywy ostrokół i razem z działami, jakie tu niegdys zataczano, stanowiły silną warownię. We dworze na początku bieżącego wieku żyło dwóch starców: blisko stułetni stolnik Mateusz

Jarzyna i również sędziwy syn jego Bartłomiej, rotmistrz z pułku Mirowskich. Obadwaj wdowcy, mieszkali samotnie jak pustelnicy wśród cichej puszczy, gdzie jednego z nich trzymała starość, drugi ranny, z odjętymi przez romatyzm nogami, był także przykuty do odwiecznej ojców siedziby. Rzadkie mieli stosunki ze światem, osobiście modniejszym, młodszy, ale za to tym szerzej otwarli serce dla przeszłości, w której żyli i działali. Tyle się już zmieniło za ich pamięci, że świat wydawał się im tylko cmentarzem, na którym pogrzebali najdroższe swoje nadzieje. Na tym cmentarzu jeden tylko wyrastał im kwiatek, szesnastoletnia teraz Hanna, jednemu wnuczka, drugiemu prawnuka, która pociągała ich w przyszłość i nie pozwalała za żywa zamknąć się w grobie. Bo zresztą przyjaciele domu, rezydenci i rezydentki, wszystko już weterani, podobnie jak dziedzice chętniej patrzyli w przeszłość. Życie w żagajborskim dworze schodziło jednostajnie, cicho wśród barci i bartników, co niekiedy w dzień święta kościelnego lub rodzinnego przychodzili z kobzą, aby muzyką i odwieczną pieśnią wywołać ży starcom. Wtedy razem z dobrymi Kurpianami uderzali w czarki starego miodu, odświeżali wspomnienia z wojen szwedzkich, a razem ze wspomnieniami wstawała w nich młodzieńcza dzielność. Lecz to były tylko wyjątki, zazwyczaj zaś płynęło im życie jednostajnie.

Ten jednostajny spokój przerwało starcom, przybycie znajomego z Warszawy. Był to młody Tadeusz Nekanda, syn półkownika z regimentu Mirowskich, który walcząc obok rotmistrza Jarzyny, poległ przy szturmie Saragossy i umierając, zlecił przyjacielowi swego jedynaka. Rotmistrz troskliwie czuwał nad małym Tadeuszem i jego matką: dziś młodzieniec przybył uczyć dobrego opiekuna, w jego rodzinnym gnieździe. Na wstępie do dworu zaleciała gościa nuta znaną piosenki wojennej, którą nu tylekroć powtarzała matka, a gdy wszedł do komnaty, przyjęła go Hanna i zaprowadziła do dziadka. Rotmistrz cierpiał na nogi i dlatego siedząc powitał swego wychowanka, a że właśnie zbliżała się dwunasta, więc nadszedł i stolnik, i na obiad zebrał się dwór cały. Gość a przytem potomek blizkiego przyjaciela i dzielnego wojownika, dał powód do odnowienia wspomnień; stolnik się ożywił, sięgnął aż czasów pierwszej wojny szwedzkiej, o której wiedział od swego rodzica; dalej epoki króla Sobka, tej bardzo popularnej wśród szlachty postaci; potem przyszły na pamięć, chwile własnego już dzieciństwa i klęski drugiej wojny szwedzkiej. Tę znał bliżej, bo tuż w puszczy wśród błot Omulwi, Kurpie nie

jedną zadali klęskę znacznym oddziałom Szwedów; pamiętał że i ojczysty jego dworzec musiał wytrzymać krwawe oblężenie, podczas którego on sam zastrzelił olbrzymiego Szweda. Ten ustęp z dziejów naszych w *Silva-rerum* oddany ślicznie i tak malowniczo z tyłu interesującymi szczegółami, jakbyśmy sami patrzyli na bitwę. Charaktery osób podrzędnych a jednak wybitnych jak Jurek Sosna, Heliasz Jażdżonowski, Dobrzyński... narysowane silnie: dzielni w bitwie a szczerego, złotego serca ochotczo podawali pomoc dotkniętym klęskami, zapominali o własnych, powinność a po niej przyjaźń sąsiedzką mieli wciąż na pamięci.

Gdy stolnik znużył się opowiadaniem, obwoził gościa po puszczy, zaznajamiał z tym krajem i ludem mało znanym, udzielnym i poczciwym; wieczorami kazał przynosić swoje rodzinne *Silva* i czytać z niego ciekawsze ustępy. Osobą, do której bardzo często powraca, jest Karol Radziwiłł panie kochanku, postać staropolska, ulubiona szlachcie naszój. Podwoje Radziwiłłowskie tak gościnnie otwierały się dla niej, że dobrze pamiętała i długie tułactwo księcia Karola i świetny pogrzeb, jaki wyprawił za powrotem do kraju swój zacnej macosze, a potem takież drugi bratu swemu Hieronimowi podkomorzemu litewskiemu. Tysiące szlachty z Korony i Litwy zjechało się na te prawdziwie pańskie obchody; a gdy się skończyły, smutny książę, jakby proroczco przewidział, że nie będzie komu podobnym uczcić go pogrzebem.

Wygęczając stolnika, rotmistrz opowiada swoje bliższe nam czasy: jak młody i piękny służąc w pułku Mirowskich, patrzył na dzieje ostatniego panowania. Szczegółowo opowiada o karuzelu, jaki wyprawił Stanisław August z okoliczności odkrycia posągu Jana III. Gonitwy w szrankach, teatr, balet, kolacya u króla i wielka illuminacya a potem ciekawe nad tem wszystkiem uwagi kontuszowców, którzy konno wracając do miasta z Łazienek zatrzymują się w alejach, rozkładają ognisko, dobywają podróżnych zapasów z puzderka i huczną prowadzą rozmowę. Jeden z nich z toku rzeczy przytacza ciekawą anegdotę o szlachciu częściowym Zawadzie i przygodzie, jaka mu się zdarzyła na pokojach u króla Sobka, przygodzie wartój ołówka. Wspomnienie ulubionego króla przywodzi opowiadającemu na pamięć resztę życia Jana III, jak sobkowskimi zabiegami zubożył dla siebie naród, księztw upragnionych nie posiadał, dla synów koronę stracił, a skarby zachciwie zbierane, wiatr przygód rozwiął po świecie. Stryj starszego Jarzyny służył w chorągwi hussarskiej pod-

czas odsieczy danéj Wiedniowi, więc w *Silva-rerum* jest i jego opowieść o téj wyprawie, o zwycięztwie chocimskim i wrażeniu, jakie na Janie III zrobiła wiadomość o zgonie króla Michała. Wreszcie w *Silva-rerum* pomieszczone niektóre urywki z osobistych przygód rotmistrza, jak obdarty i schorzały wrócił z San-Domingo. Przybywa szlachcic z sąsiedztwa i zatrzymany gwałtem w zagajborskim dworze rozpowiada ciekawą dramatyczną historią Czerwonego zamku. Historia chociaż zmyślona, ale prawdziwa, tyle razy powtórzona u nas w czasach przejścia. Potomek znakomitego rodu Gozdawitów, syn wojewody zacnego, lecz zapewne słabego ojca, rozpustą i marnotrawstwem rozprasza mienie przodków; w ostatnim bezwstydzie ścigany od wierzycieli i nędzy ucieka z Francyi, niespodzianie staje przed żoną, porzuconą w kraju z małemi dziećmi i chce ich pozbawić resztek szczupłego funduszu. Ale wczas przybywa wierny sługa rodziny Jakób Dąbrowa. Podstuchawszy, jak niegodziwiec wydarł żonie ostatni środek do życia, podstępnie zwabia wyrodka do lochu, w którym niegdyś chował się skarbiec jego przodków i zatrzasnąwszy drzwi morzy go tam głodem.

Wśród takich opowiadań, branych z publicznego i domowego życia przodków naszych, niepostrzeżenie płynął czas mieszkańcom zagajborskiego dworu, aż dopóki choroba matki Tadeusza nie odwołała go do Warszawy. Dwór wiejski znowu oniemiał, jakby w żałobie po swoim gościu; lecz i Tadeusz tęsknił za nim. Wzajemna tęsknota była powodem, że rotmistrz w połowie grudnia korzystając z sanny i pięknej pogody puścił się do Warszawy i pułkownikową razem z synem zaprosił i zabrał z sobą na święta Bożego Narodzenia. Po wigilii prawdziwie staropolskiej odbyły się zaręczyny Tadeusza z Hanną, w miesiąc potem ślub, a nawet obadwaj starcy doczekali jeszcze małego Jasia, którego do chrztu na krzywych podali pałaszach i który zczasem odziedziczywszy ich rodzinne *'Silva-rerum*, miał dalej prowadzić ojczyste tradycje. Oto przedmioty rozbieranéj książki; tu ledwie dotknięte a w samém dziele opowiedziane szczegółowo, przybrane w przysłowia, pieśni i anegdoty, czytają się z zajęciem i pożytkiem, bo utrwalają w pamięci wypadki rozpowiedziane z ich pobudkami i skutkami. Przyjmując *Silva-rerum* z wdzięcznością, jako dobry i pożyteczny pomysł, dopraszamy się o jego ciąg dalszy z czasów bliższych: interes byłby rzeczywistszy, bo szczegóły zupełnie prawdziwe. Autor dałby je bez pośrednictwa starego rodu Jarzynów wprost z własnych wspomnień, nieco tylko rozszerzonych i dopełnionych z pamiętników i żywéj tradycyi współczesnych.

W. G.

WIADOMOŚCI Z NAUK.

O MIJOCENICZNYCH GIPSACH

I POKŁADACH SOLI KUCHENNÉJ W GÓRNEJ CZĘŚCI
DOLINY WISŁY, PRZY KRAKOWIE.

NAPISAŁ

Ludwik Zejszner (*).

Na północ od mijocenicznych gipsów szkalbmierskich i proszowskich, tudzież w dolinie Nidy osadzonych, rozpościerają się znakomicie w górnej części doliny Wisły pod Krakowem gips, ily, a pod niemi pokłady soli kuchennéj Wieliczki i Bochni. Dwie te kopalnie w średnich wiekach nazywano salinami krakowskiemi. Wyjątkowo, jakby przyczepiony, jest gips na stokach téj doliny na gębkowym wapieniu Jura, ily zaś w dalszej dolinie Krzeszowie wypełniają onęj spodek. Od wioski Tonie na północ od Krakowa położonej, z małemi przerwami ciągną się mijoceniczne gipsy i ily Podgórze, Glinnika, Wieliczki, Śledziejowic, z drugiej strony są w Piaskach, Swoszowicach, Skotnikach, Sydzinie; dalej na wschód widocznie jest przerwa; bezpośredniego połączenia pomiędzy Wieliczką a Bochnią nie można dostrzec, także pomiędzy Bochnią a Małemi Koszyczkami pod Tarnowem, gdzie się osadziły mijoceniczne skały; na zachód od Sydziny nie widać

(*) Zob. Bibl. Warsz. zeszyty październ., listopad i grudzień 1861 r.

także połączenia tych młodszych formacyj; nagle występują znakomicie rozwinięte w dolinie Wisły pod Bobrkiem, Oświęcimm i Grójcem. W Szlązku pruskim pokazują się znowu trzeciorzędowe gipsy i słone margle, a we wschodniej Galicyi nad Dniestrem zostają w najściślejszym stosunku z pokładami soli kuchennej u stóp Bieszczadów, gdzie się potężnie rozwinęły. Opiszę naprzód gipsy i ily, następnie pod nimi osadzone pokłady soli kuchennej.

1. Rybna. Powyżej rozciągnętej wioski Rybna, na drodze do Sanki, w głębokim parowie pokazuje się gips osadzony na wapieniu gębkowym formacji Jura, pod gliną mamutową. Według wielkiego prawdopodobieństwa gips nie zajmuje znaczniejszej przestrzeni, gdyż w pobliskich parowach przerywających też same wapienie, nie masz najmniejszego śladu onego, jako i w przyległych wioskach Czulówek, Czulów, Sanka. Gips Rybny należy głównie do odmiany grubo-włóknistej, w mniejszych ilościach do ziarnistej; włókna są nieco grubsze, tak, iż zmieniają się w pręciki, mające wyraźne ślady blaszkowatości. Odmiana pręcikowata jest białą, ziarnista przeciwnie jasno-szarą, rzadko bywa ciemniejszą. O grubości tego pokładu nie można nic pewnego powiedzieć, gdyż z pod gliny pokazują się pojedyncze części tej skały.

2. Tonie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa skały wapienia gębkowego już sterczały, gdy się po opoce osadzał gips pod Toniami; być może, iż ten wapien służy mu za spodek. Osad ten trzeciorzędowy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, łączy się z gipsem Podgórze, a tém samym z pokładem siarki swoszowskim, tudzież z gipsem Skotnik i marglami szaremi okrywającymi pokłady soli, znajdującymi się zapewne w Sydzinie. Połączenia nie można wszakże uważać, gdyż glina i osady napływowe one zastaniają.

Gips w Toniach tworzy podłużny grzbiet około 800 do 1000 stóp długi, statecznie gliną mamutową okryty. Dwie odmiany gipsu odróżniają się: wierzchem łupkowy, w przełomie ziarnisty i ciemnoszary, czasem brunatnawy; grubość łupków nie zbyt cienka, od $\frac{1}{4}$ do jednego cala przechodzi. Ta odmiana tworzy warstwę kilka stóp grubą, pod nią znajduje się ziarnista odmiana; wierzchnie jej warstwy mają mniejsze, spodnie większe ziarna i tworzą wyraźnie ziarnistą odmianę; barwa obydwóch jest białawo-szarą; tu i owdzie przerzynają one żyły białego krystalicznego gipsu. Ziarnisty gips dzieli się w warstwy nie zbyt grube, mające od pół do jednej stopy.

3. Krzeszowice. Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że siarczane źródła krzeszowickie, kiedyś bardzo wzięte, teraz prawie zapomniane, wytryskują z trzeciorzędowych osadów, które osadziły się

w tej bardzo zwężonej dolinie, zaledwie ćwierć mili szerokiej. Obadwa jej boki składa biały wapień gębkowy formacji Jura; cały spód doliny, jako i jej boki okrywa grubym pokładem glina mamutowa, i dla tego niewiadomo, z jakiej skały bierze początek źródło siarczane. Wiercenia, ani głębokie studnie nie objaśniły tego; zdaje się, że gipsy lub margle trzeciorzędowe, zawierające siarkę, dają początek temu obfitemu źródłu.

4. Podgórze. U stóp wzniesionych ścian wapienia gębkowego, który stanowi wierzchnie ogniwo formacji Jura, na drodze z Podgórza do Prokocimia osadził się pokład gipsu, petrograficznie zupełnie podobny do wielickiego. Skały te nie sterczą na powierzchni, tylko gdzieniegdzie wystają małe ściany, powstające przez zapadnięcie się wnętrza kopalń z wybranego gipsu. Pokład Podgórza składa się z właściwej odmiany gipsu: są to kule różnej wielkości, spojone ciemno-szarym iłem, podczas kopania wydającym odory bitumiczne: czuć to najlepiej wchodząc do kopalń pootwieranych w różnych miejscach dla wydobywania gipsu. Ilość iłu i gipsu bywa bardzo zmienną: raz jeden, to drugi z tych minerałów przeważa. Kule gipsu są różnej wielkości: począwszy od orzecha włoskiego i jeszcze mniejsze przechodzą do wielkości głowy ludzkiej, a nawet są większe. Nie są to jednakże pojedyncze kule, większe stanowią zwyczajnie zbiór małych kulek zrosłych w jedną całość. Gdzie brakuje spajającego iłu, tam bywają czystego gipsu pokłady. Gips tych kul zwyczajnie jest biały, na powierzchni szarawy, wyraźnie krystaliczny, blaszki na kilka milimetrów długie, bywają niekiedy pokrzywione. W jednym miejscu znajdowała się w drobnych ziarnach siarka rodzima, odmiany krystalicznej, siarkawo żółtej barwy.

W pobliżu młyna parowego Steinkellera, na drodze prowadzącej do Prokocimia, pod piaskiem okrywającym również gipsy, znaleziono niedawno pokład szarego iłu, z którego wyrabiają wyborną dachówkę: Zapewne jest to pokład nad gipsem osadzony, podobnież bowiem położenie mają ily i margle szare w Skotnikach.

5. Złota Góra przy Rajsku przy Swoszowicach. Nad Swoszowicami rozciąga się potężny grzbiet znacznie wzniesiony, zwany Złota Góra, albo Złotucha przy wiosce Rajsko. Idąc ze Swoszowic ku Rajsku, wstępuje się na drogę wolową, do połowy wysokości widać ily szare, właściwym sposobem wydeptane przez pędzone woły; w wyższej połowie giną ily, zastępują one piaski trwające aż do samej wysokości Złotej Góry. W jednym parowie widać wyraźnie same piaski, a prawie pod szczytem wydziela się konglomerat złożony z grubych ziarn kwarcu, pomieszanych z szarym

ilem; wyżej jest warstwa piasku z licznymi skorupami ostryg, podobnych do *Ostrea venetilabrum*? i nie wyraźne pekteny. Nad tą lawicą leży kruchy piaskowiec pokryty gliną mamutową.

6. Piasek. U stóp Złotej Góry rozpościerają się niezmiernie piaski w dolinie, w której leży wieś Piasek zwana, zdaje się, że te lotne piaski pochodzą z warstwy osadzonej nad marglem szarym; ponieważ są ruchome, nie można o ich wieku nic pewnego orzec. Piaski lotne okrywają dalej wapienie gębkowe przy Podgórzu i zapewne zostały na lewy brzeg Wisły do Krakowa zaniesione; z drugiej strony zaś przenoszą się do parowu Glinnik zwanego.

7. Parów przy karczynie Glinnik, na drodze z Podgórza do Wieliczki. Pod gliną mamutową leży pokład piasku ruchomego, z wydzielonemi warstwami kruchego piaskowca z licznymi skorupami ostryg i innych dwuskorupnych, do tego stopnia zwięzrzalych iż onych nie można bliżej oznaczyć.

Na przeciwnym boku parowu, z tych piasków pomieszanych ze szarym marglem wytryska wyborne źródło mające bardzo stałą temperaturę (1).

8. Psia górką przy Wieliczce składa się ze zwyczajnego żółtawego piasku, z licznymi skorupami muszel poobcieranych a kruchych, tak iż onych nie można oznaczyć gatunkowo.

Podobneż piaski pod gliną są dalej na wschód w Śledziejowicach, Zabawie, Kokotowie, lecz bez skamieniałości.

9. Wieliczka (2). W głębokiej dolinie pomiędzy dwoma rozciągniętymi grzbietami rozpościera się dolina, w niej leżą starożytne kopalnie soli Wieliczki.

Niższy grzbiet od północy składa się z morskich piaskowatych osadów, Psia Górką zwany; wyższy, od południa rozciągający się, składa się z piaskowców neokomiflowanych, czyli ogniwa spodniego

(1) Biblioteka Warszawska. T. I, z r. 1860, str. 453.

(2) *L. Zejszner*. Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki. Berlin 1843. Z tablicą.

L. Zejszner. Geognostische Beschreibung des Salzlager von Wieliczka w Leonharda: Neues Jahrb. f. Mineralogie, Geologie, etc. 1844, str. 513.

Philippi. Versteinerungen im Steinsalz w Leonharda: Neues Jahrbuch für Mineralogie, Geologie, etc. 1843, str. 568.

Murchison. The Geology of Russia in Europe. T. I. str. 290, 291, z drzeworytem, str. 184.

Reuss. Die fossilen Poliparien des Wiener Tertiär-Bekens w *Haidingera*: Naturwissenschaftliche Abhandlungen. T. IV, 1848 r. str. 1. Tab. XI,

formacyi kredowej, są to: białawe i szare piaskowce, szare konglomeraty i ciemno-szare ły, naprzemian ułożone z charakterystycznymi skamieniałościami tego ogniwa, jakoto: ammonity, belemnity i inne; znajdują się w Sygnezowie, Kossocicach. Podstolicach, Libertowie, Mogilanach, najliczniej w górze Garbatki na gruntach Kossocic. Po między grzbietami składającymi się z piaskowców morskich, a piaskowcem neokomienowym rozpościera się w dolinie, pod samem miastem Wieliczką pokład soli. Trzy te osady, to jest morskie piaski, sól kuchenna i piaskowiec neokomienowy pokrywa grubym pokładem (30 do 50') glina mamutowa, rozciągająca się w Bieskidach daleko na południe, tudzież z przeciwnej strony na północ; z tej to gliny pochodzi zapewne żąb mamuta, mający się znajdować w kopalni wielickiej, wymieniany od pisarzy zeszłego wieku.

Czy pokład Wieliczki okrywają piaski, stanowiący wierzchnie ogniwo pod Swoszowicami, nie można się przekonać w kopalni wielickiej, gdyż szyby jej oddawna wykonane, w górnych częściach przy wielkim napływie wody, czynią niemożliwem rozstrzygnięcie tego pytania: z resztą niezbyt ważnego. Pokład soli Wieliczki odpowiada ogniwu, które nazywam margle zasolone, z tą różnicą, iż ma nadto wydzielone pokłady soli, anhydrytu i gipsu. Rozwinięcie jednakże tego pokładu, jest tak nadzwyczajnie wielkie, że nie można go porównywać z dawniej pozwanymi marglami w okolicach Proszowic, Szkalbmierza, Wiślicy i t. d., ani z pokładem bocheńskim. Pokład wielicki niewątpliwie jest mniejszym od marmoroskiego i od siedmiogrodzkich (Parayd i Szowata), gdzie skały soli tworzą rozciągle pagórki, 200 stóp nad poziom wzniesione.

Wśród margli słonych wydzielają się w pokładzie wielickim trzy odmiany soli kuchennej, wraz z pokładami żubru, pstrych margli, piaskowca, anhydrytu i gipsu.

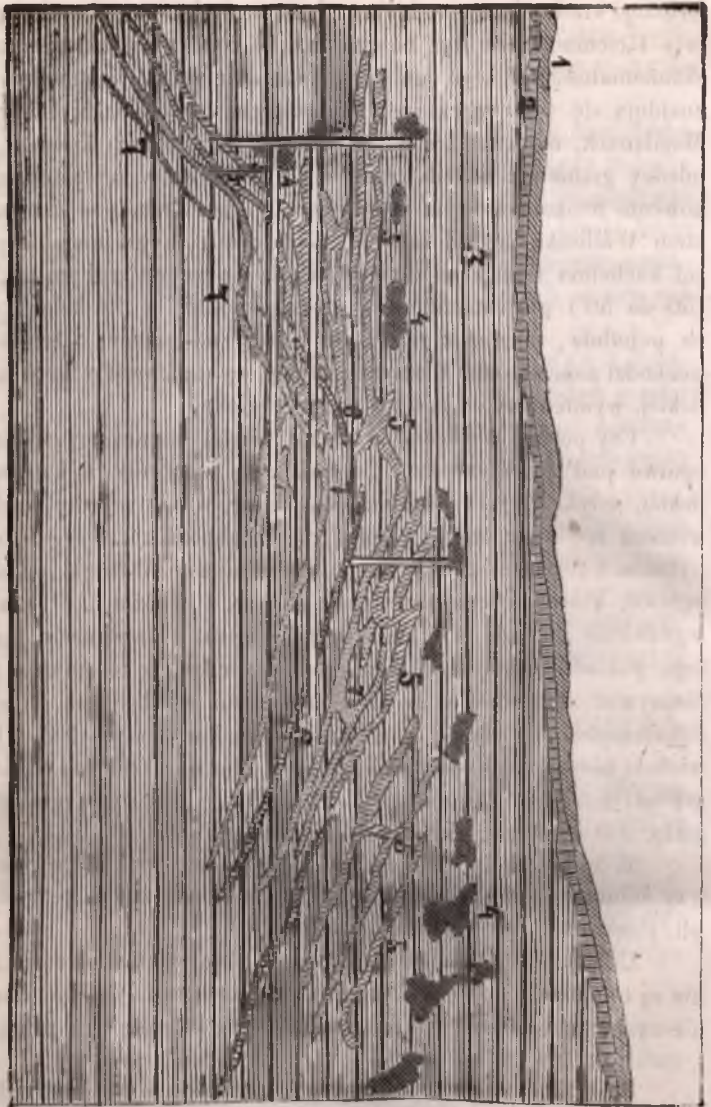
Odmiany soli różnią się pomiędzy sobą tylko wielkością ziarna: nie są to gatunki, tylko drobne odmiany, mające inny układ ziarna, zanieczyszczone obcemi domieszkaniami; lecz każda z nich zajmuje pe-

Reuss. Neue Foraminiferen aus den Schichten des oestreichischen Tertiärbeckens w Denkschriften der Kais. Academie der Wissenschaften. T. I. 1849.

Reuss. Die fossilen Entomostraceen des östreichischen Tertiär Becken w *Haidingera*: Naturwissenschaftliche Abhandlungen, T. III, str. 41.

Unger. Die Pflanzenreste im Salzstock von Wieliczka w Denkschriften der Academie der Wissenschaften. T. I. str. 313 i 2 tablice.

Göppert. Monographie der fossilen Coniferen w Naturkundige Verhandlungen, Haarlem 1860.



1. Głusa marciowa. 2. Głusa kuliasta. 3. Marzec stony wierzchni. 4. Soli zielona.
5. Soli spizowa. 6. Soli szybikowa. 7. Marzec stony spodni.

PRZECIĘCIE POKŁADU WIELICZNEGO WEDŁUG CHODNIKA POPRZECZNEGO SEILING.

wien poziom; wierzchni składa się z olbrzymich, podłużnych sześciaków, pomiędzy sobą nie połączonych; średnia i spodnia sole tworzą rozciągle pokłady. Wierzchnią nazywają solą zieloną, średnią spizową, spodnią szybikową.

Nad solą zieloną, pod słonemi marglami leżą pokłady ilu, w których wydzielają się kule gipsu, zupełnie do podgóskich podobne; gips ten jest krystalicznym, drobno-ziarnistym i białym. Niżej wy-

stępują pokłady żubru, a pod tym snują się w marglach nie przeliczne żyły szpaku; znaczniejsza ich liczba zwyczajnie jest zapowiednią brył zielonej soli.

a. Sól zielona: jest to wielko lub grubo-ziarnista odmiana z domieszkaniami igielkami białego gipsu, zawierająca mniej więcej ilu; ilu nadaje szarą barwę. Dlaczego górnik nazwał tę sól zieloną, trudno się dorozumieć; w ciemnościach kopalni, patrząc na ułamek za światłem kaganką, ma jakby zieloną barwę pokazywać: nie mogłem tego dostrzedz; ale to rzecz obojętna, nazwę tę powszechnie używaną, należy utrzymać.

Ilość domieszkanin wynosi od 0-0069 do 0-02: często domieszkaniny bywają obficie, jeżeli jest kilkanaście odsetków ilu, taką odmianę nazwał wielicki górnik *blotnikiem*.

Sól zielona nie tworzy pokładów, lecz wielkie bryły w słonych marglach, mające zwyczajnie postać podłużnego sześcianu, niektórych objętość dochodzi do 14,000 stóp sześciennych. Z wybrania takich kostek soli powstały owe niezmierne komory, przez odwiedzających tyle uwielbiane, jakoto: Michałowice, Steinhauser i t. d.

Słone margle z wydzielonemi pokładami pstrych margli, czarnych ilów ze skamieniałościami, żubru, cienkich warstewek jasno-niebieskiego anhydrytu, tworzą potężną przegrodę, pomiędzy solą zieloną a spizową. Zwyczajnie pokłady spizowej soli zapowiadają liczne żyły szpaku, czyli pręcikowatej odmiany soli.

b. Sól spizowa ma ciemno szare barwy; liczne jej blaszki w przełomie mocno odbijają światło, co pochodzi od układu kryształów, sól tę składających: kryształy są nieco dłuższe, tworzą odmianę krótko pręcikowatą: pręciki są 10—15 millimetrów długie, zwyczajnie mniej więcej równoległe obok siebie ułożone.

Odmiana ta soli ma domieszany w największej ilości piasek, nieco ziarn żelazistego dolomitu, jednostajnego anhydrytu i ilu; miejscami powiększają się ziarna anhydrytu i mają 2—5—8 cali średnicy. Ilość tych domieszkanin wynosi zwyczajnie od 0-03 do 1-10. Pospolicie ziarna piasku rozłożyły się w warstewkach, prawie równoległych. W wierzchnich częściach pokładu soli spizowej, domieszkuje się niekiedy obficie piasek, ilość jego wynosi 30—50 odsetków, taką odmianę nazywa górnik *smulcem*: podobna jest do skały jednostajnej, niema blasku, a barwy ponuro-szare. Pospolicie wierzchnie pokłady są bardziej drobnoziarniste, spodnie większego ziarna i te często niepodobna w ułamku odróżnić od soli szybowej. W jednym miejscu tej odmiany na wierzchu soli znajduje się pokład szczególnie wielko-

ziarnistej odmiany prawie bezbarwnej i zupełnie czystej, nazywanej *solą trzaskającą* (Knister Salz), ponieważ przy rozbijaniu wydaje trzaskające szelesty, przytem rozwija odor bitumiczny; włożona do wody wydaje szelesty, podobne do pękającego naczynia szklanego, nadto przy każdym szeleście wznoszą się bulki gazu. H. Rose znalazł w jednym funcie berlińskim tej soli, jeden sześcienny centymetr, a jeden centymetr sześcienny gazu składa się z 117 wodorodu, 00·8 niedokwasu węgla, 291 dwuwodu węgla czyli gazu błotnisteo. Gazy te są bardzo ściśnięte pomiędzy blaszkami kryształów soli, tak iż onych pod mikroskopem nie dostrzegł professor Ehrenberg, który na moją prośbę, pod tym względem, rozpoznawał jej własności.

Przy rozpuszczaniu, gdy ściskające blaszki uwięzionemu gazowi nie stawiają dosyć oporu, rozdzierają się i wydają szelesty. Sól trzaskająca poleżawszy dwa lub trzy lata w zbiorze, traci z wolna te gazy; rozpuszczana nie wydaje szelestu, odory bitumiczne nie dają się prawie uczuć.

Niektóre warstwy soli spizowej zawierają liczne szczątki organiczne, jakoto: skorupy wielkich zwierzokrzewów, młodych ślimaków, pnie drzewa, obok leżą szyszki do nich zapewne należące: miejscami wydzielają się w soli pokłady lignitu, na $\frac{1}{2}$ stopy grube z nader nieprzyjemnym a szczególnym odorem. Bendant (1) porównywa go do odoru gnijących aplizyow. Pokład soli spizowej obwodzi statecznie cienka warstewka anhydrytu. $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ cala gruba, oddzielając one od margli słonych. Grubość pokładu spizowej soli wynosi 6 do 15 stóp, pospolicie jest więcej pokładów przedzielonych marglami słonemi, z warstewkami anhydrytu: miejscami łączą się pokłady, tworząc węzły do 70 stóp grube.

Podobnie pokłady słonych margli, wraz z podrzędnemi warstewkami anhydrytu, jakie dzielą sól zieloną od spizowej, znajdują się pomiędzy spizową i szybikową. Nadto pomiędzy spizową solą wydzielają się pokłady kruchego, drobno-ziarnistego piaskowca, niebieskawo-szarego: zwyczajnie tworzą ławice potężne, rzadziej dzielą się łupki. W jednym miejscu w komorze Neubau Seeling pokazują się konglomerat, składający się z okrągłych ułamków i brył białego kwarcu, szarego wapienia i granitu; nie mogłem się jednakże przekonać, czy należy do skandynawskich, czy do tatrowych granitów. Miejscami w tym konglomeracie wydziela się siarka rodzima, jednostajna i piryt w drobnych ziarnach: ostatni minerał zwyczajnie w skutku rozkładu, zmienia się w wodan żelaza i barwi tę skalę brunatno.

(1) Beudant Voyage minéralogique eu Hongrie T. II, str. 140—158.

Szybikowa sól zwyczajnie najczystsza, jestto grubo-ziarnista, albo ziarnistą odmianą. jasno szarą barwy, czasem zupełnie bezbarwna i wtedy znacznie prześwieca; miejscami zawiera w sobie wydzielone kryształy soli kilka cali wielkie, często z licznymi białymi liniami, równoległymi od krawędzia sześcianu. Obcych domieszanie zawiera bardzo mało, są to ility nadające barwę szarawą, igielki gipsu i ziarna anhydrytu: ilość tych domieszanie przechodzi od 0.02 do 0.09. Zupełnie czyste odmiany szybikowej soli, nazywa górnik *jarką*, albo *perłową solą*; mocno zanieczyszczone, mające ziarna lekko spojone *siemlotką*.

I szybikowa sól dzieli się w pokłady, mające ciekawą obwódkę anhydrytu; pokłady zwyczajnie są grubsze od spizowej, 18 stóp miewać zwykły; pospolicie kilka równoległych pokładów przedzielają margle słone z anhydrytem: pokłady te łącząc się tworzą węzły, i wtedy są do 70 stóp grube.

Na jakiej skale spoczywa odmiana szybikowa, a tém samém i cały pokład soli wielicki, niewiadomo; tyle tylko jest pewnego, że w spodzie tego pokładu znajdują się margle słone lub piaskowce niebieskawo szare. Głębiej nie wykonano żadnych robót poszukiwalnych, gdyż nie było tego potrzeby dla górnictwa. Zdaje się, że podstawa jest wapień gębkowy albo neryneowy, znajomy z pod Inwałdu, być może, że jest piaskowiec neokomicenowy, do którego przypiera się pokład wielicki.

Wyżej nadmienilem, że szczątki tak zwierzęce, jako i roślinne, znajdują się głównie w soli spizowej, a na wielu bardzo miejscach w czarnych ilach z wygładzonymi powierzchniami. Następujące gatunki zostały dotąd poznane: jestto znaczny szereg oznaczający ściśle wiek, téj młodziej formacyi trzeciorzędowej, stojącej w środku pomiędzy mijoceniczną a plijoceniczną:

Pinnites salinarum, Partsch,	Juglans costata, Unger
Peuce silesiaca, Unger.	„ salinarum, Ung.
„ Zejszneriana Göppert.	— —
Taxoxylon Göpperti, Unger.	Cytherina arcuata, Reuss
Betulinum parisionse, Ung.	„ lucida, R.
Quercus glans Saturni, Ung.	„ unguiculus, R.
„ limophilla, Ung.	„ auriculata, R.
Castanea salinarum, Ung.	„ neglecta, R.
„ compressa Ung.	„ trichospira, R.
Fegonium salinarum Ung.	„ seminulum, R.
„ vasculosum Ung.	„ crystallinum, R.
Juglans ventricosa, Bronguiart.	Cypridina Philippi, R.

Cypridina galeata, R.	Bactridium granuliferum, Rs.
„ kostelensis, R.	Cellaria Michelinii, Rs.
„ angulata, R.	„ marginata, Rs.
„ hastata, R.	—
„ sagittata, R.	Cyathina salinaria, Rs.
„ opaca, R.	—
„ ospertima, R.	Globigerina regularis, d'Orbigny,
„ coelocantha, R.	„ diplostoma, Rs.
„ canaliculata, R.	„ triloba, Rs.
„ dedalea, R.	Rosalina arcuata, Rs.
„ carinella, R.	„ complanata, Rs.
„ bituberculata, R.	Rotalina nana, Rs.
„ verrucosa, R.	„ cryptomphata, Rs.
„ triquetra, R.	Bulimina aculeata, Rs.
„ denudata, R.	Cassidulina punctata, Rs.
„ Edwardsi, R.	„ oblonga, Rs.
—	Allomorphina trigona, Rs.
Cerithium lima, Bronguiart.	Textularia pectinata, Rs.
Rissoa elongata, Philippi.	Chilostomella ovoidea, Rs.
Natica millepunctata Lamark.	Globulina ovoidea, Rs.
Ringicula buccinea, Deshayes.	Biloculina amphiconica, Römer.
—	Triloculina ovalis, Römer.
Pecten Lillii Pusch.	„ orbicularis, Rs.
„ cristatus, Broun.	„ trigonula, d'Orbigny.
Nucula comta, Goldfuss.	Sphaeroidina austriaca, Rs.
„ striata, Lamark.	Quinqueloculina regularis, Rs.
„ pectinata, Sowerby.	„ pygmaea, Rs.
„ margaritacea, Pusch.	„ foeda, Rs.
Venus radiata? Brocchi.	„ tenuis, Rs.
Arca lactea? Lineusz.	„ saturalis, Rs.
—	„ rotunda, Römer.
Cellopora Heckeli, Reuss.	„ sulcifera, Römer.
Idmonea pertusa, Reuss.	„ ovata, Römer.
Crisia Haueri, Rs.	Melona sphaerica.
„ Hörnesi, Rs.	Orbiculina universa d'Orbigny.
Vaginopora geminipora, Rs.	—

Pokład soli wielickiej nie znajduje się w swém pierwotném położeniu; podziemne siły wydzwigły go na wierzch, rozmaicie pochyły, a w części podarły. Główny kierunek jego jest ze wschodu na zachód, właściwie południowy zachód 20° 6''; pochyła się na

południe pod 20°, pospolicie tworzy linią zbliżoną do łuku. Przypatrując się pojedynczym przecięciom, na całej rozciągłości w różnych odstępach tej kopalni dokonanych, pokazuje się, że linii fałistej, — jaką niektórzy przedstawiali — nie masz w rzeczywistości, nie istnieje zupełnie. Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że pokład soli nie sięga na północ za Wisłę; postępując w tym kierunku, widać tylko nad nim osadzone piaski wypełniające dolinę Wisły: ale i tych z drugiej strony Wisły, za wioską Mogiłą naprzeciw Wieliczki leżącej znacznej grubości glina mamutowa pokrywa opokę; a zatem nierównie wcześniejszą formacją, aniżeli mijoceniczne pokłady soli. Jak się zachowuje pokład soli do piaskowców neokomenowych, rozwiniętych od południa, tworzących grzbiet wysoki z kierunkiem ze wschodu na zachód, na którym leżą wioski: Lednica, Sygnczów góra Garbatka w Kossocicach, nie jasnym jest, czy pokład soli przytyka do wzniesienia tego piaskowca kredowej formacji, czy piaskowiec ten przewróciwszy się przywalił pokład soli wielicki, nie można rozstrzygnąć. Przecięcie Murchisona (1), podane w jego dziele geologicznem o Rossyi Europejskiej, nie opiera się na dowodach; pod wzniesionym grzbietem składającym się z eocenicznego piaskowca — błędnie oznacza sławny geolog angielski tę skałę — osadzić się miał pokład wielicki soli i potem pogiąć rozmaicie. Zetknięcia pomiędzy dawniejszym piaskowcem a pokładem soli dotąd nie dotknęły roboty górnicze. Z poszukiwań wykonanych przezemnie we wschodniej Galicyi okazuje się, że pokłady soli kuchennej mają jednakowy kierunek i pochył południowy z piaskowcem karpatowym, o którego wieku w tamtych stronach nie można nic pewnego orzec, ponieważ nie udało się dotąd znaleźć w nim jakiegokolwiek skamieniałości; zdaje się, że te szare piaskowce należą do eocenicznych, jeżeli z dalekich przestrzeni wolno robić wnioski, i na każdy przypadek będą one wątpliwe. Około 20 do 25 mil od Dobromila, gdzie się znów pokłady soli pokazują, odkryłem Nummality w Łużnej przy Gorlicach. Piaskowce wszakże wznoszące się nad Wieliczką długim grzbietem, rozciągającym się ze wschodu na zachód, należą niewątpliwie do spodniego ogniwa formacji kredowej; już na pierwszy rzut oka różnią się mineralogicznie, białawą barwą, układają się naprzemian z ciemno-szarym łupkowym iłem; w wielu miejscach piaskowiec ten jest szarym i nie różni się od obszerne rozwiniętych eocenicznych, które pospolicie karpatowemi nazywają. Skamieniałości odkryte w piaskowcu nad Wieliczką rozcią-

(1) The Geology of Russia in Europe and the Ural Mountains. 1845 T. I. str. 291.

gającym się ściśle oznaczających wiek, jakoto: *Belemnites bipartitus*, *B. dilatatus*, *B. pistilliformis*, *Ammonites recticostatus*, *Aptychus Dilayi* i t. d.

W Szlązku austryackim nierównie więcej skamieniałości poznano w tym ogniwie formacji kredowej, nazywanóm neokomien. Piaskowce te w pobliżu Wieliczki mają podobnyż pochył, z drobnymi zmianami co pokład soli, i tak pod Sygnezowem wprost nad Wieliczką piaskowce drobno-ziarniste, białe i szare, poprzegradzane ciemnoszarami ilitami i konglomeratem nachylają się ku południowemu zachodowi 4^{hóra} pod 20°; w łomie w przyległej wsi Siercza także ku południowemu zachodowi 2^{hóra} pod 20°; w lesie Garbatka, należącym do Kossocic południowy zachód 2^{hóra} pod 20°; nieco dalej zaś w potoku pod Podstolicami południowy zachód 2^{hóra} pod 35°; w przyległych Janowicach na południe pod 35°; we Wrzosolicach przy Swoszowicach białe, cienko-warstewkowe piaskowce z czerwonym ilem ułożone na południe pod 50°; podobneż piaskowce i ility w wsi Lusinie schylają się na południe pod 30°. Z tego wynika, że podobnie, jak we wschodniej Galicyi, tak samo i pod Wieliczką i Swoszowicami pokrywają piaskowce dawniejszej formacji młodsze osady, czyli sole mijoceniczne. Przywalenie to wszakże musiało mieć miejsce, nim się osadziła glina mamutowa, która pokrywa i piaski osadzone nad pokładem soli Wieliczki, sam pokład soli i piaskowce neokomienowe, tworzące wzniesiony grzbiet nad pokładem soli wielickim; ciągła warstwa gliny spoczywa na przeciwnych grzbietach, jako i w spodzie doliny, w której leży miasteczko Wieliczka.

9. Bochnia. Prawie 4 mile na wschód od Wieliczki leży starożytna kopalnia soli bocheńska: połączenia tych pokładów soli nie można dostrzegać, zakrywa one gruby pokład gliny; być może, że się pokład soli osadził z przerwami. Przy samej Bochni sterczą skały długo krystalicznego gipsu, do szkalbmierskiego zupełnie podobne. Kopalnia bocheńska więcej jak milę odległa od Wisły, rozpościera się w pośród niskich pagórków, głębokimi dolinami przedzielonych, około dwóch mil oddalona jest od Bieskidów.

Budowę tego pokładu odsłoniły górnicze roboty, nierównie dokładniej aniżeli w Wielicze: roboty te odbywają się według wszelkiego prawdopodobieństwa przeszło od pięciu wieków. Według udzielonych mi dat w Bochni (1843 r.), kopalnia ta jest 9000 stóp wiedeńskich długą, 2400 stóp szeroką, 1000 stóp wiedeńskich głęboką. Szyb Regis w Bochni, według moich barometrycznych pomiarów, leży 609 stóp paryzkich nad poziomem morza, najgłębszy punkt w kopalni, według tychże wymiarów jest 388 stóp pod poziomem morza, a zatem

KZECIĘCIE POKŁADU SOLI W BOCHNI.



1. Głina mamutowa. 2. Il szary. 3. Margiel słonawy z pokładem soli kuchennej. 4. Margiel szary. 5. Margiel czerwony i szary.



cała głębokość wynosi 997 stóp. Pokład soli bocheński jest nierównie cieńszy od wielickiego, co ułatwia poznanie ogniw składających tako-

wy. Pokład bocheński, jak to załączone przecięcie wyobraża, nie znajduje się w pierwotnym położeniu; część wierzchnia została w górę dźwignioną i stoi prawie prostopadle, w spodzie zgina się wyraźnie i nachyla pod małym kątem. Na wierzchu pokład tworzy klin, stający się ku dołowi coraz szerszym; przy wierzchu zaledwie kilka stóp gruby, rozszerza się w głębi coraz bardziej i dochodzi razem z towarzyszącymi pokładami anhydrytu i margli od 300 do 350 stóp. W szybiku Rabsztyn grubość pokładu wynosi nawet 600 stóp, lecz w tym miejscu jest zgięcie i nie można o grubości jego coś pewnego orzec. Kierunek pokładu soli jest ze wschodu na zachód 18^hora; pochył południowy, nachyla się od 45° do 75°. Od wierzchu szczepi się pokład soli na dwa główne ramiona, każde z nich ma 24 do 30 stóp grubości, w spodzie powtórnie szczepią się na liczne ramiona. Cały pokład soli przegradzają margle zasolone, w których wydzielają: szpak, żuber, czerwone margle i warstewki anhydrytu. Sól bocheńska nie zawiera obcych domieszanych minerałów, prócz węzłów anhydrytu. Bardzo rzadko trafiają się w niej ułamki lignitu, wraz ze szyszkami drzew śpilkowych: raz znalazł się także rybi ząb od *Carcharias megalodon*. Pokład bocheński zawiera jedną tylko odmianę soli ziarnistej, rzadko w grubo-ziarnistą przechodzącą: gdy ma nieco domięszanego łu jest szarą, zupełnie czysta bywa jednakże jak lód przezroczysta i bezbarwną. Ta odmiana odpowiada zupełnie szybikowej w Wieliczce. Sól bocheńska, podobnie jak wielicka tkwi w iłowym marglu zasolonym, mającym rozsiane rzadko ziarenka pirytu. W pobliżu soli znajdują się cienkie warstewki blade-niebieskiego, jednostajnego anhydrytu. Mineral ten bywa nader pięknie foremnie pogięty, miewa na powierzchni podobieństwo do trzewiów jany brzusznej; ztąd nazywają go *kamieniem trzewiowym* (Gekrösestein). Rzadziej bywa anhydryt w stanie kul różnej wielkości, które wydzielają się w marglu, wyjątkowo w samej soli. W małej ilości znajduje się gips krystalizowany w zasolonych iłowych marglach, i to bywa zwyczajnie we wierzchnich częściach kopalni, lub w szczelinach. Wyraźnie powstał z rozkładu anhydrytu, przez przybranie do składu wody i wykrystalizowanie następne. Anhydryt na działanie powietrza wystawiony rozkłada się łatwo, przybiera do swego składu wodę, zmienia się w proszek biały, jak mąka. Grubołupkowy margiel, czerwony lub niebieski wydziela się pomiędzy marglami zasolonemi, podobnie jak w Wieliczce. Ponieważ dwa te pokłady soli w najdrobniejszych szczegółach są do siebie podobne i tylko braknie ostatniemu dwóch odmian soli, dowodzi to niewątpliwie, że się jednocześnie osadziły. W Wieliczce rozwinięszy się sole nierównie potężniej, potworzyły się nadto odmiany

nieznajdujące się w Bochni. Na wierzchu pokładu soli w Bochni leży nieczysto-czerwony margiel cienkim pokładem, 10' do 30 stóp grubym (w szybiku Rabsztyn ma 30 stóp; w szybiku Campi 10 stóp i tam margle są przerywane, szarym przerosłe).

Na tem kończy się właściwy pokład soli bocheńskiej, wyżej leży il czarny, niewyraźnie lupkowy, tworzący bardzo gruby pokład, z wydzielonym pokładem drobnoziarnistego piaskowca, około 200 stóp od czerwonych margli odległy. Piaskowiec ten składa się z białych ziarn kwarcu, zlepionych małą ilością czerwonego marglu: zwyczajnie jest bardzo twardy, wyjątkowo kruchy: nie ma oddziałów odpowiadających warstwom. W jednym miejscu wydziela się w piaskowcu, po szczelinach obficie Celestyn, w płaskich pręcikach, rozchodzących się promienisto: niekiedy tworzy pęcherzyki, jednakże końce kryształów nie pokazują wyraźnych ścian krystalicznych; barwę ma jasno niebieską; jest w półprzezroczysty i wyraźnie blaszkowaty.

Miejscami w ilach czarnych nad piaskowcem osadzonych, tkwią mniej obficie ułamki piaskowca neokominowego z odciskami *Nautilus Requienianus* d'Orb, i ammonita, niedającego się bliżej oznaczyć. Ułamki piaskowca mają zachowane ostre krawędzie, co dowodzi, że piaskowiec spodni kredowy sterczy w pobliżu, i ciągnie się od Ustronia na Szlązku do Wieliczki i Bochni, w podłuż Bieskidów. Ten piaskowiec neokominowy, bardzo jest podobny do zwyczajnego piaskowca eocenicznego, chociaż ma odmienny wiek. Roboty w poprzecznym chodniku Gazarys nie przebiły czarnych ilów.

Gips długo krystaliczny, zupełnie podobny do przeważnie występującego pod Działoszycami, w okolicach Szkalbmierza i Proszowic, spojony jasno-brunatnym marglem, jak to się na początku nadmienilo, sterczy naprzeciw głównej oberży, stojącej na drodze prowadzącej z Gdowa do Bochni.

Z powyższego opisu wynika, że w Bochni są cztery ogniwa formacji solnej poczynając od spodniego:

1. Iły szare z warstwami pstrych margli.
2. Sól kuchenna tworząca pokłady w marglach zasolonych.
3. Iły, ciemno szare z pokładami piaskowca.
4. Gips długokrystaliczny.

W kopalni soli bocheńskiej, przy szukaniu nowych pokładów, przebijano podziemne chodniki w różnych miejscach warstwy pod solą leżące, jednakże nie odkryły nic innego, prócz szarych ilów z licznymi pokładami czerwonych margli. Czy w spodzie znajduje się wapień heterosteginowy, opoka, piaskowiec neokominowy, lub wapień gęb-

kowy należący do formacji Jura, nie doprowadziły poszukiwania górnicze, pomimo że tamże siedm poprzecznych chodników wykonano.

10. *Swoszowice* (1). Pomiędzy wioskami Kurdwanów, Swoszowice i Wrzoszowice, rozpościerają się szare iłowe margle, zawierające pokłady rodzimój siarki, pokryte piaskami, z wydzielonemi pokłady piaskowca i gliną mamutową. Pokład siarki ogranicza się do małej przestrzeni, zajmującej około pół mili kwadratowej na grunta Swoszowic i Wrzoszowic, w innych stronach nie widać ich wcale: tymczasem piaski z wydzielonemi warstwami, piaskowcem pokazują się na wielu punktach, poczynszy od Złotój góry przy Rajsku, ciągną się przez wieś Kostki, karcznię Glinnik; widać one w znacznym grzbiecie rozciągającym się przy Wieliczce, zwanym Psia górka, w Śledziejowicach i t. d. Iłowe margle Swoszowic stykają się z wapieniem gębkowym pod Kurdwanowem; jakie skały odgraniczają one na południe za Wróblowicami, nie można rozstrzygnąć, gdyż gruby pokład gliny mamutowej wszystko zakrywa. Iłowe margle, zawierające pokłady siarki w Swoszowicach, są około 400 stóp wiedeńskich grube: w jednym z otworów świdrowych, po przebicciu 243 stóp margli, jeszcze nieprzebito tego osadu; margle te wznoszą się przeszło 100 stóp nad poziom kopalni, ku grzbietowi Złotój Góry, składającej się z piasków zawierających obficie skorupy ostryg, podobnych do *Ostrea ventilabrum*. W obecnym czasie odbywają się roboty górnicze na dwóch pokładach: przez świdrowania dowiedziano się jeszcze o trzech niższych pokładach siarki; lecz o ich rozciągłości niewiadomo nic pewnego, nawet czy to są miejscowe wydzieliny, lub pokłady.

Na jakiej skale spoczywają margle swoszowskie niewiadomo; w jednym otworze świdrowym dobyto w spodzie zasolone margle i ztąd wniossek, że spoczywa na pokładach soli. Pokłady siarki i ich margle są zatem miejscowym utworem, rozciągającym się około pół mili □, pomiędzy Wrzoszowicami, Swoszowicami i Kurdwanowem.

(1) *L. Zejszner*. Opis geologiczny pokładu siarki w Swoszowicach pod Krakowem, w Roczniku Tow. Nauk. z uniwersytem Jagiellońskim złączonego. 1851. T. V, str. 38.

L. Zejszner. Geognostische Beschreibung des Schwefelagers von Swoszowice bei Krakau, w publikacji Haidingera: Naturwissenschaftliche Abhandlungen. T. III, 1850. str. 171.

Unger. Blätterabdrücke aus dem Schwefelflötz von Swoszowice, w téjże publikacji Haidingera. T. III, str. 121. Tab. XIII, XIV.

L. Zejszner. Description géologique du dépôt de soufre à Swoszowice w Bulletin de la société impériale des naturalistes de Moscou. T. 24. 1851.

Dwa znajome pokłady siarki swoszowskiej, przegradza pokład iłowych margli, 12 do 30 stóp gruby, w którym się wydzielają żyłki $\frac{1}{2}$ do 2 cali grube włóknistego gipsu, zupełnie białego. Pokład przedzielającego marglu ściąga i rozszerza się zupełnie przypadkowo: ma podobieństwo do połączonych soczewek różnej wielkości.

Wierzchni pokład siarki składa się z drobnych kulek, rozsianych mniej więcej gęsto w szarym marglu; kulki te rzadko są większe od ziarna konopnego, na obwodzie składają się z krystalicznej, wewnątrz z jednostajnej siarki; po barwie łatwo odróżniają się dwie te odmiany: pierwsza jest siarkowo-żółta, z blaskiem tłustawym, druga słomiano żółta: wyjątkowo bywa przeciwny wypadek. Wraz z siarką znajdują się miejscami liczne okruchy lignitu i odciski liści. Grubość wierzchniego pokładu jest dosyć zmienną, przechodzi od 1 do 5 stóp, ściąga się i rozszerza nieustannie.

Spodni pokład siarki składa się z gałek wydzielonych w ile, mających 1 do 4 cali w dłuższej średnicy; galki często łączą się z sobą i tworzą ciągły pokład. Siarka ta jest zupełnie jednostajną i słomianej barwy. Grubość spodniego pokładu siarki nierównie jest większą, ale również zmienną; ściąga się, rozszerza się nieustannie, od 1 do 9 stóp.

W pokładzie spodnim niekiedy trafiają się geody wypełnione kryształami siarki, z pięknymi świecącymi ścianami; wpół przezroczystej, z mocnym blaskiem: najczęściej występuje pierwotny ośmiościan ze ścinającą wierzchołek, rzadko tępszy ośmiościan, zaostrażający kąty wierzchołkowe i graniastosłup kalenicowy. Pęcherzyki i kryształy siarki zwyczajnie powstały przez rozpuszczenie się siarki w wodzie; zamiast siarki wyściela niekiedy geody biały kalcyt, krystalizowany w roznokleniec, nie dający się bliżej oznaczyć; na kalcycie osiadają niekiedy kryształy siarki.

Nad spodnim pokładem siarki, czyli nad siarką gałkową znajdują się węzły i geody wypełnione barytynem (siarkan baryty); geody mają $\frac{1}{2}$ do 1 stopy długości i rozciągają się prawie równolegle od pokładów siarki. Barytyn rzadko bywa wyraźnie krystalizowany, powszechnie znajduje się w blaszkach, jak papier cienkich, częścię w postaciach grzebieniastych. Cienkie kryształy barytynu są bez barwy i przezroczyste; grubsze żółtawo-brunatno ubarwione i wpół przezroczyste: wyjątkowo bywa ten minerał w stanie włóknistym, biały jak mleko, albo ciemno-brunatny. Niekiedy nad pokładami siarki domieszują się do margli ziarna piasku i tym sposobem powstaje niewyraźny piaskowiec, pomieszany z ułamkami lignitu.

W siarce znajdują się bardzo rzadko ślimaki morskie, należące zapewne do rodzaju *Natica*, jako i *Pecten Lillii*, *Pusch*. Pierwszych nigdy nie widziałem, pecten znajduje się w zbiorach wiedeńskich.

Roślinno szczątki zawierają obadwa pokłady bardzo obficie, lecz nie są dobrze zachowane.

Następujące gatunki oznaczył professor Unger z Wiednia:

Taxites Langsdorfii, Brongniart.

Myrica deperdita, Unger.

Alnus Kefersteinii, Ung.

Quercus grandidentata, Ung.

„ *lignitum*, Ung.

„ *furcinervis*, Ung.

Carpinus macroptera, Brong.

Ulmus parvifolia, Al. Braun.

Acerites integerrima, Viviani.

Caenothus polymorphus, Al. Braun.

Juglans deformis, Ung.

„ *bilinica*, Ung.

Rhus Herthae, Ung.

Laurus Swoszowicziana, Ung.

Prunus Zejszneri, Ung.

Prunus paradisiaca, Ung.

Elaïodes Fontanasia, Ung.

Dyospyros brachysepala, Ung.

Neritinum dubium, Ung.

Apocynophyllum lanceolatum, Ung.

Z powyższego spisu wynika, iż w swoszowskim pokładzie znajdują się głównie szczątki drzew liściastych, a pomiędzy temi przeważają kotkowate. Żadna z tych roślin nie wymagała skwarne go klimatu; liście Lauryneów, Apocynoców i Ebenaceów świadczą, że gdy rosły, panował w tych okolicach klimat łagodnie gorący. Flora swoszowska najwięcej odpowiada florom z Wetterau, z okolic Bilina, Parschlug i t. d. Dwie rośliny wspólne w formacjach trzeciorzędowych w Europie *Carpinus macropterus* i *Caenothus polymorphus* są także w Swoszowicach, ale nie oznaczają wieku formacji. Pomiedzy gatunkami już dawniej znajomymi, odkrył professor Unger nowe gatunki, które nazwał: *Laurus Swoszowicziana*, *Elaïodes Fontanasia*, *Prunus paradisiaca*, *Pr. Zejszneri*.

Liście w pokładzie siarki swoszowskim obficie się znajdują, pospolicie nie dobrze zachowane, co zdaje się dowodzić, iż pochodzą z drzew rosnących, na nieco bardziej oddalonych pobrzeżach.

W Swoszowicach tryszczy bardzo obfite źródło siarczane, od pół wieku przeszło używane do kąpiel z wielkim skutkiem: źródło to powstaje widocznie z rozkładu siarki; miejscami napotyka się w kopalni, siemionista siarka zupełnie znikła, a w pozostałym stwardniałym marglu są bardzo liczne próżne pęcherzyki, czyniące go podobnym do gąbki. Zapewne przez rozszerzenie się kopalni swoszowskiej na wiosnę w roku bieżącym (1862), zaczęło ginąć źródło wody siarczanej, lecz udało się go na nowo uchwyć.

11. W Wrzosocicach dobywa się podobne siarczane źródło w pobliżu dawniej kopalni, o której bytności świadczą kupy ilu i białego włóknistego gipsu i rzadkie ziarnka siarki. Gdy przed pół wiekiem Swoszowice należały do Księstwa Warszawskiego, otworzyli tutaj Austriacy kopalnię siarki, którą później opuścili.

Że siarka pokładu swoszowskiego i z nim połączonego w Wrzosocicach nie jest skutkiem sublimacji, lecz osadem wodnym, nie ulega wątpliwości: minerał ten znajduje się rozsiany w drobnych ziarnach lub w gąbkach w marglu; gąbki łącząc się, tworzą ciągłą warstwę, a w nich tkwią wyraźne liście z zachowaną materią węglową. Ta okoliczność dowodzi, iż siarka podobnie, jak gips wydzieliła się w marglu. Siarka według wszelkiego prawdopodobieństwa osadziła się z obfitych źródeł, przesyconych wodorodem siarkowym. Podobne źródła nie były pojedynczym zjawiskiem w tych stronach, musiały się dobywać na wielu miejscach w okolicy: pod Proszowicami, Szkalbierzem i Działoszycami, znajduje się siarka na wielu miejscach w gipsie i w białym wapieniu, a w Czarkowych znakomity jej pokład osadził się na opoce. Siarka nie tworzyła jednakże ciągłego pokładu, podobnie jak gips i zasolone margle pod nią leżące, ale tu i owdzie zjawia się, bez żadnej dalszej wskazówki.

12. Skotniki. U stóp nieco wzniesionych grzbietów wapienia gębkowego, na których w jednym miejscu leży opoka z właściwą jej skamieniałością, to jest *Belemitella mucronata*, osadziły się gipsy w dolinie rozciągającej pomiędzy Swoszowicami a Tyńcem. Chociaż gipsy te młodszym są osadem, a równoczesnym z gipsem Podgórze i Wieliczki, zostały w części wydzwignione, a na grzbiecie gipsowym odkrytym cienką warstwą szarych ilów marglowych wystawioną została wieś Skotniki. Te ilowe margle odznaczają się niepospolitą urodzajnością. Piaski obficie w tej wiosce pokazujące się, należą zapewne do wierzchniego ogniwa mijocenicznego i odpowiadają piaskom Złotej Góry przy Rajsku.

Szare ilowe margle tworzą w Skotnikach cienki pokład, zwyczajnie 10—15 stóp gruby, niekiedy jeszcze cieńszy. Dwie są tutaj odmia-

ny gipsu: na wielkiej przestrzeni osadziła się odmiana ziarnista szara, wierzchem przechodzi w łupkową, bitumiczną; oddziałów wyraźnych nie można dostrzegać, chociaż gips na wielkich przestrzeniach rozpościera się: każdy włościanin kopie go na swoim polu, i wypalony sprzedaje w Krakowie. Druga odmiana gipsu jest kulista, kule tkwią w szarych ilach, wierzchem żółtawych: kule gipsu podobne do podgórskiej odmiany, od wielkości orzecha włoskiego przechodzą do mierniej głowy kapusty, wewnątrz mają budowę ziarnistą, a barwę białą lub szarawą. W jednych miejscach kule tak są liczne, że się prawie dotykają, mała ilość iltu one spaja, w innych przeciwnie ilt przeważa, a kule gipsu rzadko są w nim rozsiane. Gips w Skotnikach, jak i większą część wapieni gębkowych, nie okrywa glina mamutowa. Co pod gipsem znajduje się niewiadomo.

13. *Sydzina*. Ze Skotnikami styka się Sydzina w wspomnioną dolinę. Z iltów szarych, które podobnie jak w Skotnikach nie okrywa glina mamutowa, dobywa się źródło surowicy, pomimo zabicia ścisłego, a często powtarzającego się. W średnich wiekach warzyli z niego sól Benedyktyni Tynieccy, za Księztwa Warszawskiego właściciel ówczesny wyrabiał przez kilka lat warzonkę.

14. *Sól, wieś przy Kąmesnicy*. Niedaleko Żywca, wśród Bieskidów tryszcze źródło surowicy w pośrodku eocenicznych piaskowców. W jakim połączeniu ten pokład zostaje ze Skotnikami i Sydziną, nie wiadomo.

15. *Bobrek*. Wśród lasów, przy małej osadzie zwaną Nowo pole, znajduje się znakomity pokład gipsu, do skotnickiego zupełnie podobny; bezpośredniego jednakże połączenia nie można dostrzegać, chociaż bobreckie gipsy leżą w dolinie Wisły. Odmiana ta jest ziarnistą, ma czarniawo szare barwy; uderzony wydaje bitumiczne odory. Niektóre pokłady ziarnistej odmiany, układają się na przemian z cienkimi warstewkami włóknistego, białego gipsu.

Czy szare margle Libiąża należą do gipsowej formacji, czy też do węglowej, nie można rozstrzygnąć, dla braku zawartych w nich skamieniałości: więcej nawet jest prawdopodobieństwa, że są dawniejszym osadem.

16. *Babice pod Oświęcimem*. Aby wynaleźć węgiel kamienny, poleciło francuzkie towarzystwo kredytu ruchomego (Crédit mobilier), wykonywać poszukiwania świdrowe we wsi Babicach pod Oświęcimem. Pod ziemią urodzajną, o której niema pewności, czy jest gliną mamutową, przewiercono białe piaski ruchome, z warstwami twardszego piaskowca i iltu szare, układające się z niemi naprzemian,

W łażach znalazły się dziurkowce trzecio-rzędowe, według oznaczenia Dr. Altha. W roku 1856 ciągle w tym młodszym osadzie wiercono do głębokości 441 stóp wiedeńskich, niedoświadczając dawniejszych formacji: następnie opuszczono to miejsce, przyczyniając się tylko do poznania geologicznego tej części krajów polskich.

17. *Grójec*. We wsi Grójec, $\frac{3}{4}$ mili od Oświęcimea oddalanej, w dolinie Wisły, towarzystwo kolei żelaznej północnej, szukało węgla kamiennego; lecz co szczególna, roboty te odbywały się w tychże samych warstwach trzeciorzędowych, które w milę odległych Babicach wiercono. W wsi Grójcu przebijano białe piaski, zawierające ulamki drobne czarnego lignitu i szare ropy. Warstwy te również zawierają obficie dziurkowce mijoceniczne, według Dr. Altha. W lipcu 1856 roku doszły te roboty do głębokości 560 stóp wiedeńskich.

Piaski, ropy i gips trzeciorzędowy wypełniające dolinę Wisły pod Oświęcimem, $1\frac{1}{2}$ mili szeroko, mają z północy za bok wapień tryasowy, z południa zaś (góra pod Grójcem) piaskowiec węglowej formacji z odciskami lepidodendronów, sigilaryów, kalamitów i t. d.

Z powyższego opisu wynika, że wapień wierzchni i spodni heterosteginowy, margle zasolone z pokładami soli, gips, piaskowce i piaski stanowią jedną, geologiczną całość. Pospolicie osadom tym służy za spodek opoka, czyli wierzchnie ogniwo formacji kredowej, na ich obwodzie zaś służy za spodek dawniejsze osady; i tak przy miasteczku Szydłowie, w pobliskiej dolinie z pomiędzy wapieni heterosteginowych, wznoszą się na niewielkiej rozległości ciemno ubarwione marmury, należące zapewne do formacji dewońskiej; przy Bobrku, leżą gipsy pomiędzy wapieniami tryasowymi (Muschelkalk) i piaskowcem węglowym; przy Korytnicy na obwodzie północnym tego osadu, cienkie jego pokłady okrywają wapień oolitowy Jurassowej formacji, należący do ogniwa Kimmeridge clay; pod Krakowem, w Toniach, Krzeszowicach, tudzież na prawym brzegu Wisły przy Podgórzu, Kurdwanowie, Skotnikach, Tyńcu spoczywa na wapieniu gębkowym, nieco niższem ogniwie, od wapienia oolitowego. Jakie skały pokrywa pokład soli wielicki, niewiadomo: może spoczywać na wapieniu gębkowym, albo na piaskach neokomienowych, z którymi styka się bezpośrednio ten pokład, może też wapienie koralowe zachodzą aż pod sole wielickie.

Szereg ogniw mijocenicznych i ich oddziałów począwszy od spodniego jest następujący:

I Ogniwo. *Spodni wapień heterosteginowy*: Szaniec, Doły Łąbędzia, Święcice, Boczkowice, Mały księż, Giebułtów, Mianocice, Rzędowice, Cisie, Uniejów.

II. Ogniwo. *Margiel zasolony* z pokładami soli kuchennej, składa się z następujących oddziałów:

1. Oddział. **II szary spodni.** Bochnia z pokładami czerwonych i niebieskich margli, Wieliczka z pokładami szarego piaskowca.

2. Oddział. **Sól szybikowa.** Wieliczka, Bochnia.

3. Oddział. **Sól spiżowa.** Wieliczka.

4. Oddział. **Sól zielona.** Wieliczka.

5. Oddział. **Margiel zasolony** z warstwami anhydrytu, pstrych margli i żyłami szpaku: Wieliczka, Bochnia.

6. Oddział. **Iły szare wierzchnie.** Bochnia z pokładami piaskowca, Gniazdowice otwór świdrowy.

W Królestwie Polskiem zasolone margle, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zastępują wymienione oddziały tego ogniwa i stanowią razem jedną całość: Gadawa, Działoszyce, Hołdowiec, Zakrzów, Gniazdowice i t. d.

III Ogniwo. *Gips* składa się z dwóch oddziałów:

1. Oddział. **Gips długokrystaliczny.** W dolinie Nidy, w okolicach Działoszyce, Szkalbmierza, Proszowic, Staszowa, Bochni.

2. Oddział. **Gips łupkowy.** W dolinie Nidy rzadko, przy Działoszycach, Zakrzowie, Maloszowie i t. d.

Gips skrytokrystaliczny i ziarnisty, (Gniazdowice, Luborzyca, Podgórze, Skotniki, Bobrek); pokłady margli ze siarką w Swoszowicach i w Czarkowach, odpowiadają obydwom oddziałom tego ogniwa.

IV Ogniwo. *Piaskowiec biały* z pokładami piasku. Szaniec, Mały książ, Swoszowice, Rajsko, Piaski, karczma Glinnik, Psia Górka pod Wieliczką, Śledziejowice.

V Ogniwo. *Wierzchni wapień heterosteginowy.* Pińczów, Szaniec, Bronina, Łagiewniki, Szczaworys, Pęczelice, Chotel zielony, Dobra woda, Zborów, Magierów. Wapienie Pietrkowic i Staszowa zapewne należy do tego ogniwa.

KORRESPONDENCYA.

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Ogłoszenie

REDAKCYI ROCZNIKÓW GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Odwołując się do uprzedniego swego ogłoszenia z d. 20 grudnia r. z., zamieszczonego w styczniowym z r. b. numerze *Roczników Gospodarstwa Krajowego*, oraz w Nrze 8 z 12 z. m. *Gazety Warszawskiej* i w Nrze 9 z 13 z. m. *Gazety Polskiej*, w którym to ogłoszeniu podane zostały do powszechnej wiadomości szczególne warunki: „Konkursu do nagrody złp. 4000, przez hrabiów Jana i Stanisława Zamoyskich przeznaczonj. za rozprawę mającą wskazać: najsauteczniejsze środki uakrócenia pijaństwa, a zarazem zastąpienia ubytku dochodów z gorzelnii i propinacyi,” redakcyja pośpiesza zawiadomić, iż powyższy fundusz nagrodowy zwiększonym jeszcze został ofiarowanym przez hr. Marcelliego Soltyka dodatkiem złp. 2000.

To zwiększenie nagrody w niczem innych warunków konkursu nie zmienia, tak iż przeznaczony razem na nagrodę fundusz złp. 6000, będzie, jak to już w powołanem pierwotnem ogłoszeniu powiedziano, w całości przeznaczonym jednej rozprawie, jeżeli z nadesłanych jedna szczególną swą wartością nad inne się wyróżni, lub rozdzielonym będzie na dwie i trzy nawet nagrody, jeżeli z pomiędzy rozpraw warunkom konkursowym odpowiadających, znajdzie się kilka na nagrodę zasługujących. Jak zaś hr. hr. Zamoyscy, ocenie nadesłanych rozpraw i ostateczne przysądzenie nagrody konkursowej, oddając redakcyi *Roczników Gospodarstwa Krajowego* zastrzegli sobie tylko prawo dwóch głosów, tak również redakcyja przyjmując ofertę hr. Soltyka, przyznać temuż prawa głosu jednego czuła się w obowiązku.

Warszawa, d. 25 lutego 1863 r.

Za Redaktora Głównego,
Ludwik Górski.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Styczeń 1863 roku.

DZIEŁA.

Lewestam Fr. Henryk. Historia literatury powszechniej. Zeszyt 3ci. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, 1862, 8-ka, str. od 193 do 288, okładka drukowana.

(Bierzyński Roman). O opiece nad zwierzętami. Warszawa, druk J. Uugra, 1863, 8-ka, str. 51.

Kraszewski Józef Ignacy. Dziś i lat temu trzysta. Studium obyczajowe. (Charakterystyka Reja z Nagłowic). Wilno, nakł. M. Orgelbrandu, 1863, druk K. Kowalewskiego, 8-ka, str. 287, okł. druk.

Kraszewski Józef Ignacy. Kopcuszek, powieść. T. 1—6. Wilno, nakł. M. Orgelbrandu, 1863, druk S. Orgelbrandu, 8-ka, str. 285, 247, 215, 206, 210, 241, okł. druk.

Monbar czyli *Flibustierowie*, opera w trzech aktach. Libretto *Seweryny* z *Żochowskich Pruszkowej* i *Ludwika Paprockiego*, muzyka *lg. F. Dobrzyńskiego*. Warszawa, druk K. Kowalewskiego, 1863, 12-ka, str. 70.

Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich, opowiedział terminator A. Wiślicki. Część 2ga. Warszawa, nakł. J. J. Okońskiego, 1863, druk A. Ginsa, 12-ka, str. 72, okł. druk., gr. 20.

Rubicella Divini officii et Missarum directiva juxta rubricas breviarii et missalis Romano Seraphici A. SS. D. n. Pio Papa VI. 1785 die 6 Septembris observari preceptas ad usum FF. Minorum S. P. N. Francisci Reformatorem Almae provinciae S. Antonii Paduani pro an. MDCCCLXIII post bissextilem tertio, edita auctoritate A. R. Patris ministri Provincialis. Calisii, typis Hindemith. 1863, 8-ka, str. 55.

Ostrowska Aniela. Kucharka Warszawska dobrze usposobiona, zawierająca przepisy wszelkiego rodzaju potraw, przystawek i deserów, z dodatkiem obejmującym kuchnię francuską i włoską. Warszawa, druk S. Lewentala, 1863. 8-ka, str. XVI, 291, XXV.

Solarski Mateusz ks. Katechizm (większy), religii objawionej. Warszawa, czcionkami A. Liefeldt, 1862, 8-ka, str. V, spis 3, tekstu 415.

Kraushar Aleksander. Listki. Zbiorek poezyi. Warszawa 1863, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. 117, II.

Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych, zebrane z najnowszych źródeł. Nr. 8. Pius IX. (Hrabia Jan Marya Mastai Feretti). Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego, 1862, druk J. Psurskiego, 8-ka, str. 30, okł. druk.

Cousin Wiktor. Historia filozofii XVIII wieku. Przetłumaczył *Michał Głiszczyński.* T. 1. Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1863, 8-ka, str. 279.

Weckherlin August. Hodowla zwierząt domowych gospodarskich. Z niemieckiego, podług trzeciego wydania przetłoczyli *Cezary Haller i Piotr Seifman.* Część 2ga chów bydła rogatego. Warszawa, nakł. b. Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, 1863, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. 450, IV.

Dittmar Henryk. Historia powszechna w skróconym zarysie, przełożona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego.* Zeszyt Smy. Warszawa, druk J. Ungra, 1862, 8-ka, str. od 289—384.

Encyklopedia powszechna. T. XII. Zeszyt 107, 108. Warszawa, nakł. i druk S. Orgelbranda, 1863, 8-ka, str. od 673—784, 785—896. (Irlandya Jaksza), okł. druk.

Marya Teresa w Węgrzech, powieść historyczna, przełożona przez *Sewerynę Pruszkową.* Warszawa, nakł. redakcyi Tygodnika mód, 1863, druk K. Kowalewskiego, 8-ka, str. 278.

Historia Starego i Nowego Testamentu, opowiedziana w skróceniu, z dodatkiem wiadomości o pierwszych wiekach chrześcijaństwa, aż do Konstantyna Wielkiego. Wyd. 2gie. Warszawa, nakł. redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 129, II, okł. druk., zlp. 1 gr. 40.

Wiślicki Adam. Krótka Geografia Królestwa Polskiego. Warszawa, nakł. redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego, 1863, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. III, 102, gr. 40.

Dmochowski Franciszek Salezy. Krótki zbiór historyi polskiej, opowiedzianej podług najnowszych źródeł historycznych. Wyd. 2gie powiększone i uzupełnione spisem chronologicznym. Warszawa, nakł. A. Lewińskiego, 1863, druk Augusta Liefeld, 8-ka, str. 196, okł. druk.

Radgowski Antoni. O podstępie w umowach w przedmiocie prawa cywilnego. Warszawa, druk Gazety Polskiej. 1863, 8-ka, str. 36.

Kodex dyplomatyczny księstwa mazowieckiego, obejmujący bulle pańców, przywileje królów polskich i książąt mazowieckich, tudzież uadania tak korporacyi jako i osób prywatnych. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 1863, 4-ka, str. IV, 346, X, sprostowań 2.

Cennik materyatów aptecznych, farb malarskich i towarów kolonialnych, ze składu A. F. Galle. Warszawa, druk Gazety Polskiej, 16-ka, str. 36.

Aleksandrowicz Benedykt. Praktyczny sposób wymierzania i wyrachowania masy drzewa w pniach stojących, oraz oceniania tegoż. Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1863, 12-ka, str. 16.

Czytania wieczorne. Książeczka Iszu. Niedole i pociechy, powieść z angielskiego *J. F. Smitha,* w pięciu obrazach. Warszawa, 1863, druk J. Krokoszyńskiego, 8-ka, str. 80, okł. druk.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Rozrywki dla młodocianego wieku. Dzieło zbiorowe w 5ciu tomach, obejmujące: powieści, podróże, literaturę i rozmaiitości, przez *Sewerynę z Zochowskich Pruszkową*. Serya III. T. IV. Warszawa 1863, druk Gazety Polskiej, 8-ka, str. 432, zawiera:

Ostatnie chwile Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, księcia Lotaryngii i Baru. Literatura polska, czasy Jagiellońskie, czytanie siódme, przez *Sewerynę z Z. Pruszkową*. Dzieje mojej młodości, p. *Franciszka Arago*. Franciszek Morawski, p. S. z *Z. Pruszkową*. Jan Pokutnik, Jassy, obrazek historyczny w trzech aktach, osnuty na podaniu rodzinnem, p. S. z *Z. Pruszkową*. Święta puścizna, powieść. Bieskidy, Pieniny i Tatry, wyjątek z dziennika podróży. Wspomnienia Anglii i Szkocyi, p. *Bucher-Stove*, p. S. z *Z. Pruszkową*. Zima w Atenach, ustęp z podróży 1857—1858, p. *A. Proust*. Poezye.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Przegląd Katolicki, pod redakcją ks. *Mikołaja Nowodworskiego*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, druk J. Ungra. Rocznie rs. 4. M. styczeń 1863. NN. 1—4, zawierają:

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus. Rzut oka na stan kościoła z końcem 1862 r., p. ks. *M. Nowodworskiego*. Przenówienie ks. Arcybiskupa Felińskiego, z powodu otwarcia Szkoły Głównej. Rada powiatu Augustowskiego, w sprawie wychowania ludowego. Nieudolność rządu papieżkiego. Ks. *Alfons Skórkowski*. Odrodzenie z wiary. Professor *Döllinger* i jego dzieło: Kościół i kościoły. Praca pogańska i praca chrześcijańska. Korrespondencye. Kronika kościelna, krajowa i zagraniczna. Bibliografia.

Zwiastun Ewangeliczny, pod redakcją ks. *Leopolda Otto*, wychodzi dwa razy na miesiąc w 8-ce większej. Warszawa, nakład G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Krokoszyńskiego. Rocznie złp. 10. M. styczeń 1863. NN 1—2, zawierają:

Wstępne słowo pasterskie. Nowy Rok. Święto Epifanii. Jędrzej Frycz Modrzewski. Doktor Liwingstone, opowiadacz ewangelii między Betzuanami w południowej Afryce. Towarzystwa Biblijne. Przegląd literacki. Uroczystość Czystości Maryi Panny. Misyonarstwo ewangelickie. Wykład Pisma Świętego.

Przegląd Europejski, pod redakcją *Józefa Ignacego Kraszewskiego* wychodzi raz na miesiąc w 8-ce. Warszawa, druk Gazety Polskiej Rocznie złp. 60. M. styczeń 1863. N. 7, str. 250, zawiera:

Fryderyk Karol Sawigny, (z francuzkiego *Edwarda Laboulaye*), p. R. W. Literatura Wschodu, ustęp z historyi powszechnej literatury, przez *Jana Scherr'a*, przekład *Michała Gliszczyńskiego*. O równouprawnieniu żydów, przez *Lorda Mowaulay'a*, przekład z angielskiego. Uwagi nad błędami przeciw czystości i naturze języka naszego, p. *Franciszka Salezego Dmochowskiego*. Jan Fryderyk Wolfgang, professor farmacyi, farmakologii i chemii policyjno-sądowej w b. uniwersytecie wileńskim, p. *D. C. Chodźkę*. List otwarty od *Eleonory Ziemięckiej* do Aleksandra Ty-

szyńskiego. Babunia, obrazy życia wiejskiego *Bożenny Niemców*, tłum. z czeskiego *Jakób S.* (c. d.). Korrespondenye z Krakowa, przez *L. S. Ramotki* naukowe, Nr. 1, p. *K. Kraszewskiego*. Przegląd rzeczy potocznych, p. *I. H. J. K.* Przegląd polityczny. p. *Józ. Ig. Kraszewskiego*.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, wydawany za upoważnieniem Rządu, pod redakcją główną Dra *Stanisława Janikowskiego*, ze współdziałaniem DDrów *Baranowskiego*, *Hoyera*, *Konitza* i *Szokalskiego*, wychodzi raz na miesiąc w poszytach in 8-vo. Warszawa, w drukarni przy ulicy Daniłowiczowskiej. Rocznie rs. 4. Serya IV. T. III. Zeszyt I. M. styczeń 1863. (Ogólnego zbioru T. XLIX), str. 63, zawiera:

Porównawcze badania rozmaitych operacyi, zalecanych przeciw ociemkoinom żylnym (*varices*), p. Dra *Jana Minkiewicza*. Pogląd krytyczny na obecne stanowisko fizjologii i patologii nerwów zwojowych, p. Dra *Konstantego Karwowskiego*, (c. d.). Czynnności Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Bibliografia.

Tygodnik Lekarski, pod redakcją Dra *Ludwika Natansona*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, nakład H. Natansona, druk Gazety Polskiej. Rocznie rs. 3 kop. 60. M. grudzień 1862. NN. 51 do 52, zawierają:

Majkowski: Sprawozdanie lekarskie ze szpitala św. Piotra w Grójcu, za rok 1861. *Jeżewski*: Stosowanie zimna w terapii chirurgicznój, (dok.). *Janikowski*: Medycyna publiczna. *Sciborowski*: Dwa nowe pierwiastki cezyum i rubidium. *Jakóbowski*: Ozonometria przy obserwacyach meteorologicznych. *Bagieński Józef*: Oszczędny sposób prania. Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego Wileńskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne.

Przyjaciel zdrowia, pod redakcją Dra *Karola Gregorowicza*, wychodzi dwa razy na miesiąc w 4-ce. Warszawa, druk J. Krokoszyńskiego. Rocznie rs. 4. M. styczeń 1863. NN. 25—26, zawierają:

Uwagi higieniczne nad stanem zdrowi mieszkańców wsi i miast. O leczeniu zimnicy. Rozprawy o homeopatii przez Dra *Michała Granier*, przełożone z francuzkiego p. *X. C.*, (c. d.). Hygiena weterynaryjna Nowości naukowe.

Pamiętnik muzyczny i teatralny, pod redakcją *Józefa Sikorskiego*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, druk Gazety Polskiej. Rocznie rs. 5. M. grudzień 1862, N. 50, zawiera:

Ignacy Feliks Dobrzyński i niektóre jego prace. Teatr i Aktorowie p. *Wł. Łozińskiego*. Korrespondenye. Potpourri.

Kółko domowe. Pismo poświęcone polskim rodzinom, pod redakcją *Józefy Smągielskiej* i *Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej*, wychodzi raz na miesiąc w 8-ce większój. Rocznie złp. 36. Warszawa, druk J. Jaworskiego. Rok 2gi. M. styczeń 1863. Poszyt X, str. od 289—320, zawiera:

Grób i Roża, p. *Maryę Ilnicką*. Krystyna Poniatowska Husycka prorokini, p. *Szokalskiego*. Kaplica Zygmuntońska w katedrze krakowskiej, p. *Józefa Łepkowskiego*. O związku religii z ekonomią polityczną, spra-

wozdanie, p. *J. Sznajdel*. Korrespondencya z Paryża, p. *Julię Janiszewską*. Powieść o dwóch miastach Dickensa, p. *Władysława Chomętowskiego*, (c. d.). O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci, pismo tygodniowe, pod redakcją *Michała Szymanowskiego*, w 4-ce. Warszawa, nakł. A. Mincheimera, druk J. Jaworskiego. Rocznie rs. 4 kop. 20. M. styczeń 1863. NN. 92—96, zawierają:

Nowy Rok, p. *Władysława L. Anczyca*. O biednym muzykusie i o lichu które siedziało u niego za piecem, powieść *Wacława Szymanowskiego*. Wysejgi na lodzie. Przechadzki po ulicach Warszawy, p. *Fryderyka hr. Skarbka*. Pustalozzi. Ustęp z poematu *Franciszka Morawskiego*, p. 1.: „Dworzec mego dziadka.” Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*, (c. d.). Przemysł wędrowny na ulicach Warszawy, p. *Jana Chęcińskiego*. Podróże i odkrycia, p. *J. Warmińskiego*. Historia Święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Rozmowy ojca z dziećmi, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Pustynia Sahara. Księga złota. Bajeczka. Rozmaitości. Szarada.

Tygodnik Mód i nowości dotyczących gospodarstwa domowego, pod redakcją *Teofili Gregorowiczowej*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, druk K. Kowalewskiego. Rocznie złp. 40. M. styczeń 1863. NN. 1—5, zawierają:

Pięćset-letnia rocznica założenia uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspomnienia sławnych Polek. Mrowin i Trock, powieść, p. *Paulinę z L. Wilkońską*. Wychowanie kobiet, p. *Ignacego Zenowicza*. Korrespondencye. Poezye. Kr. nika literacka i artystyczna. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Szarady. Doniesienia. Opisy rycin, mód, wzorów, form i deseni.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich, pod redakcją *Daniela Neufelda*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, druk Gazety Polskiej. Rocznie złp. 26 gr. 20. M. styczeń 1863. NN. 1—5, zawierają:

Śluchaj Izraelu (z *L. Meyers*), p. *Al. K.* Projekt do ustawy wychowania młodzieży wyznania mojżeszowego. Dr Stern w Gettyndze, *J. Cohen*. Czasy Kazimierza Wielkiego, p. *Al. K.*, (c. d.). Maaminim, sekta żydowsko-mahometañska. Koszerne od drobiu. Trzy akta tyczące się bóżnicy Sobieskiego w Żółkwi, p. *L. Gumplowicza*. Rok ubiegły. Polemika o koszerne, p. *Członka Dozoru Bóżnicznego*. O nauczycielach, p. *H. Glatsterna*. Powody. Udział rad szczegółowych szpitala i głównego domu schronienia w debatach o koszerne. Juste milieu, p. *S. Trachtenberga*. Wybory na członków dozoru bóżnicznego gminy warszawskiej. Koszerne gminne, p. *J. Korngolda*. Słówko o koszerne gminne. Przegląd pism krajowych. Korrespondencye. Wiadomości bieżące. Bibliografia.

Tygodnik Ilustrowany, pod redakcją *Ludwika Jenike*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce większej. Warszawa, nakład i druk J. Ungra. Rocznie rs. 8. M. styczeń 1863. NN. 171—175, zawierają:

Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski, p. *Wojciecha Grochowskiego*. Dawne ubiory i uzbrojenia, (c. d.). Wnętrze kościoła w Łędzie. Pomnik grobowy Arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego w Kaliszu. Tomasz Ostrowski, p. *E. K. Kaplica Św. Krzyża i Św. Ducha w kościele katedralnym krakowskim*, p. *Józefa Łępkowskiego*. Zwaliska zamku w Bobolicach. Irena gospodarówna młoda, opowiadanie historyczne, przez

Antoniego Wieniarskiego. Obrazy litewskie, p. *Bolesława Rackiewicza*. Listy z wycieczek po Wołyniu, p. *Tadeusza Steckiego*. Pałac w Jabłonie. Pustelnik. Kościół Panny Maryi w Cwikowie i Grób Chrystusowy w tym kościele, p. *Aleksandra Przedzieckiego*. Rafał Józef Czerwiakowski, p. *P. Ginsztowta*. Nowo otworzona droga żelazna Warszawsko-Bydgoska. Opole na Szlązku. Wieluń. Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, przysłowie. Obrazy na szkle przeznaczone dla kościoła świętego Jana w Wilnie. Ratusz Wileński. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika sztuk pięknych. Kronika tygodniowa. Korrespondencye. Rozmaitości. Szachy. Rebusy.

Kmiotek, pismo tygodniowe obrazkowe, pod redakcją *Władysława L. Anczyca*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, nakład M. Glücksberga, druk S. Orgelbranda. Rocznie rs. 1 kop. 80. M. styczeń 1863. NN. 1—5, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historii polskiej. Śty Jan Apostoł i Ewangelista. Czy kmiotek potrzebny. Ciekawa historia o cyganach Gawędy niedzielne profesora szkółki wiejskiej z gromadą. Katedra św. Piotra w Rzymie. Jacenty Kunik ze Strzelbce. Nieszczęśliwy przypadek, p. *X. Melchiora*. Słótko o sadach, p. *Kazimierza Goralczyka*. Dwaj skąpcy. Jak się odbyły wybory gromadzkie we wsi Olchowej. Jeruzalem. Historia o Walentym Wąsie, którego król Stefan Batory zrobił szlachcicem, przez *Walentego ze Smolnicy*. Głos z Lubelskiego do braci włościan, którzy na zawsze wyrzekli się pijaństwa. Oczyszczenie Najświętszej Panny Maryi d 2 lutego. Zdarzenie prawdziwe opowiedziane przez naoczno go świadka. Pieniądze bez pracy, powieść. Listy.

Czytelnia Niedzielną, pod redakcją Aleksandry Petrow, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, druk J. Ungra. Rocznie złp. 12. M. styczeń 1863. NN. 1—4, zawierają:

Powitanie na Nowy Rok. Tryumf króla Sobieskiego pod Wiedniem. Nad Pilicą, powieść. Dla czego Zbawiciel zalecał uczniom swoim, aby się wzajemnie miłowali? Wroble gniazdo, zdarzenie prawdziwe. Wiersze. Różności.

Gazeta Warszawska, pod redakcją Józefa Keniga, wychodzi codziennie, prócz niedziel i świąt, fol. Warszawa, druk własny. Rocznie złp. 48. M. styczeń 1863. NN. 1—25, zawierają:

Margerita Pusterla, powieść z włoskiego *Cezara Cantu*, (c. d.). List z ulicy Marszałkowskiej. O instytucyi skup osad włościańskich w Krolestwie polskim dokonać mogącej, p. *Jana Romualda Willanda*. Kolbielska kassa oszczędności. Ustęp z dziejów panowaniu Augusta IIgo. Kilka słów o pocztach. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Gazeta Polska, pod redakcją Leopolda Kronenberga, wychodzi codziennie, prócz niedziel i świąt, fol. Warszawa, druk własny. Rocznie złp. 48. M. styczeń 1863. NN. 1—25, zawierają:

Myśli do zamierzonej reorganizacji Banku Polskiego, z uwagami co do niektórych pozycyi sprawozdania tegoż Banku z r. 1861, p. *Wojciecha Trzetrzevińskiego*, (dok.). Historia upadku dynastji Sobieskich, p. *Karola Boromeusza Hoffmanna*, (c. d.). Uwaga nad projektem do prawa o sprzedażach sądowych. Kronika paryzka, p. *Z. W.* Słótko o kosztach processowych w Sądach Pokoju, p. *A. Chodyńskiego*. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.

Kurier Warszawski, pod redakcją *Karola Kucza*, wychodzi codziennie, prócz niedziel i świąt, w 4-ce. Warszawa, druk własny Rocznie złp. 32. M. styczeń 1863. NN. 1—25.

Kurier Niedzielnny, tygodnik polityczny, literacki i humorystyczny, pod redakcją *Aleksandra Niewiarowskiego*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Warszawa, druk J. Jaworskiego. Rocznie złp. 12. M. styczeń 1863. NN. 1—4, zawierają:

Przegląd polityczny. Przegląd brukowy. Przegląd literacki. Pytania i odpowiedzi.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe, pod redakcją *Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego*, wychodzi codziennie, prócz niedziel i świąt, fol. Warszawa, druk J. Jaworskiego. Rocznie rs. 8. M. styczeń 1863. NN. 1—25, zawierają:

Protokoły posiedzeń Rady Stanu. O umowach dobrowolnych czynszowych. Sprawa gimnazjum polskiego we Lwowie. Wykonanie prawa o radach powiatowych. O ruchu pocztowym na pocztańcu Warszawskim w m. wrześniu 1862 r. O żegludze krajowej na rzekach spławnych Królestwa. Stan zakładów naukowych przed Radą Stanu w sprawach z czynszowania. Sprawozdanie z ruchu handlowego w Gdańsku, za wrzesień i październik 1862 r. Kilka uwag o symulacji i środkach jej udowodnienia podług kodeksu cywilnego francuzkiego, p. *Ksawerego Krysińskiego*. Stan zakładów naukowych w Galicyi. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka, za m. grudzień 1862 r. Organizm miasta, p. *J. A. Miniszewskiego*. Prelekcya wstępna Dra *Kwieta*. Korespondencya z Krakowa. Wykonanie prawa o czynszowaniu włościan z urzędu. O kronikach polsko-lacińskich, p. *Wacława Aleksandra Maciejowskiego*. Przepsy o zachowaniu porządku w Szkole Głównej i o jurysdykcji władz teże szkoły. Ks. *Morlot* Arcybiskup Paryżki. Niektóre uwagi nad projektem do prawa o przynusowej sprzedaży nieruchomości, p. *Jana Dreszer*. Uwagi nad projektem do prawa o sprzedażach (nieruchości) sądowych, p. *A. Cz.* Opis starożytności znajdujących się w Królestwie Polskiem, (c. d.). Ustawa o kursach praktycznych prawa. Przegląd teatralny, p. *J. A. Miniszewskiego*. O podatkach w Polsce, p. *F. Gołetskiego*. Czynności naukowe wykonane w obserwatorium astronomicznem Warszawskiem w r. 1862. Kilka uwag o trzeźwości, p. ks. *Adama Szelewskiego*. Wiadomości bieżące z nauk ścisłych. Jurysprudencya. Wiadomości literackie. Wiadomości rozmaite.

Warszawska Gazeta Policyjna, pod redakcją *Józefa Pękalskiego*, wychodzi codziennie prócz niedziel i świąt, w 4-ce. Warszawa, druk S. Orgelbranda. Rocznie rs. 3 kop. 60. M. styczeń 1863. NN. 1 do 25, zawierają:

Góra świętego Bernarda. Pompeja. Klęska głodu w średnich wiekach Nowa podróż po Afryce.

Warschauer Zeitung, pod redakcją *Jana Marona*, wychodzi codziennie prócz niedziel i świąt, w 4-ce większej. Warszawa, druk A. Liefeldt. Rocznie rs. 6. M. *Januar* 1863. NN. 1—25, zawierają:

Der Bazar, beim Beginn seines neunten, in 100,000 Exemplaren erscheinenden Jahrganges. General York. Ein naturwissenschaftlicher Erwerbszweig. Zur Omnibusfrage. Der fünfte Theil des Kosmos. Aus dem Pariser Leben.

Unsere Biertempel. Die deutsche Rechtschreibung. Riga. Ein Ehestandsbrief. Studien am Meeresstrande. Die Einweihung des Lutherdenkmals zu Kegel in Esthland. Aus den „Dunkeln Häusern Berlin's.“ Horace Vernet. Amerikanische Eisenbahnen. Kirchliches. Litterarisches. Musikalisches. Kirche und Schule. Handel und Verkehr. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy, pod redakcją *Konstantego Pathie*, wychodzi dwa razy na tydzień przy Gazecie Warszawskiej, w 4-ce. Warszawa, druk Gazety Warszawskiej. M. styczeń 1863. NN. 1—7, zawierają:

Listy rolnika polskiego z podróży agronomicznej. Listy o włościanach francuzkich. Nowiny gospodarskie z okręgu Siennickiego, przez *Jana Swięczyca*. Kilka myśli o emeryturze dla officialistów wiejskich, p. *T. Choińskiego*. Wyrób okowity z gazu do oświetlania. Sposób sycenia czyli warzenia miodu pitnego, p. *D. Zemałysa*. Spirytus z gazu i nowe postępowanie w wyrobie cukru z buraków. Uwagi nad projektem ustawy kassy oszczędności i pożyczek na Litwie, p. *Jana Romualda Willanda*. Wiadomości handlowe. Korrespondenye.

Gazeta Rolnicza, pod redakcją *Adama Mieczyskiego*, wychodzi raz na tydzień w 4-ce. Rok 3ci. Warszawa, druk J. Jaworskiego. Rocznice rs. 4. M. styczeń 1863. NN. 1—4, zawierają:

O plodozmianie czyli wielopolowém gospodarstwie, p. *Ignacego Łyskowskiego*. Jedwabnictwo jako środek cywilizacyjny dla ludu wiejskiego, p. *Wł. G.* Maszyna z wystawy londyjskiej do żęcia i orania. Nieco o pszczolnictwie, p. *Józefa Znamirowskiego*. Ooskop czyli narzędzie do rozpoznawania świeżości jaj. O pożarach leśnych, p. *Jana Willanda*. O pożytkach z uprawy roślin pastewnych, p. *Henryka Sławińskiego*. Kąsztany ziemne, inaczej Migdat ziemny. O stanie cukrownictwa w Niemczech, p. *Juliana Żalińskiego*. Kilka słów o uprawie bobiku, p. *Adolfa Dobrzańskiego*. Słówko w kwestyi wstrzemięźliwości, p. *Wincentego Stępowskiego*. Korrespondenye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Kalle Theodore. *Une fleur de Lithuanie, valse brillante pour le piano*. Nakł. B. Stablewskiego, lit. A. Dzwonkowskiego, str. 6.

Pjanhauser Karol. Marsz, zbudzenie uspionych, skomponowany na fortepian. Warszawa, lit. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Luty 1863 r.— W kościele PP. Wizytek w Warszawie ustawiono przy pierwszym filarze, na prawo, z tej samej strony, z której stoi posąg Tadeusza Czackiego dłuta Sosnowskiego. nowy posąg dłuta Władysława Oleszczyńskiego, przedstawiający Kazimierza Brodzińskiego.

skiego b. profesora uniwersytetu warszawskiego. Pomnik ten wznosił swym kosztem Eustachy Marylski, Magister obojga praw tegoż uniwersytetu, dziś obywatel z Błońskiego, znany z wielu prac literackich w literaturze naszej. Znakomity nasz artysta pochwyił szczęśliwie smętne a myślące oblicze śpiewaka Wiesława: udrapował go stosownie i dał mu w rękę książkę. Posąg ten, tym którzy bliżej znali Kazimierza Brodzińskiego, przypomina jego całą postać, pełną prostoty i rzewności. Pierwiastkowo E. Marylski miał go zamiar postawić w dobrach swoich *Książenice*, w pobliżu Raszyna położonych, w ogrodzie i w tém ustroniu, które było najmilszem dla Brodzińskiego, gdy tu przybywał odetchnąć świeżem powietrzem, i napoić się widokiem wsi, tak przez niego ukochanej: ale później szanowny obywatel zmienił pierwotną myśl, i postawił w tym kościele, gdzie młode pokolenie uczące się w gimnazyach i Szkole Głównej, składa swe modły.

— Pierwszy zeszyt zapowiedzianego pisma *Wędrowiec*, ukazał się w dniu 19 lutego r. b. Zeszyt ten obejmuje: 1. Wycieczkę do Portugalii Oliwiera Merson'a, z czterema drzeworytami. 2. Wystawę Londyńską z r. 1862, z czterema drzeworytami. 3. Przegląd literatury zagranicznej. Salambo powieść Gustawa Flauberta. 4. Stałówki z czterema drzeworytami. Odbicie kliszów staranne, papier i druk piękny zalecają to wydanie. W dodaném ogłoszeniu od wydawcy Józefa Ungra czytamy, że opóźnienie wydawnictwa nastąpiło z powodu zawodu w przesyłce drzeworytów z zagranicy, odtąd wszakże bez przerwy *Wędrowiec* wychodzić będzie regularnie co czwartek, a zaległe numera o ile możności wciągu półrocza dopełnionemi zostaną.

— W drukarni Jana Psurskiego wyszła broszurka, złożona z 13 stronnicy, p. n. *O prawie lennem w Polsce*, ważna pod względem swjej treści, a obchodząca tak prawników polskich, jak i badaczy dziejów ojczystych.

— Nakładem redakcyi Tygodnika *Mód*, z drukarni K. Kowalewskiego, wyszła powieść historyczna p. n. *Marya Teresa*, przełożona przez Sewerynę Pruszkową. Zaleca się zarówno interesem jak i pięknym językiem.

— W końcu r. z. wydaną została powieść oryginalna przez Bożennę, p. n. *Uprzedzenie*, w dwóch tomach. Znane są już prace autorki kryjącej się pod tym pseudonimem, w których jak pokazała talent, tak i biegle a wprawne pióro.

— J. K. Żupański ukończył tom V szacownego dzieła: *Polska i jej rzeczy*; wkrótce wyda dzieje Polski od najdawniejszych czasów, do końca panowania Stefana Batorego, które stanowiąc będzie pomniejszonego dzieła tom VIII.

— W trzech numerach *Zwiastuna Ewangelicznego*, wychodzącego pod redakcją pastora Leopolda Otto, z artykułów więcej obcho-

dzących ogół, wymienimy następane: 1. Jędrzej Frycz Modrzewski. 2. Doktor Liwingstone, opowiadacz Ewangelii między Betszuanami w południowej Afryce. 3. Towarzystwa Biblijne. 4. Obrzędy ślubne Słowaków wyznania lutereckiego.

— Podaliśmy w zeszłym zeszytce ogłoszenie konkursu, za najlepszą rozprawę, najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa wskazującą; teraz umieszczamy nad tymże konkursem uwagi, jakie Gazeta Warszawska ogłosiła:

„Nagroda za tę rozprawę, w kwocie złp. 4,000, wyznaczoną została przez hrabiów Juna i Stanisława Zamojskich; warunki zaś ułożyła i ogłosiła przez wszystkie prawie pisma warszawskie, redakcja Roczników gospodarstwa krajowego.

O tych czynach publicznych považam się otworzyć moje zdanie, w tém jedynie przekonaniu i zamiarze, że takowe na korzyść podjętej sprawy oddziałać może.

Najprzód widzę się w obowiązku obywatelskim, złożyć hołd wdzięczności hr. Zamojskim, jaka im się należy za okazaną szczerą chęć ukrócenia pijaństwa i wyniszczenia nałogu opilstwa, pomiędzy współbraćmi rozkrzewionego. Wyznaczenie zaś nagrody za napisanie rozprawy, któraby wskazała najskuteczniejsze środki wykorzystania tego nałogu, uznajemy za nader szczęśliwy pomysł.

To początkowanie w tej potrzebie nie dla tego tak wysoko cenię, że popiera nasze starania, ale dla tego, że jest wymownym świadectwem: iż odwrócenie tej plagi od naszego społeczeństwa za konieczne uznanem zostało. Tym albowiem środkiem pozyskać kraj może wskazanie, jakich ma użyć jednostajnych sposobów, któremi zdoła mieszkańców swych wytrzeźwić, umoralnić i do poczucia obowiązków społecznych doprowadzić. Potrzebę takiego donośnego wskazania czuje kraj cały, nie wiedząc obecnie, jakich się może i powinien chwycić środków, aby złemu tamę położyć; a nawzajem właściciele dóbr ziemskich nie mogą się odważyć na utratę części lub całości dochodów z propinacyi trunków, nie będąc dostatecznie dotychczas przekonani: że bez tych ofiar z ich strony wyniszczenie pijaństwa nie może nastąpić.

Z kolei rzeczy widzę potrzebnym a nawet koniecznym rozebrać warunki przez rzezoną redakcją ułożone, któremi wskazała treść rozprawy i jej dążności, nagrodę za nią i sposób onęj przyznania oznaczyła, do czego w tém samym następstwie przystępuję.

We wstępie widzimy szczerę uznanie Szanownej Redakcyi, że jedną z boleśniejszych plag kraju naszego jest zakorzeniony w ludziach nałóg pijaństwa i poniekąd jest ideałem jego szczęścia na ziemi; na co zgoda.

Lecz żalujemy, że obok wyrzeczenia: iż u nas plaga pijaństwa przez obywateli ziemskich wzięta została za stan normalny, nie widzimy tego wyznania: że są u nas i tacy właściciele, którzy uważają sobie za przemyśl legalny wyzyskiwanie ciemnego ludu, za pośrednictwem wódki i różnych do jej picia pobudek.

Następnie nie mogę się całkowicie zgodzić na to wyrzeczenie: że popierane przez nas ochrony i szkółki wiejskie, kassy oszczędności i pożyczek, oraz uwłaszczenie włościan dotąd nieoczynszowanych, nie przyniosą należytego skutku, dopóki pijaństwo nie będzie w kraju wyniszczonem?

Z doświadczenia albowiem zapewnić mogę, że właśnie temi instytucjami otwiera się ludowi oczy i daje mu się dotykalnie poczuć, ile pijaństwo szkody mu uczyniło; co tu dla tego przywodzę, aby nie odstręczyć, ale owszem zachęcić współobywateli do użycia tych półśrodków przeciwko nałogowi opilstwa, zanim coś stanowczego i solidarnie w całym kraju przedsięwzięmiemy.

Co do samych warunków rozprawy, następujące czynię uwagi:

Pierwszy warunek wyłącza wszelkie moralne konsyderacye o szkodliwości pijaństwa, a natomiast wymaga ścisłego wykazania początku i stopniowego wzrostu produkcji wódki w Polsce, oraz wpływu jej i związku z gospodarstwem wiejskiem.

Podług nas, jeżeli pierwsze mogą być niepotrzebne, to i bez drugich się obejdziemy, ponieważ posiadamy już wiadomość z ostatnich lat kilkunastu o wielkim rozwoju gorzelnictwa w kraju; wiemy zaś z praktyki, jaki to gorzelnictwo ma związek z gospodarstwem wiejskiem, a na szkodliwy wpływ wódki na ludność krajową codziennie patrzymy.

Przeciwnie temu uznaję, że potrzebujemy mieć to wszystko zebrane i wydrukowane, abyśmy mogli przed oczy żyjącej obecnie generacyi przedstawić: jakie to moralne i materialne zniszczenie na kraj i lud polski wywarła wódka.

Tudzież, jak dalece używanie nadmierne wódki, przyczynia się do wyniszczenia sił fizycznych i umysłowych; a naostatek, o ile przez takie picie wódki zmniejsza się wzrost ludności, a większa śmiertelność następuje.

Z tych powodów, jestem za wprowadzeniem stosownych zmian w tém zagadnieniu, aby takowe rzetelnie zaspokojonem być mogło i więcej pożytku przyniosło.

Drugi warunek domaga się wiadomości bardzo potrzebnych, które oświecić nas mogą, w jakim zakresie służyć nam prawa propinacyjne i w czém przekroczone i kiedy zostały; tudzież czy ograniczenia tych praw i produkcji wódki właściwemi dotąd były?

Ogrom pracy jednak, którą rozwiązanie tego warunku za sobą pociąga, wątpię, czy w związku z całością rozprawy może być przez jedną osobę przed upływem roku 1863 sumiennie wykonany.

Trzeci warunek żąda zbioru przepisów o produkcji i wyszynku wódek w państwach niemieckich, Belgii, Holandyi i Francyi, oraz ich wpływu na trzeźwość ludów i na przemysł rolniczy.

Pytam się, na co się to wszystko dla nas przyda i jakim sposobem jest kto w stanie objechać połowę Europy i dostać tych przepisów, aby nam mógł rzetelnie takowe przedstawić, biorąc za to wszystko złp. 4,000 nagrody?

Czy nie dosyć byłoby poprzestać na przepisach w Królestwie Pruskiem, jako sąsiedniem obowiązujących, o których łatwiej się prze-

konać, jakie wywarły wpływy na Księstwo Poznańskie, a to tém bardziej, że kraj ten wina nie produkuje i że widzimy w nim wzrost ludności i pomyślności bardzo zadawalniającej.

Czwarte zagadnienie, jeżeli ma być skutecznie rozwiązane, trzeba obciążyć obowiązkiem wyrobienia projektu do *nowej Ustawy* o wyrobie i sprzedaży trunków spirytusowych, któraby wszelkie w tej mierze nadużycia i potok pijaństwa w kraju tutejszym stanowczo powstrzymała.

Piąty warunek, jeżeli zostanie przez kogo zaspokojony, ten go-dzien będzie wielkiej wdzięczności całego kraju, któremu ma swojemi pomysłami nagrodzić straty, poniesione z upadku gorzelnictwa i z upadku lub ze zmniejszenia się dochodów propinacyjnych.

Szczerze pragniemy, ażeby znalazł się kto tyle uposażony w zdolności od natury i nauką wzbogacony, któryby inogł naszemu krajowi przysłużyć się w tej mierze różnorodnemi pomysłami i zarazem ostrzegł donośnie obywateli, iżby się tak gromadnie w przyszłości nie rzucali na drogę jednego przemysłu, jak to w gorzelnictwie ze szkodą własną i kraju uczynili. Ponieważ zaś wiemy, że mało się rodzi ludzi genialnych a pomysłów potrzebować będziemy wiele, ażeby w przemyśle rolniczym zastąpić korzystnie gorzelnictwo, radzę ustanowić na ten oddział rozprawy, jedną *nagrodę główną*, złp. 2,000, a pięć nagród po złp. 1,000, a gdyby znalazły się na ten cel fundusze i więcej nagród tu wyznaczyćby należało.

Weźmy jeszcze pod bezstronne rozpoznanie te fakta, że gdy sprzedaż i używanie w tym samym celu *opium*, przez cywilizację chrześcijańską potępionemi i w znacznej części powstrzymanemi zostały, a gdy wódka, nie zawierając w sobie ciał odżywnych, jest za taką samą chytrą, zdrowie podkopującą i życie skracającą trucizną przez naukę medycyny uznana; czyby przeto nie należało używanie wódki za napój całkowicie zabronić, albo do tego stopnia ograniczyć, aby ta w kraju naszym sprzedawaną była jedynie w kształcie *likierów, wódek słodkich i araku*, najtaniiej po groszy polskich 20 za kwaterekę, stosując tę cenę do tęgości 6tej próby Magiera. Ten bowiem środek bardzo się okazał skutecznym w ukróceniu pijaństwa, jeżeli wyrób okowity w kraju z produktów rolniczych utrzymanym zostanie.

Szóstę nareszcie zadanie: wskazać środki skuteczne, zreformowania gospodarstw na gorzelnictwie opartych, które z różnych miejscowych przeszkód nie będą mogły chwycić się żadnego przemysłu fabryczno-rolniczego. mogącego im zastąpić ubytek wywaru (brahy), jako paszy odżywniej dla inwentarzy i zmniejszenie się w ilości i jakości nawozów stajennych.

Środki wskazywane powinny się zgadzać z nauką agronomii i z praktykami krajowemi i zagranicznemi w rolnictwie, a zarazem obejmować mają przepisy i wzory urzędzeń gospodarstw czysto rolnych, podług różnych systematów, jak różne są miejscowości i potrzeby mieszkańców, a jednóm słowem, ażeby z tych wskazań kraj polski mógł korzystnie otrzymać rezultaty.

Z tego krótkiego rozbioru sądzimy, że obwarunkowanie powyższe rozprawy, o nagrodę złp. 4,000 ubiegać się mającej, nie było jeszcze dostatecznym, a pomimo to, jest przeciążone wymaganiami tak wielkimi, chociaż po większej części koniecznymi, że z całą pewnością to wyrzec można: że się nikt nie znajdzie, któryby zdołał takowe wymagania zdolnie i sumiennie zaspokoić.

Chociażby bowiem kogo pobudzały do tej pracy obowiązki obywatelski, lub sława literacka, to oprócz takowych bodźców, trzeba dokładnie posiadać pięć języków, całkowicie oddać się tej pracy, a wreszcie poświęcić znakomite fundusze na podróże i korespondencye z połową krajów europejskich, czyli, biorąc wyznaczoną nagrodę, trzeba aby autor dla dobra ogółu dziesięć razy tyle chciał stracić.

Raczy zatem Szanowna Redakcyja, warunki te ustanawiająca, na to zgodzić się, że wszystkich tych przedmiotów w jednym człowieku znaleźć niepodobna, a tém samym uznać, iż wymaganie tego od jednego autora byłoby niepraktycznym.

Ponieważ wszyscy uważają podanie donośnych środków ukrócenia plagi pijaństwa w kraju, oraz wynagrodzenia właścicielom dóbr wiejskich strat z upadku gorzelnictwa i ze zmniejszenia się dochodów propinacyjnych, za sprawę wielkiej wagi, jako obchodzącą ogólną pomysłność naszego społeczeństwa i stanowczy wpływ na przyszłe bogactwo narodowe wywierającą; przeto potrzebujemy śpiesznego i skutecznego tej sprawy załatwienia, a nawzajem widzimy się w obowiązku hojniej to załatwienie nagrodzić i w inny sposób doskonałość rozpraw osądzić, aniżeli to Szanowna Redakcyja określiła.

— Zeszyt styczniowy Roczników Gospodarstwa Krajowego wyszedł z druku i zawiera następujące przedmioty: Wskazówki do przybliżonego szacowania służebności pastwiskowych i leśnych, p. *Ludwika Górskiego*. — Wystawa powszechna londyńska w 1862 r. z poglądem na przemysł tegoczesny i warunki jego potęgi, p. *Michała Chevalier*. — O pismach edukacyjno-ludowych w r. 1862, przez *A. A. K.* — Pogląd na stosunki finansowe i gospodarskie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, przez *W. A. Wolniewicza*. — O nauce przymusowej w Niemczech, p. *Wład. Bielskiego*. — Ogłoszenie redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, co do konkursu do nagrody złp. 4,000, za rozprawę mającą wskazać najskuteczniejsze środki ukrócenia pijaństwa, a zarazem zastąpienia koniecznego ztąd ubytku dochodów z gorzelnictwa i propinacyi. — Rozmaitości: O uszkodzeniach roślin przez mrozy. — Ściółka leśna. — Korzyści spasionia przez bydło płonów w gospodarstwie produkowanych. — Zamieszkanie domów świeżo muryowanych. — Zachowanie drzewa. — Sadzenie drzew w jesieni. — Bieżące wiadomości rolnicze. — Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc październik 1862 r.

Poznań, 31 stycznia. Posiedzenie osiemdziesiąte ósme wydziału nauk historycznych i moralnych Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego odbyło się dnia 26 b. m. Zbiory Towarzystwa wzrosły darami na-

stępującemi: 1) P. Stanisław Wolański z Ryńska przesłał: a) Dzieła Ignacego Pietraszewskiego pod napisem Zend-Avesta, w trzech tomach; b) Nowy przekład dziejopisów tureckich, tom I i c) Abrégé de la grammaire Zend, 1 tom, tegoż autora. 2) P. A. Bielowski ze Lwowa: Bibliotekę Ossolińskich, tom pierwszy. 3) P. Władysław Plater: a) Dziennika Narodowego zbiór kompletny z 7 lat; b) 2 egzemplarze *Gazety zakroczymskiej*, przedrukowanej w Paryżu staraniem dawcy. 4) P. A. Połujanski z Warszawy: a) Leśnictwo polskie z 9 części złożone; b) Wykład popularny nauki gospodarowania w lasach; c) Wędrówka po gubernii augustowskiej, dzieła przez dawcę ogłoszone. 5) Ks. dziekan Kociński z Koźmina: 19 pism ulotnych, pomiędzy którymi: Uniwersał króla Stanisława Augusta do miast koronnych i W. Księstwa Litewskiego z 18 kwietnia 1791; bulletyny i proklamacye z czasu wojen Napoleońskich, szczególnie z r. 1808 i 1809; dyplom na kanonią honorową w kolegiacie kaliskiej z r. 1800, dany w Warszawie, z własnoręcznym podpisem Ignacego Krasickiego. 6) P. Ciecierski: a) Kodeks dyplomatyczny Polski, ułożony przez Rzysszewskiego i Muczkowskiego, 3 tomy; b) Dzieje starożytne Litwy, przez Kraszewskiego, 2 tomy; c) Dzieje Polski za Jagiellonów p. Gołębiowskiego, 3 tomy; d) Florę Polską p. Jakóba Wągę, 3 tomy; e) Wykład początków historii naturalnej p. Dra. Chalubińskiego; f) Wykład mineralogii p. Łabęckiego; g) Wykład zoologii p. Antoniego Wągę; h) Powieść Domowa Zagroda p. Starzę. 2 tomy; i) Dzieło: Natura w swoich zjawiskach; k) Poezye Czajkowskiego; l) Poezye Gustawa Zielińskiego; m) Opis Polski, przez Krasieńskiego; n) Książkę dla rzemieślników, p. Jachowicza; o) Psalmi pokutne, p. Wacława Rzewuskiego; p) Almanach wojskowy rossyjski. 7) Ks. prob. Prusowski: Tygodnik katolicki na r. 1862.

Po przeglądzie darów, wydział z polecenia zarządu uchwalił w przedmiocie zadań konkursowych, których termin upłynął z dniem 1 b. m., iż 3 z tych zadań, 1) Żywot Tadeusza Kościuszki, 2) Czem były dla Polski praca i oszczędność, oraz próżnowanie i zbytek, i czemu się dla niej w przyszłości stać mogą, 3) Dzieła elementarne, wypadła przedłużyć na rok bieżący i poprosić przeto zarząd, ażeby raz jeszcze w dziennikach polskich ponowił ogłoszenie konkursu; iż co do czwartego zaś, t. j. „Historyi włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce” wstrzymać się należy aż do czasu, kiedy komissya obrona do ocenienia pracy złożonej już w ostatnim miesiącu, r. z. przedłoży wydziałowi sprawozdanie co ma nastąpić na ostatniem posiedzeniu, jakie się odbędzie przed Wielkanocą.

Następnie p. Kierski Emil przypomniał wydziałowi, iż w sprawie akt ostrzeszowskich jeszcze nie nadeszła odpowiedź od p. rady ziemiańskiego Raparta i ks. Majewskiego i że zatem ostatecznie, ażeby wyczerpnąć sposoby dowiedzenia się o stanie rzeczy w tej mierze, możnaby jeszcze poprosić o wiadomość ks. Strybla i p. Ligockiego, którzy może z większą gotowością wezmą się do pióra, jak panowie powyżej wspomniani. Wydział zgodził się na przedstawienia p. Kierskiego. Z kolei ks. Malinowski złożył część pierwszą dzieła: „Kryty-

czna grammatyka sanskrytu Franciszka Boppa, krytycznie opracowana na drodze porównawczej, z wykazaniem organicznego związku języków litewskiego, starosłowiańskiego i polskiego, ze sanskrytem przez ks. Fr. Malinowskiego", i wniósł, ażeby wydział obrał komisją, któraby osądziła, czy dzieło to zasługuje na wydrukowanie nakładem Towarzystwa. Wydział poruczył ocenienie trzem członkom obeznanym z badaniami na polu gramatyki porównawczej.

W końcu autor dzieła powyższego odczytał ustęp z części drugiej traktujący o konjugacji języków sanskryckiego, starosłowiańskiego i polskiego.

— W końcu stycznia r. b. doktoryzowało się w uniwersytecie wrocławskim bardzo uzdolnionych młodzieńców: Władysław Lebiński, rodem ze Stażek w Prusiech zachodnich, złożywszy egzamen „*magna cum laude*” w wydziale filozoficznym i napisawszy obszerną, skreśloną wedle źródeł rozprawę pod tytułem: „*De nuntiorum tertium in Polonorum Re P. origine, conditione, rebus gestis, pars prior (1464 — 1668)*”; drugi Feliks Nawrocki, rodem z Tworek pod Warszawą, złożywszy w wydziale medycznym egzamen „*maxima cum laude*”, i napisawszy rozprawę fizyologiczno-chemiczną, nadzwyczaj ciekawą i naukowo ważną, opartą na długich, niezmiernie trudnych, własnych eksperymentach, pod tytułem: „*De Claudii Bernardi methodo oxygenii copiam in sanguine determinandi*”. Obaj młodzi ludzie poświęcają się zawodowi naukowemu. Nawrocki udaje się w podróż do Niemiec i do Francji. Rozprawa jego w dzienniku medycznym Heidenheima zrobiła mu już imię. Tutejsi medycy i chemicy wielkie w nim pokładają nadzieje.

— Trzeci tom znakomitego dzieła ks. Aug. Theinera: *Vetera monumenta Poloniae* już jest pod prasą. Między wielą ważnemi bullemi i listami królów polskich do papieżów pisanemi, mają być w tym tomie umieszczone listy Bohdana Chmielnickiego do Ojca Śgo. Według pierwotnie zakreślonego planu, wydawnictwo tego ważnego dyplomatarjusza, skończy się na tym tomie. Źródła dziejowe doprowadzone będą do śmierci Jana III.

— Wyszedł zeszyt IV, Historii Literatury powszechnej Fr. Henryka Lewestama i obejmuje z działu greckiego, dalszy ciąg: Roz. XVI. Filozofowie, XVII. Mówcy i inni prozaiści. *Księgę trzecią*. Rzymianie. Roz. I. Narodowość Rzymian, ich charakter i mowa, II. Religia, poezya religijna i ludowa, III. Zakwit poezyi artystycznej: początki dramatu, IV. Tragedya V. Komedya i komedyopisarze.

— Na uniwersytecie heidelberskim po złożeniu egzaminu *summa cum laude*, z wydziału nauk państwowych i kameralnych, otrzymał zaszczytny stopień doktora filozofii i magistra nauk wyzwolonych p. Józef Oczapowski, syn zasłużonego w naszym piśmiennictwie rolniczém ś. p. Michała Oczapowskiego. P. Józef Oczapowski, jak nam

donoszą, zajmuje się z upoważnienia autora, przekładem znanego dzieła Rau'a, profesora na tamtejszym uniwersytecie, pod tytułem: *Nauka Finansów*.

— W Poznaniu wyszły z druku: *Starodawne przysłówia dla ochronek*. Nakładem księgarni N. Kamińskiego, nareszcie wyszedł: *Pamiętnik z wojny amerykańskiej r. 1862, przez Ludwika Żychlińskiego*. Autor, który opuścił Anglię w styczniu r. 1862, wstąpił, przybywszy do Ameryki, w służbę Stanów Północnych, dosłużył się stopnią porucznika, a ranny pod Willamsburgiem, opuścił służbę wojskową amerykańską w lipcu r. 1862. Opowiadanie jego, jako naczynego świadka, jest dość zajmujące.

— Wydział historyczny Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbył d. 9 lutego nowe posiedzenie, na któryem polecił p. Wegnerowi napisać żywot Tadeusza Kościuszki, ponieważ wyznaczonemu przez Towarzystwo zadaniu konkursowemu, mającemu za przedmiot biografią Kościuszki, nikt do ostatecznego terminu, 1 stycznia 1863 r., zadosyć nie uczynił. Również wydało Towarzystwo swoim nakładem zbiór dokumentów, tak drukowanych jak nie drukowanych do historii Konfederacyi generalnej województw wielkopolskich, w Środzie 10 sierpnia 1792 r., czyli do historii akcesu owych województw do Konfederacyi Targowickiej. P. Wegner poprzedził tenże zbiór dokumentów obszerną, objaśniającą przedmową.

— Wyszedł zeszyt pisma p. n. *Kółko domowe*, poświęconego polskim rodzinom, za m. luty r. b. i obejmuje: 1) Franciszka Urszula Radziwiłłowa p. Józefę Śmigliuską. 2) Wspomnienia rodzinne p. Sabinę Grzegorzewską. 3) Starożytnie pamiętki Rygi, z kilku drzeworytami.

— Nakładem H. Merzbacha i L. Polaka wyszły: *Modlitwy i nauki dla rzemieślników* napisane przez Stacha Dworaka. Wydanie staranne, lubo zapomniano dodać spisu rzeczy, który jest konieczny w każdej książce.

— W Nr. 44 Gazety Warszawskiej czytam: *P. Józef Stasiński* napisał rozprawę na stopień Doktora Filozofii p. t: „*De rationibus quae inter Poloniam et imperium Romano-Germanicum Ottonum Imperatorum aetate intercedebant. Berolini. 1862*”. (O stosunkach, jakie między Polską a cesarstwem Rzymsko-Niemieckim za czasów Cesarzy Ottonow zachodziły). Autor podzielił swą rozprawę na 6 głównych części i w każdej z nich innego bronił założenia. Tak w 1ej mówi o związku religijnym między Słowianami zachodnimi a cesarstwem (936—972 r.); w 2ej, o wznowieniu sporów pomiędzy Słowianami a cesarstwem (972—985); 3ej, o znaczeniu Księztwa Polskiego (963—1000). Tę część uważamy za najważniejszą z całej rozprawy. W niej autor, określając stosunki Mieczysława i Bolesława

W. do cesarstwa, uważa, że ani jeden ani drugi, jakkolwiek do jedno-
 ści cesarstwa należeli, za książąt jego wszakże uważani nie byli. Jako
 dowody autor przytacza, najprzód, że jeden i drugi opłacali cesarzowi
 daninę (*tributum*), czego nie czynili książęta; powtórę, że kraj swój
 dzielili pomiędzy dzieci, co książętom cesarstwa wyraźnie było wzbrow-
 nionem; potrzebie, że książęta polscy ulegali władzy margrabiów, cze-
 go nigdy nie było z książętami cesarstwa. Tak więc nazwisko tylko
księcia (*dux*) mieli władcy słowiańscy wspólne z książętami niemiec-
 ckimi, nazwisko wszakże samo tak mało rzeczy podobieństwa dowo-
 dzi, jak nie jest dowodem podobieństwa urzędu pretorów rzymskich
 do władzy greckich strategów, dawana im przez Polybiusza nazwa
strategos. Opierając się więc na powyższych dowodach, jak również
 na początkowym, czysto niemieckim urzędzeniu spraw kościelnych
 w Polsce, p. Stasiński przyszedł do wniosku, że pierwotna Polska,
 za Mieczysława i Bolesława do r. 1000. była *podległą* cesarstwu.
 W części 4ej autor stara się objaśnić przyczynę zbliżenia się Mieczys-
 ława do cesarstwa i zarazem jego nawrócenia i widzi ją w rosnącym
 naówczas w potęgę państwie Włodzimierza W. Kijowskiego. Autor,
 sądzę, zapomniał, że kiedy Mieczysław już był ochrzczony (965), kie-
 dy biskupstwo poznańskie już istniało (958 a choćby i 966, jak chce
 autor), Włodzimierz wcale jeszcze na widownię dziejów nie występowa-
 ła, a państwem Ruryka rządził aż do r. 972 ojciec jego, Świętosław,
 zajęty sprawami greckimi i w żadne stosunki z Zachodem nie wcho-
 dzący. W 5tej części autor mówi o założeniu w Gnieźnie metropolii,
 i jako fakt nie potrzebujący dowodzenia przyjmuje, że biskupstwa
 polskie założone były przed podróżą Ottona do Gniezna. W 6ej na-
 koniec objaśnia stosunek Bolesława W. do cesarstwa i dowodzi nie-
 podobieństwa, by cesarz, napojony ideą o jedności cesarstwa, miał ko-
 gokolwiek bądź uznawać za *równego sobie pana*, i przyznawał mu ta-
 kież prawa, jakie sam i przytem sam jeden posiadał. Owszem, wło-
 żenie korony na głowę Bolesława, przysłanie mu włóczni, oznaczały
 tylko stosunki cesarza do swego wasala; i takim był Bolesław W. po-
 dług dowodzeń p. Stasińskiego, nie z samych tylko krajów z za War-
 tą i Odrą, lecz z całej ziemi Polskiej; stosunki bowiem wasalskie Bo-
 lesława do cesarstwa istniały jeszcze przed zajęciem przez niego kra-
 jów zaodrzańskich, nad którymi cesarz miał niezaprzeczone zwierz-
 chnictwo. Jakkolwiek wszakże jest widzenie rzeczy p. Stasińskiego,
 cieszyć się należy, że jeszcze jeden pracownik na niwie dziejowej
 przybywa, pracownik uzbrojony w znajomość źródeł i dziel specjal-
 nych i obdarzony umysłem badawczym, jasnym i logicznym.

— Posiedzenie Komisji archeologicznej wileńskiej, pierwsze
 w tym roku odbyło się dnia 11 stycznia pod przewodnictwem prezesa
 hr. Eustachego Tyszkiewicza i w obecności dość licznie zgromadzo-
 nych członków.

Prezes zagajając posiedzenie, zapowiedział, iż komitet wydaw-
 nictwa przystąpi niezwłocznie do wydania drugiej części aktów i źró-
 deł historycznych, których część pierwszą komisya wydała w r. 1858.

Zwrócił przytém uwagę, iż główną myślą przewodniczącą w wydawnictwie podobnego rodzaju winna być przzdewszystkiem prawda, zalecająca się podobieństwem rysów przeszłości, nie zaś schlebaniem jej lub poniewieraniem dla stronnicych względów: „gdyż portret rodzica naszego nie powinien być ani pięknym, ani szkaradnym, ale tylko podobnym”.

Potém po odczytaniu przez sekretarza naukowego, protokółu przeszłego posiedzenia i spi-u ofiar za miesiąc ubiegły, członek współpracownik p. Wincenty Korotyński odczytał krytyczny przegląd rzeczy zawartych w piśmie zbiorowém p. t.: „Biblioteka Ossolińskich”, tom pierwszy. przez Zakład Narodowy inienia Ossolińskich we Lwowie. w 1862 roku wydaném. Przebiegłszy kolejno treść zamieszczonych w tém piśmie artykułów, p. Korotyński podał zajmujące szczegóły o samym Zakładzie, którego biblioteka i zbiory naukowe są nieocenioną skarbnicą dla każdego badacza naszej przeszłości.

— W tych dniach opuści prassę dzieło wielkiej wagi, mające wprowadzić język polski do synagóg i szkół rodaków naszych wyznania Mojżeszowego. Jestto tłumaczenie polskie pięciu ksiąg Mojżesza uskutecznione przez Daniela Neufelda, redaktora Jutrzenki z dodanym do niego komentarzem polskim, objaśniającym trudności języka hebrajskiego, przez tłumacza ułożonym. Swojego czasu obszerniej o tém doniesiemy.

— W Poznaniu nakładem J. K. Żupańskiego wyszła rozprawa Dra Gruszczyńskiego: „O znaczeniu Myszeidy Ignacego Krasieckiego”.

— Uczony Karaita Abraham Firkowicz przez lat 30 zbierał rzadkie rękopisma biblijne. Bawiąc w Konstantynopolu r. 1830 udało mu się odgrzebać szacowne kodexa hebrajskie i od tego czasu powziął nadzieję, że znajdzie jeszcze starożytniejsze i szacowniejsze. Cały swój majątek poświęcił ziszczeniu tej nadziei; na długi czas opuścił rodzinę, skazał się na wszelkie umartwienia materialne, a niekiedy narażał własne życie. Przebiegłszy w różnych kierunkach Taurydę i Kaukaz, nie raz całe miesiące przepędzał na cmentarzach, studyując i kopijując stare rękopisma; udało mu się dostać do nie jednej synagogi, gdzie żydzi zwykli chować swe księgi święte przed nieprzyjacielskim najazdem, i tu nie raz musiał staczać walkę z ciemnotą i fanatyzmem religijnym. Tak pracując, zebrał 124 oryginalnych kopij hebrajskich Starego Testamentu, starszych od wszelkich kodexów hebrajskich, znajdujących się w bibliotekach europejskich. W zbiorze p. Firkowicza znajduje się 25 rękopismów z IX wieku i 20 z X wieku po Chrystusie. O pięciu rękopismach na skórze można z pewnością twierdzić, iż są dawniejsze od wszystkich dotychczas znanych biblij. Cały zbiór p. Firkowicza składa się: 1) z 47 zwojów Pentateuchu na skórze i pargaminie; 2) z 77 kodexów Pisma Świętego; 3) z 33 tłumaczeń we wszelakich językach; 4) z 272 dzieł karaickich pisarzy; 5) z 533 dzieł pisarzy rabiniezych; 6) z 250 różnych aktów, listów

historycznych i artykułów; 7) z 722 napisów na grobowcach i 8) z mnóstwa dokumentów dotyczących historii Karaitów w cesarstwie rosyjskiem, oraz planów miast noworosyjskich. Biblioteka publiczna w Petersburgu nabyła te rzadkie zbiory za 100,000 rubli srebrem.

— Nakładem Michała Glücksberga wyszło dzieło podręczne dla młodych gospodyń p. n. „*Kucharka warszawska*” dobrze usposobiona, zawierająca przepisy wszelkiego rodzaju potraw, przystawek i deserów z dodatkiem obejmującym kuchnię francuską i włoską, wypróbowana i skreślona przez Anielę Ostrowską. Warsz. 1863. W 12ce, str. XVI, 291 i spisu rzeczy XXV z drzeworytami.

— Nakładem J. I. Okońskiego wyszły książeczki: 1) Gawęty warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich opowiedział terminator. Część 2. 2) Podarunek dla ludu naszego. Opowiadania, powiastki, pieśni i bajki. Napisał Łukasz Mrówka. Książeczka trzecia.

† Dnia 22 lutego umarł Henryk Marconi architekt, który wielu pracami zasłużył się naszemu krajowi. Oprócz wielu budowli, któremi utrwalił pamięć swoją, pozostawił z prac literackich: 1) O porządkach architektonicznych. Warszawa. 1837 r. 2) Ornamenta klasyczne. 3) Zbiór projektów architektonicznych tablic 96. Warszawa. 1838—1843. Tekst polski i francuzki.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Wolno drukować.—Warszawa, d. 19 Lutego (3 Marca) 1863 r.
Cenzor, *Paweł Lachmanowicz.*

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatorium Astronomiczném
WARSZAWSKIEM.
Styczeń, 1863.

Styczeń, 1863.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad 1^o14^m45^s,7 czyli w łuku 18^o41'25",5

Data	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	dzienny
1		754.04	755.96	756.87	756.94	755.95	+ 1 ^o .4	+ 1 ^o .9	+ 2 ^o .7	+ 0 ^o .4	+ 1 ^o 60
2		755.13	754.83	752.74	749.77	753.12	+ 1.9	+ 0.6	+ 1.6	+ 0.2	+ 0 12
3	Apog.	749.26	750.52	750.47	751.28	750.38	+ 1.1	+ 0.2	+ 2.7	+ 0.2	+ 0.40
4		751.02	751.27	750.98	752.04	751.33	+ 1.9	+ 0.2	+ 0.8	+ 0.3	+ 0.25
5	☉.	752.00	752.24	751.16	750.63	751.51	+ 0.0	+ 0.4	+ 1.2	+ 0.6	+ 0.35
6		748.87	749.31	748.22	747.88	748.57	+ 0.3	+ 0.9	+ 1.7	+ 0.4	+ 0.62
7		746.02	746.14	745.14	746.06	754.84	+ 1.4	+ 1.8	+ 3.5	+ 1.7	+ 2.10
8		747.15	748.51	749.05	749.80	748.63	+ 0.5	+ 0.2	+ 0.4	+ 0.3	+ 0.00
9		752.09	753.50	753.50	753.80	753.22	+ 0.2	+ 1.1	+ 1.2	+ 1.4	+ 0.97
10	Rów.	755.03	756.53	756.90	757.59	756.51	+ 1.4	+ 1.7	+ 1.9	+ 1.3	+ 1.57
11		756.74	756.90	754.17	753.95	755.44	+ 1.0	+ 1.1	+ 1.7	+ 0.1	+ 0.97
12		752.64	752.95	753.10	754.33	753.00	+ 1.7	+ 0.6	+ 0.5	+ 0.3	+ 0.77
13	☾.	754.95	756.14	757.12	757.30	756.38	+ 0.3	+ 0.4	+ 0.6	+ 0.6	+ 0.32
14		757.02	757.31	757.62	759.32	757.82	+ 0.1	+ 1.0	+ 1.1	+ 0.2	+ 0.60
15		761.96	763.13	762.95	765.09	763.53	+ 0.2	+ 0.4	+ 1.0	+ 1.3	+ 0.02
16		764.36	763.83	761.53	758.78	762.22	+ 2.5	+ 2.3	+ 1.2	+ 2.6	+ 2.15
17		754.81	755.37	754.51	752.81	754.38	+ 3.9	+ 3.1	+ 2.8	+ 3.1	+ 3.22
18	Perig.	747.20	745.10	739.59	734.93	741.70	+ 1.6	+ 0.2	+ 1.4	+ 2.0	+ 0.50
19	☉.	730.16	730.36	726.61	723.69	727.70	+ 1.7	+ 1.2	+ 1.4	+ 1.4	+ 1.42
20		728.28	729.25	721.53	721.92	725.24	+ 1.4	+ 2.1	+ 3.9	+ 3.5	+ 2.72
21		727.04	727.87	729.81	734.34	729.76	+ 1.9	+ 1.6	+ 2.5	+ 1.0	+ 1.75
22		737.85	742.10	746.52	748.92	743.85	+ 0.8	+ 1.2	+ 1.9	+ 1.1	+ 1.25
23	Rów.	750.03	750.60	751.40	751.87	750.97	+ 0.8	+ 2.5	+ 4.9	+ 4.0	+ 3.05
24		750.39	751.71	751.90	749.31	750.83	+ 2.9	+ 5.3	+ 5.4	+ 4.1	+ 4.42
25		747.42	748.48	749.26	750.92	749.02	+ 4.8	+ 4.8	+ 5.1	+ 1.9	+ 4.15
26	☾.	753.70	757.48	758.30	758.17	756.91	+ 1.3	+ 2.3	+ 3.5	+ 4.5	+ 2.90
27		755.14	753.27	748.67	747.71	751.19	+ 2.2	+ 3.9	+ 7.3	+ 5.0	+ 4.60
28		750.23	751.15	749.45	749.70	750.14	+ 1.2	+ 2.4	+ 0.4	+ 0.9	+ 1.02
29		751.55	752.70	751.11	747.11	750.62	+ 0.2	+ 0.6	+ 1.5	+ 1.6	+ 0.87
30		742.45	743.42	744.92	746.68	744.37	+ 1.7	+ 4.5	+ 5.9	+ 5.3	+ 4.35
31		745.18	745.19	743.40	742.14	743.98	+ 1.4	+ 3.7	+ 8.9	+ 5.6	+ 4.90
Sr.		749.35	750.10	749.40	749.19	749.51	+0 ^o .39	+1 ^o .33	+ 2 ^o .28	+ 1 ^o .32	+ 1 ^o .33

w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52^o13'5", długość w czasie na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	Z			
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	godz. rano	godz. rano	godz. w.	godz. w.	dész-	śnie-	stop	całk
94.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z2.	Z2.	Z2.	PdZ1.				2 3
90.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd2.	Pd1.	Pd1.	Pd2.				2 4
93.5	pogodny	pogodny	pr. pogod	napół pog.	Pd2.	Pd1.	Pd1.	Pd1.		0.8		2 4
98.2	pochm.	mgła śn.	pochm.	pr. pochm.	Pd1.	Pd1.	Pd1.	Pd1.				2 4
97.5	pochm.	poch. mg.	pochm.	pochm.	Pd1.	Pd1.	Pd1.					2 6
97.7	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW2.	PdW1.	PdW2.				2 6
91.0	napół pog.	napół pog.	pr. pogod.	napół pog.	PdW2.	PdW2.	PdW2.	PdW3.				2 7
96.0	napół pog.	pr. poch.	pr. pogod.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW2.	PdW3.				2 8
92.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW3.	PdW2.	PdW2.				2 9
94.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PdW3.				2 10
95.7	pochm.	pochm.	pr. pogod.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW3.	Pd3.				3 0
97.5	pochm.	pochm.	napół pog.	pochm.	PdW2.	PdW2.	PdW1.	PdW1.				3 1
100.0	poc. mg. gr.	mgła gr.	mgła gr.	mgła gr.	Pd1.	PdZ1.	PdZ1.	PdZ1.				3 1
96.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pd2.	Pd2.	PdW2.	PdW2.				3 1
95.8	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW1.							3 2
99.0	poch. mg.	poch. mg.	pochm.	pogodny	Z1.	PdZ1.	Pd1.	Pd2.				3 3
99.0	pogodny	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ2.	Z2.	PdZ2.	Z2.				3 6
99.0	pochm.	pochm.	dészcz	pochm.	Pd2.	Pd1.	Pd1.	Pd2.	3.5			3 10
93.2	poch. dés.	pochm.	napół pog.	pochm.	PdZ2.	PdZ3.	Pd3.	PdZ3.	2.0			4 0
90.0	dészcz	pochm.	dészcz	pochm.	Z4.	PdZ3.	PdZ4.	Z4.	6.2			4 0
90.0	pochm.	pochm.	pr. poch.	pogodny	PdZ4.	Z3.	Z3.	Z3.		0.4		3 11
93.5	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z3.	Z3.	Z2.	Z1.	2.2			3 11
100.0	pochm.	dészcz mg.	pochm.	pochm.	Pd2.	PdZ1.	Z2.	PdZ2.	1.7			3 11
95.5	pochm.	pr. pochm.	pochm.	poc. dész.	Pd1.	Z2.	Z1.	Pd2.				3 10
94.2	pochm.	pochm.	napół pog.	napół pog.	PdZ2.	PdZ1.	Z2.	Z2.				3 10
90.0	pochm.	napół pog.	pochm.	pochm.	Z3.	Z3.	Z3.	Z3.				3 8
86.2	pogodny	pr. poch.	pogodny	poc. dész.	PdZ3.	PdZ3.	PdZ3.	Z3.	2.5			4 4
94.2	pogodny	pogodny	pogodny	napół pog.	Z3.	Z3.	Z3.	Z4.				5 1
94.2	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	Z3.	Z3.	Z1.	PdZ3.				4 1
95.0	dészcz	pochm.	pochm.	pochm.	Z3.	Z3.	Z2.	PdZ3.	4.5			3 9
82.2	pochm.	napół pog.	napół pog.	pr. pochm.	Pd2.	PdZ1.	PdZ2.	PdZ2.				3 9
94.4									20.4	3.4		3 4

	m.	°	L.
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.51	27	8.255
Najwyżej barometr dochodził d. 15 o g. 10 w.	765.09	28	3.161
Najniżej — — d. 20 o g. 4 w.	721.53	26	7.851
Średnia dzienna zmiana barometru	4.50		1.993
Największa dzienna zmiana barometru d. 17—18 o godz. 10 wiecz.	17.88		7.920
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	1.99		0.882
	751.34	27	9.066
Średnia temperatura stycznia wynosi i ta jest wyższa o	+ 19.33	C.	+ 1° 06 R.
od stanu normalnego z 37 lat poprzedzających	6.53	"	5.22 "
Największe ciepło było d. 31 o g. 4 w.	+ 8.90	"	+ 7.12 "
Największe zimno — d. 17 o g. 6 r.	- 3.90	"	- 3.12 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	1.33	"	1.06 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 27—28 o godz. 4 wiecz.	7.70		6.16 "
Termometrogram wskazał: Maximum: + 9° 5 C. = + 7.6 R. d. 31 po połud.			
Minimum: - 4° 0 " = - 3 2 " d. 17 rano			

Średnia wilgotność powietrza miesięczną jest: 94.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 5.52 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 0.3 setna mniejsza od normalnej (94.4).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi: 20.4 mil. czyli 9.037 lin. par.; ze śniegu 3.4 mil. czyli 1.506 lin. par. razem z deszczu i śniegu 23.8 mil. czyli 10.54 lin. par., ilość ta jest mniejsza o 11 mil. czyli 4.88 lin. par. od tej jaka zwykle u nas w styczniu spada (34.8 mil. czyli 15.42 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest: 17.7 stopni; największe natężenie siły elektrycznej wynosiło: 30 stopni d. 5go.

Dni pogodnych było 1, napologodnych 13, pochmurnych 17.

Dni deszczu 6 (d. 18, 19, 20, 23, 27, 30).

— śniegu 5 (d. 4, 21, 22, 28, 30).

— mgły 4 (d. 4, 5, 13, 16).

— błyskawic bez grzmotów 1 (d. 20).

Wiatrow mocnych 11: (2 PdW., 3 PdZ., 6 Z.).

Wichrów 4: (2 PdZ. 2 Z.).

Wiatr panujący: Południowo Zachodni i Zachodni.

Styczeń który zwykle u nas bywa najzimniejszy w r. b. był tak łagodny i ciepły, iż bardziej do wiosennego niż zimowego miesiąca był podobny. Prócz czterech dni: 4, 12, 16, 17, w których termometr zniżył się nieco pod zero, wszystkie inne dni były ciepłe. Średnia temperatura całego miesiąca jest 1,06 stop. R. nad zero, większa o 5.22 stop. R. od normalnej, a nawet wyższa o 3.71 stop. R. od lutego, a o 0.67 stop. R. od marca w ich średnim stanie. W przeciągu 83ch lat upłynionych (od r. 1779—1863) raz tylko w r. 1796 miesiąc ten cieplejszy był niż w r. b. (i wtedy miał temperaturę 2.19 stop. R. wyżej zera). Największa zmiana temperatury wynosząca 6.16 stop. R. przypadła d. 27 na 28 po pierwszej kwadrze księżycy. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle; w stanie bowiem normalnym stosunek dni pogodnych do napologodnych i pochmurnych jest jak 3,9:6,5:20,6; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 1:13:17; deszcze padały częściej niż śniegi. Wiatry zachodnie i południowo-zachodnie panujące, były główną przyczyną tak łagodnego i prawie wiosennego stanu powietrza i to nietylko u nas ale i w innych krajach; wiatrów północnych, północno-wschodnich, wschodnich, i północno-zachodnich w ciągu tego miesiąca wcale nie było, ale inne wiatry jako to: zachodnie i południowo-zachodnie były częste i silne.

Plamy na słońcu pokazywały się w dniach: 1, 2, 19 i 31.

Dnia 27 o godz. 11ej w nocy, lody górne na Wiśle pod Warszawą całą masą ruszyły.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stop 3 cali 4 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 28 stop 5 " 1 " "

" " najmniejsza " d. 1 stop 2 " 3 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegramem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem, co dzień o godzinie 5 rano.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIÉRSZYM

z r. 1863.

Materyaly historyczne.

	Stron.
Królowa Elżbieta żona Zygmunta Augusta, na dworze polskim, po wyjeździe Marsupina, przez <i>Alexandra Przędzieckiego</i>	6
Polska w roku 1646, a Polska w roku 1648. Opowiadanie historyczne, przez <i>Karola Szajnochę</i>	217
Tablice historyczne, <i>Juliana Bartoszewicza</i> . IV. Podczaszowie koronni i litewscy.....	524

Archeologia.

O poszanowaniu zabytków ojczyźtej przeszłości, przez <i>Józefa Łepkowskiego</i>	122
Inwentarz zabytków sztuki i przeszłości przez <i>Józefa Łepkowskiego</i>	169

Biografia.

O życiu i pismach Franciszka Ksawerego hr. Gozdawa Giżyckiego, przez <i>Kajetana Jabłońskiego</i>	376
---	-----

Opisy i podróże.

Stron.

- Podróż nad Dunajem i Adryatykiem, przez A. Patona, Członka Towarzystwa jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubee. Z angielskiego..... 31
- Przejażdżka po czarnomorskich i azowskich pobrzeżach tudzież po dniewprojskiem Zaporozu, odbyta w 1857 r. przez *Andrzeja Podberezkiego*.. 295, 494

Literatura.

- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Dzieła zupełne Lavoisier'a, wydawane przez członka instytutu Dumasa.—Wiktora Hugo list do geneńskiego pastora pana Bost. — „Rozmowy Goethego z Eckermannem.”—„Balzak” przez pana de Salles.—„Les Ganaches” komedya pana Sardou.— Monte-Cristo.— Otwarcie Teatru Lirycznego.— Teatr Włoski.— Frezzolini, pana Patti z Ameryki.— Wiadomości literackie.... 98
- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Le Fils de Giboyer” komedya w pięciu aktach Emila Augier. Przedmowa do komedyi.— „Salamambo”, romans kartagiński Gustawa Flaubert.— Swift wskrzeszony przez głodną Irlandyę.— Kurs Ludwika Wołowskiego.— Wiadomości literackie i artystyczne. 272
- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Przedstawienie zdramatyzowanych „Nędzarzy” Wiktora Hugo — Niobe. — Faust — Opery nowe. — „Historya Joanny Grey” przez pana Dargaud.— Listy Racina i jego biografią wydał ksiądz Roque. — „Kobiety dawnych czasów” przez Arsena Houssaye. — „Daphnis et Chloé.” — „Gil-Blas” ilustrowany przez Gavarniego. — Horacy Vernet — Wiadomości literackie... 461

Poezya.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. (*Teofila Lenartowicza*)..... 1
- Skon bohaterów (Uhlanda), przez *Karola Brzozowskiego*..... 270
- Przysłowia ukraińskie w piosnkach, przez *Jana Prusinowskiego*..... 456

Tragedya.

- Hekabe. Tragedya Eurypidessa, przekład *Zygmunta Węcłewskiego*..... 59

Sztuki piękne.

- Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem 132
- Charakter sztuki u pierwotnych chrześcian. (Katakumby i bazyliki). Przez *Leona Kaplińskiego*..... 329

Pedagogika.

Słowo o urządzeniu szkół ludowych., przez <i>Władysława Zawadzkiego</i>	Stron. 421
---	---------------

Rozbiory.

Uwagi nad przekładem polskim Kroniki Dytmara Merzeburgskiego, wykonanym przez <i>Zygmunta Komarnickiego</i> . Żytomierz. 1862. Przez <i>Wilhelma Bogusławskiego</i>	136
Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku, z muzyką, zebrał i wydał <i>Juliusz Roger</i> , doktor medycyny. Wrocław 1863. Przez <i>O. K.</i>	153
Studia o guslach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych. Poznań... 156	156
Dzieje Węgier pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie podług dzieła wydanego przez towarzystwo pisarzy francuzkich pod kierunkiem węgierskiego historyka <i>I. Boldenyi</i> . Przekład polski przez <i>S. P.</i> do naszych czasów doprowadzony przez <i>Leona Rogalskiego</i> . Poglądem na stosunki polityczne, jakie łączyły ten kraj z Polską, opisem wypadków w Węgrzech zaszytych w r. 1848 i 1849, oraz przypisami do historii polskiej uzupełnił <i>K. Wł. Wójcicki</i> . Dzieło ozdobione chromolitografowanym tytułem symbolicznym podług rysunku artysty <i>Lessera</i> , oraz 10 przeszło drzeworytami w tekście, wykonanemi w Paryżu, z dodaniem szczegółowej mapy Węgier. Warszawa. 1863. Przez (<i>a</i>).....	159
Zamięć w stepach. Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy, w pierwszych latach XIX wieku, przez <i>Edwarda Tarszę</i> . Petersburg. 1862. Przez <i>K. Wł. W.</i>	350
Poezye ostatniej godziny <i>Władysława Syrokomli</i> (<i>Ludwika Kondratowicza</i>). Z portretem autora. Warszawa. 1862. Przez (<i>f</i>).....	361
Dziś i trzyista lat temu. Studium obyczajowe (charakterystyka Reja z Nałgłowic), przez <i>J. I. Kraszewskiego</i> . Wilno. 1863. Przez (<i>f</i>).....	365
Wyspa czyli <i>Chrystyan</i> i jego towarzysze, poemat lorda <i>Bajrona</i> w czterech pieśniach. Przekład <i>Adama Pajgerta</i> . Kraków. 1859. Przez (<i>f</i>).....	367
Kobzarz, <i>Tarasa Szewcenki</i> . Z małosyjskiego spolszczył <i>Władysław Syrokomla</i> . Wilno. 1863. Przez (<i>f</i>).....	369
Powieść ostatniego teorbaniście żebra. Spisał <i>Roman Szkarłupka</i> . Kraków. 1862. Przez (<i>f</i>).....	374
Pamiętniki <i>Krzysztofa Zawiszy</i> wojewody mińskiego. Warszawa. 1862. Przez <i>A. Adamowicza</i>	542
<i>Silva-Rerum</i> . Staropolskie powieści przez <i>K. Wł. Wójcickiego</i> . Wilno. 1861. Przez <i>W. G.</i>	554

Wiadomości z nauk.

O wpływie nauk teoretycznych na obecny rozwój przemysłu. (Wolny przekład <i>Józefa Belzy</i>).....	480
---	-----

	Stron.
O mijoceniczných gipsach i pokładach soli kuchennej w górnej części doliny przy Krakowie, napisał <i>Ludwik Zejszner</i>	559
Ogłoszenie redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego. Konkurs do nagrody złp. 4000, przez <i>Edmunda Stawiskiego</i>	345

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Aleksandra Oskierki</i>	173
Album Piastowskie.....	174
Od redakcyi Tygodnika Mód.....	177
Od <i>Edmunda Stawiskiego</i> redaktora głównego Roczników Gospodarstwa Krajowego.....	178
Od <i>Józefa Ungra</i>	179
Od redakcyi Kółka Domowego.....	181
Prespekt na pismo p. t. <i>Zwiastun Ewangeliczny</i>	181
Od redakcyi Postępu.....	182
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Seweryny Pruszkowój</i>	384
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, od Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.....	386
Ślady litewskiego języka na Kaukazie i pobratymczość jego z angielskim od <i>Andrzeja Podberzkiego</i>	388
Ogłoszenie Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, od <i>Ludwika Górskiego</i>	581
<i>Kronika bibliograficzna</i>	184, 392, 582
Wiadomości literackie.....	193, 399, 589
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem :	
za miesiąc listopad r. z.....	213
— — grudzień r. z.....	417
— — styczeń r. b.....	601
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem w roku 1862.	

